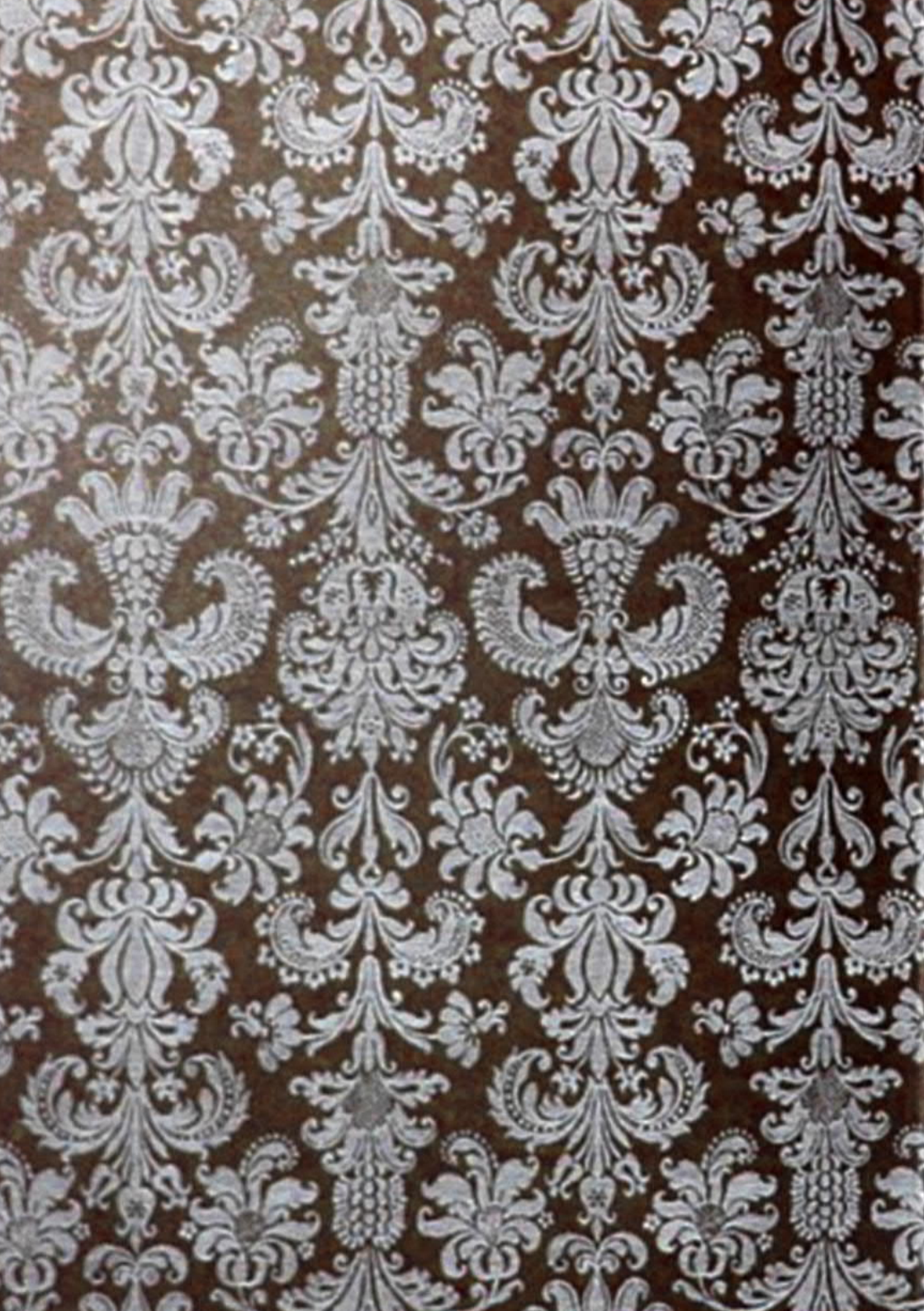

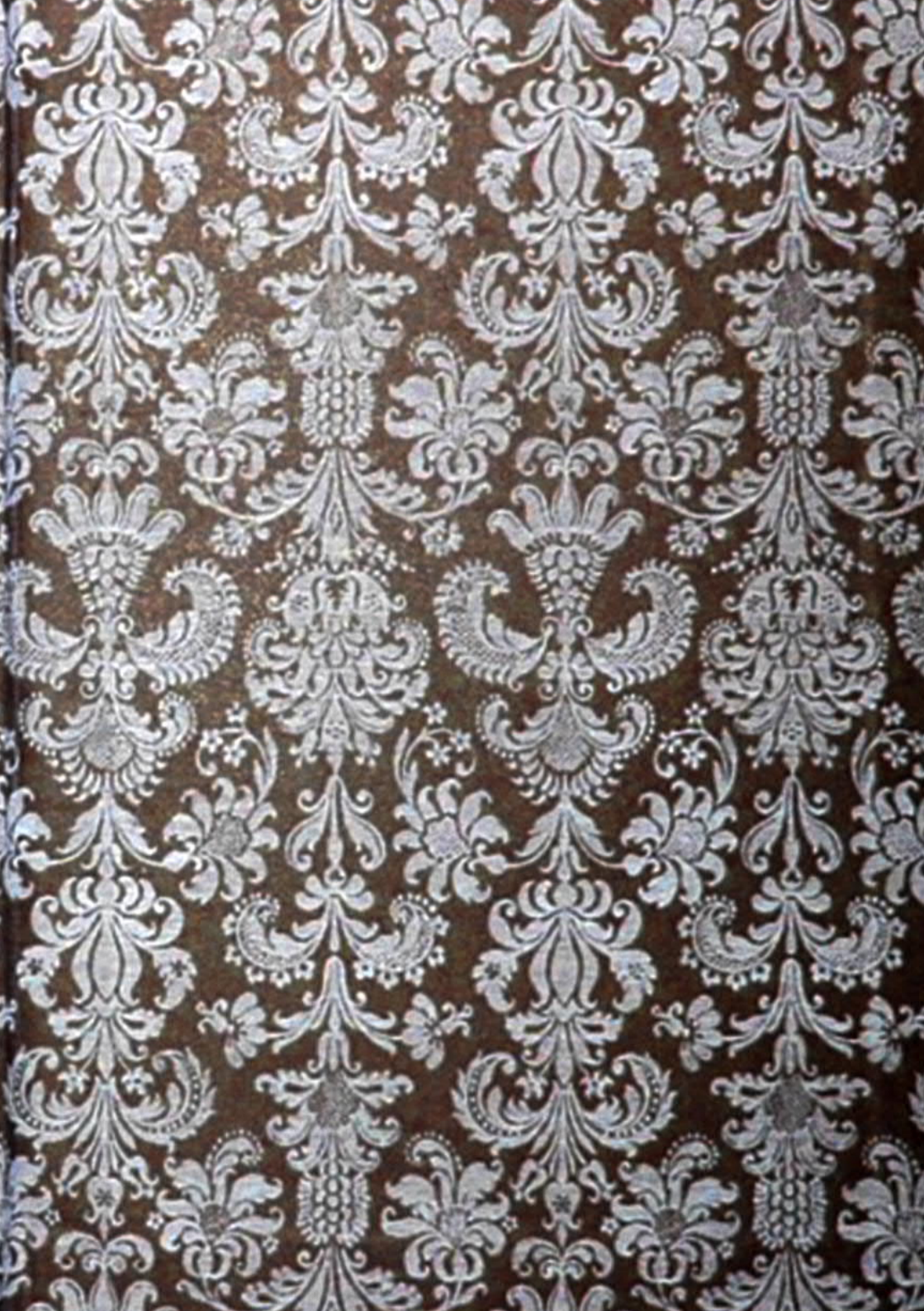

Międzynarodowy żyd

Henry Ford 1920-1921 r.

„Spomiędzy charakterystycznych, umysłowych i moralnych cech żydów należy wymienić niechęć do ciężkiej i wytężonej pracy fizycznej, silnie rozwinięte uczucie rodzinne i miłość do potomstwa, wybitny instynkt religijny, odwagę raczej proroka i męczennika, niż pioniera i żołnierza, godną uwagi zdolność przetrwania w nieprzyjaznym otoczeniu wraz z wielką zdolnością zachowania solidarności rasowej, zdolność eksploatacji zarówno indywidualnej jak zbiorowej, przebiegłość i chytrość w spekulacji i na ogół w sprawach pieniężnych, wschodnie zamiłowanie do przepychu oraz przywiązywanie wielkiego znaczenia do potęgi i rozkoszy wypływającej ze stanowiska społecznego, bardzo wysoki przeciętny poziom zdolności intelektualnych”.

„The New International Encyclopedia”

Henry Ford

TOM I

Rozdział I

Charakter żyda i żyd w interesie.

Żyd stał się obecnie znowu przedmiotem krytycznej uwagi całego świata. Jego wybitna rola w sferze finansowej, politycznej i społecznej zaznaczyła się tak dobitnie i oczywiście w czasie wojny, że miejsce zajmowane przezeń w świecie, jego potęga i cel, do którego dąży, zostały poddane nowemu badaniu, przeważnie nieprzychylnemu. Prześladowanie nie jest dla żyda nowym doświadczeniem, jest nim natomiast ścisłe bezstronne badanie jego natury i narodowości. Od 2000 lat przeszło cierpi on z powodu instynktownego antysemityzmu innych ras, ale ten antagonizm nie był nigdy rozumnym, ani też nie potrafił stać się zrozumiałym. Dziś wszakże umieszczono żyda jak gdyby pod mikroskopem badań ekonomicznych, dla określenia i zrozumienia przyczyn jego potęgi, przyczyn jego separatyzmu, przyczyn jego cierpień.

W Rosji oskarżają go, że jest źródłem bolszewizmu – zarzut, który jest uzasadniony albo też nie, zależnie od sfery, w której jest stawiany: my w Ameryce, słysząc płomienną wymowę i widząc godną proroków żarliwość młodych żydowskich apostołów reformy społecznej i przemysłowej, możemy spokojnie ocenić, jak się sprawa przedstawia. W Niemczech zarzucają mu, że stał się przyczyną upadku cesarstwa. Z zarzutu tego zrodziła się cała literatura, przytaczająca mnóstwo szczegółowego materiału dowodowego, który zastanawia myśliciela.

W Anglii oskarżają go o to, że jest istotnym władcą świata rządzącym narodami, jako nadnaród, rządzącym potęgą złota, władcą, który wygrywa naród przeciwko narodowi dla swych własnych celów, pozostając przy tym dyskretnie na dalszym planie. W Ameryce zwrócono uwagę na to, do jakiego stopnia starsi żydzi, posiadający bogactwo i młodsi żydzi, posiadający ambicję zapełnili wszystkie organizacje wojenne, zwłaszcza zaś mające styczność z wojennym przemysłem i handlem, a także jak bardzo zależało im na przewadze, którą im zapewniło ich doświadczenie, jako agentów rządowych.

Jednym słowem kwestia żydowska wysunęła się obecnie na plan pierwszy, ale podobnie jak w innych zagadnieniach, co do których panują przesądy, czynione będą na pewno usiłowania, aby ją stłumić, jako niepolityczną, a więc zupełnie nienadającą się do publicznej dyskusji. Doświadczenie jednak nauczyło nas, że kwestie w ten sposób stłumione prędzej czy później wybuchają i wylewają się w niepożądanej i niekorzystnej formie.

Żyd jest zagadką. Ubogi w swych masach, rządzi jednak finansami świata. Rozproszony po całej ziemi, bez ojczyzny lub rządu, przedstawia mimo to jedność ciągłości rasy, jakiej nie osiągnął żaden naród. Żyjąc pod uciskiem ograniczeń prawnych we wszystkich niemal państwach, pozyskał władzę przy niejednym tronie. Istnieją dawne proroctwa, głoszące, że żydzi powrócą do własnego kraju i będą stamtąd rządzili światem, przedtem jednak muszą przetrwać napaść połączonych narodów ludzkości.

Dziedziną, która zatrudnia większy procent żydów, niż członków jakiejkolwiek innej rasy, jest handel – robienie interesów. Żyd może zbierać szmaty i sprzedawać je, ale zawsze handluje. Od handlu starzyzną do rządzenia międzynarodowym handlem i finansami żyd wykazuje najwyższe uzdolnienie do handlu. Bardziej, niż jakakolwiek inna rasa na świecie żywi on odrazę do pracy w przemyśle, równoważąc tę odrazę jednakowo wyraźną zdolnością do handlu. Chłopiec nieżyd wybija się do swojej samodzielności, szukając pracy w dziedzinie wytwórczości lub na polu technicznym; ale chłopiec żydowski woli rozpocząć swoją karierę od tego, że zostanie posłańcem, handlarzem lub kancelistą, czymkolwiek, byle mieć styczność z handlową stroną przedsiębiorstwa. Dawna statystyka pruska ilustruje tę charakterystykę: na ogólną liczbę ludności 264 400 liczba żydów wynosiła sześć procent, czyli 16 164. Z tej liczby 12 000 było handlujących i 4 164 robotników. Spośród ludności nieżydowskiej, z pozostałych 94 procent, czyli z liczby 153 236 ludzi handlujących było zaledwie 17 000.

Statystyka współczesna wykazałaby zapewne liczną klasę pracowników zawodowych i naukowych, nie stwierdziłaby wszelako zmniejszenia procentu handlujących i prawdopodobnie ujawniłaby niewielki tylko wzrost liczby robotników. W samej Ameryce przeważająca liczba wielkich przedsiębiorstw, trusty i banki, bogactwa naturalne i główne produkty rolne, zwłaszcza tytoń, bawełna i cukier, pozostają pod zarządem finansistów żydowskich lub ich agentów. Żydowscy dziennikarze stanowią tu liczną i potężną grupę. „Wielka liczba składów

znajduje się w posiadaniu firm żydowskich", mówi Encyklopedia żydowska, a wiele z nich, jeśli nie większość, jest prowadzona pod nieżydowskimi nazwiskami. Żydzi stanowią najliczniejszą w Ameryce klasę właścicieli posiadłości ziemskiej na wsi. Rządzą w świecie teatralnym. Pod ich absolutną władzą znajduje się rozpowszechnianie wydawnictw w całym kraju. Bardziej niż jakakolwiek inna rasa, której obecność wśród nas daje się zauważyć, korzystają z codziennej przychylnej opinii prasy, co byłoby niemożliwe, gdyby nie posiadali sposobności wytworzenia tej opinii i podania do publicznej wiadomości. Werner Sombart w swej pracy „żydzi i kapitalizm współczesny" powiada: „Jeśli stosunki w Ameryce będą się rozwijały po tej samej linii, co za czasów ostatniego pokolenia, jeżeli statystyka imigracyjna i stosunek urodzeń wśród wszystkich narodowości pozostaną bez zmiany, wyobraźnia nasza może sobie przedstawić Stany Zjednoczone za lat pięćdziesiąt lub sto, jako kraj zamieszkały przez Słowian, Murzynów i żydów, przy czym żydzi naturalnie będą zajmowali stanowisko ekonomicznie przodujące", Sombart jest pisarzem filosemickim.

Nastręcza się pytanie: Jeśli żydzi rządzą, jak się to stało, że Ameryka jest krajem wolnym. Żydzi stanowią tu zaledwie trzy procent ogólnej liczby ludności; na każdego żyda wypada 97 nieżydów; na trzy miliony żydów w Stanach Zjednoczonych jest 97 milionów nieżydów. Jeżeli żydzi rządzą, to czy dzieje się to dzięki ich wyższemu uzdolnieniu, czy też z powodu niższości i niedbalstwa nieżydów?

Najprostszą odpowiedzią byłoby, że żydzi, którzy przybyli do Ameryki, spróbowali szczęścia, jak inni i okazali się szczęśliwszymi w walce konkurencyjnej. Ale odpowiedź ta nie ogarnia wszystkich faktów. Zanim będziemy mogli dać na to pytanie bardziej wyczerpującą odpowiedź, musimy wyjaśnić dwa punkty. Pierwszym jest: nie wszyscy żydzi rządzą w świecie finansowym. Jest także mnóstwo ubogich żydów, jakkolwiek większość ich nawet w ubóstwie nie traci samodzielności.

I choć może być prawdą, że głównymi kierownikami spraw finansowych naszego kraju są żydzi, to jednak nie jest prawdą, że każdy żyd należy do kierowników finansowych spraw kraju. Te dwie klasy należy odróżnić wyraźnie dla przyczyny, która się ujawni, gdy zróżniczkujemy metody, jakimi posługują się bogaci żydzi i metody, jakich używają żydzi ubodzy dla osiągnięcia władzy. Po wtóre fakt solidarności żydowskiej czyni niemożliwym przykładanie jednej miary do rezultatów osiąganych przez żydów i przez nieżydów. Skoro zdobycie wielkiej sumy bogactw w Ameryce stało się możliwym przez szczodre użytkowanie innej wielkiej sumy bogactw, pochodzących zza morza, to jest skoro niektórzy imigranci żydowscy przybyli do USA z finansowym poparciem europejskiego żydostwa, niesłusznym byłoby tłumaczyć wybicie się tej klasy imigrantów za pomocą tych samych praw, które uzasadniają, dajmy na to, wybicie się Niemców lub Polaków, przybyłych tu bez innych środków prócz własnej ambicji i siły. Zapewne, wielu żydów przybyło do Ameryki w tych samych warunkach, ale niesłusznym byłoby takie stwierdzenie, że masowe opanowanie

przedsiębiorstw przez bogactwo żydowskie, zostało osiągnięte dzięki inicjatywie indywidualnej; było to rozciągnięcie na Amerykę władzy finansowej żydów zza morza.

Jest to punkt, od którego należy rozpocząć badania pochodzenia władzy żydowskiej. Oto rasa, która przez cały okres swej historii była rolniczą, której geniusz narodowy był raczej duchowy niż materialny, sielankowy raczej niż handlowy, a jednak dziś, gdy naród ten nie ma ojczyzny, nie ma rządu i jest prześladowany w ten lub inny sposób, gdziekolwiek się uda, dziś, naród ten jest uważany za głównego, choć nieoficjalnego władcę świata. Skąd mógł powstać taki dziwny zarzut i dlaczego tak wiele okoliczności zdaje się go usprawiedliwiać?

Zacznijmy od początku. W okresie kształtowania się narodowego charakteru żydów żyli oni pod władzą prawa, które uniemożliwiało powstanie wśród nich zarówno plutokracji jak pauperyzmu. Reformatorzy współcześni, budujący wzorcowe systemy społeczne na papierze, dobrze by uczynili, gdyby zaznajomili się z systemem, na którego zasadzie zorganizowani byli żydzi starożytni. Prawo Mojżesza czyniło „arystokrację pieniężną" na podobieństwo obecnej finansjery żydowskiej, najzupełniej niemożliwą, ponieważ zakazywało pobierania procentów. Uniemożliwiało ono również stałe korzystanie z zysku, osiągniętego z cudzej niedoli. Wyzysk i spekulacja nie były faworyzowane przez system żydowski. Nie mogło tam być gromadzenia ziemi, gdyż była ona podzielona pomiędzy ludem i jakkolwiek poszczególne działy mogły być utracone przez zaciągnięcie długu lub sprzedane

przymusowo, jednak po 50 latach powracały do rodziny pierwotnego właściciela, w którym to czasie, zwanym „rokiem jubileuszowym" praktycznie biorąc, rozpoczynał się nowy okres społeczny. Wytworzenie się klasy bogatych finansistów było na zasadzie tego systemu niemożliwe, jakkolwiek okres lat 50 dawał szerokie pole do popisu inicjatywie prywatnej, która mogła się ujawnić w sprawiedliwych warunkach konkurencyjnych.

O ile by, zatem żydzi zachowali ten status, jako naród, gdyby pozostali w Palestynie, rządzeni prawem Mojżesza, nie osiągnęliby prawdopodobnie wybitnego stanowiska finansowego, jakie dziś zajmują. Żyd nigdy nie bogaci się przez żyda. Nawet w czasach obecnych żydzi nie ciągną zysków z żydów, lecz z tych narodów, wśród których przebywają. Prawo żydowskie pozwalało żydowi robić interesy z nieżydami na odmiennych podstawach, niż z bratem żydem. To, co nazywają „prawem obcego", było określone, jak następuje: „obcemu możesz pożyczać na lichwę, ale twojemu bratu nie będziesz pożyczał na lichwę".

Rozproszeni pomiędzy narodami, lecz nieroztapiający się w nich i nietracący nigdy bardzo wyraźnej odrębności, żydzi mieli sposobność praktykowania „etyki obcego" w ciągu długich stuleci. Będąc obcymi wśród obcych, częstokroć wśród obcych, wrogich aż do okrucieństwa, uznali to prawo za przywilej odwetowy. Jednakże sam ten fakt nie wystarcza do usprawiedliwienia przewagi, jaką osiągnęli żydzi w sprawach finansowych. Wytłumaczenia tego zjawiska szukać należy w żydach samych, w ich sile pomysłowości i specjalnych skłonnościach.

Już bardzo wcześnie w historii żydów odnajdujemy dążność Izraela do stania się narodem – władcą w stosunku do innych narodów – wasali. Pomimo faktu, że celem proroczym w stosunku do Izraela ma być, jak się zdaje, moralne oświecenie świata za jego pośrednictwem, „żądza panowania" w Izraelu najwidoczniej przeszkadzała temu celowi. Tak przynajmniej wnosić można z tonu Starego Testamentu. Mimo rozkazu Bożego, aby wygnali Chanaanejczyków, żeby ich zepsucie nie zaraziło Izraela, żydzi nie usłuchali, jak mówią stare kroniki. Przyjrzeli się ludowi Chanaanejczyków i spostrzegli, jak wielka suma energii ludzkiej pójdzie na marne, gdy ich wygnają. Toteż Izraelici wzięli ich do niewoli. „I stało się, że gdy Izrael był silny, nałożył daninę na Chanaanejczyków i nie wygnał ich całkowicie". Ta właśnie forma nieposłuszeństwa, ta dążność raczej do materialnego panowania, niż do przewodnictwa duchowego zaznaczyła początek długowiecznej niedoli, jaką za karę ponosi Izrael.

Rozproszenie żydów pomiędzy innymi narodami zmieniło czasowo (tj. jak w chwili obecnej na okres przeszło 25-ciu stuleci) program, który według ich dziejów miał być nakreślony przez Boga, a rozproszenie to trwa do dnia dzisiejszego. Są wprawdzie jeszcze we współczesnym judaizmie przywódcy duchowi, utrzymujący, że misja Izraela wśród narodów ma charakter duchowy, ale ich zapewnienia, iż Izrael obecnie wypełnia tę misję są mniej przekonywujące, niżby być mogły, gdyby były poparte liczniejszymi dowodami. Izrael w ostatnich wiekach ciągle się jeszcze przypatruje światu nieżydowskiemu i rozmyśla nad tym, jaką korzyść wyciągnąć może z tej sumy energii

ludzkiej, jaką świat ten przedstawia. Ale kara Izraela jeszcze nieskończona: jest on wygnany ze swego kraju, skazany na odosobnienie w każdym środowisku, w jakim się znajdzie, aż nie skończy się czas tego wygnania i bezdomności w odbudowanej Palestynie, a Jerozolima stanie się centrum ziemi, tak jak to przepowiedzieli najstarsi prorocy.

Gdyby żydzi byli urzędnikami, robotnikami, pracującymi dla innych ludzi, prawdopodobnie ich rozproszenie nie przybrałoby takich wielkich rozmiarów. Ale ponieważ są handlarzami, instynkt gnał ich po całym świecie zamieszkałym. W odległych czasach byli już żydzi w Chinach. Zjawili się w Anglii za czasów Saksonów, jako kupcy. Kupcy żydowscy znajdowali się już w Ameryce Południowej na sto lat przedtem, nim ojcowie pielgrzymi wylądowali w Plymouth Rock. Żydzi zapoczątkowali przemysł cukrowy na wyspie św. Tomasza w roku 1492. Osiedli już w Brazylii w czasie, gdy zaledwie kilka wiosek znajdowało się na wschodnim wybrzeżu kraju, zwanego dzisiaj Stanami Zjednoczonymi. A jak daleko przeniknęli w głąb lądu świadczy fakt, że pierwszym białym dzieckiem, które przyszło na świat w Georgii, było dziecko żydowskie – Izaak Minis. Obecność żydów na całej kuli ziemskiej, ich spójnia wewnętrzna uczyniła z nich naród rozproszony wśród innych narodów, korporację, posiadającą agentów wszędzie.

Jednak inna jeszcze zdolność sprzyjała wielce wyniesieniu się żydów do znaczenia potęgi finansowej – ich talent wynajdywania nowych metod robienia interesów. Przedtem nim żydzi rozproszyli się po świecie,

transakcje handlowe zawierano w sposób bardzo surowy i prymitywny. A gdy chcemy dociec pochodzenia wielu metod handlowych, które upraszczają i ułatwiają handel współczesny, prawie na pewno znajdziemy u ich źródła żydowskie nazwisko. Większość niezbędnych środków i sposobów kredytu i wymiany była wymyślona przez kupców żydowskich, nie tylko do użytku wewnętrznego, pomiędzy żydami, ale także dla kontrolowania i trzymania w szachu nieżydów, z którymi mieli do czynienia. Najstarszy z istniejących weksli był wystawiony przez żyda, niejakiego Szymona Rubensa. Żydowskim również wynalazkiem jest czek płatny „na okaziciela".

Zajmujący wielce szczegół historyczny wiąże się z dokumentem „płatnym na okaziciela". Nieprzyjaciele żydów wyzuwali ich zawsze z ostatniego grosza, mimo to, rzecz dziwna żydzi podnosili się z ruiny nadzwyczaj szybko i byli równie bogatymi, jak przedtem. W jaki sposób podnosili się tak szybko z upadku? Ich aktywa ukrywały się zawsze poza „okazicielem" i w ten sposób spora część majątku pozostawała nienaruszona. W czasach, gdy każdy pirat mógł prawnie zagarnąć rzeczy powierzone żydom, potrafili oni bronić się, ukrywając swój majątek w papierach, które były bezimienne.

Pod wpływem żydów wszystkie interesy zaczęły się koncentrować dokoła majątków, zamiast, jak przedtem, dokoła osób. Przedtem wszystkie pretensje były wytaczane przeciwko osobom; żydzi wiedzieli, że majątek jest pewniejszy niż ludzie, z którymi mieli do czynienia, toteż wymyślili, aby ich pretensje były wytaczane przeciwko majątkom. Poza tym środek ten pozwolił im samym

pozostawać możliwie w ukryciu. Wprowadziło to do interesów pierwiastek bezwzględności o tyle, że miano do czynienia z majątkiem raczej niż z ludźmi i ta bezwzględność pozostała do dnia dzisiejszego. Druga dążność, która przetrwała i która posiada tę korzystną stronę, że maskuje władze, jaką osiągnęli żydzi, pochodzi z tego samego źródła, co i weksle „na okaziciela"; pozwala ona mianowicie, aby przedsiębiorstwo, opanowane przez kapitał żydowski figurowało pod nazwą, która niczym nie zdradza udziału w nim żydów.

Żyd jest jedynym i najdawniejszym kapitalistą, ale z zasady woli nie rozgłaszać tego faktu po całym świecie; woli on posługiwać się nieżydowskimi bankami i kompaniami trustowymi, jako swymi agenturami i narzędziami. Znaczący termin „nieżydowski front" pojawia się często w związku z tą praktyką.

Pomysł zorganizowania giełdy jest przypisywany również żydowskiemu talentowi finansowemu. W Berlinie, Paryżu, Londynie, Frankfurcie i Hamburgu żydzi zarządzali pierwszymi giełdami, gdy Wenecja i Genua, nazywane wprost „miastami żydowskimi", obfitowały we wszelkie udogodnienia, dotyczące spraw handlowych i bankierskich. Bank Angielski został założony za poradą i z pomocą żydów emigrantów z Holandii, Bank Amsterdamski i Bank Hamburski powstały pod wpływem żydów.

Ciekawy fakt należy zanotować w związku z prześladowaniami i wynikłymi stąd wędrówkami żydów po Europie. Mianowicie, gdziekolwiek się przenosili, wraz z nimi przenosiło się centrum handlowe. Gdy żydzi byli

swobodni w Hiszpanii, była ona centrum złota na świat cały. Z chwilą, gdy Hiszpania wypędziła żydów, utraciła pierwszeństwo finansowe, aby go już nigdy nie odzyskać. Badacze historii ekonomii w Europie, dziwili się zawsze, czemu centrum handlowe przesunęło się z Hiszpanii, Portugalii i Włoch do krajów północnych, do Holandii, Niemiec i Anglii. Szukali rozwiązania tego zagadnienia w wielu faktach, ale żaden z nich nie dawał zadawalającego wyjaśnienia. Jednakże, skoro jest wiadomym, że zmiana ta następuje równocześnie z wypędzeniem żydów z południa i z ich ucieczką na północ, skoro wiadomo, że wraz z przybyciem żydów w krajach północnych zawrzało życie handlowe, które kwitnie tam do dnia dzisiejszego – wówczas rozwiązanie zagadki nie jest zbyt trudne. I okazało się znowu, że z chwilą, gdy żydzi zmuszeni byli do zmiany miejsca, centrum światowe drogocennych metali przeniosło się wraz z nimi.

To rozproszenie żydów po Europie i po świecie całym, przy czym każda żydowska społeczność jest spojona braterstwem krwi, wiary i cierpień z każdą inną grupą żydowską – umożliwiła im stanie się międzynarodowymi w takim stopniu, w jakim nie mogła się stać międzynarodową żadna inna rasa lub też grupa kupiecka. Nie tylko, bowiem byli oni wszędzie (Amerykanie i Rosjanie są też wszędzie), lecz pozostawali między sobą w kontakcie. Byli oni zorganizowani przed epoką świadomych międzynarodowych organizacji handlowych i byli zarazem spojeni nerwami wspólnego życia. Wielu pisarzy średniowiecznych zauważyło już, że żydzi wiedzieli

lepiej o wszystkim, co się działo w Europie, niż odnośne rządy. Posiadali oni również lepsze wiadomości o tym, co się stać może. Znali lepiej położenie niż mężowie stanu. Wiadomości te komunikowali sobie wzajemnie za pośrednictwem listów z grupy do grupy, z kraju do kraju. Można doprawdy powiedzieć, że w ten sposób zainicjowali bezwiednie biuletyny finansowe. Niewątpliwie, wiadomości owe, które udało im się zdobyć i rozpowszechniać w ten sposób, miały wartość nieocenioną w ich przedsięwzięciach spekulacyjnych. Wiadomość, uprzedzająca jakiś fakt, zapewniała olbrzymie korzyści w epoce, gdy nowiny były rzeczą rzadką, niepewną i dochodzącą nierychło.

W ten sposób mogli finansiści żydowscy stać się ajentami pożyczek narodowych, którą to formę interesu popierali zawsze, gdzie się tylko dało. Żydzi zawsze pragnęli mieć swymi odbiorcami narody. Pożyczki narodowe ułatwiała obecność członków tej samej rodziny finansistów w rozmaitych krajach, co stanowiło spoisty dyrektoriat, przez który król mógł być wygrywany przeciwko królowi, rząd przeciwko rządowi, przez który wyzyskiwano narodowe przesądy i obawy, a to wszystko ku niemałej korzyści ajentów fiskalnych.

Jednym z najpospolitszych zarzutów, stawianych dziś żydom, jest właśnie, że uprawiają nadal to rozległe pole finansowe. Istotnie w krytykach wymierzanych przeciwko żydowi, jako kupcowi, mówi się stosunkowo niewiele o nim, jako o kupcu indywidualnym, obsługującym indywidualnych odbiorców. Tysiące drobnych kupców żydowskich cieszy się w handlu szacunkiem, podobnie jak

dziesiątki i tysiące rodzin żydowskich zażywają szacunku, jako nasi sąsiedzi. Krytycyzm o ile odnosi się do najpotężniejszych finansistów, nie wypływa bynajmniej z pobudek rasowych. Niestety pierwiastek rasowy, który tak łatwo podlega fałszywej interpretacji jak przesąd rasowy, zabarwia jednak całą kwestię przez siłę tego faktu, że łańcuch międzynarodowych finansistów, który otacza ziemię, ujawnia w każdym swym ogniwie żydowskiego kapitalistę, żydowską rodzinę finansistów lub opanowany przez żydów system bankowy. Niektórzy upatrują w tym świadomą organizację potęgi żydowskiej, zmierzającą do opanowania nieżydowskiego świata, inni znów przypisywali ten fakt rasowym sympatiom żydowskim, ciągłości ich interesów rodzinnych poprzez szereg pokoleń i rozrostowi współrzędnych gałęzi. Według powiedzenia pisma, Izrael rośnie jak szczep winny, wypuszczający nowe gałęzie i pogłębiający stare korzenie, które jednak stanowią część tego samego szczepu.

Żydowska zdolność postępowania z rządami może być również odniesiona do czasów jego prześladowania. Wcześnie poznał żyd potęgę złota w stosunkach ze sprzedajnym nieprzyjacielem. Dokądkolwiek się udał, szła za nim jak przekleństwo odraza innych narodów. Żyd nie był nigdy popularny, jako rasa, nawet najzagorzalszy żyd nie zaprzeczy temu, jakkolwiek zechciałby to zjawisko tłumaczyć. Oczywiście jednostki bywały popularne: przy bliższym poznaniu odnajdujemy w żydach wiele sympatycznych cech charakteru; tym niemniej jednak, jednym z najcięższych brzemion, które żydzi są zmuszeni dźwigać, jako rasa, jest brzemię ich rasowej

niepopularności. Nawet w czasach obecnych, w krajach cywilizowanych, w warunkach, które uniemożliwiają wszelkie prześladowania, niepopularność ta istnieje. Co więcej, żydzi, jak się zdaje, nie dbali nigdy o pozyskanie sympatii mas nieżydowskich, co wypływało być może stąd, że im się to nie udawało, ale daleko prawdopodobniej stąd, że posiadają oni wrodzone przeświadczenie, iż należą do wyższej rasy. Jakakolwiek jest tego przyczyna, jest faktem niezaprzeczonym, że starali się zawsze pozyskać przyjaźń jedynie królów i możnych. Co im szkodziło, że lud zgrzytał nań zębami, skoro mieli za sobą króla i dwór. Toteż zawsze, nawet w najcięższych dla żydów czasach, istniał typ „nadwornego żyda", który kupował sobie pożyczkami, jakie udzielał królowi i posiadał w postaci długu klucz, zapewniający mu wstęp na pokoje królewskie. Polityka żydów polegała zawsze na tym, aby dotrzeć do „kwatery głównej". Nie próbowali oni nigdy zbliżyć się z ludem rosyjskim, ale usiłowali pozyskać dwór rosyjski. Nie próbowali nigdy zjednać sobie ludu niemieckiego, ale udało im się przeniknąć do dworu niemieckiego. W Anglii wzruszyli pogardliwie ramionami na wieść o antyżydowskiej reakcji wśród ludu angielskiego – co ich mogło to obchodzić. Czyż nie mają za sobą całego angielskiego lordostwa, czy nie dzierżą sznurka od sakiewki Wielkiej Brytanii?

Tej dążności do „kwatery głównej" można prawdopodobnie przypisać fakt opanowania przez nich rozmaitych rządów. Prócz tej zdolności posiadali oni także talent dostarczania tego, czego rządy potrzebowały. Gdy rząd potrzebował pożyczki, nadworny żyd umiał

przeprowadzić tę sprawę za pośrednictwem żydów w innych centrach i stolicach politycznych. Gdy jakiś rząd chciał zapłacić dług innemu rządowi nie narażając drogocennego metalu na ryzyko przewozu na mułach przez kraj, w którym grasowali rozbójnicy, żyd nadworny potrafił również załatwić tę sprawę. Przekazywał on tylko papierowy dokument i dług bywał regulowany przez dom bankierski w zagranicznej stolicy. Gdy wojsko po raz pierwszy było żywione za pośrednictwem dostawców, jak to się współcześnie praktykuje – dostawcą tym był żyd; on, bowiem posiadał i odpowiedni po temu kapitał i odpowiedni system; co więcej, najgorętszym, pragnieniem jego było mieć za odbiorcę – naród.

Ta dążność, która oddała znakomite usługi rasie w wiekach prześladowań, nie osłabła do dnia dzisiejszego. Nic też dziwnego, że widząc, do jakiego stopnia plemię liczebnie tak drobne opanowało rządy współczesne, żyd, który zastanawia się nad niewspółmiernością pomiędzy liczbą członków swego narodu a ich potęgą, jest zupełnie usprawiedliwiony, jeśli upatruje w tym dowód rasowej wyższości Izraela.

Można powiedzieć, że pomysłowość żydów w wynajdywaniu nowych środków i sposobów w dokonywaniu transakcji handlowych trwa do dnia dzisiejszego tak, jak ich zdolność przystosowania się do zmiennych warunków. Żydzi są pierwsi, gdy idzie o zakładanie domów handlowych zagranicą. A to w tym zamiarze, aby odpowiedzialni przedstawiciele firmy krajowej mogli być od razu na miejscu i wyciągnąć korzyści dające się osiągnąć przy każdym otwarciu nowej filii.

Podczas wojny mówiono wiele o „pokojowym przenikaniu" praktykowanym przez rząd niemiecki w Stanach Zjednoczonych przez zakładanie oddziałów i faktorii firm niemieckich, należy jednak wiedzieć, że wcale nie świadczyły one o przedsiębiorczości niemieckiej, lecz o żydowskiej. Stare domy handlowe w Niemczech były zbyt konserwatywne na to, aby „uganiać się za odbiorcami" nawet w gorączkowym życiu Stanów Zjednoczonych; natomiast nie były na to zbyt konserwatywnymi firmy żydowskie, które przybyły do Ameryki. Po pewnym czasie konkurencja zmusiła konserwatywne firmy niemieckie do pójścia za tym przykładem, ale pomysł sam był z pochodzenia żydowskim, nie zaś niemieckim.

Inną współczesną metodą handlową, której pochodzenie przypisywane jest pomysłowi żydów, polega na tym, by jednoczyć wszystkie pokrewne gałęzie przemysłu. Np., gdy tworzy się związek kompanii, wytwarzających energię elektryczną, wówczas i kompania tramwajów elektrycznych, korzystająca z tej energii, musi również należeć do związku, a to dlatego, aby z jednej strony móc korzystać z zysków osiąganych przez tę ostatnią na całej długości linii, od momentu wytworzenia energii aż do chwili jej zużytkowania przez wóz tramwajowy, z drugiej jednak strony może głównie dlatego, by zarząd kompanii, wytwarzającej energię, mógł podwyższyć cenę prądu kompanii tramwajowej, która będzie zmuszona podwyższyć cenę za bilety, przez co zarząd główny osiągnie zysk na całej linii. Metoda ta jest dziś bardzo rozpowszechniona wszędzie, zwłaszcza zaś w Stanach Zjednoczonych. Oddział przedsiębiorstwa,

stojący najbliżej odbiorcy, tłumaczy, że jego koszty wzrosły, nie wyjaśnia jednak, że koszty zostały podniesione przez samych właścicieli, nie zaś tych, co byli zmuszeni do tego pod naciskiem ekonomicznym.

Istnieje dziś widocznie na świecie centralna potęga finansowa, która prowadzi grę zakrojoną na szeroką skalę i ściśle zorganizowaną, przy czym zielonym stolikiem jest cała ziemia, a stawką – władza wszechświatowa. Ludność krajów cywilizowanych straciła wszelkie zaufanie do wyjaśnienia, że „stosunki ekonomiczne" ponoszą odpowiedzialność za wszystko, co się dzieje. Pod pokrywką „prawa ekonomicznego" działo się wiele doniosłych zjawisk, których źródłem nie były żadne prawa, za wyjątkiem chyba prawa samolubnej woli ludzkiej, wprowadzonej w życie przez jednostki, mające w tym swój cel i posiadające dostateczną potęgę na to, aby pracować w najszerszym zakresie z narodami świata w charakterze swych wasalów.

Wiele rzeczy może być narodowymi, ale dziś już nikt nie wierzy, aby finanse mogły być narodowymi. Sprawy finansowe są międzynarodowe. Nikt dziś nie wierzy, aby w międzynarodowym świecie finansowym rządziła konkurencja. Są wprawdzie pewne niezależne domy bankowe, ale niewiele jest prawdziwie niezależnych. Wielcy władcy, te nieliczne jednostki, których umysł widzi jasno cały plan gry, kierują licznymi domami bankierskimi i kompaniami trustowymi, przy czym jedne z tych organów używane są do jednego celu, inne – do drugiego, ale nie ma pomiędzy nimi żadnego rozdźwięku, żadnych odchyleń w metodach przez niestosowanych, żadnej

konkurencji w dziedzinie interesu. Wśród głównych domów bankierskich każdego kraju panuje taka jedność polityki, jaka istnieje w rozlicznych oddziałach Zarządu Poczt w Stanach Zjednoczonych, a wypływa to z jednej i tej samej przyczyny, mianowicie, że są one kierowane z jednego centrum i ku jednemu celowi.

Bezpośrednio przed wybuchem wojny Niemcy zakupili po bardzo wysokiej cenie bawełnę amerykańską i mieli olbrzymie zapasy tego towaru, przygotowane do wywozu. Gdy przyszła wojna, w ciągu jednej nocy żydowskie nazwiska nabywców bawełny w Hamburgu zmieniły się na żydowskie nazwiska nabywców towarów w Londynie. W chwili, gdy to piszę, bawełna sprzedaje się w Anglii taniej niż w Ameryce, a rezultatem tego jest spadek cen na bawełnę w Stanach Zjednoczonych. Gdy cena będzie już dostatecznie niska, bawełna zostanie zupełnie wykupiona z rynku przez uprzednio przygotowanych na to nabywców, a wtedy cena podniesie się znowu. Tymczasem te same siły, które zorganizowały pozornie nieuzasadnione wzmocnienie i osłabienie rynku bawełnianego, zmuszą zdławione Niemcy do tego, że staną się one wyrobnikiem świata. Pewne grupy, które rządzą rynkiem bawełny, wydadzą ją Niemcom do przerobienia na tkaninę, pozostawią im nieznaczną jej część w zamian za pracę, a potem wyzyskają świat cały jak długi i szeroki, posługując się kłamstwem, że „brak bawełny". Skoro zaś dotarliśmy już do źródła tych antyspołecznych i olbrzymio nieuczciwych metod, przekonajmy zatem się, że odpowiedzialne czynniki posiadają wszystkie wspólne cechy charakterystyczne, to czyż można się dziwić, że

przestroga, która dolatuje zza morza: – „Poczekajcie, niech Ameryce otworzą się oczy na żydów!" – nabiera dla nas nowego znaczenia?

Istotnie, przyczyny ekonomiczne wcale nie usprawiedliwiają położenia, w jakim się świat znalazł obecnie. Nie usprawiedliwia go też zwykle tłumaczenie, że „kapitał nie posiada serca". Kapitał starał się jak nigdy zaspokoić żądania pracy, a praca doszła do ostateczności, żądając od kapitału coraz większych ustępstw, ale czy to któremukolwiek z nich wyszło na korzyść? Praca miała to przekonanie, że kapitał jest czymś, co odgrywa rolę nieba ponad jej głową – i skłoniła to niebo do ustępstw. Lecz cóż się okazało? Oto ponad nim jest jeszcze drugie, wyższe niebo, o którego istnieniu nie wiedział ani kapitał, ani praca, zajęte wzajemną walką. To niebo dotychczas przebłagać się nie dało.

To, co tu w Ameryce nazywamy kapitałem, są to zazwyczaj pieniądze, użyte dla celów produkcji, toteż mówiąc o przemysłowym kierowniku fabryki, dostarczycielu narzędzi i zarobku, nazywamy go niesłusznie „kapitalistą". O, nie. On nie jest kapitalistą w istotnym znaczeniu tego słowa. Wszakżeż on sam musi udawać się do kapitalistów po pieniądze, którymi finansuje swoje plany. Istnieje potęga wyższa od niego – potęga, która postępuje z nim o wiele bezwzględniej i o wiele okrutniej, niż on ośmieliłby się kiedykolwiek postępować w stosunku do pracowników. Zaiste, tragedią naszych czasów jest to, że „praca" i „kapitał" zwalczają się wzajemnie, gdy tymczasem stosunki, przeciwko którym obaj walczący protestują i z których przyczyny cierpią, leżą

całkowicie poza sferą ich wpływów i żadne z nich nie może znaleźć na nie lekarstwa, dopóki nie zostanie wydarta władza grupie międzynarodowych finansistów, którzy wytwarzają i regulują te stosunki.

Istnieje nadkapitalizm, oparty całkowicie na fikcji, że złoto jest bogactwem. Istnieje nadrząd, który nie jest sprzymierzony z żadnym rządem, który jest niezależny od nich wszystkich, a który jednak nimi wszystkimi kieruje. Jest rasa, odłam ludzkości, której dotychczas nigdy i nigdzie nie przyjmowano życzliwie, której jednak udało się wyrosnąć na taką potęgę, do jakiej najdumniejsza z ras nieżydowskich nie miała nigdy pretensji – nawet Rzym w czasach swej największej świetności. Ludzie nabierają coraz silniejszego przeświadczenia, że kwestia pracy, kwestia zarobkowa, kwestia rolna, mogą być załatwione dopiero wówczas, gdy zostanie rozstrzygnięta sprawa rządu nadkapitalistycznego.

„Łup należy do zwycięzcy" – powiada stare przysłowie. I w pewnym znaczeniu jest to słuszne. Jeśli tę potęgę władzy zdobyło kilka jednostek należących do pogardzanej rasy, to jedno z dwojga: albo byli nadludźmi, którym niepodobna się było przeciwstawić, albo też zwykłymi ludźmi, którym reszta ludzkości pozwoliła zagarnąć władzę w stopniu nadmiernym oraz zagrażającym ogólnemu bezpieczeństwu. Jeśli żydzi nie są nad-ludźmi, w takim razie nieżydzi winni sobie sami przypisać winę za to, co wynikło, a sprostowania swego błędu mogą spodziewać się jedynie po nowej rewizji istniejącej sytuacji i po spokojnym zbadaniu doświadczeń, jakie poczyniły inne kraje.

Rozdział II

Reakcja Niemców przeciw żydom.

Ludzkość o tyle już zmądrzała, że dyskutuje o tych postaciach cierpień fizycznych, które dawniej okrywała zasłoną wstydu i tajemnicy. Niestety rzecz się ma inaczej, gdy idzie o higienę polityczną. Za główne źródło cierpień narodowego organizmu Niemiec jest uważany wpływ żydowski i jakkolwiek przed laty dostrzegały to tylko umysły bystrzejsze, dziś choroba postąpiła tak dalece, że stało się to jawnym dla najmniej spostrzegawczego obserwatora. Objawy choroby wystąpiły na powierzchnię ciała politycznego i faktu tego dłużej ukrywać niepodobna. Wszystkie klasy narodu niemieckiego nabrały przekonania, że upadek, który nastąpił po rozejmie i rewolucji, i rewolucja, która przeszkodziła powrotowi do zdrowia, są wynikiem planów i intryg żydowskich. Mówią to wszyscy z całą pewnością; podają cały szereg faktów na potwierdzenie tego zdania; wierzą, że historia odkryje dowody, które wykażą jego prawdziwość.

Żyd w Niemczech uważany jest za gościa; popełnił wykroczenie, usiłując stać się tam gospodarzem. Nie ma na świecie dwóch jaskrawszych sprzeczności, niż czysta rasa germańska i czysta rasa semicka. Toteż w Niemczech pomiędzy tymi dwiema rasami nie było harmonii, że nie udzielono im przywilejów, jakie przysługiwałyby rodzimemu szczepowi, żywili nienawiść do plemienia swych gospodarzy. W innych krajach żydzi są dopuszczeni do swobodniejszego przenikania w naród i mogą bezkarnie

zagarniać władzę. W Niemczech było inaczej. Toteż żydzi nienawidzili Niemców i dlatego podczas wojny światowej państwa najbardziej opanowane przez żydów, okazywały względem Niemiec najwięcej nienawiści. Żydowskie ręce kierowały nieomal wyłącznie organami prasy, za których pomocą kształtowała się opinia publiczna, dotycząca narodu niemieckiego. Jedynymi wygrywającymi byli tu żydzi.

Ale samo twierdzenie – to nie dosyć; potrzeba dowodów: toteż przypatrzmy się dowodom. Co stało się bezpośrednio po zmianie dawnego ustroju na nowy? Gabinet, złożony z sześciu ludzi, był kierowany przez żydów Haasego i Landsberga. Haase miał kierownictwo spraw zagranicznych; pomocnikiem jego był żyd Kautsky, Czech, który w roku 1918 nie był nawet obywatelem niemieckim. Towarzyszami Haasego byli żydzi Cohn i Herzfeld. Żyd Schiffer był ministrem finansów państwowych, a zastępcą jego był żyd – Bernstein. Sekretarzem spraw wewnętrznych był żyd – Preuss, z pomocnikiem w osobie żyda dr. Freunda. Żyd Fritz Max Cohen, który był korespondentem „Frankfurter Zeitung" w Kopenhadze, został mianowany rządowym agentem prasowym.

Królestwo pruskie naśladowało identycznie ten przykład. Żydzi Hirsch i Rosenfeld rządzili gabinetem, przy czym Rosenfeld objął kierownictwo departamentu sprawiedliwości, a Hirsch departamentu spraw wewnętrznych. Żyd Simon miał powierzony departament skarbu. Pruski departament sprawiedliwości był całkowicie obsadzony i kierowany przez żydów.

Dyrektorem departamentu oświecenia publicznego był żyd Furtran wraz z żydem Arndtem. Dyrektorem Urzędu Kolonialnego był żyd Meyer-Gerhard. Żyd Kastenberg był dyrektorem departamentu sztuki. Departament aprowizacji wojska znajdował się pod kierownictwem żyda Wurma, a departament aprowizacji ludności pod kierownictwem żydów, prof. dr. Hirscha, Geheimrata i dr. Stadthagena. Komitet robotniczy i żołnierski był kierowany przez żyda Cohena, przy czym żydzi: Stern, Herz, Lowenberg, Frankel, Izraelowicz, Laubheim, Seligsohn, Katzenstein, Laufenberg, Heimann. Natomiast Schlesinger, Merz i Weyl mieli kontrolę nad różnymi gałęziami działalności tego komitetu.

Żyd Ernst jest szefem policji w Berlinie; to samo stanowisko we Frankfurcie piastuje żyd Sinzheimer; w Monachium – żyd Steiner; w Essen – żyd Levy. Należy przypomnieć, że żyd Eisner był prezydentem w Bawarii, a jego ministrem finansów był żyd Jaffe. Handel i przemysł bawarski pozostawał pod zarządem pół-żyda Brentano. Żydzi Lipiński i Schwarz byli czynni w rządzie saskim: żyd Thalheimer – w rządzie wirtemberskim; żyd Fulda w rządzie heskim.

Dwaj delegaci wysłani na konferencję pokojową byli żydami, a trzeci był notorycznym narzędziem w rękach żydowskich. Poza tym w delegacji niemieckiej było mnóstwo żydów w charakterze rzeczoznawców i doradców – Max Warburg, Dr. von Strauss, Merton, Oskar Oppenheimer, dr. Jaffe, Deutsch, Brentano, Brenstein, Struck, Rathenau, Wassermann i Mendelsohn-Bartholdi.

Co do udziału żydów z innych państw w konferencji pokojowej, to obserwatorzy niemieccy oświadczają, że każdy nieuprzedzony badacz może zdać sobie z tego sprawę, czytając bezstronnie raporty nieżydowskich sprawozdawców. Jedynie nieżydowscy historycy byli uderzeni tym faktem; pisarze żydowscy, których jest całe mnóstwo, uważali widocznie za przezorne o tym przemilczeć.

Wpływ żydowski na sprawy niemieckie ujawnił się jaskrawo podczas wojny. Atak był tak bezpośredni i trafny, jak gdyby był naprzód przygotowany. Żydzi niemieccy nie byli niemieckimi patriotami podczas wojny, a jakkolwiek to nie będzie poczytane im za winę w oczach narodów, które należały do przeciwnego obozu – jednak może rzucić pewne światło na zapewnienia żydów o ich patriotycznej lojalności względem krajów, które zamieszkują. Rozumni Niemcy uważają, że żydzi nie mogą być patriotami dla przyczyn, które padamy poniżej.

Punktem, który należy wziąć w tym wypadku pod uwagę, jest ogólne mniemanie, że wyżej wymienieni ludzie nie byliby osiągnęli stanowisk, na których się znaleźli, gdyby nie rewolucja, a nie byłoby rewolucji – gdyby nie oni. Prawda, że w Niemczech panowały stosunki niezadowalające, ale stosunki te mogły być i były naprawione przez samych Niemców; te dziedziny, które podkopały moralność publiczną i gdzie naprawa stała się niemożliwą, pozostawały pod kierownictwem żydów.

Główne dziedziny, w których odegrał wybitną rolę wpływ żydowski, co spowodowało upadek ładu w państwie niemieckim, sprowadzają się do trzech rodzajów: a) duch

bolszewizmu, ukryty pod maską niemieckiego socjalizmu; b) posiadanie i opanowanie przez żydów prasy; c) opanowanie przez żydów sprawy dostawy żywności i maszyn przemysłowych dla kraju. Był jeszcze czwarty rodzaj wpływu żydowskiego „wyższy", ale ten oddziaływał na naród niemiecki bezpośrednio.

Ponieważ jest możliwe, że wnioski niemieckie w tej sprawie, mogłyby być przyjęte z powątpiewaniem przez narody, których opinia publiczna kształtowała się pod wpływem żydowskim, pozwolę sobie przytoczyć słowa J. Plater-Wilsona w londyńskim „Globe", w kwietniu l919 roku: „Bolszewizm jest to wywłaszczenie chrześcijańskich narodów świata do takiego stopnia, że nie pozostanie ani cząstka kapitału w rękach chrześcijan, a to dlatego, aby żydzi mogli zagarnąć cały świat w swoje ręce i panować, gdzie tylko zapragną". Już w drugim roku wojny żydzi głosili, że klęska Niemiec jest potrzebna dla podniesienia się proletariatu, gdy Strobel pisał: „Przyznaje otwarcie, że zupełne zwycięstwo kraju nie leżałoby w interesie socjaldemokratów". Głoszono wszędzie, że „wyniesienie się proletariatu po zwycięskiej wojnie jest niemożliwym!" Te przykłady, wybrane z wielu podobnych, cytuję nie po to, aby wznawiać sprawy militarne, ale aby wykazać, do jakiego stopnia tzw. żyd niemiecki zapomniał o lojalności względem kraju, w którym mieszkał, i że sprzymierzył się z żydami zagranicznymi w celu wywołania klęski Niemiec, nie jedynie, jak przekonamy się później, dla uwolnienia Niemiec od militaryzmu, czego pragnął każdy rozumny Niemiec, ale dla wprowadzenia w kraju zamętu, który by żydom pozwolił zagarnąć władzę.

Prasa niemiecka powtarzała jak echo ten plan rzeczników sprawy żydowskiej zrazu słabo, potem śmiało. Berliński „Tageblatt" i monachijskie „Neueste Nachrichten" były przez cały czas wojny urzędowymi i półurzędowymi organami rządu. Właścicielami tych czasopism i kierownikami byli żydzi, podobnie jak frankfurckiej „Zeitung", a cały szereg mniejszych pism był duchowo od nich zależnym. Czasopismom tym zarzucają, że były one niemieckimi wydaniami kierowanej przez żydów prasy krajów sprzymierzonych i że dążyły do jednego celu. Jednym z ważniejszych badań, które podjąć należy, aby wykazać, w jaki sposób myśl świata jest fabrykowana codziennie i w jakim się to dzieje celu, jest właśnie wyśledzenie tego związku, tej spójni prasy żydowskiej, która obiega ziemię całą, jako prasa publiczna.

Wyżywienie i zaopatrzenie ludności przeszło szybko w ręce żydowskie z chwilą wybuchu wojny. A wówczas zaczął się okres nieuczciwości, który podkopał zaufanie ludzi najdzielniejszych. Podobnie jak inne narody, ożywione patriotyzmem, Niemcy wiedzieli, że wojna – to ofiara i cierpienie, i podobnie jak inne narody, gotowi byli wspólny los podzielać. Lecz przekonali się, że są łupem klasy żydowskiej, która przygotowała wszystko, aby wyciągnąć zysk z powszechnej niedoli. Niezwłocznie żydzi pojawili się w bankach, organizacjach wojennych, towarzystwach pomocy, urzędach zapomogowych – wszędzie, gdzie możliwą była spekulacja na życie ludzkie i nałożenie na to życie haraczu.

Artykuły, których była obfitość, znikały nagle, po to jedynie, by zjawić się znowu po wysokiej cenie.

Organizacje wojenne były wyłącznie żydowskie, i jakkolwiek rząd usiłował regulować rozdział żywności w interesie ogółu ludności, jednak stało się wiadomym powszechnie, że ci, co mieli pieniądze, mogli dostać wszystko, czego tylko zapragnęli, bez względu na kartki żywnościowe. Żydzi potrajali po prostu cenę towarów, które sprzedawali bez kartek, kierując przez to przypływ złota narodowego do swych kas prywatnych. Nie można było polegać na żadnym rządowym spisie zapasów żywności, istniały, bowiem ukryte składy artykułów żywnościowych, z których czerpali ci spekulanci. Zaczęło to podkopywać moralność narodu: popłynęły skargi, wdrożono postępowania sądowe; ale gdy nadchodził termin rozpraw, przekonywano się, że prokurator, wyznaczony do popierania oskarżenia i sędzia, który miał sądzić, byli również żydami, tak, że sprawy takie nie osiągały przeważnie żadnego rezultatu. Jednakże, gdy schwytano kupca Niemca, wówczas wszczynano wielki hałas, i kara, którą mu wyznaczano równała się zazwyczaj sumie, jaką byliby zmuszeni zapłacić wszyscy tamci razem wzięci. Przejdźcie dziś Niemcy wzdłuż i wszerz, mówią sprawozdania, poznajcie nastrój ludności, a przekonacie się, że nadużycia władzy, jakich dopuścili się żydzi, wypalone są ognistym piętnem w pamięci Niemców.

Gdy te wpływy podkopywały masy ludności, wyższe wpływy pochodzenia żydowskiego działały na rząd. Doradcami Bethmanna Hollwega byli: wielki potentat okrętowy, Ballin, żyd; Teodor Wolff z berlińskiego „Tageblattu” i członek prasy wszechżydowskiej; von Gwinner, dyrektor Banku Niemieckiego, spokrewniony

przez małżeństwo z wielkimi bankierami żydowskimi – Speyerami, oraz Rathenau, przywódca żydowskich kół przemysłowo-finansowych. Ludzie ci stali u źródła władzy i urabiali rząd, podobnie jak inne wpływy urabiały naród.

Bogaci żydzi niemieccy mogli kupić sobie władzę przez zdobycie przewagi finansowej w interesach, które najbardziej bezpośrednio dotyczyły klasy rządzącej w Niemczech; ale, w jaki sposób mogli żydzi ubodzy zdobyć władzę, do której dążyli? Bowiem wszyscy żydzi są opanowani przez tę samą żądzę, jest im ona wrodzona; czują popęd do panowania. Przypatrzywszy się podbojowi sfer wyższych przez potęgę żydowskich pieniędzy, winniśmy wyśledzić, w jaki sposób cały organizm narodowy został podbity przez żydów, którzy nie posiadali pieniędzy za wyjątkiem tego, co im się udało zdobyć w okresie zamętu, jaki wywołali. Poniżej podajemy analizę tego zjawiska.

Żyd nie jest anarchistą nie jest burzycielem. To prawda: mimo to jednak jest on bolszewikiem świata, a rewolucjonistą w stosunku do Niemiec. Jego anarchizm nie jest cechą stałą: jest to jedynie środek, którym posługuje się do założonego z góry celu. Bogaty żyd nie jest anarchistą, gdyż może osiągnąć to, do czego dąży, metodami subtelniejszymi. Ubogi żyd nie posiada innego środka. Ale bogaty i ubogi idą ręka w rękę: węzły sympatii nie zrywają się pomiędzy nimi nigdy, bo jeśli anarchia zwycięży, wówczas żyd ubogi zajmie miejsce pomiędzy bogatymi żydami; jeśli anarchia nie zwycięży, wtedy w każdym razie otworzy nowe pola, na których może działać żyd bogaty.

W Niemczech ubogi żyd mógł przebić silne sklepienie germanizmu, rozpostarte nad jego głową, jedynie przez rozwalenie go. W Rosji rzecz miała się podobnie. System społeczny skostniał dokoła żyda, zamykając go w ograniczonym kole, w którym jak wiedziano z doświadczenia, będzie mniej szkodliwy. Podobnie jak natura „otarbia" szkodliwe ciało obce w organizmie, wytwarzając dokoła niego torebkę z błony, tak samo i narody znalazły sposób postępowania z żydami. Obecnie jednak żydzi wynaleźli sposób zburzenia otaczającej ich ściany i pogrążenia w zamęt całego państwa, przy czym w ciemnościach i zamieszaniu, które powstaje, zajmują miejsca, jakich z dawna pożądali. Gdy w Rosji wybuchła rewolucja, kto wypłynął na widownię? Kiereński, który jest żydem. Ale plany jego były nie dość radykalne. Wówczas przyszedł Trocki, inny żyd. Trocki uznał, że system społeczny w Ameryce jest zbyt mocny i nie uda mu się go skruszyć, dlatego też uderzył w słabsze miejsce, w Rosję i chciałby rozszerzyć wytworzoną w ten sposób wyrwę na świat cały. Wszyscy komisarze w Rosji są żydami. Publicyści przywykli mówić o Rosji tak, jak gdyby tam panował nieład. Być może, że w Rosji samej panuje nieład, ale nie ma go w żydowskim rządzie Rosji. Z warstwy podwładnej żydzi w Rosji wydobyli się na powierzchnię poprzez nieład społeczny w kadrach doskonale zorganizowanej falangi, tak jak gdyby miejsce każdego poszczególnego człowieka było dlań już uprzednio przygotowane i wyznaczone.

Tak samo rzecz się miała w Niemczech. Sklepienie niemieckie musiało być rozwalone, aby ubodzy żydzi mogli

zrealizować swoje ambitne plany. Skoro wyłom był zrobiony, wdarli się przezeń i pozajmowali miejsca u steru władzy ponad narodem.

To może wytłumaczyć, dlaczego żydzi na całym świecie dostarczają zawsze energii w momentach wybuchowych. Jest rzeczą oczywistą, że młodzież żydowska w Stanach Zjednoczonych propaguje ideał, który w praktyce zniszczyłby Stany Zjednoczone. Atak jest wymierzony, naturalnie, przeciwko „kapitalizmowi", co oznacza obecną nieżydowską władzę nad światem. Istotnymi kapitalistami świata są żydzi; są to kapitaliści dla kapitału. Trudno uwierzyć, aby pragnęli zniszczyć kapitał; pragną oni jedynie opanować go wyłącznie, a dążenie to było długo na najlepszej drodze do urzeczywistnienia.

Toteż zarówno w Niemczech jak i w Rosji istnieje różnica pomiędzy metodą stosowaną przez bogatych i przez ubogich żydów, ponieważ pierwsza godzi w rząd, a druga w moralność narodu; obydwie jednak zdążają do tego samego celu. Niższe warstwy żydowskie ożywia nie tylko chęć uniknięcia ucisku, ale pragnienie zagarnięcia władzy – gdyż żądza panowania pulsuje w nich mocnym tętnem. Opinia niemiecka w tej kwestii skrystalizowała się do tego stopnia, że może być wyrażona w sposób następujący: „Rewolucja jest wyrazem żydowskiej żądzy władzy". Partie takie, jak socjaliści, demokraci i wolnomyśliciele są tylko narzędziami, używanymi przez żydów do urzeczywistnienia ich planów – zagarnięcia władzy. Tak zwana „dyktatura proletariatu" jest istotnie i rzeczywiście dyktaturą żydów.

Im gwałtowniej otwarły się Niemcom oczy na prawdę,

tym burzliwszą i groźniejszą była reakcja, która sprawiła, że żydostwo niemieckie wydało hasło wycofania się na drugą linię szańców. Zarządzono niezwłoczne i planowe opuszczenie urzędów, gdziekolwiek wchodziły one w bezpośrednią styczność z publicznością, nie zarządzono jednak opuszczenia władzy. Co się stanie w przyszłości w Niemczech – nie wiadomo obecnie. Zaszło już wiele wypadków godnych pożałowania. Ale Niemcy staną niewątpliwie na wysokości zadania, wynajdując metody rządzenia zarówno nienaganne, jak skuteczne. Co do Rosji jednak, to trudno dłużej wątpić o tym, co się tam stanie. Gdy się Rosja ocknie, dreszcz przebiegnie całą ziemię.

Opinia nieżydowskich Niemiec i Rosji w tej kwestii może być skrystalizowana w sposób następujący:

Żydostwo jest najściślej zorganizowanym mocarstwem na świecie, jest ono nawet bardziej spoiste niż imperium brytyjskie. Tworzy państwo, którego obywatele są bezwzględnie lojalni, gdziekolwiek się znajdują, bogaci i ubodzy bez różnicy.

Nazwa nadawana temu państwu w Niemczech, nazwa, która krąży na całym świecie brzmi „Wszechjudea".

Środkami potęgi państwa Wszechjudei są kapitał i prasa, czyli pieniądz i propaganda.

Wszechjudea jest jedynym mocarstwem, które sprawuje władzę światową, wszystkie inne państwa mogą sprawować jedynie rządy poszczególnych krajów.

Główna kultura Wszechjudei polega na dziennikarstwie; techniczne, naukowe, literackie przejawy kultury żydostwa współczesnego są przejawami na wskroś dziennikarskimi. Wynika to z przedziwnego talentu, jaki posiadają żydzi,

do przejmowania myśli innych ludzi. Kapitał i dziennikarstwo jednoczą się w prasie dla wytworzenia politycznego i duchowego narzędzia władzy żydowskiej.

Rząd tego państwa Wszechjudei jest przedziwnie zorganizowany. Pierwszą jego siedzibą był Paryż, który jednak obecnie spadł do trzeciorzędnego znaczenia. Przed wojną jego stolicą był Londyn, a drugą po nim – New Jork. Zobaczymy czy New Jork nie zepchnie teraz na drugi plan Londynu: prąd płynie ku Ameryce.

Ponieważ Wszechjudea jest w tym położeniu, że nie posiada stałej armii ani floty, wyręczają ją w tym inne państwa. Flotą jej jest flota Wielkiej Brytanii, która strzeże od szkodliwych wpływów rozwój wszechżydowskiej gospodarki światowej, a raczej tej części jej gospodarki, która ma styczność z morzem. Nawzajem Wszechjudea zapewnia Wielkiej Brytanii spokojne sprawowanie władzy politycznej i terytorialnej nad światem. Wszechjudea oddała Palestynę pod władzę Wielkiej Brytanii. Gdziekolwiek Wszechjudea posiadała siłę lądową (bez względu na to, jaki mundur narodowościowy przywdziała) – pracowała ona zawsze razem z flotą angielską.

Wszechjudea oddaje chętnie rozmaitym rządom władzę nad oddzielnymi skrawkami ziemi; chce ona tylko mieć władzę nad rządami. Żydostwo jest namiętnym zwolennikiem utrwalenia podziałów narodowościowych w świecie nieżydowskim. Co do nich samych, to żydzi nie zasymilują się nigdy z żadnym innym narodem. Są oni, byli zawsze i zawsze będą narodem odrębnym.

Jedyne zatargi Wszechjudei z innymi narodami

wynikają wtedy, gdy zostanie jej uniemożliwione zarządzanie przemysłowymi i finansowymi zyskami tego narodu. Może ona wówczas wydać wojnę, może zawrzeć pokój; może nakazać anarchię, w razie niepokonanego oporu; może też przywrócić porządek. Trzyma ona w swym ręku nerwy władzy w całym świecie i może rozdzielać tę władzę tak, jak to uzna za najodpowiedniejsze dla wszechjudejskich planów.

Rządząc źródłami wiadomości światowych Wszechjudea może zawsze przygotować umysły ludzkie do swego najbliższego manewru, ruchu. Najniebezpieczniejszą rzeczą, jaką można uczynić, jest wyśledzić sposób, w jaki fabrykuje się wiadomości i jeśli przy tym uda się wyśledzić rękę wszechwładnego żyda, wówczas podnosi się stereotypowy okrzyk o prześladowaniu, który rozlega się natychmiast w prasie wszechświatowej. Istotne przyczyny prześladowania (ucisk narodu przez finansowe praktyki żydów) – nie przedostają się nigdy do publicznej wiadomości.

Wszechjudea posiada swe namiestnictwa w Londynie i New Jorku. Wywarłszy swą zemstę na Niemczech, idzie teraz dalej na podbój innych narodów. Wielką Brytanię już podbiła. W Rosji walczy jeszcze, ale szanse zwycięstwa są dla niej niepomyślne. Stany Zjednoczone ze swą dobroduszną tolerancją wszystkich ras, stanowią obiecujące pole działania. Scena akcji się zmienia, ale żyd pozostaje tym samym przez ciąg stuleci.

Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że system ekonomiczny Ameryki Północnej jest właśnie jedynym, który rozwijał się niezależnie od żydów. Niemniej, przeto podtrzymuję swoje twierdzenie, że Stany Zjednoczone, (może mniej niż inne kraje) są wypełnione aż po brzegi duchem żydowskim. Przyznają to w wielu kołach, zwłaszcza zaś w tych, które mogą najlepiej wyrobić sobie sąd o tej kwestii...

Wobec tego faktu, czyż nie jest do pewnego stopnia usprawiedliwiona opinia, że Stany Zjednoczone zawdzięczają nawet istnienie swe żydom? A jeśli tak, to o ileż bardziej uzasadnionym jest zdanie, że wpływ żydowski uczynił ze Stanów Zjednoczonych to, czym są obecnie – to znaczy Stany Amerykańskie? Bowiem to, co nazywamy amerykanizmem jest niczym innym, jeśli się tak można wyrazić, jak destylowanym duchem żydowskim".

(Werner Sombart, „Żydzi a kapitalizm współczesny" str. 38, 43).

Rozdział III

Historia żydów w Stanach Zjednoczonych.

Dzieje żydów w Ameryce zaczynają się wraz z Krzysztofem Kolumbem. Dnia 2 sierpnia 1492 roku przeszło 300 000 żydów zostało wygnanych z Hiszpanii, od tej chwili datuje się długi okres stopniowego przygasania potęgi tego kraju. Dnia zaś 3 sierpnia, to jest nazajutrz, Kolumb wyruszył na zachód, zabierając ze sobą grupę żydów. Nie byli to wszelako wygnańcy, gdyż plany proroczego żeglarza wzbudziły na długo przedtem sympatię możnych żydów. Sam Kolumb mówi, że przestawał wiele z żydami. Pierwszy list, w którym opisywał szczegóły swych odkryć, był adresowany do żyda. Co więcej, tak znacząca ta wyprawa, która wzbogaciła wiedzę i dobytek ludzkości o „drugą połowę ziemi", została umożliwiona przez żydów.

Ładna opowieść o tym, że klejnoty królowej Izabeli dostarczyły środków na uskutecznienie wyprawy, rozwiała się pod wpływem chłodnych badań historycznych. Było trzech Maranosów, czyli „tajnych żydow", którzy posiadali wielki wpływ na dworze hiszpańskim: Luis de Santagel, bogaty kupiec z Walencji, będący zarazem „dzierżawcą" podatków królewskich, krewny jego Gabriel Sanchez, skarbnik królewski oraz ich przyjaciel, marszałek dworu królewskiego Juan Cabrero. Pracowali oni bez ustanku nad rozbudzeniem wyobraźni królowej, przedstawiając jej ubóstwo skarbu królewskiego i prawdopodobieństwo odkrycia przez Kolumba legendarnego złota Indii –

dopóty, dopóki Izabela nie oświadczyła gotowości zastawienia swoich klejnotów dla zdobycia pieniędzy na wyprawę. Santagel wszakże sam pałał chęcią udzielenia pożyczki, co też uczynił, dając wszystkiego 17 000 dukatów, około 20 000 dolarów, równających się dziś może 160 000 dolarom. Prawdopodobnie pożyczka przewyższała koszty wyprawy. Towarzyszyło w niej Kolumbowi co najmniej pięciu żydów: Luis de Torres, jako tłumacz; Marco – chirurg; Bernal – lekarz; Alfonzo de la Calle i Gabriel Sanchez. Instrumenty astronomiczne i mapy, używane przez żeglarzy, były pochodzenia żydowskiego. Luis de Torres wysiadł najpierwszy na brzeg nowego lądu, i pierwszy odkrył użytek z tytoniu; osiedlił się na Kubie i może być nazwany ojcem żydowskiego panowania nad przemysłem tytoniowym, które przetrwało do dnia dzisiejszego.

Dawni protektorzy Kolumba, Luis de Santagel i Gabriel Sanchez, uzyskali wiele przywilejów w nagrodę za rolę, jaką odegrali w wyprawie, zaś sam Kolumb padł ofiarą spisku, uknutego przez Bernala, lekarza okrętowego i w zamian za swoje poświęcenie uzyskał niewdzięczność i więzienie.

Od tej chwili żydzi zaczęli uważać Amerykę za korzystny interes i zapoczątkowali imigrację do Ameryki Południowej, zwłaszcza zaś do Brazylii. Z powodu jednak udziału w zatargu pomiędzy Brazylijczykami a Holendrami, żydzi brazylijscy zmuszeni byli emigrować, co też uczynili, przenosząc się do kolonii holenderskiej, na której miejscu znajduje się dziś Nowy Jork. Piotr Stuyvesant, gubernator holenderski niezupełnie

był zadowolony z ich osiedlenia się pomiędzy Holendrami i wydał nakaz opuszczenia kolonii przez żydów, ale żydzi najwidoczniej zapewnili sobie poprzednio, jeśli już nieżyczliwe powitanie, to przynajmniej przyjęcie, bowiem dyrektorzy kolonii, odwołując rozkaz Stuyvesanta, podali jako jedną z przyczyn przyjęcia żydów znaczne sumy pieniężne, jakie żydzi umieścili w udziałach kompanii. Tym niemniej jednak nie wolno im było zajmować urzędów publicznych i otwierać kramów kupieckich, co miało ten skutek, że zwrócili się oni do handlu zagranicznego, w którym dzięki swym europejskim stosunkom uzyskali nieomal monopol.

Jest to jedna z licznych ilustracji pomysłowości żydów. Gdy im zagrodzić drogę w jednym kierunku, dojdą do doskonałości w drugim. Gdy im zabroniono sprzedawać nowe ubrania, zaczęli handlować starymi – był to początek zorganizowanego handlu używaną odzieżą. Gdy im zabroniono handlować towarami, zaczęli sprzedawać odpadki – żyd, bowiem jest inicjatorem handlu odpadkami wszelkiego rodzaju: on był organizatorem systemu handlowania rzeczami wyrzuconymi przez morze; znajdował on bogactwo w szczątkach cywilizacji. Nauczył on ludzi, jak użytkować stare szmaty, jak czyścić stare pióra, do czego użyć galasówki i skórki królicze. Miał zawsze zamiłowanie do handlu futrami, nad którym panuje obecnie, i jemu to mamy do zawdzięczenia mnóstwo pospolitych skór, które pod różnymi ponętnymi nazwami figurują w handlu, jako cenne futra. Pomysł odnawiania różnych przedmiotów uzyskał wartość handlową tylko przez żydów. Handlarze, którzy skupują

po miastach stare żelastwo, stare butelki, stary papier i stare fabryki, to handlowi potomkowie tych dawnych żydów, którzy potrafili wyciągnąć korzyść nawet z przeciwności, przerabiając rumowiska i śmiecie na wartościowy materiał.

Stary Piotr Stuyvesant nieświadomie zmusił żydów do uczynienia z Nowego Jorku głównego portu amerykańskiego, i choć większość żydów nowojorskich uciekła w czasie rewolucji amerykańskiej do Filadelfii, jednakże wielu z nich powróciło do Nowego Jorku przy najbliższej sposobności, jak gdyby w instynktownym przeczuciu, że miasto to stanie się dla nich rajem zysku.

Tak się też stało. Nowy Jork jest najliczniejszym centrem ludności żydowskiej na świecie. Stał się on bramą, w której cały amerykański import zostaje obłożony podatkiem i gdzie w rzeczywistości od wszystkich transakcji zawieranych w Ameryce władcy kapitału pobierają haracz. Nawet grunt miejski jest w posiadaniu żydów. Spis właścicieli nieruchomości w metropolii wykazuje rzadko tylko nieżydowskie nazwisko. Nic też dziwnego, że pisarze żydowscy, widząc ten niesłychany dobrobyt, ten niepowstrzymany wzrost bogactwa i potęgi, wołają entuzjastycznie, że Stany Zjednoczone są „ziemią obiecaną", przepowiedzianą przez proroków, a Nowy Jork – Nową Jerozolimą. Niektórzy poszli jeszcze dalej, nazywając szczyty gór Skalistych „górami Syjonu" zupełnie zresztą słusznie, jeśli weźmiemy pod uwagę bogactwa kopalne, jakie posiadają w nich żydzi.

Nowy projekt systemu wodnego, który uczyni w rzeczywistości z każdego miasta na Wielkich Jeziorach –

port oceanu, i osłabi znaczenie Nowego Jorku, punktu, do którego zdążały wszystkie linie kolejowe, jako do jedynych wrót handlowych, napotyka obecnie na bardzo silną opozycję. A najgłówniejszym motywem tej opozycji jest fakt, że olbrzymie bogactwa, zgromadzone w Nowym Jorku, nie są bezwzględnymi bogactwami, lecz przedstawiają wartość tylko o tyle, o ile Nowy Jork pozostanie Nowym Jorkiem. Jeśli dla jakiejkolwiek bądź przyczyny miasto to stanie się jednym z wielu miast nadbrzeżnych, i przestanie być jedynym portem, siedzibą potężnych taksatorów, którzy pobierają tu swój haracz, wówczas bogactwo żydowskie w Nowym Jorku zmniejszy się znacznie. Było ono olbrzymie przed wojną. Wątpliwym jest, czy statystycy potrafią powiedzieć, jak wielkim jest obecnie.

W ciągu lat pięćdziesięciu liczba ludności żydowskiej w Stanach Zjednoczonych wzrosła z 50 000 do 3 300 000 z górą. Na wyspach Wielkiej Brytanii jest ich 300 000, w Palestynie zaledwie 100 000. Dla żydów samych złożyło się bardzo szczęśliwie, że liczba ich w Wielkiej Brytanii nie jest większą, gdyż rozległa i rzucająca się w oczy rola, jaką tam w ważnych sprawach odgrywają odbić by się mogła niekorzystnie na ubogich żydach, o ile by znajdowali się w Anglii w znacznej liczbie. Niezwykle dobrze poinformowany Anglik mówi, że antysemityzm zawsze gotów wybuchnąć w Anglii przy nadarzającej się sposobności, nie może jednak być skierowany przeciwko bogatym żydom, którzy rządzą polityką, finansami międzynarodowymi, ponieważ tych dosięgnąć nie można. Jest zapewne prawdą, że najpospolitszą istotną przyczyną

antysemityzmu jest działalność żydów międzynarodowych, którzy są częstokroć nieznani, a zawsze bezpieczni, jednak niewinną ofiarą antysemityzmu staje się zawsze żyd ubogi. O antysemityzmie wszakże pomówimy w następnym artykule.

Cyfry, w której wyraża się liczba ludności żydowskiej w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych dowodzą, że olbrzymia potęga żydowskich finansistów międzynarodowych nie wynika z ich liczebności i nie jest od niej zależną. Uderzającym jest fakt bezspornej wszechświatowej potęgi żydów przy ich stosunkowej liczebnej niższości. Na świecie jest tylko 14 mln żydów, to znaczy, że są oni mniej więcej tak liczni jak Koreańczycy. Już to samo porównanie ich z Koreańczykami ilustruje najjaskrawiej fenomen ich potęgi.

Za czasów Jerzego Washingtona mieliśmy u siebie około 4 000 żydów, przeważnie zamożnych kupców. W większości wypadków opowiedzieli się oni po stronie Ameryki. Salomon Haym dla poparcia kolonii dopomógł im w krytycznej chwili pożyczeniem całej swojej fortuny. Nie zasymilowali się oni jednak nigdy, nie zajmowali się zwykłą pracą zarobkową ani farmerstwem, zdawali się zawsze uchylać od trudu wytwarzania towarów, lecz sprzedawali je, gdy zostały wyprodukowane.

Dopiero w ostatnich latach żydzi poczęli ujawniać pewną zdolność do przemysłu wytwórczego, a te gałęzie wytwórczości, którymi zajmują się obecnie, wyrosły pobocznie, jako dodatek do ich planów handlowych. Wytwarzając sam, żyd powiększa swój zysk. Wynikiem zaś

tego faktu było nie potanienie, lecz podrożenie towaru dla publiczności. Dla handlowych metod żydowskich charakterystycznym jest rys, że jeżeli żydowi uda się coś zaoszczędzić, to korzysta z tego nie publiczność, lecz interes, przedsiębiorstwo. Produkty, które z niewytłumaczalnych przyczyn dochodziły do niepomiernych cen i te przedsiębiorstwa, które bez żadnej widocznej zmiany w sytuacji ogólnej zaniżały nagle ceny na towary, są tymi właśnie, które zostały najbardziej opanowane przez żydow.

Interes dla umysłu żydowskiego – to pieniądz. Co uczyni żyd, któremu się powiodło w interesach, z zyskami pieniężnymi, to inna sprawa. Ale w zdobywaniu tych pieniędzy nie pozwala on nigdy, aby idealistyczne plany mieszały się do jego dolarów. Przyrostu jego dolarów nie obniżyły nigdy żadne dobrowolne reformy, za których pośrednictwem niektórzy przedsiębiorcy usiłują poprawić byt swoich robotników.

Nie wypływa to bynajmniej stąd, by żyd miał twarde serce, lecz, że twardy jest jego pogląd na interes. Interes – to dla niego towar i pieniądze, nie zaś ludzie. Jeśli spotkało cię nieszczęście, jeśli cierpisz, serce żydowskie będzie ci współczuło; jeśli jednak wchodzi w grę twój dom, to ty i twój dom będziecie stanowili zgoła odrębne jednostki; żydowska teoria interesu nie pozwoli mu „uczłowieczyć" domu: postąpi on z nim, zatem w sposób, który nazwać by można „twardym", bezwzględnym i będzie uważał, że zarzut, skierowany przeciwko niemu z tego powodu, będzie niesłusznym: powie on, że chodziło w tym wypadku tylko o „interes".

To prawdopodobnie tłumaczy istnienie żydowskich „warsztatów wyzysku" w Nowym Jorku. Gdy litościwi Amerykanie ubolewają nad ubogimi żydami, pracującymi za nędzną opłatą w warsztatach, których właściciele bogacą się ich wyzyskiem, nie wiedzą przeważnie, że wynalazcami i „operatorami" są w nich sami żydzi. Istotnie w Ameryce, która szczyci się tym, że nie prześladuje żadnej rasy ani narodowości lub wyznania i że wszyscy korzystają tu z zupełnej swobody, jest faktem zauważonym przez każdego, kto badał tę sprawę, że bezwzględne, okrutne traktowanie żydów w Stanach Zjednoczonych, spotkało ich jedynie od ich współwyznawców, ich dozorców i panów. A jednak, pomimo tego, nie widać, by „wyzyskiwacz" albo „wyzyskiwany" uważali tego rodzaju traktowanie za nieludzkie albo „okrutne". To jest „interes". „Wyzyskiwany" żyje nadzieją, że kiedyś sam będzie miał warsztaty pełne ludzi pracujących dla niego i przez niego wyzyskiwanych. Jego niesłychanie żywe zainteresowanie do „businessu" i jego niesłabnąca nigdy ambicja, by iść naprzód, wznieść się po drabinie społecznej i stać się właścicielem własnego „warsztatu wyzysku" pozwala mu pracować bez najlżejszego choćby uczucia krzywdy lub niesprawiedliwości, co właściwie jest najcięższym do zniesienia w ubóstwie. Żydzi nigdy nie uważają pracy za nieszczęście, ale też nie uważają, aby zawsze mieli zajmować podrzędne stanowisko. W ten sposób zużytkują swą energię raczej na to, by wybić się wyżej, posunąć naprzód, niż na czcze lamenty nad niedogodnością położenia, w jakim się znajdują. Starają się, by im w przyszłości było lepiej.

To wszystko jest doskonałe indywidualnie; społecznie jednak szkodliwe. Rezultat, bowiem jest ten, że niższe szczeble pracy zarobkowej do ostatnich czasów były zupełnie niekontrolowane i nikomu w wyższych sferach społecznych nie przychodziła na myśl konieczność wprowadzenia reform przemysłowych na tym polu. Udział bogatych żydów w dziełach dobroczynności publicznej jest bardzo znaczny, lecz ich udział w dziele reform przemysłowych – żaden. W chwalebnej sympatii dla własnego narodu oddadzą część swego zysku dla zaradzenia jakiejś niedoli ludzkiej, wywołanej przez metody, jakimi osiągnęli te zyski, ale nigdy prawdopodobnie nie przyszło im na myśl zreformować metody swoje celem zmniejszenia lub usunięcia niedoli, jakie one wytwarzają. Tak się przynajmniej zdaje: pośród zamożniejszych żydów mamy wiele nazwisk ludzi dobroczynnych, ale nie ma ich pomiędzy tymi, którzy dążą do praktycznego „uczłowieczenia", „shumanitaryzowania" przemysłu, jego metod i jego zysków.

Jest to oczywiście bardzo złe, ale i zarazem zrozumiałe; co więcej, tłumaczy to wiele czynów, za które żyd jest potępiany przez tych, co nie znają jego natury. Żyd da się skłonić do podzielenia się wynikami swego powodzenia; nie zgodzi się jednak za nic, chyba pod naciskiem zewnętrznym, na podzielenie się samym procesem dorabiania się lub majątkiem, w trakcie jego zdobywania. I choć wynik jest ten sam, jak gdyby tego rodzaju postępowanie płynęło z okrucieństwa i nieludzkości, jednak należy powiedzieć, że przeważnie nie wypływa ono z tych uczuć, lecz wrodzonego żydom pojmowania samej

gry interesu. Niektóre projekty reform przemysłowych wydają się żydowi równie szalone, jak propozycja udzielenia kredytu współzawodnikowi jedynie z pobudek humanitarnych.

Żyd amerykański nie asymiluje się. Stwierdzamy to nie, jako zarzut, lecz jako fakt jedynie, a może i nie tylko, jako fakt jedynie. Żydzi mogliby zmieszać się z Amerykanami, lecz tego nie czynią. Jeśli w Ameryce istnieją przeciwko nim jakiekolwiek uprzedzenia, nie mówiąc o pewnym zaciekawieniu, jakie budzi ich bogactwo – to jedynie z powodu ich separatyzmu. Nie ma żadnych uprzedzeń względem żydów osobiście, względem ich wyznania lub rasy. A jednak żyd się nie asymiluje. Przez swoją wyłączność urabiania opinię, że jest kimś obcym. Jest to jego przywilej, i z pewnego stanowiska może nawet stanowić objaw doskonałego sądu, ale nie powinien on czynić z tego zarzutu nieżydom w ogóle, jak to chętnie czyni. Powinien raz na zawsze oświadczyć to nieżydom, jak to uczynił pewien młody żyd, mówiąc: „Jest tylko jedna różnica pomiędzy żydem amerykańskim, a żydowskim Amerykaninem. Żydowski Amerykanin jest tylko chrześcijaninem „amatorem", skazanym na to, aby być zawsze „pasożytem".

Getto nie jest wytworem amerykańskim, lecz zostało importowane przez samych żydów. Wydzielili się oni w odrębną społeczność. Żydowska encyklopedia powiada: „Organizacja społeczna żydów w Ameryce niewiele różni się od ich organizacji w innych krajach... Na ogół i bez wszelkiego przymusu żydzi woleli żyć w gromadzie; właściwość ta przetrwała do dnia dzisiejszego".

Aby ułożyć listę przedsiębiorstw, opanowanych i rządzonych przez żydów w Stanach Zjednoczonych, należałoby wymienić najżywotniejsze gałęzie przemysłu krajowego, zarówno te, które są rzeczywiście żywotne, jak i te, które przyjęty naturalnie zwyczaj każe za takie poczytywać. Przedsiębiorstwa teatralne, jak każdemu wiadomo, znajdują się wyłącznie w rękach żydowskich. Również sztuka teatru, sprzedaż biletów i technika teatralna są w rękach żydów. Może to jest przyczyną faktu, że dziś niemal w każdym przedstawieniu teatralnym odnaleźć można propagandę, niekiedy nawet propagandę jaskrawo kupiecką, której autorem jest nie twórca sztuki, lecz aktor.

Przemysł kinematograficzny.
Przemysł cukrowniczy.
Przemysł tytoniowy.
Pięćdziesiąt procent przemysłu mięsnego.
Przeszło 60 procent przemysłu obuwniczego.
Konfekcja męska i damska.
Handel instrumentami muzycznymi na prowincji.
Jubilerstwo.
Handel zbożem.
W ostatnich czasach bawełna.
Przemysł hutniczy w Colorado.
Dziennikarstwo.
Rozpowszechnianie prasy.
Fabrykacja likierów.
Interesy pożyczkowe.

Wszystkie te przedsiębiorstwa, by wymienić tylko przemysł, posiadający narodowe i międzynarodowe

znaczenie, są w posiadaniu żydów amerykańskich, bądź ich samych, bądź też na spółkę z żydami zagranicznymi.

Amerykanie byliby bardzo zdziwieni, gdyby mogli cofnąć się o jedno pokolenie wstecz od tych „przedsiębiorców amerykańskich", którzy reprezentują powagę naszego handlu zagranicą. Są to przeważnie żydzi. Rozumieją oni wartość imienia amerykańskiego. Gdy w jakimś porcie zagranicznym wchodzisz do biura, które nosi nazwę „American Importing Company", albo „American Commercial Company" lub inną podobną nazwę, w nadziei, że trafisz na rodaka Amerykanina, zastajesz zazwyczaj żyda, który zaledwie czas krótki przebywał w Ameryce. Rzuca to światło na opinię, jaką „amerykańskie metody handlowe" cieszą się w niektórych krajach. Skoro 30 lub 40 różnych narodów może prowadzić przedsiębiorstwa pod nazwą „amerykańskich", czyniąc to w dodatku zupełnie legalnie, to nic dziwnego, że Amerykanin nie poznaje w ukazujących się w prasie zagranicznej opisach – pewnych metod, które przedstawiane są, jako „amerykańskie". Przed dawnymi laty Niemcy uskarżali się na to, że świat cały sądzi o nich po mówiących językiem niemieckim żydowskich komiwojażerach handlowych.

Przykłady dobrobytu żydowskiego w Stanach Zjednoczonych są pospolite, ale słusznej nagrody przezorności i pracowitości nie należy utożsamiać z władzą. Dobrobyt żydowski może osiągnąć każdy, kto zechce zdobyć go za te cenę, za jaką zdobywają go żydzi. Jest to zazwyczaj cena bardzo, bardzo wysoka. Ale żadnej chrześcijańskiej koalicji nie uda się w podobnych

warunkach osiągnąć tej władzy, jaką zdobyli żydzi, dlatego że chrześcijanom brak pewnej jedności współdziałania, pewnej konspiracyjności w dążeniu do jednego celu i spoistości natężonego nacjonalizmu, jaka charakteryzuje żydów. Dla chrześcijanina jest niczym, że ktoś inny jest chrześcijaninem; dla żyda to, że człowiek, stojący u jego drzwi jest żydem – znaczy niemal wszystko. Gdyby było potrzeba przykładu żydowskiego, dość przytoczyć Świątynię Emanuel w Nowym Jorku, która w roku 1848 mogła zebrać zaledwie 1520 dolarów na pokrycie swego budżetu, a która w roku 1868 następującym po wojnie domowej, zebrała 708 755 dolarów, jako opłatę za 231 ławek w synagodze. Zaś rozwój żydowskiego monopolu odzieżowego, jako rezultat tejże wojny, może być przytoczony, jako przykład dobrobytu plus władza narodowa i międzynarodowa.

Istotnie, powiedzieć można śmiało, że żydom powiodło się wszystko, co przedsięwzięli w Stanach Zjednoczonych za wyjątkiem farmerstwa. Żydowskie wydawnictwa tłumaczą ten fakt tym, że zwykłe farmerstwo jest rzeczą, nazbyt prostą, by mogło zainteresować umysł żydowski. I że wobec tego nie zależy żydom na tym, aby osiągnąć na tym polu powodzenie; że natomiast w mleczarstwie i hodowli bydła, gdzie „umysł" jego ma szersze zastosowanie, osiągnęli oni znaczne rezultaty. W różnych okolicach Stanów Zjednoczonych czyniono liczne próby zapoczątkowania żydowskich kolonii rolnych, ale dzieje ich są szeregiem niepowodzeń. Niektórzy przypisywali niepowodzenia temu, że żydzi posiadają zbyt mało wiadomości fachowych do racjonalnej gospodarki rolnej,

inni – ich niechęci do pracy fizycznej, jeszcze inni – temu, że rolnictwo nie posiada w sobie pierwiastków spekulacyjnych. W każdym razie stoi on wyżej w gałęziach pracy niewytwórczej, niż w zasadniczej wytwórczości. Niektórzy z badaczy tej kwestii stwierdzają, że żyd nie był nigdy rolnikiem, lecz kupcem, czego jednym z dowodów jest wybór przez żydów za kraj ojczysty Palestyny, stanowiącej wrota pomiędzy Wschodem i Zachodem, wrota, przez które przepływał cały handel świata.

„Kwestia żydowska istnieje zawsze. Próżno temu zaprzeczać... Kwestia żydowska istnieje wszędzie, gdzie tylko żydzi mieszkają w dostrzegalnej liczbie. Gdzie zaś jej nie ma, tam przynoszą ją żydzi w ciągu swych wędrówek. Dążymy oczywiście do miejsc, gdzie nie jesteśmy prześladowani, a tam nasza obecność wywołuje prześladowanie... Nieszczęśni żydzi przenoszą obecnie antysemityzm do Anglii: wprowadzili go już w Ameryce”.

Teodor Herzl: „Państwo żydowskie”, str. 4.

Rozdział IV

Kwestia żydowska – fakt czy urojenie?

Najważniejszą trudność w omawianiu kwestii żydowskiej przedstawia przeczulenie żydów i nieżydów w tej materii. Istnieje jakieś nieokreślone uczucie, że nawet publiczne użycie słowa „żyd" lub przedstawienie go w całej nagości w druku jest czymś niewłaściwym. Grzeczne omówienia jak „Hebrajczyk" i „semita", z których obydwa zostały skrytykowane, jako nieścisłe, pojawiają się nieśmiało, ostrożnie, jak gdyby ludzie wchodzili na jakieś zakazane drogi, dopóki jakiś odważny myśliciel żydowski nie przyjdzie na odsiecz, używając po prostu poczciwej starej nazwy „żyd". Wówczas skrępowanie znika i atmosfera staje się lżejszą. Słowo „żyd" nie jest epitetem; jest to imię starożytne i czcigodne, które posiada znaczenie dla każdego okresu dziejów ludzkich, minionych, obecnych i przyszłych.

Wielka drażliwość, co do publicznego omawiania kwestii żydowskiej panuje też wśród chrześcijan. Wolą pozostawić ją na mglistych krańcach horyzontu swej myśli, okrytą milczeniem. Odgrywa tu pewną rolę dziedzictwo tolerancji, ale większą prawdopodobnie – instynktowne poczucie związanych z tą kwestią trudności. Przeważnie publiczne oświadczenia chrześcijan w kwestii żydowskiej, mają cechę wypowiedzi dyplomatyzujących polityków lub uprzejmych mówców obiadowych; przytaczane bywają zazwyczaj nazwiska żydów znanych w filantropii, medycynie, literaturze, muzyce i finansach, podnoszona –

energia, zręczność i oszczędność narodu i każdy idzie do domu z uczuciem, że pozbyto się grzecznie trudnej sprawy. Ale nic się przez to nie zmienia. Żyd się nie zmienia. Chrześcijanin się nie zmienia. Żyd pozostaje nadal zagadką świata.

Przeczulenie chrześcijan na tym punkcie wyraża się najdobitniej w chęci milczenia – „Po co o tym w ogóle mówić?" – oto ich stanowisko. Takie stanowisko dowodzi samo przez się, że istnieje zagadnienie, którego pragnęlibyśmy uniknąć, gdybyśmy mogli. „Po co w ogóle o tym mówić?" – bystry myśliciel widzi jasno z niedomówień zawartych w tym pytaniu, że istnieje zagadnienie, którego omawianie lub przemilczenie nie zawsze zależy od woli lubiących spokój umysłów.

Czy istnieje kwestia żydowska w Rosji? Niewątpliwie, i to w najzjadliwszej postaci. Czy jest potrzeba rozpatrywania tej kwestii w Rosji? Niewątpliwie istnieje konieczność badania jej z każdego stanowiska, skąd może przyjść światło i uzdrowienie.

Otóż liczba ludności żydowskiej w Rosji jest zaledwie o jeden procent wyższa, niż w Stanach Zjednoczonych. Przeważnej liczbie żydów powodzi się w Rosji nie gorzej, niż u nas; żyli tam wprawdzie wśród ograniczeń, które w Ameryce nie istnieją, ale talent ich pozwolił im dojść do potęgi, która zdezorientowała rosyjską przezorność. Gdziekolwiek się zwrócimy; do Rumunii, Rosji, Austrii czy Niemiec, gdzie tylko kwestia żydowska wysunęła się na pierwszy plan zagadnień życiowych, odkryjemy, że główną przyczyną tego jest osiągnięcie przez talent żydowski potęgi władzy.

U nas w Stanach Zjednoczonych jest faktem, że znaczna mniejszość – znikoma domieszka trzech procent w narodzie 110-milionowym – doszła w ciągu lat 50 do takiego stopnia potęgi, do jakiej nie mogłaby dojść żadna grupa innej narodowości dziesięciokrotnie liczniejsza. Ten fakt wytworzył u nas kwestię żydowską. Trzy procent domieszki jakiejkolwiek innej narodowości nie nastręczyłby sposobności do komentarzy, ponieważ nie spotkalibyśmy się z jej przedstawicielami na wszystkich wysokich stanowiskach: w najtajniejszej radzie Wielkich Czterech w Wersalu, w radzie Białego Domu, w trybunale najwyższym, w najtajniejszych zarządzeniach dotyczących finansów wszechświatowych – wszędzie, gdzie tylko można dostać się do władzy albo też władzy użyć. Tymczasem żydów spotykamy we wszystkich wyższych sferach, literalnie wszędzie, gdzie jest władza. Żyd posiada umysłowość, inicjatywę, wnikliwe przewidywanie, które niemal automatycznie wynosi go na te stanowiska, a wskutek tego jest on bardziej widoczny, niż jakakolwiek inna narodowość.

To jest właśnie źródło kwestii żydowskiej. Zaczyna się ona od prostego pytania: „Czemu żyd tak powszechnie i tak niepowstrzymanie dąży do najwyższych stanowisk? Co go tam pcha? Czemu się tam dostaje? Co tam robi? Co jego tam obecność przynosi światu?”

Od tych pytań przechodzi się do dalszych, a czy odpowiedź wypada w duchu filosemickim czy antysemickim – zależy to od stopnia uprzedzeń, z jakimi przeprowadza się badanie, a czy wypada w duchu dobra ludzkości, zależy to od sumy wnikliwości i inteligencji.

Wyraz „ludzkość” w związku ze słowem „żyd” nabiera jednostronnego znaczenia. W tym zestawieniu rozumie się zazwyczaj, że należy okazywać ludzkość w stosunku do żydów. Wszelako równie koniecznym obowiązkiem jest, aby żydzi okazywali ludzkość w stosunku do innych narodów. Żyd przywykł zanadto uważać siebie za jedynego pretendenta do humanitaryzmu społeczeństwa; społeczeństwo ma również uzasadnioną pretensję do tego, by żyd zerwał ze swą wyłącznością, by przestał wyzyskiwać wszystkich, by przestał uważać grupę żydowską za jedyny cel swoich zysków i by wreszcie zaczął urzeczywistniać w tym znaczeniu, w jakim nie pozwala mu na to dotąd jego wyłączność, starożytne proroctwo, że przez niego ma spłynąć błogosławieństwo na wszystkie narody ziemi.

Żyd nie może wiecznie odgrywać roli proszącego o humanitaryzm całego świata; musi on sam okazać tę cnotę wobec społeczeństwa, które poważnie podejrzewa wyższe i potężniejsze grupy żydostwa o wyzyskiwanie go z bezlitosną drapieżnością, co w dziejach jego rozległego i długotrwałego ucisku może być określone, jako program ekonomiczny dokonany na bezsilnej ludzkości. Prawdą jest bowiem, że społeczeństwo jest równie bezsilne wobec doskonale zorganizowanego ździerstwa żydowskich grup finansowych – jak też bezsilne i bezbronne były swego czasu stłoczone grupy żydów rosyjskich wobec wybryków antysemickiego pospólstwa. I podobnie jak w Rosji, ubogi żyd w Ameryce, też czasami cierpi za występki bogatego wyzyskiwacza – swego bogatego współplemieńca.

Niniejsze artykuły spotkały się już ze zorganizowaną kampanią prowadzoną za pośrednictwem poczty, telegrafu

i żywego słowa, a we wszystkich tych głosach rozlegają się uporczywe skargi na prześladowanie. Mógłby ktoś pomyśleć, że dopuszczono się bezlitosnej i strasznej napaści na najbardziej godnych pożałowania i bezbronnych ludzi – dopóki się nie spojrzy na nazwiska magnatów, którzy piszą, na finansowe stanowisko tych, co protestują i na skład członkowski tych organizacji, których odpowiedzialni kierownicy histerycznie żądają odwołania i sprostowania zawartych w niniejszych artykułach oskarżeń. I zawsze na dalszym planie tej polemiki ukazuje się groźba bojkotu, groźba, która w rzeczywistości zjawiała się jak pieczęć na łamach każdego amerykańskiego wydawnictwa, skierowanego przeciw najłagodniejszej choćby dyskusji w kwestii żydowskiej.

Jednakże kwestia żydowska w Ameryce nie może być zawsze tłumiona przez groźby wymierzone przeciwko tym wydawnictwom, które próbują w jakiś sposób ujawniać żydowskie sprawy, ani też przez agitacyjne ogłaszanie artykułów niezwykle i niezmiennie przychylnych dla wszystkiego, co żydowskie. Kwestia ta istnieje i nie może być zamaskowana przez zręczne operowanie propagandą, ani tłumiona stale groźbami. Żydzi w Stanach Zjednoczonych daleko lepszą oddaliby swojej sprawie usługę, gdyby uciszyli zbyt częste skargi na antysemityzm, gdyby przemówili tonem szczerszym, porzucili pozę bezbronnej ofiary, gdyby dali się przekonać, że kwestia żydowska naprawdę istnieje i pomyśleli, w jaki sposób przystoi żydom, kochającym swój naród, dopomóc do jej rozstrzygnięcia.

W niniejszych artykułach użyto terminu „żyd międzynarodowy”. Może on być rozumiany dwojako: jako żyd, gdziekolwiek się on znajduje i jako żyd, który sprawuje międzynarodową władzę. W istotnym zatargu wszechświatowym idzie o żyda w tym drugim rozumieniu i jego satelitów, bez względu na to, czy to są żydzi czy też chrześcijanie.

Otóż ten międzynarodowy typ żyda, tego grabieżcy władzy wszechświatowej, tego obecnego posiadacza i dzierżyciela tej władzy – jest bardzo nieszczęśliwym pokrewieństwem dla pozostałych jego współplemieńców. Najgorszą rzeczą dla żyda międzynarodowego patrząc ze stanowiska żyda zwykłego, jest fakt, że typ międzynarodowy jest również żydem. A znaczy to, że typ ten nie pojawia się nigdzie indziej, tylko w plemieniu żydowskim. Nie ma żadnego innego typu rasowego albo narodowego, który mógłby wydać tego rodzaju jednostki. Bowiem znaczy to nie tyko, że pomiędzy potentatami finansowymi znajduje się paru żydów, lecz że ci władcy świata są wyłącznie tylko żydami. Jest to zjawisko wytwarzające bardzo złe warunki dla tych żydów, którzy nie są i nie będą nigdy kierownikami spraw międzynarodowych, którzy są zwykłymi ludźmi, należącymi do rasy żydowskiej. Gdyby władza wszechświatowa spoczywała w ręku grupy mieszanej, jak dajmy na to wyrób sucharów, wówczas żydzi, których przypadkowo moglibyśmy spotkać w tych wyższych sferach finansowych, prawdopodobnie, nie staliby się powodem powstania kwestii żydowskiej; całe zagadnienie sprowadzałoby się jedynie do skoncentrowania rządów

światowych w rękach garstki ludzi, bez względu na ich narodowość lub pochodzenie. Ale skoro rządy świata są ambitnym dążeniem urzeczywistnionym jedynie przez żydów, i to za pomocą metod nieużywanych zazwyczaj przez zdobywców świata, staje się oczywistym, że zagadnienie musi koncentrować się na tym godnym uwagi narodzie.

Tu nastręcza się nowa trudność, mówiąc o tej grupie władców świata pod nazwą „żydów" (gdyż są to żydzi), nie zawsze można wydzielić tę właśnie ich grupę, o którą chodzi. Bezstronny czytelnik łatwo stąd wywnioskuje, że jedynie żyd znajdujący się w usposobieniu podatnym do odczuwania obrazy, może czuć się dotkniętym uważając za oskarżenie osobiste to, co było wymierzone przeciwko wyższej grupie. „Dlaczego w takim razie nie nazywać tej wyższej grupy finansistami, nie zaś żydami?" – zapyta ktoś może. Dlatego, że to są żydzi. Argument, że w każdym spisie ludzi bogatych znajdzie się więcej chrześcijan niż żydów, nie ma żadnego znaczenia; nie mówimy, bowiem jedynie o ludziach bogatych, którzy, wielu z nich przynajmniej dorobili się majątku, służąc pewnemu systemowi, mówimy o tych, co rządzą – a jest chyba aż nadto zrozumiałym, że być bogatym – nie znaczy wcale rządzić. Żyd rządzący światem posiada bogactwo, ale posiada także coś wiele nad nie potężniejszego.

Żyd międzynarodowy, jakeśmy to już poprzednio powiedzieli, rządzi nie dlatego, że jest bogaty, lecz dlatego, że w najwydatniejszym stopniu posiada handlowy żądny władzy talent swojej rasy i korzysta z lojalności i solidarności rasowej niemającej sobie równej w żadnej

innej grupie ludzkiej. Innymi słowy, gdybyśmy przekazali dziś władzę światową, opanowaną przez żyda międzynarodowego, jakiejkolwiek innej najbardziej uzdolnionej handlowo grupie nieżydów, cała fabryka rządów świata rozpadłaby się w gruzy, gdyż nieżydom brak pewnej właściwości – bez względu na to, czy jest ona boską czy ludzką, wrodzoną czy nabytą, którą posiadają żydzi.

Oczywiście żyd międzynarodowy zaprzecza temu. Nowe stanowisko, zajęte przez modernistów żydowskich, polega na zaprzeczaniu, by żyd miał się różnić czymkolwiek od innych ludzi, za wyjątkiem religii. „Żyd" – powiadają, nie jest imieniem rasy, lecz nazwą wyznania, jak „episkopalnianin", „katolik", „prezbiterianin". Jest to argument używany przez redakcje czasopism w żydowskich protestach przeciwko nazywaniu żydami tych ich współplemieńców, którzy są oskarżeni o przestępstwa. „Nie podajecie wszakże klasyfikacji wyznaniowej innych aresztowanych – mówi wydawca – czemu czynicie to w stosunku do żydów?" Apel do tolerancji religijnej zawsze odnosi pożądany skutek i jest niekiedy użyteczny dla odwrócenia uwagi od innych rzeczy.

Dobrze. Jeśli żydzi różnią się od reszty ludzi jedynie religią, to fenomen staje się jeszcze dziwniejszy. Bowiem reszta ludzi interesuje się religią żydów mniej, niż czymkolwiek, co ich dotyczy. W rzeczywistości w religii ich nie ma nic, co wyróżniałoby żydów od reszty rodzaju ludzkiego, jeśli idzie o moralną treść tej religii, czego najlepszym dowodem jest fakt, że właśnie religia żydowska stanowi szkielet obydwu innych wielkich religii. Co więcej,

stwierdzono, że pomiędzy ludami, mówiącymi po angielsku jest 2 mln żydów przyznających się do swej narodowości, ale nieprzyznających się do religii żydowskiej, a 1 mln zalicza się do agnostyków. Czy są oni przez to mniej żydami, niż tamci? Nikt tego nie przypuszcza. Wiarygodni badacze różnic pomiędzy ludźmi nie przypuszczają tego. Irlandczyk, który staje się obojętnym na sprawy Kościoła, nie przestaje być przez to Irlandczykiem i zdaje się być jednakowo prawdziwym, że żyd, który staje się obojętnym dla spraw synagogi, nie przestaje być żydem. On w każdym razie czuje, że jest żydem, i to samo czuje nieżyd.

Gdyby twierdzenie żydowskich modernistów było prawdziwe, wywołałoby ono jeszcze poważniejszą dyskusję, gdyż z konieczności należałoby wówczas przypisać opanowanie rządów świata przez żydów – ich religii. Musielibyśmy wtedy powiedzieć: „Ich wyższość wypływa z ich religii", a wtedy cały ciężar zagadnienia przesunąłby się na religię, która daje taką potęgę i dobrobyt swoim wyznawcom. Lecz zaprzeczałby temu inny fakt, a mianowicie, że ci żydzi, rządzący światem, nie są nadzwyczajnie religijni; poza tym jeszcze inny fakt wymagałby uwzględnienia, mianowicie, że najpobożniejsi wyznawcy i najposłuszniejsi obserwanci przepisów religii żydowskiej – są właśnie najubożsi spomiędzy żydów. Jeśli szukamy prawowierności żydowskiej, czy krzepkiej myśli Starego Zakonu, to znajdziemy ją nie pomiędzy żydami, którym się powodzi, którzy „zunitarianizowali" swą religię w tym samym stopniu, w jakim unitarianie zjudaizowali swój chrystianizm, lecz pomiędzy biedakami, w ciasnych

zaułkach, którzy do dziś dnia poświęcają zysk z handlu sobotniego dla zachowania szabasu. Tym na pewno religia nie zapewniła panowania nad światem; przeciwnie, oni zmuszeni są ponosić ofiarę dla zachowania jej nietkniętej przed naporem modernizmu.

Naturalnie, o ile żyd różni się od reszty rodzaju ludzkiego tylko wówczas, gdy jest w zupełnej zgodzie ze swoją religią, kwestia staje się bardzo prosta. Wszelka krytyka żydów jest w takim razie zwykłą bigoterią religijną i nic więcej. A to byłoby niedopuszczalne. Lecz jednozgodna opinia ludzi myślących głosi, że żydzi różnią się od innych najmniej właśnie religią. Istnieje większa różnica pomiędzy dwiema wielkimi gałęziami chrześcijaństwa, niż pomiędzy którąkolwiek z tych gałęzi a judaizmem.

Tak więc, wbrew twierdzeniu pewnych modernistów, opinia całego świata będzie myślała o żydzie, jako o członku rasy, której trwałość udaremniła wszelkie wysiłki czynione dla jej wytępienia, rasy, która zachowała swą potęgę przez obserwowanie tych praw naturalnych, rasy, która wypłynęła z przeszłości z dwiema wartościami, z monoteizmem i monogamią, rasy, stojącej przed nami, jako widomy znak starożytności, z której biorą początek niektóre nasze bogactwa duchowe. O nie, żyd będzie zawsze myślał o sobie, jako o członku ludu, narodu, rasy. I wszelkie domieszki myśli, wiary lub obyczaju nie mogą tego zmienić. Żyd jest żydem i dopóki pozostaje w granicach swych najzupełniej nietkniętych tradycji, będzie żydem. I będzie zawsze miał prawo uważać, że być żydem – to należeć do rasy wyższej.

Zatem żydzi, kierujący wszechświatowymi sprawami finansowymi, zajęli najwyższe stanowiska, między innymi, dzięki pewnym zaletom, wrodzonym naturze żydowskiej. Każdy żyd posiada te właściwości, choć nie każdy w stopniu najwyższym, podobnie jak każdy Anglik włada językiem Szekspira, jakkolwiek nie w tym, co Szekspir stopniu. Toteż jest praktycznie niewykonalnym, jeśli nie zgoła niemożliwym, badanie żyda międzynarodowego w oderwaniu od rozległych podstaw żydowskiej psychologii charakteru.

Możemy odrzucić od razu pospolite oszczerstwo, że powodzenie żydów opiera się na nieuczciwości. Niepodobna oskarżać całego narodu żydowskiego, ani żadnego innego narodu ryczałtem. Nikt lepiej od samych żydów nie wie, jak bardzo rozpowszechnionym jest pojęcie, że wszystkie metody żydowskie w interesach są nieskrupulatne. Bez wątpienia istnieje możliwość wielkiej sumy nieskrupulatności poza aktualną nieuczciwością prawną, ale jest równie możliwym, że opinia, jakiej w tym względzie od dawna używają żydzi, może płynąć z innych źródeł, niż aktualna i stała nieuczciwość.

Możemy wskazać na jedno z tych możliwych źródeł. Żyd w sprawach handlowych orientuje się znacznie szybciej i bystrzej, niż inni ludzie. Mówią, że są narody, które umieją jeszcze zręczniej handlować, ale żydzi rzadko się wśród nich osiedlają. Można tu przypomnieć słynną anegdotę o żydzie, który pojechał do Szkocji.

Otóż leży w naturze człowieka mniej bystrego uważanie bystrzejszego za zbyt zręcznego i podejrzewanie jego zręczności i sprytu. Każdy podejrzewa człowieka innego,

choćby nawet jego zręczność nie miała nic wspólnego z nieuczciwością. Umysł mniej bystry skłonny jest do przypuszczania, że człowiek, który znajduje tak wiele legalnych sztuczek i wybiegów w sprawach handlowych, może również dobrze znać i używać odpowiedniej liczby wykrętów i wybiegów nielegalnych. Co więcej, istnieje zazwyczaj podejrzenie, że ten, kto dobrze wychodzi na handlu, osiąga to przez sprytne oszustwo. Ludzie uczciwi, wolno się orientujący, szczerzy i postępujący otwarcie i prosto, podejrzewają zawsze człowieka, który wyciąga korzyść z interesu.

Żydzi, jak o tym świadczy doświadczenie stuleci, byli narodem zręcznym w handlu. Byli tak zręczni, że uważano ich za wykrętnych. Tak więc, żyd stał się nielubianym dla powodów handlowych, z których nie wszystkie wypływały z inteligencji lub inicjatywy jego nieprzyjaciół.

Weźmy na przykład prześladowanie, którego ofiarą padli niegdyś kupcy żydowscy w Anglii. W dawnej Anglii kupiectwo posiadało wiele tradycji. Jedna z tradycji polegała na tym, że szanujący się kupiec nie szukał nigdy interesu, lecz oczekiwał, aż interes sam wpadnie mu w ręce. Inną tradycją było znów przekonanie, że ozdabianie wystawy składowej za pomocą świateł lub barw, albo ponętne rozkładanie towarów na widok publiczny – jest metodą podstępną i godną pogardy, polegającą na odciąganiu odbiorcy od brata kupca. Poza tym inna jeszcze tradycja głosiła, że jest rzeczą jaskrawo nieetyczną i niehandlową prowadzenie w swym składzie więcej niż jednego rodzaju towarów. Jeśli ktoś sprzedawał herbatę, było to wystarczającym powodem, by nie miał

sprzedawać łyżeczek do herbaty. Co do ogłoszeń, to wydawały się one czymś tak bezczelnym i zuchwałym, że opinia publiczna byłaby napiętnowała kupca, który by chciał się posługiwać tym środkiem handlowym. Postępowaniem jedynie godnym kupca, było takie zachowanie, jak gdyby zgadzał się z niechęcią na rozstanie ze swoim towarem.

Można sobie łatwo wystawić, co się stało, gdy żyd wdarł się w tę dżunglę tradycji kupieckich. Po prostu pogwałcił je wszystkie. W owych czasach tradycja posiadała siłę objawionego prawa moralnego, toteż wskutek swej inicjatywy żyd był uważany za wielkiego przestępcę. Żydowi zależało na tym, aby swój towar spieniężyć. Gdy nie mógł sprzedać odbiorcy jednego artykułu, miał w pogotowiu dla zaofiarowania mu inny. Żydowskie składy stały się bazarami, poprzednikami naszych wielkich współczesnych magazynów, co było złamaniem tradycji angielskiej, że jeden skład powinien posiadać tylko jeden rodzaj towaru. Żyd gonił za interesem, szukał go, zdobywał. Był on twórcą zasady „szybki obrót – drobny zysk". Był on inicjatorem nabywania towarów na raty. Nie mógł znieść zastoju w interesie i czynił wszystko, aby go wprawić w ruch. On najpierwszy posługiwał się reklamą handlową w czasach, gdy nawet publiczne ogłoszenia w druku adresu swego składu było uważane za zaznaczenie wobec publiczności, że się jest w trudnym położeniu finansowym, że się jest w przededniu bankructwa i że się próbuje ostatniego rozpaczliwego środka ratunku, jakiego by nie użył żaden szanujący się kupiec.

Było niesłychanie łatwo utożsamić tę energię z nieuczciwością. W przekonaniu kupca angielskiego, żyd prowadził nieuczciwą grę. W rzeczywistości usiłował on tylko zagarnąć tę grę w swoje ręce, co mu się istotnie udało.

Żyd zawsze wykazywał tę samą zręczność. Jego zdolność orientowania się w prądach pieniężnych dochodziła niemal do instynktu. Jego osiedlenie się w jakimś kraju stanowiło nową podstawę, na której jego współplemieńcy mogli operować. Czy to przez naturalny rozwój zdolności wrodzonych, czy też dzięki świadomemu planowi jedności i lojalności narodowej, wszystkie żydowskie grupy handlowe utrzymywały pomiędzy sobą kontakt, a gdy te grupy wzrastały w bogactwa, powagę i potęgę, w miarę nawiązywania stosunków z rządami i wielkich interesów w państwach, w których działały, wzmagały one po prostu potęgę grupy centralnej bez względu na to, gdzie się ona znajdowała, w Hiszpanii, w Holandii, czy też w Anglii. Świadomie, czy też nieświadomie, wytworzyły one ściślejszą spójnię, niż oddziały jakiegokolwiek innego przedsiębiorstwa, gdyż cement jedności rasowej, węzły wspólnej narodowej przynależności i braterstwa z samej natury rzeczy nie mogą istnieć między nieżydami w tym stopniu, w jakim istnieją wśród żydów. Nieżydzi nigdy nie myślą o sobie, jako o nieżydach i nie uważają nigdy, by byli winni cośkolwiek drugiemu nieżydowi, jako takiemu. Dlatego też byli dogodnymi ajentami do wykonywania planów żydowskich w czasach i miejscach, gdzie było niepożądanym, by żydowscy kierownicy występowali publicznie, a nigdy zaś nie byli szczęśliwymi

współzawodnikami żydów na polu wszechświatowych rządów.

Z tych oddzielnych ugrupowań żydowskich płynęła siła do grupy centralnej, gdzie przebywali naczelni bankierzy i naczelni analitycy panujących stosunków. I odwrotnie, z grupy centralnej do poszczególnych ugrupowań płynęły nieocenione informacje i pomoc w razie potrzeby. Nietrudno tedy zrozumieć, dlaczego wobec tych warunków naród, który źle się obchodził z żydami, był skazany na karę, a naród, który im ustępował, był przez nich faworyzowany. Stwierdzono też wiarygodnie, że dali oni niektórym narodom odczuć potęgę swego niezadowolenia.

Jeśli ten system istniał dawniej, to dziś istnieje bardziej niż kiedykolwiek. Mimo to dziś jest bardziej niż kiedykolwiek zagrożony. Pięćdziesiąt lat temu głównym, co do znaczenia interesem było międzynarodowe bankierstwo, opanowane głównie przez żydów, jako wszechświatowych handlarzy pieniędzy. Sprawowało ono władzę nad rządami i finansami na całym świecie. A potem zjawiła się rzecz nowa, przemysł, który rozpowszechnił się do rozmiarów nieprzewidzianych przez największych proroków i badaczy. Z chwilą, gdy przemysł wzrósł w siłę i potęgę, stał się wielkim magnesem przyciągającym bogactwo świata, nie dlatego jedynie, aby posiadać pieniądze, ale by kazać im pracować. Wytwórczość i zysk z wytwórczości zamiast pożyczania pieniędzy i zysku z pożyczek, stała się na czas pewien główną metodą finansową. Wybuchła wojna, w której dawni maklerzy wszechświatowi odegrali niewątpliwie wybitną rolę. A dziś dwie siły, przemysł i finanse toczą ze sobą walkę, która

rozstrzygnie, co weźmie górę, czy finanse czy twórczy przemysł. Jest to właśnie jeden z tych pierwiastków, które prowadzą kwestię żydowską, przed sąd opinii publicznej.

Stwierdzić to i dowieść będzie niczym więcej, jak tylko ustaleniem wyższości żydowskiego uzdolnienia. Oczywiście niepodobna powiedzieć, że ponieważ żydowi powodzi się nadzwyczajnie, należy go powściągnąć. Będzie równie niezgodne z prawdą, gdy powiemy, że koordynacja działalności żydowskiej była na ogół rzeczą dla świata szkodliwą. Da się może wykazać, że dotychczas była ona pożyteczną. Powodzenia nie można oskarżać ani potępiać. Jeśli w ogóle wyniknie jakaś kwestia natury moralnej, może ona dotyczyć jedynie użytku czynionego z osiągniętego powodzenia. Po ustaleniu poprzedzających faktów całe zagadnienie sprowadza się jedynie do tego: Czy żyd może postępować, jak postępował dotychczas, czy też jego obowiązek wobec reszty ludności nakazuje mu czynić inny użytek z osiągniętego powodzenia?

To zagadnienie oczywiście prowadzi do dalszej dyskusji, a także do zebrania pozostałych nici dyskusji obecnej, co będziemy próbowali uczynić w następnych artykułach.

„Do tego celu musimy się organizować. Organizować się w pierwszym rzędzie tak, aby dowieść światu rozmiarów i natężenia naszej żądzy swobody. Następnie zaś organizować się tak, aby móc dać poznać posiadane przez nas środki i móc je wyzyskać…”

„Organizujmy się, organizujmy, organizujmy dopóty, dopóki każdy żyd nie powstanie i nie zostanie policzonym po naszej stronie, lub też nie oświadczy się świadomie lub bezwiednie przeciwko swemu własnemu narodowi”.

Ludwik D. Brandeis, Sędzia Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych, „Syjonizm”, str. 113, 114.

Rozdział V

Czy antysemityzm pojawi się w Stanach Zjednoczonych?

1

Ktokolwiek próbuje zabierać głos w dyskusji nad kwestią żydowską w Stanach Zjednoczonych lub gdzie indziej, musi być przygotowany na to, że go nazwą antysemitą. Nie otrzyma on zachęty ani od ludzi ani od prasy. Ludzie, którzy w ogóle zdają sobie sprawę z istnienia tej kwestii, wolą poczekać, aby się przekonać, jak się to wszystko skończy, zaś prawdopodobnie ani jedno czasopismo w Ameryce, a z pewnością żadne z tych, które są pośrednikami ogłoszeniowymi, zwanymi „magazines", nie ośmieli się nawet szeptem odważnie przyznać, że kwestia taka istnieje. Łamy prasy ogólnej stoją dziś otworem dla przesadnych artykułów na pochwałę wszystkiego, co żydowskie, (czego próbki można oglądać niemal wszędzie) a prasa żydowska w Stanach Zjednoczonych liczebnie bardzo silna, wzięła sobie za zadanie udzielania nagan.

Naturalnie, jedynym możliwym wytłumaczeniem podjęcia dyskusji w kwestii żydowskiej, jest to, że ktoś - pisarz, albo wydawca, albo zainteresowany wdanej sprawie, jest żydożercą. Ta myśl zdaje się być ustaloną; utrwaliła się ona w żydach dziedzicznie; utrwala się w nieżydzie za pomocą propagandy przekonanie, że

wszelkie pismo, które nie rozpływa się w syropie słodyczy wobec tego, co żydowskie, zrodziło się z przesądów i nienawiści. Jest, zatem pełne kłamstw, obelg, insynuacji i zawiera podżeganie do pogromu. Wyrażenia te są wzięte bez wyboru na chybił trafił i z artykułów w prasie żydowskiej.

Wydaje mi się koniecznym, by nasi żydowscy współobywatele rozszerzyli swoją klasyfikację nieżydów tak, iżby zawierała również i tę ich klasę, która uznaje istnienie kwestii żydowskiej, nie należąc tym samym do antysemitów.

Wśród samych żydów zarysowują się cztery różne partie. Po pierwsze żydzi, których namiętnym dążeniem jest zachowywanie żydowskiej wiary i życia bez względu na ofiary z popularności lub powodzenia; po wtóre, żydzi, którzy gotowi są do poniesienia wszelkich ofiar dla zachowania religii żydowskiej; po trzecie, żydzi, którzy nie mają w żadnym kierunku bardzo ustalonych przekonań, lecz są oportunistami i chcą zawsze dążyć w kierunku powodzenia; wreszcie po czwarte, żydzi, którzy wierzą i głoszą, że wyrównanie różnic pomiędzy żydami a resztą ludzi może nastąpić jedynie przez wchłonięcie narodu żydowskiego przez inne narody. Ta ostatnia grupa jest najsłabsza, najbardziej niepopularna i najmniej ze wszystkich zasługująca na uwagę.

Wśród nieżydów, gdy idzie o tę specjalnie kwestię, istnieją tylko dwie partie: ci, co nie lubią żydów, nie umiejąc powiedzieć, dlaczego i ci, co są skłonni do obstawania za słusznością bez względu na to, czy będzie ona przypadkowo odpowiadała im, czy też nie, i którzy

uznają, że kwestia żydowska stanowi, co najmniej zagadnienie. Oba te poglądy, skoro tylko występują jawnie, podlegają zarzutowi „antysemityzmu".

Określeniem „antysemityzm" szafuje się nazbyt hojnie. Winno ono być stosowane dla oznaczenia prawdziwie antyżydowskiego kierunku, polegającego na namiętnym uprzedzeniu. Używane bez różnicy w stosunku do wszystkich, nawet do tych, którzy próbują dyskutować o charakterystycznych cechach żydów i o ich wszechświatowej potędze, może z czasem zostać przywróconym do czci i poważania.

Antysemityzm we wszystkich niemal swych postaciach, musi przyjść do Stanów Zjednoczonych, co więcej, można powiedzieć, że jest tu już dzisiaj i był od dawna. Jeśli przyczepimy do niego niewłaściwą etykietę, wówczas Stany Zjednoczone nie będą mogły dokonać w nim przemian, jakie uskuteczniły w tylu innych ideach, które przywędrowały tu w swej podróży dookoła świata.

2

Pożyteczną usługą może być w tym względzie ustalenie, czym nie jest antysemityzm.

1) Nie jest on uznaniem istnienia kwestii żydowskiej. Gdyby tak było, wówczas należałoby uważać za postanowione, że ogół narodu amerykańskiego stanie się antysemickim, ponieważ zaczyna uznawać istnienie kwestii żydowskiej, i będzie utrwalał się w tym przekonaniu coraz bardziej, w miarę jak kwestia ta będzie mu się praktycznie narzucała w rozmaitych wypadkach

życia. Kwestia ta istnieje. Możemy szlachetnie zamykać na nią oczy. Możemy nieśmiało milczeć o niej. Możemy nawet nieuczciwie zaprzeczać jej istnieniu. Ale ona jest. Z czasem wszyscy będą musieli to przyznać. Z czasem grzeczne „Sza! Sza!" Sfer przeczulonych lub onieśmielonych będzie zbyt słabe, by ją stłumić. Ale uznać tę kwestię nie znaczy bynajmniej, byśmy mieli wyruszyć na wyprawę nieprzyjaźni i nienawiści przeciwko żydom. Będzie to jedynie znaczyło, że pewien prąd tendencji, który przepływał przez naszą cywilizację, wzmógł się o tyle, że zwróci na siebie uwagę, że wymaga jakiegoś postanowienia, wymaga wyboru polityki, która nie będzie powtarzała błędów przeszłości, a zarazem zażegna możliwe niebezpieczeństwo społeczne na przyszłość.

2) Dalej, publiczne omawianie kwestii żydowskiej nie jest antysemityzmem. Jawność jest higieniczna. Rozgłos nadany kwestii żydowskiej, i pewne poglądy na tę kwestię, były bardzo fałszywe. W prasie żydowskiej była ona omawiana obszerniej niż kiedykolwiek indziej, ale bez należytego spokoju i szerokości poglądu. Dwie nuty dominujące – powtarzają się one stale w prasie żydowskiej z monotonną regularnością – to niesprawiedliwość nieżydów i przesądy chrześcijańskie. Są to widocznie dwa najgłówniejsze poglądy na życie, jakie narzucają się żydowskiemu publicyście, gdy patrzy na swój własny naród. Należy stwierdzić z całą powściągliwością, że szczęśliwie dla żydów w ogóle prasa żydowska nie rozchodzi się zbyt szeroko pomiędzy nieżydami, gdyż jest to prawdopodobnie jedyna istniejąca w USA agencja, która nie zmieniając w najmniejszej rzeczy swego programu,

mogła wzniecić uczucia antyżydowskie przez samo tylko szerzenie swych publikacji wśród nieżydów. Pisarze żydowscy, piszący dla żydów, przedstawiają niezwykły materiał dla badań nad samowiedzą rasową i towarzyszącą jej pogardą ras innych. Prawda, że w odnośnych publikacjach Ameryka jest stale chwalona, ale nie ta Ameryka, która jest ojczyzną narodu amerykańskiego, lecz raczej Ameryka, jako dogodna dla żydów.

Co się tyczy prasy codziennej, to nie było w niej wcale poważnej dyskusji. Nie jest to ani dziwne, ani naganne. Prasa codzienna omawia sprawy, które już należycie dojrzały. Jeśli w ogóle wspomina o żydach, posługuje się odpowiednimi gotowymi na tę okazję frazesami: wymienia szereg nazwisk żydowskich, słynnych w historii i kończy zazwyczaj pochlebną wzmianką o niektórych żydach miejscowych pełnych chwalebnych zalet, których ogłoszenia można nierzadko znaleźć w innym dziale tegoż pisma. Jednym słowem powiedzieć można, że rozgłos, nadawany u nas całej kwestii, polega na niezasłużonym krytykowaniu nieżydów przez prasę żydowską i na niezasłużonych pochwałach żydów ze strony prasy nieżydowskiej. Toteż niezależne usiłowania nadania kwestii jawności nie mogą być złożone na karb antysemityzmu, choćby nawet ujawnienie niektórych faktów miało urazić wrażliwość żydowskich czytelników.

3) Nie jest antysemityzmem twierdzenie, że zagranicą w każdej stolicy cywilizacji istnieje podejrzenie, u niektórych zaś ludzi poważnych nawet pewność, iż przeprowadza się plan zawładnięcia światem nie przez zdobycze terytorialne, nie przez okupację wojskową,

ani nawet przez opanowanie rządów, ani nawet przez władzę ekonomiczną w naukowym znaczeniu tego słowa, lecz przez owładnięcie machiną handlu i giełdy. Nie jest antysemityzmem mówić o tym, ani dostarczać dowodów na poparcie tego twierdzenia. Tymi, którzy mogliby odeprzeć ten zarzut, gdyby nie był prawdziwym, są sami żydzi międzynarodowi, ale go nie odparli. Tymi, którzy mogliby najlepiej dowieść jego prawdziwości, są ci żydzi, których ideały ogarniają dobro całej ludzkości, nie zaś dobro jednej tylko rasy, ale nie dowiedli jej. Może powstanie kiedyś prorok, który ujrzy, że obietnice dane narodowi (rzekomo) wybranemu nie dadzą się urzeczywistnić za pomocą metod Rothschildów i obietnica, iż przez Izraela błogosławione będą wszystkie narody, nie zostanie spełniona przez ujarzmienie wszystkich narodów przez Izraela; gdy ten czas nadejdzie, możemy spodziewać się skierowania energii żydowskiej do innych kanałów, które osuszą obecne źródła kwestii żydowskiej. Zanim to jednak nastąpi, nie jest antysemityzmem, a przeciwnie, może nawet okazać się usługą w stosunku do żydów, rzucenie światła na zamiary, które rządzą pewnymi wyższymi ich sferami.

Jeśli poprzednie twierdzenia są słuszne, wówczas określenie „antysemicki” tak szczodrze udzielane niniejszym artykułom, zdradza gorsze zamiary u krytyków niż u autora. Ale dosyć na tym. Jeszcze wiele pozostaje do zrobienia, a to, czego już dokonano, polega na tym, co pozostanie, gdy przebrzmi pochwała przyjaciół i nagana wrogów.

3

Antysemityzm ogarniał bez kwestii w różnych epokach znaczne odłamy ludzkości, pacząc poglądy, kalając charaktery i plamiąc ręce swych ofiar, lecz najbardziej zdumiewającą rzeczą, jaką o nim można powiedzieć, jest to, że nie dał nigdy żadnej korzyści tym, co go używali i nigdy niczego nie nauczył żydów, przeciwko którym był skierowany.

Jest bardzo wiele stopni antysemityzmu, z których niektóre przytoczę:

1) Jest przede wszystkim ten stopień antysemityzmu, jeśli się można tak wyrazić, który polega na prostej antypatii do żyda osobiście, bez względu na to, kim on jest. Antysemityzm ten spotkać można często wśród wszystkich warstw ludowych. Najczęściej jednak spotkać się z nim można u tych ludzi, którzy mieli przeważnie bardzo niewiele do czynienia z żydami. Zaczyna się to częstokroć w dzieciństwie od instynktownej niechęci do słowa „żyd". Wzmaga się przez fałszywe używanie nazwy „żyd", jako epitetu, albo, jako ogólnego określenia niepopularnych praktyk. Uczucie to niezbyt się różni od uczucia, istniejącego względem nieżydów, co do których panuje to samo przekonanie, z tą wszakże różnicą, że rozciąga się ono na rasę nieznanych żydów indywidualnych, nie zaś do jednostek znanych, które mogłyby usprawiedliwić tego rodzaju uczucie. Sympatia nie jest od nas zależną, natomiast jest nią panowanie nad uczuciem sympatii. Każdy sprawiedliwy człowiek musi niekiedy zastanowić się nad tym, że osoba, względem której odczuwa antypatię,

może być równie dobra, a może lepszą od niego samego. Nasza niechęć rejestruje tylko rezultaty pociągu lub odrazy, które wynikają pomiędzy daną osobą a kimś drugim, nie oznacza to wcale, by nielubiana osoba miała zasługiwać na antypatię. Naturalnie, gdy z tą instynktowną odrazą do społecznego kontaktu z żydami łączy się rozum, zapobiega on uprzedzeniom, wyjąwszy oczywiście tych ludzi, którzy uważają, że wśród żydów nie ma jednostek, zasługujących na szacunek, jest to stanowisko krańcowe i składające się z innych pierwiastków poza naturalną niechęcią. Jest możliwym także, że niektórzy ludzie nie lubią żydów, nie będąc antysemitami. Co więcej, nierzadko się zdarza, że i zjawisko to staje się coraz pospolitszym, że nawet inteligentni i wykształceni żydzi nie przestają w swym własnym środowisku, czyniąc wyjątek dla osób wybitnie kulturalnych.

Fakt ten domaga się komentarzy, co do obyczajów i charakterystycznych cech zwykłego osobnika z rasy żydowskiej, wypadków zachowania się najbardziej rażących i które sami żydzi najczęściej krytykują, ale wyjaśnień tych udzielimy później.

2) Drugi stopień antysemityzmu może być nazwany wrogością i nienawiścią Należy zaznaczyć, że niechęć, o której mówiliśmy wyżej, nie jest nienawiścią, niekoniecznie jest także wrogością. Można nie lubić cukru do herbaty, nie trudząc się równocześnie, aby go nienawidzić. Niewątpliwie jednak są ludzie, którzy pozwolili swej antypatii rozrosnąć się do rozmiarów uprzedzenia, ponieważ doznali przykrości przy praktycznym zetknięciu z osobnikami rasy żydowskiej.

Prawdopodobnie, co najmniej milion Amerykanów doprowadzonych do ostateczności tej zimy przez żydowskich kupców stało się żydożercami i mogą być uważani przynajmniej za antysemitów w zarodku. Jest to najgorsze przede wszystkim dla osób, które żywią tego rodzaju uczucia. Jest to złem dlatego, że odbiera umysłowi zdolność inteligentnego badania faktów, które składają się na kwestię żydowską jest złem dlatego, że uniemożliwia sprawiedliwe w stosunku do nich postępowanie. Dla swego własnego dobra winno się nie dopuścić, by namiętność odchylała ostrze umysłu przy badaniu tej kwestii. Hazardowym jest bieg, gdy motor stanowi nienawiść. Wrogość przebywa zawsze w bliskim sąsiedztwie żydów, a przyczyna tego zjawiska stanowi zagadkę wieków. Sama natura żydowska, jak dowodzi tego historia starożytna i współczesna, nie jest wolna od nienawiści, a wskutek tego budzi i wywołuje poniekąd wrogość, przy zetknięciu z tymi rasami aryjskimi, które idą za swymi własnymi naturalnymi popędami nietamowanymi przez wpływy kulturalne i etyczne. Ten odwieczny konflikt żydowski zastanawiał umysły całych pokoleń uczonych. Niektórzy tłumaczą to w duchu biblijnym przekleństw Jehowy, ciążących na narodzie wybranym... Za nieposłuszeństwo prawom, dzięki którym byłby go uczynił prorokiem świata. Jeśli tak być musi, jeśli stanowi to część dziedzictwa żydów, to sprawdziłoby się na nich powiedzenie – chrześcijańskie, a zarazem biblijne: „Zgorszenie być musi, ale biada człowiekowi, przez którego zgorszenie to przychodzi”.

3) W niektórych krajach w rozmaitych czasach to uczucie nienawiści wybuchało w postaci morderczych gwałtów, które jak na ogół każdy gwałt fizyczny, budziło oburzenie i zgrozę całej ludzkości. Jest to skrajna forma antysemityzmu i podawanie u nas, czy też gdziekolwiek indziej kwestii żydowskiej pod publiczną dyskusję, spotyka się zawsze z zarzutem o podniecanie do zbrodniczych wybryków. Nie ma oczywiście usprawiedliwienia dla tego rodzaju ekscesów, ale wyjaśnić się one dadzą zupełnie dostatecznie. Żydzi tłumaczą je zazwyczaj przesądami religijnymi, a nieżydzi – buntem przeciwko jarzmu ekonomicznemu, narzuconemu ludowi przez żydów. Jest faktem zdumiewającym, że gdy weźmiemy dla przykładu jeden kraj, to okolice Rosji, gdzie rozruchy antysemickie przybrały najostrzejszą formę, są zarazem najbardziej kwitnącymi, najbogatszymi, przy czym ten dobrobyt i rozkwit są jak najbardziej, oczywiście, spowodowane przez żydów, że oświadczyli oni otwarcie, iż posiadają władzę pogrążenia tych okolic Rosji na powrót w letarg handlowy o ile by tylko zechcieli je opuścić. Daremnym byłoby przeczyć temu twierdzeniu. Potwierdzali to niejednokrotnie ludzie, którzy wyjeżdżali do Rosji, pełni oburzenia na zachowanie Rosjan wobec żydów, na podstawie wiadomości zaczerpniętych z prasy anglosaskiej i powracali do kraju z zupełnie nowym poglądem na przyczynę tych ekscesów, jakkolwiek nie usprawiedliwiali ich charakteru.

Bezstronni obserwatorzy przekonali się również, że niektóre z tych ekscesów bywały sprowokowane przez samych żydów. Jeden z korespondentów, znany

powszechnie z namiętnej obrony żydów, prześladowanych w Rosji, bywał zawsze ostatnio atakowany przez żydów, ilekroć stwierdzał tego rodzaju fakty, mimo protestów z jego strony, że jeśli nie będzie mówił prawdy, gdy żydzi nie mają słuszności, nikt nie będzie mu wierzył, gdy będzie zapewniał, iż są oni bez zarzutu, nawet wtedy, kiedy to będzie zgodne z prawdą. Do dnia dzisiejszego żydzi niechętnie przyznają, by mogli w czymkolwiek zasługiwać na naganę. Muszą oni być zawsze uniewinnieni, bez względu na to, kto zostanie potępiony. Rys ten musi być wykorzeniony zanim żydzi będą zdolni – jeśli to w ogóle kiedykolwiek nastąpi – dopomóc do usunięcia cech charakterystycznych, które wywołują w stosunku do nich antagonizm innych narodów. Można powiedzieć, że na całym świecie niechęć przeciwko żydom posiada podłoże ekonomiczne. Nasuwa się tu pytanie: czy zatem żydzi mają samowolnie dążyć do niepowodzeń, czy zaprzeć się swego talentu, czy wyrzec się dobrobytu swego powodzenia, dla zdobycia sympatii innych narodów? Pytania te poddane będą pod dyskusję później.

Co do przesądów religijnych, które żydzi z reguły chętnie wysuwają na plan pierwszy, można stwierdzić z całą pewnością, że w Stanach Zjednoczonych one nie istnieją. Żydzi jednak zarzucają to Amerykanom z taką swobodą, jak Rosjanom. Każdy czytelnik może stwierdzić na sobie niesprawiedliwość tego zarzutu. Może on to uczynić z całą łatwością zapytując siebie, czy w ciągu całego życia doznał kiedykolwiek uczucia niechęci wobec żydów z racji ich religii. W mowie wypowiedzianej na swym żydowskim zgromadzeniu i powtórzonej przez

żydowską prasę, mówca, żyd, stwierdził, że gdyby 100 przechodzących ulicą chrześcijan na chybił trafił zagadnął, kto to jest żyd, większość odpowiedziałaby: „Jest to morderca Chrystusa".

Jeden z najbardziej znanych w USA i szanowanych rabinów, powiedział niedawno w publicznej przemowie, że dzieci w szkołach niedzielnych uczą się uważać żydów za morderców Chrystusa. Powtórzył on to w rozmowie prywatnej w kilka tygodni później.

Na ogół chrześcijanie mogliby prawdopodobnie zaświadczyć, że nie słyszeli tego określenia przedtem, zanim je przeczytali w skardze żydowskiej, i że w każdym razie oni sami nigdy go nie używali. Zarzut jest bezsensowny. 2 mln dzieci, uczących się obecnie w chrześcijańskich szkołach niedzielnych w Stanach Zjednoczonych i Kanady, mogą zaświadczyć, czy dano im tam taką wskazówkę. Wszyscy stwierdzą bez wahania, że w żadnym odłamie wiary chrześcijańskiej nie ma żadnych uprzedzeń przeciwko żydom z powodu ich religii. Przeciwnie, panuje tam nie tylko uczucie zobowiązania wobec żydów, lecz nawet poczucie pewnej wspólności w religii. Szkoły niedzielne wszystkich wyznań chrześcijańskich na świecie, spędziły w tym roku sześć miesięcy nad międzynarodową nauką, płynącą z ksiąg Sędziów, Ruth, Samuela i Królów, i każdy rok szkolny jest częściowo przeznaczony na naukę Starego Testamentu. Tak, że nawet wielu myślących chrześcijan zastanawia się, nad akcentowaniem tak mocnym Starego Testamentu w chrześcijańskiej nauce z nieukrywanym podejrzeniem.

Tutaj jednakże tkwi coś, nad czym winni się zastanowić

żydowscy przywódcy religijni: więcej jawnej goryczy uprzedzeń religijnych istnieje przeciwko chrześcijaństwu ze strony żydów, niż kiedykolwiek istniało we wszystkich wyznaniach chrześcijańskich w Ameryce przeciwko żydom. Weźmy po prostu amerykańską prasę wyznaniową i porównajmy ją pod tym względem z prasą żydowską, a otrzymamy dostateczną odpowiedź. Ani jednemu wydawcy amerykańskiemu nie przyszłoby do głowy uważać za chrześcijańskie i rozumne napadanie na religię żydowską, gdy tymczasem sześciomiesięczny przegląd prasy żydowskiej dostarczyłby mnóstwo przykładów napaści i uprzedzeń po tamtej stronie. Co więcej, żadne rozgoryczenie religijne w Ameryce nie osiąga w najmniejszym stopniu tych rozmiarów, co rozgoryczenie żydów względem żyda, który przyjął chrześcijaństwo. Dochodzi ono prawie do jakiejś świętej „vendetty". Chrześcijanin może stać się „prozelitą" żydowskim i jego motywy bywają uszanowane; nie praktykuje się to nigdy w tym wypadku, gdy żyd staje się chrześcijaninem. Odnosi się to zarówno do prawowiernego jak i do liberalnego odłamu żydostwa. Nie religia zapewnia dziś żydowi przewagę, lecz coś zupełnie innego. A jednak, gdy tylko żydzi przekonywają się o nieprzyjaznym w stosunku do siebie nastroju, powtarzają z niezmierną jednostajnością, że wypływa on z trzech przyczyn, z których najpierwszą i najważniejszą jest ich religia. Jest może pocieszającą dla żydów myśl, że cierpią za wiarę, ale jest nieprawdziwą. Każdy rozumny żyd musi o tym wiedzieć.

Każdy żyd powinien też wiedzieć, że wśród wszystkich wyznań chrześcijańskich, które uznają i studiują

starożytne proroctwa, zbudziło się wielkie zainteresowanie przyszłością ludu żydowskiego. Ludzie czytający Biblię, pamiętają o tym, że otrzymali oni obietnice odnoszące się do ich zadania na świecie i istnieje wiara, że te proroctwa się spełnią. Przyszłość żydów, jak mówią proroctwa, jest ściśle związana z losami naszej planety, a chrześcijanizm w swym znacznym odłamie – przynajmniej protestantyzm – uważa, że przyjdzie jeszcze odrodzenie narodu wybranego. Gdyby ogół żydów wiedział, z jaką sympatią i zrozumieniem badane są przez chrześcijanizm wszystkie proroctwa ich dotyczące, gdyby wiedzieli jak silna wiara istnieje, że te proroctwa się spełnią i że żydom sądzone jest oddać wielkie usługi społeczeństwu ludzkiemu, patrzyliby prawdopodobnie na chrześcijaństwo innymi oczyma. Dowiedzieliby się przynajmniej, że chrystianizm nie przypuszcza, by to on właśnie miał być narzędziem nawrócenia się żydów – punkt, co do którego przywódcy żydowscy popełniają tragiczny błąd i który doprowadza ich do największego rozgoryczenia – lecz zależeć ono będzie od zupełnie innych narzędzi i warunków, których roztrząsanie nie leży w ramach niniejszego artykułu.

Jest godnym zaznaczenia, że istnieje faza antysemityzmu, mająca związek z religią, ale nie w tym znaczeniu omawianym w tym artykule. Są mianowicie ludzie, zresztą bardzo nieliczni i o dążnościach ateistycznych, którzy utrzymują, że wszelka religia jest hańbą, że jest wymysłem żydów, mającym na celu uwikłanie umysłów ludzkości w denerwujące przesądy. Ten pogląd jednakowoż nie miał żadnego wpływu na wynik ogólny. Jest to pogląd skrajny.

4

Otóż, która z tych postaci antysemityzmu ujawni się w Ameryce? Jeśli pewne tendencje będą trwały nadal, jak to jest prawie pewnym, jaką postać przybierze nastrój wobec żydow? Możemy być pewni, że w żadnym razie nie będzie to forma masowych gwałtów. Jedyną uzewnętrzniającą się obecnie akcją masową, jest akcja samych ajencji żydowskich, w stosunku do każdej osoby i instytucji, która ośmiela się zwrócić uwagę publiczną na kwestię żydowską.

1) Antysemityzm przyjdzie do Ameryki, ponieważ zazwyczaj wszystkie emocje i idee obiegają świat ze wschodu na zachód. Na północ od Palestyny, gdzie żydzi najdłużej przebywali i gdzie obecnie znajdują się w wielkiej liczbie, antysemityzm przybrał wyraźne formy i panuje w ostrej postaci. Na zachodzie, w Niemczech, zaznacza się wyraźnie, ale dotychczas nie nosił cech gwałtowności. Jeszcze dalej na zachód, w Wielkiej Brytanii, zaznacza się on, lecz z powodu stosunkowo niewielkiej liczebności żydów na Wyspach Brytyjskich oraz ich koalicji z klasą rządzącą, jest to raczej uczucie niż ruch. W Stanach Zjednoczonych nie jest skrystalizowany, ale przejawia się w niepokoju, zaciekawieniu, wyraźnym tarciu pomiędzy tradycyjną tendencją Amerykanów do tolerancji a ich poszanowaniem dla faktów.

Ponieważ kwestia ta będzie nabierała w Ameryce coraz silniejszego natężenia, zatem przystoi ludziom przewidującym pominąć krótkowzroczne protesty samych żydów, i czuwać nad tym, aby kwestia żydowska nie

pojawiła się wśród nas, jak w tylu innych krajach, w najgorszej i najniebezpieczniejszej postaci. Jest publicznym obowiązkiem uchwycić zagadnienie to od początku i że się tak wyrażę, wyćwiczyć, wytresować je, czyli, inaczej mówiąc, przygotować się doń tak, abyśmy mogli postawić je u nas w formie, która by stanowiła wzór dla innych krajów, która by dostarczyła im zasadniczego materiału do ostatecznego jej rozwiązania. A stać się to może tylko przez przedstawienie, uznanie i leczenie surowca jawności zagadnienia, przed którym dotychczas cofały się bezradnie inne narody, z braku, bądź szczerej chęci, bądź to środków dla dotarcia do głównego źródła trudności.

2) Drugą przyczyną pojawienia się u nas kwestii żydowskiej będzie planowany wielki napływ żydów do Ameryki. W tym roku przybędzie tu prawdopodobnie milion żydów, co podniesie liczbę naszej ludności żydowskiej do 4,5 mln. Będzie to nie tylko imigracja ludzi, ale imigracja idei. Żaden pisarz żydowski nie powiedział nam dotąd, w sposób systematyczny, co żyd myśli o nieżydach, jaki jest jego wewnętrzny pogląd na nieżydów. Są wszakże pewne dane po temu, jakkolwiek nie można się pokusić o odtworzenie stanowiska żydów wobec nieżydów. Jakiś żyd powinien by nam to powiedzieć, ale prawdopodobnie wyparłby się go jego własny naród, gdyby zechciał wywiązać się z tego zadania na podstawie ścisłych faktów.

Otóż ci ludzie przybywają tu, patrząc na nieżydów, jako na dziedzicznych swych wrogów, do czego być może mają słuszne powody, a żywiąc to przekonanie, będą regulowali

swoje postępowanie w sposób, który to ujawni. Nie będą zaś ci żydzi tak bezsilni i bezradni, jak się wydaje. W Polsce, gdzie jakoby żydzi mieli być podczas wojny wyzuci ze wszystkiego, zjawiają się ich codziennie w konsulacie setki, celem uzyskania paszportu na przejazd do Ameryki. Jest to fakt znamienny. Pomimo swych głośnych cierpień i ubóstwa, są zdolni do odbycia dalekiej podróży i do starania się o pozwolenie na tę podróż. Żaden inny naród nie byłby finansowo zdolny do podróżowania w takiej liczbie. Ale żydzi są do tego zdolni. Jest rzeczą oczywistą, że nie czynią tego za fundusze dobroczynności publicznej. Potrafili utrzymać się na powierzchni podczas nawałnicy, która zatopiła inne narody. Wiedzą o tym i cieszą się naturalnie z tego. Te same myśli i uczucia, jakie żywią względem narodów, wśród których przebywają obecnie, przyniosą oni ze sobą do nas. Mogą wznosić wiwaty na cześć Ameryki; będą oni posiadali osobiste i wyrobione zdanie o większości narodu amerykańskiego. Mogą figurować na spisach, jako Rosjanie lub Polacy, albo jeszcze inaczej, ale będą żydami z pełnią świadomości żydowskiej, i dadzą nam to odczuć.

Wszystko to musi wydać skutki. I nie jest żadnym przesądem rasowym przygotowywać się do tego, i zwracać się do samych żydów amerykańskich, z wezwaniem, by rozważyli ten fakt i dopomogli do rozstrzygnięcia zagadnienia, które się nastręcza.

3) Każda idea, która panowała w Europie, doznała przekształcenia z chwilą, gdy została przeniesiona do Ameryki. Tak było z ideą wolności, z ideą rządu i wojny. To samo będzie z antysemityzmem. U nas skoncentruje

się całe to zagadnienie, jeśli będziemy mądrzy, jeśli nie będziemy się go obawiali, zostanie ono u nas rozstrzygnięte. Pewien nowy pisarz żydowski powiedział: „Żydostwo oznacza dziś przeważnie żydostwo amerykańskie... Wszystkie dawne centra żydowskie zostały zburzone podczas wojny i przeniesione do Ameryki". Zagadnienie to narzuci nam się samo czy zechcemy, czy nie.

W jaki sposób ono się rozwinie? Wiele zależy od tego, ile dokonamy, zanim stanie się ono bardzo silne. Można wszakże przewidzieć, że pierwszym objawem, jaki się ukaże, będzie bardzo silne oburzenie na pewne handlowe sukcesy żydowskie, zwłaszcza zaś na solidarną akcję, dzięki której zostaną osiągnięte. Naród nasz widzi przed sobą naród w narodzie, w takim znaczeniu, w jakim nie byli nigdy Mormoni, i nie będzie mu się to podobało. Mormoni dokonali „exodus"; Izrael wraca do Egiptu, by go ujarzmić.

Drugim objawem, który niewątpliwie wystąpi, będzie przesąd i podniecenie uprzedzeń. Większość może mieć zawsze słuszność, ale nie zawsze ta większość jest rozsądna. Przesądy, których istnienie przyznają zarówno żydzi jak i nieżydzi, mogą stać się silniejsze, wystąpić ostrzej, ku utrapieniu obydwu stron, bowiem ani podmiot ani przedmiot przesądu nie mogą osiągnąć tej swobody umysłu, która jest szczęściem.

Wówczas możemy z całym zaufaniem oczekiwać reakcji sprawiedliwości. W tym właśnie punkcie sprawa pocznie się kształtować według ducha amerykanizmu. Wrodzona sprawiedliwość umysłu amerykańskiego przychodziła z pomocą każdej sprawie, która wywołała oburzenie

Amerykanów. Naturalna reakcja jest u nas bardzo krótkotrwała; reakcja intelektualna i etyczna przychodzi szybko. Umysł amerykański nie poprzestanie nigdy na oburzeniu w stosunku do jednostek. Będzie on wnikał głębiej. To głębsze wnikanie już się rozpoczęło w Wielkiej Brytanii i w Ameryce. Jest dla nas objawem bardzo charakterystycznym, że nie zatrzymujemy się na jednostkach, gdy idzie o zasady.

Toteż i w tej kwestii zacznie się badanie materiałów, których część może być ujawniona w artykułach niniejszych, i które mogą być przez pewien czas lekceważone, ale które w przyszłości zostaną uznane za nić, wiodącą do kłębka. A potem korzeń całego niepokoju zostanie wydobyty na światło, by zginąć, jak ginie każdy korzeń pozbawiony ukrycia w ciemnościach; wtedy można się będzie spodziewać, że sam naród żydowski rozpocznie proces swego przystosowania się do nowego porządku rzeczy, nie po to, by pozbyć się swej identyczności lub osłabić swą energię, lecz aby zwrócić się na drogę szlachetniejszą, ku pomyślności wszystkich ludów, co jedynie usprawiedliwić może pretensje żydów do wyższości. Naród, który doszedł w dziedzinie materialnej do tego, do czego doszli żydzi, głosząc zarazem, że posiada wyższość duchową, może osiągnąć te wyniki w sposób mniej nikczemny, mniej prowokujący społeczeństwo...

Żydzi nie chcą być wytępieni, ale nie pozwolimy im także trzymać społeczeństwa w jarzmie, które mu zręcznie narzucili. Ciągną oni korzyści z systemu, który sam ulegnie zmianie i zmusi ich do obrania innych, szlachetniejszych

środków dla usprawiedliwienia należnego im miejsca wśród narodów świata.

„Do czynności pożytecznych dla naszego obszernego planu, bliskiego już upragnionego końca, winniśmy zmuszać rządy gojów przy pomocy rzekomo opinii publicznej, urobionej w tajemnicy przez nas za pośrednictwem tak zwanego „wielkiego mocarstwa", czyli prasy, pozostającej, z małymi tylko wyjątkami, z którymi liczyć się nie warto, całkowicie w naszych rękach". – Protokół 7.

Rozdział VI

Kwestia żydowska przedostaje się do czasopism.

Razu jednego amerykański profesor amerykańskiego uniwersytetu udał się w interesach do Rosji. Był on rzeczoznawcą, w bardzo ważnej dziedzinie wiedzy stosowanej i nader bystrym obserwatorem. Przybył do Rosji z poglądem przeciętnego Amerykanina na traktowanie żydów przez rząd tego kraju. Mieszkał tam przez trzy lata, powrócił do Ameryki na rok, po czym udał się znowu do Rosji na taki sam okres czasu. Za drugim swoim powrotem do Ameryki uważał, że byłoby bardzo na czasie udzielić publiczności amerykańskiej ścisłych informacji o kwestii żydowskiej w Rosji. Przygotował wyczerpujący artykuł i przesłał go redaktorowi pierwszorzędnego czasopisma we wschodnich Stanach Zjednoczonych. Redaktor zaprosił go do siebie, spędził w jego towarzystwie prawie całe dwa dni, był bardzo silnie poruszony tym, czego się odeń dowiedział – lecz oświadczył, że artykułu wydrukować nie może. Takie samo zainteresowanie okazało w tej sprawie kilku innych redaktorów pierwszorzędnych czasopism.

Nie działo się to dlatego, by profesor nie umiał pisać: wszyscy redaktorzy nabywali skwapliwie wszystko, co napisał w innych kwestiach. Mimo to nie mógł się doprosić, by jego artykuł o żydach został przyjęty i wydrukowany w Nowym Jorku.

Jednakże kwestia żydowska przedostała się wreszcie na łamy pewnego nowojorskiego dziennika. Jest to raczej

odłamek granatu wyrzuconego z obozu żydowskiego na kwestię żydowską w zamiarze zmiecenia jej, o ile to możliwe, z powierzchni ziemi i wykazania w ten sposób, że kwestia ta w ogóle nie istnieje.

Był to, nawiasem mówiąc, jedyny rodzaj artykułu, jaki wielkie dzienniki w obawie przed swymi finansowymi władcami miały odwagę wydrukować.

Mimo to publiczność może się wiele dowiedzieć o kwestii żydowskiej nawet z tego typu artykułów, których zadaniem jest dowieść, że odnośna kwestia wcale nie istnieje.

P. William Hard w czerwcowym numerze „Metropolitan" wyzyskał jak tylko mógł najlepiej do swego celu materiały, które miał pod ręką. Niewątpliwie też ajencje telegraficzne i pocztowe, które kontrolują wszystkie drukowane wzmianki o żydach, musiały podziękować należycie zacnym redaktorom „Metropolitan" za pomoc w ukołysaniu opinii publicznej do dalszego niezmąconego snu.

Miejmy nadzieję, że dla dobra kwestii żydowskiej artykuł p. Harda znajdzie licznych czytelników, gdyż dowiedzieć się z niego można bardzo wiele, o wiele więcej, niżby to sobie niektórzy życzyli.

Można się dowiedzieć z niego przede wszystkim, że kwestia żydowska istnieje. P. Hard powiada, że stanowi ona przedmiot rozmów w salonach Londynu i Paryża. Czy wzmianka o salonach jest pomysłem autora, mającym na celu wskazanie, że sprawa jest błaha, czy też maluje jedynie głębię kontaktu p. Harda z daną kwestią, nie potrafię objaśnić. Dodaje on wszakże, że pewien

dokument, dotyczący tej kwestii „krążył długo w waszyngtońskich sferach urzędowych". Wspomina on również o kablogramie do nowojorskiego „World" zamieszczonym przez to pismo. Artykuł ukazał się prawdopodobnie zbyt wcześnie, by uwzględnić sprawozdanie, jakie o pierwszym ze wzmiankowanych dokumentów zamieścił „Times".

Ale powiedział czytelnikowi, który szuka w artykule obiektywnych faktów, że istnieje kwestia żydowska, i że istnieje bynajmniej nie wśród motłochu, lecz głównie w tych kołach, które posiadają największą obfitość dowodów żydowskiej potęgi i władzy. Co więcej, kwestia ta jest przedmiotem dyskusji. Mówi nam to p. Hard. Nie posuwa się wprawdzie do tego, by nam powiedzieć, że nad kwestią tą dyskutują bardzo poważnie w wysokich sferach ludzie, odgrywający rolę nie tylko narodową, ale i międzynarodową, a nie mówi tego prawdopodobnie dla jednej z dwóch przyczyn, a mianowicie, że albo o tym nie wie, albo nie uważa za odpowiednie wspominać o tym w swoim artykule.

Mimo to p. Hard uświadomił nas już co do tego, że jest kwestia żydowska, i że stanowi przedmiot dyskusji w sferach, które mają najlepszą sposobność obserwować przedmiot, o którym traktują.

Artykuł p. Harda wyjaśnia nam także, że kwestia żydowska wypływa zawsze na widownię pod znakiem konspiracji. Oczywiście p. Hard mówi, że nie wierzy w spisek, który ogarnia wielką liczbę ludzi, a to jego przekonanie czytelnik podziela bardzo chętnie, gdyż dla umysłu nieżydowskiego nie ma nic bardziej śmiesznego niż

masowa konspiracja – dla nieżyda nie ma, bowiem nic bardziej niemożliwego. Przypuszczamy, że p. Hard nie jest pochodzenia żydowskiego i dlatego wie, jak dalece niemożliwym byłoby zorganizowanie konspiracji wśród znaczniejszej liczby nieżydów na dłuższy przeciąg czasu, nawet gdyby chodziło o cel najszlachetniejszy. Nieżydzi nie nadają się do tego. Ich spisek, jakikolwiek nosiłby charakter, rozpadłby się jak bicz z piasku. Nieżydzi nie mają ani we krwi, ani we wspólnym interesie podstawy do solidarności, jaką posiadają żydzi. Z natury nieżyd nie podejrzewa nigdy spisku, uwierzyć weń może tylko w ostateczności, pod naciskiem najautentyczniejszych dowodów. Być może, jak niektórzy twierdzą, że wielki wpływ na kształtowanie takich czy innych charakterów ma jednak religia kształtująca od pokoleń, jak jednych tak i drugich.

Toteż bardzo nam łatwo podzielić niewiarę p. Harda w spisek; ale należy stwierdzić, że dla napisania swego artykułu, zmuszony jest on na każdym niemal kroku przyznawać, że we wszystkich dyskusjach nad kwestią żydowską idea konspiracji zajmuje poważne miejsce. W rzeczy samej jest to główna myśl artykułu p. Harda i odpowiada zupełnie jego tytułowi „Wielki spisek żydowski".

Poszukiwanie faktów zasadniczych w artykule pana Harda pozwoli nam uczynić nadto odkrycie, że istnieją jakieś dokumenty, które zawierają szczegóły spisku, lub aby użyć słowa niemiłego i które może być złudne, a którego nie użyliśmy dotychczas w niniejszym cyklu – dowody dążenia żydów do zagarnięcia absolutnej władzy.

Jest to w przybliżeniu wszystko, o czym dowiaduje się czytelnik od p. Harda w sprawie dokumentów, które poza tym nazywa „dziwnymi i strasznymi". W tym miejscu jest niestety luka w artykule p. Harda, bowiem według niego należy odmówić wiary pewnym dokumentom, ale poza tym nic o nich nie mówi. Dokumenty, niezasługujące na wiarę, zazwyczaj same się dyskredytują. Ale w tym wypadku nie możemy tego sprawdzić: czytelnik artykułu p. Harda musi przyjąć to twierdzenie na wiarę słów autora. Poważny badacz lub krytyk rozumie oczywiście, że same dokumenty stanowiłyby najlepszą podstawę do wyrobienia sobie o nich rozumnego sądu. Ale pomijając ten fakt, p. Hard podał do publicznej wiadomości, że takie dokumenty istnieją.

A potem p. Hard powiada inną jeszcze rzecz, o ile to może uczynić na podstawie posiadanych pod ręką materiałów a także ze względu na cel, w jakim artykuł był napisany. Stwierdza on mianowicie, jak niewiele mają żydzi wspólnego z kierowaniem pewnymi sprawami, przytaczając na poparcie swego zdania, kim są mianowicie ci żydzi, którzy rządzą i którymi gałęziami przedsiębiorstw. Wszystkie nazwiska są przytoczone przez p. Harda i on jedynie jest za nie odpowiedzialny – my zaś powołujemy się na nie tylko dlatego, aby wyciągnąć z nich te informacje, które z nich zaczerpnąć można.

P. Hard kładzie silny nacisk na sprawy rosyjskie. Niekiedy zdawać by się mogło, że sprawa żydowska jest pojmowana jako sprawa sowietów – co nie odpowiada rzeczywistości, jak to p. Hardowi doskonale wiadomo. Pomimo to, fakty podawane przez p. Harda są bardzo

pouczające, niezależnie od wniosków, jakie z nich wyprowadza.

Otóż weźmy przede wszystkim to, co mówi o sprawie rosyjskiej. Powiada on, że w gabinecie Rosji Sowieckiej jest tylko jeden żyd. Ale to jest Trocki. Są naturalnie inni w rządzie, ale p. Hard mówi o gabinecie. Nie mówi on nic o komisarzach, którzy są rzeczywistymi władcami Rosji, ani o oddziałach wykonawczych, które są istotną siłą rządów Trockiego i Lenina. Nie, tylko o gabinecie. Prawda, na Węgrzech był tylko jeden żyd wybitny, ale był to Bela Kun. P. Hard nie żąda wszakże, byśmy uwierzyli, że jedynie Trocki i Kun są przyczyną ogólnej opinii, iż w bolszewizmie tkwi silny pierwiastek żydowski. Bowiem trudniej by nam jeszcze było uwierzyć w taką łatwowierność nieżydów, niż panu Hardowi – w spisek żydowski. Dlaczego miałoby być łatwiej uwierzyć w to, że nieżydzi są głupcy, niż w to, że żydzi są mądrzy?

Jednakże nie powiemy zbyt wiele, gdy stwierdzimy, że u szczytu władzy w Rosji stoi Trocki wraz z Leninem, a Trocki jest żydem; temu nikt nigdy nie przeczył, nawet sam p. Bronsztejn (nazwisko Trockiego w St. Louis, USA).

Ale oto, mówi p. Hard, mienszewicy są również kierowani przez żydów! Jest to fakt godzien uwagi na równi z innymi. Trocki stoi na czele bolszewików; na czele mienszewików w okresie ich opozycji przeciwko bolszewikom, stali Lieber, Martow i Dan – „wszyscy żydzi" – powiada p. Hard.

Wszelako pomiędzy tymi dwiema partiami skrajnymi jest partia pośrednia, kadeci, którzy, jak mówi p. Hard, stanowią, a raczej stanowili, najsilniejszą polityczną partię

burżuazyjną w Rosji. „Obecnie ich kwatera główna mieści się w Paryżu. Przywódcą ich jest Winawer, żyd".

Oto fakty stwierdzone przez p. Harda. Mówi on, że żydzi, których nazwiska podaje, stoją na czele trzech największych odłamów opinii publicznej w Rosji.

A wtedy woła: patrzcie jak żydzi są rozdzieleni! Jak może istnieć spisek wśród ludzi, którzy się w ten sposób wzajemnie zwalczają?

Ale ktoś inny, patrząc na te same fakty, mógłby powiedzieć: patrzcie, jak żydzi kierują każdym odłamem opinii politycznej w Rosji! Czyż nie zdaje się to usprawiedliwiać poglądu, że żydzi dążą do zagarnięcia władzy wszędzie?

Mamy przed sobą fakty. Jaki wniosek wyprowadzi zwykły śmiertelnik stąd, że trzy wielkie partie rosyjskie są kierowane przez żydow?

Nie wyczerpuje to jednak materiału, jaki bezstronny czytelnik może znaleźć w artykule p. Harda. Wracając do Stanów Zjednoczonych, podaje on kilka ciekawych wiadomości.

„Jest tu Otto Kahn" – powiada. Dobrze, czasami Otto Kahn jest „tutaj", czasami dla ważnych spraw międzynarodowych bawi w Paryżu, a czasami jest w Londynie, gdzie broni pewnych aliansów pomiędzy kapitałem brytyjskim i amerykańskim, co wywiera wielki wpływ na stosunki polityczne w Europie. P. Kahn jest uważany za konserwatystę, a określenie to może oznaczać wszystko. Ktoś może być konserwatystą lub nie, zależnie od stanowiska, z jakiego nań patrzymy. Najbardziej konserwatywni ludzie w Ameryce są w rzeczywistości

najbardziej radykalnymi: ich motywy i metody sięgają aż do korzenia, do rdzenia niektórych kwestii; w swej własnej sferze są oni radykałami. Ludzie, którzy kierowali ostatnią konwencją republikańską – jeśli nie ostatnią, to najświeższą – byli nazywani konserwatystami przez tych, których wzrok nie wybiegał poza krąg pewnych ograniczonych interesów ekonomicznych; ale są to najradykalniejsi z radykałów, przeszli już przez stadium rozpalenia do czerwoności i są rozżarzeni do białości. Gdyby wiedzieli, co się kryje na dnie umysłu p. Kahna, gdyby był zmuszony ogłosić sprawozdanie ze wszystkiego, co czynił i co ma zamiar uczynić, musielibyśmy prawdopodobnie użyć zgoła innego terminu do jego określenia. W każdym razie wiemy od p. Harda, że „jest tu p. Kahn".

„Z drugiej strony" – mówi p. Hard – „jest tu Rose Pastor Stokes". Dorzuca jeszcze nazwisko Morrisa Hillquit. Są oni, według klasyfikacji p. Harda, radykałami. A dla zrównoważenia tych nazwisk – dodaje nazwiska dwóch nieżydów. Eugeniusza V. Debs i Billa Haywood, nadmieniając, że mają daleko większe znaczenie od dwóch pierwszych. Badacze prądów współczesnych, do których rzędu zdawał się długo należeć p. Hard, myślą inaczej. Ani p. Debs ani Haywood przez całe swoje życie nie wydali z siebie cząstki tej potęgi intelektualnej, jaką wydali pp. Stokes i Hillquit. Obydwaj Debs i Haywood są tylko echem tamtych. Każdemu świadomemu rzeczy człowiekowi, podobnie jak panu Hard w jego artykule, gdy czyni przegląd prądów społecznych – w Stanach Zjednoczonych, przychodzą na myśl żydowskie nazwiska.

Jest to istotnie fakt nadzwyczaj pouczający, że wymieniając przywódców tak zwanego konserwatyzmu i radykalizmu, p. Hard jest zmuszony przytoczyć żydowskie nazwiska. Na podstawie tego, co on mówi, czytelnik jest uprawniony do twierdzenia, że żydzi kierują w Ameryce obydwiema partiami.

Ale nie skończyliśmy jeszcze z p. Hardem. „Człowiekiem, który czyni więcej, niż ktokolwiek inny, człowiekiem, który czyni więcej, niż cały pułk ludzi, by utrzymać amerykańskie klasy robocze w antyradykalizmie – jest nim żyd Samuel Gompers". Jest to fakt, który czytelnik zapisze sobie w pamięci: amerykańskie klasy robotnicze są kierowane przez żyda.

Dalej, „najsilniejszy anty-Gomperowski tradeunion w Ameryce – „The Amalgamated Clothing Workers" (Zjednoczeni pracownicy krawieccy) – istotnie bardzo silny i bardzo liczny – jest kierowany przez żyda, Sidneya Hillmana".

Powtarza się tu to samo, co w Rosji. Oba krańce ruchu i ruch, który odbywa się w łonie ruchu – znajdują się pod przywództwem żydów. Jakiekolwiek mógłby ktoś stąd wysnuć wnioski, są to fakty, które p. Hard z natury swego zadania przyznać jest zmuszony.

A środek ruchu „liberalny środek", jak go nazywa p. Hard, który ogarnia wszystko, co się mieści pomiędzy tamtymi dwoma krańcami? P. Hard wymienia na tym miejscu w swoim artykule nazwiska pp. Sędziego Brandeisa, sędziego Macka i Feliksa Frankfurtera, gentlemenów, których działalność w dniu rozejmu stanowiłaby bardzo ciekawą historię.

Dla dopełnienia p. Hard przytacza jeszcze dwa nazwiska: baron Gunzberg, żyd, który jest „lojalnym urzędnikiem" ambasady rosyjskiej przy ambasadorze Bachmetjewie, przedstawicielu zmodyfikowanego dawnego ustroju, a „Rosyjskie biuro informacyjne", którego produkcje literackie pojawiają się w wielu naszych gazetach, jest prowadzone przez innego żyda, jak mówi p. Hard, którego nazwisko jest doskonale znane czytelnikom naszych czasopism, pana A. J. Sacka.

Nie jest to jeszcze bynajmniej lista kompletna, ale mimo to – wymowna. Nadaje ona wagę dokumentom, które p. Hard usiłuje zbagatelizować. I naprowadza to na myśl, że dokumenty te są tak starannie komentowane, ponieważ ich czytelnicy zauważyli w nich nie tylko fakty, które przyznaje p. Hard, ale inne jeszcze bardziej zadziwiające i odkryli, że dokumenty te potwierdzają i tłumaczą ich osobiste obserwacje. Inni czytelnicy, którzy nie mieli sposobności dowiedzenia się wszystkiego, co dokumenty zawierają, mają prawo do tego, by ich podniecona ciekawość została zaspokojona.

Same dokumenty nie stworzyły kwestii żydowskiej. Gdyby nie istniało nic więcej prócz nich, p. Hard nie byłby prawdopodobnie napisał, a „Metropolitan" nie byłby wydrukował artykułu, który na tym miejscu omawiamy.

P. Hard dał nam w najmniej spodziewany sposób potwierdzenie, że kwestia żydowska istnieje i że dojrzała do dyskusji. Ktoś musiał odczuć tę chwilę, skoro „Wielki spisek żydowski" został zamówiony i napisany.

„O czym tu gadać? Dopóki nie mamy prasy całego świata w swoich rękach, wszystko, cokolwiek zrobimy, jest daremne. Musimy kierować prasą lub mieć wpływ na gazety całego świata, ażeby tumanić i oszukiwać ludzi".

Baron Montefiore

Rozdział VII

Pan Brisbane bieży na odsiecz żydom.

I znów zmuszeni jesteśmy przerwać tok artykułów niniejszych o współczesnej kwestii żydowskiej dla zaznaczenia, że kwestia ta pojawiła się w innym obozie a to w postaci dwukolumnowego z górą artykułu „Today" w wydawnictwie Hearsta z niedzieli, dnia 20 czerwca, pióra Artura Brisbane. Jest to można powiedzieć zbyt wiele, jeśli nazwiemy p. Brisbane najbardziej wpływowym pisarzem w kraju, ale należy on z pewnością do kilkunastu najpoczytniejszych. Jest to zatem nowe potwierdzenie, że kwestia żydowska nabiera aktualności u nas, skoro pisarz tej miary, co Brisbane, omawia ją publicznie.

Naturalnie p. Brisbane nie studiował tej kwestii. Przyznałby on prawdopodobnie w rozmowie prywatnej – jakkolwiek tego rodzaju wyznanie stałoby w zupełnej sprzeczności z tonem pewności, jaki przybiera publicznie – że w rzeczywistości nie ma o niej pojęcia. Ale jako doskonały dziennikarz potrafi pisać o niej z chwilą, gdy wymagania dnia narzucają mu ten temat do odręcznego potraktowania. Każdy dziennikarz wie, jak to się robi. Każda rasa ma swoje dobre cechy, albo też każda rasa wydała kilka wybitnych jednostek, albo odegrała malowniczą rolę w historii – to zupełnie wystarcza do napisania wcale zajmującego artykułu o każdej grupie ludzkiej, która przypadkowo ma być omawiana. Kwestii zaś samej, bez względu na jej charakter, nie potrzeba badać wcale; pewnej grupie ludzi paru artykułami można

sprawić przyjemność, a do sprawy samej nigdy się już więcej nie powróci. Wie o tym każdy dziennikarz.

A jednak p. Brisbane, mieszkając od dawna w Nowym Jorku, mając finansowy kontakt natury zawodowej z pewnymi interesami tego kraju, mając możność wnikać mniej lub więcej w wewnętrzne sprawy pewnych grup bankierskich i trustowych i przebywając stale w otoczeniu pomocników i doradców, należących do rasy żydowskiej, musiał wyrobić sobie jednak jakieś w tej kwestii zdanie. Nie leży jednak w interesie dziennikarza dzielenie się z czytelnikami własnymi poglądami na rasowe grupy społeczeństwa. Tego rodzaju wystąpienia w prasie periodycznej i okazje, w których uważa się ona za uprawnioną do nich, są bardzo ograniczone.

W przypuszczeniu tedy, że p. Brinsbane był zmuszony do pisania w tej kwestii, można było z góry powiedzieć, co napisze. Dziwnym jedynie jest to, że poczuł, iż napisać musi. Czy istotnie miał przekonanie, że żydzi są „prześladowani" przez to, że usiłujemy wykryć rozmiary i ich panowania w USA i w innych krajach? Czy wyczuł bystrym zmysłem dziennikarskim, że nastręcza się tu sposobność zwrócenia uwagi i pozyskanie względów najbardziej wpływowej grupy nowojorskiej? Albo też – leży to w granicach prawdopodobieństwa – po prostu zamierzał pominąć tę sprawę, dopóki nie doszły do niego podszepty sekretarzy pisma, lub dopóki jeden z udziałowców dziennika nie wyjawił mu swoich życzeń?... Nie mówimy tego bynajmniej, by osłabić motywy p. Brisbane, ale jedynie, by pokazać, od jakich wątłych przyczyn zależeć może taki artykuł.

Lecz co ważniejsza – czy p. Brisbane sądzi, że po napisaniu niedzielnego artykułu wyczerpał kwestię, albo też, że kwestia sama została przez to rozwiązana? To jest właśnie najgorsze w dziennikarstwie: gdy się cało i niewinnie wybrnie z artykułu, uważa się zazwyczaj, że materia jest wyczerpana – przynajmniej jeśli chodzi o danego pisarza.

Jest nadzieja, że p. Brisbane nie uważa, iż wyczerpał kwestię. Nie powinien jej poniechać, zanim nie wniesie do niej czegoś własnego, a w swoim niedzielnym artykule nie wniósł do niej nic. Popełnił nawet błędy, które powinien sprostować w dalszych studiach. „Idzie o Fenicjan?" – zapytuje. Powinien był spojrzeć uważnie na tę sprawę w chwili, gdy umysł jego był otwarty na przyjęcie wrażeń w stosunku do danego przedmiotu, a nie byłby popełnił takiej rażącej pomyłki. Żyd nie zrobiłby czegoś podobnego. Jest to jednakowoż dozwolone w żydowskiej propagandzie, przeznaczonej do użytku nieżydów. Sami Fenicjanie nie pomyśleli pewnie nigdy, by mieli mieć cośkolwiek wspólnego z żydami, a żydzi również nie posiadali o tym żadnych wiadomości. Jeśli już nie w innych rzeczach, to w każdym razie różnili się zasadniczo między sobą swoim stosunkiem do morza. Fenicjanie nie tylko budowali statki, ale pływali na nich, żyd zaryzykuje raczej ulokowanie na statku swego kapitału, niż własnej osoby. Pod wszystkimi innymi względami różnice pomiędzy tymi dwoma narodami, były równie wyraźne i głębokie. Jest nadzieja, że p. Brisbane wróci jeszcze do tej sprawy, a gdy znajdzie coś, czego nie ma w „prosto napisanych" książkach żydowskich, podzieli się z czytelnikami swymi

wiadomościami. Nie jest to bynajmniej sprawa kulistości ziemi; ta kwestia nie jest jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta i domaga się dyskusji.

P. Brisbane jest w tym położeniu, że może podjąć na własną rękę badania w danej sprawie. Posiada liczny personel, a należy przypuszczać, że znajdują się w nim także jednostki, które nie są żydami i posiadają niespaczone umysły; posiada on do swego rozporządzenia rozgałęzioną po całym świecie organizację; od chwili, gdy zmienił sposób pisania i poglądy w następstwie zaciągnięcia się w poczet ludzi „robiących pieniądze", posiada dostęp do pewnych grup i jednostek, a także wgląd w pewne dążności odnośnych władz – czemu tedy nie potraktuje tej kwestii jako zagadnienia o wszechświatowym znaczeniu, czemu nie szuka jej rozstrzygnięcia?

Jest to zagadnienie godne każdej organizacji prasowej. Dopomoże to Ameryce do spłacenia kontrybucji, którą uiścić będzie zmuszona, jeśli kwestia ta przestanie kiedykolwiek być straszakiem, jakim była przez ciąg wieków.

Ogólniki o „miłowaniu bliźniego" nie zastąpią badań, gdyż jest to żądać od ludzi, by kochali tych, co szybko i podstępnie zyskują nad nimi panowanie. „Co się dzieje wśród żydow? – Oto pierwsze pytanie, a następnie: „Co się dzieje wśród nieżydów, że do tego dopuścili?"

Jak każdy pisarz nieżydowski, biorący na siebie rolę dobrodusznego obrońcę żydów, p. Brisbane jest zmuszony przytoczyć szereg faktów, które częściowo stwierdzają istnienie tej właśnie kwestii.

„Gdy zechcemy wymienić ludzi, którym się powodzi w każdym wielkim mieście, okaże się, że co drugie nazwisko – będzie nazwiskiem żydowskim" – powiada p. Brisbane. W jego własnym mieście stosunek ten jest nawet wyższy.

„żydzi, których liczba wynosi niespełna jeden procent ludności ziemi – osiągnęli dzięki swej przedsiębiorczości, pracowitości i inteligencji 50 procent wszechświatowego powodzenia handlowego" – mówi p. Brisbane.

Czy to dla p. Brisbane nic nie znaczy? Czy pomyślał on kiedykolwiek, jak się to wszystko skończy? Czy zechce zwolnić to „powodzenie" od wszelkich zalet, jakich ludzkość ma prawo żądać? Czy jest zupełnie zadowolony ze sposobu, w jaki to „powodzenie" jest używane, gdy dochodzi do szczytu? Czy podejmie się dowieść, że zostało ono osiągnięte dzięki tym właśnie chwalebnym właściwościom, które wymienił, a nie przez coś innego, mniej chwalebnego? Czy mówiąc o finansowanej przez żydów kampanii o kolej żelazną zwanej „Harriman", p. Brisbane zechce zaręczyć za swoje słowa własnym podpisem? Czy słyszał kiedykolwiek, aby kapitał żydowski popierał koleje żelazne, budowane jedynie dla celów kolejowych?

Panu Brisbane, jako redaktorowi, byłoby bardzo łatwo zainicjować szereg artykułów pouczających zarówno dla niego samego jak i dla jego czytelników, gdyby tylko zechciał powierzyć pracę zebrania do nich materiałów ludziom bezstronnym.

Jeden z artykułów mógłby nosić tytuł: „żydzi na konferencji pokojowej". Pracownicy pana Brisbane winni

otrzymać polecenie zbadania, kim były najwybitniejsze figury na konferencji; kto tam był czynny najwytrwalej i najintensywniej; kto miał najswobodniejszy dostęp do najważniejszych osobistości i komisji, jaki naród dostarczył ogółu sekretarzy prywatnych wybitnych na konferencji osobistości; jaki naród dostarczył największej liczby wartowników, za których pośrednictwem trzeba było nawiązywać pertraktacje z wybitnymi osobami; jaki naród poszedł najdalej w usiłowaniach zamienienia całego tego momentu historycznego w zabawę rautową i nieprzerwany szereg wesołych rozrywek; do jakiego narodu należały te jednostki wybitne, które najczęściej wydawały obiady dla najznakomitszych przywódców konferencji podczas posiedzeń prywatnych?

Jeśli p. Brisbane, przy talencie wywiadowczo-sprawozdawczym, jakim słusznie się szczyci jego organizacja, wyśle swoich pracowników z takim poleceniem i następnie ogłosi zebrane przez nich wiadomości, stworzy artykuł, który będzie stanowił świetną kartę nawet w jego niepospolitej karierze redaktorskiej.

Będzie mógł napisać nawet drugi artykuł o konferencji pokojowej, pod tytułem: „Czyj program zwyciężył na konferencji pokojowej?" Mógłby polecić swoim pracownikom, by się dowiedzieli, jaki to interes zgromadził tak wielu i tak wybitnych żydów w Paryżu. W szczególności winni oni zbadać, czy konferencja pokojowa odrzuciła bądź też zmieniła jaką jotę lub kropkę we wszechświatowym programie żydowskim. Winni oni następnie bardzo starannie zbadać, czy, uzyskawszy to,

do czego dążyli, żydzi nie zażądali jeszcze więcej i czy i tego również nie otrzymali, nawet wtedy, gdy to ich żądanie było postawione wbrew pozostałym członkom konferencji. P. Brisbane zdziwiłby się niewątpliwie, gdyby się dowiedział, że ze wszystkich przedłożonych konferencji programów, nie wyłączając tego, w którym ludzkość pokłada najwięcej wzruszających nadziei, jedynym przeprowadzonym w całości – był program żydowski. A jednak, gdyby był chciał, byłby się tego właśnie mógł z łatwością dowiedzieć. A potem nastręcza się pytanie: gdyby p. Brisbane otrzymał te wiadomości, co byłby z nimi uczynił?

Jest wiele kierunków, w których p. Brisbane mógłby przeprowadzić dochodzenia, a przyczyniłoby się to bardzo do rozszerzenia zakresu jego wiadomości o własnym kraju i stosunku tego kraju do tej specjalnej kwestii.

Czy p. Brisbane wie, do kogo należy Alaska? Miał może wrażenie, podobnie jak wielu z nas, zanim nie zostaliśmy lepiej poinformowani, że należy do Stanów Zjednoczonych. Nie, należy ona do tych samych ludzi, którzy idą szybkim krokiem do przywłaszczenia sobie Stanów Zjednoczonych.

Czy ze swego dogodnego punktu obserwacyjnego, jaki zapewnia mu jego stanowisko w naszym dziennikarstwie, p. Brisbane widzi choćby przez mgłę, że w naszych zatargach przemysłowych odgrywają rolę pierwiastki, których ani „kapitał" ani „praca" ściśle nie określa? Czy dojrzał choć przez mgnienie oka tę inną potęgę, która nie jest ani „pracą" ani „kapitałem" w znaczeniu produktywnym, której celem i interesem jest nie dopuścić

do zbliżenia pomiędzy pracą i kapitałem, to przez prowokowanie pracy, to znów przez prowokowanie kapitału? W badaniu naszego położenia przemysłowego p. Brisbane musiał dostrzec, że coś się tam dzieje za kulisami. Byłoby bardzo pięknym dziennikarskim przedsięwzięciem dojść, co też to być może.

Czy p. Brisbane drukował kiedykolwiek nazwiska ludzi, którzy rządzą sprawą cukrową w Stanach Zjednoczonych? Czy je zna? Czy chciałby je poznać?

Czy interesował się on kiedykolwiek położeniem na naszym rynku wełnianym, począwszy od zmiany własności na plantacjach bawełny i umyślnego sabotażu produkcji bawełny przez groźbę jej wstrzymania, aż do zmian w cenach tkanin i odzieży? I, czy zauważył, kiedy nazwiska ludzi, którzy byli tu czynni? Czy chciałby wiedzieć, jak to się robi i kto to robi? Pan Brisbane mógłby dowiedzieć się tych wszystkich szczegółów i podać je do publicznej wiadomości, posługując się w tym celu swoim sprawnym sztabem wywiadowców i dziennikarzy.

Czy p. Brisbane jest o tyle niezależny, aby to uczynić, musi sam najlepiej wiedzieć. Może mieć powody, dla których uczynić tego nie jest w stanie, powody prywatne, powody wypływające z rozsądku.

Jakkolwiek wszakże jest, nie ma powodu, dla którego nie miałby on przeprowadzić badań w tej sprawie, badań kompletnych, rzeczywistych, niepoprzestających na powierzchownym rzucie oka na „nowinkarską wartość" sprawy i na dojściu do z góry założonego wniosku. Nie będzie w tym żadnej nietolerancji. W obecnym stanie rzeczy p. Brisbane nie jest powołany do zajęcia w tej

kwestii stanowiska ani po jednej, ani po drugiej stronie; usuwa on ją po prostu na bok, jako kłopotliwą, podobnie jak dawni plantatorzy usuwali ze swojej drogi moralistów przeciwnych niewolnictwu; dla tego też powodu jego ostatnia obrona żydów nie jest żadną obroną. Wygląda to raczej na ubieganie się o czyjeś łaski.

Największą odrazę, jak się zdaje, żywi p. Brisbane do tego, co nazywa uprzedzeniem rasowym i nienawiścią. Oczywiście, gdy ktoś się obawia, że badanie sytuacji ekonomicznej może go przyprawić o poważne zaburzenia umysłowe, winien unikać tego kierunku studiów. Ale jeśli rezultatem tego rodzaju badań jest uprzedzenie lub nienawiść, to musiało być coś nie w porządku albo w samym dochodzeniu, albo w umyśle osoby, która je przeprowadzała. Wysuwanie jednak tego powodu w stosunku do samego siebie, bądź też w stosunku do ludzi, których umysły ma się sposobność od szeregu lat urabiać – jest dla człowieka inteligentnego bardzo lichą wymówką.

Uprzedzenie i nienawiść są to właśnie ewentualności, którym zapobiegnie naukowe badanie kwestii żydowskiej. Uprzedzamy, przesądzamy rzeczy, których nie znamy, a nienawidzimy tych, których nie rozumiemy: zbadanie kwestii żydowskiej da wiedzę i zrozumienie i to nie tylko nieżydowi, ale i żydowi. Żydom potrzebne to jest tak samo, a nawet więcej – niż nieżydom. Bo gdy będzie można skłonić żyda do tego, aby zobaczył, zrozumiał i dotknął się pewnych spraw, wówczas znaczna część kwestii żydowskiej rozwieje się w świetle zdrowego rozsądku. Otworzenie oczu nieżydowi na fakty, dotyczące żydów – to tylko część

dzieła; niezbędnym jest jeszcze otworzyć oczy żydom na fakty, dotyczące kwestii żydowskiej. Pierwszym wielkim zwycięstwem byłoby tak zmienić nieżydów, aby przestali być tylko stroną zaczepną i zmienić żydów, tak, by przestali być wyłączną stroną obronną, co sprawia, że obie partie widzą tylko cele stronnicze, oraz skłonić je, by wzięły na siebie rolę wywiadowców. Dochodzenia dowiodą, że winni są zarówno żydzi jak i nieżydzi, a wówczas otworzy się wolna droga dla rozumu, który dojdzie do jakiegoś wyniku, jeśli nam jeszcze w ogóle tyle rozumu pozostało.

Obrona tolerancji zawiera w sobie poważne niebezpieczeństwo uwikłania się w sidła. Tolerancja jest przede wszystkim tolerancją prawdy. Dziś odwołują się ludzie do tolerancji dla jej stłumienia. Nie może być mowy o tolerancji, dopóki nie ma dokładnego zrozumienia tego, co ma być tolerowane. Nieświadomość, tłumienie, przemilczanie, zmowa – to nie tolerancja. Żydzi nigdy nie byli tolerowani w wyższym znaczeniu tego słowa, ponieważ nigdy nie byli zrozumiani. Brisbane nie dopomaga do zrozumienia tego narodu przez czytanie „prosto napisanych" książek i rzucenie wśród powodzi słów – kilku nazwisk żydowskich. Winien to sam sobie, by dotrzeć do jądra kwestii, bez względu na to, czy czyni ze swych odkryć dziennikarski użytek, czy też nie.

Gdy chodzi o stanowisko dziennikarskie, to niemożliwym jest informowanie ogółu, choćby nawet powierzchowne, bez napotkania na każdym kroku faktów, mających styczność z żydami, a prasa obchodzi te fakty dokoła, wzmiankując o żydach, jako o Rosjanach, Łotyszach, Niemcach czy Anglikach. Ta maskarada nazw

jest pierwiastkiem, wprowadzającym najwięcej zamętu do całego zagadnienia. Dla rozjaśnienia umysłów trzeba nazw, które rzeczywiście nazywają, określeń, które istotnie określają.

P. Brisbane winien zbadać tę kwestię ze względu na światło, jakie by takie badanie rzuciło na inne, dotyczące go sprawy. Wielce pomocnym w tym badaniu byłoby dlań ogłaszanie co czas niejaki wyników swojej pracy, gdyż ułatwiłoby mu to nawiązanie kontaktu z tą postacią żydostwa, jakiej nie pozna na skutek pochlebnych tylko artykułów. Niewątpliwie p. Brisbane został zasypany pochlebnymi listami na temat tego, co napisał; otworzyłoby mu oczy dopiero to, co miałoby odmienny charakter. Nic z tego, co otrzymał, nie może iść w porównanie z tym, co by mu nadesłano, gdyby ogłosił choćby jeden z faktów, odkrytych na podstawie niezależnych badań.

Skoro p. Brisbane napisał o żydach, zwróci teraz prawdopodobnie baczniejszą uwagę na oświadczenia innych ludzi w tej samej kwestii. Czytając zaś, znajdzie więcej wzmianek o żydach, niż ich dotychczas zauważył. Niektóre z nich ukażą się prawdopodobnie w oderwanych zdaniach i notatkach w dziennikach, których on sam jest kierownikiem. Prędzej czy później każdy kompetentny pisarz natrafia na ślad, który go doprowadzi do stwierdzenia żydowskiej potęgi. „Dearborn Independent" czyni szczegółowo i systematycznie to tylko, co inne pisma czynią lub czyniły dorywczo i częściowo.

Źródła opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych odczuwają istotny strach przed żydami – strach, który jest

widoczny i który winien być zanalizowany. Musielibyśmy się bardzo mylić, gdyby sam p. Brisbane nie doznał tego uczucia, jakkolwiek jest zupełnie możliwym, że sobie z tego nie zdawał sprawy. A nie jest to strach przed wyrządzeniem krzywdy pewnemu narodowi – każdy z nas winien odczuwać tę zaszczytną obawę – jest to strach przed wyrażeniem w stosunku do żydów czegokolwiek, co by nie było bezwzględną pochwałą. Badanie niezależne przekonałoby pana Brisbane, że prądem, który daje się odczuć w prasie amerykańskiej jest zmiana tego tonu pochwalnego na wyraźny krytycyzm.

Rozdział VIII

Czy istnieje określony wszechświatowy program żydowski?

We wszystkich wyjaśnieniach motywów uczuć antyżydowskich, przytaczanych przez żydowskich pisarzy współczesnych, podają oni zazwyczaj trzy główne przyczyny – te trzy tylko: przesądy religijne, zazdrość ekonomiczna, antypatia społeczna. Bez względu na to, czy żydzi wiedzą o tym, czy nie, każdy nieżyd posiada najgłębsze przeświadczenie, że z jego strony w stosunku do żydów nie ma żadnych uprzedzeń religijnych. Istnieje może zazdrość ekonomiczna w tej przynajmniej mierze, że stałe powodzenie żydów wzbudziło w stosunku do nich ogólną ciekawość. Niektórzy przedstawiciele żydów usiłują odwrócić ostrze tej ciekawości, zaprzeczając, by żydzi mieli przewagę w dziedzinie finansowej, ale jest to lojalność doprowadzona do ostateczności. Finanse świata są w posiadaniu żydów; ich decyzje i ich plany są naszym prawem ekonomicznym. Ale jeśli jakiś naród ma nad nami przewagę na polu finansowym – to jeszcze nie powód, aby go pozywać za to przed forum sądu publicznego. Jeśli są oni intelektualnie zdolniejsi, wytrwalej pracowici niż my, jeśli są obdarzeni talentami, których nam, jako rasie niższej i mniej rozwiniętej brakuje, to nie racja, byśmy mieli prawo żądać od nich za to rachunku. Zazdrość ekonomiczna może usprawiedliwiać poniekąd antyżydowskie nastroje, ale nie może być powodem istnienia kwestii żydowskiej, chyba jedynie w tym

znaczeniu, że ukryte przyczyny finansowego powodzenia żydów mogą stać się drobniejszymi składnikami obszerniejszego zagadnienia. Co zaś do antypatii społecznej – jest więcej niesympatycznych nieżydów na świecie niż żydów, dla tej prostej przyczyny, że nieżydów jest więcej.

Nikt z rzeczników sprawy żydowskiej nie przytacza dziś przyczyn politycznych lub jeśli ktokolwiek z nich zbliża się do tych przyczyn na odpowiednią odległość – ogranicza je i lokalizuje. Nie jest to kwestia patriotyzmu żydów, jakkolwiek i ta sprawa jest we wszystkich krajach podawana w poważną wątpliwość. Słyszy się o tym w Anglii, we Francji, w Polsce, w Rosji, w Rumunii – i ze wzburzeniem słyszymy o tym w Stanach Zjednoczonych. Pisano książki, ogłaszano i rozpowszechniano za granicą sprawozdania, układano zręczne statystyki, aby wykazać, że żydzi wypełniają swoje obowiązki względem krajów, które zamieszkują; a jednak pozostaje faktem, że pomimo tej najgorliwiej i przez najwyższe autorytety prowadzonej akcji, twierdzenie przeciwne jest silniejsze i żywotniejsze. Ci żydzi, chociaż w nikłym procencie, ale którzy spełnili swój obowiązek w armiach wolności, i wypełnili go niewątpliwie ze szczerej miłości i wierności, nie mogli pokonać wrażenia, jakie na oficerach, żołnierzach i ludności cywilnej wywarli ci, którzy tego obowiązku nie wypełnili.

Nie to jednak miałem na myśli, mówiąc o pierwiastku politycznym w kwestii żydowskiej. Nietrudno zrozumieć, czemu żyd myśli mniej o narodach, żyjących na świecie, niż jednostki, składające każdy poszczególny naród. Biorąc

pod uwagę jedynie osobniki żyjące, nie ma na świecie obecnie rasy ani ludu, który by żył w tylu miejscach, wśród tylu narodów, co masy żydowskie. Posiadają oni jaśniejszy zmysł wszechświatowy niż jakikolwiek inny naród, gdyż świat cały był ich drogą. Myślą oni kategoriami wszechświatowymi bardziej, niż jakikolwiek inny naród, odgraniczony od innych. Można przebaczyć żydowi, jeśli nie wnika w lojalność i przesądy poszczególnych ludów tak głęboko, jak członkowie tych narodów; od wieków żyd był kosmopolitą. Jakkolwiek może on zachowywać się poprawnie, jako obywatel lub mieszkaniec danego kraju, jednak nieuchronnie ma on wyrobione zdanie o innych narodach, którego mieć nie może człowiek, znający tylko jeden kraj, własny.

Pierwiastek polityczny w kwestii żydowskiej polega na tym, że żydzi tworzą naród w łonie narodów. Niektórzy ich przedstawiciele, zwłaszcza w Ameryce, przeczą temu faktowi, ale geniusz samego żyda zadawał zwykle kłam gorliwości swych obrońców. Nie zawsze jest jasne, czemu faktowi temu tak uporczywie przeczą. Możliwe, że gdy Izrael zrozumie, iż misji swojej na świecie nie dokona za pośrednictwem złotego cielca, wówczas właśnie ten jego kosmopolityzm wobec świata i ta jego niezłomna lojalność wobec własnego narodu – okażą się wielkim i użytecznym czynnikiem do wytworzenia wszechludzkiej jedności, którą całokształt żydowskich tendencji w obecnej chwili w znacznej mierze utrudnia. Ludzkość nie uważa za naganny fakt, że żydzi stanowią naród w narodzie, lecz potępia użytek, jaki czynią z tego nieuniknionego stanu rzeczy. Ludy starały się doprowadzić żydów do połączenia

się z nimi; usiłowania w tym kierunku czynili nawet sami żydzi, ale los skazał ich, jak się zdaje, na wieczne wyodrębnienie. Zarówno żydzi jak i reszta ludzkości muszą pogodzić się z tym faktem, dopatrzeć się w nim pomyślnego proroctwa i szukać dróg do jego urzeczywistnienia.

Teodor Herzl, jeden z najwybitniejszych żydów, był może najdalej patrzącym publicznym wyrazicielem filozofii życia żydowskiego. Nie miał on nigdy wątpliwości, co do istnienia narodu żydowskiego. Co więcej, głosił o tym istnieniu przy każdej sposobności. Powiedział on: „Jesteśmy narodem – jednym narodem".

Widział on jasno, że to, co nazywał kwestią żydowską, jest kwestią polityczną. W swoim wstępie do „Państwa żydowskiego" mówi: „Przypuszczam, iż rozumiem antysemityzm, który jest rzeczywiście ruchem wielce złożonym. Rozpatruję go z żydowskiego stanowiska, jednakże bez obawy lub nienawiści. Zdaje mi się, że widzę, jakie składają go pierwiastki: prostacka zabawa, zwykła zazdrość kupiecka, dziedziczne uprzedzenie, nietolerancja religijna, a także rzekoma samoobrona. Myślę, że kwestia żydowska nie jest ani kwestią społeczną ani religijną, jakkolwiek przybiera te lub inne formy. Jest to kwestia narodowa, która może być rozwiązana jedynie przez poddanie jej, jako wszechświatowej kwestii politycznej pod dyskusję i kontrolę rady cywilizowanych ludów świata".

Herzl oświadczył nie tylko, że żydzi stanowią naród, ale zapytany przez majora Evansa Gordona przed Brytyjską Komisją Królewską w kwestii imigracji obcokrajowców w sierpniu 1902 roku, odpowiedział: „Podam panu moje

określenie narodu, a pan może dodać do niego przymiotnik „żydowski". Naród – jest to moim zdaniem, historyczna grupa ludzi, o wyraźnej spoistości, utrzymywana w skupieniu przez wspólnego wroga. Jest to moje zdanie o narodzie. Jeśli pan doda do tego słowo „żydowski", będzie pan miał określenie tego, co rozumiem pod narodem żydowskim".

Podobnie, mówiąc o stosunku tegoż narodu żydowskiego do ludzkości, dr. Herzl pisał: „Gdy spadamy, stajemy się proletariatem rewolucyjnym, podrzędnymi pracownikami partii rewolucyjnej; gdy się podnosimy, wzmaga się wraz z nami nasza straszna potęga pieniężna".

Ten pogląd, który jest, zdaje się, poglądem prawdziwym o tyle, że jest najdawniej zakorzeniony w myśli żydowskiej, przytacza również lord Eustace Percy; powtarza go również, najwidoczniej za odnośnym upoważnieniem, kanadyjska „Jewish Chronicle". Warto przeczytać to z uwagą:

„Liberalizm i nacjonalizm z grzmieniem trąb otworzyły na roścież drzwi żydowskiego getta i ofiarowały równe obywatelstwo żydów. Żyd poszedł na Zachód, zobaczył jego potęgę i chwałę, używał i korzystał z nich, co więcej, położył rękę na ośrodkach nerwowych zachodniej cywilizacji, prowadził ją i wyzyskiwał, a następnie odrzucił propozycję... Nadto – i jest to rzecz godna uwagi – Europa nacjonalistyczna i liberalna, Europa naukowych rządów i równości demokratycznej, jest dlań bardziej wstrętna, niż dawny ucisk i prześladowanie despotyzmu... We wzrastającej konsolidacji ludów zachodnich nie można już liczyć na zupełną tolerancję..."

„W świecie ściśle zorganizowanych zwierzchnictw terytorialnych ma on (żyd) tylko dwa środki ratunku: albo musi obalić słupy, podtrzymujące cały narodowościowy system państwowy, lub też musi stworzyć własne zwierzchnictwo terytorialne. W tym tkwi, być może, tłumaczenie zarówno bolszewizmu żydowskiego jak i syjonizmu, bowiem w chwili obecnej żydostwo na Wschodzie zdaje się lawirować chwiejnie pomiędzy tymi dwoma kierunkami".

„We wschodniej Europie bolszewizm i syjonizm zdają się częstokroć wyrastać obok siebie, zupełnie tak samo, jak pod wpływem żydowskim urobiła się myśl republikańska obok socjalistycznej w ciągu XIX wieku, aż do rewolucji młodoturków w Konstantynopolu przed dziesięciu laty – nie dlatego, by chcieli być uczestnikami nieżydowskiego nacjonalizmu lub demokracji, lecz ponieważ każdy istniejący nieżydowski system rządowy jest dla nich wstrętny".

Wszystko to prawda, i myśliciele żydowscy śmielszego typu zawsze to przyznają. Żyd jest przeciwny nieżydowskim planom. Gdy puszcza wodze swym dążnościom, jest republikaninem – gdy idzie o monarchię; socjalistą – w stosunku do republiki; bolszewikiem – wobec socjalizmu.

Jakie są przyczyny tej burzycielskiej działalności? Po pierwsze – zasadniczy brak demokratyzmu. Natura żydowska jest autokratyczna. Demokracja jest dobra dla reszty świata, ale żydzi, gdziekolwiek się znajdują, tworzą arystokrację tego lub innego rodzaju. Demokracja jest jedynie słownym narzędziem, używanym przez agitatorów

żydowskich w celu podniesienia się do zwykłego poziomu tam, gdzie są oni zepchnięci poniżej; ale skoro wypłyną do wysokości tego zwykłego poziomu, czynią niezwłocznie usiłowania, by zdobyć specjalne przywileje, jak gdyby byli do nich uprawnieni. Konferencja pokojowa pozostanie najbardziej zdumiewającym tego przykładem. Żydzi są dzisiaj jedynym narodem, którego specjalne oraz nadzwyczajne przywileje są zapisane we wszechświatowym traktacie pokojowym. Omówimy to obszerniej na innym miejscu.

Za wyjątkiem nielicznych jednostek, które nie kierują myślą żydowską, lecz są wysuwane jedynie w celu wpłynięcia na opinię nieżydowską, nikt już dziś nie próbuje przeczyć, że pierwiastki burzycielskie zarówno społeczne jak ekonomiczne na całym świecie, są nie tylko zasilane przez współpracę żydowską, ale i przez żydowskie pieniądze. Przez długi czas istniały co do tego wątpliwości z powodu energicznych zaprzeczeń żydów oraz braku informacji ze strony tych agencji prasowych, od których ogół informacji oczekiwał. Ale obecnie wychodzą na jaw fakty. Okazało się, że sprawdziły się słowa Herzla: „Gdy spadamy, stajemy się proletariatem rewolucyjnym, podrzędnymi pracownikami partii rewolucyjnej", a słowa te były ogłoszone w języku angielskim, w roku, 1896 czyli 24 lata temu.

Obecnie właśnie tendencje te działają w dwóch kierunkach: jedna w kierunku zburzenia wszystkich nieżydowskich państw na świecie; druga w kierunku założenia państwa żydowskiego w Palestynie. Ostatniemu projektowi towarzyszą najgorętsze życzenia całej

ludzkości, ale bynajmniej nie życzenia całego, lub nawet większości żydostwa. Partia syjonistyczna czyni wiele hałasu, ale w rzeczywistości stanowi nieznaczną mniejszość. Można ją nazwać nieledwie tylko ambitnym planem kolonizacyjnym (oświadczenie to złożyli żydzi niesyjoniści. Rzeczywistym programem żydowskim jest program, który jest wykonywany. Konferencja pokojowa przyjęła program syjonistyczny. Należy go więc uważać za program urzędowy). Jednakże służy ona niewątpliwie za bardzo użyteczny parawan dla działalności ukrytej. Żydzi międzynarodowi, władcy rządowej i finansowej potęgi świata, mogą się spotykać wszędzie, w każdym czasie, zarówno podczas wojny, jak podczas pokoju, a tłumacząc się, że rozpatrują jedynie sposoby i środki otworzenia dla żydów Palestyny, unikają z łatwością podejrzenia, iż zbierają się w innym celu. Sprzymierzeńcy i wrogowie narodów gojów podczas wojny zbierali się w ten sposób bez przeszkody. Na konferencji syjonistycznej, szóstej z rzędu, odbytej w roku 1903, została dokładnie przepowiedziana wojna światowa, zaznaczony jej rozwój i wynik, przewidziany stosunek żydów do traktatu pokojowego.

Znaczy to, że jakkolwiek nacjonalizm żydowski istnieje, jego cel, tj. założenia państwa w Palestynie, nie jest projektem, który by jednoczył obecnie wszystkich żydów. Na razie żydzi nie wyruszą do Palestyny; można powiedzieć, że jeśli skłonić ich ma do tego ruch syjonistyczny – nie wyruszą tam wcale. Inny zgoła motyw spowoduje exodus żydów ze środowiska narodów nieżydowskich, gdy nadejdzie odpowiednia chwila.

Jak powiada Donald A. Cameron, były angielski konsul generalny w Aleksandrii, człowiek odnoszący się bardzo życzliwie do syjonizmu i na którego powołuje się często prasa żydowska, mówi: „Imigrantom żydowskim (do Palestyny) sprzykrzy się zarabiać wzajemnie od siebie po trzy procent, zyskiwać od siebie pieniądze w rodzinie, a ich synowie będą spieszyli pociągami i statkami, by zarabiać 10 procent w Egipcie... Żydzi sami w Palestynie poodgryzają sobie głowy; rozkopią swoją stajnię na drzazgi". Niewątpliwie czas wyjścia – przynajmniej motyw do wyjścia – dotychczas jeszcze nie nadszedł.

Strona polityczna kwestii żydowskiej, która interesuje co najmniej trzy wielkie mocarstwa: Francję, Wielką Brytanię i USA – dotyczy sprawy obecnej organizacji narodu żydowskiego. Czy musi on czekać z założeniem państwa do chwili, gdy się znajdzie w Palestynie, czy też jest już obecnie zorganizowanym państwem? Czy żydzi wiedzą, co czynią? Czy mają „politykę zagraniczną" w stosunku do nieżydów? Czy posiadają organ, który wprowadza w życie tę politykę zagraniczną? Czy to państwo żydowskie, widzialne czy niewidzialne, posiada głowę? Czy posiada radę państwa? A jeśli którakolwiek z tych rzeczy istnieje, kto o tym wie?

Pierwszym popędem każdego nieżyda będzie odpowiedzieć „nie" na wszystkie te pytania; odpowiadanie z takimż popędem należy do nieżydowskich zwyczajów. Nie będąc wyćwiczonym w tajemnicach niewidzialnej jedności, nieżyd wnioskuje bezpośrednio, że są to rzeczy niemożliwe, choćby tylko dlatego, że nigdy się z nimi nie spotkał.

Jednakże tego rodzaju odpowiedź wymaga wytłumaczenia okoliczności, które są widoczne dla wszystkich. Jeśli świadome porozumienie żydów na świecie nie istnieje, wówczas władza, którą osiągnęli i jedność polityki, którą prowadzą, musi być prostym rezultatem nie decyzji świadomych, lecz podobieństwa natur we wszystkich osobnikach, pracujących w jednym kierunku. Tak samo możemy powiedzieć, że wrodzone zamiłowanie do przygód morskich popchnęło Anglika do tego, iż stał się wielkim wszechświatowym kolonistą. Nie dlatego, iżby po dojrzałej rozwadze świadomie i w sposób formalny postanowił, że stanie się kolonizatorem, lecz ponieważ popchnął go do tego naturalny rozwój jego wrodzonego geniuszu. Ale czy będzie to dostateczną przyczyną powstania i istnienia Brytyjskiego Imperium?

Niewątpliwie, żydzi posiadają talent dokonania, gdziekolwiek się znajdują, rzeczy, w których, jak widzimy, osiągają pełnię powodzenia. Ale czy tłumaczy to dostatecznie stosunki, jakie istnieją pomiędzy żydami każdego kraju, ich wszechświatowe kongresy, ich zdumiewającą świadomość mających się wydarzyć wypadków, które spadają na pozostałą ludzkość jak druzgocąca niespodzianka? Czy to jest przyczyna tej szybkości i gotowości, z jaką pojawiają się oni w danej chwili w Paryżu z gotowym programem, na który się wszyscy zgadzają?

Podejrzewano od dawna - początkowo tylko nieliczne jednostki, następnie tajne organy rządów, potem ludzie rozumni w narodzie, wreszcie obecnie nawet cały naród –

że żydzi są nie tylko ludem odrębnym od innych narodów i wewnętrznie niezdolnym do zatracenia swojej narodowości mimo wysiłków, jakie oni sami lub ich otoczenie czynią w tym kierunku, ale że stanowią także świadome zjednoczenie ku wspólnej obronie i ku wspólnemu celowi. Przypomnijmy sobie określenie narodu żydowskiego przez Teodora Herzla, jako skupienia, utrzymywanego w łączności przez wspólnego wroga, i zastanówmy się, że tym wspólnym wrogiem jest cała nieżydowska ludzkość. Czy lud, który posiada świadomość, iż jest narodem, pozostaje niezorganizowany w rozsypce wobec tego faktu? Byłoby to zgoła sprzeczne z przebiegłością żydów w innych dziedzinach. Skoro widzimy, jak ściśle żydzi są zjednoczeni przez różnorodne organizacje w Stanach Zjednoczonych, skoro widzimy, jak urabiają oni te organizacje doświadczoną ręką wedle własnej woli, nie trudno zrozumieć, że co tylko da się lub dało się przeprowadzić w granicach jednego kraju, to może być lub też zostało już przeprowadzone pomiędzy wszystkimi krajami, w których żydzi zamieszkują.

W każdym razie w „American Hebrew" z 25 czerwca 1920 roku, Herman Bernstein pisze, co następuje: „Przed rokiem mniej więcej przedstawiciel departamentu sprawiedliwości przedłożył mi odpis rękopisu o „Niebezpieczeństwie żydowskim" przez profesora Nilusa, i zapytał mnie o opinię, co do tej pracy. Powiedział mi, że rękopis stanowi przekład rosyjskiej książki, wydanej w roku 1905, która następnie została skonfiskowana. Rękopis ten miał rzekomo zawierać „Protokoły Mędrców Syjonu" i miał być jakoby odczytany przez dr. Herzla

na tajnym posiedzeniu konferencji syjonistycznej w Bazylei. Wyraził on zdanie, że praca ta jest prawdopodobnie dziełem dr. Teodora Herzla... Powiedział, że niektórzy senatorowie amerykańscy, którzy widzieli rękopis, byli zdumieni, przekonawszy się, że plan, opracowany przed tylu laty przez żydów, wchodzi obecnie w życie i że bolszewizm był uplanowany od dawna przez żydów, którzy usiłują w ten sposób zburzyć świat".

Przytaczamy ten cytat jedynie dla zaznaczenia faktu, że przedstawiciel departamentu sprawiedliwości rządu Stanów Zjednoczonych przedłożył osobiście ten dokument p. Bernsteinowi i wyraził, co do niego pewną opinię, a mianowicie, „że praca jest prawdopodobnie dziełem dr. Teodora Herzla". A także, iż „niektórzy senatorowie amerykańscy" byli zdumieni, stwierdziwszy związek pomiędzy tym, co planowało wydawnictwo z roku 1905, a tym, co przyniósł rok 1920.

Wydarzenie to jest tym bardziej znamienne, że wynikło wskutek akcji przedstawiciela rządu, który dziś znajduje się w znacznej mierze w rękach żydowskich lub też pod wpływem żydowskich interesów. Jest więcej niż prawdopodobne, że gdy akcja stała się wiadomą, badacz został wstrzymany w dalszych dociekaniach, ale jest równie prawdopodobne, że jakkolwiek odnośne rozporządzenie było wydane i pozornie wykonane, jednak badanie mogło nie zostać wstrzymane.

Rząd Stanów Zjednoczonych jednak dosyć późno zajął się tą sprawą. Przynajmniej cztery mocarstwa światowe uprzedziły go w tym względzie o lat parę. Odpis „Protokołów" został złożony w muzeum brytyjskim i ma

na sobie pieczęć tej instytucji, opiewającą: „lo sierpnia 1906 r." Same notatki datują prawdopodobnie z 1896, czyli z roku, w którym dr. Herzl złożył poprzednio przytoczone oświadczenie. Pierwszy kongres syjonistyczny odbył się w roku 1897.

Dokumenty te ogłoszono niedawno w Anglii pod protektoratem, który zwrócił na nie uwagę powszechną, pomimo niefortunnego tytułu, jaki im nadano. Eyre i Spottiswoode są oficjalną drukarnią rządową, i oni właśnie wydali broszurę. Było to tak, jak gdyby wydała ją u nas drukarnia państwowa w Waszyngtonie. Mimo, że prasa żydowska rozbrzmiała zwykłym krzykiem oburzenia, londyński „Times" w odnośnym artykule uznał wszystkie żydowskie kontrataki za „niezadowalające".

Protokoły, bezimienne, przeważnie w rękopisach, pracowicie kopiowane ręką, niepopierane przez żaden autorytet, który by chciał je protegować, badane pilnie w tajnych departamentach rządów, i użyczane sobie wzajemnie przez wyższych urzędników, żyły, zyskując na potędze i uroku przez nieodpartą siłę własnej treści. Byłoby to przedziwne dzieło, gdyby autorem jego miał być zbrodniarz lub obłąkaniec. Jedynym dowodem, jaki za dziełem przemawia, jest dowód, który zawiera samo w sobie, a ten dowód wewnętrzny, jak zaznacza londyński „Times", jest punktem, który winien skupić całą uwagę i jest zarazem punktem, od którego żydzi wszelkimi siłami starali się naszą uwagę odwrócić.

Doniosłość Protokołów polega na takich kwestiach: Czy żydzi mają zorganizowany system światowy? Jaka jest jego polityka? Jak jest on przeprowadzany?

Wszystkie te kwestie są całkowicie uwzględnione w Protokołach. Czyjkolwiek umysł zrodził tę pracę, posiadał on znajomość natury ludzkiej, historii i państwowości, zdumiewającą w swej świetnej doskonałości i straszną dla tych, przeciwko którym zwraca się jego potęga. Jeśli w ogóle jest możliwym, by jeden umysł był w stanie je stworzyć, nie był to w żadnym razie umysł szaleńca ani zbrodniarza międzynarodowego, ale raczej umysł wyższy, natchniony miłością swego narodu i wiarą w jego przyszłość. Są one zbyt strasznie realne na fikcję, zbyt dobrze umotywowane na spekulację, zbyt głębokie w swej znajomości ukrytych sprężyn, aby miały być oszustwem.

Żydowskie zarzuty przeciw protokołom kładą wielki nacisk na fakt, że pochodzą one z Rosji. Nie jest to chyba prawdą. Przyszły one przez Rosję tylko. Zawarte były w książce rosyjskiej, wydanej w roku 1905 przez profesora Nilusa, który próbował wytłumaczyć za ich pośrednictwem wydarzenia, mające wówczas miejsce w Rosji. To wydanie i interpretacja nadały im pewne rosyjskie zabarwienie, co się bardzo przydało propagatorom żydowskim u nas i w Anglii, ponieważ ułatwiło im doskonałe utrwalenie w umysłach anglosaskich pewnej atmosfery myślowej, otaczającej ideę Rosji i Rosjan. Jednym z największych oszustw, dokonanych na świecie przez propagatorów żydowskich, zwłaszcza w stosunku do ogółu amerykańskiego, jest wyrobienie wśród niego zupełnie fałszywego poglądu na temperament i na ducha narodu rosyjskiego. Stąd też, powiedzieć, że Protokoły te są rosyjskie, równa się poniekąd ich zdyskredytowaniu.

Dowody wewnętrzne przemawiają dostatecznie za tym, że Protokoły nie były napisane przez Rosjanina, ani pierwotnie w oryginale w języku rosyjskim, ani też pod wpływem rosyjskich stosunków. Przedostały się one do Rosji i zostały po raz pierwszy tam wydane. Urzędnicy dyplomatyczni znajdowali je w rękopisach we wszystkich częściach świata. Potęga żydowska usiłowała je niszczyć wszędzie i za wszelką cenę.

Wytrwałość żydów w tym względzie jest faktem znamiennym. Żydowscy obrońcy mogą tłumaczyć się tym, że Protokoły podsycają antysemityzm i są przechowywane do tego celu.

W USA nie było na pewno antysemityzmu, który by wymagał podsycania lub też potrzebował do życia żeru kłamstw. Popularność Protokołów tutaj może się tłumaczyć jedynie tym, że wyjaśniają one znaczenie pewnych poprzednio zaobserwowanych faktów, i że to znaczenie jest tak jaskrawe, iż nadaje wagi tym skądinąd tak niewiarygodnym dokumentom. Zwykłe kłamstwa nie żyją tak długo, siła ich szybko zanika. Te zaś Protokoły żyją dziś bardziej niż kiedykolwiek. Dotarły wyżej, niż kiedykolwiek przedtem. Zmusiły do zajęcia wobec nich poważniejszego, niż kiedykolwiek przedtem stanowiska.

Protokoły nie zasługiwałyby na głębszą uwagę, gdyby nosiły podpis, przypuśćmy, Teodora Herzla. Ich anonimowość nie osłabiła ich siły, podobnie jak brak podpisu malarza nie odbiera artystycznej wartości obrazowi. Co więcej, lepiej, że źródło Protokołów jest nieznane. Gdyby, bowiem było definitywnie wiadomym, że w roku 1895 we Francji albo w Szwajcarii grupa żydów

międzynarodowych zebranych na konferencji, ułożyła program podboju świata, należałoby jeszcze dowieść, że ten program był czymś więcej niż dziwacznym pomysłem, że był poparty usiłowaniami zamierzającymi do wprowadzenia go w życie. Protokoły są programem wszechświatowym, nie ma, co do tego najmniejszej wątpliwości. A czyim są programem – stwierdza ich treść. Ale jeśli idzie o zewnętrzne potwierdzenie, to, co ma większą wartość: podpis, czy sześć podpisów, czy dwadzieścia podpisów – czy też dwadzieścia pięć lat nieprzerwanych wysiłków w celu wprowadzenia w życie tego programu?

Najciekawszym dla nas i dla innych krajów jest nie to, że jakiś „zbrodniarz czy szaleniec" taki plan stworzył, lecz to, że program ten w swych najważniejszych szczegółach został wykonany. Dokument jest stosunkowo mało ważny; fakty, na jakie zwraca on naszą uwagę, są wielkiej doniosłości.

„Jesteśmy narodem – jednym narodem... Gdy upadamy, stajemy się proletariatem rewolucyjnym, podrzędnymi pracownikami partii rewolucyjnej, gdy się podnosimy, podnosi się wraz z nami nasza straszna potęga pieniężna".

– Teodor Herzl „Państwo żydowskie", str. 5, 23.

Rozdział IX

Historyczne podstawy żydowskiego imperializmu.

Od chwili rozpoczęcia niniejszego cyklu artykułów nastąpiło u nas wielkie rozwiązanie języków na temat kwestii żydowskiej i żydowskiego programu owładnięcia światem. Obecnie można już wymówić słowo „żyd" w zupełnie poważnej dyskusji bez nieśmiałości i bez obawy. Dotychczas uważane to było za specjalny przywilej publicystów żydowskich; używali oni tej nazwy wyłącznie w dobrze zorganizowanej i przychylnej propagandzie. Im wolno zabraniać pewnych ustępów z Szekspira w szkołach publicznych na tej podstawie, że obrażają żydów; wolno im żądać usunięcia z biblioteki w Bostonie obrazu Sargenta, ponieważ przedstawia synagogę w upadku. Lecz jeśli ze strony nieżydów pojawi się jakiś fakt, który wskazuje, że i nieżydzi również wiedzą coś o żydach, wówczas niezwłocznie i bardzo energicznie wysuwają oni zarzut uprzedzenia. Wynikiem tego w naszym kraju było takie skrępowanie słowa, jakie nie ma sobie równego w naszych dziejach. Niedawno, podczas jakiegoś bankietu, jeden z mówców użył terminu „żyd" dla oznaczenia działalności pewnej grupy bankierów żydowskich. Jeden z gości, żyd, zerwał się niezwłocznie z miejsca, żądając wyjaśnienia, czy mówca uważa, że to jest „po amerykańsku" nazywanie w ten sposób jakiegoś plemienia. Mówca odparł: „Tak jest, panie", i wszyscy zebrani go poparli. W tej części kraju języki ludzkie były skrępowane od szeregu lat przez niepisane prawo, że żydów nie wolno nazywać żydami.

Rok temu nikt by nie był przewidział, że takie pismo jak chicagowska „Tribune" dojdzie do przekonania, iż nowoczesna polityka dziennikarska pozwala na wydrukowanie w pierwszej kolumnie na pierwszej stronicy zastrzeżonego co do prawa przedruku artykułu o żydowskim programie rządzenia światem, przy czym wyraz „żyd" wydrukuje w nagłówku wielkimi literami i wstrzyma się od redaktorskiej korekty słowa „żyd" w samej treści artykułu. Zazwyczaj postępuje się u nas za przykładem pewnego dziennika amerykańskiego, który traktował tę kwestię w ten sposób: gdziekolwiek w artykule użyty był termin „żyd międzynarodowy", wszędzie poprawiono go na „finansista".

Tymczasem chicagowska „Tribune" w sobotę dnia 19-go czerwca 1919 roku wydrukowała w pierwszej kolumnie na pierwszej stronie kablogram Johna Clayton, swego specjalnego korespondenta, pod tytułem: „Trocki prowadzi żydów radykałów do rządów świata. Bolszewizm jest jedynie narzędziem jego planu".

Pierwszy ustęp brzmi, jak następuje:

„W ciągu dwu lat ostatnich funkcjonariusze oddziałów wywiadowczych, członkowie różnych tajnych organizacji wywiadowczych całej Ententy, donosili w raportach o wszechświatowym ruchu rewolucyjnym, odmiennym od bolszewizmu. Pierwotnie raporty te utożsamiały oba te prądy, od niedawna jednak odrębność kierunków, w których się one rozwijają, zaczęła się zaznaczać coraz wyraźniej".

Jak stwierdziliśmy poprzednio w „Dearborn Independent", nasza własna służba wywiadowcza również do nich należała, choć są powody do przypuszczania, że wpływ żydów na rząd dokazał tego, iż badania te nie były prowadzone z wytrwałością, jaką w danym wypadku zastosować należało. Mimo to, wiemy ze źródeł żydowskich, nie mówiąc już o innych, że departament sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych był w pewnej chwili o tyle daną sprawą zainteresowany, że przystąpił do jej zbadania.

W powyższym ustępie korespondent „Tribune" mówi, że sfery urzędowe Ententy są tą sprawą zainteresowane od dwóch lat, co winni zapisać sobie w pamięci ludzie, którzy utrzymują, iż cała kwestia powstała z podpuszczenia Niemiec. Pojawienie się kwestii żydowskiej na gruncie amerykańskim spotkało się niezwłocznie z oświadczeniem, pochodzącym ze źródeł żydowskich, „że jest to import niemiecki, i że fala antysemityzmu, która przepłynęła przez Niemcy i spłukała przeważające żydowskie wpływy rewolucyjne z nowego rządu niemieckiego, jest jedynie podstępem mającym na celu zrzucenie winy za klęskę Niemiec na żydów". Jest faktem niezaprzeczonym, że każda wojna otwiera na nowo oczy ludów na władzę, jaką w czasie wojny posiadają finansiści żydowscy – i zdaje się, że fakt ten zasługuje na głębsze wyjaśnienie, niż zwykle przytaczany „przesąd". Tymczasem, jak dowodzi artykuł „Tribune" i jak to potwierdzają fakty, zainteresowanie, wzbudzone tą sprawą nie ogranicza się tylko do Niemiec; co więcej, nie jest ono tam wcale najsilniejsze. Najczynniejsze w danej sprawie były „różne tajne

organizacje wywiadowcze Ententy".

Dalszy ustęp podaje rozróżnienie bolszewizmu i żydowskiego imperializmu:

„Bolszewizm ma na celu obalenie istniejącego społeczeństwa i ustanowienie międzynarodowego braterstwa ludzi, rządzących światem. Drugi zaś ruch dąży do ustanowienia panowania jednej rasy. O ile udało się wyśledzić departamentom angielskiemu, francuskiemu i naszemu, „spiritus movens" tego drugiego kierunku są żydowscy radykałowie".

„W łonie komunizmu istnieje grupa tego kierunku, ale nie poprzestaje ona na nim. Dla jej przywódców komunizm jest jedynie przypadkiem".

(Przywodzi to na pamięć oświadczenie lorda Eustace Percy, przytoczone poprzednio z kanadyjskiej „Jewish Chronicle" – Nie dlatego, by żydom zależało na pozytywnej stronie filozofii radykalnej, nie dlatego, by pragnęli uczestniczyć w nieżydowskim nacjonalizmie lub nieżydowskiej demokracji, lecz ponieważ każdy istniejący system rządu nieżydowskiego budzi w nich tylko odrazę").

„Gotowi są wyzyskać dla swego celu bunt Islamu, nienawiść państw centralnych do Anglii, japońskie plany co do Indii i współzawodnictwo handlowe pomiędzy Ameryką i Japonią".

„Jak to być musi w każdym ruchu rewolucji światowej – jest on z pochodzenia anty-anglosaski".

„Organizacja wszechświatowego ruchu żydowsko-radykalnego została już ukończona prawie we wszystkich krajach".

„Cele partii żydowsko-radykalnej nie mają żadnego podłoża altruistycznego poza wyzwoleniem własnej rasy".

Należy przyznać, że są to wstrząsające odkrycia. Gdyby je pomieścił jakiś nieodpowiedzialny świstek agitacyjny, przeciętny czytelnik pominąłby je jako niedorzeczne, wiedząc tak niewiele o tajnych wpływach, które kształtują życie i formułują jego zagadnienia. Ale ponieważ ukazują się w wielkim dzienniku, należy je ocenić inaczej.

„Tribune" nie poprzestała na tym artykule informacyjnym. 21 czerwca 1920 roku pojawił się artykuł redakcyjny pod tytułem: „Nieszczęście świata". Artykuł ten zmierza najwidoczniej do usunięcia możliwych nieporozumień co do treści poprzedniego artykułu informacyjnego.

„Ruch ten – mówi on – dąży do nowego panowania jednej rasy nad światem..."

„Tribune" powiada dalej, że jakkolwiek jest to może naturalnym u żydów w innych krajach, iż należą do tego „nieszczęścia świata", to jednak żydzi w Anglii i w USA „są lojalnymi nacjonalistami i konserwatywnymi podporami tradycji narodowych". Byłoby to bardzo dobre, gdyby było prawdziwe. Może się to da zastosować do dziesiątków tysięcy żydów, jako do jednostek; ale nie jest to na pewno prawdą w stosunku do internacjonalistów, którzy trzymają w swoim ręku nici ukrytej maszynerii wszystkich rządów, i którzy w ciągu ostatnich tragicznych lat sześciu mieszali się do spraw wszechświatowych, co się niebawem ujawni. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności żydzi amerykańscy i angielscy muszą przejściowo być narażeni na przykrości, których każdy pragnąłby im oszczędzić, ale które są

nieuniknione dopóki wszystko się nie ujawni i ogół żydów sam nie wyłączy spośród siebie jednostek, cieszących się wśród nich obecnie najgłębszym poważaniem.

Dość obserwować różnice i podobieństwa w zachowaniu się żydów i nieżydów w stosunku do danej kwestii, aby stwierdzić istnienie wszechświatowego imperializmu żydowskiego. Publicyści żydowscy przede wszystkim zaprzeczają bez zastrzeżeń jego istnieniu. „Wszystko jest fałszem, wszystko jest kłamstwem, wymyślonym przez wrogów żydów celem podżegania do mordów i nienawiści". Gdy gromadzą się dowody, żydzi zmieniają ton: „Dobrze, przypuśćmy, że to prawda" – mówią ich publicyści: „czy to co dziwnego, że biedny uciśniony żyd, doprowadzony przez cierpienia do szaleństwa, marzy o obaleniu władzy wroga i zajęciu jego miejsca?"

Umysł nieżydowski, skonfrontowany z odnośnymi faktami, rozumuje: „Tak, ale to są żydzi rosyjscy. Mniejsza o nich. Amerykańscy żydzi są w porządku. Nie można im dowieść niczego podobnego". Pogłębiając ten przedmiot, umysł nieżydowski zmuszony jest przyznać istnienie jakiegoś wywrotowego ruchu wszechświatowego, który daje się odczuwać nawet u nas, oraz stwierdzić, że sprężyną wprawiającą go w ruch – są żydzi-rewolucjoniści. A wyszedłszy z tego punktu, trzeba przyjąć jedną z dwóch teorii: albo ruch ten jest z pochodzenia swego, agitacji, wykonania i celu – żydowskim, albo jest to „prąd wszechświatowy", lecz jedynie przypadkowo żydowski. Wnioskiem zarówno rozumowania żydowskiego jak nieżydowskiego jest przyznanie, że coś w rodzaju omawianego ruchu istotnie w chwili obecnej istnieje.

Na przykład „Christian Science Monitor", którego stanowiska, jako czasopisma, nikt nie kwestionuje, w długim artykule o tej sprawie pisze:

„Pomimo tego, byłoby straszliwym błędem wnioskować, że niebezpieczeństwo żydowskie pod inną nazwą i w innej atmosferze nie istnieje wcale. Co więcej, może być ono nazwane, według jednej z największych ksiąg Starego Testamentu „strachem nocnym", gdyż do tej właśnie koncepcji Psalmisty odnośnie do duchowych złych mocy zdąża świadomie czy też nieświadomie profesor Nilus. Innymi słowy, dla człowieka umiejącego czytać w znamionach czasu, jest rzeczą niewątpliwą, że istnieje tajna organizacja działająca nieustannie za pośrednictwem swego biura psychologicznego, jakkolwiek ludzkość, która powinna to wiedzieć, jest zupełnie na to ślepa".

„Monitor" ostrzega przed uprzedzeniem oraz lekceważeniem prawa oczywistości dowodów, co jest bardzo słuszne i co jest głębokim pragnieniem każdego, kto przedsiębierze badanie tego przedmiotu, ale najczęściej bruździ w tym wypadku nie lekceważenie dowodów, lecz lekceważenie faktów. Można śmiało powiedzieć, że dziś uprzedzenia występują głównie przeciwko faktom, i nie zostały bynajmniej przez fakty wywołane.

Przystępując do badania odnośnej kwestii, należy się wystrzegać dwojakiego uprzedzenia. Pierwszym z nich jest pogląd, że żydowski program imperialistyczny, jeżeli w ogóle istnieje, datuje od niedawna. Na wspomnienie o takim programie nieżydzi gotowi pomyśleć, że skrystalizował się on przed tygodniem, przed rokiem albo

w ostatnich czasach. Niekoniecznie tak być musi, a jeśli idzie o sprawy żydowskie, to prawdopodobnie tak nie jest. Bardzo łatwo się przekonać, że gdyby program ten miał być sformułowany dzisiaj, byłby on zgoła odmienny od programu, o którym mowa. Program, który winien być opracowany obecnie, istnieje również, ale co do rozległości i głębi nie może się równać z programem, istniejącym od dawna. Doskonała organizacja niewidzialnych rządów nie jest tworem tajnych konwencji; jest ona owocem myśli i doświadczenia, zgromadzonego przez wieki. Nadto, bez względu na to, że pokolenie współczesne może być skłonne do lekceważenia tych rzeczy, sam fakt, że żyją one jako tajny ideał rasowy od szeregu stuleci, jest silnym argumentem za ich uszanowaniem i przyjęciem, jeśli nie za ich czynnym wykonaniem przez pokolenie obecne. Nie ma w judaizmie głębiej zakorzenionej idei – niż przeświadczenie, że żydzi są narodem wybranym i że ich przyszłość będzie jeszcze świetniejsza niż przeszłość. Znaczna część społeczeństwa chrześcijańskiego zgadza się z tym, niestety, również, przypuśćmy, że jest to może i prawdą, ale w świecie moralnym nie da się to osiągnąć za pośrednictwem metod, które były i są stosowane dotychczas.

Mówiąc choćby tylko o starożytnym pochodzeniu idei narodu wybranego, łatwo dojść do zrozumienia, że z wszystkich programów, jakie mogły się skupić dokoła niej dla jej pełnego historycznego urzeczywistnienia, istnieje jeden program, bardzo dawny, do którego najtęższe umysły w Izraelu wniosły najdoskonalsze myśli i uczucia, dla zapewnienia jej triumfu. W istnienie takiego

planu wierzyło bardzo wielu poważnych badaczy tajemnych dziejów świata. Ludzie, których wiedza nie podlega wątpliwości, żywią przekonanie, że według tego planu odbywają się co czas pewien, że się tak wyrazimy, próby generalne na ograniczonej scenie, jak gdyby dla przygotowania wielkiego przedstawienia na widowni wszechświatowej.

Tak więc mamy, być może do czynienia z czymś, za co żydzi współcześni, nawet najzaciętsi międzynarodowcy, nie ponoszą odpowiedzialności. Mogło to przejść na nich, jako część starożytnego żydowskiego dziedzictwa. Zapewne, gdyby to była rzecz współczesna, obmyślona pospiesznie i sklecona na współczesny sposób, można by się spodziewać, że zniknie w tej samej epoce, która ją zrodziła.

Drugim uprzedzeniem, którego się wystrzegać należy, jest przekonanie, że każdy żyd wie o tym tajnym programie. Tak nie jest. Każdy żyd, który nie zerwał kontaktu ze swym narodem, podziela ogólną ideę o ostatecznym triumfie Izraela, tak jak uczy ich religia, ale o specjalnych planach, które w skrystalizowanej formie istniały od wieków dla osiągnięcia tego triumfu, zwykły żyd wie nie więcej, niż każdy przeciętny obywatel, i nie więcej, niż wie zwykły Niemiec o tajnych planach partii pangermanistycznej, której zasady zrodziły wojnę światową i kierowały jej przebiegiem. Zwykły żyd za wyjątkiem wybranych jednostek, wchodzi do tego planu w bardzo nieznacznej mierze, a mianowicie: jest zupełnie zrozumiałym, że osiągnięcie triumfu Izraela nie będzie niemiłe żadnemu żydowi, i jeśli metody, stosowane ku temu celowi, są nieco gwałtowne, to każdy żyd uważa

to za bardzo niedostateczny odwet względem nieżydów za cierpienia, jakie zadawano synom Judy od szeregu wieków...

Jednakże, nawet wystrzegając się tych uprzedzeń, nie możemy nie dojść do wniosku, że jeśli taki program żydowskiego imperializmu wszechświatowego istnieje, istnieć on musi z wiedzą i za czynnym poparciem pewnych jednostek, i że grupy tych jednostek muszą gdzieś mieć swego kierownika.

W tym punkcie zatrzymuje się wielu badaczy odnośnej kwestii. Idea żydowskiego samowładcy jest zbyt dziwna dla umysłu, który nie miał kontaktu z tą kwestią. A jednak nie ma narodu, który by bardziej pożądał i czcił wysokie stanowisko, niż żydzi. Ich poczucie wartości i znaczenia stanowiska tłumaczy ogólny kierunek ich działalności. Żyd jest z natury groszorobem, ponieważ dotychczas pieniądz jest jedynym znanym mu sposobem osiągnięcia stanowiska. Żydów, którzy by doszli do stanowiska za pomocą jakiegokolwiek innego środka, jest stosunkowo niewielu. Nie są to żadne żarty; jest to pogląd angielskiego żyda, słynnego lekarza, dr. Bernarda von Oven, który pisze: „Wszystkie inne drogi odznaczenia są przed nim zamknięte; musi wznieść się przez bogactwo, albo wcale". A ponieważ, jak mu to doskonale wiadomo, zdobyć bogactwo znaczy to samo, co zdobyć stanowisko, szacunek i względy społeczeństwa, i w tym względzie, kto zasługuje na potępienie: żyd, co usiłuje zdobyć bogactwo dla stanowiska, które ono zapewnia, czy też społeczeństwo, co z taką gotowością uderza czołem przed ołtarzem Mamony?"

Żyd nie żywi niechęci do królów, lecz do stanu rzeczy, który nie pozwala na panowanie żydowskiego króla. Przyszłym samowładcą świata ma być król żydowski, który zasiądzie na tronie Dawida, wedle zgodnego świadectwa starożytnych proroctw i dokumentów programu imperialistycznego.

Czy jest taki król obecnie? Jeżeli nie, to są ludzie, którzy by mogli wybrać króla. Nie było króla żydowskiego od czasów poprzedzających erę chrześcijańską, ale mniej więcej aż do wieku jedenastego byli tak zwani książęta wygnania, którzy stanowili władzę naczelną żydów, rozproszonych po świecie. Byli oni i są dotychczas nazywani „exilarchami", czyli książętami wygnania. Byli otoczeni mędrcami Izraela, utrzymywali dwór, wydawali prawa dla swego ludu. Przebywali zagranicą zależnie od okoliczności w krajach chrześcijańskich lub mahometańskich. Czy godność ta zniknęła wraz z ostatnim publicznie znanym exilarchą, czy też została starta jedynie z powierzchni jawnych dziejów? Czy nie istnieje dziś wcale, czy też może przybrała inną formę – oto pytania, na które jeszcze nie posiadamy odpowiedzi. Wiadomo dobrze, że istnieją urzędy jurysdykcji światowej, wykonywanej przez żydów. Wiadomo dobrze, że istnieje wszechświatowa jedność w pewnych sferach działalności żydowskiej, zaczepnej i obronnej. Ani w sytuacji ani w przekonaniach żydów nie ma nic, co by przeszkadzało dziś istnieniu exilarchy; co więcej, myśl ta byłaby dla nich bardzo krzepiąca.

Encyklopedia żydowska czyni uwagę: „Ciekawym jest, że o exilarchach wspomina jeszcze nabożeństwo sobotnie

rytuału Ashkenazim. Żydzi rytuału Sephardic nie zachowali tego anachronizmu, podobnie jak większość synagog reformowanych wieku dziewiętnastego".

Czy istnieje Sanhedryn, żydowski organ rządzący lub doradczy, złożony z żydów, stojący na straży spraw swego ludu na całym świecie?

Sanhedryn żydowski był nader ciekawą instytucją. Jego pochodzenie i metody konstytucji są niejasne. Składał się on z 71 członków z przewodniczącym na czele i sprawował funkcje senatu politycznego. Nic nie wskazuje na to, skąd Sanhedryn czerpał swoją władzę. Nie było to ciało wybieralne. Nie było ono demokratyczne. Nie było odpowiedzialne przed narodem. W tych swoich właściwościach Sanhedryn był typowo żydowski. Sanhedryn był wybierany przez księcia lub kapłana, nie w celu obrony interesów narodu, lecz do pomocy panującemu w dziele administracji. Był tedy zwoływany doraźnie lub też sam utrwalał swoje istnienie przez zwoływanie swych członków. Urządzenie to pozwalało utrzymać się u steru władzy arystokracji bez względu na polityczny ustrój państwa. Encyklopedia żydowska mówi: „Sanhedryn, który był z charakteru swego wybitnie arystokratyczny, prawdopodobnie sam nadawał sobie władzę, ponieważ składał się z członków najwybitniejszych rodzin arystokratycznych i kapłańskich".

Obok tego ciała istniało drugie, podobne, które zarządzało sprawami religijnymi, przy czym jego członkowie pochodzili prawdopodobnie z warstw bardziej zbliżonych do ludu prostego.

Sanhedryn sprawował władzę nie tylko nad żydami w Palestynie, ale także nad żydami, rozproszonymi po świecie. Jako senat, wykonujący bezpośrednią władzę polityczną, przestał istnieć wraz z upadkiem państwa żydowskiego w roku 70; są jednak fakty wskazujące, że egzystował on w dalszym ciągu, jako organ doradczy aż do czwartego wieku.

W roku 1806 dla zaspokojenia ciekawości Napoleona co do pewnej kwestii dotyczącej żydów, zwołane zostało zgromadzenie notablów, składające się z najwybitniejszych żydów francuskich. Ci zaś, dla usankcjonowania odpowiedzi, jakich mieli udzielić Napoleonowi, zwołali od siebie Sanhedryn. Sanhedryn ten zebrał się w Paryżu dnia 9 lutego 1807 roku. Zachował on przepisane formy starożytne; składał się z żydów, ze wszystkich części Europy; zebrał się dla poparcia – całą władzą żydostwa – wszelkiej umowy, jaką by żydom francuskim udało się zawrzeć z Napoleonem.

Wydając swe postanowienia, ten Sanhedryn z roku 1807 oświadczył, że jest we wszystkim podobny do Sanhedrynu starożytnego, że jest „zgromadzeniem legalnym, obleczonym władzą wydawania praw dla przysporzenia pomyślności Izraela". Znaczenie tych faktów jest następujące: Cokolwiek uczynią obecnie przywódcy żydowscy ku zachowaniu polityki i ustroju Izraela, nie będzie stanowiło nic nowego. Nie będzie to oznaczało nowego stanowiska. Nie będzie dowodem nowego planu.

Wobec tego, czym jest solidarność żydowska, byłoby zupełnie naturalnym, jeśliby Sanhedryn istniał w dalszym ciągu. Starożytny Sanhedryn posiadał, jak się zdaje, grupę

dziesięciu członków, którzy odgrywali ważniejszą od pozostałych rolę; byłoby zupełnie naturalnym, gdyby przywódcy żydowscy byli dziś podzieleni na komitety, zależnie od kraju lub od zakresu spraw, którymi kierują.

Z dawien dawna odbywały się i odbywają wszechświatowe zjazdy wybitniejszych żydów ze wszystkich krajów. Zbierają się oni na wezwanie, bez względu na wszystko. Wielcy sędziowie trybunałów najwyższych różnych krajów, międzynarodowi finansiści, działacze żydowscy „typu liberalnego", którzy mają posłuch u nieżydów, politycy wszystkich partii, reprezentowanych w świecie, zbierają się, gdzie zechcą, a treść ich narad jest ogłaszana tylko w tej mierze, w jakiej uważają to oni za pożądane. Nie należy przypuszczać, że uczestnicy tych zjazdów należą do wewnętrznego koła członków. Listy delegatów zamieszczają nazwiska osób, z którymi nikt nie połączy nazwisk lorda Readinga lub sędziego Brandeisa. Jeśli zbiera się współczesny Sanhedryn, a byłoby to rzeczą najnaturalniejszą w świecie, możemy być przekonani, że zbiera się on w zamkniętym kole osób, zatwierdzonych przez żydowską arystokrację umysłu i arystokrację władzy.

Maszyneria żydowskiego rządu wszechświatowego jest zupełnie gotowa. Żyd jest przekonany, że posiada najlepszą religię, najwyższą moralność, najdoskonalszą metodę wychowawczą, najcelniejsze hasła społeczne, najszczytniejszy ideał rządu. Nie chciałby wcale wychodzić poza sferę tego, co uważa za najlepsze, dla zdobycia czegokolwiek, co uważa za potrzebne do osiągnięcia pomyślności swego narodu, lub do wykonania

jakiegokolwiek programu, odnoszącego się do świata zewnętrznego.

Do działalności swej, której ułamki dozwala widzieć innym, żyd międzynarodowy posługuje się starożytną maszynerią. Odbywają się zjazdy głównych finansowych, politycznych i intelektualnych przywódców żydowskich. Zebrania te mają ten lub inny cel jawny – niekiedy. Niekiedy zaś odbywają się w stolicach świata zjazdy żydów bez żadnego jawnego celu. Zbierają się oni wszyscy w pewnym mieście, naradzają się i rozjeżdżają.

Czy w tym wszystkim istnieje jakaś władza naczelna – dotychczas nie wiadomo. Nie może być jednak wątpliwości co do istnienia tego, co możemy nazwać „polityką zagraniczną", istnieje bowiem określony pogląd i plan działania w stosunku do świata nieżydowskiego. Żyd czuje, że znajduje się wśród nieprzyjaciół, ale czuje także, że jest członkiem narodu – „jednego narodu". Musi mieć jakąś politykę w stosunku do świata zewnętrznego. Nie może on nie uwzględniać panujących stosunków, nie może on ich uwzględniać, nie będąc pobudzonym do spekulowania na nieunikniony rezultat, nie może spekulować na ten rezultat, nie starając się do pewnego stopnia wpłynąć na to, aby odpowiadał jego pragnieniom.

Toteż niewidzialny rząd żydowski, jego stanowisko wobec nieżydowskiego świata, jego polityka w stosunku do przyszłości, nie są rzeczami tak nienormalnymi, za jakie niektórzy chcieliby je przedstawić. Wobec położenia żydów – są to rzeczy zupełnie naturalne. Położenie żydów nie sprzyja nastrojowi sennej błogości; przeciwnie, pobudza on ich do organizowania się na podstawie programów,

które mogą te wypadki ukształtować ku pożytkowi ich narodu. Nie jest też dziwacznym ani niedorzecznym przypuszczenie, że może istnieć Sanhedryn żydowski, organ wszechświatowy, złożony z najwybitniejszych żydów wszystkich krajów, że może istnieć nawet exilarcha, widzialna i uznana głowa Sanhedrynu, mistyczny poprzednik mającego przyjść autokraty, że może istnieć nawet i wszechświatowy program żydowski, na wzór polityki zagranicznej w rządach obecnych. Wszystko to mogło wyrosnąć normalnie na podłożu samego układu stosunków.

A także jest naturalnym, że nie każdy żyd wie o tym. Sanhedryn stanowił z dawna arystokrację i stanowi ją dzisiaj. Gdy rabini głoszą ze swoich katedr, że nic o tym nie wiedzą, mówią niewątpliwie prawdę. Żyd międzynarodowy jest przekonany, że każdy żyd zgodzi się na to, co przysporzy potęgi i władzy jego narodowi. W każdym razie jest rzeczą wiadomą, że jakkolwiek zwykły działacz żydowski może wiedzieć bardzo niewiele o programie wszechświatowym, odnosi się jednak z największym szacunkiem i zaufaniem do ludzi, którzy przeprowadzają ten program.

Dwudziesty czwarty Protokół Mędrców Syjonu mówi, co następuje:

„Przejdę obecnie do sprawy umocnienia podstaw dynastii króla Dawida, które będzie polegało na tym przede wszystkim, co zawierało w sobie siłę niezbędną do utrzymania przez mędrców naszych kierownictwa spraw wszechświatowych, do kierowania urabianiem myśli ludzkości całej”.

Jeśli można na tym polegać, znaczyłoby to, że jak mówi w dalszym ciągu Protokół, samowładca jeszcze się nie pojawił, ale dynastia, czyli ród Dawida, z którego musi się zrodzić, powierzył misję jego przysposobienia mędrcom Syjonu. Ci mędrcy mają przysposabiać nie tylko tych, którzy rządzą sprawami Izraela, ale także kształtują i urabiają myśl ludzkości w kierunku sprzyjającym odnośnym planom. Plan sam może być tajny, ale pewnym jest, że wykonanie go lub skutki jego wykonania nie mogą być ukryte. Dlatego też możliwym jest wyśledzenie nici, które, sprowadzone do swego źródła, zdradzają istnienie programu. Cele tego programu – złe czy dobre dla ludzkości, winny być ogólnie wiadome.

Rozdział X

Wstęp do Protokołów żydowskich.

Dokumentami najczęściej przytaczanymi przez ludzi zainteresowanych raczej teorią żydowskiej władzy wszechświatowej, niż obecnym działaniem tej władzy na świecie, są 24 dokumenty znane jako „Protokoły Mędrców Syjonu".

Protokoły te zwróciły na siebie baczną uwagę w Europie, przy czym dopiero niedawno stały się powodem istnej burzy opinii publicznej w Anglii; w Stanach Zjednoczonych omawiano je tylko w sferach ograniczonych. Są to właśnie owe dokumenty, co do których przed rokiem przeszło przeprowadzał dochodzenie departament sprawiedliwości, i które ogłoszone zostały w Londynie przez Eyre'a i Spottiswood'a – urzędową drukarnię rządu angielskiego.

Kto pierwszy zatytułował te dokumenty mianem „Protokołów Mędrców Syjonu" – nie wiadomo. Można by bez poważniejszych zmian usunąć z dokumentów wszelki ślad ich żydowskiego pochodzenia, zachowując główne punkty najzrozumialszego programu ujarzmienia świata, jaki kiedykolwiek doszedł do wiadomości ogółu.

Należy wszakże powiedzieć, że wyeliminowanie wszelkiego śladu żydowskiego pochodzenia z tych dokumentów wniosłoby w nie cały szereg sprzeczności, których w Protokołach nie ma obecnie. Cel planu, ujawnionego w Protokołach polega na podkopaniu wszelkiej władzy po to, aby umożliwić powstanie nowej władzy w formie autokratycznej. Plan taki nie mógłby być

dziełem żadnej klasy, która już władzę posiadała, jakkolwiek mógłby wyjść od anarchistów. Ale anarchiści nie uważają samowładztwa za cel swego programu. Autorami tego programu mogłaby być grupa francuskich wywrotowców, podobna do tej, jaka istniała za czasów rewolucji francuskiej pod przywództwem księcia orleańskiego, ale ci wywrotowcy należą już do przeszłości, a przy tym program ten jest stale wprowadzany w życie nie tylko we Francji, ale w całej Europie, i bardzo wyraźnie, w Stanach Zjednoczonych. W ich obecnej postaci, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jest formą oryginalną, nie ma w Protokołach żadnej sprzeczności. Przypuszczenie autorstwa żydowskiego jest istotnym warunkiem zgodności i spoistości całego planu.

Gdyby te dokumenty były fałszowane, jak utrzymują obrońcy żydów, fałszerze byliby prawdopodobnie postarali się o takie uwydatnienie ich żydowskiego autorstwa, że zdradziliby przez to swoje antysemickie cele. Ale termin „żyd" jest w nich użyty tylko dwa razy. Trzeba przeczytać Protokoły znacznie dalej, niż zwykły czytelnik ma to w zwyczaju, gdy idzie o tego rodzaju kwestie, aby dojść do planów dotyczących ustanowienia samowładcy świata, a potem dopiero ujawnia się z jakiego ma on pochodzić rodu.

Ale wszystkie dokumenty nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do tego, przeciw komu skierowany jest cały program. Nie jest on wymierzony przeciw arystokracji, jako takiej. Nie jest wymierzony przeciw kapitałowi jako takiemu. Nie jest wymierzony przeciwko rządowi, jako takiemu. Plan przewiduje wiele sposobów, mających

na celu wciągnięcie arystokracji, kapitału i rządu do jego wykonania. Jest on wymierzony przeciwko ludziom, którzy są nazwani „gojami". To często powtarzane słowo „goj" decyduje o celu dokumentów. Większość planów „liberalnych" typu wywrotowego dąży również do wciągnięcia narodów, jako pomocników w ich wykonaniu; ten zaś plan zmierza do zwyrodnienia ludów, do wywołania zamętu umysłów, umożliwiającego ich ujarzmienie. Zgodnie z tym planem, należy popierać wszystkie popularne prądy „liberalne", należy pielęgnować i uprawiać wszystkie wywrotowe teorie filozoficzne w religii, ekonomii, polityce i życiu domowym, dla rozbicia solidarności społecznej tak, aby można było odnośny plan przeprowadzić niepostrzeżenie, aby nadal urobił się już według niego, zanim ujawni się fałsz owych filozoficznych teorii.

Formuła nie brzmi: „My, żydzi, uczynimy to", lecz „Skłonimy gojów, by myśleli, by wykonywali te rzeczy". Za wyjątkiem paru przykładów w Protokołach końcowych, jedynym szczególnym mianem rasowym jest termin „goje".

Dla przykładu: pierwsza wskazówka tego rodzaju zjawia się w pierwszym protokole w sposób następujący:

„Wielkie cnoty narodu – szczerość i uczciwość – są wadami w polityce, bowiem łatwiej i pewniej niż wróg najpotężniejszy, strącają władców z tronu. Cnoty te powinny być właściwością państw gojów, my zaś w żadnym razie nie powinniśmy powodować się nimi".

Następnie:

„Na gruzach arystokracji rodowej umieściliśmy na czele wszystkiego arystokrację pieniężną spośród inteligencji

naszej. Jako cenzus dla tej arystokracji nowej ustanowiliśmy bogactwo, zależne od nas, oraz naukę, szerzoną przez mędrców naszych".

I dalej:

„Podniesiemy płacę zarobkową, co jednak nie przyniesie żadnej korzyści robotnikom, bowiem jednocześnie wywołamy drożyznę artykułów pierwszej potrzeby, spowodowaną rzekomo upadkiem rolnictwa i hodowli. Oprócz tego podkopiemy zręcznie i głęboko źródła wytwórczości, przyzwyczaiwszy robotników do anarchii i nadużywania napojów wyskokowych, jednocześnie zaś zarządzimy wszelkie środki do wyzucia z ziemi wszystkich gojów inteligentnych".

(Fałszerz o tendencjach antysemickich mógłby to napisać w ciągu pięciu lat ostatnich, ale słowa te były wydrukowane co najmniej 14 lat temu, ponieważ zgodnie z zaświadczeniem angielskim, odpis dokumentów był złożony w British Musem w roku 1906, a w Rosji krążyły one na szereg lat przedtem).

Powyższy punkt brzmi dalej jak następuje: „Chcąc, aby goje nie spostrzegli przedwcześnie istotnego celu działań, zakryjemy go rzekomym dążeniem do służenia klasie robotniczej oraz wielkim zasadom ekonomicznym, propagowanym czynnie przez nasze teorie ekonomiczne".

Te cytaty ilustrują styl Protokołów odnośnie stron zainteresowanych. „My" – to piszący, a „goje" – to ci, o których się pisze. Ujawnia się to bardzo wyraźnie w protokole piętnastym:

„W tej różnicy, co do zdolności myślenia dają się łatwo upatrzyć cechy człowieczeństwa oraz tego, że jesteśmy

narodem wybranym. To odróżnia nasz umysł od instynktownego zwierzęcego umysłu gojów, którzy widzą, lecz niezdolni są przewidzieć lub dokonać wynalazku (z wyjątkiem wynalazków materialnych). Z powyższego jasnym się staje, że natura sama przeznaczyła dla nas kierownictwo i rządy świata".

Taką była żydowska metoda dzielenia ludzkości od najdawniejszych czasów. Ludzkość dzieliła się tylko na żydów i gojów; wszystko, co nie było żydami, było „gojem".

Znaczenie słowa „żyd" ilustruje ten ustęp z rozdziału ósmego:

„Tymczasem, póki jeszcze nie jest bezpiecznym powierzać stanowiska odpowiedzialne braciom żydom, będziemy obsadzali je przez ludzi, których przeszłość i charakter wykopały przepaść między nimi a ludami".

Jest to sposób praktykowany pod nazwą „nieżydowskiego frontu" zwłaszcza w świecie finansowym, w celu pokrycia władzy żydowskiej. Jak wielkie postępy uczyniło w tym kierunku żydostwo od czasu, gdy te słowa zostały napisane, dowodzi najlepiej fakt, że podczas zjazdu w San Francisco zaproponowano na przewodniczącego sędziego Brandeisa. Należy konsekwentnie przypuścić, że z czasem opinia publiczna przywykać będzie coraz bardziej do tej okupacji żydowskiej – co będzie w istocie stanowiło niewielkie przejście od obecnego stopnia wpływu wywieranego przez żydów – do zajęcia przez nich najwyższych urzędów. Nie ma w prezydenturze amerykańskiej funkcji, w której by żydzi nie brali bardzo licznego udziału. Obecnie zajęcie przez nich urzędów nie jest konieczne do wzmocnienia ich siły, ale do poparcia

pewnych spraw, które odpowiadają ściśle planom, wyłuszczonym w omawianych Protokołach.

Drugim spostrzeżeniem, jakie uczyni czytelnik Protokołów jest to, że nie ma w nich wcale tonu agitacyjnego. To nie jest propaganda. Nie dążą one do pobudzenia ambicji lub energii tych, do których się zwracają. Są one tak chłodne, jak dokument prawny i tak rzeczowe jak tablica statystyczna. Nie ma w nich ani jednej apostrofy jak na przykład: „Powstańmy, bracia". Nie ma histerycznych wykrzykników w rodzaju: „Precz z gojami!" Protokoły te, jeśli istotnie są napisane przez żydów i dla żydów, nie były na pewno przeznaczone dla podżegaczy, lecz dla starannie przygotowanych i wypróbowanych ludzi wtajemniczonych, należących do grup najwyższych.

Obrońcy żydowscy zadają pytanie: „Czy można sobie wyobrazić, aby, jeśli taki program żydowski w ogóle istnieje, był on drukowany i ogłaszany?" Ale nie mamy żadnego dowodu na to, by te Protokoły były kiedykolwiek ogłoszone inaczej niż żywym słowem przez tych, co go przedstawiali. Protokoły w tej postaci, w jakiej znamy je obecnie, stanowią notatki wykładów, spisane przez kogoś, kto ich słuchał. Niektóre z nich są długie, inne krótkie. Od chwili, gdy je ogłoszono, istniało zawsze przekonanie, że stanowią one notatki wykładów, czytanych studentom żydowskim gdzieś we Francji lub w Szwajcarii. Próby podania ich za dzieło rosyjskie udaremnia zupełnie ujawnione w nich stanowisko, aluzje do epoki i pewne wskazówki gramatyczne.

Ton, w jakim są zredagowane, potwierdza przypuszczenie, że były to pierwotnie wykłady dla

studentów, bowiem ich widocznym celem nie jest uzyskanie zgody na program, lecz udzielenie informacji dotyczących programu, który przedstawiony jest tak, jak gdyby był już w stadium wprowadzenia go w życie. Nie ma w nim wezwania do przyłączenia się do jego wykonawców lub wyrażenia o nim opinii. Co więcej, podkreśla się w nich z naciskiem, że niepożądana jest ani dyskusja ani wyrażenie opinii w tej materii. („Głosząc gojom liberalizm, będziemy trzymali naszych własnych ajentów w milczącym posłuszeństwie". „Projekt administracji musi wyjść z jednego umysłu... Dlatego też musimy znać plan działania, ale nie wolno nam dyskutować o nim, aby nie naruszyć związku jego części składowych... Dlatego też nie powinniśmy rzucać pracy naszego kierownika genialnego na rozszarpanie przez tłum, lub nawet przez ograniczone co do liczby członków stowarzyszenie").

Nadto, rozpatrując Protokoły ze stanowiska ich formy zewnętrznej widzimy wyraźnie, że program zawarty w tych notatkach z wykładów nie był nowym w chwili, gdy się te wykłady odbywały. Nie ma w nich żadnej wzmianki, która by wskazywała, że odnośny program jest świeżo opracowany. Są one utrzymane w tonie jak gdyby tradycji, jak gdyby religii, jak gdyby stanowiły coś, co było przekazywane z pokolenia na pokolenie za pośrednictwem ludzi specjalnie zaufanych i wtajemniczonych. Nie ma w nich śladu jakichś nowych odkryć albo świeżego entuzjazmu, lecz spokój i pewność faktów znanych od dawna, polityki, od dawna przez doświadczenie stwierdzonej.

Sprawa starożytności programu poruszona jest co najmniej dwukrotnie w samych Protokołach. W protokole pierwszym spotykamy taki ustęp:

„Było to jeszcze w czasach starożytnych, kiedy po raz pierwszy rzuciliśmy narodowi wyrazy: „wolność, braterstwo", wyrazy od tej chwili tyle razy powtórzone przez papugi bezmyślne, które ze wszystkich stron zleciały się na tę przynętę. Wraz z nią uniosły dobrobyt świata, istotną wolność jednostki... Rozumni, rzekomo inteligentni goje, nie wyczuli abstrakcyjności wyrazów wypowiedzianych, nie zauważyli sprzeczności w ich treści, nie spostrzegli, że w naturze nie ma równości..."

Drugą wzmiankę o dawności Protokołów znajdujemy w rozdziale trzynastym:

„Kwestie polityki dostępne są wyłącznie dla twórców i kierowników jej w ciągu wieków".

Powtarzamy raz jeszcze, że twórcy i kierownicy, o których tu mowa, nie mogą stanowić rządzącej klasy w chwili obecnej, gdyż wszystko, do czego zmierza program, jest sprzeczne z interesami takiej klasy. Nie może to również dotyczyć żadnej narodowej grupy arystokratycznej, jak np. junkrowie w Niemczech, gdyż proponowane w programie metody obezwładniłyby taką grupę. Może się to odnosić jedynie do narodu, który nie posiada rządu, który ma wszystko do zyskania, a nic do stracenia, i który może zachować życie i bezpieczeństwo wśród rozsypującego się w gruzy świata. Jedna tylko grupa może odpowiadać temu określeniu.

Przy czytaniu Protokołów widzimy wyraźnie, że mówca nie ubiega się o sławę. W dokumentach tych nie ma ani

śladu ambicji osobistej. Wszystkie plany, cele i nadzieje ześrodkowują się na przyszłości Izraela, która to przyszłość, może być, jak się zdaje, osiągnięta jedynie przez zręczne podkopanie pewnych ogólnych idei świata nieżydowskiego. Protokoły mówią o tym, co zrobiono, co się robiło, w chwili, gdy te słowa były ogłaszane i co do zrobienia pozostaje. Nie znamy nic podobnego, co do ścisłości szczegółów, co do szerokości planów, co do głębi zrozumienia ukrytych sprężyn działania ludzkiego. Są one zaiste straszne w swym opanowaniu tajemnic życia, są straszne w świadomości tego opanowania. Zasługiwałyby istotnie na opinię, jaką niedawno wyrazili o nich żydzi, a mianowicie, że są dziełem natchnionego szaleńca, gdyby nie to, iż wszystko, co jest napisane w Protokołach, jest także czynem i dążnościami wypisane w życiu współczesnym.

Krytyka, którą wypowiadają Protokoły o głupocie nieżydów, jest słuszna. Nie podobna nie zgodzić się na jeden choćby szczegół z zawartej w Protokołach charakterystyki umysłowości gojów. Najprzebieglejsi nawet z nieżydowskich myślicieli zostali tak obałamuceni, że przyjmowali za prądy postępowe to, co poddawano opinii publicznej za pośrednictwem najpodstępniejszej propagandy.

Prawda, że gdzieniegdzie zjawiali się myśliciele, którzy oświadczali, że rzekoma nauka nie jest wcale nauką. Prawda, że niekiedy pojawiali się myśliciele, którzy stwierdzali, iż tak zwane prawa ekonomiczne zarówno konserwatystów jak radykałów nie są wcale prawami, lecz sztucznym wymysłem. Prawda, że zdarzali się bystrzy

obserwatorowie, co oświadczali, że dzisiejsze rozpętanie przepychu i zbytku nie pochodzi wcale z naturalnych popędów, lecz jest ludziom podsuwane, podniecane w nich celowo. Prawda, że były nieliczne jednostki, które spostrzegły, że więcej niż połowa tego, co uchodzi za „opinię publiczną" jest tylko najemnym poklaskiem, blagą i nie wywarło nigdy na opinię publiczną głębszego wpływu.

Pomimo jednak tych odzywających się gdzieniegdzie głosów, przeważnie lekceważonych, pomiędzy ludźmi zdającymi sobie sprawę ze stanu rzeczy, nie było nigdy kontaktu i ciągłości pracy, która by umożliwiła wyśledzenie źródła tych objawów. Główną wskazówką, jak silne wrażenie wywarły Protokoły na wielu najwybitniejszych mężach stanu, jest fakt, iż zrozumieli i wyjaśniają oni, skąd pochodzą te wszystkie fałszywe wpływy i do czego zmierzają. Te wyjaśnienia są nicią przewodnią we współczesnym labiryncie. Obecnie nadszedł czas, aby się o tym dowiedział ogół. I czy Protokoły stanowią jakiś dowód przeciwko żydom, czy też nie, są one doskonałym zobrazowaniem sposobu, w jaki niezrozumiałe wpływy rządzą tłumami niby stadem. Jest rzeczą prawie pewną, że gdy zasady Protokołów staną się powszechnie znane i zrozumiane, wówczas zawarty w nich, dziś słuszny krytycyzm w stosunku do umysłowości „gojów" utraci wszelką podstawę.

Zadaniem następnych artykułów będzie zbadanie tych dokumentów i udzielenie na ich podstawie odpowiedzi na wszystkie pytania, jakie w związku z nimi wyniknąć mogą.

Zanim do tego przystąpimy, musimy odpowiedzieć na jedno pytanie: „Czy istnieje prawdopodobieństwo,

że zawarty w Protokołach program zostanie przeprowadzony i uwieńczony powodzeniem?" Program jest już obecnie przeprowadzany z powodzeniem. W wielu ważnych dziedzinach jest on już dziś rzeczywistością. Ale nie powinno nas to przerażać, gdyż najskuteczniejszą bronią przeciwko takiemu programowi, zarówno w tych dziedzinach, gdzie został on już urzeczywistniony, jak i w tych, w których się dopiero teraz przeprowadza, jest jak największa jawność. Niech ogół wie. Metodą, głoszoną w Protokołach jest podburzanie narodu, niepokojenie go, wyzyskiwanie jego namiętności. Odtrutką może być tylko oświecenie narodu.

Jest to też jedynym celem artykułów niniejszych. Oświecenie rozprasza przesądy. Rozproszenie przesądów i uprzedzeń jest równie pożądane dla żydów, jak i dla nieżydów. Same Protokoły winny być jak najszerzej rozpowszechnione wśród żydów dla ukrócenia tych objawów, które podają w podejrzenie ich imię.

„Przedstawiwszy program działań naszych tak w teraźniejszości jak i przyszłości, przeczytam wam podstawy tych teorii" – Protokół 16.

„We wszystkim, o czym wam dotychczas mówiłem, starałem się szczegółowo zarysować przed wami tajemnicę faktów obecnych i minionych, doniosłych zdarzeń w niedalekiej już przyszłości, oraz tajniki zasad nowych stosunków z gojami i operacji finansowych". – Protokół 22.

Rozdział XI

„Żydowska” ocena natury nieżydów.

Protokoły, które jak wyznają sami ich autorzy, są zarysem wszechświatowego programu żydowskiego, można podzielić na cztery główne działy. Nie są one zaznaczone w zewnętrznym układzie dokumentów, lecz jedynie w ich treści. Jest w nich jeszcze dział piąty, lecz weźmiemy pod uwagę przedmiot, traktowany we wszystkich Protokołach, ale przewija się on przez całą ich treść, przy czym jest tylko gdzieniegdzie ujęty w słowa. Cztery, zatem główne działy stanowią jak gdyby pnie, od których rozchodzą się liczne gałęzie.

Pierwszy z tych działów stanowi rzekome pojęcie żydowskie o naturze ludzkiej, przez co należy rozumieć naturę żydów. Tego rodzaju plan mógł zrodzić się jedynie w umyśle, który budował powodzenie na podstawie podłości i zepsucia natury ludzkiej, nazywanej w ciągu Protokołów naturą gojów.

Następnie zawierają one sprawozdanie z tego, co już dotychczas zostało urzeczywistnione w myśl założonego planu, czyli rzeczy, które widzimy obecnie.

Po trzecie, zawierają dokładną instrukcję, co do metod, jakie stosować należy celem dalszego wprowadzania w życie programu, metod, które stanowiłyby same przez się dostatecznie wyraźną ocenę natury ludzkiej, na której zbudowany jest cały program, gdyby nic innego na tę ocenę nie wskazywało.

Po czwarte, Protokoły zawierają szczegóły tych rzeczy,

które w czasie, gdy były one pisane, nie były jeszcze dokonane. Niektóre z tych projektowanych zdobyczy zostały już osiągnięte, gdyż pamiętać należy, że pomiędzy rokiem 1905 a 1920 upłynęło dość czasu, by wprawić w ruch wiele wpływów i osiągnąć wiele celów. Jak widać z drugiego cytatu przytoczonego na początku niniejszego artykułu, mówca wiedział, że mają zajść „doniosłe wydarzenia w niedalekiej już przyszłości, a znajomość tych przyszłych wydarzeń stwierdzają poza Protokołami inne źródła żydowskie.

Gdyby artykuły niniejsze stanowiły specjalny proces w sprawie żydowskiej, obecny artykuł usiłowałby pozyskać zaufanie czytelnika, za pomocą przedstawienia w pierwszym rzędzie tych faktów, które są zamieszczone wyżej w dziale drugim. Jeśli zaczniemy od działu pierwszego, zawierającego ocenę natury ludzkiej ze stanowiska żydowskiego, odstręczymy czytelnika, zwłaszcza, gdy czytelnikiem tym będzie nieżyd. Wiemy doskonale z licznych źródeł, co myślą żydzi o naturze ludzkiej i odpowiada to najdokładniej opinii, wyrażonej w Protokołach – ale jednym z najsilniejszych złudzeń myśli nieżydowskiej było przekonanie, że natura ludzka jest dziś pełna godności i szlachetności. Nie ulega żadnej wątpliwości, gdy rozpatrzymy sprawę wszechstronnie, że żydowskie pojęcie jest słuszne. I gdy idzie o zawartą w Protokołach niską ocenę rodzaju ludzkiego, to jakkolwiek jest ona przykra dla naszej dumy i zarozumiałości – jednak jest w znacznej mierze prawdziwa.

Przeglądając Protokoły i wybierając tylko najjaskrawsze ustępy, w których wyrażony jest odnośny pogląd, otrzymamy prawie kompletną filozofię pobudek i cech istoty ludzkiej.

Weźmy te słowa z protokołu pierwszego:

„Ludzie o popędach złych są znacznie liczniejsi od zacnych, toteż najlepsze wyniki w rządzeniu ludźmi osiągnąć można przy pomocy gwałtu i strachu, nie zaś w drodze rozpraw akademickich. Każdy człowiek dąży do władzy, każdy pragnąłby zostać dyrektorem, gdyby tylko mógł, lecz jednocześnie, mało kto nie byłby gotów poświęcić dobra ogólnego dla celów osobistych".

„Rządząc się wyłącznie poziomymi namiętnościami, zwyczajami, tradycjami oraz teoriami sentymentalnymi, ludzie z tłumu i tłum ludzki ulegają herezji partyjnej, stojącej na przeszkodzie wszelkiemu porozumieniu, nawet opartemu na gruncie perswazji najrozsądniejszych. Wszelka decyzja tłumu zależna jest od przypadkowej lub sztucznie stworzonej większości, nieświadomej tajników polityki i zdolnej powziąć decyzję, będącą zarodkiem anarchii w rządzeniu".

„By opracować plan działań celowych, należy wziąć pod uwagę podłość, niestałość i chwiejność tłumu... Należy zrozumieć, że potęga tłumu jest ślepa, nierozumna, niezdolna do rozważania, nasłuchująca na różne strony..."

„Triumf nasz stał się tym łatwiejszym, że w stosunkach z ludźmi, niezbędnymi dla nas, oddziaływaliśmy zawsze na najczulsze strony ludzkiego jestestwa, na chciwość, na wieczyście niezaspokojone potrzeby materialne. Każda z wymienionych słabości ludzkich, wzięta oddzielnie,

zdolna jest zabić wszelką inicjatywę, oddając wolę ludzi do dyspozycji nabywcy ich działalności".

W protokole piątym znajdujemy następujące bystre spostrzeżenie co do natury ludzkiej:

„We wszystkich epokach ludy i osobistości poszczególne brały słowo za czyn, zadowalając się tym, co było na pokaz, nader rzadko zwracając uwagę, czy na gruncie społecznym po obietnicy następowało wykonanie. Toteż zorganizujemy instytucje na pokaz, które w sposób wymowny będą dowodziły swego dobroczynnego wpływu na postęp".

I następnie w protokole jedenastym:

„Goje to stado baranów... Zamkną oni oczy na wszystko, bowiem obiecamy im zwrot wszystkich odebranych swobód po zwyciężeniu wroga pokoju i pokonaniu wszystkich partii. Czy warto wspominać o tym, jak długo oczekiwać będą tego zwrotu? W jakimże innym celu wymyśliliśmy i narzuciliśmy, gojom całą tę politykę, nie dając im możności zbadania jej treści, jeżeli nie w tym, żeby drogą okólną osiągnąć to, co jest prostą drogą niedosięgłe dla naszego rozproszonego plemienia?"

Zauważmy również bardzo trafne spostrzeżenie co do stowarzyszeń tajnych. Dla wykazania, jak łatwo takie słowa stowarzyszenia mogą być użyte do dalszych celów, Protokoły piszą:

„Do stowarzyszeń tajnych zapisują się zwykle najchętniej aferzyści, karierowicze i w ogóle ludzie po większej części lekkomyślni, z którymi prowadzenie interesów nie będzie dla nas trudne. Oni będą wprawiali w ruch mechanizm maszyny, wymyślonej przez nas".

Skracamy uwagi zawarte w dalszym ciągu tego ustępu, ponieważ jest w nich wzmianka o bardzo doniosłej tajnej organizacji, a wymienienie jej nazwy w związku z powyższym mogłoby wywołać nieporozumienie. Odkładamy też tę kwestię na przyszłość do głębszego zbadania. Dla członków jednak tej organizacji będzie bardzo ciekawym usłyszeć, co mówią o niej Protokoły, skonfrontować fakty i stwierdzić, jak dalece odpowiadają one faktom.

W dalszym ciągu:

„Goje zapisują się do lóż, jedni powodowani ciekawością lub też nadzieją dorwania się tą drogą do godności społecznych... Nie wzbraniamy im tego powodzenia, by korzystać z powstałej na tle tym zarozumiałości i przekonania o wartości własnej, dzięki czemu ludzie ci przejmują bezkrytycznie nasze projekty... Nie wyobrażacie sobie nawet, jak łatwo najrozumniejszych gojów doprowadzić do nieświadomej naiwności, o ile przekonani są o wartości własnej, a jednocześnie, jak łatwo przy pomocy najmniejszego niepowodzenia, bodajby braku oklasków, pozbawić ich pewności siebie i doprowadzić do zupełnej uległości, skoro tylko zapewnić im nowe powodzenie. O ile nasi lekceważą powodzenie, byle przeprowadzić plan dany, o tyle goje gotowi są zaniedbać wszelkie plany dla chwilowego powodzenia. Ta psychologia gojów ułatwia nam znacznie zadanie kierowania nimi".

Oto kilka ustępów, w których pojęcie o naturze ludzkiej, czyli nieżydowskiej, ujęte zostało w słowa. Ale gdyby nawet pojęcie to nie było tak brutalnie sformułowane, można by

wnioskować o nim z różnych szczegółów programu, ułożonego w celu złamania nieżydowskiej solidarności i siły.

Metodą – jest tu „metoda rozbicia". Rozbijcie naród na partie i sekty. Rzucajcie posiew najponętniejszych i najbardziej utopijnych idei, a osiągniecie dwa cele: znajdziecie zawsze grupę, gotową zebrać się dokoła każdej idei, jaką rzucicie, a następnie ujrzycie, że jej stronnicy rozbiją się sami na różne grupy. Autorzy Protokołów wskazują szczegółowo, jak ma to być przeprowadzone. Trzeba rzucić nie jedną ideę, lecz mnóstwo rozbieżnych idei. Zadanie polega nie na tym, aby wszyscy myśleli jedno, ale aby myśleli tak różnie o tak wielu różnorodnych rzeczach, iżby nie było między nimi jedności. Wynikiem tego będzie ogólne rozprężenie, ogólny niepokój – czyli wynik, do którego dążono.

Gdy już zostanie złamana solidarność nieżydowskiego społeczeństwa – a nazwa „społeczeństwo nieżydowskie" jest zupełnie poprawna, gdyż społeczeństwo ludzkie jest w olbrzymiej większości nieżydowskie – wówczas wbije się w nie klin innej idei, niezarażonej panującym chaosem i przebije się sobie drogę do steru władzy. Wiadomo dobrze, że oddział 20 wyćwiczonych policjantów może dokonać więcej, niż bezładny tłum tysiąca osób. Tak samo mniejszość wtajemniczona w plan, może dokonać więcej w narodzie lub społeczeństwie rozbitym na tysiąc wrogich partii, niż jakakolwiek partia. „Dziel i rządź" – oto motto Protokołów.

Na podstawie pojęcia o naturze ludzkiej, wyrażonego w tych Protokołach, rozbicie społeczeństwa jest rzeczą bardzo łatwą. W naturze ludzkiej leży branie obietnic za fakty. Nie wątpi o tym nikt, kto spojrzy na to mnóstwo marzeń, kaprysów i teorii, które rządziły narodami przez szereg stuleci. Im teoria jest bardziej utopijna, im bardziej „motylkowa", tym więcej znajduje wyznawców. Jak słusznie mówią Protokoły, społeczeństwo gojów nie bada pochodzenia ani skutków teorii, którym hołduje.

W ten sposób rzucano pomiędzy tłumy teorię za teorią, teoria za teorią okazywała się niewykonalną i jako taka była odrzucana, ale wynik był właśnie taki, do jakiego zmierzał program: wraz z odrzuceniem każdej teorii społeczeństwo rozbija się bardziej niż przedtem. Staje się ono cokolwiek bardziej bezbronnym w stosunku do swych wyzyskiwaczy. Zaczyna panować w nim trochę większa niepewność co do tego, gdzie szukać kierunku. W rezultacie społeczeństwo staje się tym łatwiejszym łupem teorii, która obiecuje mu to, czego szuka, a upadek tej teorii rozbija je jeszcze bardziej. Opinia publiczna przestaje istnieć. Wszędzie zaczyna panować nieufność i rozłam. A wśród tego powszechnego zamętu każdy posiada niejasne poczucie, że istnieje warstwa wyższa, która nie jest rozbita, ale osiąga właśnie to, do czego dąży za pośrednictwem szerzonego dokoła zamętu. Okaże się wtedy, jak mówią Protokoły, że większość teorii wywrotowych jest pochodzenia żydowskiego; okaże się wtedy także, że jedyną grupą, która wie, dokąd zmierza, i która dąży do celu bez względu na stosunki społeczne – jest grupa żydowska.

Najniebezpieczniejszą teorią jest ta, która tłumaczy powstawanie teorii i następujący po nich upadek społeczny. Powiadają nam, że są to wszystko „objawy postępu". Jeżeli tak, to „postęp" zmierza do rozprzężenia. Nikt nie może upatrywać postępu w tym, że gdy nasi ojcowie obracali koła siłą wiatru lub wody bieżącej, my obracamy je za pomocą kolejnych lekkich wybuchów gazoliny. Kwestia postępu polega na tym, dokąd nas te koła poniosą. Czy społeczeństwo, które budowało wiatraki i młyny wodne, było gorsze czy lepsze od społeczeństwa dzisiejszego? Czy było w swej moralności bardziej zjednoczone? Czy bardziej szanowało prawo, czy wytworzyło wyższy i dzielniejszy typ człowieka?

Współczesna teoria „fermentu" głosząca, że ze wszystkich niepokojów, zmian i przewartościowań wyjdzie nowy, lepszy rodzaj ludzki – nie zrodziła się z żadnego znanego pod słońcem faktu. Jest to najoczywiściej teoria, która ma na celu przedstawienie za pozorne dobro tego, co jest niewątpliwie złem. Teorie, które powodują rozbicie i teoria, która przedstawia rozbicie, jako rzecz dobrą, pochodzą z jednego źródła. Cała nauka ekonomii, i ta konserwatywna i ta radykalna, kapitalistyczna oraz anarchistyczna, jest pochodzenia żydowskiego. Jest to oświadczenie Protokołów, potwierdzone przez życie.

Otóż to wszystko dokonane zostało nie za pośrednictwem czynów, lecz za pośrednictwem słów. Wszechświatowi handlarze i tandeciarze słowa, ci, co chcą, by słowa spełniały rolę czynów w stosunku do społeczeństwa poza własną klasą – to żydzi, grupa żydów międzynarodowych, o których traktują artykuły niniejsze –

a ich filozofia i praktyki są przedstawione dokładnie w Protokołach.

Weźmy dla przykładu te ustępy. Pierwszy z nich znajduje się w protokole pierwszym:

„Wolność polityczna jest ideą, nie zaś faktem. Ideę tę należy umieć stosować wówczas, kiedy zachodzi potrzeba zjednania dla swojej partii sił narodu przy pomocy przynęty ideowej, o ile partia ta zamierza zwalczyć inną, stojącą u steru władzy. Zadanie staje się znacznie łatwiejsze, jeżeli przeciwnik zarazi się również ideą wolności, czyli tak zwaną wolnomyślnością, dla której poczyni ustępstwa kosztem siły".

Albo ten ustęp z protokołu piątego:

„Aby owładnąć opinią społeczną, należy ją doprowadzić do dezorientacji, głosząc z różnych stron tyle poglądów sprzecznych i tak długo, dopóki goje nie zabłądzą w tym labiryncie i nie zrozumieją, że najlepiej jest nie mieć żadnych przekonań co do spraw politycznych, których społeczeństwo nie może być świadome, bowiem świadomy ich jest tylko ten, kto kieruje społeczeństwem. Oto tajemnica pierwsza".

„Druga tajemnica polega na tym, by tak rozplenić wady narodowe, przyzwyczajenia, namiętności, aby nikt nie mógł zrozumieć tego chaosu, oraz aby ludzie przestali pojmować się wzajemnie. Środek ten służy jeszcze do zasiania waśni wśród wszelkich partii, do rozczłonkowania sił zbiorowych, które nie chcą jeszcze ukorzyć się przed nami, do odebrania odwagi wszelkiej inicjatywie osobistej, zdolnej choć trochę szkodzić sprawie naszej".

I następnie w protokole trzynastym:

„…możecie też zauważyć, że szukamy niejako uznania nie dla czynów, lecz dla słów, wygłoszonych przez nas w danej kwestii. Głosimy stale, że myślą kierowniczą naszych poczynań jest nadzieja, a nawet pewność służenia dobru powszechnemu".

„Aby odciągnąć ludzi zbyt niespokojnych od debatowania nad kwestiami politycznymi, rzekomo przeprowadzamy obecnie nowe zagadnienia, a mianowicie – sprawy przemysłowe. Niech sobie szaleją na tym terenie. Każemy im myśleć, że te nowe kwestie mają również znaczenie polityczne".

(Mamy nadzieję, że czytelnik przeglądając te szczegóły programu, przebiega równocześnie myślą bieg wypadków, dla przekonania się, czy nie odkryje sam tego rozwoju w życiu i myśli ubiegłych lat kilku).

„W obawie, że ludzie sami dojdą do jakichś wniosków, odwracamy ich uwagę przy pomocy uciech, zabaw, namiętności, pałaców ludowych. Te zajęcia odciągną ostatecznie umysły od kwestii, w których zakresie musielibyśmy walczyć z nimi. Odzwyczaiwszy się stopniowo coraz więcej od myślenia samodzielnego, ludzie zaczną mówić pokornie z nami, bowiem my jedynie zaczniemy propagować nowe kierunki myśli za pośrednictwem takich, rzecz prosta, osób, z którymi o solidaryzowanie się nie możemy być pomawiani".

W tym samym protokole stwierdzony jest wyraźnie cel „liberalnych" teorii głoszonych przez żydowskich pisarzy, poetów, rabinów, za pośrednictwem żydowskich stowarzyszeń i wpływów:

„Rola utopistów liberalnych będzie ostatecznie spełniona, kiedy władza nasza zyska uznanie. Do tej chwili przydadzą nam się bardzo. Wszak z zupełnym powodzeniem zawróciliśmy podstępnie bezmózgie głowy gojów słowem „postęp".

Oto cały program wprowadzania zamętu, wyczerpania i wyjałowienia umysłów społeczeństwa. Wydawać by się to mogło pomysłem szaleńczym, gdyby nie można dowieść, iż to właśnie uczyniono, że czynią to jeszcze agentury bardzo znane u nas i bardzo łatwe do rozpoznania.

Pewien pisarz dowodził w jednym ze znanych czasopism, że niepodobna, by żydzi stanowili grupę rządzącą, skoncentrowaną w jednym wspólnym programie wszechświatowym, ponieważ, jak wykazywał, są oni czynni jako przywódcy wszystkich kierunków obecnej opinii społecznej. Żydzi stoją na czele kapitalizmu, na czele związków zawodowych i na czele tych bardziej jeszcze radykalnych organizacji, które uważają nawet te związki zawodowe za zbyt umiarkowane. Żyd stoi na czele sądownictwa w Anglii, żyd – na czele sowietyzmu w Rosji. Jak możecie mówić, zapytuje, że są zjednoczeni, skoro reprezentują tyle różnorodnych poglądów? Jedność, wspólny cel wszystkich, jest przedstawiony w protokole dziewiątym w sposób następujący:

„Mamy na usługach ludzi wszelkich poglądów, wszelkich zasad: odnowicieli monarchii, demagogów, socjalistów, komunistów oraz wszelkich utopistów. Wszystkich zaprzęgliśmy do pracy. Każdy z nich na swoją rękę toczy jak czerw resztki władzy, usiłuje obalić cały ustalony ustrój. Wszystkie rządy ucierpiały wskutek tych

działań. Lecz my im nie damy pokoju, dopóki nie uznają naszego nadrządu".

O działaniu idei wspomina również Protokół dziesiąty:

„Kiedy wprowadziliśmy do organizmu państwowego truciznę liberalizmu, cały jego ustrój polityczny uległ zmianie".

Poglądem, ujawniającym się we wszystkich Protokołach jest opinia, że idea może się stać najpotężniejszą trucizną. Autorzy dokumentów nie wierzą w liberalizm, nie wierzą w demokratyzm, ale w ich planach leży stałe głoszenie tych idei, ponieważ mogą one rozbić społeczeństwo, podzielić je na grupy, osłabić siłę opinii zbiorowej przez różnorodność przekonań. Działanie za pomocą trucizny idei jest zbrodnią, w której największe pokładają zaufanie.

Plan takiego oddziaływania przez idee rozciąga się i na wychowanie:

„Ogłupiliśmy, odurzyliśmy i zdemoralizowaliśmy młodzież gojów przy pomocy wychowania w zasadach, znanych nam jako fałszywe, lecz wpajanych przez nas". – Protokół 9.

Rozciąga się to również i na życie rodzinne:

„W ten sposób, przyzwyczaiwszy innych do pojęcia o wartości osobistej, zniszczymy wpływ rodzinny u gojów oraz jej wartość wychowawczą". – Protokół 10.

I w ustępie, który myślącemu czytelnikowi mógłby dostarczyć wiele materiału do badania i rozważań:

„Niech się sobie cieszą tymczasem... Niech dla nich gra rolę najwyższą to, co nakazaliśmy im uważać za wskazania nauki. By osiągnąć cel powyższy, wzbudzamy przy pomocy prasy naszej ślepe zaufanie do wskazań tych..."

„Zwróćcie uwagę na przygotowane przez nas powodzenie darwinizmu, marksizmu i nitscheanizmu. Wpływ demoralizujący tych kierunków powinien być, dla nas przynajmniej, aż nadto widoczny". – Protokół 2.

Z każdej linii Protokołów widać, że to rozbicie i rozczłonkowanie społeczeństwa gojów postępowało w szybkim tempie w chwili ogłoszenia dokumentów. Pamiętać bowiem należy, że Protokoły nie zawierają wezwania do współpracy w celu wykonania projektowanego programu, lecz sprawozdanie z postępów programu, który wykonywany jest „od wieków" i „od starożytnych czasów". Zawierają one szereg oświadczeń co do rzeczy już dokonanych, a także rzut oka na rzeczy jeszcze dokonać się mające. Rozłam społeczeństwa gojów postępował bardzo pomyślnie w roku 1896 lub około tego czasu, w chwili, gdy te dokumenty były ogłoszone.

Należy zauważyć, że nie ma w nich nigdzie wzmianki, iżby celem programu miało być wytępienie gojów, lecz jedynie ich ujarzmienie, początkowo przez władzę niewidzialną, następnie zaś przez rządy jednostki, którą niewidzialne moce zdołają wynieść do steru władzy nad światem za pomocą odpowiednich zmian politycznych; zmiany te doprowadzą stopniowo do stworzenia godności prezydenta świata, czyli autokraty. Goje mają być opanowani najpierw intelektualnie, jak to wykazują Protokoły, następnie zaś ekonomicznie. Nie ma nigdzie wzmianki, by mieli oni być pozbawieni ziemi, lecz mają natomiast być wyzuci z niezależności od tych, których Protokoły nazywają żydami.

Jak bardzo postąpiło rozbicie społeczeństwa w chwili, gdy wydane były Protokoły, świadczy Protokół piąty:

„Chwilowo mogłaby sobie dać radę z nami wszechświatowa koalicja gojów, lecz przed zjawiskiem podobnym jesteśmy zabezpieczeni przez owe ziarna waśni międzynarodowej, które już z gruntu wyrwać się nie dadzą. Przeciwstawiliśmy wzajemnie interesy osobiste i narodowe gojów, nienawiści religijne i plemienne, hodowane przez nas w sercach gojów w ciągu 20-tu wieków".

Jest to zupełnie prawdziwe w stosunku do waśni panujących w świecie gojów, czyli nieżydów. Widzieliśmy na przykładzie naszego własnego społeczeństwa, jak dalece „przeciwstawianie interesów osobistych i narodowych" powstało na gruncie „nienawiści religijnych oraz plemiennych". Ale czy kto mógł przypuszczać, że pochodzą one ze wspólnego źródła? Co więcej, czy mógł kto przypuścić, że znajdzie się jakiś człowiek, czy też grupa ludzka, przyznająca, że jest właśnie tym źródłem? A jednak napisano wyraźnie w Protokołach: „przeciwstawiliśmy..., zabezpieczyliśmy się w ten sposób przed możliwością koalicji gojów przeciwko nam". I czy te Protokoły są pochodzenia żydowskiego czy nie, czy przedstawiają interesy żydowskie, czy nie – malują one dokładnie stan obecnego świata, świata gojów.

Ale projektowane jest jeszcze dalsze rozbicie i pojawiają się już tego symptomy. Istotnie w Rosji widzimy już obecnie, że niższe warstwy gojów są prowadzone przez żydowskich przywódców przeciwko wyższym klasom gojów. W protokole czwartym, opisującym skutki spekulacyjnego systemu przemysłowego w społeczeństwie,

powiedziano, że ten szał ekonomiczny:

„...wytworzy, a nawet już wytworzył inny rodzaj społeczeństwa zimnego, bez serca i rozczarowanego. Społeczeństwo takie przejęte będzie wstrętem do religii i polityki. Żądza złota będzie jedynym jego kierownikiem. ...Wówczas nie dla służenia dobrej sprawie, nawet nie dla dostatku, lecz jedynie z nienawiści do klas uprzywilejowanych, niższe sfery gojów pójdą wraz z nami przeciwko naszym współzawodnikom o władzę – gojom inteligentnym".

„Niższe sfery pójdą wraz z nami... przeciwko... gojom inteligentnym".

Gdyby ta walka miała wyniknąć dzisiaj, przywódcami gojów powstańców przeciwko społeczeństwu gojów byliby żydzi. Zajęli oni stanowisko kierownicze obecnie nie tylko w Rosji, ale i w Stanach Zjednoczonych.

„Jedyna różnica – powiedział pewien młody filozof żydowski – pomiędzy żydem amerykańskim a żydowskim Amerykaninem polega na tym, że żydowski Amerykanin jest tylko gojem amatorem, skazanym na pozostanie na zawsze pasożytem" – „żyd zdobywca", str. 91.

„Władza nasza, przy obecnym chwianiu się wszystkich władz, stanie się w porównaniu z nimi niezwalczona, bowiem pozostanie niewidoczna aż do chwili, kiedy umocni się o tyle, że żaden podstęp nią nie zachwieje". – Protokół 1.

„Jest rzeczą dla nas niezbędną, by wojny nie przynosiły korzyści terytorialnych, bowiem przeniosłoby to wojnę na grunt ekonomiczny, taki zaś stan rzeczy odda obydwie strony do dyspozycji naszej agentury międzynarodowej,

posiadającej miliony oczu, dla których żadne granice nie istnieją.

Wówczas nasze prawa międzynarodowe zniweczą właściwe prawa narodowe i będą rządziły narodami w ten sposób, w jaki prawo cywilne rządzi stosunkami wzajemnymi poddanych danego państwa". – Protokół 2.

Rozdział XII

„Protokoły żydowskie” zostały częściowo wykonane.

Choćby już tylko ze stanowiska literackiego, dokumenty zwane „Protokołami Mędrców Syjonu”, mogłyby wywrzeć wielkie wrażenie przez straszną pełnię i dokładność wszechświatowego planu, jaki zawierają. Ale treść ich przeczy na każdym kroku przypuszczeniu, by miały one być tylko literaturą; prócz tego, co ma być dokonane w przyszłości, zapowiadają one rzeczy, które zostały już wykonane lub dokonują się obecnie. Gdy rozejrzymy się po świecie, gdy stwierdzimy istnienie stosunków i silnych tendencji, o których wspominają Protokoły, wówczas zainteresowanie czysto literackie ustąpi przed czymś, co można by nazwać czujnością a nawet zaniepokojeniem.

Poniższe cytaty zilustrują obecny stan rzeczy, według Protokołów, już dokonanych. Przypominam, dla uzmysłowienia najważniejszych punktów, są podkreślane niektóre wyrazy.

Weźmy na przykład Protokół dziewiąty:

„W rzeczywistości przeszkody dla nas nie istnieją. Nadrząd nasz znajduje się w warunkach ekstra legalności, którą zwykle określano przy pomocy mocnego oraz energicznego wyrazu – dyktatura. Z zupełną sumiennością mogę stwierdzić, że w danym momencie my jesteśmy prawodawcami. My stwarzamy sądy i prawodawstwo. Rządzimy wolą niewzruszoną, bowiem w naszych rękach pozostają szczątki partii ongiś silnej, obecnie ujarzmionej

przez nas”.

A potem w protokole ósmym:

„Otoczymy nasz rząd całym sztabem ekonomistów. Dlatego właśnie nauki ekonomiczne stanowią główny przedmiot wykładowy dla żydów. Będzie nas okrążała cała plejada bankierów, przemysłowców i kapitalistów, a przede wszystkim milionerów, bowiem w istocie wszystko będą rozstrzygały cyfry”.

Są to ambitne plany, ale nie nazbyt ambitne, skoro jak się okazuje, fakty je usprawiedliwiają. Stanowią one wszakże tylko wstęp do dalszych planów, które również fakty uzasadniają. Podobnie jak w powyższym cytacie z protokołu ósmego, we wszystkich dokumentach widzimy silny nacisk na przewagę żydów w ekonomii politycznej. Fakty stwierdzają to również. Żydzi są głównymi twórcami tych mrzonek, które wiodą tłumy, goniące za niemożliwościami ekonomicznymi; są oni też głównymi profesorami ekonomii politycznej na naszych uniwersytetach, głównymi autorami popularnych podręczników ekonomii, które utrzymują klasy konserwatywne w fałszywym mniemaniu, że teorie ekonomiczne są ekonomicznymi prawami. Idea, teoria – to narzędzie, którym w celu rozbicia społeczeństwa posługuje się zarówno żyd na uniwersytecie, jak żyd – bolszewik. Gdy się to wszystko ujawni w całej pełni, wówczas, być może, zmieni się opinia publiczna co do doniosłości ekonomii akademickiej i radykalnej.

Jak stwierdza wyżej przytoczony cytat z protokołu dziewiątego, dzisiejsza żydowska władza wszechświatowa stanowi nadrząd. Jest to termin użyty w Protokołach

i termin ten jest najwłaściwszy. Żaden naród nie może uzyskać wszystkiego, czego pragnie, lecz wszechświatowa władza żydowska osiąga wszystko, czego zażąda, nawet, jeśli chce czegoś, co wobec równości nieżydów stanowi przywilej. „My jesteśmy prawodawcami", mówią Protokoły, i istotnie, wpływy żydowskie były prawodawczymi w stopniu znacznie większym, niż to ktokolwiek, za wyjątkiem specjalistów, mógłby przypuścić. W ciągu ostatniego dziesięciolecia międzynarodowa władza żydowska lub władza grupy żydów międzynarodowych, zapanowała zupełnie nad światem. Co więcej, była ona dość silną, by przeszkodzić uchwaleniu zbawiennych praw, a jeśli takie prawo przedostało się przypadkiem do ksiąg ustawodawczych, była dość potężną, by nadać mu taką interpretację, iż stawało się zupełnie bezcelowym. Może to być również poparte całym szeregiem faktów.

Metodę, za której pośrednictwem zostało to dokonane, ujawnił od dawna program, którego szkic zawierają Protokoły. „My stwarzamy sądy", jak stwierdzają dokumenty cytowane, a inne Protokoły zawierają częste powoływanie się na „naszych sędziów". Sąd żydowski zasiada co tydzień w Nowym Jorku w gmachu publicznym, a inne sądy, jedynie dla użytku i korzyści tych, których przedstawiciele przeczą, by mieli być „oddzielnym narodem", tworzą się wszędzie. Plan syjonistyczny był już stosowany w innych mniejszych państwach, w celu udzielenia dodatkowego obywatelstwa żydom, którzy korzystają już z obywatelstwa w krajach, gdzie zamieszkują, a nadto w celu zapewnienia im samorządu

pod tymi właśnie rządami, od których wymagają ochrony. Gdziekolwiek pozwolono rozwijać się swobodnie dążnościom żydowskim, tam następowała nieuchronnie nie „amerykanizacja" lub „anglicyzacja" albo jakakolwiek inna nacjonalizacja, lecz wyłącznie i jedynie „judaizacja".

„Czynniki", o których wspomina pierwszy cytat, rozpatrzymy następnie w dalszym artykule. Obecnie, dla streszczenia zawartych w dokumentach żądań, przytoczmy ten ustęp z protokołu siedemnastego:

„Postaraliśmy się już zdyskredytować duchowieństwo gojów i w ten sposób uniemożliwić jego posłannictwo, które obecnie mogłoby nam bardzo przeszkadzać. Wpływy duchowieństwa z dniem każdym maleją".

„Wolność sumienia jest teraz głoszona wszędzie, a więc lata jedynie dzielą nas od chwili zupełnego upadku chrześcijaństwa. Z innymi wyznaniami damy sobie radę jeszcze łatwiej, lecz mówić o tym byłoby przedwcześnie".

Zainteresuje to może tych duchownych, którzy pracują wspólnie z rabinami żydowskimi w celu osiągnięcia jakiejś unii religijnej. Tego rodzaju unia musiałaby uznać z konieczności Chrystusa za obdarzonego dobrą wolą, lecz zupełnie błędnego proroka żydowskiego, a w ten sposób, o ile by „unia" doszła do skutku, chrześcijaństwo jako oddzielna religia musiałoby przestać istnieć. Najwyższą jednakże odrazę ujawniają Protokoły do Kościoła katolickiego w ogólności, w szczególności zaś do godności papieskiej.

Ciekawy ustęp w tym samym protokole stwierdza, iż rasa żydowska posiada specjalny talent w sztuce rzucania obelg.

„Nasza prasa współczesna w ogóle będzie piętnowała sprawy państwowe, religijne, brak zdolności gojów, wszystko to w wyrażeniach pogardliwych, żeby na wszelki sposób poniżyć ich tak, jak to umie zrobić nasze plemię".

W protokole zaś piętnastym:

„Pod wpływem naszym wykonanie praw gojów spadło do minimum. Powaga prawa jest zachwiana przez komentowanie wolnomyślne, wprowadzone przez nas do tej dziedziny. W najważniejszych sprawach politycznych i zasadniczych sądy wydają wyroki w myśl naszych wskazań, widzą sprawy w takim świetle, jakim je zabarwiamy dla administracji gojów, rzecz prosta przez osoby podstawione, z którymi na pozór nie mamy nic wspólnego, oraz przy pomocy opinii gazet i innych środków".

„W społeczeństwie gojów, gdzie zasialiśmy waśnie i protestantyzm..."

Słowo „protestantyzm" jest widocznie użyte nie w znaczeniu religijnym lub sekciarskim, lecz dla zaznaczenia skłonności do kłótliwego doszukiwania się błędów we wszystkim, co działa rozkładowo na harmonię opinii zbiorowej.

W protokole czternastym:

„W krajach, zwanych postępowymi, stworzyliśmy literaturę szaloną, brudną, wstrętną. Przez czas pewien po objęciu władzy będziemy popierali rozwój tej literatury, by uwypuklić kontrast programu i głosów, które zbiegną z wyżyn naszych".

W protokole dwunastym, omawiając kontrolę prasy – temat, który musimy potraktować obszerniej w innym

artykule – czytamy, co następuje:

„Osiągnęliśmy już to obecnie w ten sposób, że wszelkie wiadomości otrzymywane są przez kilka agentur, które centralizują ruch wydawniczy świata całego. Agentury te będą wówczas wyłącznie naszymi instytucjami i będą ogłaszały tylko to, co my im wskażemy".

Protokół siódmy zawiera podobne twierdzenie:

„Do działań pożytecznych dla naszego obszernego planu, bliskiego już upragnionego końca, winniśmy zmuszać rządy gojów przy pomocy rzekomo opinii publicznej urobionej przez nas, za pośrednictwem tak zwanego „wielkiego mocarstwa" prasy. Z małymi wyjątkami, z którymi liczyć się nie warto, jest ona już całkowicie w naszych rękach.

Wracając do protokołu dwunastego:

„Jeżeli już obecnie potrafiliśmy zawładnąć mózgami społeczeństw gojów do tego stopnia, że wszyscy prawie patrzą na zdarzenia światowe przez kolorowe szybki okularów, które my im zakładamy, i jeżeli obecnie nie istnieją dla nas w żadnym państwie przeszkody, tamujące nam dostęp do tak nazwanych przez głupotę gojów tajemnic państwowych – to jakże będzie wówczas, kiedy zostaniemy uznanymi władcami świata w osobie naszego władcy wszechświatowego?"

Naród żydowski jest jedynym narodem, posiadającym tajemnice wszystkich pozostałych. Żaden naród nie zachowuje długo tajemnicy, dotyczącej bezpośrednio innego narodu, ale też żaden naród nie posiada wszystkich tajemnic wszystkich innych ludów. Jednak można śmiało powiedzieć, że żydzi międzynarodowi posiadają te

tajemnice. Wiele z nich nie ma żadnego znaczenia, i ich posiadanie nie zwiększa materialnie ich potęgi, ale jest rzeczą najważniejszą, że posiadają oni dostęp wszędzie, że mogą otrzymać, co tylko chcą, gdy zechcą: mógłby o tym zaświadczyć niejeden tajny dokument, gdyby mówić potrafił, i niejeden kustosz tajnych dokumentów, gdyby chciał mówić. Prawdziwą tajną dyplomacją jest ta, która powierza tak zwane tajemnice wszechświatowe nielicznym jednostkom, należącym do jednego plemienia. Powierzchnia dyplomacji, fakty, spisane w pamiętnikach przez mężów stanu, te wszystkie zamachy i traktaty o szumnej sławie, mające pozory istotnej doniosłości – są niczym w porównaniu z dyplomacją Judy, i z jego nieporównaną organizacją, docierającą do tajemnic każdej grupy rządzącej. Odnosi się to również do Stanów Zjednoczonych. Nie ma na świecie drugiego rządu, będącego tak całkowicie na ich usługi, jak nasz rząd obecny; opanowali go oni w ciągu ostatnich pięciu czy sześciu lat całkowicie.

Protokoły nie uważają rozproszenia żydów po świecie za nieszczęście, lecz za zrządzenie Opatrzności, dzięki któremu plan wszechświatowy może być tym pewniej wykonany, jak świadczą o tym słowa protokołu jedenastego:

„Pan Bóg obdarzył nasz naród wybrany rozproszeniem. W tej pozornej słabości naszej znalazła wyraz cała potęga, która obecnie doprowadziła nas do progu władzy wszechświatowej".

W protokole dziewiątym znajdujemy punkt, którego słowa zgadzają się całkowicie z obecnymi wypadkami:

„By nie zniszczyć przedwcześnie instytucji gojów, dotknęliśmy ich dłonią umiejętną i zebraliśmy w niej końce sprężyn mechanizmu. Sprężyny te były ułożone początkowo w ścisłym porządku, a my zamieniliśmy go na bezładną samowolę liberalną. Wtrąciliśmy się do prawodawstwa, do systemu wyborczego, do prasy, do wolności osobistej, a przede wszystkim do wykształcenia i wychowania, bo są to kamienie węgielne wolnego bytowania".

„Omamiliśmy, odurzyliśmy i zdemoralizowaliśmy młodzież gojów przy pomocy wychowania w zasadach, znanych nam jako fałszywe, lecz wpajanych przez nas".

„Poza istniejącymi prawami, nie zmieniając ich istoty, lecz tylko zniekształcając je przez komentowanie, stworzyliśmy coś wspaniałego ze względu na wyniki".

Wiadomo powszechnie, że aczkolwiek atmosfera nie była nigdy tak przeładowana teoriami wolnościowymi i deklaracjami „praw" jak obecnie, wolność osobista jest stale uszczuplana. Lud, zamiast być socjalizowanym, został pod pozorem frazesów socjalistycznych wtrącony w niebywałą zależność od państwa. Zdrowie publiczne jest tego jednym przykładem. Drugim przykładem są różnorodne formy bezpieczeństwa publicznego. Dzieciom nawet nie wolno niemal bawić się obecnie inaczej, niż pod kierownictwem nauczycieli, mianowanych przez państwo, wśród których, rzecz ciekawa, znajduje się zdumiewająco wysoki odsetek żydów. Życie uliczne nie jest już tak swobodne, jak było dawniej; wszelkiego rodzaju przepisy ograniczają niewinną swobodę obywatela. Zaznacza się

stała dążność do systematyzacji, której każda postać opiera się na jakichś bardzo uczenie stwierdzonych „zasadach", i rzecz ciekawa, gdy zapragniemy dotrzeć do miarodajnych centrów tego ruchu, dążącego do uregulowania życia narodu, znajdziemy tam władzę żydowską. Odciągnięto dzieci od „społecznego centrum" domu rodzinnego i zwabiono je do innych „centrów"; oderwano je (mówimy o dzieciach nieżydowskich) – od ich naturalnych kierowników w rodzinie, w kościele i w szkole – jeszcze nieopanowanej przez żydów, by je pociągnąć do „centrów" instytucji i naukowych „miejsc zabaw" pod kierunkiem „wyszkolonych przewodników", czego naturalnym skutkiem jest to, że dziecko współczesne zwraca się o kierunek do państwa – zamiast do swego najbliższego otoczenia. Wszystkie te środki prowadzą do wykonania wszechświatowego planu ujarzmienia gojów, a jeśli plan ten nie jest stworzony przez żydów, to ciekawym jest, czemu materiałem są tak powszechnie dzieci nieżydowskie, a kierownikami ich – tak często – żydzi.

Wolność żydów jest najlepiej zagwarantowana w USA. Każda grupa żydowska jest otoczona gronem szczególnych protektorów, którzy uzyskują specjalne względy rozmaitymi sposobami, nierzadko za pomocą gróźb politycznych i ekonomicznych. Najbardziej duchem społecznym ożywieni „goje" nie są pożądani, gdy idzie o zorganizowanie życia dzieci żydowskich. W tej dziedzinie każda żydowska społeczność w każdym mieście wystarcza sama sobie. Najbardziej tajnymi ze wszystkich szkół wyznaniowych są szkoły żydowskie, których siedziby

nie są nawet znane urzędnikom w wielkich miastach. Żyd troszczy się bardzo o urobienie umysłu goja; nalega, by mu pozwolono powiedzieć gojowi, co ma myśleć, zwłaszcza zaś, co myśleć ma o żydach; dąży on do tego, aby wywierać wpływ na myśl nieżydowską w taki sposób, że aczkolwiek dochodzi do świadomości ogółu okólnymi drogami, działa jednak ostatecznie zgodnie z żydowskim planem. Ta nieustanna troska i to narzucanie się, tak dobrze znane wszystkim, którzy obserwowali żydów, wypływają z ich przeświadczenia, że są plemieniem wyższym, zdolnym kierować rasą niższą – którą stanowi cała ludność nieżydowska.

Wszelkie wpływy, które dążą do zarażenia nieżydowskiej młodzieży współczesnej lekkomyślnością i wyuzdaniem, płyną z żydowskiego źródła. Czy to młodzież wymyśliła „ubrania sportowe", które miały tak zgubny wpływ na młode pokolenie, że w swoim czasie wszyscy publicyści zwracali na to zjawisko uwagę? Mody te wyszły z żydowskich magazynów, gdzie niewątpliwie nie rządzą ani względy estetyki, ani względy moralne.

Kinematograf stanowi rozwój sztuki fotograficznej, zastosowanej do celu widowisk, lecz kto ponosi odpowiedzialność za to, że idzie on w kierunku niebezpiecznym dla moralności milionów, tak niebezpiecznym, że nie uszło to nigdzie uwagi i zasłużyło wszędzie na potępienie? Kto prowadzi handel tanią biżuterią, kto kieruje ogrodami zabaw, środowiskami nerwowych dreszczów i rozpusty? Można śmiało wziąć pierwszego lepszego młodzieńca i kobietę o trywialnym wyglądzie i elastycznym poczuciu odpowiedzialności,

zewnętrznie i wewnętrznie, począwszy od ubrania, a skończywszy na ich gorączkowych pragnieniach i nadziejach, i nałożyć na nich etykietę: „Wytworzeni, wprowadzeni i eksploatowani przez żydow". Jest to już typowy „żydowski produkt".

Toteż jest coś niesłychanie groźnego w świetle, jakie wydarzenia współczesne rzucają na słowa:

„Omamiliśmy odurzyliśmy i zdemoralizowaliśmy młodzież gojów przy pomocy wychowania w zasadach, znanych nam jako fałszywe, lecz wpajanych przez nas".

„Zasady i teorie" nie wymagają wybitnych ani nawet skromnych zdolności umysłowych. Młodzieniec spędzający wieczory i noce w kinematografie, równie dobrze nabywa „zasad i teorii" jak jego inteligentniejszy towarzysz, który słucha żydowskich wykładów „o wolności płciowej" i „kontroli ludności". Wyuzdanie, które wypływa z tych „zasad i teorii" nie płynie ani z rodziny gojów, ani z ich kościoła, ani z żadnej instytucji lub przedsiębiorstwa, w którym główną rolę odgrywają nieżydzi, lecz z teorii, prądów, organizacji i przedsiębiorstw najbardziej faworyzowanych przez żydów. Idąc w tym kierunku, można by sięgnąć daleko głębiej, ale poprzestaniemy umyślnie na faktach, które może zaobserwować każdy i wszędzie.

Można także doskonale zauważyć, że ofiarą w tym wypadku pada nie młodzież żydowska, lecz młodzież gojów. Jakkolwiek pewien odłam młodzieży żydowskiej uległ również tej truciźnie społecznej, procent jej jest jednak niezmiernie nikły w porównaniu ze spustoszeniem, jakie poczyniła ona wśród młodzieży nieżydowskiej.

Jest faktem znamiennym, że żydzi, którzy przeprowadzają ten proces osłabienia nieżydów z dodatnim wynikiem, sami nie podlegają wyniszczeniu. Młodzież żydowska wychodzi z tej próby czyściejsza, mocniejsza niż młodzież nieżydowska.

Wielu ojców, wiele matek i wiele jednostek spośród zdrowo myślącej młodzieży, tysiące nauczycieli oraz publicystów występowało przeciwko zbytkowi. Wielu finansistów nieżydowskich, widząc, jak ludzie zarabiają i trwonią pieniądze, ostrzegało przeciwko zbytkowi. Wielu ekonomistów, widząc, że wytwórczość przedmiotów niepotrzebnych pochłania siły i materiał konieczny dla podtrzymania wytwórczości rzeczy niezbędnych; wiedząc, że pracują nad wytwarzaniem fraszek ludzie, co powinni kuć żelazo; wiedząc, że zajmują się wyrobem świecidełek ci, co powinni pracować na roli; że zużytkowuje się na rzeczy przeznaczone jedynie do sprzedaży a nie do użytku, materiał, którego nie staje na wytworzenie przedmiotów niezbędnych ludziom do życia; wszyscy, co umieją obserwować, widząc szalone zapotrzebowanie zbytkownych błyskotek – podnosili przeciwko temu energiczny protest.

Ale, jak mówią Protokoły, zaczęliśmy od niewłaściwego końca. Prawda, że lud kupuje te bezsensowne fraszki, zwane przedmiotami zbytku, ale nie lud je wymyśla. I przykrzą się one ludziom. A fala różnych pomysłów zbytkownych płynie w dalszym ciągu; coraz nowe rzeczy rzucane są na rynek, coraz nowe świecidła rozbłyskują przed oczami tłumu, narzucają się w każdej wystawie, na każdym manekinie, tak, że wreszcie zaczynają uchodzić za

„styl”; gazety, obrazki, kinematograf, kostiumy sceniczne – to dosyć, by wprowadzić daną rzecz w „modę” z taką siłą i uporczywością, z jaką nie wchodzi w życie żadna rzecz, posiadająca wartość istotną.

Skąd to pochodzi? Co to za siła, której długotrwałe doświadczenie i świadomość celu pozwalają wywierać wpływ na umysły i zamiłowania ludzi, by zmusić ich do trwonienia na przedmioty zbytku większej części ich zarobku? Jak to się stało, że zanim pojawił się przepych i zbytek, materiał, przeznaczony do wywołania go i podsycenia był uprzednio przygotowany, i zawczasu naładowany na okręty?

Gdyby Amerykanie zechcieli zastanowić się nieco, gdy mają przed sobą rzecz kosztowną i nieużyteczną, i gdyby chcieli wyśledzić jej pochodzenie, olbrzymie zyski, jakie ona przynosi, i gdyby chcieli zgłębić ten prąd zmierzający do zalania rynku rzeczami niepotrzebnymi, zbytkownymi i zdemoralizowania tym sposobem społeczeństwa nieżydowskiego pod względem finansowym, umysłowym i społecznym, i gdyby, jednym słowem zechcieli się przekonać, że żydowski interes finansowy nie tylko eksploatuje najniższe instynkty natury ludzkiej, ale obecnie pracuje z całą świadomością nad ich wytworzeniem, rozbudzeniem i podsyceniem – przyczyniłoby się to skuteczniej niż cokolwiek innego do wstrzymania sześciokrotnej straty: straty materiału, straty czasu, straty pracy, straty nieżydowskich pieniędzy, straty moralnej dla społeczeństwa nieżydowskiego, straty żydowskiego pomysłu, i straty tych korzyści, jakie żydostwo mogłoby przynieść światu.

Ofiarą tego sztucznie podsycanego handlu przedmiotami zbytku jest publiczność nieżydowska. Czy kto kiedy widział, aby żydzi byli w ten sposób wyzyskiwani? Mogą oni nosić bardzo piękne ubrania, ale ich cena odpowiada gatunkowi. Mogą nosić duże brylanty, ale są to prawdziwe brylanty. Żyd nigdy nie stanie się ofiarą żyda. A faktem najbardziej godnym pożałowania jest nie tylko strata materialna, nie tyle nawet wykroczenia popełnione przy tej sposobności przeciwko dobremu smakowi, ale raczej ta chęć, gotowość, nawet radość, z jaką otumanione tłumy gojów pędzą w zastawione sieci, w przekonaniu, że zmiana mody jest równie nieuniknioną, jak zmiana pór roku, w mniemaniu, że żądanie nowej podwyżki płacy jest czymś tak koniecznym i naturalnym, jak podatek. Tłum ma to przekonanie, że w jakikolwiek sposób musi mieć w tym zbytku udział, choćby ten udział polegał tylko na płaceniu – toteż płaci on ciągle za coraz nowe dziwactwa i kaprysy mody. Są w naszym kraju ludzie, co wiedzą dwa lata naprzód, jakie będą te dziwactwa i kaprysy, oni bowiem właśnie o nich decydują. Te dziwactwa – te fraszki – to interes, interes demoralizacji nieżydowskiej większości, a interes wzbogacenia żydowskiej mniejszości.

Pewien ustęp w protokole szóstym rzuca na to jaskrawe światło.

Jest to wyciąg z dłuższego ustępu, dotyczącego planów, za których pomocą zainteresowanie społeczeństwa ma się przerzucić z kwestii politycznych na kwestie przemysłowe, oraz sposobów zachwiania i zabagnienia przemysłu przez wprowadzenie doń spekulacji, wreszcie zaś

obezwładnienia społeczeństwa, które nie będzie mogło obronić się przed tym niebezpieczeństwem.

Narzędziem do osiągnięcia tego celu ma być zbytek:

„Aby zniszczyć przemysł gojów, damy spekulacji do pomocy zasianą przez nas wśród gojów potrzebę zbytku, pochłaniającego wszystko".

A w protokole pierwszym:

„Oczywiście nie możemy pozwolić, aby nasz naród doszedł do tego stanu. Narody gojów odurzone są przez napoje wyskokowe..."

Nawiasem powiedziawszy, zyski z handlu napojami wyskokowymi płyną przeważnie do kieszeni żydowskich. Dowodzi tego historia handlu wódką w Ameryce. Z punktu widzenia historycznego cały ruch prohibicyjny można określić jako zatarg pomiędzy nieżydowskim i żydowskim kapitałem".

W tym wypadku, a to dzięki większości nieżydów, ci ostatni odnieśli zwycięstwo.

Zabawy, karciarstwo, kinematografy, różnorodne widowiska, świecidła, dziwaczne mody, oraz inne rzeczy, istniejące dzięki niewidzialnemu naciskowi wywieranemu na ogół, najzupełniej bezużyteczne, a opłacane ceną odpowiadającą ściśle przewyżce gotówki w społeczeństwie i pochłaniające tę właśnie przewyżkę i nic ponadto – te wszystkie rzeczy są propagowane przez żydów.

Mogą oni nawet nie być świadomi swego udziału w tej masowej demoralizacji społeczeństwa. Mogą oni dążyć jedynie do „łatwego zysku". Mogą nawet niekiedy dziwić się sami, gdy porównają szaleństwo gojów ze swą własną żydowską przebiegłością i z powściągliwością. Ale mimo to

istnieje koncepcja programu, za którego pośrednictwem można społeczeństwo wyniszczyć moralnie i materialnie, zabawiając je przez ten czas wesoło – i istnieje wykonanie tego programu, przetłumaczonego na język codziennych transakcji, dokonywanych głównie, a może wyłącznie pod kontrolą jednego plemienia, rzekomo wybranego.

Rozdział XIII

Żydowski plan rozbicia społeczeństwa za pomocą „idei”.

Czytelnicy artykułów niniejszych mogą już zdać sobie jasno sprawę z metody, za pomocą której Protokoły dążą do rozbicia społeczeństwa. Zrozumienie tej metody jest konieczne, jeśli zechcemy sobie uprzytomnić znaczenie wszystkich prądów i przeciwprądów, które z czasów obecnych czynią tak beznadziejny chaos. Ludzie zaniepokojeni i zniechęceni dzisiejszą różnorodnością sprzecznych opinii i teorii, mogą przekonać się o ich wartości, skoro zrozumieją, że właśnie to zaniepokojenie, zamieszanie i zniechęcenie jest celem, do którego dążą Protokoły. Niepewność, chwiejność, beznadziejność, obawa, gotowość, z jaką społeczeństwo przyjmuje każdy obiecujący plan, każde wskazane mu wyjście z tego położenia – oto objawy, do których pragnie doprowadzić program, wyłuszczony w Protokołach. Obecne stosunki są dowodem skuteczności programu.

Jest to metoda, której przeprowadzenie wymaga czasu, a Protokoły stwierdzają, że istotnie wymagało ono stuleci.

Badacze tej kwestii odnajdują identyczny program Protokołów, zapowiadany i wprowadzany w życie począwszy od pierwszego wieku.

Trzeba było 1900 lat, by doprowadzić Europę do obecnego stopnia bezsilności i ujarzmienia – ujarzmienia siłą w jednych państwach, ujarzmienia politycznego w drugich – we wszystkich – ujarzmienia ekonomicznego,

lecz w Ameryce wykonanie tego programu z równym prawie powodzeniem wymagało tylko lat pięćdziesięciu. Pewne błędne idee liberalne, pewne mgliste teorie tolerancyjne, pochodzące ze źródeł europejskich, zatrutych przez wykonawców Protokołów, przedostały się do Ameryki, i tu, pod osłoną zaślepienia i ciemnoty, fałszywego liberalizmu i tolerancji razem ze współczesną szybkością przystosowania się opinii publicznej do wszelkich warunków, przygotowały opanowanie naszych instytucji i przekonań, wprawiając w zdumienie europejskich badaczy tego ruchu. Jest faktem, że niektórzy poważni badacze kwestii żydowskiej, których publicyści żydowscy nazywają z upodobaniem pogardliwym mianem „antysemitów", uświadomili sobie całą doniosłość tej kwestii nie na podstawie tego, co zaobserwowali w Europie, lecz na zasadzie szybkości i sprawności, z jaką żydzi opanowali życie amerykańskie.

Centrum potęgi żydowskiej, główni wykonawcy żydowskiego programu, przebywają w Ameryce, a siłą użytą podczas konferencji pokojowej w celu utrwalenia potęgi żydowskiej w Europie, była siłą amerykańską, działającą pod naciskiem żydów, przybyłych w tym celu ze Stanów Zjednoczonych. Działanie to nie ustało wraz z konferencją pokojową.

Metodę Protokołów można streścić w jednym słowie: rozbicie. Metoda działania polega na zburzeniu tego, co zostało dokonane, na wytworzeniu długotrwałej i beznadziejnej tymczasowości, udaremniającej wszelkie wysiłki odbudowy, na stopniowym wyczerpaniu opinii publicznej i publicznego zaufania, by umożliwić tym,

co stoją poza chaosem, ujęcie władzy w swoje silne i spokojne dłonie.

Gdy zestawimy ocenę natury ludzkiej, wypływającej z Protokołów, z zawartym w nich stwierdzeniem stanowczego, jakkolwiek jeszcze niezupełnie dokonanego urzeczywistnienia programu wszechświatowego (co wyłuszczyliśmy w dwu poprzednich artykułach), uzmysłowimy sobie z łatwością dwa kierunki, w jakich szerzy się ta propaganda rozbicia. Ale to nie wszystko. Są jeszcze inne kierunki, o których pomówimy w artykule niniejszym, a także dalsze cele programu, którymi zajmiemy się w przyszłości.

Pierwszy atak dąży do obezwładnienia opinii zbiorowej, tego całokształtu idei, które dzięki temu, że ludzie, zgadzają się z nimi, jednoczą liczne grupy społeczne. Nazywamy je czasem „hasłami", czasem „ideami", jakąkolwiek jednak nadamy im nazwę stanowią one zawsze niewidzialne węzły, wspólną wiarę, stanowią silną podstawę jedności i lojalności danych ugrupowań.

Protokoły stwierdzają, że na ten punkt skierowano pierwsze ataki. Dzieje żydowskiej propagandy stwierdzają to również.

Pierwsza fala ataku ma na celu spaczyć opinię zbiorową. Otóż spaczyć, w dosłownym znaczeniu nie znaczy nic obrzydliwego lub brudnego. Siła każdej herezji polega na wpływie, jaki wywiera na rozum. Przyczyną, dla której kłamstwo zdobyło dziś w tak znacznej mierze panowanie nad światem, jest to, że kłamstwo jest rozumne, porywające i pozornie dobre. Dopiero po dłuższym stosowaniu w życiu ideałów, które są rozumne, porywające

i dobre, ukazują się ich owoce w postaci czynów i wytworzonych przez nie stosunków, które są nierozumne, destrukcyjne i całkowicie złe. Jeżeli chcemy się przekonać, jaki proces przebywa taka idea, odtwórzmy sobie dzieje idei wolności w Rosji, od jej filozoficznego początku (żydowskiego początku, mówiąc nawiasem) do obecnego końca (również żydowskiego).

Protokół stwierdza, że goje nie są myślicielami i że ponętne idee podsuwano im tak zręcznie i tak wytrwale, iż stracili prawie doszczętnie zdolność myślenia. Na szczęście w tym wypadku każdy może przekonać się o tym na podstawie własnego doświadczenia. Jeśli rozsegregujemy nasze idee przewodnie, zwłaszcza zaś te, które ześrodkowują się dokoła pojęcia „demokracja", przekonamy się, że umysłem naszym rządzi cały kompleks myśli, których autorytetu nie badaliśmy nigdy. Rządzi nami cały szereg „tak mówią", ale kto mówi, tego już nie dociekamy. A gdy zbadawszy te idee dojdziemy do wniosku, że są one niewykonalne, wówczas otrzymamy odpowiedź, że „nie jesteśmy jeszcze dość postępowi". Skoro zaś poznamy ludzi, którzy są dość „postępowi", aby wprowadzać w życie te idee, cofamy się przed tym, co oni czynią, gdyż wiemy, że tego rodzaju „postęp" jest zepsuciem, formą rozkładu, rozbicia. A jednak każda z tych idei była „dobra" „rozumna", „porywająca", „ludzka" w swym założeniu. Gdy wówczas nie poprzestaniemy na tym, lecz zechcemy dotrzeć jeszcze głębiej, przekonamy się, że były to właśnie idee najwytrwalej propagowane; przekonamy się również, kim byli ich apostołowie.

Protokoły stwierdzają wyraźnie, że żydzi odnieśli pierwsze zwycięstwo nad opinią publiczną za pośrednictwem kompleksu idei zgrupowanych dokoła pojęcia „demokracja". Idea jest bronią. A ażeby stanowiła broń, musi być w sprzeczności z naturalnym porządkiem życia. Co więcej, musi to być teoria sprzeczna z faktami życia. Teoria taka nie mogłaby zapuścić korzeni w społeczeństwie i stać się w nim czynnikiem kierowniczym, gdyby nie miała pozorów rozumnej, porywającej i dobrej. Prawda wydaje się często nierozumną; prawda bywa często przygnębiająca; prawda niekiedy zdaje się złą; ale ma trwałość wieczną, jest prawdą, i cokolwiek na niej zbudowano, nie wywołuje nigdy chaosu ani nie ulega bezładowi.

Pierwszy krok nie zapewnia jeszcze władzy nad opinią publiczną, lecz prowadzi do niej. Warto zauważyć, że zasiewanie „trucizny liberalizmu", jak mówią Protokoły, wymienione jest w dokumentach tych na pierwszym miejscu. A następnie powiedziano w Protokołach:

„Aby owładnąć opinią publiczną, należy przede wszystkim wywołać w niej zamęt".

Prawda jest jedna i nie może ulegać zamętowi. Ale ten fałszywy liberalizm, zasiany hojnie i dojrzewający szybciej pod opieką żydów w Ameryce niż w Europie, wywołuje łatwo zamęt, ponieważ nie jest prawdą. Jest on błędem, a błąd przybiera tysiączne postacie. Weźmy naród, partie, miasto, stowarzyszenie, w którym posiano „truciznę liberalizmu", a możemy rozbić je na tyle odłamków, ile jest w nim jednostek, po prostu przez wprowadzenie pewnych zmian w pierwotnej idei. Tę sztuczkę strategiczną znają

doskonale siły, które kierują niewidzialnie myślą tłumu. Teodor Herzl, arcyżyd, człowiek widzący dalej, niż jakikolwiek mąż stanu, i którego program odpowiadał programowi Protokołów, wiedział już o tym dawno, gdy oświadczył, że państwo syjonistyczne (czytaj: żydowskie) przyjdzie wcześniej, zanim zdąży nastać państwo socjalistyczne; wiedział on, że „liberalizm" zasiany przez niego i jego poprzedników, będzie podlegał bez końca różniczkowaniu, dzieleniu, które spęta go i okaleczy.

Proces, którego ofiarą byli wszyscy goje, ale nigdy przenigdy żydzi, polegał przede wszystkim na stworzeniu ideału człowieka o „szerokich poglądach". Jest to określenie, pojawiające się we wszystkich protestach żydów przeciwko wspominaniu o żydach i ich programie wszechświatowym. „Myśleliśmy, że macie zbyt szerokie poglądy, by wypowiadać taką opinię"; „przypuszczaliśmy, że pan taki a taki jest człowiekiem o zbyt szerokich poglądach, by mógł podejrzewać żydów o to", „sądziliśmy, że taki a taki dziennik, tygodnik lub miesięcznik jest redagowany na zasadzie zbyt szerokich poglądów, by mógł zajmować się takimi rzeczami". Jest to po prostu rodzaj żydowskiego zaklęcia, oznaczającego pewien stan umysłu, w którym ze względu na interesy żydowskie powinni pozostać nieżydzi. Jest to stan bezsilnej tolerancji. Taki stan umysłu, który sprawia, iż usta wyrzucają puste frazesy o wolności, frazesy, które działają jak opium na mózg i sumienie i dozwalają dziać się rozmaitym rzeczom pod ich osłoną. Frazes jest niezawodną bronią żydowską. („We wszystkich czasach ludzie brali słowa za czyny". – Protokół 5.) Protokoły przyznają szczerze, że poza

frazesami nie kryje się nic rzeczywistego.

Nic nie pomogło równie skutecznie do wytworzenia tych „szerokich poglądów", czyli poglądów nie tyle szerokich co płytkich, jak idea liberalizmu, którą żydzi ustawicznie wpajają w gojów, ale według której nie postępują sami nigdy. Musimy na nowo nabrać szacunku dla rzeczywistości życia, dla realnych faktów, pozwoli nam to bowiem odrzucić precz od siebie zachwalaną „szerokość poglądów" i przyznać się śmiało do nowej nietolerancji, nietolerancji względem wszystkiego, co nie jest prawdą. Terminy „szeroki" i „ciasny" w tym znaczeniu, w jakim są używane dzisiaj, są kłamstwem. Przekonania człowieka liberalnego, zasługującego prawdziwie na tę nazwę, winny być głębokie i szerokie; zazwyczaj zaś nie posiada on żadnych przekonań. Nie jest wcale liberalnym. Gdy zaś chcemy znaleźć ludzi przekonań, przekonań żywotnych, przekonań opartych na zasadach, musimy poszukać ich wśród tych wydrwiwanych przez żydów ludzi o tzw. „ciasnych poglądach". Propaganda żydowska, podobnie jak Protokoły, jest przeciwna ludziom, stojącym na twardym gruncie; dogodniejsi są ludzie, o „szerokich poglądach", których można z łatwością przerzucać po powierzchni oraz zużytkować do ukrytego celu w sposób dla nich najodpowiedniejszy. Ludzie ci, ze swej strony wyobrażają sobie, że „szerokość poglądów" stanowi właśnie cechę ich wyższości i niezależności.

Otóż zobaczymy, co z tego wynika. Ludzie są z natury wierzącymi. Mogą nawet przez pewien czas wierzyć w „szerokość poglądów" i pod silnym naciskiem społecznym, który wywierano w tym kierunku, hołdować

jej szczerze. Ludzie muszą wierzyć w coś głęboko. Dowodem tego jest niezaprzeczona siła przekonań negatywnych u ludzi, którzy wyobrażają sobie, że w nic nie wierzą. Dlatego też ludzie obdarzeni umysłem niezależnym, którzy zwracają się do tych zakazanych kwestii, mających związek ze sprawami żydowskimi, są to właśnie ludzie o „ciasnych poglądach". Inni zaś przekładają łatwiejszą drogę, na której nie spotykają się z przeciwnymi głosami opinii publicznej, na której nie czeka ich zarzut „nietolerancji", jednym słowem zwracają wszystkie swoje siły kontemplacyjne ku życiu czynnemu, jak to opisują Protokoły:

„Chcąc umysły gojów odciągnąć od myślenia i spostrzegania, należy zwrócić je w kierunku przemysłu i handlu".

Jest rzeczą zdumiewającą, jak wielu ludzi dało się zastraszyć do tego stopnia, iż poświęciło całe swe życie tym drugorzędnym a nawet trzeciorzędnym sprawom, gdy na kwestie żywotne, które istotnie rządzą światem, i od których rzeczywiście zależy los ludzkości, patrzą z nieśmiałością a nawet z niechęcią.

Ale właśnie to skierowanie umysłów ku materializmowi powiodło się autorom Protokołów i propagatorom żydowskim doskonale. „Szerokość poglądów" polega dziś na bezwzględnym poniechaniu spraw żywotnych. Zamienia się ona szybko na „materializm poglądów". W tej niższej sferze panuje również niezgodność, będąca plagą dzisiejszych społeczeństw.

Przede wszystkim chodzi tam o ruinę wyższych warstw przemysłowych i handlowych:

„Aby wolność mogła przywieść ostatnie społeczeństwa gojów do rozkładu i ruiny, należy przemysł wprowadzić na drogę spekulacji".

Zbyteczne mówić, co to oznacza. Oznacza to zaprzedanie pracy w służbę zysku i ewentualny zanik zysków. Oznacza to, że sztuka kierowania przedsiębiorstwem zamienia się w sztukę wyzysku. Oznacza to nieustanny zamęt wśród pracodawców i niebezpieczny niepokój wśród pracowników.

Ale oznacza również i coś gorszego: rozbicie społeczeństwa nieżydowskiego. Nie rozdział pomiędzy „kapitałem", a „pracą", lecz rozdwojenie wśród nieżydów na obu krańcach tego zagadnienia. Nieżydowscy pracodawcy i przemysłowcy nie są „kapitalistami" w Stanach Zjednoczonych. Muszą oni przeważnie zwracać się do „kapitalistów" o kapitały, potrzebne im do prowadzenia przedsiębiorstw, a „kapitalistami" tymi są żydzi, żydzi międzynarodowi.

Na jednym krańcu nieżydowskiej kwestii roboczej żydowski kapitał zaciska śrubę w stosunku do przemysłowców, na drugim krańcu żydowscy agitatorzy, wywrotowcy i podżegacze zaciskają śrubę w stosunku do robotników. Władcy świata muszą być z tych stosunków niesłychanie zadowoleni.

„Moglibyśmy obawiać się u gojów połączenia siły gojów widzących ze ślepą siłą tłumów, lecz zastosowaliśmy wszelkie środki przeciwko podobnej możliwości, bowiem między obiema siłami wznieśliśmy mur wzajemnego,

antagonizmu. W ten sposób ślepa siła mas stanowi dla nas punkt oparcia. My, wyłącznie my, będziemy nimi kierowali ich energią w myśl naszych celów". – Protokół 9.

Dowodem, że są oni z obecnego położenia zadowoleni, jest fakt, że nie czynią nic, aby je poprawić, przeciwnie, pragną je najwidoczniej pogorszyć. Gdyby im się to udało, chcieliby w najbliższej przyszłości zepchnąć Stany Zjednoczone na krawędź, jeśli nie w samą przepaść bolszewizmu. Znają oni dokładnie metodę sztucznego znikania towarów i ich drożyzny. Praktykowali to podczas rewolucji francuskiej i w Rosji. U nas pojawiają się już także liczne tego zjawiska oznaki.

Zagadnienia przemysłowe jako pokarm umysłowy, lekkie rozrywki na godziny wywczasu – oto metoda, zalecana przez Protokoły w stosunku do gojów. Pod tą osłoną ma się dokonać praca – praca, którą najlepiej charakteryzuje dewiza: „Dziel i rządź".

Czytamy:

„Aby odciągnąć ludzi zbyt niespokojnych od rozpatrywania kwestii politycznych, wysuwamy obecnie nowe zagadnienia rzekomo z nimi związane – sprawy przemysłowe". – Protokół 13.

Czy nie jest u nas uderzającym objaw rozbieżności istniejącej pomiędzy myślą mas, zwróconą wyłącznie niemal do spraw przemysłowych, a myślą partyjną, która usiłuje się utrzymać na gruncie czystej polityki? Czy nie jest faktem, że nasi przyjaciele, żydzi, silnie oszańcowani w obu obozach: w polityce dla zachowania jej reakcyjności, i w kołach przemysłowych dla utrzymania ich w radykalizmie – pogłębiają w ten sposób otwierającą się

między tymi dwoma obozami przepaść? A kogo dzieli ta przepaść, jeśli nie gojów, boć przecież społeczeństwo jest nieżydowskie, a wpływy burzycielskie pochodzą od żydów.

Czytajmy:

„W konstytucji zawarliśmy prawa ludów, które są fikcją a nie rzeczywistością. Wszystkie tak zwane „prawa ludu" mogą istnieć jedynie jako idea i nie mogą nigdy być zastosowane w praktyce... Proletariat nie ma z konstytucji innych korzyści ponad te marne okruchy, które rzucamy mu ze stołu naszego w zamian za oddawanie głosów na naszych ajentów i za naszymi wnioskami. Prawa republikańskie są gorzką ironią dla biedaka, gdyż konieczność codziennej pracy nie pozwala mu w rzeczywistości z nich korzystać a zarazem odbiera mu gwarancję zarobku stałego i pewnego, uzależniając go od strajków, organizowanych bądź przez jego pracodawców, bądź przez towarzyszów pracy". – Protokół 3.

Ta uwaga o strajkach nie zadziwi nikogo, kto badał różnorodne typy strajków w naszym kraju. Liczba strajków, organizowanych przez koła stojące ponad klasą roboczą, jest nieprawdopodobnie wysoka.

Czytajmy dalej:

„Podniesiemy płacę zarobkową, co jednak nie przyniesie żadnej korzyści robotnikom, bowiem jednocześnie wywołamy drożyznę artykułów pierwszej potrzeby, spowodowaną rzekomo upadkiem rolnictwa i hodowli. Podkopiemy też zręcznie i głęboko źródła wytwórczości, wszczepiając robotnikowi idee anarchii". – Protokół 6.

A także:

„Przedstawimy się jako zbawcy klasy robotniczej, którzy przyszli, aby ją oswobodzić spod jarzma, proponując zaciągnięcie się do naszej armii socjalistów, anarchistów, komunistów, których stale popieramy rzekomo na zasadzie braterskich zasad ogólnoludzkiej solidarności". - Protokół 3.

Znowu „szerokość poglądów". W związku z tym dobrze będzie przypomnieć sobie przytoczone poprzednio słowa Sir Eustace Percy: „Nie dlatego, by żydowi zależało na pozytywnej stronie filozofii radykalnej, nie dlatego, by pragnął on stać się uczestnikiem nieżydowskiego nacjonalizmu albo nieżydowskiej demokracji, lecz dlatego, że istniejący nieżydowski system rządowy jest zawsze dla niego wstrętnym".

Albo, jak powiada autor „żyda zwycięskiego": „Jest on demokratyczny w swym sposobie myślenia, ale nie z natury. Gdy głosi wspólne braterstwo ludzi, wówczas żąda, by bramy społeczne, zamknięte przed nim w tak wielu dziedzinach, stanęły otworem, nie dlatego, by pragnął równości, ale ponieważ chce zapanować na polu społecznym, jak zapanował już w tylu innych dziedzinach. Niejeden prawy żyd, nie wątpię o tym, zaprotestuje przeciwko słuszności tego twierdzenia, lecz uczyni to jedynie dlatego, iż tak długo przebywał w atmosferze Zachodu, że nie posiada świadomości tego, co tkwi w rdzeniu jego wschodniej rasy".

Nietrudno, zatem wyśledzić genealogię żydowskich idei liberalnych od ich źródła aż do skutków, jakie wywarły w życiu społecznym nieżydów. Oto mamy właśnie zamęt,

do którego świadomie dążono. Nie ma nikogo wśród naszych czytelników, który by nie doświadczył tego na swym własnym życiu. Zamęt cechuje całą dzisiejszą atmosferę umysłową. Nikt nie wie, w co ma wierzyć. Przedstawiają dziś ludziom jeden kompleks faktów, a jutro drugi. Dziś podają im takie wytłumaczenie istniejących stosunków, a jutro inne. Panuje silny brak faktów. Natomiast rynek jest przeładowany wyjaśnieniami, które nic nie wyjaśniają, lecz potęgują zamieszanie. Rząd nawet jest jak gdyby skrępowany, i w jakimkolwiek kierunku wdroży dochodzenia, grzęźnie w sposób tajemniczy tak, że dalsza procedura staje się utrudniona. To zjawisko jest również przewidziane w Protokołach.

Dodajmy do tego szturm, przypuszczony do religii, która zazwyczaj jest ostatnią barykadą, ustępującą wobec bezczelnie kroczącego gwałtu i rabunku. Dla dopięcia tego celu, Protokół czwarty zaleca:

„Dlatego musimy podkopać wiarę, wyrwać z umysłu gojów zasady Boga i duszy, zastępując te pojęcia przez wyliczenia matematyczne i pragnienia materialne".

„Kiedy pozbawiliśmy masy wiary w Boga, wówczas władza stoczyła się do ścieku, gdzie stała się własnością publiczną, a myśmy ją zagarnęli". – Protokół 5.

„Postaraliśmy się już dawno zdyskredytować duchowieństwo gojów". – Protokół 17.

„Gdy już zaczniemy rządzić, będzie dla nas niepożądane istnienie wszelkiej religii poza naszą, wyznającą jedynego Boga, z którym związane są losy nasze, jako narodu wybranego, i przez którego losy nasze stanowią jedność z losami świata. Dlatego też musimy zniweczyć wszystkie

inne religie. Jeśli w ten sposób powstaną współcześni ateiści, to jako stopień przejściowy, nie przeszkodzą oni naszym zamiarom". – Protokół 14.

Powinno to dać do myślenia ludziom o „szerokich poglądach".

Ciekawym jest wprowadzanie w życie tego religijnego programu w Rosji, gdzie Trocki, jak głosi donośnie żydowska prasa amerykańska, jest bezwyznaniowy, i gdzie żydowscy komisarze odpowiadają umierającym z głodu Rosjanom, błagającym o księdza: „znieśliśmy Boga". Panna Katarzyna Dokoochief zeznała, jak nam donoszą z Filadelfii, w organizacji Pomocy dla Bliskiego Wschodu, że chrześcijańskie świątynie w Rosji zostały znieważone w najohydniejszy sposób przez bolszewików, ale „synagogi pozostały nieuszkodzone i nietknięte".

Wszystkie te ataki, zmierzające do zburzenia pojęć, jednoczących nieżydowskie społeczeństwo i podstawienie zamiast nich innych pojęć, natury wywrotowej i demoralizującej, popiera, jak widzieliśmy w ostatnim artykule, propaganda zbytku. Zbytek jest uznany za jeden z najbardziej destrukcyjnie oddziaływujących wpływów. Prowadzi on do wygody przez zniewieściałość, wyrafinowanie, słabości – do umysłowego, fizycznego i moralnego zwyrodnienia. Początek jego jest ponętny, koniec przechodzi w pewnego rodzaju lubieżność, świadczącą o zaniku wszystkich mocniejszych tkanek życiowych. To prowadzenie do rozwiązłości przez zbytek oraz zidentyfikowanie tych czynników, które do tego wiodą, mogłoby stanowić przedmiot oddzielnego studium.

Obecnie jednak, aby zakończyć ten przegląd metod, a raczej pewnej części metod tj. zamętu, do którego wytworzenia dążą te wszystkie wpływy, musimy stwierdzić, że celem ich jest wytworzenie stanu jeszcze bardziej beznadziejnego. Stanem tym jest wyczerpanie.

Nie trzeba silnej wyobraźni, aby przedstawić sobie, co to znaczy. Dziś właśnie wyczerpanie grozi ludziom. Ilustrują to doskonale ostatnie konwencje polityczne i ich wpływ na ogół. Jak gdyby nikogo to nic nie obchodziło. Partie mogą sobie składać oświadczenia, kandydaci obietnice – nikt się o to nie troszczy. Wojna rozpoczęła to wyczerpanie: „pokój" i zamęt, jaki on wytworzył – doprowadził wyczerpanie to do szczytu. Ludzie słabo wierzą i słabszą jeszcze mają nadzieję. Zaufanie znikło. Inicjatywa zanika z dniem każdym. Niepowodzenie ruchów ogłoszonych fałszywie za „prądy ludowe", wpoiło w społeczeństwo przekonanie, że żaden ruch ludowy udać się nie może.

Protokoły mówią:

„Przemęczyć ogół waśniami, niezgodą, walkami, głodem, szczepieniem chorób, nędzą, aż goje nie będą widzieli innego wyjścia, jak tyko zwrócenie się do naszych pieniędzy i do naszej władzy". – Protokół 10.

„Przez to wszystko zmęczymy i wyczerpiemy gojów tak, że zmusimy ich do ofiarowania nam władzy międzynarodowej, która przez swe przysposobienie umożliwi nam wchłonięcie bez walki wszystkich sił państwowych świata i utworzenie nadrządu".

„Musimy tak pokierować wychowaniem społeczeństw gojów, by wobec każdej sprawy, wymagającej inicjatywy, opuszczali ręce w bezradnym zniechęceniu". – Protokół 5.

Żydzi nigdy nie byli przemęczeni i wyczerpani. Nie byli nigdy w krytycznym położeniu. Jest to charakterystyczną cechą psychiki ludzi świadomych rzeczy. Najbardziej wyczerpuje umysł nieświadomość, błądzenie wśród dążności i wpływów, których źródło jest nieznane i których cel jest niezrozumiały. Męczącą rzeczą jest chodzenie w ciemnościach. Nieżydzi są w tym położeniu od wieków. Żydzi wiedzą, do czego dążą: nie podlegają wyczerpaniu. Nawet prześladowanie jest możliwe do zniesienia, gdy jest zrozumiałe, a żydzi zawsze wiedzieli, do czego ono służy w ogólnym ich programie. Nieżydzi cierpieli zawsze daleko więcej z powodu prześladowań przez żydów, aniżeli żydzi; bowiem, gdy się skończyło prześladowanie, nieżydów ogarniały jeszcze większe ciemności niż przedtem, a żydzi szli dalej w swym odwiecznym pochodzie ku celowi, w który bezwzględnie wierzą, i do którego, jak mówią ludzie świadomi roli żydów na świecie, dojdą. Jakkolwiek jest, rewolucja, niezbędna dla wyrwania świata z objęć żydowskiego systemu międzynarodowego, musiałaby być prawdopodobnie równie radykalna, jak wysiłki, które czynili żydzi, aby doprowadzić do obecnego stanu. Są ludzie, którzy wyrażają poważne wątpliwości, czy nieżydzi są do tego zdolni. Może nie. Niech przynajmniej wiedzą, kim są ich zwycięzcy.

Rozdział XIV

Czy żydzi przewidywali wojnę światową?

Zanim przystąpimy do bardziej szczegółowego rozpatrzenia związku pomiędzy pisanym programem dokumentów, znanych pod nazwą „Protokołów Mędrców Syjonu" a programem rzeczywistym, jaki można wyśledzić w życiu, zbadamy plany, które stanowiły przyszłość w chwili, gdy Protokoły te były wygłoszone. Musimy jednakże pamiętać, że to, co było przyszłością w roku 1896 i 1905, może dziś należeć do przeszłości, że to, co stanowiło plan wówczas, obecnie może być rzeczywistością. Będzie to zgodne ze słowami protokołu 22: „Starałem się szczegółowo wam wskazać tajemnicę wydarzeń minionych i przyszłych oraz tych doniosłych wypadków w niedalekiej przyszłości, do których się zbliżamy w potoku wielkich przewrotów". Niektóre z tych „doniosłych wypadków" już się wydarzyły i rzuciły jaśniejsze światło na badaną przez nas kwestię.

Ilustracją słów powyższych, którą mamy wszyscy świeżo w pamięci, jest wojna światowa. Komentarze żydowskie, wywołane przez niniejszą serię artykułów, zajmowały się żywo faktem, że jeden z nich był poświęcony ówczesnej żywotności kwestii żydowskiej w Niemczech i usiłowały wpoić w ogół fałszywe przekonanie, iż artykuły te stanowią objaw zręcznej niemieckiej propagandy powojennej. Faktem jest, że ogłoszenie artykułów, dotyczących tej kwestii w wielu krajach zagranicznych, odłożyliśmy na później, a to dlatego, aby kwestię samą przedstawić jak

najprędzej ogółowi amerykańskiemu. Tamte artykuły ogłosimy później. Niemcy są dziś, może za wyjątkiem jedynie Stanów Zjednoczonych, krajem najbardziej opanowanym przez żydów, opanowanym od wewnątrz i od zewnątrz: mogliśmy przytoczyć na to znacznie silniejsze dowody, niż te, które podaliśmy w pierwszym artykule. Faktom tym żydowscy przedstawiciele w Stanach Zjednoczonych zaprzeczali początkowo, potem jednak uznali je za prawdę. Otóż od czasu, gdy artykuły niniejsze zostały napisane, opinia publiczna w Niemczech spowodowała usunięcie żydów z urzędów publicznych. Niemiecka opinia publiczna uczyniła wszystko, aby oddać niemiecką administrację polityczną z powrotem w ręce niemieckie. Ale czy to uwolniło Niemcy od żydów? Bynajmniej. Bowiem podkopy ich sięgnęły obecnie dalej i głębiej niż wtedy, gdy stali u steru jawnej władzy urzędowej. Ich panowanie w zakresie najważniejszych gałęzi przemysłu, finansów, przyszłości Niemiec – nie zmniejszyło się ani trochę. Trwa ono nienaruszone. Na czym polega to panowanie, powiemy czytelnikom we właściwym czasie.

Mówi się o Niemczech w związku z żydami z następującego powodu: w Niemczech właśnie podniesiono pierwszy alarm o „aneksje", a podniesiono go właśnie w tym okresie, gdy zarówno działania wojenne w Niemczech, jak i opinia wojenna były jawnie pod kontrolą żydów. Otóż z drugiego krańca świata, ze Stanów Zjednoczonych, z kraju, który nawet w owym czasie nie brał udziału w wojnie, rzucono w odpowiedzi okrzyk: „Bez aneksji!" W ten sposób kwestia narzuciła się światu.

Niebawem narody zapomniały o krwi przelanej na polach bitew, o bogaczach wojennych i wszelkich innych sprawach żywotnych, i wszczęły dyskusję, która wyniknąć była powinna nie na początku wojny, lecz po jej zakończeniu – kwestię „aneksji". Otóż, gdy wiemy, kto wpłynął na sformułowanie celów wojennych w Niemczech i kim byli podówczas główni doradcy w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych, ciekawe będzie rzucenie tej właśnie kwestii na forum opinii publicznej. Ciekawe, ale nie całkiem zrozumiałe.

Wyjaśni nam to dopiero odczytanie Protokołów, a dokumenty te datują prawdopodobnie z roku 1896; w każdym razie jest rzeczą absolutnie pewną, że pochodzą one najpóźniej z roku 1905.

Protokół drugi rozpoczyna się od wzmianki o wojnie, a mianowicie od słów:

„Jest rzeczą niezbędną dla naszych celów, by wojny, o ile możności, nie przynosiły korzyści terytorialnych. Przeniosłoby to bowiem wojnę na grunt ekonomiczny, i narody spostrzegłyby potęgę naszej przewagi w pomocy, jaką byśmy udzielali".

Kto myślał w okresie pomiędzy rokiem 1896 i 1905 o nowym prawie wojennym bez „aneksji"? Czy myśleliście o tym? Czy myślał może jakiś mąż stanu? Wiemy, że zasięgano opinii wojskowych co do środków i operacji strategicznych podczas przyszłej wojny. Wiemy, że najpoważniejsi mężowie stanu pracowali nad ustaleniem równowagi interesów, która miała uczynić wojnę rzeczą bardzo nieprawdopodobną. Kto zdystansował ich wszystkich w przewidywaniu i doskonałym planowaniu,

które umożliwiło przedłożenie ostatecznego programu, polegającego na haśle „bez aneksji”?

Na szczęście odpowiedź zaczerpnąć możemy z wiarygodnych źródeł żydowskich. „American Jewish News” z 19 września 1919 r. pomieściły na pierwszej stronie następujący artykuł:

„Gdy prorocy mówią.”

Napisał Litman Rosenthal.

„Przed wielu laty Nordau przepowiedział deklarację Balfoura. Litman Rosenthal, jego serdeczny przyjaciel, opowiada o tym w interesującym pamiętniku”.

Artykuł na stronie 464 zaczyna się, jak następuje: „Było to w sobotę, nazajutrz po zamknięciu szóstego kongresu, gdy otrzymałem telefon od dr. Herzla, z wezwaniem, abym go odwiedził”.

Ustala to datę. Szósty kongres syjonistyczny odbył się w Bazylei w sierpniu 1903 r.

Czytamy w dalszym ciągu zapisek: „Wchodząc do przedsionka hotelowego, spotkałem matkę Herzla, która przywitała mnie ze zwykłą swą łaskawą życzliwością i zapytała, czy uczucia rosyjskich syjonistów obecnie uspokoiły go nieco”.

„Dlaczego właśnie rosyjskich syjonistów, pani Herzl? – zapytałem. – Czemu pani pyta o tych tylko?”

„Dlatego, że mój syn – wyjaśniła – interesuje się najbardziej rosyjskimi syjonistami. Uważa ich za najżywotniejszy odłam narodu żydowskiego”.

Podczas szóstego kongresu rząd Wielkiej Brytanii (Herzl i jego ajenci utrzymywali kontakt z rządem angielskim. Encyklopedia żydowska, tom 12, str. 678) ofiarował żydom kolonię w Ugandzie we Wschodniej Afryce. Herzl głosował za jej przyjęciem, nie w zamian za Palestynę, ale jako krok ku temu celowi. To właśnie stanowiło przedmiot rozmowy pomiędzy Herzlem a Litmanem Rosenthal w hotelu w Bazylei. Herzl, jak komunikuje artykuł, rzekł do Rosenthala: „Istnieje różnica pomiędzy ostatecznym celem, a drogami, którymi iść musimy dla jego osiągnięcia".

Nagle wszedł do pokoju Max Nordau, który na konferencji odbytej przed miesiącem w Londynie, został, jak się zdaje, następcą Herzla, i przerwał interwiew Rosenthala. Niechże teraz czytelnik przeczyta uważnie najważniejszą część opowiadania Rosenthala (podkreślenia są nasze):

„Mniej więcej w miesiąc potem udałem się w interesach do Francji. W drodze do Lyonu zatrzymałem się w Paryżu, gdzie odwiedziłem, jak zwykle, naszych przyjaciół syjonistów. Jeden z nich powiedział mi, że tego właśnie wieczora dr. Nordau mówić ma o szóstym kongresie, a ja, naturalnie, przerwałem swą podróż, aby usłyszeć jego sprawozdanie. Gdy wieczorem weszliśmy do sali, zastaliśmy ją przepełnioną. Wszyscy oczekiwali niecierpliwie na wielkiego mistrza Nordau'a, któremu, gdy przybył, urządzono burzliwą owację. Ale Nordau, nie zwracając uwagi na zgotowane mu przyjęcie, rozpoczął niezwłocznie swoje przemówienie:

„Przybyliście tu wszyscy z pytaniem, palącym wam serca i drżącym na waszych ustach, a pytanie to jest zaprawdę wielkie i posiada żywotne znaczenie. Odpowiem na nie chętnie. Chcecie mnie mianowicie zapytać: Jak mogłem ja – ja, który należałem do tych, co formułowali program bazylejski – jak ośmieliłem się przemawiać za przyjęciem propozycji angielskiej, dotyczącej Ugandy, jak mógł Herzl, podobnie jak ja, zdradzić nasz ideał palestyński, gdyż na pewno myślicie, że zdradziliśmy go i zapomnieliśmy o nim. Otóż słuchajcie, co wam powiem. Przemawiałem za Ugandą po długiej i dojrzałej rozwadze; po dojrzałej rozwadze poradziłem zebranym na kongresie, by rozpatrzyli i przyjęli propozycję rządu angielskiego, propozycję, uczynioną narodowi żydowskiemu za pośrednictwem kongresu syjonistycznego, a powodowało mną... – lecz zamiast mówić, co mną powodowało, pozwólcie opowiedzieć sobie jedną historię polityczną w rodzaju alegorii".

„Chcę mówić o czasach, dziś już prawie zapomnianych, o czasach, kiedy mocarstwa europejskie postanowiły wysłać flotę przeciwko twierdzy Sewastopolskiej. W tym czasie Włochy, Zjednoczone Królestwo Włoskie – nie istniały. Włochy były w rzeczywistości tylko małym księstewkiem Sardynii, a wielka, wolna i zjednoczona Italia była marzeniem jedynie, gorącym pragnieniem, odległym ideałem, przyświecającym wszystkim włoskim patriotom. Przywódcy sardyńscy, którzy walczyli o tę ideę i układali plany odbudowania wolnych zjednoczonych Włoch, byli to trzej bohaterowie narodowi: Garibaldi, Mazzini i Cavour.

Mocarstwa europejskie wezwały Sardynię do wzięcia udziału w demonstracji pod Sewastopolem i do wysłania również floty, mającej dopomóc w oblężeniu tej fortecy, a wezwanie to wywołało różnicę zdań pomiędzy przywódcami Sardynii. Garibaldi i Mazzini nie chcieli wysyłać floty do pomocy Anglii i Francji, mówiąc: „Naszym programem, dziełem, któremu poświęcamy nasze siły – są wolne i zjednoczone Włochy. Co mamy wspólnego z Sewastopolem? Sewastopol nic nas nie obchodzi i winniśmy ześrodkować wszystkie siły na naszym pierwotnym programie, aby móc go urzeczywistnić jak można najprędzej".

Ale Cavour, który już wówczas był najwybitniejszym, najzdolniejszym, najdalej patrzącym mężem stanu w Sardynii, obstawał za tym, aby jego kraj wysłał flotę i oblegał wraz z innymi państwami Sewastopol, i ostatecznie przeprowadził swój wniosek. Zainteresuje to was może, gdy wam powiem, że prawą ręką Cavoura, jego przyjacielem i doradcą, był jego sekretarz, Hartum, żyd. Otóż w kołach, które były w opozycji przeciwko rządowi, kulminowano przeciwko zdradzie żydowskiej. Aż raz, na jednym zebraniu patriotów włoskich, ktoś z obecnych zażądał, by stawił się sekretarz Cavoura, Hartum, i wytłumaczył się ze swej niebezpiecznej i zdradzieckiej działalności politycznej. I oto, co ten odpowiedział: „Naszym marzeniem, naszym celem, naszym ideałem, ideałem, za który przelewaliśmy już krew i łzy, który okupiliśmy już smutkiem i rozpaczą, życiem naszych synów i cierpieniem naszych matek, jedynym naszym pragnieniem – są wolne i zjednoczone Włochy. Wszystkie

środki są dobre, o ile prowadzą do tego wielkiego i chwalebnego celu. Cavour wie doskonale, że po bitwie pod Sewastopolem, prędzej czy później odbędzie się konferencja pokojowa, a w konferencji tej wezmą udział te państwa, które uczestniczyły w walce. Prawda, Sewastopol nie dotyczy bezpośrednio Sardynii, nie jest ona w tej sprawie bezpośrednio zainteresowana, ale jeśli wyślemy tam naszą flotę, zasiądziemy na przyszłej konferencji pokojowej, korzystając z równych praw z innymi mocarstwami, a na tej konferencji pokojowej Cavour, jako przedstawiciel Sardynii, ogłosi wolne, niezależne, zjednoczone Włochy. W ten sposób marzenie, za które cierpieliśmy i umieraliśmy, stanie się na koniec cudowną i szczęśliwą rzeczywistością. A jeśli teraz zapytacie mnie znowu, co Sardynię obchodzi Sewastopol, to pozwólcie, że odpowiem wam w słowach następujących, które stanowią niby szczeble drabiny: Cavour, Sardynia, oblężenie Sewastopola, przyszła europejska konferencja pokojowa, proklamowanie wolnych i zjednoczonych Włoch".

Całe zgromadzenie było pod urokiem pięknej, prawdziwie poetycznej i porywającej wymowy Nordau'a, a jego przepiękny muzykalny język francuski sprawiał słuchaczom rozkosz niemal zmysłową. Mówca przerwał na chwilę, a publiczność, upojona jego wspaniałą mową, poczęła klaskać zapamiętale. Ale niebawem Nordau poprosił o spokój i ciągnął dalej:

„Obecnie wielkie, postępowe mocarstwo światowe, Anglia, po pogromie w Kiszyniowie, na znak swej sympatii dla naszego nieszczęśliwego ludu, ofiarowała nam za pośrednictwem kongresu syjonistycznego autonomiczną

kolonię Ugandy. Oczywiście Uganda jest w Afryce, a Afryka – to nie Syjon i nigdy Syjonem nie będzie, że przytoczę słowa Herzla. Ale Herzl wie doskonale, że nic nie jest tak cennym dla sprawy syjonizmu, jak przyjacielskie stosunki polityczne z takim mocarstwem jak Anglia, a jest to tym cenniejsze, że główne interesy Anglii koncentrują się na Wschodzie. Precedens ten nigdzie nie jest tak silny, jak w Anglii, dlatego też jest rzeczą bardzo ważną, przyjąć kolonię z rąk Anglii i w ten sposób stworzyć korzystny dla nas precedens. Prędzej czy później kwestia wschodnia będzie musiała być rozstrzygnięta, a kwestia wschodnia jest naturalnie także i kwestią Palestyny. Anglia, która wystosowała formalną notę polityczną do kongresu syjonistycznego, kongresu, który gwarantuje program bazylejski – Anglia będzie miała przy ostatecznym rozstrzygnięciu kwestii wschodniej głos decydujący. Toteż Herzl uważał za swój obowiązek utrzymać cenne stosunki z tym wielkim i postępowym mocarstwem. Herzl wie, że jesteśmy w przededniu niesłychanego powstania całego świata. Niebawem, być może, będzie musiał być zwołany rodzaj kongresu wszechświatowego, i Anglia, wielka, wolna i potężna Anglia poprowadzi dalej dzieło, które rozpoczęła przez swą szlachetną ofiarę, daną szóstemu kongresowi. A jeśli zapytacie mnie teraz, co ma Izrael do Ugandy, odpowiem wam słowami sardyńskiego męża stanu, zastosowanymi do naszego położenia: odpowiem wam, jak gdybym wskazywał szczeble drabiny, wiodącej nas wzwyż: Herzl, kongres syjonistyczny, angielska propozycja w sprawie Ugandy, przyszła wojna światowa, konferencja pokojowa, na której z pomocą Anglii

stworzona będzie wolna żydowska Palestyna".

Ostatnie słowa wstrząsnęły nami jak grzmot potężny. Drżeliśmy wszyscy, przejęci wzruszeniem, jak gdyby przed oczyma naszymi stanęła wizja przyszłości. W uszach moich zabrzmiały słowa naszego wielkiego brata, Achad Haam, który powiedział o przemowie Nordau'a na pierwszym kongresie:

„Uczułem, że przemawia do nas jeden ze starożytnych proroków, że głos jego płynie z wolnych pagórków Judei, a serca nasze gorzały, gdy usłyszeliśmy jego słowa, pełne cudu, mądrości i wizji".

Jest rzeczą zdumiewającą, że ten artykuł Litmana Rosenthal wydostał się w ogóle na światło dzienne. Ale ukazał się on w druku dopiero po oświadczeniu Balfoura w sprawie Palestyny i nie byłby się ukazał nigdy, gdyby żydzi nie mieli przekonania, że jedna część ich programu została już w ten sposób urzeczywistniona.

Żyd nie zdradzi się nigdy, dopóki nie nabierze przeświadczenia, że uzyskał to, do czego dążył! Tylko żydom zakomunikowano w roku 1903 „program drabinowy" – przyszła wojna światowa – konferencja pokojowa – program żydowski. Gdy uznano, że wejście wzwyż po tej drabinie już uskuteczniono, wtedy podano go do publicznej wiadomości.

Podobną ilustrację znajdziemy w upadku caratu. Gdy wiadomość o tym wydarzeniu doszła do Nowego Jorku, wywołała ona radość powszechną, a pewien słynny na świat cały nieżyd wypowiedział mowę, w której wychwalał pewnego znanego w kraju żyda amerykańskiego za to, że przyczynił się do upadku caratu przez udzielenie pieniędzy

na propagandę wśród jeńców rosyjskich w Japonii podczas wojny rosyjsko-japońskiej. Sprawa ta ujawniła się dopiero po pomyślnym wykonaniu spisku. Nie jest wcale tajemnicą, że ostatni ludzie, którzy widzieli ostatni akt spisku – zamordowanie Mikołaja Romanowa, jego żony, jego młodych córek i jego chorego syna, byli „pięcioma delegatami sowietów, wszyscy pięciu – żydami". Co się zaczęło przy poparciu amerykańskiego finansisty, zakończyło się w obecności delegatów sowietu.

Czy żydzi międzynarodowi w roku 1903 przewidywali wojnę? Wyznania Rosenthala dowodzą najoczywiściej, że tak. Czy poprzestali oni na przewidywaniu jej tylko? Byłoby dobrze, gdyby poprzestali na przewidywaniu i nie uciekali się do propagandy.

Tymczasem prosimy czytelnika, by zapamiętał dwa punkty artykułu Rosenthala: „Zainteresuje was może, gdy wam powiem, że prawą ręką Cavoura, jego przyjacielem i doradcą, był sekretarz jego, Hartum, żyd". W ten sposób prasa żydowska mówi o swoich. Gdyby nasz dziennik, albo jakiś dziennik chicagowski lub nowojorski zestawił spis osób piastujących urząd sekretarzy przy mężach stojących obecnie u steru władzy, i gdyby dodał po każdym nazwisku uwagę: sekretarz jego, żyd, „żydowskie towarzystwo ochrony czci" nadesłałoby cały szereg protestów. Według żydów inne prawa mają nieżydzi, a inne żydzi. Gdyby pisano publicznie o Hartumie, nazwano by go „Włochem".

Czy sekretarze żydowscy, których była wielka obfitość przed wojną, w czasie wojny i podczas całej konferencji pokojowej, byli mniej zdolni, niż Hartum? Czy nie było

w Anglii, we Francji, w Niemczech, a nawet w Rosji (w Stanach Zjednoczonych było ich wielu) Hartumów, którzy znali „program drabinowy”? Czy Max Nordau, który widział go tak wyraźnie w roku 1903, zapomniał o nim w roku 1914 i 1918?

Wiemy tyle: żydzi na kongresie w Bazylei w roku 1903 przewidzieli „przyszłą wojnę światową”. Skąd wiedzieli, że będzie ona „wojną światową”?

Wiemy także: Protokoły w roku 1896, a z pewnością nie później niż w roku 1905, przewidziały politykę „bez aneksji”.

Wojna światowa wybuchła.

Zakończyła się pokojem „bez aneksji”. Tedy to, co wówczas w żydowskim programie światowym było przyszłością, jest obecnie przeszłością, faktem dokonanym.

Protokoły zawierają dwa rodzaje oświadczeń. W jednych mówi się: „zrobiliśmy”, w drugich: „zrobimy”. Gdyby tego lata kędyś na świecie wysoki tajny lektor programu światowego zwracał się do swojego audytorium – powiedziałby: „zrobiliśmy” w wielu punktach, w których poprzednik jego z roku 1886 mówił: „zrobimy”. Rzeczy te zostały już bowiem wykonane.

„Przedstawimy się, jako oswobodziciele klas roboczych”. To uczynili już i czynią obecnie. „Skierujemy umysły gojów do przemysłu i handlu”. To już uczynili. „Stworzymy silnie scentralizowaną administrację, ażeby schwycić mocno w swoje ręce wszystkie siły społeczne”. To już uczynili. „Co do nas, to staniemy po stronie liberalnej we wszystkich partiach i we wszystkich ruchach i będziemy dostarczali mówców”. To już uczynili.

„Będziemy podwyższali płacę zarobkową”. To już uczynili. „Podkopiemy źródła wytwórczości, wszczepiając robotnikowi idee anarchistyczne”. To już uczynili.

„Ażeby dowieść, że ujarzmiliśmy rządy gojów w Europie, pokażemy swoją siłę przez zbrodnicze gwałty, czyli przez panowanie terroru”. – Protokół 7.

Kto wie, co się dzieje w Rosji, i widzi zachowanie się premierów Anglii, Francji i Włoch wobec sowietów, „opętanie” mężów stanu przez coś, co przy każdym dotknięciu wikła się jeszcze bardziej, kto zdaje sobie sprawę, że cała Europa klęczy u stóp rannego, którego rozmyślnie nie pozwalają ratować, ten może i tu również powiedzieć: „To już uczynili!”

„Nie zburzymy od razu instytucji współczesnych. Zmienimy tylko ich zarząd i poprowadzimy konsekwentnie całą ich działalność zgodnie z wyłożonym przez nas planem”. To już uczynili.

„Okiełznamy prasę i będziemy ją mocno trzymali na wodzy”. To już uczynili. Wędzidło jest mocno ściągnięte, może o tym zaświadczyć wielu redaktorów w Stanach Zjednoczonych.

„Jeśli nawet znajdą się tacy, co zapragną pisać przeciwko nam, nikt nie będzie ich pism drukował”. W znakomitej części już to zrobili.

„Jako podnietę do spekulacji, będziemy podsycali w gojach pragnienie zbytku, pochłaniającego wszystko”. To już uczynili.

„Na każdy objaw opozycji musimy mieć możność odpowiedzenia przez wywołanie wojny z sąsiadami tego kraju, który ośmieli się sprzeciwić naszym planom.

A jeśli ci sąsiedzi postanowią działać zbiorowo przeciwko nam, musimy rozpętać wojnę światową". – Protokół 7. Ten sam termin „wojna światowa" był już użyty przez Rosenthala i Nordau'a, „Herzl wie" – powiedział Nordau w roku 1903, że jesteśmy w przededniu wielkiego powstania całego świata".

„Musimy wytworzyć w całej Europie a przy jej stosunkach i na innych lądach, niepokój, niezgodę i nienawiść wzajemną". To już uczynili. Ten sam ustęp mówi w dalszym ciągu: „Wypływa z tego zysk podwójny: po pierwsze za pomocą tej metody nakażemy szacunek wszystkim krajom, gdyż zrozumieją one, że posiadamy moc wytworzenia zamętu lub przywrócenia porządku, zależnie od naszej woli". To również już uczynili.

Słusznie przepowiadali mówcy z roku 1896 „te doniosłe wydarzenia najbliższej przyszłości, do których dążymy w potoku wielkich przewrotów".

Nie tylko obyło się bez aneksji, „o ile możliwe", jak to projektowano w Protokołach, ale dojrzał zarazem do wykonania cały szereg innych planów. „Bez aneksji", jako zasada moralności politycznej, to jedna sprawa; a „bez aneksji" dlatego, że „przeniosłoby to wojnę na grunt ekonomiczny, a w tej dziedzinie narody w pomocy naszej dostrzegą potęgę naszej przewagi" – to druga sprawa. Świat cały obstawał za programem „bez aneksji" w imię moralności politycznej; tamta druga część programu, która użyła moralności za narzędzie, pozostała ukrytą.

Do tej samej grupy należą jeszcze inne sprawy, które omówić należy; ale tym poświęcimy oddzielny artykuł. Tymczasem jednak ciekaw jestem, czy po wprowadzeniu

w życie tak wielu szczegółów projektowanych w Protokołach, mędrcy Syjonu wydali dla użytku wtajemniczonych nowy Protokół, albo „dalszy stopień drabiny" i czy wiadomość o tym dostanie się kiedykolwiek do publicznej wiadomości? Zdawałoby się, że obecne uświadomienie i właściwa ocena położenia winny by obudzić czujność społeczeństwa i uniemożliwić wprowadzenie w życie obecnego programu i tworzenie podobnych programów w przyszłości. Ale „goje" lubią spokój i wygodę, a żydów wiedzie jasna gwiazda.

Rozdział XV

Czy żydowski „kahał" jest współczesnym „sowietem"?

Sowiet jest instytucją nie rosyjską, lecz żydowską. Nie jest też on wcale inwencją współczesnych żydów rosyjskich, ani nowym środkiem politycznym, celem wprowadzenia w czyn idei Lenina i Trockiego; jest instytucją o starożytnym żydowskim pochodzeniu, wymyśloną przez żydów dla utrzymania odrębności ich życia narodowego i plemiennego po podboju Palestyny przez Rzymian.

Bolszewizm współczesny, który jest tylko zewnętrzną pokrywką od dawna planowanego zamachu w celu ustalenia panowania jednej rasy, wprowadził niezwłocznie rząd w formie sowietów, ponieważ żydzi wszystkich krajów, którzy pracowali dla rosyjskiego bolszewizmu, byli od dawna, wtajemniczeni w naturę i organizację sowietów.

Sowiety występują w „Protokołach Mędrców Syjonu" pod starożytną nazwą „kahału". W protokole siedemnastym czytamy ustęp następujący:

„Nawet dziś bracia nasi pod odpowiedzialnością osobistą obowiązani są denuncjować odstępców ze swej własnej rodziny lub osoby, przeciwne „kahałowi". Gdy przyjdzie nasze królestwo, wszyscy nasi poddani będą musieli służyć państwu w podobny sposób".

Każdy, kto zna współczesne życie żydów, wie, co znaczy ta denuncjacja odstępców. Zawziętość prześladowania, jakiemu podlega żyd nawrócony na chrystianizm, albo syn

lub córka prawowiernej rodziny żydowskiej, o ile zawiera małżeństwo z nieżydem, nie ma sobie równej w społeczeństwie ludzkim. Bardzo niedawno w jednym z zachodnich stanów pewna dziewczyna żydowska postanowiła zaślubić „goja", który był dziennikarzem. Od chwili, gdy oświadczyła ten zamiar, zaczęto ją traktować jako odstępczynię. Gdyby zginęła najhaniebniejszą śmiercią, gdyby stoczyła się na dno znikczemnienia, los jej nie mógłby zbudzić okropniejszych uczuć. Odprawiono za nią uroczyste nabożeństwo żałobne a w dzień ślubu uznano ją za zmarłą dla narodu.

Wypadek ten nie jest czymś niezwykłym. Najżywszy może tego opis znajdziemy w życiu Spinozy, wielkiego filozofa, którego żydzi współcześni lubią cytować jako wielką chlubę i ozdobę swojego narodu. W ciągu swych studiów Spinoza zmuszony był zakwestionować wiele dogmatów, wykładanych przez rabinów, tych „przykazań ludzkich", jak je nazywa Nowy Testament. Ponieważ był on już w owym czasie człowiekiem wpływowym, żydzi spróbowali względem niego bardzo zwykłej u nich taktyki – przekupstwa.

Należałoby zawahać się nieco przed użyciem słów powyższych: „Bardzo zwykłej u nich taktyki – „przekupstwa" – gdyby to nie było prawdą. Nie pragniemy rzucać oszczerstw, pochodzących ze złośliwości. Ale dzieje żydowskie, napisane przez żydów, dostarczają całego stosu dowodów, że jest – najulubieńszą i najniezawodniejszą bronią żydów. Pisarz żydowski, Jakub Izrael de Haan, prawnik holenderski, zamieszkały w Jerozolimie, stwierdził niedawno, że jedyna nadzieja załagodzenia

rozruchów arabskich w Palestynie polega na łatwości, z jaką daje się przekupić prasa arabska. Mówi on: „Panuje tu wśród Arabów silny ruch przeciwko temu, co nazywają niebezpieczeństwem syjonistycznym. Ale Arabowie, zwłaszcza zaś prasa arabska, jest sprzedajna. Ta słabość doprowadzi ich w rezultacie do tego, że przegrają sprawę z nami".

Otóż młodemu Spinozie ofiarowano stypendium w wysokości 1,000 florenów rocznie, pod warunkiem, że zamilczy o swoich przekonaniach i co czas pewien zjawi się w synagodze. Odrzucił tę propozycję z wyniosłą pogardą. Był gotów zarabiać na życie polerowaniem soczewek do instrumentów optycznych. Na skutek tego został wyklęty. Fakt ten jest opisany w sposób następujący:

„Wreszcie nadszedł dzień wyklęcia. Zgromadzono się licznie dla asystowania przy tej strasznej ceremonii. Zapalono w skupionym i uroczystym milczeniu mnóstwo czarnych świec woskowych. Otworzono przybytek, gdzie są przechowywane księgi praw Mojżeszowych. W ten sposób przygotowano wyobraźnię wiernych do okropności mającej nastąpić sceny. Główny rabin, dawniej przyjaciel i mistrz, obecnie najzagorzalszy nieprzyjaciel skazanego, miał dokonać egzekucji. Na obliczu jego widniał smutek, ale zarazem nieugiętość. Lud utkwił w niego wzrok niecierpliwy. Wysoko ponad głowami rozległ się śpiew kantora, który doniosłym żałobnym głosem odśpiewał słowa przekleństwa; równocześnie z przeciwnej strony, zabrzmiały przenikliwe dźwięki trąby, mieszające się z klątwami. Następnie przewrócono czarne świece, i topiono je kroplami za kroplą nad olbrzymią kadzią

pełną krwi". (Lewes: „Bibliograficzna Historia Filozofii".)

Teraz nastąpiła anatema końcowa: „Sądem aniołów i świętych, wyklinamy, odrzucamy, przeklinamy i podajemy w anatemę Barucha de Espinoza, za zgodą starszych i całego tego zgromadzenia, w obecności ksiąg świętych: mocą 613 przepisów, które są w nich zapisane, klątwą Helego, rzuconą na dzieci, wszystkimi klątwami, zapisanymi w prawie. Niech będzie przeklęty we dnie i niech będzie przeklęty w nocy. Niech będzie przeklęty we śnie, i niechaj będzie przeklęty w czuwaniu, przeklęty, gdy wychodzi i przeklęty, gdy wchodzi. Pan mu nie przebaczy, gniew i zapamiętanie Pana będą od tej chwili zapalone przeciwko temu człowiekowi, a wszystkie klątwy, zapisane w Księdze Prawa będą ciążyły nad nim. Pan zniszczy imię jego pod słońcem i odtrąci go za jego występki od wszystkich pokoleń Izraela, wszystkimi klątwami firmamentu, które są zapisane w prawie... Ostrzegamy was, aby nikt nie zamieniał z nim słowa mówionego ani pisanego, ani okazywał mu żadnej przychylności, ani nie zbliżył się do niego na odległość czterech łokci, ani nie czytał żadnego pisma przez niego napisanego". (Pollock: „Życie Spinozy").

„Gdy zamilkły straszne słowa, wszystkie świece zanurzono nagle we krwi, okrzyk zgrozy religijnej zabrzmiał ze wszystkich ust, a w tej uroczystej ciemności, na te uroczyste klątwy, zgromadzeni odpowiedzieli: Amen, Amen!" (Profesor J. K. Hosmer: „Żydzi").

Oto komentarz do prawa denuncjacji. Rzuca to jaskrawe światło na presję, jaką wywiera wyższa władza żydowska na żydów, którzy by oświadczyli się przeciwko

antyspołecznym ideom swego narodu, lecz nie śmieją tego uczynić z powodu kar, jakie by to za sobą pociągnęło.

Ta denuncjacja, według nakazu Protokołów, winna być stosowana względem każdego, o kim wiadomo, że jest przeciwny kahałowi, czyli starożytnemu systemowi sowieckiemu żydów.

Po zburzeniu państwa żydowskiego przez Rzymian i po wygnaniu żydów z Palestyny, ten ośrodek narodowościowy zachował się w księciu wygnania, czyli egzilarsze, urzędzie, który jak przypuszczają, przetrwał do dnia dzisiejszego, i który piastuje, według mniemania niektórych jednostek (pewien żyd amerykański). Wbrew wszelkim protestom, żydzi nie przestali być nigdy „narodem", świadomie zjednoczoną grupą plemienną, odrębną od wszystkich innych, o celach i ideałach ściśle żydowskich w odróżnieniu od pozostałej ludzkości. Najpoważniejsi myśliciele żydowscy nie tylko oświadczają, ale kładą nacisk na to, że stanowią oni naród w narodzie. Zgadza się to zupełnie z obserwowanymi faktami. Żydzi nie tylko pragną żyć odrębnie od innych ludzi, ale pracują wspólnie jak gdyby przeciwko innym ludziom i pragną, o ile to tylko możliwe, podlegać swym własnym prawom. W Nowym Jorku żydom udało się ustanowić własny sąd dla rozstrzygania ich własnych spraw na podstawie ich własnego prawodawstwa. Jest to właśnie zasada „sowietu" – „kahału".

„Począwszy od pierwszego stulecia, jak się może o tym przekonać każdy czytelnik na podstawie „Encyklopedii żydowskiej", „ogół", „zgromadzenie", czyli „kahał" był centrum życia żydowskiego. Było tak dawniej, za czasów

niewoli babilońskiej. A ostatnie jego pojawienie się nastąpiło na konferencji pokojowej, gdzie żydzi, zgodnie ze swym programem światowym, jedynym programem, który przeszedł na konferencji pokojowej pomyślnie i bez zmian, zapewnili sobie prawo kahału dla spraw administracyjnych i kulturalnych, poza wielu innymi przywilejami w krajach, w których ich działalność stanowiła przedmiot protestu. Kwestia polska jest wyłącznie kwestią żydowską, a niepowodzenie Paderewskiego, jako męża stanu, było spowodowane tym, że opanowały go wpływy żydowskie. Kwestia rumuńska jest również kwestią żydowską, a wszyscy Rumuni mówią o Stanach Zjednoczonych, jako o „kraju żydowskim", gdyż wiedzą przez swych mężów stanu o strasznej presji, jaką wywarli żydzi amerykańscy przeciwko ich państwu, presji, rozciągającej się na najniezbędniejsze warunki życiowe, co zmusiło Rumunię do podpisania układów, równie upokarzających, jak układ, którego podpisania żądała od Serbii Austria, co wywołało wojnę. Historia żydów zapisana jest we wszystkich siłach, które wywołały wojnę i we wszystkich przeszkodach, które przeszkadzały pokojowi.

Pod kahałem, czyli starożytnym sowietem, żydzi żyli odrębnie i rządzili się odrębnie, dokonując transakcji z rządami jedynie za pośrednictwem swych przedstawicieli. Był to komunizm w formie jaskrawszej, niż widziano kiedykolwiek za wyjątkiem Rosji. Wychowanie, zdrowie, podatki, sprawy domowe, wszystko było pod bezwzględną kontrolą kilku jednostek, które stanowiły radę rządzącą. Ta rada, podobnie jak przypuszczalnie dzisiejsza hierarchia żydowska, przedłużała samodzielnie

swoje istnienie, ponieważ urząd przechodził często w nieprzerwanej linii dziedziczenia przez wiele pokoleń. Te kahały, czyli sowiety istniały w Rzymie, we Francji, w Holandii, w Niemczech, w Austrii, w Rosji, w Danii, we Włoszech, w Rumunii, w Turcji, w Anglii i w wielu innych państwach. W Stanach Zjednoczonych idea ta rozwijała się dokoła synagogi i dokoła narodowych i międzynarodowych tajnych stowarzyszeń żydowskich, o czym więcej powiemy w następnym artykule.

Kahał jest żydowską instytucją tradycyjną w epoce rozproszenia plemienia pomiędzy narodami. Jego charakter międzynarodowy ujawnia się w radach wyższych. Rady te mnożyły się w miarę tego, jak żydzi rozpraszali się po świecie. Encyklopedia żydowska przytacza Radę trzech krajów, Radę czterech krajów i Radę pięciu krajów, co wskazuje na istnienie stosunków międzynarodowych w dawniejszych czasach. Ale, podobnie jak wszystkie tego rodzaju sprawy, wiadomości o tym, o ile dotyczą czasów obecnych, są dla ogółu mało dostępne.

Ostatni kongres syjonistyczny w Londynie, gdzie niewątpliwie rozpatrzono wiele spraw, dotyczących żydów na całym świecie, jakkolwiek nie odbywało się to w żadnym razie w salach zebrań publicznych, może być nazwany Radą trzydziestu siedmiu krajów, gdyż na ten kongres przybyli delegaci ze wszystkich krańców świata, z punktów tak odległych, jak Japonia i Afryka Południowa, Persja i Nowa Zelandia. Celem tych rad światowych było zjednoczenie żydów, a sprawozdania z ich posiedzeń sięgają wiele wieków wstecz.

Toteż w Rosji nie powstało nic nowego. Żydowscy rewolucjoniści narzucili nieżydowskiej Rosji formę rządu, w której judaizm wyszkolił się od najdawniejszych czasów swego kontaktu ze światem. Rosja Sowiecka nie byłaby możliwą, gdyby nie to, że 90 procent komisarzy – to żydzi. Węgry sowieckie nie byłyby możliwe, gdyby nie to, że Bela Kun był żydem i że żydami było 18 spośród 24 jego komisarzy. Żydzi są jedyną grupą wyćwiczoną w organizowaniu i administracji kahału.

Telegram „Associated Press" z dnia 12 sierpnia rzuca światło na powinowactwo systemu sowietów z umysłem żydowskim. Mówiąc o miastach i wsiach polskich, zajętych przez wojska bolszewickie, podczas ich ostatniej ofensywy, telegraf donosi:

„Miejscowe gminy żydowskie, organizują już, zdaje się, sowiety i rządy komunistyczne".

Naturalnie. Jednak stanowi to dziwny kontrast z tym, co nam mówią ustawicznie za pośrednictwem prasy o niedoli żydów pod ustrojem sowieckim i o ich nienawiści do czerwonych. Ale wszakże to, co czytamy o tym w prasie, jest to po prostu przeważnie żydowska propaganda, a świadectwa ludzi miejscowych temu przeczą. Jeden z pracowników akcji pomocy zaświadcza, że częstokroć sprawa pomocy w Polsce wstrzymuje się przez to, że jakiś właściciel ziemski, żyd, żąda nieprawdopodobnych cen, inny zaś pracownik stwierdza, że jakkolwiek opłata za przejazd w rzekomo dotkniętych głodem okręgach wzrosła ponad 1,000 procent, najlepsze i najszybsze pociągi zajmują wyłącznie żydzi". Dodaje on ze swojej wycieczki do Węgier: „Węgry już nie mają pieniędzy, ale mają je żydzi".

„Ale żydzi amerykańscy nienawidzą Trockiego oraz sowietyzm", czytaliśmy kiedyś.

Doprawdy?

Na stronie 9 amerykańskiego „Jewish World" z 30 lipca wykazuje się list podpisany „Samuel Rush". Jest on zatytułowany: „Czy naprawdę wstydzimy się Trockiego?" Przeczytajmy z niego parę wyjątków:

„Czytałam niedawno w prasie żydowskiej parę pełnych ubolewań artykułów, że żydów oczerniają teraz jako radykałów".

„Prawda, że jest wielu żydów radykałów. Prawda też, że niektórzy przywódcy radykalni są żydami".

„Ale zanim zaczniemy opłakiwać upadek plemienia, pomyślmy chwilę.

Trockiego przedstawiano zawsze jako człowieka kulturalnego, badacza ekonomii światowej, potężnego i szczęśliwego przywódcę, myśliciela, który z pewnością przejdzie do historii, jako jeden z wielkich ludzi, danych światu przez nasz naród".

„...Mało kto z nas wątpi już dzisiaj, że poza niedorzecznościami, wypisywanymi o Rosji, jest jedna wielka prawda, a mianowicie, że Rosja znajduje się w przejściowym stanie, który stale wymaga przebudowy. Poza tym pozornym bezładem kryje się jakiś plan, i z chaosu wypłynie ład. Nie będzie to utopia, lecz tak dobry rząd, jak niewątpliwie szlachetni idealiści, budujący Rosję, mogą zorganizować z niedoskonałego materiału – istot ludzkich – którym się muszą posługiwać".

„A jednym z tych przywódców jest Trocki!"

„Czy naprawdę wstydzimy się Trockiego?"

Autorka, oczywiście, nie wstydzi się Trockiego vel p. Bronsztejna, jak brzmi jego prawdziwe nazwisko.

Albo weźmy na przykład sędziego Harry Fishera z Chicago. Pobierając zapłatę za pracę w sądzie, sędzia Fisher wyjechał za granicę z żydowską organizacją pomocy. Po wyjeździe zmienił jakoś zamiar, gdyż udał się do Rosji. Zapewniał on podczas kilku wywiadów, że miał pozwolenie udania się do Rosji pod warunkiem, że nie będzie się mieszał do spraw politycznych. Najwidoczniej podobne zastrzeżenie nie obowiązywało go po powrocie do Stanów Zjednoczonych, gdyż staje się tu jawnym propagatorem swobody stosunków handlowych z rządem sowieckim w Rosji.

„Chicago Tribune" przytacza następujące jego słowa:

„Musimy pozostawić Rosję samej sobie, powiedział streszczając swoje wywody. Winniśmy nawiązać handel z Sowietami. Rząd bolszewicki jest stały... Jakkolwiek partia komunistyczna liczy tylko 700 tys. członków, chłopi, których liczba wynosi prawie 100 mln, stoją przy rządzie Lenina".

Do reform, przy których rzekomo „stoi silnie" 100 mln chłopów, należy także następująca rzecz (jest to szczególnie ciekawe wobec tego, że sędzia Fisher jest sędzią Trybunału Moralności w Chicago):

„Pisano niedawno w gazetach, że kobiety w Rosji stały się własnością państwa – mówi p. Fisher. To nieprawda. Lecz łatwość, z jaką w Rosji można zawrzeć małżeństwo i otrzymać rozwód, jest coraz większa. Kto chce wstąpić, w związki małżeńskie, udaje się do instytucji, którą możemy nazwać urzędem miejskim i sporządza akt".

„Powodów do małżeństwa jest wiele. Gdy ludziom bardzo potrzeba odzieży lub pożywienia, zawierają częstokroć układ na dzień jeden".

„Dnia następnego udają się znowu do urzędu miejskiego i sporządzają akt. Tym razem nazwiska ich wypisuje się obok siebie w księdze rozwodów. Oto wszystko, czego trzeba, aby uzyskać rozwód. W zysku mieli dobre jedzenie".

Sędzia Harry Fisher z Chicago, który powrócił z zagranicy, gdzie pracował w żydowskiej organizacji pomocy, należy najwidoczniej również do tych, co nie wstydzą się Trockiego.

Tak samo Max Pine, długoletni sekretarz Zjednoczonego Handlu żydowskiego w Nowym Jorku, był zagranicą w Rosji Sowieckiej w charakterze „delegata pracowników". I on również ma wiele dobrych rzeczy do powiedzenia o Sowietach, między innymi rzeczy tak dziwnie sprzecznych ze sobą, na przykład, że żydom powodzi się w Rosji bardzo dobrze, lecz nie są oni zwolennikami bolszewików!

Mamy tu, zatem trzy osoby z bardzo różnych sfer społecznych, a mimo to wszystkie ujawniają naturalną sympatię dla kahału, czyli sowietu, podziw dla jego metod i życzliwość względem jego kierowników. Bowiem sowietyzm jest wybujałą formą autokracji, a prawo małżeńskie w Rosji jest w zupełnej harmonii z programem, wyłożonym w Protokołach.

„Zburzymy wpływ życia rodzinnego wśród gojów".

Jest bardzo wątpliwe, czy sowietom-kahałom w Rosji uda się zburzyć całkowicie rosyjskie życie rodzinne.

Rosja dzisiejsza w świetle Protokołów, nie jest państwem żydowskim, lecz państwem gojów, opanowanym przez siłę żydowską. W Protokołach jest mowa o trzech stopniach akcji. Przede wszystkim tajemny proces rozbicia jedności społeczeństwa przez zarażenie go ponętnymi, lecz wywrotowymi ideami. Skoro idee dokonały już rozbicia społeczeństwa i doprowadziły do wybuchu, jak to miało miejsce w Niemczech, siły ukryte, które pracowały w podziemiach, wychodzą na powierzchnię i ujmują ster rozruchów w swoje ręce. W Niemczech stało się to bezpośrednio po upadku, jaki nastąpił po rozejmie, lecz Niemcy byli dość mądrzy, by zrozumieć znaczenie napływu żydów na wszystkie stanowiska urzędowe byłego cesarstwa i niebawem usunęli ich stamtąd. W Rosji jednak żydzi zajęli od razu stanowiska urzędowe, na których udało im się utrzymać. Zaczęło się to od Kiereńskiego, który zmusił cara do abdykacji, następnie, idzie dalej Trocki, którego wojsko chwyta Europę za gardło.

Ale program nie kończy się na opanowaniu państwa, jak to pokuszono się uczynić w Niemczech i jak to powiodło się uczynić w Rosji. Jest to tylko początek jawnej, publicznej jego części. Sowiet-kahał dąży do zupełnego zburzenia społeczeństwa, do zupełnego przerwania wszelkiej społecznej współpracy i kontaktu, do kierowania dowolnie losami każdej odrębnej cząstki, aż cały kraj rozpadnie się na bezsilne odosobnione odłamki. Proces ogarnia także rozbicie przemysłu i ogólne podkopanie i zniszczenie porządku i moralności. Jest to przedostatnie stadium programu przed rozpoczęciem przebudowy, która

z pokonanego kraju uczyni państwo żydowskie.

Nie widzieliśmy dotychczas ostatniego stadium. Nie doszło doń jeszcze nawet w Rosji. Jeśli naród rosyjski zbudzi się z odrętwienia, w jaki go wtrącono, stadium to nie nadejdzie nigdy. Głosy żydowskie wołają donośnie, że Rosja Sowiecka będzie trwałą. Jedynym miarodajnym głosem w tej sprawie będzie głos Rosji, a Rosja dotychczas nie przemówiła. Dziś świat oczekuje z drżeniem na ocknięcie się Rosji, tej Rosji prawdziwej, która odpłaci krwawo twórcom i kierownikom Sowietów.

Podczas rewolucji francuskiej program Protokołów był już bliski urzeczywistnienia, ale zgubiła go jego własna niemoralność. O krok dalej posunęło się jego urzeczywistnienie w Rosji, ale i tu również podeptanie praw moralnych stanie się jego zgubą. Kwestia żydowska rozstrzyga się dziś krwawo w Rosji i w Polsce, a najdzielniejsza pomoc dla żydów płynie ze Stanów Zjednoczonych Ameryki. Toteż nic dziwnego, że małe wschodnio-europejskie państwa, które walczą o swoje istnienie, nazywają nasz kraj „krajem żydów".

„Pokażemy naszą siłę jednemu z nich" mówią Protokoły. „Ażeby dowieść żeśmy ujarzmili rządy gojów w Europie, pokażemy naszą siłę jednemu z nich przez zbrodnie gwałtów, czyli przez panowanie terroru". – Protokół 7.

Państwa europejskie zmuszone były kolejno wycofywać swoje wojska z Rosji. Premierzy państw europejskich pozwalali kolejno krępować sobie ręce w stosunku do sprawy rosyjskiej. I dziś świat patrzy na to, jak mała Polska, widocznie drugie państwo na liście ofiar Sowietów, pada ofiarą okrutnej zemsty za to, że pozwoliła na

uzależnienie się od żydow; dziś Polska musi za to zapłacić. Jest to płomień, który jak spodziewają się żydzi we Wschodniej Europie i w Ameryce również, ogarnie świat cały.

Gdyby żydzi, rządzący światem, chcieli wyzwolenia narodu rosyjskiego, gdyby pragnęli ugasić płomienie bolszewizmu, gdyby zechcieli powstrzymać się od udziału w ruchach rewolucyjnych – mogliby to uczynić w ciągu tygodnia. To, co się dzieje, dzieje się z pozwolenia żydowskiej potęgi światowej.

Najwidoczniej nie ma takiej chęci ukrócenia ruchu, który w znacznej mierze zrodził się wśród żydów amerykańskich. Jest to program „pokazania naszej siły jednemu z nich", i program ten będzie wykonany. To „pokazanie" jest dwojakie: jest to pokazanie swej siły, ale jest to zarazem pokazanie narodu, który sprawuje władzę.

Jeśli kto pragnie stwierdzić ścisłość oceny natury ludzkiej, według pojęcia Protokołów, niechaj sprawdzi swoje własne zachowanie się wobec położenia w Rosji Sowieckiej. Nie można zaprzeczyć, że wśród nieżydów amerykańskich istnieje coś w rodzaju podziwu dla „zamachu", dokonanego przez Trockiego i Lenina na tak olbrzymią skalę. Śmiałość tego czynu, zdolność utrzymania się tak długo, przy jawnym szydzeniu z tak wielu praw, pozyskały mimo woli poklask.

Przeczytajmy potem uważnie ten ustęp z protokołu dziesiątego:

„Narody żywią specjalną miłość i szacunek dla geniuszów siły politycznej i na wszelkie z ich strony gwałty

odpowiadają: „Podłe, ale, jakie zręczne! Oszustwo, ale jak wykonane! Jak wspaniale! Jak bezczelnie!”

„Liczymy na przyciągnięcie wszystkich narodów do pracy koło zakładania fundamentów pod gmach przez nas planowany. Musimy przede wszystkim pozyskać i zapewnić sobie usługi zuchwałych i nieustraszonych działaczów, którzy przezwyciężą wszystkie przeszkody na naszej drodze”.

„Dokonawszy naszego przewrotu państwowego, powiemy narodowi: Wszystko było złe, wszyscy cierpieli. Zniesiemy przyczyny waszych cierpień: narodowości, granice i różnice monetarne. Oczywiście, możecie wydać na nas wyrok, ale będzie to chyba niesłuszne, jeśli nie dacie wpierw tego, co my wam dajemy”.

Jest to plan doskonale obmyślony, i, jak dotąd, wprowadzany on był w życie. Fałszywe obietnice rzucono do kosza. Prawdziwi twórcy, prawdziwy cel ruchu, ukryty poza bolszewizmem, wypłynie na światło dzienne. Ale wówczas świat zniweczy ten program wszechświatowy, który niekiedy był jak się zdawało tak bliski urzeczywistnienia.

System kahalno-sowiecki rzuci prawdopodobnie na ten program światowy więcej światła, niżby to można było uczynić w jakikolwiek inny sposób. W ciągu pięciu pokoleń ludzkość żyła w fałszywym świetle, rozsiewanym rzekomo przez rewolucję francuską. Obecnie wiadomo, że rewolucja ta nie była rewolucją ludu francuskiego, lecz buntem mniejszości żydowskiej, która usiłowała narzucić ludowi francuskiemu plan, jaki na tym miejscu omawiamy. Ostatecznie sam naród francuski stłumił tę rzekomo

francuską rewolucję. A Francja, w rezultacie tego powstania doskonale zorganizowanej mniejszości, popadła odtąd we władzę żydowską.

Rewolucja rosyjska przejdzie do historii bez tej fałszywej aureoli. Świat wie już teraz, co ma o niej sądzić. Świat dowie się niebawem, czyje pieniądze i czyje mózgi ją wyhodowały i skąd wyszło pierwsze do niej hasło. Rewolucja rosyjska, to rewolucja rasowa, nie zaś polityczna ani ekonomiczna. Poza jej fałszywym socjalizmem i pustym frazesem o „braterstwie ludów" kryje się wyraźnie zaznaczony imperializm rasowy, który nie jest rosyjskim, i który zdrowy rozum i interes ludzkości rychło należycie napiętnuje.

Rozdział XVI

W jaki sposób „kwestia żydowska” ujawnia się na wsi?

Wszyscy wiedzą doskonale o spekulacji żydów własnością ziemską; niestety, ich program nie ogranicza się do tego. Wiele miast amerykańskich straciło całkowicie w ciągu ostatnich lat piętnastu swój dawny charakter z powodu żydowskich spekulacji, dokonywanych z własnością ziemską w okolicy, i jest faktem stwierdzonym, że w większych miastach wschodnich stanów niesłychana i zdziercza zwyżka cen dzierżawnych jest w znacznej mierze sprawką żydowską. Gubernator jednej z naszych największych republik nie chciał podpisać prawa, regulującego sprawę czynszu. Wahanie jego powiększał bardzo silny nacisk interesów finansowych najzamożniejszych żydów w granicach jego własnego i sąsiednich stanów. Wreszcie postanowił podpisać rozporządzenie i wprowadzić prawo w życie, a faktem, który wpłynął na tę decyzję było to, że zarówno on osobiście jak i jego ajenci przekonali się w setkach wypadków o nadużyciach, polegających na tym, iż właściciele żydzi przekazywali ten sam kawałek ziemi po kolei wszystkim członkom swej rodziny, przy czym każda taka zmiana była pretekstem do podwyższenia czynszu. W rozmaity sposób otwierają się ludziom oczy na kwestię żydowską; ta okoliczność otworzyła oczy gubernatorowi.

Nie jest to bynajmniej specjalnością żydów; właściciele

ziemscy nieżydzi dopuszczali się niejednokrotnie podobnego oszustwa biorąc przykład z żydów. Ale własność ziemska jest szczególnym dążeniem i ambicją żydow; żyd jest właścicielem ziemskim w Ameryce.

Nie jest to samo w sobie nagannym, o ile nie nosi charakteru antyspołecznego i antyamerykańskiego. A jest tak właśnie w tym wypadku. Niektóre z najstarszych i najświętszych ośrodków amerykanizmu na wschodzie utraciły całkowicie swój dawny charakter przez najazd nie „cudzoziemców" – lecz żydów.

Im baczniej przypatrujemy się temu najazdowi, tym bardziej tracimy zaufanie do statystyki podawanej przez żydów a dotyczącej ludności żydowskiej w Stanach Zjednoczonych.

Czy wiecie, że jedyną narodowością, co do której rządowi Stanów Zjednoczonych nie wolno zadawać żadnych pytań, zarówno w sprawach dotyczących imigracji jak statystyki, jest narodowość żydowska?

Czy wiecie, że gdy rząd Stanów Zjednoczonych chce dowiedzieć się czegoś o żydach, musi zwrócić się do statystyków, utrzymywanych przez samych żydow?

Jeżeli jakiś naród twierdzi, że w stosunku do Stanów Zjednoczonych nie jest narodem – jak to właśnie czynią żydzi, i wskutek tego nie prowadzą statystyki, z której by rząd mógł zaczerpnąć potrzebne dane, to czemu sami w stosunku do siebie uważają się za oddzielny naród i prowadzą własne archiwa?

Żydzi w Stanach Zjednoczonych, podobnie jak i żydzi we wszystkich krajach europejskich, stanowią naród sam w sobie, z własnym rządem, z własną polityką i własnym

archiwum; a rząd Stanów Zjednoczonych zawiera z rządem żydowskim w Ameryce transakcje za pośrednictwem wybranych spośród żydów jednostek. Nie ma co do tego najmniejszej wątpliwości.

Pozwoliliśmy sobie na dygresję. Powrócimy jeszcze do sprawy statystyki żydowskiej. Tymczasem już rzut oka na gwałtowną zmianę fizjonomii tak wielu części naszego kraju doprowadzić musi do przekonania, że żydowskie dane statystyczne dostarczane przez żydów do użytku nieżydów, są zgoła niezgodne z rzeczywistością, a przekonanie to wzmacnia wielce świadomość faktu, że cyfry statystyczne, dostarczane przez żydów dla użytku samych żydów, różnią się znacznie od cyfr, podawanych do publicznej wiadomości.

Dążenie do własności ziemskiej da się wytłumaczyć skłonnością żydów do spekulacji, a wiemy, że handel ziemią stał się niestety obecnie jednym z najbardziej spekulacyjnych zajęć. Toteż nie możemy całkiem potępiać żydów za to, że stali się właścicielami ziemskimi w Ameryce. Ale Amerykanie winni pomyśleć nad tym, że miejscowości, które w podręcznikach szkolnych wskazywano dzieciom jako kolebkę wolności i ostoję amerykanizmu, mają stać się miejscowościami żydowskimi, w znaczeniu finansowym i politycznym, i rozsadnikami bolszewizmu na świat cały.

Do niedawna wszakże żydzi amerykańscy nie dbali o własność ziemską. Jest to charakterystyczne. Żyd nie jest rolnikiem. Stracono wiele pieniędzy na to, aby go do rolnictwa zachęcić, ale wytwórczość rolna nie miała i nie ma dla niego żadnego uroku. W ziemi ceni on tylko ziemię,

która wydaje złoto z kopalni i ziemię, która produkuje czynsz dzierżawny. Ziemia, rodząca jedynie ziemniaki i pszenicę, nie przedstawia dla niego bezpośredniego interesu.

Kwestia agrarna w takich krajach jak Polska i Rumunia była wyraźnie kwestią żydowską. Żadne prawo w tych krajach przeciwko żydom, posiadającym ziemię, nie było dość skuteczne, by przeszkodzić im do opanowania całych okolic. Nie dlatego, aby żydzi domagali się prawa wypuszczania w dzierżawę ziemi; dążyli oni jedynie do dzierżawienia dzierżawców. Podstępnymi sposobami za pomocą „nieżydowskiego frontu" umieli sobie zawsze zapewnić władzę nad własnością ziemską, a opanowawszy chłopów, mogli wytworzyć zawsze taką sytuację, jaka im była dogodna. To właśnie osiągnęli. Na tym polega kwestia żydowska w tych krajach. Nie dla celów rolniczych, należy to dobrze rozumieć, lecz w celu owładnięcia głównych źródeł bogactwa w krajach rolniczych i dla wydarcia władzy nad ludem z rąk jego naturalnych nieżydowskich przywódców.

Te dwie rzeczy zawsze idą w parze w tych krajach, gdzie istnieje intelektualna miejska lub wiejska arystokracja, do której lud zwraca się o kierownictwo; celem żydów jest poderwać to kierownictwo przez opanowanie posiadłości ziemskiej. Jest to przy tym zyskowne, ale jeśli przypatrzymy się uważnie samemu przeprowadzeniu tego planu, przekonamy się zawsze, że kryje się w nim coś innego poza zyskiem materialnym. Skończona doskonałość żydowskiego programu światowego sprawia, że jego przeprowadzenie nie wymaga ofiar, jak inne plany, lecz że

w każdym swym stadium jest niesłychanie korzystne, a im więcej przynosi zysków, tym pewniej zbliża do ostatecznego celu.

W Ameryce nie było arystokracji, którą by żydzi musieli obalać dla osiągnięcia władzy nad posiadłością ziemską. Działalność żydowska w Stanach Zjednoczonych ograniczała się do niedawna do opanowania produktów rolnych już po ich wytworzeniu; dla porównania powiedzieć możemy, że żydzi nie zajmowali się traperstwem, lecz opanowali handel futrami.

Skoro wspomnieliśmy o futrach, ciekawym jest, jaki dziwny obrót przybierają niekiedy sprawy. Przed wojną mówiono wiele o owładnięciu przez Niemców amerykańskiego handlu futrami. Prawdą było jednak, że handlem futer rządzono z Niemiec, ale nie rządzili nim Niemcy, lecz żydzi. A potem mówiono wiele o zagarnięciu, skonfiskowaniu i absolutnym wyprzedaniu tych wszystkich niemieckich przedsiębiorstw futrzanych Amerykanom, i „Amerykanie", którzy je nabyli, okazali się żydami! Rzeczywista władza nigdy się nie zmieniła; zyski płyną zawsze do „międzynarodowej" sakiewki.

Ale historia handlu futrami – to tylko przykład. Interesy żydowskie nie są zaangażowane w hodowaniu ziarna, lecz w sprzedaży ziarna, które wyprodukują inni. Jest koniecznym, aby w Stanach Zjednoczonych zdano sobie sprawę, kim są ci ludzie, o których czytamy, że wykonali taki a taki „coup". Te interesy, które zagarnęły po prostu wytworzone w Ameryce bogactwo i sprawiły, że konsument amerykański zmuszony jest płacić, płacić i płacić bez końca, mogły działać prawie jawnie dzięki

ślepocie Amerykanów, czytających gazety. I rzeczywiście, jakkolwiek każdy dziennik amerykański udzieli ci chętnie wiadomości, że ktoś jest Włochem, ktoś inny Polakiem lub Anglikiem, nie powie jednak nigdy, że dany osobnik jest żydem. W każdym bowiem mieście, większym czy mniejszym, istnieje organizacja, która ma na celu zapobieżenie temu, a zapobiega ona przedostawaniu się tego rodzaju wiadomości do prasy za pomocą metod gwałtownych i zupełnie sprzecznych z amerykańskim ideałem wolności.

Tak więc od niedawna plan żydowski w Stanach Zjednoczonych polegał na pochwyceniu produktu w chwili przechodzenia jego z rąk producentów do konsumenta, to jest w momencie, kiedy można było z niego wyciągnąć największy zysk. Ludzie płacą w owej chwili nie za oddaną im usługę, lecz za pochwycenie tego produktu.

Lecz obecnie w Stanach Zjednoczonych rozpoczął się nowy okres. Żydzi obracają teraz swoje miliony na opanowanie olbrzymich obszarów ziemi amerykańskiej. Dawniej wystarczało im zawładnięcie bawełną, podobnie jak zawładnęli zbożem. Obecnie rozpoczął się wśród żydów ruch, zmierzający do zawładnięcia ziemią, która wydaje bawełnę. Operacje te są utrzymywane w ścisłej tajemnicy, wyłącznie poza „nieżydowskim frontem". Ale gdy śledzić będziemy sprawę tę wytrwale, nie dając się uwieść fałszywym pozorom i tendencyjnym wiadomościom, wówczas dotrzemy wreszcie do żyda międzynarodowego, którego tron jest w Londynie.

„Dearborn Independent" otrzymał od wielu żydów listy, z oświadczeniem, że nie wiadomo im nic o tych rasowych

planach władzy nad światem. Może to nawet być prawda. Właśnie jednym z celów niniejszych artykułów jest otworzyć im na ten fakt oczy. Ale ci sami żydzi radują się z wznoszenia się swego narodu ku władzy. I jest to uczucie, któremu żyd międzynarodowy bezwzględnie wierzy, a ponieważ uczucie to istnieje, przeto program międzynarodowy osiąga maximum powodzenia przy minimum ryzyka odkrycia tego planu. Żydostwo, to nie demokracja – lecz autokracja. Naturalnie, zwykły żyd nie wie o niczym! Ale pytanie, czemu w takim razie znieważa nieżyda za to, że ten mu chce na tę prawdę otworzyć oczy? Jeżeli żydzi nie zamkną swego umysłu na fakty, zawarte w niniejszych artykułach, znajdą na podstawie własnych doświadczeń i wiadomości mnóstwo potwierdzających je przykładów i będą mieli możność współdziałania ku rozwiązaniu kwestii żydowskiej.

Redakcja „Dearborn Independent", czytając niektóre sprawozdania z niniejszych artykułów, zdumiała się nad tym, w jaki sposób niektórzy ludzie pojmują uczciwość dziennikarską. Pod pozorem rzekomego tłumaczenia przeważnie na żargon artykułów niniejszych, rzucono pomiędzy masy żydowskie, nie mówiące po angielsku, przekłady, które nie tylko nie mają żadnego podobieństwa do oryginałów, lecz nadto zawierają całe ustępy o sprawach, które w oryginalnych artykułach wcale poruszane nie były. Czy należy się obawiać tego, że zwykły żyd przeczyta te artykuły? Ci, co chcą założyć podwaliny rozstrzygnięcia kwestii żydowskiej w Ameryce, niczego nie pragną bardziej, niż tego, by każdy żyd w USA wiedział dokładnie, co drukujemy w naszym piśmie tydzień po

tygodniu. Bo przywódcy żydowscy dość już długo oszukiwali swój własny naród.

Jest tedy faktem, że istnieje już obecnie wyraźny i żywy ruch, zmierzający do owładnięcia plantacjami bawełny w Ameryce. Pierwszym ku temu krokiem było jak największe obniżenie rynkowej wartości tych plantacji. Za pośrednictwem pewnych banków wywarto na hodowców bawełny nacisk w kierunku obniżenia i zahamowania produkcji. Oświadczono im, że jeśli użyją pod bawełnę więcej ziemi, niż im kazano, nie dostaną pieniędzy. Produkcja bawełny musiała upaść, gdy tymczasem ceny bawełny szły w górę, a zyski z tej operacji ciągnął nie właściciel ziemi, lecz ludzie, którzy kontrolują obrót bawełną, począwszy od pierwszego jej rynku aż do konsumenta. Doprowadzono do tego, że produkowanie bawełny musiało się stać mniej zyskowne, aby przez to spekulacja bawełną stała się zyskowniejsza. Ogół zmuszono do tego, że dostarczał pieniędzy, za które żydzi mieli nabyć plantacje bawełny. Jednym słowem doprowadzono do tego, że sprzedaż plantacji bawełny stała się zyskowniejsza, niż sprzedaż samej bawełny. Żydowscy finansiści w Nowym Jorku i Londynie wiedzą o tym dobrze, choć żydowscy redaktorzy i rabini mogą nie mieć o tym pojęcia.

Pewne koła przemysłowe wiedziały od dawna o istnieniu tego ruchu, co więcej, niektórzy spośród przemysłowców byli zmuszeni wskutek, jak mówili, „nacisku okoliczności" służyć temu ruchowi. Nie potrafili jednak wyjaśnić sobie jego znaczenia. Dopiero niedawno najwybitniejsi kupcy, przedstawiciele nieżydowskich

przedsiębiorstw, zdali sobie sprawę z przyczyn tego zjawiska. Wojna wielu ludziom otworzyła oczy.

Przedziwne dokumenty, znane pod nazwą „Protokołów", w jasnym i ścisłym ujęciu wszystkich pierwiastków życia, nie pominęły ziemi. Program, dotyczący tej sprawy, zawiera się w Protokole szóstym, jednym z najkrótszych z tych dokumentów, toteż przytoczyć go możemy w całości, dla związku jego z niektórymi wyjątkami, cytowanymi w poprzednich artykułach: – Protokół 6.

„Niebawem zaczniemy organizować olbrzymie monopole, kolosalne zbiorniki bogactw, od których nawet znaczne majątki gojów zależne będą do tego stopnia, że zatoną wraz z kredytem rządowym nazajutrz po katastrofie politycznej. Obecni tu ekonomiści muszą starannie rozważyć znaczenie tej kombinacji. Musimy podnosić wszelkimi sposobami znaczenie naszego nadrządu, przedstawiając go jako opiekuna i dobroczyńcę tych, co nam się dobrowolnie poddadzą".

„Arystokracja gojów, jako siła polityczna, nie istnieje. Nie mamy potrzeby się z nią liczyć. Ale jako posiadającą ziemię, jest szkodliwa dla nas, ponieważ jest niezależna co do źródeł swego utrzymania. Dlatego też za wszelką cenę musimy wyzuć ją z ziemi".

„Najlepszym po temu sposobem jest powiększenie podatków od ziemi i długów hipotecznych. Utrzyma to własność ziemską w stanie bezwzględnej zależności. Arystokracja gojów, nie mogąc zadowolić swoich potrzeb przez drobne spadki, upadnie szybko".

„Jednocześnie koniecznym jest popierać silnie handel

i przemysł, zwłaszcza zaś spekulację, której rola polega na tym, że stanowi ona przeciwwagę przemysłu. Bez spekulacji przemysł wzmoże kapitały prywatne, podniesie rolnictwo przez uwolnienie ziemi od obdłużenia, wywołanego przez pożyczki, udzielane przez banki ziemskie. Trzeba, by przemysł odciągnął od ziemi zarówno pracowników, jak i kapitał, aby za pośrednictwem spekulacji oddał w ręce nasze pieniądze całego świata, strącając przez to gojów do rzędu proletariatu. Wówczas goje ukorzą się przed nami, aby otrzymać prawo istnienia".

„Aby zniszczyć przemysł gojów, damy spekulacji do pomocy zasianą przez nas wśród nich potrzebę zbytku, pochłaniającego wszystko".

„Podniesiemy płacę zarobkową, co jednak nie przyniesie żadnej korzyści robotnikom, bowiem jednocześnie wywołamy podrożenie artykułów pierwszej potrzeby, spowodowane rzekomo przez upadek rolnictwa i hodowli bydła. Poza tym podkopiemy zręcznie źródła wytwórczości, wszczepiwszy robotnikowi ideę anarchii i zachęcając go do użytkowania napojów wyskokowych, jednocześnie zaś przedsięweźmiemy wszelkie środki, w celu wyzucia z ziemi wszystkich gojów inteligentnych".

„Chcąc, aby goje nie spostrzegli rzeczywistego położenia, ukryjemy go poza rzekomym dążeniem do służenia klasom roboczym oraz wielkim zasadom ekonomicznym, propagowanym czynnie przez nasze teorie ekonomiczne".

Lokalną i przejściową rolę, w tym programie odgrywa „arystokracja gojów". To znaczy, że program nie kończy się wraz z upadkiem arystokracji. Program żydowski sięga

dalej. Żydostwo utrzyma takich królów, jakich zechce i dopóki zechce. Prawdopodobnie na ostatku dopiero będzie opróżniony tron angielski, ponieważ to, co dla przemysłu angielskiego przedstawia się jako zaszczyt odgrywania roli protektora żydostwa, a przez to samo dziedzica błogosławieństw, jakie to stanowisko przynosi, to dla żyda stanowi zysk, iż dla przygotowania celów żydowskich może używać poparcia imperium o wszechświatowej potędze. Jedni służą drugim i ta spółka trwać będzie dopóty, dopóki żydzi nie uznają za odpowiednie obalić Wielką Brytanię, co mogą uskutecznić każdej chwili. Istnieją objawy, które każą przypuszczać, że ta ostatnia praca już się rozpoczęła.

Ale stałymi pierwiastkami w tym protokole są: ziemia, żydzi i goje. Uważając gojów za czynnik stały, musimy dodać słówko wyjaśnienia. Otóż Protokoły nie zamierzają wytępić gojów, ani też nie myślą zaludnić świata wyłącznie żydami. Protokoły dążą do owładnięcia nieżydowskiego świata przez żydów; żydzi będą panami, a nieżydzi będą rąbali drzewo i nosili wodę. Jest to polityka, znana już ze Starego Testamentu, jako typowo żydowska i stanowiąca przyczynę sądu Bożego nad Izraelem w dawnych czasach i obecnie.

A teraz przypatrzmy się całemu programowi, dotyczącemu ziemi.

„Jako posiadająca ziemię, jest dla nas szkodliwa, ponieważ jest niezależna, co do źródeł swego utrzymania".

Jest to podstawowa zasada Protokołów. Obojętnym jest, czy posiadaczami ziemi są „arystokraci gojów", „chłopi polscy" lub farmerzy w Stanach Zjednoczonych –

posiadanie ziemi, czyni właścicieli jej „niezależnymi co do źródeł swego utrzymania". A wszelka forma niezależności jest fatalna dla powodzenia programu światowego, wyłuszczonego tak zrozumiale w Protokołach, i wykonywanego tak widocznie pod kierownictwem żydów w sferze dzisiejszych spraw aktualnych.

Nie „oracze" ziemi, nie „zamieszkali" na ziemi, nie „dzierżawcy" ziemi, nie „chłopstwo" rolnicze, ale „właściciele" ziemi – są warstwą, na którą zwraca uwagę Protokół szósty, ponieważ oni są „niezależni co do źródeł swego utrzymania".

Otóż nie było w dziejach Stanów Zjednoczonych epoki, w której farmerzy mogli stać się łatwiej właścicielami ziemi, niż obecna. Długi hipoteczne powinny należeć do przeszłości. Propaganda powiada nam, że farmerzy stają się „bogaci". A jednak nie było nigdy tylu opuszczonych farm, co obecnie!

„Dlatego też za wszelką cenę musimy wyzuć ich z ziemi".

W jaki sposób? „Najlepszym po temu sposobem jest powiększenie podatków od ziemi i długów hipotecznych". Wysokie podatki od posiadania ziemi, pożyczone pieniądze do jej uprawiania.

„Utrzyma to własność ziemską w stanie bezwzględnej zależności".

Przestawimy farmerom w Stanach Zjednoczonych stwierdzenie, czy jest tak istotnie, czy też nie.

Nadmienić trzeba przy tym, że ilekroć czyniono usiłowania, aby umożliwić farmerom tańszy kredyt, aby ulżyć ciężarom, wynikającym z obdłużenia ziemi, tylekroć wpływy żydowskie występowały dla przeszkodzenia temu.

Dokonano bardzo wiele przez wzmożenie niezdolności finansowej farmera z jednej strony, z drugiej zaś przez spotęgowanie przynęty przemysłowej. Protokół mówi: „Trzeba, by przemysł odciągnął od ziemi zarówno pracowników jak i kapitał!”

Czy to uczyniono? Czy farmy w Stanach Zjednoczonych zostały pozbawione pracowników i kapitału? Oczywiście, że tak. Farmerowi trudniej zdobyć pieniądze, niż komukolwiek innemu, a co do rąk roboczych, to tych w ogóle dostać nie może.

Jaki jest rezultat tych dwóch wpływów, z których jeden działa na wsi, a drugi w mieście? Taki właśnie, jaki przewiduje Protokół: wzrost płacy zarobkowej, na którą można nabyć mniej artykułów, potrzebnych do życia. „Wywołamy jednocześnie podrożenie artykułów pierwszej potrzeby, spowodowane rzekomo przez upadek rolnictwa i hodowli bydła”.

Żyd, który układał te Protokoły był pierwszorzędnym finansistą, ekonomistą i filozofem. Wiedział on doskonale, o czym mówi. Jego operacje w sferze interesu dowodziły zresztą zawsze, że wiedział doskonale, co czynił. Każdy z nas może przekonać się naocznie, jak program wyłuszczony w protokole szóstym oddziałał i oddziałuje jeszcze na nasze sprawy.

U nas, w Stanach Zjednoczonych, farmerzy właśnie wszczęli ruch najdonioślejszy w kierunku uzyskania rzeczywistej niezależności finansowej. Silnym przywilejem farmerów jest to, że będąc właścicielami ziemi, są oni niezależni co do źródeł swego utrzymania. Ziemia ich żywi i wyżywi, czy to się podoba finansistom żydowskim, czy też

nie. Stanowisko ich jest niezachwiane, dopóki słońce świeci i zmieniają się pory roku. Toteż należało koniecznie coś uczynić, aby podciąć tę rodzącą się niezależność. Farmerowi utrudniano zatem bardziej, niż komukolwiek innemu, korzystanie z kredytu. Bardziej bezlitośnie, niż jakiegokolwiek innego wytwórcę, wciśnięto go pomiędzy dolny i górny kamień złodziejskiego systemu rozdzielczego. Odciągnięto od farmy ręce robocze. W komponowanych przez żydów melodramatach, farmer był przedstawiany jako „cham", który przynosi wstyd swoim synom. Syndykaty zbożowe, które działają przeciwko farmerowi, są kontrolowane przez żydów. Nie można wątpić, gdy się zestawi fakty życiowe z pisanym programem, że w kwestii tej farmer Stanów Zjednoczonych jest zainteresowany bezpośrednio.

Cóż by zyskał na tym program, gdyby robotnicy byli skrępowani, a farmerzy wolni od podatku? Dlatego też został ułożony program interwencji rolnej, który przedstawiliśmy częściowo wyżej.

Ale to nie wszystko.

Każdy, kto usiłuje wtajemniczyć umysł nieżydowski w spisek żydowskiego programu, częstokroć odczuwa, że nie potrafi przekonać umysłu nieżyda. Goje nie są spiskowcami. Nie umieją śledzić spisku poprzez kręte i mroczne drogi podziemne. Wypracowana doskonałość programu żydowskiego, skończona harmonia głównej części i szczegółów, nuży umysł goja. To właśnie, bardziej niż śmiałość samego programu, stanowi niebezpieczeństwo, iż pozwolimy go urzeczywistnić. Gnuśność umysłowa gojów jest najpotężniejszym

sprzymierzeńcem programu międzynarodowego.

Na przykład: przytoczywszy najwidoczniejszą zgodność i najprawdopodobniejszy związek pomiędzy Protokołami, a zaobserwowanymi faktami w stosunku do kwestii wiejskiej, pisarz musi dodać jak wyżej: „Ale to nie wszystko". A na podstawie psychologii umysłu nieżyda, czytelnik nasz czuje, że powinno to być właśnie wszystko, ponieważ jest to tak kompletne, tak doskonałe. W tym właśnie umysł żydowski przewyższa umysł goja.

Nieżyd czyni coś dla jednej przyczyny: żyd czyni częstokroć jedną rzecz dla dwóch lub trzech przyczyn. Nieżyd może zrozumieć, czemu żydowscy finansiści dążą do zagarnięcia własności ziemskiej celem udaremnienia niezależności rolnej, która, jak mówi Protokół szósty, „jest dla nas szkodliwa". Ta racja jest najzupełniej zrozumiała.

Ale jest jeszcze inna racja. Znajdujemy ją w protokole dwunastym. Zmierza ona do tego, aby w tej wielkiej grze, jaką przedstawiliśmy wyżej, wygrać miasto przeciwko wsi. Gdy ci ukryci gracze owładną miastem za pośrednictwem przemysłu, i wsią – za pośrednictwem obdłużenia ziemi, wówczas poruszą najpierw wieś, mówiąc, że miasto żąda pewnych rzeczy, a następnie poruszą miasto, twierdząc, że wieś żąda innych rzeczy, i rozbiją w ten sposób mieszkańców miast i wieśniaków na dwa obozy, posługując się nimi na przemian i przeciwstawiając ich sobie wzajemnie.

Zauważmy, z jaką szczerością, śmiałością, a zarazem z jaką spokojną pewnością ten plan jest wyłuszczony:

„Wyrachowanie nasze dotyczy zwłaszcza prowincji. Musimy tam koniecznie obudzić interesy i ambicje, które

możemy zawsze skierować przeciwko miastu, przedstawiając je jako pragnienia i ambicje niezależności ze strony prowincji. Rzecz prosta, iż źródło tych dążności będzie zawsze to samo, czyli będzie w nas brało początek. Zanim posiądziemy pełnię władzy, koniecznym będzie tak ułożyć sprawy, aby niekiedy miasta ulegały wpływowi opinii wsi, czyli większości, zorganizowanej sztucznie przez naszych ajentów…"

Widzimy obecnie wstęp do tej gry: idzie o podburzenie przeciwko sobie wzajemnie wsi i miasta, aby w rezultacie spiskowcy mogli użyć do przeprowadzenia swego planu tej strony, która okaże się silniejszą. W Rosji wykonano oba plany. Zmuszono do złożenia władzy stary ustrój, mający swą siedzibę w miastach, rzekomo dlatego, iż chłopi rosyjscy tego żądają. Następnie zaś, gdy zagarnęli władzę bolszewicy, rządzili chłopami na tej podstawie, że miasta tego chciały. Dawniej miasta słuchały wsi, obecnie wieś słucha miast…

Skoro ujrzycie usiłowania, zmierzające do rozbicia wsi i miasta na dwa przeciwne obozy, wspomnijcie na ten ustęp protokołu dwunastego. Trucizna już działa. Czyście nie słyszeli, że prohibicję wieś narzuciła miastom? Czyście nie słyszeli, że wysokie ceny produktów wywołane są przez nadmierne zyski farmera? (Zyski, których on nie otrzymuje).

Gdyby wieśniak i mieszkaniec miasta mogli poznać się wzajemnie i porozumieć nie za pośrednictwem samozwańczych mówców, lecz przez bezpośrednie zetknięcie, wówczas powstałby poważny wyłom w programie zagarnięcia władzy nad światem. Zatarg

pomiędzy wsią i miastem powstał na podstawie fałszywego przedstawienia ich sobie wzajemnie przez ludzi postronnych, a z pogłębiającej się przepaści wyziera ponury cień programu międzynarodowego.

Niechaj wieśniacy wnikną poza „nieżydowski front" w swych wioskach i centrach handlowych, a dojrzą rękę kierującą, która się tam ukrywa.

Rozdział XVII

Czy potęga żydowska rządzi prasą?

Cel artykułu niniejszego jest dwojaki: przedstawić, co mówią Protokoły o stosunku prasy do programu międzynarodowego i przygotować wstęp do studium o wpływie żydowskim na prasę.

Naród żydowski uświadamiał sobie zawsze korzyści, jakie można wyciągnąć z informacji. Był to jeden z czynników panowania żydów w handlu europejskim od najpierwszych wieków chrześcijaństwa. Posiadanie wcześniejszych wiadomości, świadomość tego, co się ma stać, przedtem, nim dowiedzieli się o tym nieżydzi, wśród których mieszkali, stanowiło szczególny przywilej żydów, wypływający stąd, że rozproszone po świecie grupy żydowskie utrzymywały pomiędzy sobą ścisły kontakt. Żydzi byli zawsze niezmordowanymi korespondentami. Byli oni wynalazcami listów z nowinami.

Nie znaczy to jednak wcale, by żydzi mieli być pionierami lub twórcami prasy współczesnej. Nie leżało bynajmniej w ich zamiarach dzielenie się posiadanymi wiadomościami z ogółem, lecz przeciwnie, zachowanie ich dla siebie jako sekretu, z którego czerpali korzyści. Nowiny polityczne, ekonomiczne i handlowe, które z zadziwiającą łatwością przebiegały w Europie od jednej grupy żydowskiej do drugiej, były w istocie gazetą urzędową, za której pośrednictwem każda grupa informowała wszystkie inne o tym, co się działo, o wojnie, o obrotach handlowych, o zaszłych wypadkach itp. W ciągu całych stuleci żydzi byli

najlepiej poinformowanym narodem na kontynencie, z tajnych źródeł na dworach królewskich i w kancelariach państwowych, za pośrednictwem uprzywilejowanych żydów, zajmujących, uprzywilejowane stanowiska, cały naród wiedział o położeniu wszechświatowym.

Szpiegostwo działało wszędzie. W Ameryce Południowej, przedtem nim Anglicy lub Holendrzy założyli pierwszą kolonię, znajdowali się już żydzi, którzy reprezentowali europejskie interesy handlowe. Szpiegowali oni świat we własnym interesie, podobnie, jak to się dzieje dzisiaj, gdy całą naszą planetę śledzi baczne oko ajentów żydowskich, przeważnie nieżydów, trzeba przyznać, w poszukiwaniu, gdzie by można odkryć złoto.

Ciekawą historyczną ilustracją wagi, jaką żydzi przywiązują do wiadomości, jest kariera Natana Rothschilda. Rothschild założył wszystkie swoje plany na przypuszczeniu, że cesarz Napoleon, wygnany w owym czasie na Elbę, jest usunięty na zawsze od spraw europejskich. Tymczasem Napoleon powrócił niespodziewanie i w ciągu „Stu dni" zdawało się, że finansowy gmach Rothschildów może runąć. Finansista pomagał gorączkowo Prusom i Anglii, a gdy nadeszła bitwa pod Waterloo, nie było nad niego człowieka bardziej zainteresowanego co do jej wyniku.

Rothschild nie znosił widoku krwi; fizycznie był tchórzem i denerwował go wielki objaw gwałtu; ale był tak bardzo zainteresowany bitwą, od której wyniku zależała cała jego fortuna, że pospieszył do Francji, udał się w ślad za armią angielską, i gdy bitwa się rozpoczęła, ukrył się w „jakimś bezpiecznym od kul zakątku w pobliżu

Hougomont", gdzie śledził przez dzień cały losy rozstrzygającej się walki. Już przedtem, zanim Napoleon nakazał ostatni rozpaczliwy atak, Rothschild był pewien wyniku. Mówił on później, że w owej chwili wykrzyknął: „Dom Rothschildów wygrał bitwę!".

Opuścił tedy swoją kryjówkę, popędził jak szalony do Brukseli, nie mówiąc ani słówka o tym, co wiedział, zapytującym go po drodze zaniepokojonym ludziom. Wynajął za niesłychaną cenę powóz i pojechał do Ostendy. Na morzu szalała burza, i nikt nie chciał go przewieźć do odległej o jakieś 20 mil Anglii. Sam Rothschild, zawsze unikający niebezpieczeństwa, zapomniał o strachu na myśl o rynku papierów wartościowych. Ofiarowywał 500, 800, wreszcie 1,000 franków człowiekowi, który przewiezie go na brzeg przeciwległy. Ale nikt nie chciał się na to odważyć. Wreszcie znalazł się śmiałek, który oświadczył, że jeśli Rothschild złoży 2000 franków na ręce jego żony, spróbuje go przewieźć.

Na pół żywi wylądowali szczęśliwie na wybrzeżu angielskim. Rothschild zamówił niezwłocznie ekstra-pocztę i popędził do Londynu. W drodze nie szczędzono bata ani ostrogi.

Nie było wówczas telegramów ani pospiesznej komunikacji. W Anglii panował niepokój. Krążyły złe posłuchy. I z rana w dniu 20 czerwca 1815 roku, gdy Rothschild zjawił się na swym zwykłym miejscu na giełdzie londyńskiej, oparty o kolumnę, Anglia nie wiedziała nic o tym, co on wiedział. Był blady i załamany. Jego widok kazał przypuszczać, że musiał otrzymać złe wiadomości z frontu. A potem ujrzano, że sprzedaje najspokojniej

swoje papiery. Co? Rothschild się wyprzedaje? Kursy giełdowe spadły niesłychanie, prawdziwa panika ogarnęła finansistów, rynek został zalany papierami procentowymi, zaofiarowanymi na sprzedaż, a wszystko, co zaofiarowano, nabywali ajenci Rothschilda!

Trwało tak przez cały 20 i 21 czerwca. Przy zamknięciu giełdy w drugim dniu – okute szafy Rothschilda pękały od papierów wartościowych. Wieczorem tego samego dnia przybył do Londynu kurier z wiadomością, że Willington zwyciężył i że Napoleon ratował się ucieczką. Ale Natan Rothschild zarobił 10 mln funtów, to jest właśnie tyle, ile stracili ludzie, z którymi dokonał transakcji – a wszystko to dzięki posiadaniu wcześniejszych wiadomości!

W Washingtonie podczas wojny miało miejsce drobne zajście, „przecieknięcie" nowin, jak je nazwano. Mądrzy ludzie z Wall Street szepcą sobie czasami na ucho, że nawet w okresie pomiędzy 1814-1819, byli ludzie z plemienia Rothschilda, którzy dowiedli, że równie wysoko jak on, potrafią cenić wiadomości i z równie korzystnym wynikiem. A byli to nie tylko ludzie „z plemienia Rothschilda", lecz także osobniki, należące do „nieżydowskiego frontu".

Były podczas wojny takie okresy, gdy nikt z nieżydów nie wiedział, co się dzieje w niektórych krajach. Przywódcy żydowscy wiedzieli zawsze, co się tam dzieje. Możemy przedstawić na to wiele ciekawych dowodów.

Otóż przytoczony fakt z życia Rothschilda ilustruje doskonale twierdzenie nasze, że żydzi, będąc bardzo dawnymi zbieraczami wiadomości, nie byli równocześnie publicystami. Używali oni posiadanych wiadomości dla

swej własnej korzyści i nie rozgłaszali ich wcale. Gdyby to od nich zależało, nie mielibyśmy prasy publicznej. Tylko we Francji, która za wyjątkiem stolicy nie posiadała gazet, możliwa była rewolucja francuska. Ponieważ nie było poważnej wymiany wiadomości i opinii, naród był pogrążony w nieświadomości. Nawet w Paryżu dowiedziano się o upadku Bastylii dopiero nazajutrz. Gdzie nie ma prasy, tam mniejszość może z łatwością zagarnąć władzę; przykładem tego jest żydowsko-bolszewicka rewolucja w Rosji.

Jednym z najniebezpieczniejszych objawów naszych czasów jest brak zaufania do prasy (oczywiście do prasy nieżydowskiej). Może nadejść chwila, gdy szybkie, poważne i wiarygodne skomunikowanie się z narodem całym będzie niezbędne dla ogólnej akcji w interesie bezpieczeństwa publicznego, a wówczas naród będzie bardzo chromał, jeśli nie odzyska zaufania do prasy codziennej. Jeśli już nie dla innych przyczyn, to już choćby dla tej jedynie, że swoboda prasy jest gwarancją przed zagarnięciem władzy przez mniejszość – wszelkie prawa strefowe i wszelkie ograniczenia najswobodniejszego i najdoskonalszego komunikowania się pomiędzy różnymi częściami kraju winny być bezwzględnie zniesione.

Ale skoro prasa już istnieje i skoro jest tworem w znacznej mierze angielskim, nie można jej lekceważyć. Z tego też względu program międzynarodowy i władza żydowska nawiązują z nią kontakt.

Protokoły, które niczego nie pomijają, proponują bardzo wyraźny plan w stosunku do prasy. Podobnie jak w wielu innych sprawach, o których traktują te doniosłe

dokumenty, w planie tym rozróżnić można dwie fazy: „Czego już dokonaliśmy", i „Czego dokonamy".

Już w protokole drugim wzmiankowano o prasie. Jest faktem znamiennym, że kwestia prasy pojawia się w tym samym protokole, w którym ogłoszone było na 20 lat przed wojną hasło „bez aneksji", w tym samym protokole, który zawiera oświadczenie, że kierownicy nie-żydowscy pojawią się wśród ludów na czas krótki, gdy tymczasem wpływy żydowskie będą się organizowały poza siedliskami władzy, i w tym samym protokole, w którym zaliczono darwinizm, marksizm i nitscheanizm do teorii najbardziej „demoralizujących", zaszczepionych za pośrednictwem wpływów żydowskich. Są to oświadczenia bardzo dziwne, ale dziwniejszą jeszcze jest idąca z nimi w parze rzeczywistość.

Protokół drugi mówi:

„Państwa współczesne posiadają w ręku swoim olbrzymią siłę, wytwarzającą ruch myśli w narodach, to jest prasę. Domniemana rola prasy polega na wskazywaniu przypuszczalnie najkonieczniejszych potrzeb, na komunikowaniu skarg narodu, na wytwarzaniu niezadowolenia. Tryumf „wolności słowa" (gadulstwa) ucieleśnia się w prasie. Ale państwa nie umiały skorzystać z tej siły i wpadła ona w nasze ręce. Przez nią zdobyliśmy wpływy, sami pozostając w cieniu. Dzięki niej zgromadziliśmy złoto, jakkolwiek zmuszeni byliśmy przelać dla jego zdobycia potoki łez i krwi".

W tymże protokole mówi się o „naszej prasie", jako o ajencji, za której pośrednictwem szerzy się „teorie, które kazaliśmy im (gojom) uważać za zasady naukowe".

„By osiągnąć cel powyższy, będziemy się oczywiście starali wzbudzić ślepe zaufanie do tych teorii za pośrednictwem naszej prasy”.

Następne oświadczenie, dotyczące trzech najbardziej rewolucyjnych teorii w dziedzinie fizycznej, ekonomicznej oraz moralnej, mianowicie darwinizmu, marksizmu i nietscheanizmu.

W protokole trzecim, zawiera się oświadczenie, że władzy nad prasą używa się w celu zniweczenia szacunku dla władzy:

„Śmiali dziennikarze i zuchwali pamfleciści napadają codziennie na personel administracyjny. To lżenie władzy przygotuje ostatecznie upadek wszystkich instytucji, i wszystko runie pod ciosami rozwścieczonego tłumu”.

W protokole siódmym, przy omawianiu postępów poczynionych już przez program wszechświatowy, zaznaczono rolę, jaką odgrywa prasa:

„Winniśmy zmuszać rządy gojów do stosowania środków, pożytecznych dla naszego obszernego planu, bliskiego już tryumfalnego końca, przy pomocy nacisku pobudzonej opinii publicznej, urobionej w rzeczywistości przez nas za pośrednictwem tak zwanego „wielkiego mocarstwa”, czyli prasy. Z nielicznymi wyjątkami, z którymi liczyć się nie warto, jest ona już całkowicie w naszych rękach”.

Tak więc dwukrotnie wzmiankowano o opanowaniu prasy. „Wpadła ona w nasze ręce”, mówi Protokół drugi. „Jest ona już całkowicie w naszych rękach”, oświadcza Protokół siódmy. W protokole drugim przedstawiono prasę jako środek rozpowszechniania rewolucyjnych teorii

fizycznych, ekonomicznych i moralnych; w protokole siódmym użyto jej do wytworzenia „nacisku pobudzonej opinii publicznej" dla zmuszenia „rządów gojów do stosowania środków, pożytecznych dla naszego obszernego planu, bliskiego już tryumfalnego końca".

Można by dodać słówko wyjaśnienia do oświadczenia zawartego w protokole drugim, że „dzięki niej (prasie) zgromadziliśmy złoto, jakkolwiek zmuszeni byliśmy przelać dla jego zdobycia potoki łez i krwi".

To oświadczenie można komentować w rozmaity sposób. „Jakkolwiek zmuszeni byliśmy przelać dla jego zdobycia potoki łez i krwi" jest wyznaniem, na które Protokoły rzucają światło; tłumaczy ono również przytaczany przez żydów w dyskusji nad odpowiedzialnością za wybuch wojny argument, że światowa potęga żydowska nie mogła chcieć wojny, skoro żydzi w Europie wschodniej tak srodze przez nią ucierpieli. Protokoły przyznają otwarcie, że możliwym jest, iż podczas wprowadzania w życie programu międzynarodowego żydzi będą cierpieli. Pocieszają ich jednak myślą, że padną jako żołnierze dla dobra Izraela. Śmierć żyda, twierdzą Protokoły, w oczach Boga waży więcej, niż śmierć tysiąca ze „stada bydła", co jest jednym z uprzejmych określeń, stosowanych do nieżydów.

Wzmianka o gromadzeniu złota jest bardzo jasna. Nie odnosi się to jedynie do posiadania na własność pewnych wydawnictw i do udziału w osiąganych przez nie zyskach, ale również do użytku, jaki można zrobić z prasy przez zamilczanie lub reklamowanie projektów żydowskich finansistów. Rothschildowie przekupywali

wydawców, jak przekupywali prawodawców. Wstępem do każdego niemal przedsięwzięcia było pozyskanie gazet bądź w kierunku milczenia, bądź też rozgłosu. Czy w sprawie wojny lub pokoju, czy to szło o obalenie administracji niechętnej żydowskim planom finansowym lub politycznym, czy gdy zależało im na usunięciu „nieżydowskiego frontu", którego właściciele przedsiębiorstw pragnęli się pozbyć za pomocą publicznego zdemaskowania, czy to, gdy zależało im na stopniowym przygotowaniu opinii i wpływu „wschodzących wielkości", wybranych do działania – we wszystkich tych sprawach prasa pomagała dzielnie międzynarodowej intrydze do osiągnięcia zamierzonego celu.

Wszystkie szczegóły zawarte w powyższym ustępie mogą być poparte przykładami wypadków, jakie miały miejsce w Stanach Zjednoczonych w ciągu 15 lat ostatnich.

Był raz w Stanach Zjednoczonych senator, który... ale ta historia ilustruje także inny punkt, zachowamy ją też do chwili, gdy dojdziemy do niego w serii artykułów niniejszych.

Protokół dwunasty zawiera jednak całkowity plan opanowania prasy, sięgający od czasów obecnych aż do tej chwili w przyszłości, gdy zapanuje nad światem rząd żydowski. Niech czytelnik przeczyta dokładnie i uważnie głębokie i szerokie zasady tego planu.

Należy również pamiętać, iż żydzi przechwalają się tym, że każde pismo, które traktowało kwestię żydowską w sposób nieprzychylny dla potęg żydowskich, musiało zginąć.

„Jaką rolę odgrywa obecnie prasa? Służy ona do rozniecania potrzebnej dla naszych interesów namiętności egoizmu partyjnego. Jest ona czcza, kłamliwa i niesprawiedliwa, a większość ludzi nie rozumie nawet, jakim celom ona służy".

W przytoczonym cytacie ujawnia się dokładnie ta sama niepochlebna opinia, jaka cechowała zawartą w Protokołach „ocenę natury ludzkiej".

Przechodzimy do planu omawiania prasy. Dla ułatwienia orientacji oznaczamy oddzielne punkty numerami:

„Z prasą załatwimy się w następujący sposób":

1. „Okiełznamy ją i weźmiemy mocno w cugle. Podobnie postąpimy z innymi wydawnictwami, bowiem nie ma celu bronić się od ataków prasy, jeśli będzie można napadać na nas w książkach i broszurach..."

2. „Żadna wiadomość nie przedostanie się do społeczeństwa bez kontroli naszej. Osiągnęliśmy już ten cel obecnie o tyle, że wszelkie wiadomości nadchodzą do naszych ajentur, w których koncentrują się wiadomości z całego świata".

Na pierwszą sentencję rzucić może pewne światło oświadczenie żydowskie, dotyczące deklaracji angielskiej w sprawie Palestyny: „Deklaracja ta została przesłana z Urzędu do spraw zagranicznych do lorda Waltera Rothschilda..." Było to może niespodzianką dla szerokich kół narodu żydowskiego... Lecz dla tych, co byli czynni w kołach syjonistycznych, deklaracja ta nie stanowiła niespodzianki. Hasło do niej wyszło z Urzędu do spraw zagranicznych Anglii, ale tekst został przejrzany w biurach

syjonistycznych w Ameryce oraz w Anglii. Deklaracja angielska została wydana w tej formie, w jakiej chcieli syjoniści... (Str. 85-86 „Guide to Zionism" przez Jessie E. Sampter, wydawnictwo Organizacji syjonistycznej w Ameryce).

3. „Literatura i dziennikarstwo są to dwa najważniejsze czynniki wychowawcze, dlatego też rząd nasz będzie właścicielem większości dzienników... Jeśli wydamy pozwolenie na 10 prywatnych dzienników, sami założymy 30 itd. Ogół nie powinien się tego domyślać, wydawane więc przez nas dzienniki będą miały zewnętrznie krańcowo przeciwny naszemu kierunek i będą wyrażały odmienne opinie, co wzbudzi do nich zaufanie i przyciągnie niedomyślających się niczego naszych oponentów. W ten sposób wpadną oni w zasadzkę i zostaną unieszkodliwieni".

Rzuca to ciekawe światło na argumenty, przytaczane przez tak wiele pism żydowskich. „Patrzcie na pisma, których właścicielami i kierownikami są żydzi", powiadają one; „patrzcie, jak bardzo różnią się w swej polityce! Patrzcie, jak się ze sobą nie zgadzają!" Zapewne „zewnętrznie", jak to mówi Protokół 12, ale ukrytą jedność nietrudno w nich odnaleźć.

Nawiasem powiedziawszy, doskonałym sposobem na odkrycie, kim są ludzie wtajemniczeni w żydowski program światowy, jest wydawanie gazety, która „zewnętrznie" jest jakoby niezależna w kwestii żydowskiej. To przekonanie jest zakorzenione tak głęboko nawet wśród żydów niewykształconych, że rozeszła się wśród nich obecnie pogłoska, iż celem artykułów niniejszych

w „Dearborn Independent" jest propaganda żydowskiego programu światowego!

Niestety, ten sposób stawiania pozornej opozycji w celu przekonania się, gdzie się kryje opozycja rzeczywista, nie stanowi wyłącznej metody żydowskich międzynarodowców, jakkolwiek przypuszczać należy, że oni są jej twórcami.

Pomysł posługiwania się „fałszywym frontem" wyłożony jest w Protokołach obszernie nie tylko w związku z prasą, ale także w związku z innymi sprawami. Lecz w protokole 12 metoda wspomniana jest najzupełniej rozwinięta, jak tego dowiodą następujące cytaty.

(a) W celu zmuszenia ludzi do pisania obszernych dzieł, których nikt nie będzie czytał, Protokoły proponują podatek od książek – „książki liczące mniej niż trzydzieści stronic, będą płaciły podatek zdwojony". Małe artykuły są najniebezpieczniejsze. Dlatego też należy opodatkować podwójnie broszury, liczące mniej niż trzydzieści stronic. Protokoły rozumują, że rzeczy dłuższe mniej będą czytane, a zdwojony podatek „zmusi pisarzy do pisania takich obszernych dzieł, że nikt ich nie będzie czytał, zwłaszcza, że będą kosztowne".

Ale – „Nasze własne wydawnictwa, mające zwrócić umysły w kierunku przez nas wybranym, będą tanie i bardzo poczytne. Podatki położą kres lichym ambicjom literackim, a obawa kar odda pisarzy na nasze usługi. Gdyby nawet znaleźli się chętni do pisania przeciwko nam, nikt nie zechce podjąć się wydawnictwa ich pism". (Jakże wielu pisarzy amerykańskich miało sposobność przekonać się o tym!).

„Przed przyjęciem do druku jakiegokolwiek dzieła, wydawca lub drukarz będą musieli wyjednać od władz pozwolenie. W ten sposób będziemy wiedzieli naprzód o napaściach, które się na nas przygotowują i zniweczymy je ogłaszając wcześniej wyjaśnienia w danej sprawie".

Takie właśnie położenie wytworzyło się w znacznej mierze obecnie. Wiedzą oni zawczasu, co się przeciwko nim przygotowuje, i starają się sparaliżować tego rodzaju wystąpienia zawczasu.

(b) A oto trzy kategorie żydowskiego dziennikarstwa, o których mówią Protokoły. Rozróżnić je można wyraźnie w życiu rzeczywistym.

„Na pierwszym planie umieścimy organy o charakterze ściśle urzędowym. Te będą stały zawsze na straży naszych interesów, a wskutek tego wpływ ich będzie stosunkowo nieznaczny".

„Na drugim planie umieścimy organy półurzędowe, których zadaniem będzie przyciąganie obojętnych".

„Do trzeciej kategorii zaliczymy pisma, reprezentujące rzekomo naszą opozycję. Nasi prawdziwi przeciwnicy wezmą tę rzekomo opozycję za swoich zwolenników i odkryją przed nami karty".

„Zwróćcie uwagę na to, że pomiędzy pismami, które będą nas atakowały, znajdą się organy założone przez nas, i że będą one napadały wyłącznie na te punkty, które mamy zamiar znieść lub zmienić".

„Dzienniki nasze będą wyrazicielami najrozmaitszych kierunków: arystokratycznego, republikańskiego, nawet anarchistycznego dopóty, dopóki żyje konstytucja... Głupcy, którzy będą myśleli, że powtarzają zdanie

dziennika reprezentującego ich obraz, powtarzać będą nasze myśli, albo też to, co chcemy, aby myśleli".

„Sprzeciwiając się zawsze naszym poczynaniom powierzchownie, bez dotykania ich istoty, prasa nasza będzie prowadziła czczą polemikę z naszymi dziennikami urzędowymi, jedynie w tym celu, aby dać nam sposobność wypowiedzenia się bardziej szczegółowego, niż w naszym pierwotnym oświadczeniu. Będzie to miało miejsce jedynie wówczas, gdy będzie dla nas pożyteczne".

„Te napaści na nas przekonają również naród o zupełnej swobodzie prasy i dadzą naszym ajentom możność stwierdzenia, że dzienniki, występujące przeciwko nam, zajmują się czczą gadaniną, gdyż nie mogą znaleźć zasadniczych argumentów do obalenia naszych rozporządzeń".

Niewątpliwie tak przedstawiałaby się sprawa, gdyby żydzi opanowali wszystkie dzienniki. Jeżeli jednak chodzi o artykuły niniejsze, to musimy stwierdzić, iż rzecz ma się wprost odwrotnie. Właśnie żydowska prasa nie jest w stanie obalić naszych stwierdzeń żadnym dowodem ani argumentem.

„W razie potrzeby będziemy publikowali w trzeciej kategorii naszych dzienników pewne idee, które będą odgrywały rolę macek, a następnie zwalczymy je energicznie przez naszą prasę półurzędową".

„Będziemy zawsze odnosili nad naszymi przeciwnikami niezawodne zwycięstwa, gdyż oni nie będą mieli do rozporządzenia organów prasy".

Pretekstem dla zawieszenia wydawnictwa będzie oświadczenie, że „podburza ono bez powodu opinię

publiczną". Pretekst ten był już niejednokrotnie przytaczany, nie wywołał jednak prawnych skutków zawieszenia pisma, jakkolwiek bez posiadania władzy prawnej interesy żydowskie w Stanach Zjednoczonych dokonały zniesienia tego wszystkiego, co uważały dla siebie za niepożądane.

Jak dalece wpływy żydowskie opanowały prasę Stanów Zjednoczonych?

Sądząc po używaniu słowa „żyd", wpływy te ogarnęły całą prawie prasę. Redaktor dziennika, który użyje tego wyrazu, może być przekonany, że mu to nie ujdzie płazem. Przyjdą do niego niezwłocznie i powiedzą mu – że wyraz „żyd" oznacza wyznanie a nie plemię i że używanie go w słowie drukowanym jest równie niewłaściwe jak posługiwanie się wyrazem „baptysta", „katolik" lub „episkopalnianin".

Żydowi natomiast powtarzają zawsze jego przywódcy, że niezależnie od wyznania i od kraju, w którym się urodził, jest on żydem, członkiem pewnego plemienia na zasadzie krwi, jaka płynie w jego żyłach. Moglibyśmy zapełnić całe stronice naszego pisma cytatami z najpoważniejszych źródeł żydowskich na poparcie tego twierdzenia. Ale to, co mówią żydowi jego przywódcy, i to, co komitet żydowski mówi nieżydowskiemu redaktorowi pisma – to dwie rzeczy zgoła różne. Gazeta żydowska może wrzeszczeć wniebogłosy, że profesor X, sędzia Y lub senator Z jest żydem; ale jeśli dopuści się czegoś podobnego pismo nieżydowskie, wówczas nawiedza je bezzwłocznie oburzony komitet żydowski, grożący karami wiecznymi i doczesnymi.

Pewne pismo ośmieliło się podać wyjątek z jednego artykułu „Dearborn Independent". Nazajutrz cofnięto temu dziennikowi większość ogłoszeń. Po zbadaniu sprawy okazało się, że ogłoszenia pochodziły od firm żydowskich, a przyczyną cofnięcia przez nie ogłoszeń było wydrukowanie naprawdę niewinnego wyjątku z naszych artykułów. Ustalono także, że ajent ogłoszeniowy, który zamówił wszystkie te ogłoszenia, był sam żydem, piastującym zarazem urząd w tajnym stowarzyszeniu żydowskim: miał on za wyłączne zadanie kontrolować głosy prasy w kwestii żydowskiej. Ten właśnie człowiek pertraktował z redaktorem. Po niejakim czasie ukazał się niedołężny artykuł, zawierający pochwałę żydów. Wstrzymane ogłoszenia zamówiono w dzienniku na nowo.

Nie znaczy to bynajmniej, by każdy redaktor był zmuszony wypowiadać walkę tajnej potędze. Zależy to od jego osobistej decyzji. Ale każdy wydawca i redaktor jest w tym położeniu, że może widzieć niektóre rzeczy, powinien je widzieć, zapamiętać i przetrawić wewnętrznie.

Odzew żydowski na niniejsze artykuły znaleźć można z łatwością w każdym nieomal piśmie. Niektóre z nich pomieściły fałszywe wiadomości. Inne otworzyły swoje łamy dla propagandy, pochodzącej ze źródeł żydowskich. Wszystko to bardzo pięknie. Ale interesy nieżydowskie zostały haniebnie zlekceważone nawet w tych dziennikach, których kierownicy są uświadomieni co do kwestii żydowskiej. Daje to również wiele do myślenia.

Gdybyśmy ogłosili listę żydów właścicieli i udziałowców naszych dzienników, zadziwilibyśmy naszych czytelników. Ale byłoby to niczym w porównaniu z szeroko

rozgałęzionym wpływem, jaki na prasę amerykańską wywierają żydzi. Częstokroć niewiele znaczy to, kto jest właścicielem danego dziennika. Posiadanie na własność jakiegoś czasopisma, nie zawsze stanowi o jego kierownictwie.

Jeśli chcecie wiedzieć, kto rządzi w danym dzienniku, przekonajcie się, kto prowadzi jego sprawy i czyim interesom służy, spytajcie o stosunki towarzyskie jego głównych kierowników; dowiedzcie się, kim są ajenci ogłoszeniowi, dysponujący żydowskimi ogłoszeniami, a następnie, czy dany dziennik jest partyjnym, czy też niezależnym w polityce.

Władza żydowska w prasie amerykańskiej nie polega na pieniądzach. Władza ta polega na zatajaniu pewnych rzeczy przed ogółem i na wpajaniu w ogół innych.

Bezwzględnym warunkiem, narzuconym naszej prasie codziennej jest żądanie, by nie mówiła o żydzie, by nie wspominała o nim, albo w jakikolwiek inny sposób – poza bezwzględną pochwałą – zwracała uwagę publiczną na jego istnienie.

Dzieje się to na zasadzie rzekomej „słuszności", na podstawie fałszywego twierdzenia, że żyd nie jest żydem, lecz członkiem pewnej grupy wyznaniowej. Tego właśnie argumentu używają żydowscy ajenci w Stanach Zjednoczonych dla przeszkodzenia rządowi w rejestrowaniu żydów w narodowościowych księgach statystycznych. Jest to krańcowo sprzeczne z tym, co wpaja się w żydów. Niepewna „słuszność", mglista „szerokość poglądów", oskarżanie o „przesądy religijne" – oto pierwszy argument. Drugim argumentem jest bezwzględne

cofnięcie żydowskiego poparcia. Trzecim argumentem staje się cofnięcie poparcia przez wszystkie grupy „gojów", opanowane przez żydowskich finansistów. Jest to tylko kwestia zadania brutalnego ciosu. A czwartym i ostatnim argumentem, w zaślepionym na sprawę żydowską społeczeństwie – jest zabicie niepożądanego wydawnictwa.

Przeczytajcie w Encyklopedii żydowskiej listę pism, które ośmieliły się zabrać głos w kwestii żydowskiej – i które upadły.

Na to przytoczę wypowiedź starego barona Mosesa Montefiore w Krakowie: „O czym tu gadać? Dopóki nie mamy w naszych rękach prasy całego świata, wszystko, co uczynimy, będzie daremne. Musimy opanować lub wywierać wpływ na dzienniki całego świata, aby tumanić i oszukiwać ogół" - to wiedział doskonale, co mówi. Przez „otumanienie" ogółu rozumiał, że ogół ten nie będzie widział żydów, a przez „oszukiwanie" chciał wyrazić, że ogół będzie nadawał danym prądom i ruchom pewne znaczenie, gdy w rzeczywistości będą one posiadały znaczenie zgoła odmienne. Ogół może wiedzieć, co się dzieje, ale nie może się dowiedzieć, co się poza tym kryje. Ogół nie wie nawet jeszcze, dlaczego zaszły pewne wypadki, które wpłynęły decydująco na jego życie. Wiedzą to jednak z całą dokładnością sfery, które nie ogłaszają posiadanych przez siebie wiadomości nie tylko w druku, ale niekiedy nawet i w piśmie.

Znamiennym jest także fakt, że wiele miejsca poświęcają nasze dzienniki sprawom, które żydzi chcą podać do druku. Mniejszość narodowa – a pisze się o niej więcej, niż o dziesięciu innych mniejszych narodach

europejskich, i to w taki właśnie sposób, w jaki ona sobie życzy!

Liczba żydowskich współpracowników dziennikarskich w Stanach Zjednoczonych stanowiłaby również bardzo ciekawą cyfrę w odnośnej statystyce. Byłoby istnym przesądem, czynić żydom zarzut z tego, że wydali wielu dziennikarzy i literatów, toteż artykuł niniejszy dotyczy ich tylko o tyle, o ile okazali się czujnymi ajentami i czynnymi sługami systemu. A jest wśród nich takich wielu. Może nie ten ambitny młody reporter żydowski, co biega po ulicach, aby zebrać jak najwięcej wiadomości, ale dziennikarz, stojący u źródła wiadomości, u wylotu tych dwóch lub trzech głównych kanałów międzynarodowych, przez które płyną wiadomości z całego świata.

Rozległość władzy żydowskiej w dziedzinie prasy można by przedstawić poglądowo na mapie Stanów Zjednoczonych za pomocą barwnych szpilek, oznaczających pisma, które stanowią własność żydów lub są notorycznie kontrolowane przez żydów oraz pisarzy żydowskich, kierujących opinią publiczną w rozmaitych okolicach kraju.

Zarówno dziennikarz żydowski, który sieje niepokój, którego ambicją literacką jest wywołanie w swoich czytelnikach fermentu, którego humor jest plugawy i którego filozofia prowadzi do negacji, jak i powieściopisarz żydowski, który schlebia swoim czytelnikom, siejąc równocześnie za pośrednictwem swych utworów ziarna niezgody w życiu ekonomicznym i społecznym, musi się znaleźć na liście ajentów tego programu światowego, co dąży do rozbicia społeczeństwa

za pomocą „idei”. Trudno uwierzyć, jak ich jest wielu i jak zręcznie potrafią ukryć w swych pismach propagandę.

Obecnie można niekiedy w Stanach Zjednoczonych napisać w tytule artykułu słowo „żyd”, i oświadczyć żydowskiemu komitetowi, który pojawi się nazajutrz, że Ameryka jest dotychczas jeszcze wolnym krajem. Niektóre dzienniki wypróbowały na własnej skórze siłę tej rzekomej władzy i zniosły to spokojnie.

Wydawca taki nie ma powodu się lękać. Ale kierownik dziennika, który ulega tej władzy, będzie się coraz bardziej uginał pod jej naciskiem. Człowiek, który odważnie i wytrwale stoi na swoim stanowisku, przekona się o czymś, o czym nie wszyscy wiedzą, a mianowicie, że przy całej świetności władzy żydowskiej zawiera się w niej wiele grubiaństwa, i że zerwanie jednego ogniwa w tym łańcuchu kontroli żydowskiej, odbija się na całokształcie systemu, jako cios poważny.

Żyd międzynarodowy niczego nie boi się bardziej, niż prawdy, śladu prawdy – o sobie i swych planach. A wszakże ostoją, twierdzą obronną, podstawą wytrwania – zarówno dla żyda jak dla nieżyda – musi być prawda.

Rozdział XVIII

Czy to tłumaczy polityczną potęgę żydów?

W niniejszym komentarzu do Protokołów powiedzieliśmy dotychczas bardzo mało o zawartym w nich programie politycznym. Chcemy omawiać każdy punkt oddzielnie, aby, gdy badanie nasze zwróci się do obecnie panujących w naszym kraju stosunków, czytelnik mógł sam osądzić, czy program pisany zgadza się z programem wprowadzanym w życie. Program wszechświatowy, zawarty w tych szczególnych dokumentach, dotyczy wielu punktów; niektóre z nich jużeśmy omówili. Dąży on do urzeczywistnienia:

a) przez zagarnięcie finansowej władzy nad światem, co już zostało dokonane za pośrednictwem zadłużenia się wszystkich państw wskutek wojen i przez kapitalistyczne (nie ze strony robotników albo kierowników) opanowanie przemysłu;

b) przez opanowanie dziedziny politycznej, czego jaskrawym dowodem są stosunki panujące we wszystkich krajach cywilizowanych:

c) zagarnięcie władzy w dziedzinie wychowania, co zostało dokonane niemal w oczach zaślepionego społeczeństwa;

d) przez ogłupienie umysłów za pośrednictwem wszelkiego rodzaju pokus i przynęt;

e) przez sianie wszędzie ziaren niezgody – nie ziaren postępu, lecz mrzonek ekonomicznych i rewolucjonizmu. Do tych głównych celów prowadzą liczne drogi, których

żadnej nie pominięto w Protokołach.

Zanim przystąpimy do tego, co Protokoły mówią o wyborze prezydentów i władzy nad nimi, dobrze będzie zaznajomić się z wyrażonym w Protokołach poglądem na inne dziedziny polityki.

Obrońców żydowskich, którzy we wszystkich swych oświadczeniach nie poruszają nigdy treści Protokołów, zainteresuje może wiadomość, że są one bardzo dalekie od tego, by miały stanowić apologię monarchizmu. Zawierają one przeciwnie propagandę najjaskrawszego i najmniej odpowiedniego liberalizmu w rządzie.

Potęga ukryta poza Protokołami, posiada, jak się zdaje, zupełną pewność, że z chwilą, gdy przekona naród, iż rządy ludowe już zapanowały, zrobi z tym narodem, co tylko zechce.

Protokoły zalecają częste zmiany. Pochwalają wybory; zalecają częste rewizje konstytucji; radzą narodowi zmieniać często przedstawicieli.

Weźmy z Protokołów paragrafy następujące:

„Abstrakcyjne pojęcie wolności dało nam możność przekonania tłumu, że rząd jest tylko administratorem z ramienia właścicieli kraju, to jest narodu, oraz że zarządzających można zmieniać, jak zniszczone rękawiczki. Możność zmiany przedstawicieli narodu oddała ich do naszej dyspozycji i niejako w nasze ręce, aby służyli naszym celom".

Zauważmy, jak ta korzyść ze zmian jest ukryta w następującym ustępie z protokołu czwartego, który opisuje rozwój republiki.

„Każda republika przechodzi przez kilka stadiów. Pierwszym z nich jest okres bezcelowego miotania się, na podobieństwo ślepca, rzucającego się z jednej strony w drugą. Drugie stadium – to demagogia, rodząca anarchię prowadzącą nieuchronnie do despotyzmu, nie do despotyzmu prawnego, jawnego, a tym samym odpowiedzialnego, lecz do despotyzmu niewidzialnego i nieznanego, niemniej jednak dotkliwego, acz sprawowanego przez jakąś tajną organizację. Tego rodzaju despotyzm działa nawet bezwzględniej, gdyż działa z ukrycia, spoza pleców rozmaitych ajentów, których zmiana nie osłabia jego tajemnej władzy, lecz służy jej, bowiem takie zmiany zwalniają organizację od konieczności wydawania pieniędzy na wynagradzanie tych ajentów za długotrwałą służbę".

Takie „zmienianie" sług jest znane w Stanach Zjednoczonych. Pewien były senator Stanów Zjednoczonych mógłby o tym zaświadczyć, gdyby wiedział, kto dokonał tej „zmiany". Był czas, gdy był on narzędziem każdego wycierającego przedsionek senatu żyda. Jego płynna wymowa nadawała wdzięk i pozór słuszności wszystkim argumentom, wysuwanym przez żydów przeciwko zamierzeniom rządu. Tajemnie, wszakże, senator cieszył się „łaskami" płynącymi z bardzo wysokich źródeł, „łaskami" natury finansowej. Aż nadszedł czas, gdy było pożądanym „odczepić się" od senatora. Wówczas wydobyto raport o otrzymywanych przez niego „zasiłkach" z archiwów, gdzie miał on spoczywać w cieniu rzekomej tajemnicy i opublikowano go w jednym z pism, które było zawsze gotowym do usług organem żydostwa

amerykańskiego. Oburzone społeczeństwo dokonało reszty. Nie byłoby to możliwe, gdyby człowiek ów nie był skompromitowany; nie byłoby możliwe gdyby nie dopomógł do tego pewien dziennik: nie byłoby to się nigdy stało, gdyby panowie i władcy owego senatora tego nie chcieli. A jednak stało się.

W protokole czternastym, który zaczyna się od słów: „Kiedy już zaczniemy panować", przedstawiono, jak to narody gojów stracą nadzieję poprawienia sytuacji przez zmianę rządów i jak chętnie wskutek tego przyjmą obietnicę ustalenia rządu, którą autorzy Protokołów gotowi będą uczynić im wówczas:

„Nieskończone zmiany rządów, do których my podżegaliśmy gojów, podkopując ich instytucje rządowe, uprzykrzą się narodom do tego stopnia, że będą one wolały znosić od nas wszystko..."

Urzędnikiem, którego zmienia się u nas najczęściej, jest człowiek, który bada pewne sprawy, biorące początek w źródłach żydowskich. Musi być już dziś w Stanach Zjednoczonych cała armia takich ludzi. Wielu z nich nie wie do chwili obecnej, jak to się stało. Wielu z nich dziwi się dotychczas, czemu zupełnie uprawnione i patriotyczne oskarżenie utonęło w lodowatym milczeniu, skoro zostało wniesione, tam gdzie należy, i czemu oni sami wypadli z łask za to, że je wnieśli.

Protokół dziewiąty jest przepełniony zadziwiającymi oświadczeniami, z których kilka przytoczymy dla przykładu:

„Obecnie, jeżeli niektóre państwa protestują przeciwko nam, czynią to tylko dla formy, za naszym pozwoleniem

i w myśl poleceń naszych, gdyż antysemityzm jest nam potrzebny do rządzenia naszymi braćmi młodszymi. Wyjaśniać tego nie będę, bowiem było to już niejednokrotnie przedmiotem konferencji naszych".

Potwierdzenie tej teorii o pożytku antysemityzmu i o potrzebie wytworzenia go tam, gdzie nie istnieje, znajdziemy w oświadczeniach wielu przywódców żydowskich dawnych i współczesnych.

„W rzeczywistości przeszkody dla nas nie istnieją. Nasz nadrząd znajduje się w warunkach takiej ekstra legalności, jaką zwykle określano za pomocą energicznego i silnego słowa – dyktatura. Mogę stwierdzić z całą sumiennością, że w danej chwili my jesteśmy prawodawcami".

W tym samym protokole znajdujemy oświadczenie:

„De facto znieśliśmy już wszystkie rządy prócz naszego, chociaż de jure jest ich jeszcze wiele".

To jest jasne: rządy istnieją jeszcze pod swymi własnymi nazwami, i sprawują władzę nad narodami; ale nadrząd posiada wpływ na nie we wszystkich sprawach, odnoszących się do narodu żydowskiego, zwłaszcza zaś odnoszących się do celów żyda międzynarodowego.

Protokół ósmy wyłuszcza, w jaki sposób stać się to może:

„Tymczasem, póki jeszcze nie jest bezpiecznie powierzać stanowiska odpowiedzialne braciom żydom, będziemy obsadzali je przez ludzi, których przeszłość i charakter wykopały przepaść między nimi a narodem; przez ludzi, których w razie nieposłuszeństwa naszym rozkazom oczekuje sąd lub wygnanie (z życia publicznego). Zmusi ich to do bronienia naszej sprawy do ostatniego tchu".

W tym samym protokole dziewiątym znajdujemy wzmiankę o funduszach partyjnych:

„Rozbicie na partie oddało je wszystkie do naszych dyspozycji, ponieważ dla prowadzenia walki partyjnej potrzeba pieniędzy, które są całkowicie w naszym posiadaniu".

Interesowano się bardzo funduszami partyjnymi. Nikt jeszcze w dochodzeniach tych nie dotarł aż do „międzynarodowych" źródeł tych funduszów. W Stanach Zjednoczonych w czasie ostatnich lat pięciu mieliśmy sposobność oglądać prawie zupełnie zjudaizowaną administrację, zarządzającą działalnością wojenną narodu amerykańskiego. Działalność prawnie zorganizowanego rządu Stanów Zjednoczonych w tym czasie sprowadzała się do uchwalania kredytów. Administracja handlowej i finansowej strony wojny spoczywała w rękach rządu w rządzie, a ten wewnętrzny, nadprogramowy rząd – był żydowski.

Spotykamy się oczywiście częstokroć z pytaniem, czemu tak było. Pierwszą odpowiedzią było twierdzenie, że żydzi, którym powierzono bezpośredni zarząd tej strony wojny, byli ludźmi kompetentnymi, najkompetentniejszymi, jakich można było znaleźć. Takiej odpowiedzi udzielono niedawno na pytanie, czemu tak wiele spraw z dziedziny polityki zagranicznej w Stanach Zjednoczonych zależy od rady pewnej grupy żydów. To byli ludzie, którzy znali sprawy, powiadają nam, nikt tak dobrze ich nie znał, a urzędnicy wybrani przez naród mieli prawo dobrać sobie najkompetentniejszą i najodpowiedniejszą radę, jaką mogli znaleźć.

Bardzo dobrze, niechaj tak będzie. Przyjmijmy to wyjaśnienie, że w całych Stanach Zjednoczonych żydzi byli jedynymi ludźmi, którzy stanęli na wysokości zadania i wywiązali się z niego z mistrzowską zręcznością. Powrócimy jeszcze do tego tematu przy innej sposobności. Nie mówimy w artykule niniejszym o wojnie, lecz jedynie o tym, że podczas wojny rząd stał się wyraźnie żydowskim.

Ale Protokół drugi rzuca nieco światła na tę sprawę:

„Administratorzy, wybierani przez nas spośród mas z racji ich niewolniczości, nie będą osobami przygotowanymi do rządzenia, dlatego też staną się łatwo w grze naszej pionkami, posuwanymi przez naszych uczonych i utalentowanych doradców, kształconych od wczesnego dzieciństwa w sztuce rządzenia sprawami świata. Jak wiadomo specjaliści nasi nabyli wiedzę niezbędną do rządzenia..."

Jak widzimy, sposób wyrażania się jest nieco szorstki, ale bywa tak zwykle, ilekroć jest mowa o „gojach". Lecz sam fakt, a mianowicie, że żydowscy specjaliści przyszli z pomocą administracji nieżydowskiej w danej okoliczności, podany do wiadomości publicznej, może być ubrany w bardzo piękne frazesy.

Niewyćwiczony nieżydowski administrator potrzebuje pomocy; wywołuje to okoliczność, że brak mu przygotowania. A któż jest lepiej przygotowany, niż ci, co tę pomoc ofiarują? Ogół nieżydowski odnosi się podejrzliwie do osób, które posiadają doświadczenie w dziedzinie polityki lub rządzenia. Czyni to oczywiście sprawę tym łatwiejszą dla tych, których specjalnością jest udzielanie „pomocy". Ale gdyby się wykryło, czyim

interesom oni pomagają, wówczas zrozumielibyśmy ich gorliwość.

Lecz ze wszystkiego, co mówią Protokoły o politycznej stronie programu światowego, najciekawszym jest to, co się odnosi do wyboru i władzy prezydenta. Fakt, że miano na myśli prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, jest sprawą lokalną; plan ten można zastosować wszędzie; w istocie, wszędzie znajdziemy jego doskonałą ilustrację.

Ten Protokół dziesiąty tedy przeprowadza swoją tezę stopniowo, znacząc ewolucję kierowników od autokraty do prezydenta, i ewolucję państwa od monarchii do rzeczypospolitej.

Styl Protokołów jest tu specjalnie niewybredny, ale nie lepszy znajdujemy we współczesnej literaturze żydowskiej, w której żydzi chełpią się swą potęgą. Jakkolwiek ten styl może być nieprzyjemny, jednakowoż dowodzi on, jak żydzi zapatrują się na „gojów" i ich godności. Winniśmy pamiętać o tym, że ideałem żydowskim jest nie prezydent, lecz król. Żydowscy studenci w Rosji, przeciągając w pochodzie przez ulice w roku 1918, śpiewali hymn:

„Daliśmy wam Boga,

Obecnie damy wam króla".

Na nowym sztandarze Palestyny, który powiewa dziś swobodnie, widnieją insygnia króla żydowskiego. Insygnia te zresztą oglądać można w każdej synagodze. Żydzi mają nadzieję, że tron Dawidów będzie przywrócony, co się niewątpliwie stanie. Nie należy się na to wcale oburzać, ani patrzeć na to inaczej, niż z należnym szacunkiem, trzeba tylko mieć to na uwadze, gdyż tłumaczy to do pewnego stopnia pogardę, z jaką Protokoły wyrażają się

o nieżydowskich prezydentach i prawodawstwach.

Protokół dziesiąty mówi o prezydentach w sposób następujący:

„Wówczas stało się możliwe powstanie ery republikańskiej i wówczas to właśnie na miejsce monarchy postawiliśmy jego karykaturę, prezydenta, wyniesionego z tłumu... To był podkład miny, podłożonej przez nas pod naród gojów, a właściwie pod narody gojów".

Z pewną przykrością czytamy, że ludzie „z przeszłością" są specjalnie faworyzowani na stanowiska prezydentów. Ludzie „z przeszłością" zostawali prezydentami w rozmaitych krajach, nie wyłączając USA, nie ma co do tego najmniejszej wątpliwości. W pewnych razach specjalny skandal, który stanowił „przeszłość" był powszechnie znany; w innych wypadkach został on stłumiony i zatonął w powodzi pogłosek. W jednym zaś co najmniej wypadku skandal ten był tajemnicą stanowiącą specjalną własność pewnej grupy ludzi, którzy za jej dochowanie kazali sobie swej ofierze suto płacić. Ludzie „z przeszłością" nie są rzadkim zjawiskiem, oraz niejednokrotnie mniej ich obchodzi sam skandal, niż jego ukrycie. Przez ten brak szczerości, przez ten brak zaufania do wyrozumiałości i przebaczenia narody popadają zazwyczaj w inną niewolę, mianowicie w niewolę politycznych i finansowych szantażystów.

„Będziemy przeprowadzali wybory takich prezydentów, w których przeszłości istnieje jakaś niewyjaśniona ciemna sprawa, jakaś „Panama", gdyż wówczas będą oni wiernymi wykonawcami naszych planów w obawie zdemaskowania ich oraz z powodu naturalnej u każdego, kto doszedł

do władzy, dążności zachowania przywilejów, korzyści i zaszczytów, związanych ze stanowiskiem prezydenta".

Wzmianka o „Panamie" odnosi się do słynnego skandalu, który wynikł we francuskich kołach politycznych w związku z pierwotnymi projektami budowy kanału panamskiego. Gdyby Protokoły były pisane w epoce późniejszej, mogłyby zawierać wzmiankę o „telegrafie bez drutu Marconiego" w Anglii, jakkolwiek może powstrzymałby autorów protokołu w tym wypadku wzgląd, że niektórzy ludzie, zamieszani w ten skandal, nie byli gojami. Herzl, wielki żydowski przywódca syjonistyczny używa wyrażenia „państwo żydowskie". Mówiąc o administracji spraw Palestyny, oświadcza, że stowarzyszenie żydów „będzie czuwało nad tym, aby całe przedsięwzięcie stało się nie Panamą, lecz Suezem". Znamiennym jest fakt, że te same wyrażenia znajdujemy u Herzla i w Protokołach; ma to jeszcze inne znaczenie, o którym pomówimy później. Czytelnik winien sobie jednak uświadomić, że dziś w odezwie publicznej nikt nie wspomniałby już o „Panamie" w przeszłości danej jednostki. Nikt by tej aluzji nie zrozumiał.

Z racji tej właśnie metody trzymania człowieka pod groźbą ujawnienia jego przeszłości, publicyści, którym dobro publiczne rzeczywiście leży na sercu, winni mówić prawdę i całą prawdę o kandydatach na stanowiska publiczne. Nie wystarcza powiedzieć o kandydacie, że „zaczął, jako ubogi chłopiec" a potem „osiągnął powodzenie". W jaki sposób osiągnął powodzenie? Jak wytłumaczyć powstanie jego majątku? Częstokroć należy dotrzeć głęboko, aż do życia rodzinnego

i domowego tegoż kandydata. Można na przykład powiedzieć o kimś, że dopomógł komuś innemu do wydobycia się z przykrego położenia, żeniąc się z zamieszaną w intrygę kobietą, i otrzymał za to pewną sumę pieniędzy. O kimś innym, można, przypuśćmy, powiedzieć, że wplątał się w zbyt zażyłe stosunki z cudzą żoną i został wybawiony z tej sytuacji dzięki przebiegłej dyplomacji potężnych przyjaciół, względem których zaciągnął w ten sposób dług wdzięczności. Rzecz szczególna, że jeśli idzie zwłaszcza o sprawy amerykańskie, kobiety odgrywają w nich rolę najważniejszą. Tego rodzaju skandale zdarzały się w naszych wyższych kołach urzędowych częściej, niż skandale finansowe.

W krajach europejskich, gdzie fakt nielegalnego stosunku z kobietą nie stanowi plamy tak bardzo hańbiącej, w przeszłości kontrolowanych ludzi wynajdywano skandale innego rodzaju.

Cała ta sprawa jest niesłychanie wstrętna, ale prawda musi wypełnić swoje chirurgiczne zadanie, a tego rodzaju sprawy właśnie do takich zadań należą. Gdy weźmiemy, na przykład, takie poważne zgromadzenie, jak konferencja pokojowa, gdy wydzielimy z niej tych ludzi, którzy podlegają najbardziej wpływom żydowskim i gdy zbadamy starannie ich przeszłość, możemy prawie bez trudu wskazać moment, w którym dostali się w to fatalne położenie; nie przeszkodziło im to bynajmniej w dostąpieniu zaszczytów publicznych, lecz wtrąciło ich bezpowrotnie w niewolę sił, których ogół nie widzi. Zadziwiający fakt, narzucający się każdemu obserwatorowi, że wielcy przywódcy narodów

anglosaskich, są otoczeni przez książęta rasy semickiej, którzy są ich stałymi doradcami, tłumaczy się jedynie posiadaniem przez tych doradców tajemnicy „przeszłości" owych przywódców, co jest wprowadzeniem w życie słów protokołu: „Będziemy przeprowadzali wybory takich prezydentów, w których przeszłości istnieje jakaś niewyjaśniona ciemna sprawa".

Ilekroć władza żydowska nad pewnymi urzędnikami zaznacza się jaskrawo, tylekroć możemy być pewni, że żydzi posiadają tajemnice ich przeszłości. W razie potrzeby, ci, co posiadają tego rodzaju tajemnicę, przysłużyliby się dobru publicznemu, gdyby ją wyjawili, nie dlatego, by podkopać czyjąś opinię, lecz żeby raz na zawsze napiętnować tę nikczemną metodę.

Żydowscy publicyści mówią nam, że żydzi nie głosują nigdy jako grupa polityczna. Dlatego właśnie, zapewniają nas oni, że żydzi nie posiadają wpływu politycznego. Co więcej, powiadają, że są oni tak rozbici, iż nie można ich skupić i poprowadzić w jednym kierunku.

Może prawda, że gdy idzie o głosowanie za czymś, grupa żydowska może się rozbić na większość i mniejszość – zazwyczaj bardzo nieliczną mniejszość. Ale gdy idzie o głosowanie przeciwko czemuś, grupa żydowska jest zawsze jednomyślna.

Fakty te może potwierdzić każdy polityk. Dosyć, by ktoś ośmielił się oświadczyć publicznie, że w życiu politycznym nie pozwoli się opanować przez żydów lub przez kogokolwiek innego; niech tylko wspomni w ten sposób o żydach: nie będzie już wówczas potrzebował czytać o solidarności żydowskiej, gdyż poczuje ją dotkliwie

na własnej skórze. Nie znaczy to, by żydzi przez swoją solidarność mogli podczas wyborów przeprowadzić wszystko, co chcą; siła polityczna żydów nie polega na tym, że głosują solidarnie, lecz na tym, że przez swą solidarność udaje im się „wciągnąć", przypuśćmy, siedmiu ludzi do rządu. Żydzi stanowiący mniejszość polityczną, gdy szło o głosowanie, byli polityczną większością, gdy szło o wpływy, w okresie ostatnich lat pięciu. Rządzili. Chełpili się tym, że rządzą. Ślady ich rządów widoczne są wszędzie.

Zarówno w polityce jak i w prasie, każdy może zaobserwować objaw bardzo powszechny: strach przed żydami. Ten strach jest tak silny, że nigdy nie omawia się spraw żydowskich w ten sposób, w jaki omawia się sprawy ormiańskie, niemieckie, rosyjskie lub indyjskie. Czymże jest ten strach, jeśli nie objawem świadomości potęgi żydów i ich bezwzględności w czynieniu z tej potęgi użytku? Jest bardzo możliwe, że jak mówią liczni publicyści żydowscy, antysemityzm to tylko paniczny strach. Jest to strach przed czymś nieznanym. Niezwykły widok narodu pozornie ubogiego, który jest jednak bogatszym od wszystkich, drobnej mniejszości, która jest od wszystkich potężniejszą, może wywołać w umyśle halucynacje.

Jest faktem znamiennym, że ludzie, którzy uważają się za przedstawicieli żydów, są zadowoleni z istnienia tego strachu. Chcą, aby istniał. Utrzymywanie tego strachu delikatnie na wadze, nie kładzenie nań wszelako zbytniego nacisku – to sztuka, którą stale uprawiają. Ale gdy równowaga jest zagrożona, wówczas występuje na jaw ich brutalność. Wtedy używają gróźb w nadziei, że wzbudzą

strach na nowo. Gdy zawodzi groźba, wówczas dają się słyszeć skargi na antysemityzm.

Dziwna rzecz: żydzi nie widzą, że najwstrętniejszą formą antysemityzmu jest właśnie ten strach, który pragną utrzymywać w stosunku do siebie wśród swych sąsiadów. Ten strach – to „semitophobia" w swej najgorszej postaci. Wzbudzać strach! Czegoż bardziej obawia się człowiek normalny? I cóż może sprawić większą rozkosz rasie niższej?

Otóż, gdyby społeczeństwo wyzbyło się tego strachu, uczyniłoby wielki krok naprzód. Żydzi najsilniej napadają na ten proces wyzwolenia. To właśnie nazywają antysemityzmem. Nie jest to wcale antysemityzm: jest to jedyny sposób zapobieżenia antysemityzmowi.

Proces ten zawiera kilka stadiów. Należy wykazać rozmiary potęgi żydowskiej. Napotyka to na silny opór ze strony żydów, jakkolwiek nie mogą oni przytoczyć żadnego przekonywującego dowodu przeciwnego.

Następnie należy wytłumaczyć istnienie tej potęgi. Wytłumaczyć ją można jedynie przez żydowską żądzę władzy, albo przez świadome wykonanie programu, który ma na celu osiągnięcie tej władzy. Wyjaśniwszy metodę, zmniejszymy niebezpieczeństwo. Żyd nie jest nadczłowiekiem. Jest zdolny, jest wytrwały, jego pogląd filozoficzny na sprawy materialne pozwala mu uczynić wiele rzeczy, przed którymi cofnąłby się ktoś inny, ale przy jednakowych warunkach nie jest on nadczłowiekiem. Yankes przewyższa go niejednokrotnie, ale posiada zarazem wrodzoną skłonność do zachowywania przepisów gry. Gdy się społeczeństwo dowie, jakimi sposobami żydzi

dochodzą do potęgi, gdy się na przykład dowie, w jaki sposób zagarnęli oni władzę polityczną w Stanach Zjednoczonych, wówczas znajomość tych metod zedrze całą aureolę z ich potęgi i okaże się, że jest to w znacznej mierze rzecz bardzo plugawa.

Artykuły niniejsze usiłują postępować po tej drodze. Miejmy nadzieję, że zarówno żydzi jak i Nieżydzi ocenią nasze w tym względzie usiłowania.

W obecnym artykule opisaliśmy na podstawie powagi Protokołów, jeden ze sposobów dochodzenia do władzy. Czy wyżej przedstawiona metoda zasługuje na uwagę, czy też nie, zależy to całkowicie od tego, czy możemy jej istnienie stwierdzić obecnie w życiu aktualnym. Możemy to stwierdzić. Teoria i praktyka są ze sobą zgodne. Istnieje pomiędzy nimi doskonała równoległość. Dla żyda byłoby oczywiście lepiej, gdyby nie można było natrafić na żaden ślad o nim ani w programie pisanym, ani w wykonywanym praktycznie. Ale niestety ślad ten tu i tam znajdujemy, jest więc z jego strony nielogiczne, jeśli komukolwiek, prócz siebie samego, przypisuje z tego powodu winę. Zasypywanie obelgami człowieka, który ujawnia fakty, nie przeczy jeszcze tym faktom. Przyznajemy, że żydzi są zdolni, ale nie tak zdolni, by potrafili ukryć swoje działanie. Tkwi w nich jakiś pierwiastek słabości, który w rezultacie ujawnia każdą ich sprawkę. A przecież nawet i ujawnienie sprawy niewiele by znaczyło, gdyby rzecz ujawniona nie była złą. Ale na tym właśnie polega słabość żydowskiego programu, że jest on niegodziwy. Żydzi nie osiągnęli nigdy takiego stopnia powodzenia, by świat nie mógł go ukrócić. Obecnie świat przyjął właśnie tę taktykę

ukrócania, a jeśli są jeszcze prorocy w narodzie żydowskim, winni sprowadzić lud swój na inną drogę.

Skutkiem i owocem ujawnienia programu światowego będzie usunięcie z duszy narodów, pośród których żyją żydzi, pierwiastka strachu przed nimi.

„W świecie zupełnie zorganizowanych suwerenności terytorialnych, ma on (żyd) dwie twierdze obronne: albo musi obalić gmach całego narodowościowego systemu państwowego, albo też musi stworzyć swoją własną suwerenność terytorialną...

W Europie wschodniej bolszewizm i syjonizm rozwijają się, niejako równorzędnie... nie dlatego, by żydowi miało zależeć na pozytywnej stronie filozofii radykalnej, nie dlatego, by chciał on stać się uczestnikiem nacjonalizmu gojów, lub demokracji gojów, lecz dlatego, że każdy istniejący system nieżydowski jest zawsze dla niego wstrętny”.

Rozdział XIX

Piętno wszechżydowskie na „czerwonej Rosji”.

Przerwiemy na czas pewien nasze komentarze do Protokołów, aby rozproszyć raz na zawsze fałsze, rozpowszechniane dla użytku gojów.

Ażeby dowiedzieć się, co myślą żydzi w Stanach Zjednoczonych lub w jakimkolwiek innym kraju, nie czytajcie tego, co piszą dla gojów; przeczytajcie ich odezwy do własnego narodu. W takich kwestiach, jak na przykład: czy żyd uważa się za przeznaczonego do rządzenia światem, czy uważa, że należy do narodu i plemienia odrębnego od wszystkich innych narodów i plemion, czy uważa świat gojów za uprawnione pole do eksploatacji na zasadach niższej moralności niż to mu jest dozwolone w stosunku do własnego narodu, czy zna i podziela zasady Protokołów – w takich kwestiach jedyną wiarygodną odpowiedź znajdziemy w tym, co mówią żydzi do żydów, nie zaś w tym, co mówią nieżydom.

Najbardziej znane nazwiska żydowskie, pojawiające się najczęściej w naszej prasie, nie należą wcale do rzeczników judaizmu, ale do nielicznych wybranych jednostek, reprezentujących „Wydział Propagandy” wśród gojów. Propaganda ta występuje niekiedy w postaci ofiar na chrześcijańskie instytucje dobroczynne, niekiedy w formie „liberalnych” opinii w kwestiach religijnych, społecznych i politycznych. W jakiejkolwiek przejawia się ona postaci, bądźcie pewni, że istotna działalność hierarchii żydowskiej ukrywa się pod płaszczykiem tego, co każą oni

nieżydowskiemu społeczeństwu dostrzegać i pochwalać.

Nie wypowiadamy w artykułach niniejszych ani jednego zdania, które by nie było jak najściślej i najzupełniej dowiedzione i potwierdzone przez oświadczenia przywódców żydowskich. Jest to jeden z szczególnych rysów całego mnóstwa napaści żydowskich, wywołanych tymi artykułami. Napadają oni bowiem na to, przy czym sami obstają, a jedynym powodem ataków z ich strony musi być silne przeświadczenie, że dochodzenia nasze dotarły do rzeczy, które trzymali w tajemnicy przed całym światem.

Najuporczywsze zaprzeczenia wywołało nasze oświadczenie, że bolszewizm wszędzie, w Rosji, czy też w USA, jest ruchem żydowskim. W tych zaprzeczeniach znajdujemy może najjaskrawszy przykład dwulicowości, o której wspomnieliśmy wyżej. Mówiąc do gojów, żydzi zaprzeczają, by bolszewizm miał charakter żydowski. Lecz w zaufaniu i w tajemnicy komunikatów żydowskich, ukryte pod osłoną żargonu, w żydowskiej prasie nacjonalistycznej, znajdujemy dumne stwierdzenie – wobec własnego narodu – że bolszewizm jest żydowski!

Propaganda żydowska czepia się dwóch słomek w strasznej historii mordów, demoralizacji, rabunku, przymusowego głodu i ohydy, które czynią położenie w Rosji niemożliwym do opisania i jeszcze bardziej niemożliwym do zrozumienia.

Jedną z tych słomek jest to, że Kiereński, człowiek, który przygotował grunt dla bolszewizmu, nie jest żydem. Doprawdy, jednym z najsilniejszych dowodów żydowskiego charakteru bolszewizmu jest właśnie to,

że prasa żydowska podnosi z takim naciskiem fakt, iż przynajmniej dwaj ludzie spośród rewolucyjnych znakomitości są rzekomo nieżydami. Może jest to bardzo okrutne, że nie chcemy przyznać się nawet do dwóch spośród setek ludzi, ale nie zmieni to narodowości Kiereńskiego. Nazwisko jego jest Adler. Ojciec jego był żydem, i matka – żydówką. Adler, ojciec, umarł, a matka wyszła za mąż za Rosjanina, nazwiskiem Kiereński, które to nazwisko przyjął syn z pierwszego małżeństwa. Wśród radykałów, którzy zwracali się do niego, jako do adwokata, wśród tych, co go wysunęli, aby wbił pierwszy gwóźdź w krzyż, na którym miano ukrzyżować Rosję, wśród żołnierzy, którzy wraz z nim walczyli, nikt nie wątpił o jego pochodzeniu.

„Dobrze, ale Lenin" – powiadają nasi żydowscy publicyści. „Lenin, głowa, mózg całego ruchu, Lenin nie jest żydem! Lenin jest gojem!"

Może być, ale dlaczego dzieci jego mówią żargonem? Dlaczego jego odezwy ukazują się w żargonie? Dlaczego zniósł chrześcijańską niedzielę i ustanowił prawnie żydowski szabas sobotni?

Można to tłumaczyć tym, że ożenił się z żydówką. Jest to fakt. Ale można to wytłumaczyć także przez to, że on sam jest żydem. Z pewnością nie jest rosyjskim szlachcicem, za jakiego się podaje. Okazało się, że jest to kłamstwo. Jego ojciec był niemieckim żydem pod nazwiskiem Blanket czy Blanche, i kiedy przyjechał do Rosji zmienił na Uljanow. A więc Lenin jest też żydem!

Nikt nie podawał nigdy w wątpliwość narodowości Trockiego. Nazywa się on Bronsztejn. Niedawno

oświadczono gojom, że Trocki miał powiedzieć, iż w kwestii religii jest żadnym. Być może. A jednak musi czymś być, gdyż inaczej, czemu rosyjskie świątynie chrześcijańskie zamieniono na stajnie, rzeźnie i sale taneczne, gdy synagogi żydowskie pozostały nietknięte? I czemu duchowieństwo chrześcijańskie jest skazywane na roboty przymusowe, gdy rabini żydowscy korzystają ze swych klerykalnych przywilejów? Trocki może być żadnym w stosunku do religii, ale pomimo to jest żydem. Nie jest to wcale upór gojów, by go pomimo wszystko uważać za żyda; sami żydzi twierdzą, że jest on żydem. W następnej dyskusji na temat „religia czy plemię?" wykażemy, że nawet bez religii Trocki jest żydem i jest przez wszystkie żydowskie powagi za żyda uważany.

Musimy przeprosić naszych czytelników za powtarzanie dobrze znanych faktów. A jednak tak wiele jeszcze jest nawet teraz osób nieuświadomionych co do prawdziwego znaczenia bolszewizmu, że narażając się na zarzut monotonii, przytoczymy kilka najjaskrawszych faktów. Celem naszym jest nie tylko wytłumaczenie tego, co się dzieje w Rosji, lecz rzucenie dla przestrogi światła na stosunki, panujące w Stanach Zjednoczonych.

Rząd bolszewicki w końcu lata, to jest w chwili, gdy otrzymaliśmy ostatnie z Rosji wiadomości, przesłane kontrabandą do pewnych władz, dowodzi, że żydzi opanowali tam zupełnie sytuację. A rząd ten zmienił się bardzo nieznacznie od chwili swego powstania. Podajemy nieco szczegółów, aby pokazać zachodzący w nim stosunek. Nie należy przypuszczać, że nieżydowscy członkowie rządu są Rosjanami.

Rosjanie nie mają dziś prawie wcale głosu w sprawach dotyczących ich własnego kraju. Tak zwana „dyktatura proletariatu", w której proletariat nie ma żadnego głosu, jest rosyjską jedynie chyba dlatego, że jest ustanowiona w Rosji. Nie jest rosyjską ani ze względu na swoje pochodzenie, ani na swój skład. Jest to wprowadzenie w życie programu międzynarodowego przez mniejszość w danym kraju, a próba generalna tego przedstawienia odbyła się w Rosji.

Tablica wykazująca opanowanie Rosji przez żydów

	Ogólna liczba członków	Liczba członków żydów	Procent żydów
Rada kom. ludowych	22	17	77.2%
Komisariat wojny	43	33	76.7%
Kom. zagraniczny	16	13	81.2%
Komisariat finansów	30	24	80.0%
Kom. sprawiedliwości	21	20	95.2%
Kom. oświecenia	53	42	79.2%
Kom. opieki społecznej	6	6	100.0%
Komisariat pracy	8	7	87.5%
Delegaci bolszewickiego Czerwonego Krzyża	8	8	100.0%
Komisarze prowincjonalni	23	21	91.3%
Dziennikarze	41	41	100.0%

Są to wymowne cyfry. Czytelnik zauważy, że odsetek żydów jest zawsze wysoki, przy czym nigdy nie spada poniżej 76 procent. (Ciekawe, że najniższy odsetek żydów znajdujemy w komisariacie wojny). Ale w komisariatach, mających ścisłą styczność z narodem, a także w komitetach defensywy i propagandy żydzi zajmują literalnie wszystkie miejsca. Przypomnijmy sobie, co mówią Protokoły o opanowaniu prasy. Przypomnijmy sobie, co mówił o tym baron Montefiore, a potem spójrzmy na liczbę dziennikarzy rządowych. Komitet ten składa się z 41 ludzi, i wszyscy (41) są żydami. Propagandę bolszewicką powierzono wyłącznie piórom żydowskim.

A następnie tak zwani „delegaci Czerwonego Krzyża", którzy są tylko delegatami czerwonej rewolucji w wymienionych miastach: na ogólną liczbę ośmiu – jest ośmiu żydów.

Komisariat opieki społecznej, od którego decyzji zależy życie i przywileje dziesiątków tysięcy, składa się z sześciu członków – sześciu żydów. I tak dalej przez całą listę od początku do końca.

Z 53 członków komisariatu oświecenia publicznego zapisano 11 jako nieżydów. Ale jacy to są nieżydzi, tego nie stwierdzono. Mogą to być tacy nieżydzi, jak Lenin, którego dzieci mówią żargonem, jako językiem ojczystym. Kimkolwiek oni są, pewne światło na ich stanowisko rzuca fakt, że bolszewicy przejęli niezwłocznie wszystkie szkoły hebrajskie i że nakazali w nich nauczanie starożytnego języka hebrajskiego.

Starożytny język hebrajski jest drogą wiodącą do głębokich tajemnic programu światowego.

A cóż z dziećmi nieżydowskimi? ... „A cóż?" – mówią nam ci uprzejmi żydowscy wychowawcy – „wyłożymy im zasady życia płciowego". Omieciemy pajęczynę z ich umysłów. Niech się dowiedzą prawdy!" I rzeczywiście, uczą ich tego, a wyniki są zbyt smutne, aby o nich pisać. Prawda, że mogli zginąć niewinni żydzi w chwili, gdy Węgry strząsały z siebie czerwony bolszewizm Beli Kuna (czyli Cohena). Żydzi mogą nazywać „białym terrorem" okres, który nastąpił po tym, gdy im się nie powiodło powtórzyć na Węgrzech tragedii rosyjskiej. Ale jest mnóstwo dowodów na to, że nic nie ma tak skutecznego wpływu na wywołanie rozlewu krwi i „białego terroru", jak zranione dusze rodziców, których dzieci wciągnięto przemocą w bagno plugastwa przez krótki czas, odkąd żydowscy bolszewicy przejęli szkoły.

Żydzi amerykańscy nie lubią o tym słuchać. Przynosiłoby im to zaszczyt, gdyby nie podejmowali niezwłocznie obrony ludzi, którzy się tego dopuszczają. Jest rzeczą znaną, że czystość chrześcijan nie ma dla prawowiernego żyda takiej wartości, jak czystość jego własnego narodu, ale miło by nam było upewnić się, że wszyscy żydzi potępiają to, co uczyniono w Rosji i na Węgrzech w dziedzinie wychowania. Jednakże, ponieważ większość wpływów, które demoralizują obecnie młodzież nieżydowską w Ameryce, płynie ze źródeł żydowskich, i zważywszy, że, jak stwierdzają Protokoły, jedną z metod walki jest „psuć młodzież gojów", pragnęlibyśmy usłyszeć od żydów coś więcej niż gniewne zaprzeczenia w tej kwestii.

Nie podnosimy protestu przeciwko tak zwanemu ekonomicznemu eksperymentowi w Rosji, ani przeciwko mrzonkom, które wywołały w następstwie smutne rozczarowanie narodu. Nie. Protestujemy najgoręcej przeciwko ohydnej niemoralności, przeciwko plugawemu zbydlęceniu, które tam panuje. Nie poruszamy już nawet niesłychanych okrucieństw, jakich się tam dopuszczono, poprzestając w danym razie na wyjaśnieniu, jakie się ukazało w prasie żydowskiej, że „jest możliwym, iż żydzi w Rosji pozwolili sobie na nieświadomy odwet za stulecia cierpień".

„Ale" – zapyta może czytelnik – skąd możemy wiedzieć, że to wszystko prawda?"

Z uwagi na to, że mówimy o Rosji nie ze względu na zainteresowanie, jakie budzić może położenie w Rosji, ale dla wykazania międzynarodowego charakteru ludzi, którzy są odpowiedzialni za tę sytuację i dla zdemaskowania ich, ku przestrodze i obronie Stanów Zjednoczonych, wskażemy dowody.

Przede wszystkim, możemy przytoczyć dowody, wydobyte na jaw przez Stany Zjednoczone i wydrukowane w raporcie Komitetu rządowego. Nie kładziemy na nie większego nacisku, gdyż wolimy powoływać się w artykułach niniejszych na świadectwa żydowskie, niż na świadectwa gojów. Zatrzymamy się nad nimi tylko po to, aby wykazać charakter tego świadectwa, wydanego przez nasz własny rząd.

Dr. George A. Simons, duchowny w jednej z amerykańskich kongregacji w Piotrogrodzie podczas wybuchu terroru bolszewickiego, był świadkiem tego,

co się tam działo. Cytujemy urywki z jego raportu:

„W ślad za Trockim (Bronsztejnem), przybyły tu setki agitatorów, pochodzących z niższej East Side – Wschodniej Strony New Jorku... Od samego początku niektórzy z nas byli uderzeni obecnością obcego żydowskiego elementu w tym ruchu, a wkrótce stało się widocznym, że więcej niż połowa agitatorów w tym tak zwanym ruchu bolszewickim, byli to żydzi".

„Senator Nelson: – Hebrajczycy?"

„Dr. Simons: – Hebrajczycy, żydzi apostaci. Nie chcę nic mówić przeciwko żydom. Nie mam sympatii dla ruchu antysemickiego, nigdy jej nie miałem i, jak przypuszczam, nigdy mieć nie będę... Ale mam głębokie przekonanie, że cały ten ruch jest żydowski i że podstawy jego znaleźlibyśmy we Wschodniej Stronie Nowego Jorku".

„Senator Nelson: – Trocki przybył tam z Nowego Jorku w lecie, nieprawdaż?"

„Dr. Simons: – Tak jest".

Następnie dr. Simons powiedział: - „W grudniu roku 1918... pod przewodnictwem człowieka, znanego jako Apfelbaum... na ogólną liczbę 388 członków okazało się, że było tylko 16 rodowitych Rosjan, a reszta – żydzi, za wyjątkiem jednego tylko człowieka, Murzyna z Ameryki, który przedstawia się jako profesor Gordon... a z liczby 265 członków rządu komuny północnej, zasiadających w dawnym Smolnym Instytucie, przybyło z niższej Wschodniej Strony Nowego Jorku – 265..."

„Mogę jeszcze wspomnieć o tym, że gdy bolszewicy doszli do władzy, ukazało się niezwłocznie w całym Piotrogrodzie mnóstwo żydowskich proklamacji, wielkich

afiszów, wszystko to w żargonie. Stało się od razu widocznym, że ma to być jeden z głównych języków w Rosji; a prawdziwi Rosjanie, oczywiście, nie odnosili się do tego bardzo życzliwie".

William Chapin Huntington, który był attaché handlowym ambasady US w Piotrogrodzie, zaświadcza:

„Przywódcami tego ruchu, mogę śmiało powiedzieć, są w trzech czwartych mniej więcej – żydzi rosyjscy... Bolszewicy są międzynarodowcami, i nie obchodziły ich wcale specjalnie narodowe ideały Rosji".

„W Rosji wszyscy doskonale wiedzą, że trzy czwarte przywódców bolszewickich – to żydzi... Było paru, niewielu, lecz było paru rodowitych Rosjan; a przez rodowitych Rosjan rozumiem Rosjan z urodzenia, a nie żydów rosyjskich".

Roger E. Simons, pełnomocnik handlowy z ramienia Departamentu Handlu Stanów Zjednoczonych, składa podobne świadectwo. To samo zeznaje ważny świadek anonimowy, któremu komitet pozwolił nie wyjawiać nazwiska.

Angielska „Biała księga", Rosja, No. 1.: „Zbiór raportów o bolszewizmie w Rosji, przedłożonych parlamentowi z rozkazu Jego Królewskiej Mości w kwietniu 1919 roku", zawiera mnóstwo takich samych świadectw z rozmaitych źródeł; wszystkie pochodzą od świadków naocznych.

W bardzo poważnym i cenionym czasopiśmie „Azja" za luty – marzec 1920 roku znajdujemy artykuł, zawierający między innymi następujące oświadczenie: (podkreślenia nasze)

„We wszystkich instytucjach bolszewickich kierownikami są żydzi. Pomocnik komisarza nauczania początkowego, Grunberg, słabo mówi po rosyjsku. Żydom powodzi się we wszystkim i osiągają swój cel. Wiedzą oni, jak rozkazywać i w jaki sposób nakazywać bezwzględne posłuszeństwo. Są jednak wyniośli i pogardliwi względem każdego, kto podburza lud przeciwko nim... Obecnie panuje wśród żydów wielki zapał nacjonalistyczno-religijny. Wierzą, że nadchodzi obiecany czas panowania wybrańca bożego na ziemi. Utożsamili oni judaizm z rewolucją wszechświatową. Widzą oni w szerzeniu się rewolucji wypełnienie słów Pisma: „Choć zniszczę wszystkie narody, wśród których cię rozproszyłem, lecz ciebie nie zniszczę".

Gdyby chodziło o świadectwa nieżydowskie, „Dearborn Independent" podaje je przez rok cały. Lepsze są jednak świadectwa żydowskie.

W opinii żydowskiej były dziwne wahania w stosunku do bolszewizmu. Początkowo przyjęto go z zachwytem. W pierwszych dniach panowania nowego ustroju nie czyniono żadnej tajemnicy z roli, jaką w nim odgrywali żydzi. Posypały się wiece publiczne, wywiady, artykuły specjalne, zawierające wiele cennych pierwiastków prawdy. Nie usiłowano ukrywać nazwisk.

A potem na wieść o okrucieństwach bolszewizmu groza padła na świat cały. Na krótką chwilę opinia żydowska zamilkła. Pojawiło się jedno czy dwa spazmatyczne zaprzeczenia. A następnie nowy wybuch zachwytu. Zachwyt ten trwa nadal w łonie samego judaizmu, ale opinia żydowska zwraca się do gojów inną stroną,

z wypisanym na obliczu smutnym słowem: „prześladowanie”.

Dożyliśmy takich oto czasów, że gdy mówić o bolszewizmie znaczy – prześladować żydow...”

W czasopiśmie „American Hebrew” z dnia 10 września 1920 roku ukazał się artykuł, który nie tylko przyznaje i tłumaczy rolę, jaką żydzi odgrywają w obecnych niepokojach i zaburzeniach, ale nawet usprawiedliwia ją, i usprawiedliwia, rzecz ciekawa przez... Kazanie na górze.

Autor pisze, że „żydzi rozwinęli zorganizowany kapitalizm wraz z jego środkiem pomocniczym, systemem bankowym”.

Jest to bardzo pocieszające wobec licznych żydowskich zaprzeczeń tego faktu ekonomicznego.

„Ta zdobycz (przewrót bolszewicki w Rosji), która będzie zapisana na kartach historii, jako najdonioślejszy rezultat wojny światowej, została osiągnięta w znacznej mierze przez żydowską myśl, żydowskie pragnienie przebudowy”.

„To szybkie wypłynięcie rewolucji rosyjskiej z fazy burzenia i wejście w stadium budowania jest widomym wyrazem konstrukcyjnego geniuszu żydowskiego niezadowolenia”.

(Ta faza budowania już się rozpoczęła. Samo gołosłowne twierdzenie jest wyraźną propagandą. Jednakowoż w Protokołach zawiera się program przebudowy. Nie doszliśmy jeszcze do tego punktu w naszych komentarzach, ale jest on nakreślony wyraźnie w Protokołach. Należy zburzyć społeczeństwo gojów a następnie przebudować je według „naszych planów”).

A teraz czytajcie uważnie:

„To, do jakiego dokonania żydowski idealizm i żydowskie niezadowolenie przyczyniły się tak wydatnie w Rosji, te same zalety historyczne żydowskiego umysłu i serca usiłują przeprowadzić w innych krajach".

Przeczytajmy raz jeszcze. „To, do jakiego dokonania żydowski idealizm i żydowskie niezadowolenie przyczyniły się tak wydatnie w Rosji"... Co to właściwie było? I właściwie, w jaki sposób „przyczyniło się to tak wydatnie?" I dlaczego „żydowski idealizm" i „żydowskie niezadowolenie" występują zawsze równorzędnie? Zrozumiecie to, gdy przeczytacie Protokoły. Idealizm żydowski – to zburzenie społeczeństwa gojów i założenie społeczeństwa żydowskiego. Czyż nie stało się to w Rosji? Proklamacje żydowskie na murach domów, święcenie soboty zamiast niedzieli, uszanowanie rabinów i skazanie duchowieństwa chrześcijańskiego na roboty przymusowe! A do tego wszystkiego „przyczyniły się wydatnie" mordy, rabunki, kradzieże i głód.

Nasz autor jest szczerszy niż przypuszcza. Tę współrzędność żydowskiego idealizmu i niezadowolenia nazywa „historycznymi zaletami umysłu żydowskiego". „Dearborn Independent" jest mu bardzo zobowiązany za tak wyraźne potwierdzenie tego, co pisał przed niedawnym czasem.

Ale i to nawet jeszcze nie wszystko. „Te same historyczne zalety żydowskiego umysłu", które „przyczyniły się tak wydatnie w Rosji" do czerwonego terroru, istniejącego tam dotychczas, usiłują, jak twierdzi autor, „przeprowadzić to samo w innych krajach".

Mówi najwyraźniej: „przeprowadzić to w innych krajach”.

Ale my wiedzieliśmy o tym. Tylko, gdy twierdzili to nieżydzi, obrzucano ich najdzikszymi obelgami; obecnie zaś stwierdza to autor filosemicki w naczelnym organie żydowskim. A mówi to w sposób usprawiedliwiający, apologiczny:

„Było naturalnym, że... niezadowolenie w innych częściach świata mogło znaleźć wyraz w przecenianiu skutków i celów”.

Jakie niezadowolenie? Żydowskie niezadowolenie, naturalnie. Niezadowolenie z czego? Z wszelkiej formy rządów gojów. I w czym znalazło ono wyraz? „W przecenianiu skutków i celów”. Jakież to były skutki i cele? Przeniesienie rewolucji bolszewickiej do Stanów Zjednoczonych.

Nie, oni wcale nie przecenili swych celów; ocenili je dokładnie, lecz tylko wybrali nieodpowiedni kraj do ich przeprowadzenia.

Mamy dziś w Ameryce bolszewików rosyjskich, obnoszących po ulicach Nowego Jorku złote papierośnice, skradzione w rodzinach rosyjskich, oraz klejnoty rodzinne, pierścienie i obrączki, zrabowane rosyjskim kobietom.

Bolszewizm nie wybiegł u nas jeszcze poza idee, wyhodowane w mózgu złodziei i zastawników. Ten handel skradzioną własnością doprowadzi niebawem jego zwolenników do wrót więzienia. Wiele, wiele czasu upłynie jeszcze zanim Ameryka usłucha rozkazów żydowskich i zanim kobiety amerykańskie oddadzą swe klejnoty przedstawicielom „narodu wybranego”...

Należy zwrócić uwagę na to, że powyższe oświadczenie ukazało się bardzo niedawno. Znamiennym w tym wyznaniu jest, że „żydowskie niezadowolenie usiłuje przeprowadzić w innych krajach" to, do jakiego „dokonania przyczyniło się tak wydatnie w Rosji".

I przy tej zgodności pomiędzy żydami amerykańskimi, bolszewizmem rosyjskim i Protokołami, są jeszcze żydowscy publicyści, którzy mają czelność twierdzić, że tylko szaleńcy mogą dostrzegać związek między tymi rzeczami. Tylko ślepi mogą go nie dojrzeć. Ale jest to związek podrzędny. Artykuły niniejsze nie opierają się na czymś tak przypadkowym, jak ta noworoczna żydowska apologia bolszewizmu w wielkim hebrajskim tygodniku amerykańskim.

„Z chaosu ekonomicznego – niezadowolenie żydów wyłoniło zorganizowany kapitalizm wraz z jego środkiem pomocniczym, systemem bankowym..."

„Ta zdobycz (przewrót bolszewicki w Rosji), która będzie zapisana na kartach historii, jako najdonioślejszy rezultat wojny światowej, została osiągnięta w znacznej mierze przez żydowską myśl, żydowskie niezadowolenie, żydowskie pragnienie przebudowy..."

„To, do jakiego wykonania żydowski idealizm i żydowskie niezadowolenie przyczyniły się tak wydatnie w Rosji, te same zalety historyczne żydowskiego umysłu i serca usiłują przeprowadzić w innych krajach..."

„Czy Ameryka, podobnie jak Rosja carów, obciąży żydów gorzkim zarzutem, że są oni burzycielami, i czy uczyni z nich w ten sposób nieprzejednanych wrogów?"

„Czy też Ameryka skorzysta z geniuszu żydowskiego tak jak korzysta ze specjalnych zdolności wszystkich innych plemion?...”

„Niech na to pytanie odpowie naród amerykański”.

Z artykułu w „The American Hebrew” 10-go września 1920 roku.

Rozdział XX

Głosy żydowskie w obronie bolszewizmu.

Naród amerykański odpowie na to pytanie, a odpowiedź ta będzie przeciwko burzycielskiemu geniuszowi niezadowolonych żydow.

Wiadomo dobrze, że to, „do jakiego dokonania żydowski idealizm i żydowskie niezadowolenie przyczyniły się tak wydatnie w Rosji" ma być przeprowadzone również w Stanach Zjednoczonych. Czemu autor artykułu w „American Hebrew" nie powiedział od razu „w Stanach Zjednoczonych" zamiast „te same zalety historyczne żydowskiego serca i umysłu usiłują przeprowadzić w innych krajach?"

„żydowski idealizm i żydowskie niezadowolenie" nie zwracają się przeciwko kapitałowi. Kapitał oddaje im usługi. Jedynym ustrojem państwowym, przeciwko któremu zwraca się wysiłek żydowski, jest ustrój państwowy gojów; a jedynym kapitałem, który zwalcza, jest kapitał nieżydowski.

Lord Eustace Percy, który, jak można wnosić z pełnych i zaopatrzonych w pochlebne komentarze cytat jego słów w prasie żydowskiej, posiada sankcję żydowskich myślicieli, rozstrzyga punkt pierwszy. Omawiając skłonność żydów do ruchów rewolucyjnych, powiada:

„W Europie wschodniej bolszewizm i syjonizm występują często, jak się zdaje, współrzędnie. Podobnie wpływ żydowski urobił myśl republikańską i socjalistyczną przez ciąg całego dziewiętnastego wieku aż do rewolucji

młodoturecckiej w Konstantynopolu przed dziesięciu niespełna laty, nie dlatego, by żydom miało zależeć na pozytywnej stronie filozofii radykalnej, nie dlatego, by pragnęli oni stać się uczestnikami nieżydowskiego nacjonalizmu lub nieżydowskiej demokracji, lecz dlatego, że każdy istniejący nieżydowski system rządowy jest dla nich wstrętny".

Ta analiza jest bezwzględnie prawdziwa. W Rosji pretekstem był car; w Niemczech – kajzer; w Anglii – sprawa irlandzka; w licznych rewolucjach południowo–amerykańskich, gdzie kierowała zawsze ręka żydowska, nie uważano za potrzebne podawać żadnego specjalnego powodu; w Stanach Zjednoczonych powodem tym jest „klasa kapitalistyczna"; ale zawsze i wszędzie przyczyną, na podstawie wyznania ich własnego rzecznika, jest wstręt do wszelkich postaci rządu gojów. Żyd wierzy, że świat jest jego prawną własnością; chce on wejść w posiadanie tego, co doń (rzekomo) należy, a najszybszą do tego celu drogą jest zburzenie istniejącego porządku przez rewolucję – zburzenie umożliwione przez długotrwałe i zręczne przygotowanie za pośrednictwem wywrotowych i rozkładowych idei.

Co do drugiego punktu, każdy czytelnik może we własnym doświadczeniu znaleźć potwierdzenie zawartego w nim faktu. Przypomnijmy sobie kapitalistów, wystawionych na wzgardę publiczną w opanowanej przez żydów prasie amerykańskiej. Kogóż tam znajdziemy? Czyje karykatury zobaczymy w gazetach Hearst'a? Czy może Seligmana, Kahna, Warburga, Schiffa, Kuhna, Loeba & Comp. itp.? Nie. To są bankierzy

żydowscy. Przeciwko tym nie występuje się nigdy. Nazwiska wymieniane najczęściej w tej propagandzie prasowej są to nazwiska nieżydowskich kierowników przemysłowych i bankowych i tylko nieżydowskich.

Wiadomo powszechnie, że podczas rewolucji francuskiej, gdy tylu ludzi bogatych poniosło straty majątkowe, żydowscy Rothschildowie nie stracili ani szeląga. Wiadomo również powszechnie, że stosunki pomiędzy finansistami żydowskimi a elementami rewolucyjnymi w Stanach Zjednoczonych są tak zażyłe, iż jest bardzo nieprawdopodobne, by ci finansiści byli w jakimkolwiek wypadku narażeni na straty. Pod pozorem panującego obecnie w Rosji nieporządku, finansiści żydowscy korzystają z położenia, by opanować wszystkie naturalne środki strategiczne i własność municypalną, za pomocą metod, które, jak się spodziewają, będą zalegalizowane przez sądy żydowskie, gdy obecny „ustrój bolszewicki" ustąpi „zmodyfikowanemu komunizmowi". Jeszcze nie wiemy, jak się skończy bolszewizm. Podobnie jak o wojnie światowej, tak i o bolszewizmie nie można powiedzieć nic pewnego, dopóki nie będzie wiadomo, kto na nim skorzysta. Obecnie to „korzystanie" trwa w całej pełni. Wrogiem jest kapitał gojów. Żaden inny. „Wszystkie bogactwa świata w naszych rękach" – oto ukryte hasło każdego żydowskiego przewrotu.

Cytata, zamieszczona na początku niniejszego artykułu, przedstawia stanowisko, jakie żydzi gotowi są zająć w stosunku do rewolucji rosyjskiej. Czyniono ich zawsze odpowiedzialnymi za to, co się działo w tym nieszczęśliwym kraju, lecz początkowo zaprzeczali.

Zaprzeczali z oburzeniem, powtarzając przy tym swą typową skargę na „prześladowanie". Lecz fakty były tak obciążające, a badania rządowe wykryły rzeczy tak przekonywające, że musieli przestać przeczyć.

Przez pewien czas starano się odwrócić uwagę ogółu od Rosji za pomocą niesłychanie silnej propagandy w sprawie żydów w Polsce. Przypuszczalnie propagandę tę wszczęto w celu „pokrycia" tłumnej imigracji żydów do Stanów Zjednoczonych... Możliwe, że czytelnicy nasi nie wiedzą o tym, iż nieskończony potok bardzo niepożądanych imigrantów przybywa codziennie do Stanów Zjednoczonych: są to dziesiątki tysięcy tych właśnie ludzi, których obecność zagrażała rządom Europy.

Tak tedy propaganda na korzyść żydów w Polsce i ruch imigracyjny trwają ciągle, a koło żydowskie w Washingtonie zapewnia rząd Stanów Zjednoczonych, że wszystko jest w porządku (w takim porządku, jakiego pragną żydzi), lecz sprawa sytuacji w Rosji w dalszym ciągu wymaga wyjaśnienia.

A wyjaśnienie jest następujące: Powiadają nam, że żydzi stworzyli kapitalizm. Ale kapitał zachowywał się niełądnie. Obecnie więc żydowscy twórcy burzą swoje dzieło. Uczynili to właśnie w Rosji. A teraz, czy naród amerykański będzie tak dobry i pozwoli żydowskim dobroczyńcom uczynić to samo w Ameryce?

Oto jest nowe wyjaśnienie, i, według typowej taktyki żydowskiej, wyjaśnieniu temu towarzyszy propozycja, zwrócona do Stanów Zjednoczonych i... groźba! Jeżeli Ameryka odrzuci tę szczególną uprzejmość żydów, wówczas „uczyni sobie z nich nieprzejednanego wroga".

Patrz: cytat, zamieszczony na czele niniejszego rozdziału.

Ale żydzi nie zniszczyli kapitalizmu w Rosji. Gdy nadejdzie chwila, że Lenin i Trocki po ukłonie pożegnalnym wycofają się spod ochronnego wpływu żydowskich kapitalistów międzynarodowych, przekonamy się, że zniszczeniu uległ jedynie kapitał gojów, czyli Rosjan, a rządzi natomiast kapitał żydowski.

Skąd o tym wiadomo? Dokumenty wydrukowane przez rząd Stanów Zjednoczonych zawierają list następujący. Zwróćmy uwagę na datę, na żydowskiego bankiera i na żydowskie nazwiska:

Stockholm, 21 września 1917 r.

Do Pana Rafaela Scholan:

„Drogi Towarzyszu!

Dom bankowy, M. Warburg, otworzył rachunek na przedsięwzięcie towarzysza Trockiego po otrzymaniu telegramu od prezesa „Rhein-Westphalian Syndicate". Adwokat, prawdopodobnie p. Kestroff, otrzymał amunicję i zorganizował jej transport wraz z pieniędzmi..., któremu suma, żądana przez towarzysza Trockiego ma być doręczona.

Braterskie pozdrowienia!

„Furstenberg".

Na długi czas przedtem pewien żydowski finansista amerykański dostarczył pieniędzy, za które prowadzono

propagandę rewolucyjną wśród tysięcy rosyjskich jeńców wojennych w obozach japońskich.

Powiadają niekiedy, dla wytłumaczenia ruchu bolszewickiego, że był on finansowany z Niemiec, co w dalszym ciągu wyzyskiwano w celu propagandy wojennej. Prawdą jest, że część tych pieniędzy dostarczyły Stany Zjednoczone. Całkowita zaś prawda polega na tym, że finansjerze żydowskiej całego świata zależało na bolszewizmie, jako na fundacji wszechżydowskiej.

Przez cały okres wojny światowy program żydowski występował pod tą lub inną nazwą – przy czym alianci oskarżali Niemców, Niemcy – aliantów, a oba narody nie wiedziały, kto jest właściwym winowajcą.

Pewien urzędnik francuski stwierdził, że jeden tylko bankier żydowski dostarczył dwa miliony.

Gdy Trocki miał opuścić Stany Zjednoczone dla dokonania wyznaczonego mu zadania, zwolniono go z więzienia w Halifaxie na żądanie Stanów Zjednoczonych.

Po zważeniu wszystkich faktów dochodzimy do nieuniknionego wniosku, że rewolucja bolszewicka była starannie wyhodowana przez międzynarodową finansjerę żydowską.

Łatwo tedy pojąć, dlaczego te same siły starają się wprowadzić bolszewizm w Stanach Zjednoczonych. Prawdziwa walka w naszym kraju rozgrywa się nie pomiędzy pracą a kapitałem, lecz pomiędzy kapitałem gojów a kapitałem żydowskim, przy czym przywódcy wszystkich lewicowych partii stoją po stronie kapitałów żydowskich.

Przypomnijmy sobie znowu, jakich kapitalistów ci przywódcy najbardziej atakują. Nie znajdziemy wśród nich ani jednego żydowskiego nazwiska.

Głównym wszakże celem naszych ostatnich artykułów jest przytoczenie świadectwa żydowskiego, dowodzącego żydowskiego charakteru bolszewizmu.

Czasopismo żydowskie, „The Chronicle" w Londynie, pisało w roku 1919:

„Jest coś w fakcie samego bolszewizmu, w fakcie, że jest tak wielu żydów bolszewików, w fakcie, że ideały bolszewizmu są w tak wielu punktach zgodne z ideałami judaizmu".

W tym samym piśmie w roku 1920 znajdujemy sprawozdanie z przemowy, wygłoszonej przez Izraela Zangwill, wybitnego pisarza żydowskiego; przemowa ta opiewała gorąco pochwałę „narodu, który wydał takiego Beaconsfielda, Readinga, Montagu, Klotza, takiego Kurta Eisnera, takiego Trockiego". P. Zangwill w porywie semickiego zapału, ogarnął jednym wspólnym uściskiem żydów, należących do węgierskiego i rosyjskiego rządu bolszewickiego. Co to za różnica? Są to wszystko żydzi i przynoszą jednakowy zaszczyt i pożytek swemu narodowi".

Rabin J. L. Magnes, w przemowie wygłoszonej w Nowym Jorku, wyraził się według odnośnego sprawozdania:

„Gdy żyd odda swoją myśl, swoje poświęcenie, sprawie robotników i wydziedziczonych tego świata, jego radykalne usposobienie sprawia, iż dociera on aż do źródła rzeczy i staje się w Niemczech Marksem i Lasallem, Haasem

i Edwardem Bernsteinem; w Austrii staje się takim Wiktorem Adlerem i Fryderykiem Adlerem; w Rosji – Trockim. Wyobraźmy sobie na chwilę obecne położenie w Rosji i w Niemczech. Rewolucja wyzwoliła siły twórcze, i patrzcie, jak liczny zastęp żydów znalazł się niezwłocznie do rozporządzenia. Wśród socjalrewolucjonistów, mienszewików i bolszewików, wśród socjalistów większości i mniejszości – jakiekolwiek są ich nazwy, wszędzie znajdziemy żydów pomiędzy najbardziej zaufanymi przywódcami, pomiędzy rutynowanymi pracownikami tych wszystkich partii rewolucyjnych".

„Patrzcie" – powiada rabin, „jak liczny zastęp żydów znalazł się niezwłocznie do rozporządzenia". Należy patrzeć, na co on wskazuje. Stany Zjednoczone posiadają w swych stowarzyszeniach rewolucyjnych tyluż żydów, ile ich było w Rosji. I tu i tam „są oni niezwłocznie do rozporządzenia".

Bernard Lazare, pisarz żydowski, który wydał dzieło o antysemityzmie, mówi:

„Toteż żyd bierze udział w rewolucjach i uczestniczy w nich o tyle, o ile jest żydem, a raczej właściwie, o tyle, o ile żydem pozostał".

Mówi on także: „Duch żydowski jest duchem z natury rewolucyjnym, i świadomie czy nieświadomie, żyd jest zawsze rewolucjonistą".

Nigdzie chyba, za wyjątkiem Stanów Zjednoczonych nie spotkałyby się te fakty z zaprzeczeniami, które by aż wymagały dowodów na ich poparcie. We wszystkich bowiem innych krajach, są to rzeczy znane. U nas panował taki strach przed użyciem słowa „żyd" i poruszeniem

czegokolwiek, co się do żydów odnosi, że nie wiedzieliśmy o faktach najzwyklejszych, których moglibyśmy się dowiedzieć z powierzchownej choćby znajomości tego, co piszą sami żydzi. Było coś tragicznego niemal w tym, że Amerykanie zapełniali sale odczytowe, słuchając prelekcji o położeniu w Rosji, i że wychodzili z sali odczytowej przerażeni i oburzeni tym, iż sytuacja w Rosji jest tak mało rosyjska – dlatego tylko, że nie było prelegenta, który by uważał za polityczne wspomnieć o „żydach" w Stanach Zjednoczonych. Żydzi potrafili bowiem opanować i tę również placówkę.

Nie tylko żydowskie źródła literackie uznają skłonność żydów do rewolucji w ogóle i ich odpowiedzialność za rewolucję rosyjską w szczególności, świadomość ta bowiem istnieje i w niższych warstwach narodu żydowskiego. Żyd, biorący udział w rewolucji, uświadamia sobie, że w pewien sposób posuwa naprzód sprawę Izraela. Może on być „złym żydem" według opinii synagogi, ale jest dość dobrym żydem na to, by chcieć uczynić wszystko, co może się przyczynić do wzmożenia chwały Izraela. Rasa jest silniejsza w żydostwie od religii.

Czasopismo rosyjskie „Do° Moskwy" pisało we wrześniu 1919 roku:

„Nie należy zapominać, że naród żydowski, który od wieków był ciemiężony przez królów i carów, jest prawdziwym proletariatem, prawdziwym internacjonałem, który nie ma ojczyzny".

P. Cohan, w gazecie „Communist" w kwietniu roku 1919 pisał:

„Można powiedzieć bez przesady, że wielka rosyjska

rewolucja socjalna została rzeczywiście dokonana rękami żydów. Czyż ciemne, ciemiężone masy rosyjskich robotników i chłopów zdołałyby same zrzucić z siebie jarzmo burżuazji? Nie, żydzi to właśnie prowadzili proletariat rosyjski do jutrzenki internacjonału, i nie tylko poprowadzili go, lecz prowadzą nadal sprawę sowietów, która spoczywa w ich pewnych rękach. Możemy być spokojni, dopóki naczelne dowództwo czerwonej armii spoczywa w rękach towarzysza Lwa Trockiego. Prawda, że w szeregach czerwonej armii nie ma żydów, jeśli idzie o żołnierzy, lecz w komitetach i organizacjach sowieckich, jako komisarze, żydzi wiodą dzielnie do zwycięstwa masy proletariatu rosyjskiego. Nie bez racji podczas wyborów do wszystkich instytucji sowieckich żydzi przechodzą olbrzymią większością głosów... Symbol żydostwa, które od wieków walczyło przeciwko kapitalizmowi, stał się również symbolem rosyjskiego proletariatu, co jest widoczne nawet w przyjęciu za godło czerwonej pięcioramiennej gwiazdy będącej, jak wiadomo, symbolem syjonizmu i żydostwa. Ten znak zwiastuje zwycięstwo, ten znak zwiastuje śmierć pasożytów burżuazji... Łzy żydowskie wycieką z nich krwawym potem".

To wyznanie, a raczej ta przechwałka, zasługuje na uwagę ze względu na swoją jasność.

Żydzi, jak powiada p. Cohan, rządzą masami rosyjskimi, masami, które nie powstawały nigdy, i które wiedzą tylko, że mniejszość, jak mniejszość za czasów cara, stoi u steru rządu.

Nie ma żydów w czerwonej armii, oświadcza nam p. Cohan, to znaczy nie ma ich w szeregach, gdzie trzeba

walczyć naprawdę; zgadza się to zupełnie z ideą Protokołów. Strategia programu światowego polega na tym, by kazać gojom zabijać gojów. W czasie rozlicznych zamieszek socjalnych we Francji, żydzi podnosili zawsze z radością fakt, że Francuzi zabijali się wzajemnie.

W ostatniej wojnie światowej tylu gojów zginęło z ręki gojów, ilu jest razem żydów na świecie. Było to wielkim zwycięstwem Izraela. „Łzy żydowskie wyciekną z nich krwawym potem".

Ale żydzi znajdują się na stanowiskach rządzących i bezpiecznych, powiada p. Cohan, i ma co do tego absolutną słuszność. Dziwne jest tylko, że miał tyle uczciwości, by to przyznać.

Co do tak zwanych wyborów, podczas których żydzi są wybierani jednogłośnie, to pod tym względem bardzo pouczającą jest literatura bolszewicka. Ci, co głosowali przeciwko kandydatom żydowskim, zostali ogłoszeni za „wrogów rewolucji" i skazani na śmierć. Nie trzeba wydać wiele wyroków śmierci, aby uzyskać jednomyślność wyborów.

P. Cohan mówi szczególnie ciekawe rzeczy o znaczeniu czerwonej gwiazdy, pięcioramiennego godła bolszewizmu. „Symbol żydostwa", powiada, „stał się również symbolem rosyjskiego proletariatu".

Gwiazda Dawida, żydowskie godło narodowe, jest gwiazdą sześciopromienną, utworzoną z dwóch trójkątów, z których jeden wspiera się na podstawie, a drugi na wierzchołku. Po odrzuceniu podstaw, trójkąty te upodabniają się do symbolu masońskiego, węgielnicy

i cyrkla. Jak zauważa pewien obserwator żydowski, tych właśnie godeł jest niezwykle mało na grobach żołnierzy angielskich, którzy w ostatniej wojnie zdobyli Palestynę. Większość symbolów – zwykły krzyż drewniany. Jak się dowiadujemy obecnie, nowi władcy Palestyny protestują przeciwko tym krzyżom, ponieważ rzucają się one w oczy każdemu, kto zwiedza nowy uniwersytet żydowski. Podobnie jak w Rosji sowieckiej – i w Palestynie niewielu żydów oddało życie za swoją sprawę: było na to dość chrześcijan.

Skoro żydzi są takimi mistrzami w sztuce symbolizmu, przeto nie bez znaczenia musi być fakt, że gwiazda bolszewicka ma o jeden promień mniej niż gwiazda Dawida. A to dlatego, że pozostaje jeszcze jeden punkt do wypełnienia w programie światowym, według tego, co mówią nam o nim Protokoły, a mianowicie osadzenie na tronie „naszego kierownika". Gdy przyjdzie on, Samowładca Świata, dla którego stworzono cały program, wówczas w gwieździe symbolicznej zajaśnieje promień szósty.

Pięć promieni gwiazdy, które najwidoczniej zostały już zdobyte, to pieniądz, prasa, parostwo, Palestyna i proletarianizm. Szóstym promieniem będzie książę Izraela.

Trudno to powiedzieć, trudno w to uwierzyć, ale p. Cohan twierdzi, (a rewolucje, zwłaszcza od czasu francuskiej uzasadniają jego twierdzenie), że „ten znak zwiastuje śmierć pasożytów burżuazji... Żydowskie łzy wycieknąą z nich krwawym potem". „Burżuazja", jak mówią Protokoły, jest zawsze nieżydowską.

Najpospolitszym kontr-argumentem przeciwko niezachwianemu faktowi, że rewolucja rosyjska ma charakter żydowski, argumentem, który wobec gromadzących się szybko pozytywnych świadectw żydowskich musi niebawem zamilknąć, a jest to, że „żydzi w Rosji cierpią także". „Jakże możemy popierać ruch, który skazuje na cierpienia nasz własny naród?" – oto argument, który żydzi wysuwają w dyskusji z gojami.

A jednak jest faktem, że ten ruch popierają. Dziś, bez przerwy rząd bolszewicki otrzymuje pieniądze od żydowskich finansistów w Europie i naturalnie także od międzynarodowych bankierów żydowskich w Ameryce. To jeden fakt.

A oto fakt inny: żydzi w Rosji cierpią bez porównania mniej, niż nam mówią żydowscy propagatorzy. Dziś już sami żydzi przyznają, że podczas pierwszej fali najazdu bolszewickiego na Polskę, żydzi polscy odnosili się życzliwie do najeźdźców i udzielali im pomocy. Żydzi amerykańscy tłumaczyli ten fakt w ten sposób: od chwili, gdy zapanował w Rosji bolszewizm, położenie żydów poprawiło się tam bardzo, dlatego też żydzi polscy okazywali im życzliwość. To prawda, położenie żydów w Rosji jest dobre.

I nic w tym dziwnego. Posiadają oni Rosję. Wszystko, co się tam znajduje, do nich należy.

A drugim powodem pomyślnego położenia żydów w Rosji jest to, że oni jedni tylko korzystają tam z pomocy.

Czy nie zwróciliście nigdy uwagi na ten fakt znamienny? Tylko żydom w Rosji posyła się żywność i pieniądze. Jest to naturalnie jedna z licznych postaci tego poparcia,

jakiego żydzi udzielają bolszewizmowi. Ale jeśli żydzi cierpią tak, jak powiadają propagatorzy, to cóż się dziać musi wśród Rosjan? A jednak im nikt nie posyła żywności ani pieniędzy. W całym tym położeniu jest wielce prawdopodobnym, że żydowski bolszewizm nałożył na cały świat podatek. W każdym razie posiadamy mnóstwo dowodów na to, że położenie żydów w Rosji jest dobre. Wszystko, co się tam znajduje do nich należy.

Drugie źródło sprzeczności odkrywamy w sprawie następującej: „Jak mogą kapitaliści żydowscy popierać bolszewizm, skoro bolszewizm dąży do obalenia kapitalizmu?"

Bolszewizm, jak powiedzieliśmy wyżej, dąży do obalenia jedynie nieżydowskiego kapitalizmu. Żydowscy finansiści, którzy pozostali w Rosji, oddają wielkie usługi bolszewikom. Przeczytajmy ten opis, podany przez naocznego świadka: „żydem jest ten komisarz banku, bardzo elegancki, w krawacie najnowszej mody i w fantazyjnej kamizelce. Żydem jest ten komisarz okręgowy, były makler, z podwójnym burżujskim podbródkiem. Żydem również – ten inspektor podatkowy: wie on doskonale, jak przycisnąć burżuazję".

Ci ajenci żydostwa są tam do dnia dzisiejszego. Inni ajenci krążą pomiędzy uciekającymi Rosjanami, oddającymi swoje majątki żydom za długi hipoteczne. Gdy się kurtyna podniesie, przekonamy się, że większość nieruchomej własności ziemskiej przeszła w ręce żydowskie drogą najzupełniej „legalną". Oto jedna odpowiedź na pytanie, czemu kapitaliści żydowscy popierają bolszewizm. Czerwona rewolucja jest jednym

z najważniejszych wypadków spekulacyjnych w dziejach ludzkości. Poza tym jest ona tryumfem Izraela; jest to olbrzymi odwet, z którego żydzi korzystają zawsze, gdy tylko mogą, za krzywdy rzeczywiste lub urojone.

Kapitalizm żydowski wie, co czyni. Jakie osiąga korzyści?

1. Zagarnął cały bogaty kraj, nie ponosząc kosztów wojny.

2. Wykazał potrzebę złota. Siła żydowska zasadza się na fikcji, że złoto jest bogactwem. Rozmyślne niedołęstwo bolszewickiego systemu monetarnego miało na celu spotęgowanie w bezmyślnej ludzkości przekonania, że złoto jest konieczne, a to przekonanie oddaje świat gojów we władzę kapitalizmu żydowskiego. Gdyby bolszewicy byli uczciwi, mogli byli zadać żydowskiemu kapitalizmowi cios śmiertelny. Ale nie! Złoto króluje nadal. Zburzmy fikcję, że złoto posiada wartość, a żydowska finansjera międzynarodowa zginie na stosach bezużytecznego metalu.

3. Dowiódł światu swojej potęgi. Protokół szósty mówi: „Aby dowieść, do jakiego stopnia opanowaliśmy rządy gojów w Europie, pokażemy naszą siłę jednemu z nich przez zbrodnicze gwałty, czyli przez panowanie terroru". Czy dosyć ją Europie „pokazali"? O tak! I Europa struchlała! Jest to wielki zysk dla kapitalistów żydowskich.

4. Nie najmniejszy zysk stanowi to pole doświadczalne, jakim się stała Rosja dla sztuki rewolucyjnej. Studenci z tej czerwonej szkoły powracają do Stanów Zjednoczonych. Technika rewolucji sprowadzona została do nauki, której szczegóły wyłożono w Protokołach. Aby użyć raz

jeszcze słów rabina Magnesa: „Patrzcie, jak liczne zastępy żydów zjawiły się niezwłocznie do rozporządzenia!” Te liczne zastępy są obecnie o wiele liczniejsze.

Koniec części pierwszej.

ТОМ II

Przedmowa do tomu II.

Tom poprzedni, zawierający pierwsze dwadzieścia artykułów z serii badań nad kwestią żydowską, drukowanych w „Dearborn Independent" od maja roku 1920, zajmował się obszernie teorią żydowskiego programu światowego. Tom niniejszy daje pogląd ogólny na fakty dowodzące istnienia tego programu. Jeśli pierwszy tom posunął o krok naprzód badania nad kwestią żydowską, to książka obecna jest drugim krokiem w tym samym kierunku. Kwestia sama jest obszerna, materiał do niej – olbrzymi, ważnym jest tedy zastosowanie w danym wypadku metody jak najprostszej. Metoda polega też jedynie na obserwacji wydarzeń z życia codziennego i zestawieniu ich z programem, w celu przekonania się, czy się one z nim zgadzają. Dość będzie czasu na podjęcie kwestii autentyczności Protokołów, gdy przeprowadzimy porównanie między ich treścią a działalnością przywódców żydowskich.

Artykuły, wydrukowane dotychczas, pozostały bez odpowiedzi. Mówiono o nich i przedstawiono je fałszywie, ale zarzutów w nich zawartych nie odparto. Najulubieńszym wykrętem żydowskich autorów było oświadczenie, że zarzuty, stawiane żydom, mogą się odnosić do każdego innego plemienia, i że żadne z nich nie mogłoby odeprzeć ich na podstawie faktów. Ale tych zarzutów nie stawialiśmy żadnemu innemu narodowi i wątpię, czy moglibyśmy to uczynić. Gdybyśmy skierowali je przeciwko, dajmy na to, Węgrom, Polakom, Rumunom, Włochom, Anglikom, Szkotom, Irlandczykom, Rosjanom

lub Syryjczykom, to czyż pozostałyby one bez odpowiedzi?

Przekonywającą siłę naszym twierdzeniom daje nie tylko fakt, że niektóre z nich odnoszą się do przywódców żydowskich, lecz że ogół może z łatwością zobaczyć, jak dalece twierdzenia te zgodne są z rzeczywistością. Te same zarzuty skierowane przeciwko jakiejkolwiek innej grupie, musiałyby upaść same przez się, gdyż ogół nie znalazłby dowodów na ich poparcie. Słuchy i pogłoski nie mają żadnej siły przekonywającej. Nie posiadają jej również obelgi. Jeżeli zarzuty zawarte w wymienionych artykułach są fałszywe, w takim razie można je obalić na podstawie faktów. Jeśli nie ma związku pomiędzy pisanym programem Protokołów i programem wprowadzanym w życie pod przywództwem żydów, to niewątpliwie można tego dowieść. Jeśli tego nie dowiedziono, to dlatego, że związek ten istnieje i przywódcy żydowscy wiedzą, że istnieje.

Rozdziały następujące poruszają wiele tematów, głównie zaś omawiają rolę żydów w wychowawczych i religijnych sprawach większości narodowej; niebezpieczeństwo moralne, wypływające z opanowania przez nich teatru i kinematografu; walkę giełdy nowojorskiej z przewagą żydowską; kwestię, czy miano „żyd", jest nazwą „wyznania", czy też plemienia, w świetle źródeł wyłącznie żydowskich; stanowią one także skromny zaczątek badań niewyczerpanego nigdy tematu o wpływie żydów na wojnę światową. Bernard M. Baruch, będący osobistością drugorzędną w radach czysto żydowskich, przedstawił się w komitecie kongresowym, jako „najpotężniejszy człowiek w czasie wojny", a sprawozdania

dowodzą, że był nim istotnie.

Książka niniejsza nie wyczerpuje tematu. Wydajemy ją dla zadośćuczynienia żądaniom nowych czytelników, którzy domagają się artykułów w kwestii żydowskiej od początku. Ponieważ nakład „Dearborn Independent" jest już od dawna całkowicie wyczerpany, przeto przedsięwzięliśmy wydanie niniejszych dwóch tomów, aby umożliwić czytelnikom zaznajomienie się z poruszoną w nich kwestią, począwszy od pierwszego artykułu. Opuszczenie poszczególnych artykułów w wydaniu niniejszym dokonane zostało dla skrócenia całości. Artykuły te zresztą mogą być zamieszczone w innym tomie. Tytuły tych artykułów są „Skarga żydów na „amerykanizm", z dnia 23 października oraz „Upadek gojów, jako warunek urzeczywistnienia nadziei żydów, co do zagarnięcia rządów nad światem", z dnia 25 grudnia 1920 r.

Kwiecień, 1921 r.

„Odrębność charakteru żydowskiego nie wypływa wyłącznie z religii. Prawdą jest, że narodowość żydów wiąże się nierozdzielnie z ich religią, ...ale bez względu na przyczyny tego związku idei narodowościowej z religią, należy stwierdzić, że sama religia nie stanowi narodu. Wyznawca religii żydowskiej nie staje się na zasadzie tego faktu żydem. Z drugiej zaś strony, żyd z urodzenia pozostaje żydem, nawet wtedy, gdy wyrzeknie się swojej religii"

Leo N. Levi, przewodniczący B'nai B'rith 1900-1904.

Rozdział I

Jak żydzi w Stanach Zjednoczonych ukrywają swoją siłę?

Ilu jest żydów w Stanach Zjednoczonych? Nie wie tego nikt z gojów. Dane statystyczne są wyłączną własnością władz żydowskich. Rząd Stanów Zjednoczonych może dostarczyć danych statystycznych, co do każdej niemal sprawy, odnoszącej się do ludności naszego kraju, ale ilekroć pokusił się o systematyczne zebranie wiadomości o żydach, którzy stale przybywają do Ameryki, natychmiast „wdają się w to zakulisowe sfery rządu waszyngtońskiego" i kładą kres tym usiłowaniom.

Od lat przeszło dwudziestu trwa walka o prawo rządu Stanów Zjednoczonych do przeprowadzenia kompletnego spisu ludności, i od lat dwudziestu kulisy Kapitolu są o tyle silne, że do tego nie dopuszczają.

Niepokojący wzrost imigracji żydowskiej w chwili obecnej zwrócił znowu na tę sprawę uwagę ogółu. Po raz pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych wytwarza się w tej kwestii opinia społeczna. Pierwsza wiadomość w tej sprawie nadeszła z Europy i zadziwiła kraj cały. Wiadomość ta dotyczyła rozległej mobilizacji społeczeństwa żydowskiego i grupowania się żydów w pewnych określonych punktach zbornych w Europie. Zbudowano tam dla nich obszerne baraki. Liczne oddziały wyćwiczonych ludzi udały się ze Stanów Zjednoczonych na rozkaz tutejszych tajnych stowarzyszeń żydowskich

do Europy, w celu załatwienia jak mówiono „spraw paszportowych". Imigracja do Stanów Zjednoczonych stała się interesem – interesem ściśle żydowskim.

Na jakiej zasadzie twierdzimy: „interesem ściśle żydowskim?" A oto dlatego: są w Europie kraje, z których żadnemu nieżydowi nie wolno przybyć do Stanów Zjednoczonych. Z Niemiec, z Rosji, z Polski, nawet pojedyncza osoba z wielkim trudem uzyskać może pozwolenie na wjazd do naszego kraju. Ale żydzi z Polski, z Niemiec i z Rosji przybywają tu swobodnie tysiącami, z całkowitym lekceważeniem prawa, z jawnym pogwałceniem przepisów sanitarnych. Jest to bowiem interes wyłącznie żydowski, aby ściągnąć do Stanów Zjednoczonych jeszcze jeden milion żydów. Jest to jak gdyby przemarsz armii, która wykonała swoje zadanie w Europie, ujarzmiając ten kontynent, a obecnie idzie na Amerykę.

Gdy społeczeństwo tutejsze dowiedziało się o tym, co się dzieje za morzem, gdy stało się widocznym, że do tego pochodu na Amerykę pomagają głównie tutejsze stowarzyszenia żydowskie, wówczas po raz pierwszy w dziejach Ameryki gazety nasze poczęły komentować kwestię żydowską z wyraźnym zaniepokojeniem. Sam ten fakt dowodzi, że kwestii żydowskiej dłużej ignorować niepodobna.

Nawet zwykli urzędnicy imigracyjni, którzy od lat śledzą potok ludzki płynący do Ameryki, zdumieni są obecnie zmianą, jaka zaszła w charakterze imigrującej masy. Co ich tak zadziwiło?

Przede wszystkim masy te składają się prawie wyłącznie z żydów. Rodowitym Ukraińcom, Rosjanom, Niemcom imigrować nie wolno. Ale żydom wolno przybywać zewsząd, toteż zewsząd niemal przyjeżdżają. Pytają więc, skąd ten szczególny przywilej?

Po wtóre, nie przybywają oni jako uciekinierzy, jako ludzie, uchodzący przed głodem lub prześladowaniem: przybywają jak do własnego kraju. Przybywają, jako uprzywilejowani goście. Jak po tamtej stronie „załatwiają" sprawę paszportową tak po tej stronie „załatwiają" sprawę wjazdu. Obchodzi się prawo. Lekceważy się przepisy sanitarne. Czemu nie mają się oni zachowywać tak, jak gdyby Stany Zjednoczone do nich należały? Widzą, że urzędnicy tajnych stowarzyszeń żydowskich rozkazują urzędnikom Biura imigracyjnego Stanów Zjednoczonych. Od pierwszego rzutu oka odnoszą wrażenie, że panowanie żydów w Stanach Zjednoczonych jest równie możne i wszechwładne jak w Rosji. Nic też dziwnego, że w literalnym znaczeniu tego słowa obalają mury i bramy z rozmachem zwycięskiej inwazji. Czyż Ameryka nie jest „krajem żydow", jak mówią małe narody europejskie?

Po trzecie, istnieje doskonała organizacja, która zwalcza wszystkie protesty podnoszone przeciwko wydawaniu pozwoleń na wjazd do Ameryki znanym żydom rewolucjonistom. Żydzi europejscy to rewolucjoniści in potentia. Są to rewolucjoniści dzisiejsi z Włoch, Niemiec, Rosji i Polski. Są to dziś przywódcy Czerwonych i I. W. W. w Stanach Zjednoczonych. Gdy do Ellis Island przybędzie osobnik, o którym wiadomo coś w tym względzie, a oczywiście jest on jednym z tysiąca, o których nic

nie wiadomo – wówczas zostaje zatrzymany. Niezwłocznie zaczynają po kraju kursować telegramy do członków kongresu, redaktorów, urzędników państwowych i municypalnych, domagające się w tonie stanowczym „zajęcia się" tym, że pan taki a taki został zatrzymany w Ellis Island. I tego samego dnia wychodzą z powrotem do Waszyngtonu telegramy od członków kongresu, redaktorów i innych osób wpływowych, stwierdzające nieskazitelny charakter pana takiego a takiego i żądające niezwłocznego wpuszczenia go do Stanów Zjednoczonych. Niekiedy używana bywa w takich okolicznościach tak zwana ambasada rosyjska.

Jest to inwazja, prawdziwa inwazja, a dopomagają do niej wpływy działające wewnątrz kraju, w granicach Stanów Zjednoczonych. Przysłonięta jest ona z lekka sentymentem – „że ludzie ci uchodzą przed prześladowaniem". Szerzą dowcipnie ten sentyment fotografie, przedstawiające grupy nędznie wyglądających kobiet i dzieci. Nie widzimy niestety nigdy faktografii, przedstawiających grupy energicznych młodych rewolucjonistów, którzy są gotowi złupić Stany Zjednoczone tak jak złupili Rosję. Jest to wszelako stan obecny. W artykułach niniejszych mamy zamiar podać do wiadomości czytelnika niektóre fakty, dotyczące walki rządu w tej sprawie w ciągu ostatniego ćwierćwiecza.

Kwestia ta nie jest specjalnie amerykańską, a oświetlić jej rozwój w Ameryce mogą niektóre fakty, które ujawniły się podczas posiedzeń Komisji Królewskiej do spraw imigracji cudzoziemców, odbytych w Londynie w roku 1902. Jednym z rysów charakterystycznych działalności tej

komisji było oświadczenie Teodora Herzla, wybitnego propagatora syjonizmu.

W oświadczeniu wstępnym, złożonym przed komisją, Herzl powiedział między innymi co następuje:

„Istotną przyczyną zwołania obecnej komisji jest fakt, że po raz pierwszy od czasów Cromwella znalazła się w Anglii znaczniejsza liczba członków naszego narodu... Że istnieje poważny z tej strony nacisk w Anglii, tego dowodem jest powołanie tej komisji".

Nastąpiło badanie sprawy, przy czym ujawniło się co następuje: (odpowiada Herzl).

Pytanie: Patrząc na sprawę chwilowo ze stanowiska Stanów Zjednoczonych, wspomniał pan, że Ameryka ograniczyła imigrację?

Odpowiedź: Tak.

P. Ograniczenie to jest zatem częściowe?

O. Ograniczenie to, o ile mi wiadomo, polega na tym: imigrant w chwili wylądowania musi okazać pewną sumę pieniędzy.

P. Wiadomo panu zapewne, że ruch imigracyjny do Stanów Zjednoczonych jest dwukrotnie większy niż imigracja do Zjednoczonego Królestwa?

O. Wiem o tym. New Jork posiada obecnie najwyższą liczbę ludności żydowskiej ze wszystkich miast na świecie.

P. Tak więc ograniczenie jest ograniczeniem w rzeczywistości bardzo nieznacznym?

O. Tak, ale mimo to wyjeżdżają do Ameryki. Przypuszczam, że bardzo łatwo obejść tego rodzaju zakaz. Na przykład gdyby zawiązali stowarzyszenie, które wypożyczałoby każdemu imigrantowi potrzebną sumę

pieniędzy, wówczas imigrant okazuje te pieniądze i dostaje pozwolenie na wjazd, po czym odsyła pocztą z powrotem pożyczoną kwotę. Nie ma skutecznych środków dla zapobieżenia temu.

P. Przypuszczałem, że to, co pan wspomniał o Stanach Zjednoczonych, stanowi usprawiedliwienie postępowania tego kraju, jako aktu samozachowawczego.

O. Nie.

Nieco później poruszono znowu sprawę imigracji do Stanów Zjednoczonych. Odpowiada ciągle Herzl. Prosimy zauważyć, że rzecz działa się w roku 1902:

P. Czy prawdą jest, że przywódcy żydowscy w Ameryce zawiadomili swoich tutejszych korespondentów, iż nie są w stanie przyjąć i rozmieścić więcej żydowskich imigrantów?

O. Słyszałem o trudnościach imigracyjnych i że Ameryka jest przepełniona żydami. Co do tego, czy ta wiadomość zgadza się z prawdą, nie mogę nic powiedzieć.

P. Czy według pańskiego zdania ruch imigracyjny do Ameryki nie byłby znacznie większy, gdyby takie prawo nie istniało?

O. Myślę, że to prawo nie miało na to wielkiego wpływu, zakaz nie mógł tego zmienić.

P. Na jakiej podstawie wypowiada pan taką opinię?

O. Jest to kwestia wybrzeży i portów. Przyjeżdżają. Jak panowie przeszkodzicie komuś przyjechać?

P. Czy pan przypuszcza, że ich przemycają?

O. Nie, nie przypuszczam tego. Lecz znajdą oni zawsze sposób, aby wjechać do Ameryki.

Otóż omawianie spraw imigracji do Ameryki było zawsze wzbronione. Mówiliśmy o niej w sposób ogólny, lecz nigdy w sposób dotyczący poszczególnych narodowości, za wyjątkiem Chińczyków i Japończyków. Herzl jednakowoż wiedział, jak się zdaje, że gdziekolwiek żydzi zgromadzą się w znaczniejszej liczbie, tam powodują niepokój. Słowa jego są: „...Ameryka, gdzie z chwilą, gdy się znajdą w znaczniejszej liczbie, powodują niepokój i stają się ciężarem dla kraju". Wiedział także, że przedsięwzięte zostaną środki, dla zapobieżenia tej ewentualności. Ale co więcej, oświadczył on, co należy uważać za przestrogę, że środki takie natrafią na opór. Powiedział:

„Istnieje przysłowie francuskie: „To zwierzę jest niecierpliwe; broni się, gdy je zaczepić". „Gdy zaczepicie żydów, będą się oni bronili i wywołacie coś w rodzaju zamieszek wewnętrznych".

Wreszcie nadeszła chwila, gdy w Ameryce jeden z bardziej przenikliwych urzędników zaczął się zastanawiać nad tym, co wróży inwazja żydowska. Była ona zbyt silna, aby jej stawić opór. W owym czasie zakulisowe sfery waszyngtońskie były już potężne. Toteż widocznie urzędnik ten doszedł do wniosku, że najlepszym na razie sposobem do podjęcia tego olbrzymiego zadania będzie zebranie informacji.

Ale na to, ażeby przystąpić do zbierania informacji, należało uzyskać pozwolenie kongresu. Dla uzyskania pozwolenia ze strony kongresu, należało przedtem zaczekać, aż zbada on odnośny wniosek na specjalnym posiedzeniu. Posiedzenia takie odbyły się, a sprawozdania

z nich, jakkolwiek szczupłe, jednakże do dziś dnia istnieją. Podamy obecnie czytelnikowi najważniejsze z tych sprawozdań wyjątki, a będzie się mógł sam przekonać, jak niektórzy amerykańscy mężowie stanu reagowali na tę sprawę.

Musimy zauważyć na tym miejscu, że zakulisowe sfery rządu waszyngtońskiego stały się obecnie przezorniejsze. Dbają one teraz doskonale o to, aby zapobiec mianowaniu urzędników, którzy mogliby podawać wnioski, domagające się zwoływania posiedzeń kongresu dla badania spraw żydowskich. Przyszedł czas, gdy kwestia żydowska może wejść na porządek dzienny sesji kongresu, ale nie wywoła tego wniosek poszczególnego urzędnika. Stanie się to na żądanie całego narodu.

Urzędnicy są dziś ostrożniejsi i nie mieszają się do tej kwestii. Zbyt dobrze wiedzą, co ich za to czeka. Podczas wojny wielokrotnie tajne ślady niebezpiecznych intryg prowadziły do dzielnic żydowskich. Niektórzy ajenci policyjni, którzy lojalnie składali odnośne raporty, przekonali się, ze zdumieniem, że zmuszano ich do zaniechania dalszych badań. Czemu? Ukryte wpływy zacierały skutecznie podczas wojny wszystkie żydowskie ślady w kraju naszym.

Wreszcie jednak nadeszła chwila, gdy w Stanach Zjednoczonych stało się pożądanym stwierdzenie, z jakich mianowicie żywiołów składa się ludność tego kraju. Zapragnęliśmy się przekonać, czy jesteśmy narodem anglosaskim, semickim, łacińskim, czy też jakimkolwiek innym. Wytworzyła się sytuacja, którą określono w urzędowych raportach w ten sposób: W latach

osiemdziesiątych i poprzednio można było bezpiecznie przypuścić, że imigrant z Irlandii jest Irlandczykiem, imigrant z Norwegii lub Szwecji – Skandynawem, imigrant z Rosji – Rosjaninem, z Niemiec – Niemcem itd.

Ale czasy się zmieniły. Przed rokiem 1880 wzmianka w czyimś paszporcie: „urodzony w Rosji" oznaczała, że właściciel dokumentu jest Rosjaninem. Ale, jak powiada sprawozdanie, złożone przez urzędnika państwowego i odnoszące się do dziesięciolecia, które nastąpiło po roku 1880 – „tak wielu żydów przybyło z tego kraju do Stanów Zjednoczonych, że „urodzony w Rosji" oznaczało w opinii publicznej „rosyjskiego żyda". Dalej ten sam urzędnik wykazuje, że w okresie dziesięcioletnim, gdy z Rosji przybyło 666 561 żydów, imigrowali również z Rosji do Stanów Zjednoczonych w znacznej liczbie Polacy, Finlandczycy, Niemcy i Litwini.

Otóż rejestrowanie tych ludzi pod rubryką „Rosjanie", było zupełnie błędne i nie tylko błędne, ale bezwartościowe dla celów statystycznych. Identyfikacja narodowościowa zatraciłaby się całkowicie, a dane o narodowościowym przyroście ludności – byłyby bardzo nieścisłe. Dlatego też władze zajmujące się statystyką ludności, zażądały od kongresu pozwolenia na rejestrowanie ludności według „narodowości", nie tylko zaś według „miejsca urodzenia". Zdawałoby się, że jest to zupełnie słuszne. Na co może się zdać rejestrowanie 3 mln żydów jako „Rosjan", skoro mamy w kraju bardzo niewielu rodowitych Rosjan, i skoro Rosjanie i żydzi różnią się między sobą zasadniczo?

Senator Szymon Guggenheim założył w komitecie protest. Użył on zwykłej w takich wypadkach formuły.

Powiedział:

„Osobiście protestuję przeciwko temu, nie dlatego, że jestem żydem, lecz że to jest niewłaściwe”.

Jest to zwykła formuła protestów żydowskich. Na przykład B'nai B'rith mówi to samo, żądając w kategoryczny sposób usunięcia szekspirowskiego „Kupca Weneckiego” ze szkół publicznych. Każdy „przeciw oszczerczy okólnik” tego towarzystwa zawiera w sobie myśl: „Nie uzasadniamy naszej prośby tym, że wprawia to w zakłopotanie uczniów żydów w klasie, ani też nie motywujemy naszego stanowiska przesadną drażliwością. Protestujemy ze względu na dzieci nieżydowskie, które podświadomie skojarzą żyda w tej postaci, jak go przedstawił Szekspir, z żydem dzisiejszym”. Tak więc senator Guggenheim postępował ściśle według prawideł ustalonych w podobnych wypadkach.

Przewodniczył na tym posiedzeniu senator La Follette. Senator Guggenheim twierdził, że nazwa „żyd” oznacza wyznanie religijne, a nie narodowość.

Przewodniczący La Follette: „Uważam, że istnieją słuszne powody etnologiczne, dla których niekiedy ważnym jest wiedzieć, do jakiej rasy i narodowości ktoś należy”.

Senator Guggenheim: „Czemu nie zapytać o jego religię?”

Senatorowie Mc Cumber i Bailey poparli twierdzenie senatora Guggenheima, że „żyd” jest terminem, oznaczającym wyznanie, a nie narodowość.

Przewodniczący La Follette: „Niedobrze rozumiem pański protest, senatorze Guggenheim. Co może ktoś mieć

przeciwko temu, aby zarejestrowano poprawnie narodowość, do której należy?”

Senator Guggenheim: „Ponieważ to określenie jest niewłaściwe. Żydzi nie są narodowością”...

W dalszym ciągu posiedzenia senator Guggenheim wziął udział w dyskusji w odpowiedzi na przychylną dla żydów uwagę senatora Bailey:

Senator Bailey: „Gdybym był żydem urodzonym tutaj, i gdyby chciano, bym nazwał się inaczej niż Amerykaninem, miałbym zatarg z rejestrującym urzędnikiem. Możliwe, że odmówiłbym odpowiedzi na to pytanie”.

Senator Cummins: „Ja nie wahałbym się stwierdzić, do jakiej należę narodowości”.

Senator Bailey: „Nie, ale w tym wypadku, o jakim mówię, byłaby to kwestia religii”.

Senator Guggenheim: „O to właśnie idzie” byłaby to kwestia religii”.

Było to w kwietniu 1909 roku. W grudniu 1909 Simon Wolf był głównym świadkiem zeznającym na korzyść żydów. Simon Wolf jest osobistością bardzo ciekawą. W okresie poprzedzającym epokę prezydenta Lincolna reprezentował sprawy żydowskie w Kapitolu narodowym i był w kontakcie ze wszystkimi prezydentami, począwszy od Lincolna, a skończywszy na Wilsonie. Na posiedzeniu, podczas którego świadczył p. Wolf, przewodniczył Dillingham, a ożywienie do dyskusji wprowadził biorący w niej udział senator Lodge. Przytoczymy niektóre wyjątki z protokołu tego posiedzenia, aby dać pojęcie o panującym na nim nastroju:

P. Wolf: „Stoimy na tym stanowisku, że żyd, przybywający z Rosji, jest Rosjaninem, z Rumunii – Rumunem, z Francji – Francuzem, z Anglii – Anglikiem a z Niemiec – Niemcem, i że nazwa Hebrajczyk albo żyd oznacza po prostu religię".

Senator Lodge: „Czy mam rozumieć, iż pan zaprzecza, jakoby żydzi stanowili narodowość?"

P. Wolf: „Jak to?"

Senator Lodge: „Czy pan zaprzecza, że słowo „żyd" jest używane dla oznaczenia rasy?"

P. Wolf: „Jako przedstawiciel Związku amerykańskich zgromadzeń hebrajskich, którą to godność piastuję od lat prawie 30 – poruszyłem tę sprawę i przedłożyłem szereg odnośnych pytań przywódcom żydowskim w Stanach Zjednoczonych, między innymi... Dr. Cyrusowi Adlerowi, który był bibliotekarzem w Smithsonian... i każdy z nich stwierdza, że żydzi nie są rasą".

Senator Lodge: „Jest to, sądzę punkt bardzo ważny. Ja przypuszczałem zawsze, że żydzi są rasą. W przedmowie do Encyklopedii żydowskiej, podpisanej przez Cyrusa Adlera, znajduję między innymi następujące oświadczenie:

„Drażliwszym może jeszcze zagadnieniem, które nastręczyło się na wstępie, jest stanowisko, jakie ma zająć Encyklopedia w stosunku do żydów, którzy urodziwszy się w społeczeństwie żydowskim, dla tej lub innej przyczyny społeczeństwo to opuścili. Ponieważ dzieło niniejsze zajmuje się żydami jako rasą, przeto uznaliśmy za niemożliwe wyłączyć jednostki, należące do tej rasy, bez względu ich wyznanie".

„W tej samej encyklopedii znajduję oświadczenie Józefa Jacobs'a, byłego przewodniczącego żydowskiego Towarzystwa Historycznego w Anglii”:

„Ze stanowiska antropologicznego żydzi są rasą o wydatnie jednolitym typie, wynikającym bądź z jedności rasy, bądź też z podobieństwa otoczenia”.

„Czy zatem pan zaprzecza – zależy mi na wyjaśnieniu pańskiego stanowiska – że słowo „żyd” jest terminem oznaczającym rasę, plemię?”

P. Wolf: „Złożyłem swoje oświadczenie, a opinie moje wyrażone są w tej broszurze”.

Senator Lodge: „Niech pan pozwoli. Pod jaką kategorię podciągnie pan Benjamina Disraeli? Czy był on żydem?

P. Wolf: „Urodził się żydem”.

Senator Lodge: „Przyjął chrzest. Czy wówczas przestał być żydem?” P. Wolf: „Tak; w znaczeniu religijnym przestał być żydem”.

Senator Lodge: „Ach! W znaczeniu religijnym. Był on bardzo dumny z tego, że jest żydem, i zawsze mówił o sobie, jako o żydzie. Czy fakt, że zmienił religię, wpłynął również na zmianę jego rasy?”

P. Wolf: „Nie zmieniło to faktu, że urodził się żydem; bynajmniej; i wiem, że żydzi na całym świecie, uważali jego, Heinego, Borne'a i innych, zrodzonych z ich krwi, za żydów, jak to czynią zawsze, ilekroć mówią o ludziach, którzy dokonali czegoś wielkiego na świecie. Ale ze stanowiska religijnego przestali oni być żydami”...

Senator Lodge: „Niewątpliwie. Idzie mi o stwierdzenie, czy wyraz „żyd” albo „Hebrajczyk” jest ścisłym terminem dla oznaczenia rasy?”

P. Wolf: „Przepraszam pana, ale na końcu broszury znajdzie pan pismo Dr. Cyrusa Adlera, które może zechciałby pan łaskawie odczytać dla wiadomości komitetu".

Senator Lodge (po odczytaniu wspomnianego pisma): „Zdaje mi się, że pismo to nic nie wyjaśnia. ...Nigdy nie przychodziło mi nawet na myśl, by klasyfikacja, wprowadzona przez władze imigracyjne miała jakikolwiek związek z religią. Przypuszczałem, że jest to klasyfikacja rasowa, narodowościowa. Jest rzeczą ważną, niezmiernie ważną, byśmy posiadali o ile możności najdokładniejszą klasyfikację rasową".

P. Wolf: „Czy panu wiadomo, że biuro statystyczne chciało dawniej klasyfikować w ten sposób i że zabroniono mu tego?"

Senator Lodge: „Wyraz „rasa" został wykreślony z projektu spisu ludności. Uważam, że było to wielkim błędem. Czyni to cały spis prawie bezwartościowym".

P. Wolf: „Mogę tylko powtórzyć to, co powiedziałem, a mianowicie, że przedstawiam opinię tych, których reprezentuję, to jest Związku amerykańskich zgromadzeń hebrajskich i związku B'nai B'rith. Są one przeciwne klasyfikacji praktykowanej w ostatnich latach i projektowanej, o ile mi wiadomo, w raportach komisji".

Posiedzenia trwały dalej. W ich trakcie pojawił się Julian W. Mack, popierający stanowisko żydów.

Z wyjątków, podanych w niniejszym artykule, ujawniają się wyraźnie cztery rzeczy:

Po pierwsze, żydzi są przeciwni wszelkim prawom ograniczającym ich wjazd do Ameryki.

Po wtóre, żydzi są przeciwni wszelkiemu rejestrowaniu ich jako rasy po przybyciu do Stanów Zjednoczonych.

Po trzecie, argumentem, którego używają żydzi w stosunku do władz nieżydowskich jest twierdzenie, że nazwa „żyd" oznacza nie rasę, lecz religię.

Po czwarte, że kwestia rasy jest jednym z przykładów tych zagadnień, które żydzi przedstawiają inaczej wobec nieżydów, a inaczej wobec własnego narodu.

Ujawnia się tu jeszcze punkt następujący: skoro wreszcie władze uznają za niedopuszczalny argument „religia, a nie rasa", wówczas mówcy żydowscy odwołują się do powagi swych organizacji, które nie dopuszczają do pewnych rzeczy bez względu na wszelkie motywy, bez względu na wszelkie komisje.

Zakulisowe żydowskie sfery rządu waszyngtońskiego, przeprowadziły to, co chciały. Nie ma statystyki żydów w Stanach Zjednoczonych. Posiadamy 46 innych statystyk, ale nie mamy statystyki żydów. W klasyfikacji zapisani są: oddzielnie północni Włosi i Włosi południowi, Morawianie są zarejestrowani oddzielnie od Czechów, Szkoci od Anglików, Hiszpanie amerykańscy od Hiszpanów europejskich, Indianie zachodni od Meksykańczyków, ale żydzi nie są zarejestrowani wcale.

Żaden z tych narodów nie protestował. Czytamy w raporcie komisji:

„O ile komisja stwierdziła, praktyka klasyfikowania urodzonych na obczyźnie według rasy i narodowości, a nie według miejsca urodzenia, jest możliwa do przyjęcia dla wszystkich mieszkańców Stanów Zjednoczonych z jednym wyjątkiem".

Co z tego wynikło? Gdy zwrócimy się do rządu z zapytaniem, ilu w Stanach Zjednoczonych jest Francuzów, będzie on nam mógł dostarczyć odnośnych danych. Gdy zapytamy o liczbę Polaków, otrzymamy ją. Gdy zapytamy o liczbę Afrykanów, jest ona wiadoma. Gdy przejrzymy długą listę narodowości, przekonamy się, że rządowi znana jest liczba ich przedstawicieli w naszym kraju.

Ale zapytajmy rząd Stanów Zjednoczonych, ilu mamy w kraju żydów – nie będzie nam mógł udzielić na to pytanie odpowiedzi. Nie posiada o tym danych. Jeśli chcemy otrzymać informacje w tym względzie, musimy zwrócić się do urzędników lub przedstawicieli rządu żydowskiego w Stanach Zjednoczonych.

Oczywiście, jeżeli „żyd" jest terminem oznaczającym wyznanie, jak baptysta, katolik lub kwakier, wówczas istotnie zasługuje na pochwałę argument, że rząd nie interesuje się kwestiami religijnymi dopóty, dopóki religia nie wchodzi w konflikt z ideałami republiki i nie jest dla nich niebezpieczna. Ale jeżeli wyraz „żyd" oznacza rasę albo narodowość, wówczas rząd ma prawo sporządzić spisy, stwierdzające, ilu mieszkańców kraju do tej rasy lub narodowości należy.

Podobnie jak wszystkie kwestie odnoszące się do żydów, sprawę tę można rozstrzygnąć na podstawie ich własnych oświadczeń. Rozstrzygającym jest to, czego żydzi uczą w tej kwestii samych żydów. W następnym artykule przekonamy się, co sami żydzi mają do powiedzenia w kwestii „rasa czy religia?"

„Podam wam moje określenie narodu, a wy możecie dodać do tego przymiotnik „żydowski". Naród, według mnie, jest to historyczna grupa ludzi o wyraźnej spoistości, utrzymywana w spójni przez wspólnego wroga. Skoro dodacie słowo „żydowski", otrzymacie określenie tego, co według mego rozumienia jest narodem żydowskim".

Teodor Herzl

„Przyznajmy, że my, żydzi jesteśmy odrębnym narodem, którego członkiem jest każdy żyd bez względu na kraj, w jakim zamieszkuje, bez względu na stanowisko lub przekonania".

Louis D. Brandeis,
Sędzia Sądu Najwyższego
Stanów Zjednoczonych.

Rozdział II

Opinia żydów o tym, czy żydzi są narodem.

W artykule niniejszym chcemy podać czytelnikowi garść informacji dotyczących opinii żydów o żydach samych, ze stanowiska rasy, religii i obywatelstwa. W ostatnim artykule poznaliśmy opinię, jaką żydzi chcą wytworzyć co do tej kwestii w umysłach nieżydów. Komitet senatu, który należało przekonać, składał się z nieżydów. Świadkowie, którzy mieli przekonywać, byli żydami.

Senator Szymon Guggenheim powiedział: „Rasa żydowska nie istnieje, ponieważ jest to religia żydowska".

Szymon Wolf oświadczył: „Chcemy ustalić punkt ...że Hebrajczyk lub żyd – jest to po prostu religia".

Julian W. Mack rzekł: „Jaką wartość dla kogokolwiek posiada klasyfikowanie ich jako żydów dlatego jedynie, że wyznają religię żydowską?"

Świadectwa te miały na celu uzyskanie tego, by żydów klasyfikowano jako Polaków, Anglików, Niemców, Rosjan itd.

Otóż, gdy posłuchamy opinii powag żydowskich mówiących o tych kwestiach nie do gojów, lecz do żydów, usłyszymy zdanie wręcz przeciwne.

Czytelnik zechce pamiętać, że ponieważ artykuły niniejsze mają na celu nie rozrywkę, lecz pouczenie o faktach, odnoszących się do kwestii bardzo żywotnej, przeto mają one wartość tylko dla tych, którzy pragną poznać podstawowe elementy sprawy.

Podczas czytania następujących opinii, należy zauważyć, że terminy „rasa” i „naród” używane są na przemian. W każdym razie, jest rzeczą pewną, iż żydzi są członkami odrębnego ludu, bez względu na religię.

Przede wszystkim rozpatrzmy świadectwa stwierdzające, że nie wolno nam uważać słowa „żyd” jedynie za nazwę członka pewnej społeczności religijnej.

Louis D. Brandeis, sędzia Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych i wszechświatowy przywódca ruchu syjonistycznego, mówi:

„Rady rabinów i inne przedsiębrały w rozmaitych czasach wydawanie postanowienia, że ci tylko mają być uważani za żydów, którzy jawnie należą do wiary prawowiernej lub reformowanej. Ale z tego stanowiska, z jakiego my rozpatrujemy tę nazwę, żaden poszczególny organ żydowski, co więcej, wszyscy żydzi razem wzięci nie mają możności ustalenia ostatecznej definicji. Znaczenie słowa „żydowskie” w terminie „Zagadnienie żydowskie” musi być przyjęte jako równoznacznik pewnych właściwości... Właściwości te są cechą charakterystyczną wszystkich ludzi z krwi żydowskiej. Właściwości te nie wygasają wraz z wyrzeczeniem się religii, choćby najszczerszym... Pomimo rozmyślań uczonych i dekretów rad, nasz własny instynkt i nasze czyny określają dla nas znaczenie terminu „żyd”. („Syjonizm a żydzi amerykańscy”).

Duchowny, p. Morris Joseph, (Zachodnio-londyńska synagoga żydów angielskich), mówi: „Izrael jest zaprawdę wielkim narodem... Dowodzi tego samo słowo „Izrael”. Poszczególna sekta ani społeczność religijna nie mogłaby

sprawiedliwie nosić tego imienia. Izraela uznają za naród wszyscy, co go znają; nikt nie może wziąć go za sektę jedynie. Aby zaprzeczyć narodowości żydowskiej, musielibyście zaprzeczyć istnieniu żydów". („Izrael narodem").

Artur D. Lewis z Londyńskiego Stowarzyszenia Syjonistycznego oświadcza: „Gdy niektórzy żydzi mówią, że uważają żydów za wyznanie religijne, jak rzymskich katolików lub protestantów, to znaczy, iż nie analizują dokładnie i nie opisują swych własnych uczuć i swego stanowiska... Jeśli żyd się ochrzci, albo, co niekoniecznie to samo znaczy, nawróci się szczerze na chrystianizm, przeważnie przestaje być uważany za żyda. Jego krew, temperament i właściwości duchowe nie uległy zmianie". („Żydzi narodem").

Bertram B. Benas, adwokat, pisze: „Istota żydostwa to w rzeczywistości istota narodu. „„Izraelici", „żydzi", „Hebrajczycy" – wszystkie te terminy, używane dla oznaczenia żydów, posiadają znaczenie wybitnie historyczne i żaden z nich nie ma znaczenia natury wyłącznie wyznaniowej. Świat zewnętrzny nigdy nie godził się całkowicie na pogląd, by nazwa „żyd" stanowiła tylko określenie wyznaniowe..." („Syjonizm - żydowski ruch nacjonalistyczny").

Leon Simon, świetny i interesujący uczony i pisarz, pomieszcza poważne studium o kwestii „Religia i narodowość" w swej książce pod tytułem „Studia nad nacjonalizmem żydowskim". Dowodzi on, że religia żydów jest nacjonalizmem, i że ten nacjonalizm jest nieodłączną częścią ich religii.

„Mówią często, że judaizm nie posiada dogmatów. Twierdzenie to jest nieprawdziwe". Następnie omawia niektóre dogmaty i pisze dalej: „Epoka mesjaniczna oznacza dla żyda nie tylko zapewnienie pokoju na ziemi ludziom dobrej woli, ale powszechne uznanie żydów i ich Boga. Jest to nowe stwierdzenie wieczności narodu. Tego rodzaju dogmaty – to nie tylko artykuły wiary jakiegoś wyznania, do którego dopuszczany jest każdy, kto je przyjmuje; są to wierzenia narodu, dotyczące jego własnej przeszłości i przyszłości". (Str. 14).

„Judaizm bowiem nie zwiastuje zbawienia duszy indywidualnej, jak chrystianizm; wszystkie jego idee są związane z istnieniem narodu żydowskiego". (Str. 20).

„Idea, że żydzi są wyznaniem religijnym, jak katolicy i protestanci, jest absurdem". (Str. 34).

Graetz, wielki historyk żydowski, którego prace stanowią uznany autorytet, powiada, że historia żydów, nawet po upadku państwa żydowskiego posiada jednak charakter narodowy: „...Historia nasza nie jest wcale kroniką jedynie wydarzeń religijnych lub historią Kościoła".

Mojżesz Hess, jedna z tych postaci historycznych, za których pośrednictwem cały program żydowski przekazany został ludziom współczesnym, napisał książkę pod tytułem „Rzym a Jerozolima", w której przedstawił całą sprawę mocno i jasno.

„Religia żydowska – mówi – jest to przede wszystkim żydowski patriotyzm". (Str. 61).

„Gdyby żydzi byli jedynie wyznawcami pewnej religii, wówczas byłoby niezrozumiałym, czemu Europa

a zwłaszcza Niemcy, gdzie żydzi uczestniczyli w pracy kulturalnej we wszystkich jej dziedzinach, nie szczędziły wyznawcom tej religii ani mąk, ani łez, ani goryczy". Rozwiązanie tego zagadnienia polega na fakcie, że żydzi są czymś więcej niż „wyznawcami pewnej religii" a mianowicie są związani braterstwem rasy, są narodem..." (Str. 71).

Hess, podobnie, jak inny równie poważny przedstawiciel żydów, zaprzecza, by wyrzeczenie się religii stanowiło o tym, czy dany osobnik jest żydem czy też nieżydem. „...Judaizm nigdy nikogo nie wyłączał. Apostaci sami zrywali węzły żydostwa. „I tych nawet judaizm nie wyłączał – dodaje pewien uczony rabin, w którego obecności wyraziłem wyżej przytoczoną opinię".

„W rzeczywistości judaizm jako narodowość posiada podstawy naturalne, których nie burzy przejście na inne wyznanie, jak to się dzieje, gdy idzie o inne religie. Żyd nie przestaje należeć do swojej rasy, a przez to samo do judaizmu, pomimo, że on sam lub jego przodkowie stali się apostatami". (Str. 97-98).

„Każdy żyd, czy chce, czy nie chce, jest trwale związany z całym narodem". (Str. 163).

Dlatego tylko, by dowieść, że nie przytaczamy przeżytych opinii, lecz obecne zdanie najbardziej czynnego i wpływowego odłamu żydostwa, zamykamy szereg powyższych cytat oświadczeniem zawartym w wyjątkach z dzieła ogłoszonego w roku 1920 przez amerykańską Organizację Syjonistyczną, pióra Jessie E. Sampter:

„Nazwa ich religii narodowej, judaizm, pochodzi od ich nazwy narodowościowej. Żyd bezwyznaniowy pozostaje

żydem i może z trudem wyrzec się swej przynależności narodowościowej jedynie wypierając się swej nazwy żyda". („Guide to Sionizm". Str. 5).

Widzimy tedy, że żaden z tych pisarzy, a liczba ich znaczna, zarówno wśród starożytnych jak i współczesnych, nie może zaprzeczyć, by nazwa „żyd" oznaczała członka pewnego wyznania, nie stwierdzając równocześnie, że oznacza ona, bez względu na to, czy dany osobnik chce tego, czy też nie, członka narodu żydowskiego. Niektórzy nawet posuwają się aż do twierdzenia, że oznacza ona nie tylko przynależność narodowościową, ale także i rasową. Poważni uczeni żydowscy używają terminu „rasa" bez zastrzeżeń, inni zaś, podzielający pogląd niemiecki, że żydzi stanowią gałąź rasy semickiej i nie obejmują całej tej rasy, poprzestają na terminie „naród". W Biblii, zarówno w Starym jak i w Nowym Testamencie używany jest termin „naród" albo „lud". Ale powszechna opinia żydowska jest, że żydzi są odrębnym plemieniem, różniącym się od innych ras bardzo wybitnymi cechami charakterystycznymi, zarówno fizycznymi jak duchowymi, i że posiadają i historię narodową i narodowe aspiracje.

Należy zauważyć, że we wszystkich tych oświadczeniach słowo „rasa" zawiera kombinację pojęcia rasy oraz narodowości, podobnie jak poprzednio słowo „żyd" stanowiło kombinację pojęć narodowości i religii.

Wyżej wymieniony sędzia najwyższy Brandeis, opiera, jak się zdaje, narodowość na podłożu rasowym.

Mówi on: „Tej oczywistości faktu, iż żydzi są odrębną narodowością, nie obala wcale twierdzenie, że nie są oni rasą bezwzględnie czystą. Rzecz prosta, że w ciągu trzech

tysięcy lat, stanowiących nasz okres historyczny, zdarzały się wypadki domieszania się krwi obcej. Ale z powodu przesądów i prześladowań małżeństwa mieszane z nieżydami, które się wydarzały, dokazały tylko tyle, że odciągnęły wielu żydów od społeczności żydowskiej. Małżeństwa mieszane nie wniosły wiele krwi obcej. Dlatego też procent krwi obcej w żydach dzisiejszych jest bardzo nikły. Prawdopodobnie żadna z ważniejszych ras europejskich nie jest tak czysta. Ale wspólność rasy jest tylko jednym z pierwiastków, składających się na narodowość".

Pisarz żydowski Artur D. Lewis, w swojej pracy „żydzi narodem" opiera również narodowość na pierwiastku rasowym:

„żydzi byli pierwotnie narodem i w znaczniejszej mierze niż większość innych narodów zachowali jeden z pierwiastków narodowości, mianowicie pierwiastek rasowy. Dowodzi tego praktycznie ich wybitna odrębność. Daleko łatwiej poznać, że żyd jest żydem, niż że Anglik jest Anglikiem".

Mojżesz Hess wyraża w tej kwestii zupełnie jasną opinię. Pisze on o tym, że żydzi nie mogą zaprzeczyć „swemu rasowemu pochodzeniu". „Żydowskich nosów nie można przekształcić, ani czarne, kręcone włosy żydów przez nawrócenie się nie staną się płowymi, i nie wyprostuje ich ciągłe czesanie. Rasa żydowska jest jedną z pierwotnych ras rodzaju ludzkiego, która zachowała swoją czystość pomimo ciągłych zmian klimatu, a typ żydowski zachował również swoją czystość przez ciąg stuleci".

Jessie E. Sampter w „Przewodniku do syjonizmu w USA", mówi: „A ciężar ten dźwigaliśmy z godnością częściowo dzięki kierownictwu naczelnemu takich ludzi jak sędzia Louis D. Brandeis, sędzia Julian W. Mack i rabin Stefan S. Wise, po części zaś dzięki pełnej poświęcenia olbrzymiej pracy dawnych wiernych syjonistów, jak Jakub de Haas, Ludwik Lipsky i Henryka Szold, a częściowo także dzięki rozwojowi samopoczucia rasowego w masach żydów amerykańskich".

W krótkiej przemowie do piątego wydania „Coningsby" Disraeli używa czterokrotnie terminu „rasa", mówiąc o żydach, a Disraeli szczycił się tym, że jest żydem z rasy, aczkolwiek z religii był chrześcijaninem.

W Encyklopedii żydowskiej wspomniano o rasie żydowskiej. W przedmowie, podpisanej przez dr. Cyrusa Adlera, jako głównego wydawcę, czytamy słowa następujące: „Na samym wstępie nastręczyło się jeszcze drażliwsze zagadnienie, a mianowicie, jakie stanowisko ma zająć Encyklopedia w stosunku do żydów, którzy, jakkolwiek zrodzeni w społeczeństwie żydowskim, opuścili je dla rozmaitych powodów. Ponieważ dzieło niniejsze traktuje o żydach jako o rasie, uznaliśmy za niemożliwe wyłączyć tych, którzy należą do tej rasy, bez względu na ich przynależność wyznaniową".

Z uwagi, że nie zajmujemy się etnologią, nie będziemy zagłębiali się bardziej w tych badaniach. Zamierzaliśmy tylko dowieść, że żydzi posiadają świadomość, iż są czymś więcej niż członkami pewnej grupy religijnej. Żydostwo w osobie jego nauczycieli i najwybitniejszych

reprezentantów nie podzielało nigdy poglądu, by żyd miał być jedynie „współwyznawcą". Częstokroć wyznaje on zgoła inną religię, a mimo to pozostaje żydem. Kładziemy nacisk na ten fakt, nie dlatego, aby żydów dyskredytować, ale żeby wykazać dwulicowość tych działaczów politycznych, którzy miast przystąpić wprost do rozpatrzenia kwestii żydowskiej, usiłują odwrócić od niej uwagę przez wprowadzanie zamętu do umysłów nieżydowskich.

Nieliczna garstka tak zwanych „żydów reformowanych" może zaprotestować przeciwko przytoczonym świadectwom, na podstawie tego, że pochodzą one przeważnie ze źródeł syjonistycznych. Odpowiemy na to: może być, i jest to zupełnie prawdopodobne, że istnieją na świecie dwa programy żydowskie, jeden, przeznaczony do wiadomości „gojów" – drugi, wyłącznie dla żydów. W celu określenia, który z nich jest prawdziwy, dość będzie przekonać się, który z nich jest wprowadzany w życie. Wprowadzany w życie jest właśnie program tak zwanych syjonistów. Wprowadzany on jest w życie za pośrednictwem rządów sprzymierzonych, konferencji pokojowej, a obecnie „Ligi Narodów". Toteż ten właśnie musi być prawdziwym programem żydowskim, gdyż trudno uwierzyć, aby rządy mogły ulegać mu, tak jak ulegają, gdyby nie żywiły przekonania, iż słuchają rozkazów prawdziwych książąt żydowskich. A przedstawiciele tego programu obstają za rasową i narodowościową odrębnością żydów.

Idea, że żydzi stanowią naród, jest ideą najpopularniejszą – wśród samych żydów. Nie tylko naród z przeszłością, ale i naród z przyszłością. Co więcej, nie tylko naród, ale nadnaród.

Na podstawie powagi świadectw żydowskich możemy pójść jeszcze dalej: możemy powiedzieć, że przyszłą formą państwa żydowskiego będzie monarchia, królestwo.

Co zaś do obecnych zagadnień narodu żydowskiego, posiadamy mnóstwo świadectw żydowskich, stwierdzających, że wpływ życia amerykańskiego jest szkodliwy dla życia żydowskiego; istnieje pomiędzy nimi antagonizm, jak pomiędzy dwiema sprzecznymi ideami. Ten punkt postaramy się wyjaśnić dopiero w artykule następnym.

Izrael Friedlaender wywodzi rasową i narodowościową wyłączność żydów od najdawniejszych czasów, podając dla ilustracji dwa przykłady z Biblii: Samarytan, którzy „byli z rasy półżydami i którzy dążyli do stania się całkowicie żydami przez religię" oraz żądanie danych genealogicznych i rozwiązywanie małżeństw mieszanych na podstawie tego, co napisano w Księdze Ezra. Dr. Friedlaender twierdzi, że w czasach po biblijnych „ta rasowa wyłączność żydów uwydatniła się jeszcze silniej. „Przyjęcie do judaizmu" nie było nigdy, jak w innych społeczeństwach religijnych, jedynie kwestią wiary. Nie życzono sobie prozelitów, a gdy ich ostatecznie przyjmowano na łono judaizmu, czyniono to jedynie pod warunkiem, że wyrzekną się swej indywidualności plemiennej".

„Dla celów niniejszego badania – powiada dr. Friedlaender – wystarcza wiedzieć, że żydzi czuli się

zawsze odrębną rasą różniącą się wybitnie od reszty rodzaju ludzkiego. Ktokolwiek zaprzecza rasowej koncepcji judaizmu wśród żydów w przeszłości, ten albo nie zna dziejów żydowskich, albo też celowo je przekręca".

Elkan N. Adler powiada „Żaden poważny polityk współczesny nie wątpi, że naród nasz posiada przyszłość polityczną".

O tym jutrze politycznej odrębności i potęgi myślał Mojżesz Hess, pisząc w roku 1862 (prosimy zwrócić uwagę na datę!) w przedmowie do swej pracy „Rzym i Jerozolima" słowa następujące:

„Żaden naród nie może być obojętnym na fakt, że w przyszłej europejskiej walce o wolność może mieć inny naród za przyjaciela swego lub wroga".

Hess uskarżał się właśnie na niesprawiedliwość ludzkości w stosunku do żydów. Dowodził, że to, czego nie może uzyskać żyd indywidualnie, „jako żyd, naród żydowski osiągnie, ponieważ będzie narodem. Najwidoczniej miał nadzieję, że to „stanie się narodem" nastąpi przed „przyszłą europejską walką o wolność" i ostrzegał narody gojów, aby były ostrożne, ponieważ w tej przyszłej walce może znaleźć się w ich gronie inny naród, mianowicie naród żydowski, który może być przyjacielem lub wrogiem każdego narodu, zależnie od swej woli.

Dr. J. Abelson z Portsea College, omawiając położenie „małych narodów" wskutek wielkiej wojny, powiada: „żydzi są jednym z tych „narodów" i żąda dla nich tego samego, czego żądają Polacy, Rumuni i Serbowie, i na tej samej zasadzie, mianowicie na zasadzie narodowości".

Sędzia Brandeis głosi tę samą myśl. Mówi on:

„W chwili, gdy wszystkie inne narody dążą do rozwoju, stwierdzając swoją odrębność narodową, i gdy wielka wojna ujawniła znaczenie małych narodów... Powiedzmy światu wyraźnie, że my także jesteśmy narodem, żądającym równych praw".

I dalej tenże sam sędzia Brandeis mówi: „Przyznajmy, że my, żydzi, jesteśmy odrębnym narodem, którego członkiem jest z konieczności każdy żyd, bez względu na kraj, w którym zamieszkuje i na przekonania osobiste".

Kończy zaś artykuł, z którego przytoczyliśmy powyższe wyjątki, słowami:

„Organizujmy się, organizujmy, organizujmy, dopóki każdy żyd nie powstanie i nie zostanie policzony – policzony po naszej stronie, albo też nie stanie jawnie, świadomie lub bezwiednie, po stronie tych, co są przeciwko własnemu narodowi.

Sir Samuel Montagu, żyd angielski, mianowany gubernatorem Palestyny pod mandatem angielskim, mówi zwykle o Królestwie żydowskim, używając najczęściej wyrażenia: „odbudowa Królestwa żydowskiego". Nie bez znaczenia może jest fakt, że ludność miejscowa, mówiąc o Sir Samuelu, nazywa go już obecnie „Królem żydowskim".

Achad Haam, który sformułował najściślej ideę żydowską w tej postaci, w jakiej zawsze istniała, i którego wpływ sięga znacznie głębiej, niżby można było wnioskować z jego braku rozgłosu wśród nieżydów, kładzie silny nacisk na mit żydów, aby stać nadnarodem.

Leon Simon podaje w streszczeniu poglądy znakomitego mistrza:

„Jakkolwiek myśli hebrajskiej nie obca jest koncepcja nadczłowieka, (odmienna oczywiście od koncepcji Nitzschego, ponieważ posiada zgoła inny rodzaj doskonałości), jednakże jej najpospolitsze i najbardziej charakterystyczne zastosowanie nie odnosi się do jednostki, lecz do narodu, do Izraela, jako nadnarodu, czyli narodu wybranego. Faktycznie w myśli żydowskiej, zarówno jak w przepowiedniach proroków, jest to przeznaczenie narodu żydowskiego".

„W tych krajach – mówi Mojżesz Hess – które stanowią granicę, dzielącą Zachód i Wschód, mianowicie w Rosji, Polsce, Prusach i Austrii, żyją miliony naszych współbraci, którzy wierzą poważnie w odbudowanie królestwa żydowskiego i modlą się o nie w modłach codziennych".

W artykule niniejszym, jakkolwiek może się on przez to wydawać przewlekłym, postawiliśmy sobie za zadanie zebrać świadectwa z wielu źródeł i z wielu epok, ponieważ uważaliśmy to za potrzebne przy omawianiu sprawy nacjonalizmu żydowskiego. Bez względu na to, co się mówi nieżydom, w celu wstrzymania i zmodyfikowania ich akcji, przekonaliśmy się, co sami żydzi myślą o sobie. Mianowicie każdy żyd ma wewnętrzne przekonanie, że należy do pewnego narodu, że jest z narodem tym związany węzłami krwi, których nie może osłabić żadna zmiana wyznania, że jest spadkobiercą przeszłości tego narodu i czynnikiem jego przyszłości politycznej. Należy on do rasy, należy do narodu, pragnie, by przyszło królestwo jego na ziemi, królestwo, wyniesione ponad

wszystkie królestwa, z Jerozolimą, jako stolicą świata. To pragnienie narodu żydowskiego może się urzeczywistnić; dążeniem naszym w artykułach niniejszych jest, aby nie urzeczywistniło się ono za pośrednictwem programu, zawartego w Protokołach ani za pośrednictwem okólnych dróg, którymi możni żydzi zechcą do tego celu prowadzić.

Zarzut przesądu religijnego godził zawsze narody krajów cywilizowanych w najczulsze miejsce. Wiedząc o tym, przedstawiciele żydowscy, wyznaczeni do oddziaływania na nieżydów, kładli zawsze nacisk na uprzedzenie religijne. Dlatego też ludziom czułym a nieuświadomionym sprawi ulgę, gdy się dowiedzą, że przedstawiciele żydowscy przyznają sami, iż niedola żydów nie wynikała nigdy z ich religii, iż żydów nie prześladują nigdy za ich religię, lecz za inne rzeczy, które religia ta właśnie winna by zmienić. Toteż usiłowanie osłonienia żydów pokrywką ich religii jest wobec faktów i wobec ich własnego świadectwa próbą zgoła nieudaną.

Gdybyśmy nie posiadali innego dowodu, dostatecznym byłby dowód, przytaczany przez wielu autorów żydowskich, a mianowicie ujmowanie się żydów za żydami przy każdej okazji i w każdym wypadku, co już samo przez się świadczy o solidarności rasowej i narodowej. Ilekroć w artykułach niniejszych dotknęliśmy międzynarodowego finansistę żydowskiego, niezwłocznie żydzi z niższych warstw społecznych podnosili protesty. Skoro dotkniesz Rothschilda, zaprotestuje przeciwko temu żyd rewolucjonista z getta, uważając uczyniony tamtemu zarzut za obrazę osobistą. Dotknij zwykłego

konserwatywnego polityka żydowskiego, który korzysta ze swego urzędowego stanowiska wyłącznie dla służenia interesom swych współbraci wbrew najsłuszniejszym interesom państwa, a żyd socjalista i antyrządowiec stanie w jego obronie. Prawda, że większość tych żydów straciła może żywotny kontakt z nauką i rytuałem swojej religii, ale przez swą solidarność narodową składa dowód, na czym polega ich prawdziwa religia.

Wszystko to byłoby samo przez się zajmujące, ale staje się doniosłym wobec innego zjawiska, o którym mówić będziemy w artykule następnym, a mianowicie wobec stosunku nacjonalizmu żydowskiego do nacjonalizmu tych narodów, wśród których mieszkają żydzi.

(Telegram specjalny do „Evening Telegram").

Zmiana w proklamacji dziękczynnej.

„Harisburg, 10 listopada. W Proklamacji Dziękczynnej wprowadzono doniosłą zmianę. W ostatnim ustępie słowa: „Republika chrześcijańska" zostały zastąpione wyrazami „Republika wolnych obywateli". Zmiana ta została dokonana wskutek uwagi zwróconej przez wybitnych Izraelitów. Gubernator Hoyt mówi, że użył słowa „chrześcijańska" w znaczeniu „cywilizowana", nie zaś specjalnie w sensie religijnym".

Tom 20, Amerykańskie żydowskie Towarzystwo Historyczne: „Dokumenty, dotyczące Proklamacji Dziękczynnej guber. Hoyt, z Pensylwanii. (1880)".

Rozdział III

Żydzi czy nieżydzi w nowojorskim świecie finansowym.

Kwestia żydowska w Stanach Zjednoczonych jest właściwie sprawą miejską. Jest rzeczą charakterystyczną, że żydzi osiedlają się w większej liczbie nie tam, gdzie jest wiele ziemi, ani też w miejscach obfitujących w surowce, lecz w największych zbiorowiskach ludzkich. Jest to zjawisko godne uwagi, zwłaszcza wobec skarg żydów, że goje stosują względem nich ostracyzm; żydzi osiedlają się najliczniej w tych miejscach i wśród tych ludzi, gdzie są, jak się uskarżają najmniej pożądani. Najpospoliciej przytaczanym powodem tego postępowania, jest to, że charakterystyczną cechę żyda stanowi zdolność ciągnięcia zysków z ludzi: nie z ziemi, nie z przerabiania surowców, ale z ludzi. Niech sobie inni orzą ziemię: żyd o ile będzie mógł, będzie żył z oracza Niech sobie inni pracują w przemyśle: żyd będzie eksploatował owoce ich pracy. Na tym polega jego szczególny talent. Jeśli do określenia tego talentu użyjemy słowa „pasożytniczy", termin ten będzie z wielu względów trafny.

W żadnym mieście Stanów Zjednoczonych nie można badać kwestii żydowskiej z większą korzyścią, niż w Nowym Jorku. W mieście tym jest więcej żydów niż w całej Palestynie. Rejestr komunalny żydowskiego Kehillah, czyli kahału w Nowym Jorku ustala liczbę tej ludności mniej więcej na 1,527,778. „Następny punkt najliczniejszej osiadłości żydów w świecie, miasto Warszawa, posiada

od 300 tys. do 330 tys. żydów, czyli piątą część liczby żydów w Nowym Jorku". (Rejestr komunalny 1917-1918). „Jeśli przyjmiemy, że ogólna liczba żydów na świecie wynosi około 14 mln to na dziesięciu żydów – jeden mieszka w Nowym Jorku".

Żydzi mają w Nowym Jorku większą władzę, niż gdziekolwiek od początku ery chrześcijańskiej, za wyjątkiem obecnej Rosji. Żydowska rewolucja w Rosji była kierowana z Nowego Jorku. Obecny żydowski rząd w Rosji przeniesiony tam został w pełnym nieomal składzie z nowojorskiej dzielnicy East Side. Getto nowojorskie przelało się już poza granice East Side. Brownswille, Brooklyn – to miasta żydowskie ze swym własnym językiem, teatrami i prasą. Druga, wyższa część dzielnicy nowojorskiej East Side jest rzeczywiście w wielu rozległych swych częściach żydowskim gettem. Bogata dzielnica West Side i dzielnica klasy średniej w części miasta, położonej na północ od Parku Centralnego, jest na wskroś żydowska.

Za wyjątkiem jednego wielkiego bazaru handlowego oraz kilku mniejszych, wszystkie wielkie bazary nowojorskie należą do żydów. Gotowa konfekcja męska i damska, pralnie, handel futrami, cały handel detaliczny, jest w rzeczywistości zmonopolizowany przez żydów. Zawód prawniczy jest przeważnie wykonywany przez żydów. Przypuszczalnie z 27 tys. kiosków gazetowych, przez które przepływa sprzedaż drukowanego słowa w Nowym Jorku, 25 tys. jest w rękach żydowskich. W samej tylko nowojorskiej dzielnicy East Side znajduje się 360 synagog.

Kehillah, czyli kahał nowojorski jest potężną organizacją, której liczba członków nie jest dokładnie znaną. Można by ją nazwać żydowskim rządem w tym mieście. Kahał zorganizowany został w roku 1908, na skutek oświadczenia generała Binghama, ówczesnego komisarza policji w Nowym Jorku, że ludność żydowska, wynosząca wówczas 600 tys. ludzi, dostarcza 50% przestępców na ogólną liczbę przestępstw, popełnionych w mieście. Kahał jest sądem, przed którym odpowiadają władze za oświadczenia lub czyny dotyczące społeczeństwa żydowskiego. Władza jego jest wielka, a metody sięgają daleko.

Politycznie, jakkolwiek kraj cały jest utrzymywany w przekonaniu, że Tammany Hall rządzi polityką w Nowym Jorku, jednak w rzeczywistości faktem, o którym się przemilcza, jest – że żydzi rządzą Tammany Hall'em.

Ale posiadanie władzy nie jest zarzutem, obciążającym dany naród: obciążać go może jedynie używanie lub nadużywanie tej władzy. A jeśli, stwierdziwszy fakt posiadania władzy, nie znajdziemy równocześnie jej nadużywania, to sam fakt nabierze dodatniego znaczenia. Jeśli żydzi, którzy cisną się do Nowego Jorku stają się Amerykanami, i jeśli nie pracują bezustannie nad tym, aby amerykanizm przerobić na coś innego, jeśli wzmacniają zasady i tradycje amerykańskie, nie psują pierwszych i nie burzą drugich, wówczas sąd nad nimi musi wypaść na ich korzyść.

Dla stwierdzenia siły i władzy żydowskiej nie potrzeba pozostawać w getto, ani w dzielnicach handlowych.

Są sfery wyższe, domagające się rewizji.

Na ulicy Wall Street żywioł żydowski jest zarazem liczny i potężny, jak można się spodziewać po narodzie, który od najwcześniejszych czasów odgrywał ważną rolę w finansowych operacjach świata.

Nie znaczy to wszakże, aby wpływ żydowski miał przeważać w amerykańskich sprawach finansowych. Był czas, kiedy zachodziła tego obawa, ale finansiści amerykańscy mieli się zawsze instynktowo na baczności przed międzynarodowym finansistą żydowskim i starali się spokojnie grę jego zaszachować. Kilkakrotnie w różnych czasach szala zwycięstwa zdawała się przechylać na stronę żydów, lecz gdy zmaganie się obydwu potęg przerywano na chwilę, okazywało się, że finanse amerykańskie zachowywały przewagę, choć niekiedy bywała ona nieznaczną. Rothschildowie pierwsi ponieśli porażkę na gruncie amerykańskim; dzieje ich ukrytego działania w amerykańskich sprawach finansowych, w polityce i dyplomacji są bardzo obszerne; ale nawet ich spryt musiał ustąpić wobec solidnej wartości „interesu amerykańskiego" – nie tego interesu, którego przedstawicielami stały się obecnie tysiące żydów, podających się za „amerykańskich businessmanów", choć nie umieją nawet mówić po angielsku! – ale „businessu" amerykańskiego, będącego połączeniem amerykańskich zdolności z sumiennością amerykańską. Jeśli opinia o „businessie" amerykańskim ucierpiała w ostatnich czasach, to jedynie dlatego, że pod osłoną imienia amerykańskiego posługiwano się czymś od amerykańskich metod zgoła odmiennym.

W dziedzinie finansów amerykańskich siła żydowska ujawnia się za pośrednictwem prywatnych instytucji bankowych. W odróżnieniu od wielkich kompanii trustowych i banków depozytowych, bankier prywatny obraca własnym kapitałem oraz kapitałem swoich wspólników i stowarzyszonych.

Operacje finansowe żydowskie różnią się zasadniczo od nieżydowskich tym, że bankierzy żydowscy zajmują się istotnie tylko wypożyczaniem pieniędzy. Subskrybują oni, co prawda na wielkie sumy emisje pożyczek i akcji towarzystw kolejowych i przemysłowych, rządowych i municypalnych, ale te papiery rzucają niezwłocznie na rynek do sprzedaży. Jest to bardzo szybki obrót pieniężny. Publiczność przejmuje na siebie zobowiązania, a żydowscy finansiści otrzymują pieniądze. Finansista żydowski bierze bardzo rzadko trwały udział w towarzystwach, które finansuje. Natomiast bankierzy nieżydowscy poczuwają się zazwyczaj do obowiązku zachowania kontaktu z finansowanymi przez siebie przedsiębiorstwami, ażeby zapewnić tym, co lokują w nich kapitały, należytą administrację funduszów; poczuwają się do obowiązku współdziałania ku zyskownemu ulokowaniu kapitałów, które im powierzono.

Bankier żydowski trzyma swój kapitał w gotówce. Ma zawsze pieniądze w swojej kasie. Jest to koniecznym w jego położeniu, ponieważ handluje on pieniędzmi. A gdy nadejdzie nieunikniona chwila kryzysu finansowego, korzysta z wysokiej ceny, jakiej wówczas nabiera gotówka.

Największym żydowskim domem bankowym na Wall Street jest bank Kuhn, Loeb & Co. Głównym właścicielem tej wielkiej firmy był zmarły Jacob Schiff, którego wspólnikami byli: syn jego, Mortimer, Otto H. Kahn, Paul M. Warburg i inni. Brali oni udział zarówno w życiu publicznym, jak i w olbrzymich operacjach finansowych. Inne prywatne banki żydowskie wymienić należy w porządku następującym: Speyer & Co.; J. i W. Seligman & Co.; Lazard Freres; Ladenburg, Talmann & Co.; Hallgarten & Co.; Knauth, Nachod & Kuhne; Goldman, Sachs & Co., oraz inne mniejsze. Firmy te cieszą się opinią wielkiej uczciwości finansowej. Są to bankierzy ostrożni, zręczni w operacjach finansowych, a niekiedy świetni w swej finansowej strategii.

Finansową władzę nad przemysłem posiadają w znacznej mierze bankierzy żydowscy z Wall Street; w niektórych jego gałęziach, jak na przykład na rynkach metalowych, osiągnęli oni monopol. Mamy mnóstwo wielkich i doskonale się rozwijających żydowskich domów faktorskich. Im dalej zapuścimy się w kierunku operacji spekulacyjnych, tym więcej znajdziemy żydów, popierających przemysł i handel produktów kopalnych.

I tutaj narzuca się fakt zadziwiający: oto w chwili obecnej nie ma na Wall Street ani jednego prezesa banku – żyda. Ze wszystkich wielkich instytucji bankowych, depozytowych i korporacji finansowych, olbrzymich kompanii trustowych, których majątek indywidualny dochodzi częstokroć do 400 mln i których łączny kapitał dosięga wielu bilionów, ani jedna nie ma żydowskiego zarządu ani żydowskich urzędników.

Czemu się to dzieje? Czemu potężne rodziny żydowskie z Wall Street otoczyły się tak starannie nieżydowskimi współpracownikami?

Czemu przeciągnięto tę linię dzielącą członków narodu żydowskiego od narodów nieżydowskich w dziedzinie finansowej, gdy idzie o zarządzanie majątkiem narodu?

Czemu?

Odpowiedzi na to pytanie udzielić by mogły najtęższe i najdzielniejsze głowy finansowe z Wall Street.

Jedynie gdzieniegdzie znaleźć można dyrektora – żyda w jakiejś radzie zarządzającej mniejszych instytucji bankowych.

Być może, że jest to skutek przenikliwej znajomości duszy ogółu. Słusznie czy niesłusznie ogół woli nie powierzać swoich pieniędzy instytucji pod zarządem żydowskim. Prawda, że w niektórych dzielnicach nowojorskich są banki o charakterze lokalnym, pozostające całkowicie pod zarządem żydowskim. Ale nawet żydzi wolą składać swoje pieniądze w bankach wolnych od żydowskiego kierownictwa.

Być może, że dzieje się to także wskutek niefortunnych doświadczeń, jakie ogół odniósł w zetknięciu z bankami, kierowanymi przez żydów w przeszłości. Kilka głośnych bankructw wpoiło w opinię publiczną przekonanie, że żywioł żydowski odegrał w nich pewną rolę. Ogół nie zapomniał, między innymi, bankructwa Józefa G. Robin, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Robonowicz. Był to żyd z Odessy. W nieprawdopodobnie krótkim czasie założył on cztery wielkie instytucje bankowe, w których deponowano pieniądze publiczne. Zrujnował wszystkich,

co mu zaufali. Bankructwo jego było niezwykle sensacyjne i wyrządziło ludziom wiele krzywdy. Kariera Robonowicza jest żywym przykładem talentu i energii żyda rosyjskiego, jego przedziwnej zdolności organizowania wielkich przedsiębiorstw wbrew wszelkim trudnościom i szykanom, i jego tchórzostwa i obłudy w godzinie porażki. Swą karierę bankierską zakończył Robonowicz w więzieniu.

Zjawiskiem doniosłym, zjawiskiem, które winno uspokoić ogół, jest to, że ludzie, którym powierzono ciężkie zadanie puszczenia w obieg i utrzymania w ruchu środków finansowych Stanów Zjednoczonych, opasali się nieżydowskim murem wielkiej trwałości i siły.

Próby żydowskie, zmierzające do opanowania giełdy, mają również zajmującą historię, a jakkolwiek statystyka wykazuje stały postęp żydów w pożądanym przez nich kierunku, postęp ten jest powolny; są jednak wskazówki, które każą przypuszczać, że niezmordowana wytrwałość, która stanowi charakterystyczną cechę żydów, w rezultacie zwycięży, o tyle oczywiście, o ile gra na giełdzie będzie nadal stanowiła tak ponętny interes, jak obecnie.

Gdy żydom uda się opanować giełdę, wówczas przede wszystkim wydrą wszystkie publiczne instytucje bankowe z rąk grup nieżydowskich.

Na giełdzie istnieje milczący opór przeciwko żydom na zasadzie niepisanego prawa, podobnie jak i w świecie bankierskim na Wall Street, a dzieje tego oporu czekają na historyka, który by zajął się jego zbadaniem.

Sereno S. Pratt opowiada, że w roku 1792 istniało pod nr. 22 przy Wall Street małe biuro publicznej sprzedaży papierów wartościowych. Ludzie, zajmujący się ich

kupnem i sprzedażą, mieli zwyczaj spotykać się pod rozłożystym drzewem, w pobliżu domu nr. 68 przy tejże ulicy. W roku 1817 została na tym miejscu zorganizowana giełda nowojorska w tej mniej więcej postaci, w jakiej istnieje obecnie.

Giełda jest instytucją prywatną. Jest to w rzeczywistości klub komisyjny w rękach prywatnych. Nie jest on zapisany w rejestrze.

Liczba członków jest ściśle ograniczona do 1100 osób.

Istnieją tylko dwie drogi, którymi osoba spoza giełdy może uzyskać na niej miejsce: na zasadzie otrzymania go od wykonawcy testamentu zmarłego członka, albo przez nabycie od członka wycofującego się lub zbankrutowanego.

Cena takiego członkostwa, czyli miejsca wynosi obecnie przeszło 100 tys. dolarów. Przed około dziesięciu laty można było nabyć miejsce za 77 tys. dolarów.

Giełdą rządzi komitet naczelny, złożony z 40 członków. Przez długie lata do komitetu tego nie wybierano żydów. W ostatnich latach zdarzało się, choć nieczęsto, że dostawał się doń przypadkowo jakiś ajent żydowski. Nie był to jednak główny cel kupców żydowskich. Skoro zdobędą dostateczną liczbę miejsc na giełdzie, wówczas pomyślą o zagarnięciu władzy w znany sobie doskonale sposób.

Dwie tamy, które obecnie utrudniają silniejszy napływ żydów są: po pierwsze, milczący opór członków giełdy przeciwko dopuszczeniu żydów, który to opór datuje, jak mówią, od początku istnienia tej słynnej instytucji handlowej, po wtóre zaś zastrzeżenia co do przyjmowania członków, zawarte w samym statucie giełdowym.

Komitet naczelny z 40 osób, posiada w swym łonie komisję balotującą, złożoną z 15 osób; komisja ta rozpatruje wszystkie wnioski o przyjęcie w poczet członków. Ponieważ liczba członków jest ograniczona do 1100, i ponieważ nie sprzedaje się nowych miejsc, przeto nowy członek może uzyskać wstęp jedynie przez przekazanie mu istniejącego już miejsca. Ale nawet przekazanie takie odbywa się pod ścisłą kontrolą komisji, której głosowaniu podlega kandydat na członka; do przyjęcia nowego członka potrzeba dwóch trzecich głosów ogólnej liczby członków komisji.

Lecz wydatną cechą charakteru żydowskiego jest wytrwałość. Czego nie może uzyskać jedno pokolenie, to może uzyskać następne. Zwyciężony dzisiaj żyd nie zawsze jest pokonany; jego zwycięzcy wymierają, a żyd idzie dalej, nie przebaczając nigdy, nigdy nie zapominając, nie schodząc z odwiecznej drogi, prowadzącej do opanowania świata w tej lub w innej formie. Toteż, jakkolwiek zdawać by się mogło, że liczba żydowskich członków giełdy nie może wzrastać w tych warunkach, faktem jest jednak, że mimo wszystko, liczba ta wzrosła. Z wolna lecz stale żydzi zyskują siłę liczebną na gruncie giełdowym. A czynią to ze zdumiewającą przebiegłością.

W jaki sposób? Przede wszystkim żaden członek żyd nie przekaże swego miejsca nieżydowi. W okresach zastoju rynkowego, gdy ceny miejsc spadają, a popyt na nie jest tak silny jak zazwyczaj, kandydaci żydowscy ofiarują niezmiennie, najwyższe ceny chętnym do ich odstąpienia. Następnie, w razie bankructwa członka nieżyda, ten ostatni pod naciskiem swych wierzycieli jest niemal

zmuszony do przyjęcia najwyższej ofiarowanej ceny za odstąpienie swego członkostwa; oczywiście znajduje się zawsze w pogotowiu jakiś żyd, czyhający z wielką wytrwałością na swoją ofiarę, i proponujący tę najwyższą cenę. Są to dwie główne metody, za których pośrednictwem wzrasta liczba żydowskich członków giełdy.

Jest wszakże jeszcze inny sposób, bardziej podstępny. Polega on na pospolitej praktyce przybierania nieżydowskich nazwisk lub przyjmowania któregokolwiek z wyznań chrześcijańskich. „Zmiana nazwiska" lub według żydów „pokrycie nazwiska", jest jednym z najpotężniejszych środków polityki ukrywania. W ogłoszeniach, na godłach sklepowych, na czele wydawnictw periodycznych lub w nagłówku artykułów prasowych, takie nazwiska jak Smith, Adams, Robin, służą za doskonałą maskę. Scena nasza jest zalana przez aktorów i aktorki żydowskie, ale nazwiska ich są wybitnie anglosaskie. Pisma żydowskie zamieszczają często dowcipy, osnute na tle zmiany nazwisk. W interesach „na odległość", w interesach zawieranych „na niewidziane", nazwisko-maska oddaje znakomite usługi. Wielu chrześcijan zdziwiłoby się bardzo, gdyby im powiedziano, że mają do czynienia ze znaczną liczbą żydów, których nazwiska nie zdradzają niczym pochodzenia żydowskiego. Ten właśnie system, a mianowicie stare nazwisko amerykańskie wraz z przynależnością do jakiejś sekty chrześcijańskiej, (najchętniej jednej z nowszych sekt) spowodował przyjęcie na członków giełdy kilku żydów, którzy w inny sposób byliby się tam nie dostali.

Ciekawe jest zestawienie liczebnego wzrostu członków giełdy – żydów na podstawie wykazów, sporządzonych przez dawne zarządy.

W roku 1872 na ogólną liczbę 1,009 członków, było 60 żydow.

W roku 1873 na ogólną liczbę 1,006 członków, liczba żydów spadła do 49.

W roku 1890 przy ogólnej liczbie 1,100 członków, było żydów 87.

W roku 1893 przy tej samej ogólnej liczbie członków, było żydów 106.

Obecnie, przy stałej liczbie członków 1,100 jest 276 żydow.

Powiadają, że liczba członków żydów jest nieco wyższą w rzeczywistości, a to z tego powodu, że niektórzy z nich posiadają nieżydowskie nazwiska, przystąpili do którejś sekty chrześcijańskiej i zewnętrznie przynajmniej zerwali ze społeczeństwem żydowskim.

Powyższe cyfry wykazują tedy, że liczba członków żydów wzrosła z 5% ogólnej liczby członków w roku 1872 do 25% w roku 1919.

W artykule, odnoszącym się do giełdy, pod tytułem „Finanse", Encyklopedia żydowska stwierdza, że liczba członków żydów wynosi „tylko 128", czyli „nieco więcej niż 10%". Encyklopedia nie podaje daty, z której pochodzą powyższe dane statystyczne. Przytoczony artykuł ma jednak cel nie tylko informacyjny, ale i polemiczny. Oświadczenie, odnoszące się do 10% liczby członków na giełdzie, ma na celu zwrócenie uwagi na fakt, że „żydzi stanowią co najmniej 20% ogólnej liczby ludności

Nowego Jorku, a wyższy znacznie procent w dziedzinie handlowej". Liczba żydowskiej ludności Nowego Jorku wzrosła od tego czasu do 25% ogólnej liczby, a liczba żydowskich członków giełdy wzrosła również w tym samym stosunku.

Ale dla osiągnięcia tych 25 procent potrzeba było żydom 47 lat. Jeśli pójdzie tak dalej, to opanowanie przez nich giełdy jest tylko kwestią czasu.

Pomimo tych szczegółów jest rzeczą prawdopodobną, że żydowscy spekulanci w dziedzinie finansowej w Nowym Jorku przewyższają znacznie liczebnie spekulantów nieżydów. Spekulacja i ryzyko – to znane historyczne skłonności rasy żydowskiej. Jednostki żydowskie popierają nieżydowskie firmy, a wielkie ich masy postępują ścieżkami spekulacji w ślad za przewodnikami spośród swych współwyznawców. W Europie, gdzie finansowa władza żydów jest silniej ugruntowana i dawniejsza niż u nas, zdarza się niezmiernie rzadko, by im się nie powiodło w spekulacji. Można ich niekiedy schwytać na skandalu spekulacyjnym, ale bywa to zwykle handel, niepociągający strat dla nich samych.

Największe skandale żydowskie, jakie kiedykolwiek ujawniły się w Stanach Zjednoczonych, skandale, których ponure światło wydobyło na jaw związek finansów, polityki i rasowych dążeń żydostwa, ujawniły się z powodu wydarzeń przy Wall Street. Prawdopodobnie natura tych wydarzeń wpłynęła w znacznej mierze na milczący opór antyżydowski, znamionujący amerykańską działalność finansową.

Tymczasem, opuszczając wysokie sfery Wall Street,

działalność bankierską i maklerską, zejdziemy do poziomu ulicy, do Curb Market przy Broad Street. Tutaj faktorzy żydowscy prosperują w pełni, operując w dziedzinie przemysłu naftowego i produktów kopalnianych. Jest ich tu takie mnóstwo, że nadają cechę semicką całej okolicy, jak gdyby to była dzielnica żydowska w jakimś mieście zagranicznym. Prawda, że te przedsiębiorstwa figurują częstokroć pod nieżydowskimi nazwiskami, ale wypływa to tylko z poczucia żydów, że w sprawach finansowych, słusznie czy niesłusznie, są oni zawsze podejrzani. Nieżydowskie nazwiska nie ściągają na siebie podejrzeń.

Gdy zejdziemy jeszcze niżej, w ciemne zaułki, do mieszczących się tam półukrytych biur, ujrzymy mnóstwo przedstawicieli rasy żydowskiej, niemających jawnej styczności z rynkiem giełdowym. Są to istne pasożyty otaczające Wall Street, maruderzy obozowi bez wyraźnego zawodu. Zajmują się oni wpuszczaniem w obieg fałszywych akcji i papierów wartościowych z niezmordowaną wytrwałością i energią. Dążą do zrobienia pieniędzy bez pracy, do tego, aby brać, nie dając nic w zamian, co im się znakomicie udaje. Zdumiewająca jest liczba tych ludzi, dochodzących do olbrzymiego majątku; równie podziwu godną jest niesłychana liczba ciemnych, źle poinformowanych i dobrodusznych „gojów", nadsyłających im pieniądze ze wszystkich krańców Stanów Zjednoczonych za strzępki bezwartościowych papierów, którymi te pasożyty żydowskie handlują. Jest to najbezwzględniejszy, najwstrętniejszy wyzysk, nie jest bowiem nawet efektowny przy swej diabelskiej przewrotności. Operacji swoich dokonują te osobniki

przeważnie za pośrednictwem telegrafu lub telefonu.

Ścigani przez ajencje wywiadowcze, tropieni bezustannie przez tajnych ajentów rządowych, stawiani pod pręgierzem opinii publicznej w gazetach, pociągani do odpowiedzialności sądowej, skazywani na więzienie, ci żydzi-oszuści nie dają się niczym odstraszyć od swego niecnego procederu. Gdy inni ludzie uważaliby zdemaskowanie publiczne za wieczystą hańbę, ten typ oszusta poczytuje to jedynie za błahą przeciwność, za przerwę chwilową, podobnie jak marynarz patrzy na przypadkowy upadek z pokładu.

Są jeszcze głębsze kręgi tego piekła, gdzie panuje zuchwała kradzież i gwałt. Historia przestępstw przy Wall Street, zawierająca niekiedy imiona jednostek ze sfer wyższych, najczęściej jednak z niższych warstw społecznych, lecz posiadających wspólne piętno rasowe i narodowościowe, zwracała czasami na siebie uwagę ogółu, ale jak się to zwykle dzieje przy ogłaszaniu tego rodzaju historii, pominięto w niej zasadniczo fakty wyjaśniające.

Badając historię obecnych stosunków, panujących przy Wall Street, widzimy, że występują w niej zawsze dwa pierwiastki: żydowski i nieżydowski. Milczący opór, stawiany przez finanse amerykańskie przeciwko władzy semickiej, jest może jedyną nieżydowską koalicją w Ameryce. W pewnym znaczeniu jest to rzecz sprzeczna z duchem amerykańskim, ale została narzuconą Amerykanom siłą, jako samoobrona wobec silnej ofensywy ze strony koalicji semickiej. Jeśli powstanie kiedykolwiek w Ameryce silny związek nieżydowski, będzie on tylko

bezpośrednim rezultatem dawnej żydowskiej koalicji przeciwko nieżydom. Obecne położenie w Stanach Zjednoczonych w dziedzinie finansowej przedstawia się w sposób następujący: koalicja żydowska nie zmogła jeszcze dotychczas władzy nieżydowskiej; dąży ona za wszelką cenę do tego, aby wziąć górę, ale jak dotychczas, bezskutecznie. Należy przypuszczać, że gdy ludzie uświadomią sobie grożące im z tej strony niebezpieczeństwo, nie uda się jej to nigdy.

Jak przypominają sobie czytelnicy poprzednich artykułów, atak na kapitał, prowadzony pod fałszywym hasłem „postępu", jest skierowany wyłącznie przeciwko kapitałowi „gojów". Jedynymi potentatami finansowymi, przeciwko którym zwrócone są wszystkie napaści, są potentaci nieżydowscy. To samo dzieje się w Anglii. Czytelnicy gazet wiedzą, że Anglia stała się obecnie widownią wytężonych usiłowań w celu rozbicia administracji kolejowej i zarządów kopalń przez nieprzerwany szereg strajków. Ale czego nie wiedzą czytelnicy tych gazet, to tego mianowicie, że zarządy kolei i kopalń są dotychczas w rękach nieżydów, i że kierowany przez bolszewików strajk jest żydowską bronią finansową, używaną do zrujnowania tej gałęzi przedsiębiorstw „gojów", aby mogły z tym większą łatwością dostać się w ręce żydowskie.

„Spowodowaliśmy dla gojów kryzysy ekonomiczne jedynie przez wycofanie pieniędzy z obiegu... Obecna emisja znaków pieniężnych nie odpowiada zapotrzebowaniu, toteż nie może zaspokoić wszystkich potrzeb klas pracujących... Wiecie o tym, że waluta złota

była szkodliwą dla państw, które ją wprowadziły; nie mogła ona zaspokoić zapotrzebowania na pieniądze, ponieważ wycofaliśmy z obiegu tyle złota, ile się dało". – Protokół 20.

Rozdział IV

Wzrost i spadek żydowskiej potęgi pieniężnej.

Wyższe sfery finansów żydowskich nawiązały po raz pierwszy kontakt z USA za pośrednictwem Rothschildów. Co więcej, można powiedzieć, że USA założyły podwaliny pod fortunę Rothschildów. A jak się to często zdarza w historii bogactw żydowskich, fortunę tę zrodziła wojna. Pierwsze 20 mln dolarów, jakie mieli Rothschildowie do spekulacji, były to pieniądze zapłacone im za wojska heskie, które walczyły przeciwko koloniom amerykańskim.

Od czasu tego pierwszego pośredniego kontaktu z Ameryką, Rothschildowie często brali udział w pieniężnych sprawach naszego kraju, choć działali zawsze przez ajentów. Żaden z synów Rothschilda nie uważał za potrzebne osiedlić się w Stanach Zjednoczonych. Anzelm pozostał we Frankfurcie, Salomon wybrał Wiedeń, Nathan Mayer udał się do Londynu, Karol zamieszkał w Neapolu, a Jakub reprezentował rodzinę w Paryżu. Byli to władcy wojen w Europie przez więcej niż jedno pokolenie, a dynastię utrwalili ich następcy.

Pierwszym żydowskim ajentem Rothschildów w Stanach Zjednoczonych był August Belmont, który przybył tu w roku 1837 i został prezesem Komitetu Demokratyczno-Narodowego podczas wojny domowej. Belmontowie przyjęli chrześcijaństwo; istnieje do dnia dzisiejszego mauzoleum Belmontów, zwane Kaplicą Wschodnią w nowej katedrze św. Jana Bożego na Morningside Heights.

Potęga Rothschildów rozszerzyła się niebawem przez wejście innych rodzin bankierskich do finansów państwowych tak dalece, że określić ją można już nie imieniem rodu, lecz imieniem rasy. Dlatego też mówi się o międzynarodowych finansach żydowskich, a najważniejsze w tej dziedzinie osobistości nazywamy powszechnie międzynarodowymi finansistami żydowskimi. Zasłona tajemnicy, która w tak znacznej mierze przyczyniła się do wzmożenia potęgi Rothschilda, opadła; majątek zdobyty przez wojnę został nazwany po wszystkie czasy „krwawym bogactwem"; równocześnie zerwano zasłonę czarodziejskiej tajemnicy, otaczającą wielkie transakcje rządów z poszczególnymi jednostkami, co w rezultacie doprowadziło do tego, że posiadacze bogactw stali się rzeczywistymi władcami narodu. W związku z tym ujawniono ciekawe fakty.

Jednakże metoda Rothschildów trwa jeszcze w tym znaczeniu, że instytucje żydowskie są zależne od swych instytucji narodowych we wszystkich krajach zagranicznych. Mamy w Nowym Jorku firmy bankierskie, których związek z firmami we Frankfurcie, Hamburgu i Dreźnie, a także w Londynie i w Paryżu, jest widoczny choćby już tylko z napisów na drzwiach. Są one jednakowe.

Jak twierdzi jeden z najwybitniejszych znawców spraw finansowych, sfera finansów żydowskich jest w tak znacznym stopniu strefą żydowską, że finansista żydowski „jest wolny od wszelkich złudzeń narodowych i patriotycznych".

Dla międzynarodowego żydowskiego finansisty sprawa wojny i pokoju pomiędzy narodami jest tylko zwyżką lub

zniżką na wszechświatowym rynku pieniężnym; i podobnie jak obrót papierów wartościowych jest częstokroć tylko strategią rynku finansowego, tak stosunki międzynarodowe zmieniają się jedynie dla materialnej korzyści.

Wiadomo doskonale, że ostatnia wojna światowa odraczana była kilkakrotnie pod naciskiem międzynarodowych finansistów. Gdyby wybuchła zbyt wcześnie nie wciągnęłaby w wir walki tych państw, które finansiści międzynarodowi pragnęli w wojnę wplątać. Dlatego też władcy złota, czyli władcy międzynarodowi, musieli kilkakrotnie poskramiać zapał wojenny, który wznieciła ich własna propaganda. Jest na pewno zupełnie prawdziwym, że, jak twierdzi prasa żydowska, znaleziono list Rothschilda, do cesarza niemieckiego, datowany z roku 1911, odradzający mu usilnie wojnę. W roku 1911 było jeszcze za wcześnie. W roku 1914 nie uważano za stosowne wojny odradzać.

Te zagraniczne związki finansowe nie tylko rzucają ciekawe światło na sprawy czysto narodowe, dotyczące pokoju i suwerenności narodów, ale dążą do stworzenia ekstrapecjalnych formach finansowych, jak giełdy zagraniczne, dopomagają im równocześnie do zdobycia całkowitej niemal władzy w dziedzinie międzynarodowego ruchu pieniężnego.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, co do udziału międzynarodowych finansów żydowskich w wojnach i rewolucjach. Nigdy temu nie zaprzeczano w przeszłości; ale jest to równie prawdziwe obecnie. Tak na przykład liga przeciwko Napoleonowi była żydowską. Kwatera główna

ligi znajdowała się w Holandii. Gdy Napoleon wkroczył do Holandii, kwatera główna przeniosła się do Frankfurtu nad Menem. Rzecz szczególna, iluż to międzynarodowych finansistów żydowskich wyszło z Frankfurtu: Rothschildowie, Schiffowie, Speyerowie i wielu, wielu innych. Związki rasowe otaczające świat siecią międzynarodowych finansów są dziś widoczne.

Te stowarzyszenia podsycają wśród żydowskich kół bankierskich stałą dążność do zmonopolizowania pewnych gałęzi przemysłu, utożsamianych z dziedziną finansową. Z reguły, gdy żydzi osiągają w danej gałęzi absolutną przewagę, wówczas wykluczają wszystkie interesy nieżydowskie. „Żydowskie interesy finansowe rzadko łączyły się z interesami przemysłowymi", mówi Encyklopedia żydowska, „za wyjątkiem tych wypadków, gdzie idzie o kamienie drogocenne i metale, gdyż Rothschildowie panują w przemyśle rtęciowym, bracia Barnato i Werner, Beit & Co. w diamentowym, a firmy Braci Lewisohn i Guggenheim ich Synowie rządzą w przemyśle miedzianym, a w pewnym stopniu i w srebrnym". Do tego możemy oczywiście dodać przemysł wódczany, telegraf bez drutu, teatry, prasę europejską i częściowo amerykańską oraz wiele innych gałęzi. Zanim ukończymy niniejszą serię artykułów, sporządzimy całkowitą ich listę.

„Encyklopedia żydowska" pisze w dalszym ciągu:

„Wyraźna jednak przewaga finansistów żydowskich ujawniła się w kierowaniu sprawą pożyczek zagranicznych, co zawdzięczać należy, jakeśmy to uprzednio stwierdzili, międzynarodowym stosunkom firm żydowskich".

Dla powstrzymania bezsensownych protestów pewnego odłamu prasy żydowskiej należy zaznaczyć, że powagi żydowskie nie przeczą tej opinii o żydowskiej międzynarodowej władzy finansowej, jakkolwiek twierdzą, że obecnie nie jest ona już tak silna, jak była dawniej. „W ostatnich latach" – mówi Encyklopedia żydowska – „finansiści nieżydzi zaczęli stosować tę samą metodę kosmopolityczną, i na ogół władza żydowska raczej zmniejszyła się niż wzmogła w tej dziedzinie".

Jest to prawda, przynajmniej w stosunku do Stanów Zjednoczonych. Przed wojną stanowisko wielu przedsiębiorstw finansowych na Wall Street było silniejsze niż obecnie. Wojna wytworzyła nowe warunki, które rzuciły światło na internacjonalizm finansów żydowskich. W okresie neutralności Stanów Zjednoczonych mieliśmy sposobność zaobserwować rozległość stosunków zagranicznych niektórych osobników, mieliśmy także sposobność stwierdzić, że zwykła lojalność narodowa była podporządkowana interesom międzynarodowych finansów. Wojna wywołała koalicję kapitału nieżydowskiego po jednej stronie, przeciwko kapitałowi żydowskiemu, który miał uczestniczyć w grze po obydwu stronach. Stara maksyma Rothschilda „Nie kładź wszystkich jajek do jednego kosza", przetłumaczona na język narodowy i międzynarodowy, staje się zupełnie zrozumiała. Finansiści żydowscy postępują w ten sposób wobec partii politycznych: stawiają na wszystkie i dlatego nigdy nie przegrywają. W ten sam sposób finansiści żydowscy nigdy nie przegrywają wojny. Ponieważ są po obu stronach, zwycięstwo nie może ich ominąć, a warunki

traktatu pokojowego wynagradzają zawsze straty stronie przegranej. To wywołało właśnie tak liczny zjazd żydów na konferencję pokojową po wojnie światowej.

Wiele przedsiębiorstw żydowskich na Wall Street było pierwotnie filiami amerykańskimi firm z dawna istniejących w Austrii i Niemczech. Te międzynarodowe firmy dopomagały sobie zazwyczaj pieniędzmi i utrzymywały pomiędzy sobą ścisły kontakt. Niektóre z nich wzmocniły istniejące pomiędzy nimi węzły przez małżeństwa. Lecz węzłem najściślejszym i najważniejszym jest rasowa łączność żydowska. Wiele z tych przedsiębiorstw ucierpiało wskutek wojny, ale jest to tylko chwilowe niedomaganie i finansiści żydowscy będą niebawem znowu gotowi do wydania walnej bitwy celem zagarnięcia całej władzy finansowej w Stanach Zjednoczonych.

Przyszłość pokaże, czy im się to powiedzie. Ale dziwna jakaś fatalność ciąży nad żydowską supremacją. W chwili, gdy mają już położyć ostatni kamień sklepienia, gmach się zarysowuje i cała budowla chwiać się zaczyna. Zdarza się to w historii żydowskiej tak często, że sami żydzi usiłują wytłumaczyć to zjawisko. Oskarżają w tym wypadku najczęściej antysemityzm, lecz nie zawsze. Właśnie w obecnym czasie, gdy łuna pożarów, roznieconych przez wojnę, oświetliła tak wiele rzeczy ukrytych przedtem w cieniu, „antysemityzmem" nazwano zbudzenie czujności ogółu na sprawę żydowską, tłumacząc ten fakt tym, że „po każdej wojnie żyd staje się kozłem ofiarnym"... Wyznanie bardzo ciekawe. Skłonić by ono mogło każdy mniej skoncentrowany w sobie naród do zadania sobie pytania:

Dlaczego?

Ale to potoczne i niewiarygodne tłumaczenie, jak „antysemityzm" nie wystarcza do wyjaśnienia, czemu żydowskie interesy finansowe nie zapanowały bezwzględnie w takim kraju, jak Stany Zjednoczone. Antysemityzm wśród narodu nie dosięga tych, co się kryją bezpiecznie poza wielkimi wpływami finansowymi. Tak na przykład milczący opór finansowej grupy z ulicy Wall Street albo na giełdzie nowojorskiej – nie jest antysemityzmem. Nie przeszkadza on żydom do robienia interesów, stanowi jedynie opozycję przeciwko widocznemu programowi, zmierzającemu do zagarnięcia władzy, nie w imię dobra ogólnego, lecz dla korzyści poszczególnej rasy.

Przed paru zaledwie laty dom bankowy Kuhn, Loeb & Co. według powszechnego mniemania miał w najbliższej przyszłości zdobyć pełną i stanowczą supremację na Wall Street, jako instytucja pożyczkowa. Były pewne podstawy do tego rodzaju przypuszczeń, między innymi zaś fakt, że Kuhn, Loeb & Co. popierali finansowo Harrimana w jego strasznym pojedynku kolejowym z Jansenem W. Hill. Ale przewidywania w stosunku do tej instytucji nigdy się nie sprawdziły. Zaszły niepożądane wypadki, nieprzynoszące ujmy finansowej solidności firmy, które jednak wydobyły na światło dzienne i stawiły przed sąd opinii publicznej niepożądane fakty natury bynajmniej nie finansowej.

W firmie Kuhn, Loeb & Co. finanse żydowskie w Stanach Zjednoczonych dosięgły szczytu powodzenia. Głównym przedstawicielem tej firmy był Jakub Schiff,

urodzony we Frankfurcie; ojciec jego był jednym z ajentów giełdowych Rothschilda. Jeden ze wspólników Schiffa, Otto Kahn, urodził się w Mannheim i bardzo wcześnie przystąpił do spółki ze Speyerami, pochodzącymi również z Frankfurtu nad Menem. Drugi wspólnik, Feliks Warburg, był przez małżeństwo spowinowacony z rodziną Schiffa. Finansowe interesy żydowskie rozwinęły się, lecz nie wzniosły się ponad tę firmę.

Żydzi wszakże uciekli się do ruchu oskrzydlającego, który może przybliżyć ich do upragnionego celu. Pohamowani w swych zapędach przy ulicy Wall Street, finansiści żydowscy zwrócili się do innych centrów amerykańskich, a nawet zagranicznych, gdzie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa osiągną znaczny wpływ na sprawy amerykańskie. Pierwszy manewr oskrzydlający skierowany został na Amerykę Środkową i Południową. Należy zaznaczyć, że żydowskie grupy finansowe udzieliły pomocy zarówno praktycznej jak doradczej Meksykowi w okresie, gdy stosunki jego ze Stanami Zjednoczonymi były najbardziej naprężone. Próba uzyskania wpływów w Japonii dała, zdaje się, niezbyt dodatnie wyniki. Powszechnie wiadomo, że Jakub Schiff udzielił pomocy materialnej Japonii w wojnie z Rosją. P. Schiff skorzystał z tej sposobności, aby wszczepić w umysły rosyjskich jeńców wojennych w obozach japońskich zasady, które w następstwie zrodziły bolszewizm. Co więcej, okazuje się, że istniał plan wciągnięcia młodej potęgi państwa japońskiego na listę żydowskich zdobyczy finansowych. Żydzi osiągnęli już w Japonii pewien wpływ w dziedzinie spraw finansowych, ale zdaje się, że nadzieje p. Schiffa

w tym względzie niezupełnie się urzeczywistniły. Japończycy, jak się okazuje, wiedzieli znacznie więcej o „żydowskim niebezpieczeństwie", niż Stany Zjednoczone, toteż byli niezmiernie ostrożni. Traktowali oni interes ściśle, jako interes, i podobno p. Schiff jest w ogóle z Japonii niezadowolony. Dobrze o tym wiedzieć, zwłaszcza teraz, gdy szerzy się propaganda, dążąca do wytworzenia ciągłych nieporozumień pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Cesarstwem Japońskim.

Ostatnim jednak terenem finansowym, który żydzi usiłują opanować, jest Ameryka Południowa. Pamiętać należy, iż żydzi panują na świecie w dwóch dziedzinach: nad ruchem ludzkim i nad ruchem pieniężnym. Żaden rząd, żaden Kościół, żadna szkoła filozoficzna nie byłaby w stanie dokonać przerzucenia ćwierć miliona, pół miliona, a nawet miliona ludzi z jednej części świata do drugiej, manewrując nimi tak, jak generał manewruje swoją armią; mogą tego jednak dokazać żydzi. Czynią to oni obecnie. Jest to dla nich tylko kwestia okrętów. Z Polski, gdzie wszechmocna konferencja pokojowa wniosła do konstytucji państwa specjalne przywileje dla żydów, i gdzie, jak by się zdawało, żydzi powinni by pozostać, wszczął się silny ruch na Zachód. Emigracja ta ma wszelkie cechy ruchu planowego. Większość emigrantów jest kierowana do Ameryki Południowej. Mówią, że po okresie przygotowawczym w Stanach Zjednoczonych, imigranci, którzy obecnie tu przybywają, będą wysłani na południe.

Drugą dziedziną, opanowaną przez żydów, jest ruch złota. Nie wyrażając żadnych przypuszczeń co do tego,

w jakim się to odbywa celu, należy stwierdzić, iż żydzi wysyłają obecnie do Ameryki Południowej znaczne partie ludzi i złota. Odbywa się także w tym kierunku silny ruch wysyłkowy innych materiałów, co w interpretacji Protokołów może posiadać tylko jedno znaczenie.

Najbliższy atak w celu opanowania obydwu Ameryk może wyjść z południa, gdzie żydzi są już znacznie silniejsi, niżby to można wnosić z ich liczby, i gdzie ich skłonności rewolucyjne ujawniły się już w rozmaitych państwach.

Ale te usiłowania i ten ruch oskrzydlający, to jeszcze nie wszystko. Mówimy dotychczas tylko o finansach amerykańskich. Nie wszędzie powstrzymano zapędy żydów, tak jak na Wall Street. Zdołali oni już opanować wiele innych dziedzin, o których mówić będziemy szczegółowo na innym miejscu. Na razie zwracamy uwagę tylko na Nowy Jork i nowojorski okręg finansowy.

Mówiliśmy wyżej o momencie, w którym władza żydowska doszła do szczytu potęgi przy Wall Street. Obecnie pomówimy o innej stronie wpływu żydowskiego na amerykańskie sprawy finansowe, mniej zaszczytnej dla tej rasy. Aczkolwiek żydowska potęga finansowa nie wznosi się wyżej, zstępuje jednak niżej, przenika do najciemniejszych i najbrudniejszych kanałów, współzawodnicząc tam skutecznie z wszelką inną działalnością finansową w naszym kraju.

Byłaby to zbyt brudna historia, gdybyśmy chcieli opowiedzieć operacje takich Lamarów, Robinów, Arnsteinów i innych, którzy przyczynili się do zapełnienia długiej listy przestępstw, popełnionych w cieniach ulicy Wall Street, przy czym musielibyśmy zaznaczyć, że

przestępstwa te są aprobowane przez społeczeństwo żydowskie, ale jest faktem znamiennym, że gdy skromna próba „Dearborn Independent", zmierzająca do przedstawienia stanu kwestii żydowskiej w Ameryce spotkała się z potokiem obelg ze strony przywódców żydowskich, równocześnie ci sami przedstawiciele żydostwa nie mają ani słowa potępienia dla złodziejskich operacji finansowych tych osobników, którym chyba należałoby dać uczuć niezadowolenie własnego narodu. Każdy prokurator sądowy zna dobrze zaciekłość żydowską, gdy idzie o obronę własnego narodu, bez względu na stopień winy, choć trzeba przyznać, że kilka lat temu, podczas śledztwa, które ujawniło całą organizację występnego handlu prowadzonego przez żydów, uspołecznione jednostki spośród nich samych dopomogły w znacznej mierze do wyśledzenia przestępstwa. Nie przeszkodziło to jednak, że ci sami ludzie protestowali najenergiczniej przeciwko podaniu tych żydowskich sprawek do wiadomości publicznej.

Dowiedzieliśmy się niedawno z przerażeniem, że z Wall Street zginęło akcji i Pożyczki Wolności na sumę 12 mln dolarów. Stwierdzono systematyczną kradzież papierów wartościowych.

Z wiosną 1918 roku chłopcy, wysłani przez nowojorską giełdę papierów wartościowych z poleceniem dostarczenia akcji i pożyczek innym bankom, w trakcie tej zwykłej transakcji zaczęli przepadać, jak gdyby ich ziemia pochłonęła. Przez czas dłuższy nie można było znaleźć wyjaśnienia tej tajemnicy.

Wall Street jest w rzeczywistości niewielką dzielnicą. Transakcje zawiera się przeważnie na bardzo ograniczonej przestrzeni. Chłopców wysyłano częstokroć tylko na inne piętro tego samego budynku, lub do biura, położonego po przeciwległej stronie ulicy. A jednak, na tak małej przestrzeni znikali oni wraz z posiadanymi przy sobie papierami wartościowymi, i najczęściej znikali bez śladu.

Aż do lata 1918 roku fakty podobne należały do rzadkości. Na chłopców do posyłek patrzono z wesołą pobłażliwością. Byli to młodzieńcy o miłym dobrodusznym wyglądzie; sprytniejsi i zdolniejsi spomiędzy nich awansowali stopniowo na urzędników w domach komisowych.

Trudność znalezienia rąk roboczych odbiła się również i na Wall Street; trudno było znaleźć chłopców do posyłek. Równocześnie w tym okresie nastąpiło wielkie ożywienie na rynku papierów wartościowych. Prawie każdy posiadał jakieś pożyczki lub akcje, które w niezliczonych ilościach przechodziły z rąk do rąk. Na rynku giełdowym transakcje dzienne, dochodzące w dziale pożyczek do 20 mln dolarów, a w akcjach do miliona lub dwu milionów sztuk, należały do rzeczy zwykłych. Wskutek sprzedaży papiery wartościowe przesyłano od sprzedawcy kupującemu za pośrednictwem posłańca. Bardzo często zupełnie nieodpowiedzialni chłopcy biegali przy Wall Street z biura do biura, przenosząc pakiety wartości do 250 tys. dolarów.

Otóż wskutek braku chłopców na posyłki, pojawił się inny typ posłańców, a wraz z ich pojawieniem się, poczęły się dziać dziwne rzeczy. Zaczęli przepadać woźni, zaczęły ginąć przesyłki, a straty stawały się coraz znaczniejsze.

Odszkodowania wypłacane przez instytucje ubezpieczeniowe doszły do sum tak fantastycznych, że instytucje te przestały przyjmować ubezpieczenia. Używano przeróżnych sposobów dla wykrycia tajemnicy; wysyłano woźnych po dwóch razem, rozstawiano policję na całej Wall Street, powierzano sprawę najzdolniejszym detektywom – wszystko na próżno.

Wall Street nie chciała ogłaszać strat z obawy, aby nie podkopać zaufania ogółu. Ale wiadomość o tym przedostała się jednak do wiadomości publicznej i ściągnęła do Nowego Jorku detektywów ze wszystkich stron kraju. Przez jakiś czas wszystkie wysiłki były bezskuteczne. Straty mnożyły się, tajemnica pogłębiała się coraz bardziej.

Wreszcie na początku roku 1920 dokonano kilku aresztowań, a otrzymane zeznania ujawniły zdumiewającą wprost konspirację kryminalną, bezprzykładną w historii Stanów Zjednoczonych.

Wykryto istnienie rozgałęzionego spisku żydowskiego, mającego na celu rozbicie Wall Street. Okazało się, że istnieje banda przebiegłych przestępców żydów, spośród których było wielu bogatych, kilku już poprzednio karanych więzieniem, zorganizowana w celu zrabowania domów bankierskich przy Wall Street.

Wyszkolono odpowiednio w tym celu liczne grono młodych żydów, przeważnie rosyjskiego pochodzenia i zamieszkałych w dzielnicy East Side. Ci chłopcy, wyćwiczeni pod kierunkiem zdolnych żydowskich instruktorów, zgłaszali się, jako kandydaci na woźnych do domów bankierskich przy Wall Street. Zgodnie

z obmyślonym naprzód planem, przybierali dobre, uczciwie brzmiące nazwiska angielskie. Jakże często spotykamy się z tym zjawiskiem!

Młodzieńcy ci oddawali skradzione papiery wartościowe naczelnikom swej organizacji, którzy doręczali je dalej swym przywódcom, przeważnie członkom występnej bandy „mężów zaufania" w dzielnicy White Light, których bezkarność stanowiła zawsze zagadkę dla nieżydów zamieszkałych w Nowym Jorku.

Tym przestępcom żydowskim pomagali w ich złodziejskich operacjach prawnicy żydowscy. Skradzione akcje i obligacje wywożono do Cleveland, Bostonu, Washingtonu, Filadelfii i niektórych części Kanady, gdzie zastawiano je, jako równowartość pożyczek rzekomo w normalnej drodze finansowej.

Jeden z posłańców nie chciał oddać skradzionych papierów za drobną sumę, jaką mu za nie ofiarowano, i zbiegł, aby użyć źle zdobytego mienia. Wykryto jego kryjówkę i wysłano za nim bandę morderców dla odnalezienia papierów wartościowych i zabicia chłopca. Bandyci zabawiali chłopca, upajając go trunkami w towarzystwie kobiet, aż wreszcie dowiedzieli się od niego, że papiery zaszył w podszewkę ubrania. Wzięli go ze sobą na przejażdżkę; następnie znaleziono już tylko trupa chłopca, zamordowanego w sposób charakterystyczny dla żydów, z dwudziestu kilku ranami kłutymi, zadanymi sztyletem. W jednym wypadku uwikłano nieżyda w te niegodziwe plany, a metoda postępowania przestępców była także bardzo charakterystyczna. Żydowscy hersztowie chcieli pozyskać nową placówkę, za której pośrednictwem

zamierzali puścić w obieg kradzione papiery, i dowiedzieli się, że pewien drobny bankier nieżyd jest w przededniu bankructwa „Dopomogli" mu oni, a bankier zrobił, jak mu się zdawało, bardzo korzystny interes. Lecz gdy już wpadł w moc swych „przyjaciół" i uwikłał się głęboko w ich spekulację, tedy usiłował wyrwać się z otaczającej go sieci. Zagrożono mu śmiercią. Żydowski naczelnik bandy powiedział mu: „Albo będziesz mi pan uległym, albo zabiję pana w tej chwili. Jeśli nie zdołam tego uczynić, jeśli mi przeszkodzą, mam wielu takich, co mnie w tym wyręczą".

Po aresztowaniu i wysłuchaniu zeznań tego nieżyda, wielu żydowskich przywódców złodziejskiej organizacji zbiegło z Nowego Jorku, jak zwykle pod przybranymi chrześcijańskimi nazwiskami. Ale ustalono tożsamość ich osób i choć wielu pozostających na ich usługach posłańców skazano na karę za popełnione przestępstwa, inicjatorzy i kierownicy tych złodziejskich operacji są dotychczas wolni, a potężne jakkolwiek ukryte wpływy używają wszystkich sprężyn, aby osłonić ich przed karzącą ręką sprawiedliwości. Kilku z nich aresztowano, lecz choć oskarżycielami są najbardziej znane towarzystwa bankowe i ubezpieczeniowe z Wall Street, jednak jakaś możniejsza jeszcze siła broni ich dotąd przed karą stosowaną zwykle wobec przestępców.

Znany prowodyr złodziejskiej bandy przechadza się bezkarnie po ulicach, wyzywając sprawiedliwość. Żydowscy dyrektor jednego z nowojorskich teatrów zaangażował żonę jego, aktorkę, prawdopodobnie dla nowego prestiżu, jaki zdobyła przez to, że jest małżonką zuchwałego złodzieja papierów wartościowych.

Ta bezczelność, z jaką bogaci przestępcy żydzi zachowują się wobec organów sprawiedliwości, dziwi w przykry sposób miłośników porządku i prawa. Bronią ich zdolni adwokaci, a prasa i ludność żydowska otacza ich wyraźną sympatią i podziwem. Czemu nie, skoro ofiarami indywidualnymi ich złodziejstwa są goje, a ofiarą zbiorową – kapitalizm gojów?

żydzi zachowują bezwzględne milczenie wobec tego panowania zbrodni. A jednak w sposób nieunikniony żydzi sami muszą za to pokutować. Kahał nowojorski pokrył zupełnym milczeniem zarówno przestępstwo samo, jak zdemaskowanie jego sprawców. Przedstawiciele żydostwa, zawsze tak wymowni, gdy chodzi o nieżydów, nie mają ani słowa potępienia dla tych, których prawdopodobnie nazywają swymi „współwyznawcami". A jednak jest zupełnie zrozumiałym, że wpływy nowojorskiego żydostwa są tak ściśle zjednoczone, iż tylko powszechne, energiczne i konsekwentne wystąpienie ze strony czynników miarodajnych mogłoby oczyścić atmosferę i uzdrowić panujące obecnie stosunki. Żydzi jednak mają wyraźny wstręt do wystąpień, które by oznaczały przeciwstawienie się jednej klasy żydostwa przeciw drugiej. Widocznie instynkt rasowy nakazuje bronić zagrożonych bez względu na to, że zasługują na najsurowszą karę.

Ten fakt nakłada charakterystyczne piętno żydowskie na całą sprawę. Mogło się zdarzyć przypadkowo, że wszyscy przestępcy i ich wspólnicy z jednym tylko wyjątkiem, byli żydami. Ten fakt sam przez się, biorąc ściśle, mógł nie stanowić dostatecznej podstawy do nadawania całej sprawie miana sprawy żydowskiej. Lecz milczenie,

aprobata pewnych odłamów żydostwa, czynna sympatia innych, co wszystko razem wytwarza protektorat rasowy nad złoczyńcami, jest pożałowania godną manifestacją narodową.

Rozdział V

„Amerykański Disraeli" – żyd nadwładca.

Jakkolwiek wojna zmniejszyła siłę żydowską przy Wall Street przez to, że zahamowała chwilowo stosunki między żydowskimi domami finansowymi w Stanach Zjednoczonych, a ich stowarzyszonymi za morzem, nie zrywając ich pewno całkowicie, jednakowoż równocześnie wzmogła znacznie bogactwa żydów w kraju naszym. Na podstawie miarodajnego źródła żydowskiego stwierdzono, że w samym tylko Nowym Jorku (City), 73% „milionerów wojennych" stanowią żydzi.

Błędnym byłoby mniemanie, że powstrzymanie nacisku żydowskiego przy Wall Street oznacza całkowitą porażkę programu żydowskiego. Nic podobnego. Żydostwo wyszło z wojny silniej jeszcze oszańcowane w swej potędze, nawet w USA, niż poprzednio. A w pozostałych krajach, nawet tam gdzie żydzi rządzili, wpływ ich jest bardzo znaczny.

Żyd jest obecnie przewodniczącym Ligi Narodów.

Syjonista jest przewodniczącym Rady Ligi Narodów.

Żyd jest prezydentem Francji.

Żyd był prezesem komitetu do badania odpowiedzialności za wojnę, a jednym z incydentów, które zaznaczyły okres jego urzędowania, było zniknięcie najbardziej obciążających dokumentów.

We Francji, Niemczech i Anglii finansowa potęga żydów, a zarazem przenikanie w społeczeństwo ich niebezpiecznych idei rozkładu społecznego wzmogły się ogromnie.

Należy zwrócić uwagę na fakt znamienny, że w krajach, które słusznie nazwać można antysemickimi, żydzi są silniejsi, niż gdziekolwiek indziej. Im mocniejszą napotykają opozycję, tym jaskrawiej wykazują swoją siłę. Niemcy są dzisiaj krajem antysemickim. Jednak mimo wszystko, co uczynił naród niemiecki, aby strząsnąć z siebie wiadome oznaki potęgi żydowskiej, ugruntowała się ona w Niemczech silniej, niż przedtem, tak, że wola narodu nie może już jej dosięgnąć. Francja staje się coraz bardziej antysemicką, a równocześnie z wzniesieniem się fali antysemityzmu, pojawia się prezydent – żyd. Rosja jest w rdzeniu swym antysemicka, a żyd jest jej nowym tyranem.

W momencie zaś, gdy jak nas informują przedstawiciele żydowscy, w świecie całym wzbiera fala antysemityzmu – którym to imieniem oznaczają oni uświadomienie narodów w kwestii żydowskiej – cóż się dzieje? Oto na czele Ligi Narodów, na stanowisku, które jedynie dzięki nieobecności przedstawiciela Stanów Zjednoczonych nie stało się najwyższym urzędem świata – pojawia się żyd! Nikt nie potrafi tego wytłumaczyć. Nie wyniosły go na tę godność ani kwalifikacje osobiste, ani głos ogółu. A jednak jest!

U nas w Ameryce mieliśmy właśnie czteroletni okres rządów żydowskich, prawie tak samo absolutnych, jak w Rosji. Jest to twierdzenie bardzo jaskrawe, bardzo ostre, ale jeszcze znacznie łagodniejsze i powściągliwsze od samych faktów. A fakty te nie są zaczerpnięte z pogłosek, nie są wynikiem spaczonych lub stronniczych poglądów; są one rezultatem dochodzeń, przeprowadzonych przez

upoważnionych do tego urzędników państwowych i są zapisane na wieczne czasy w sprawozdaniach urzędowych Stanów Zjednoczonych.

Żydzi dowiedli raz na zawsze, że władza na Wall Street nie jest niezbędna do sprawowania władzy nad narodem amerykańskim, a człowiek, za którego pośrednictwem dowiedli tego, był żydem z Wall Street.

Człowieka tego nazywano „prokonsulem Judy w Ameryce".

Powiadają, że razu jednego, mówiąc o sobie, powiedział on: „Oto Disraeli Stanów Zjednoczonych!"

W mowie do ścisłego składu komitetu Kongresu Stanów Zjednoczonych, wyraził się:

„Podczas wojny miałem prawdopodobnie większą władzę, niż ktokolwiek inny; nie ulega wątpliwości, że to jest prawda".

Mówiąc to, nie przeceniał wypadków. Istotnie, miał największą władzę. Nie była to władza legalna, przyznawał to szczerze. Przenikała ona do każdego domu, do każdego składu, do każdej fabryki, i banku, i kolei żelaznej, i kopalni. Dosięgała ona armii i rządów. Sięgała do urzędów poborowych. Wynosiła i strącała ludzi z wyżyn bez słowa. Była to władza bez odpowiedzialności i bez granic. Była to władza, która zmuszała ludność nieżydowską do ujawnienia wszystkich tajemnic przed tym człowiekiem i przed jego wspólnikami – żydami, co dawało im wiadomości i zapewniało przewagę, jakiej nie można kupić za biliony złota.

Zapewne słyszał o nim przed rokiem 1917 zaledwie jeden na 50 tys. naszych czytelników; obecnie zaledwie

jeden na 50 tys. wie o nim coś bliższego. Wypłynął z ciemności, nie oświecony pochodnią publicznego rozgłosu, do steru władzy w narodzie naszym podczas wojny. Legalny rząd Stanów Zjednoczonych, nie miał z nim innej styczności poza uchwalaniem kredytów i wykonywaniem jego rozkazów. Twierdził on, że ludzie mogli odwoływać się z jego pominięciem do prezydenta Stanów Zjednoczonych, ale znając położenie, nikt tego nigdy nie uczynił.

Któż jest tym człowiekiem, olbrzymem swego rodzaju, żywym dowodem przygotowania Judy do opanowania władzy, gdy tego zapragnie?

Nazwisko jego Bernard M. Baruch. Urodził się w południowej Carolinie przed 50 laty, jako syn dr. Szymona Barucha, który był dosyć znanym lekarzem. „Uczęszczałem do kolegium w zamiarze zostania doktorem, ale doktorem nie zostałem" – oświadczył komitetowi kongresowemu. Ukończył kolegium nowojorskie w City mając lat 19. Jest to jeden z ulubionych przez żydów zakładów wychowawczych, ponieważ dyrektorem jego jest dr. S. F. Mezes, szwagier pułkownika E. M. House'a, którego wpływ i niełaska w Białym Domu stanowiły przez długi czas ulubiony temat rozmów i zdziwienia wśród ogółu amerykańskiego.

Najwidoczniej młody Baruch wiedział dokładnie, czego chce, i niezwłocznie przystąpił do dzieła. Powiada, że spędził „długie lata" po ukończeniu kolegium na pewnych studiach, „zwłaszcza ekonomicznych", dotyczących kolei żelaznych i przemysłu. „Próbowałem uczynić sobie z „Poor's Manual" i z finansowego suplementu do Kroniki

Finansowej biblię na szereg lat".

Nie mógł spędzić bardzo „długich lat" na tych studiach, skoro wstąpiwszy na Wall Street jako kancelista, „mając 26 czy 27 lat" został członkiem firmy A. A. Housman & Co. „Około roku 1900 lub 1902" opuścił tę firmę, uzyskawszy w tym czasie członkostwo na giełdzie.

Następnie otworzył przedsiębiorstwo na własną rękę, co należy brać w znaczeniu dosłownym, ponieważ twierdzi sam, że „nie robił nigdy interesów dla nikogo, tylko dla siebie. Przeprowadziłem studia nad korporacjami biorącymi udział w produkcji i manufakturze różnych rzeczy, oraz studia nad ludźmi w nich pracującymi".

W odpowiedzi na pytania, zmierzające do ujawnienia charakteru operacji, jakim się oddawał przedtem, zanim zjawił się nagle jako człowiek, posiadający „podczas wojny większą władzę niż ktokolwiek inny", zapierał się by miał spekulować na giełdzie, sprzedając i kupując akcje. „Poświęciłem się wówczas organizacji rozmaitych przedsiębiorstw – oświadczył – a w związku z tym, oczywiście kupowałem i sprzedawałem akcje... Organizując jakiś interes, oczywiście brałem w nim znaczny udział, nie organizowałbym go bowiem, gdybym w jego powodzenie nie wierzył, i zależało mi na jego rozwoju; a potem, jeśli chciałem sprzedać przedsiębiorstwo, to je sprzedawałem".

Wobec nalegania badających go, aby udzielił bardziej szczegółowych danych o swej działalności finansowej, oświadczył:

„Otóż dopomogłem do nabycia Towarzystwa Tytoniowego Liggett & Myers, w nabyciu huty Selby, huty Tacoma, i innych, pomagałem przy budowie jednej

z największych fabryk kaloszy w Meksyku, która stała się hurtowym źródłem tego towaru i zorganizowałem tam wielki koncern dla produkcji surowca, który to koncern istnieje do dnia dzisiejszego".

„Zainteresowałem się nowym procesem koncentrowania rud niskogatunkowych w Mesaba Range, ale interesowałem się szczególnie przemysłem metalowym głównie ze względu na zbadanie dzisiejszej jego organizacji, a to w celu pozyskania odpowiedniego doświadczenia, niezbędnego do inteligentnego nabywania i sprzedawania jego papierów..."

Punktem ważnym, którego nie wyjaśniają żadne oświadczenia, jest to mianowicie, jakimi interesami zajmował się p. Baruch na początku wojny. Poprzednia jego działalność na rozmaitych polach, głównie może w dziedzinie metalowej, była intensywna i różnorodna. W każdym razie, jako młodzieniec, miał już do swego rozporządzenia znaczne sumy pieniężne, a nic nie wskazuje na to, by je odziedziczył. Jest bardzo zamożny. Czy i jak wojna wpłynęła na jego zamożność, o tym w tej chwili nic powiedzieć nie można. Nie ulega jednak wątpliwości, że wielu jego przyjaciół i najbliższych wspólników ze swej działalności wojennej osiągnęło wielkie zyski.

Otóż co do jego operacji finansowych bezpośrednio przed wybuchem wojny, posiadamy następujące oświadczenie:

„P. Graham: „Tak więc pan zajmował się tymi różnorodnymi interesami, tworzeniem towarzystw, operowaniem ich akcjami i własnymi sprawami na giełdzie

papierów wartościowych i gdzie indziej aż do wybuchu wojny".

P. Baruch: „Powoli wycofywałem się z interesów, ponieważ postanowiłem to uczynić, i w tym celu stałem się mniej czynnym, i nie bardzo mi się podobało organizowanie towarzystw. Nie krytykuję ludzi, angażujących się w przedsiębiorstwa, które dawały zyski nawet przedtem, nim wdaliśmy się w wojnę. Postanowiłem wycofać się z tego i przedsięwziąć inne rzeczy, które jak mam nadzieję, zdołam przeprowadzić obecnie; ale proces ten przerwało mianowanie mnie na członka komisji doradczej, chociaż nie miałem najmniejszego pojęcia, że ma to nastąpić".

Czy rozumie on przez to , że proces jego wycofywania się z interesów przerwało powołanie go do komisji doradczej, która to nominacja doprowadziła go bezpośrednio do objęcia całkowitych rządów w Stanach Zjednoczonych podczas wojny?

P. Jefferis: „Czy któryś z członków komisji doradczej był zaangażowany w przemyśle surowcowym lub też w produkcji artykułów fabrycznych, czy też nie?"

P. Baruch: „Ja byłem".

P. Jefferis: „W jaki sposób?"

P. Baruch: „Przeprowadziłem dość poważne studia nad produkcją oraz przetwarzaniem wielu tych surowców. Byłem zmuszony przeprowadzić te studia ze względu na sprawy, w które się zaangażowałem".

P. Jefferis: „Pan nie prowadził produkcji żadnych surowców?"

P. Baruch: „Byłem zainteresowany przedsiębiorstwami,

byłem zainteresowany badaniem i produkcją bardzo wielu tych rzeczy, ponieważ zorganizowałem i rozwinąłem wiele przedsiębiorstw, które się tym zajmowały".

Czy rozumie on przez to, że był materialnie zainteresowany rozwojem przedsiębiorstw w chwili swego mianowania? Stanowiłoby to bardzo ciekawą rewelację.

Drugim punktem, którego wyświetlenie byłoby nie tylko ciekawe, ale i pożyteczne dla wytłumaczenia skupienia się rządu żydowskiego dokoła prezydenta Stanów Zjednoczonych podczas wojny, jest kwestia znajomości p. Barucha z Woodrow Wilsonem. Kiedy się ona nawiązała? Jakie okoliczności czy też osoby zbliżyły tych dwóch ludzi?

Opowiadają o tym rozmaite historie i oczywiście jedna z nich może zawierać prawdę, ale nie należy powtarzać rzeczy, których nie można poprzeć faktami. Dlaczego tak się zdarzyło, że żyd był jedynym człowiekiem przygotowanym i wybranym na to stanowisko, zapewniające najwyższą władzę podczas wojny?

P. Baruch w swoim oświadczeniu nie rzuca światła na tę kwestię. Miał sposobność to uczynić, gdyby był zechciał.

P. Graham: „Przypuszczam, że pan znał osobiście prezydenta przed wybuchem wojny?"

P. Baruch: „Tak, panie".

P. Graham: „Czy przed powołaniem pana na członka komisji doradczej, odbywał pan kiedyś osobiste konferencje z prezydentem w tych sprawach?"

P. Baruch: „Tak, panie".

P. Graham: „Czy prezydent zasięgał pana opinii lub mówił z panem o tych sprawach i o powołaniu pana na to stanowisko, przedtem nim ono nastąpiło?"

P. Baruch: „Nie wspominał mi nigdy o tej nominacji, ponieważ byłbym mu powiedział, że wolałbym nie być powołanym".

P. Graham: „Czy przypomina pan dziś sobie, na jak długo przed pana mianowaniem na członka komisji doradczej miał pan ostatnią konferencję z prezydentem?"

P. Baruch: „Nie..."

Nie jest to całkowita odpowiedź na dane zapytanie. Powiedziawszy: „Nie", p. Baruch stał się bardzo wymownym w innej sprawie. Całkowita jego odpowiedź brzmiała:

„Nie; ale mogę panu powiedzieć coś, co pana zainteresuje, i co prawdopodobnie chciałby pan wiedzieć. Byłem bardzo zmartwiony brakiem przygotowania kraju, tak, że ja pierwszy udzieliłem pomocy generałowi Wood w obozie Plattsburskim i sądzę, że przyzna on, iż ja właśnie dałem mu pierwsze pieniądze i powiedziałem mu, że będę popierał ten ruch, który na szczęście pochłonął zaledwie parę tysięcy dolarów, o ile idzie o mnie, ponieważ pozyskał następnie opinię ogółu i rozwijał się dalej, a w związku z tym należało myśleć naturalnie o mobilizacji przemysłu krajowego, ponieważ naród nie walczy jedynie rękami, ale i bronią".

Dowodzi to, że p. Baruch był przewidującym gentelmanem. Był to dopiero rok 1915. Wojna europejska była dla narodu amerykańskiego jeszcze tylko zdumiewającym widowiskiem. Mimo to p. Baruch był przekonany, że idziemy ku wojnie i na ten domysł zaangażował swoje pieniądze. Rząd, który „trzymał nas na uboczu, poza wojną" naradzał się wtedy z p. Baruchem,

który przodował już w rządzie, w celu wytworzenia atmosfery wojennej w naszym kraju. Jeżeli czytelnik uczyni wysiłek myślowy, aby odtworzyć w swojej pamięci rok 1915, a następnie doda do obrazu tego okresu pierwiastek, którego wówczas nie posiadał, mianowicie działalność pana Bernarda Barucha i innych żydów, przekona się, że bardzo niewiele wiedział o tym, co się działo, nawet, jeśli z największą uwagą czytał gazety!

Powróćmy do dalszego ciągu oświadczeń p. Barucha.

P. Graham: „Było to około roku 1915, nieprawdaż?"

P. Baruch: „Tak, w roku 1915; myślałem o tym bardzo poważnie i przypuszczałem, że będziemy wciągnięci w wojnę. Udałem się na daleką wycieczkę, i podczas tej wycieczki przyszło mi na myśl, że musi nastąpić jakaś mobilizacja przemysłu, i myślałem także o planie, jaki wprowadzono w czyn i jaki był wykonywany, gdy byłem prezesem rady. Gdy powróciłem z tej wycieczki, poprosiłem prezydenta o interview. Pierwszy to raz widziałem prezydenta od czasu jego wyboru, o ile w tej chwili pamiętam".

P. Graham: „Ma pan na myśli jego pierwszy wybór?"

P. Baruch: „Jego pierwszy wybór, tak".

Jest zatem prawdopodobne, jeśli można przykładać wagę do powyższego wyrażenia, że znał prezydenta przedtem. Zwykli śmiertelnicy, o ile spotykają prezydenta rzadko, pamiętają bardzo dokładnie te spotkania. Prawdopodobnie p. Baruch spotykał prezydenta tak często, że trudno mu było spamiętać te fakty. Opisuje dalej wspomnianą wizytę:

P. Baruch: „Wytłumaczyłem mu, jak tylko umiałem

najpoważniej, że jestem głęboko poruszony koniecznością mobilizacji przemysłu w kraju. Prezydent słuchał bardzo uważnie i uprzejmie, jak to ma w zwyczaju... a gdy usłyszałem o tej sprawie następnie w parę miesięcy później, zwrócono moją uwagę na Radę Obrony Narodowej. Zwrócił na nią moją uwagę sekretarz Baker. Po raz pierwszy wówczas spotkałem sekretarza wojny. Zapytał mnie, co o tym myślę".

P. Graham: „Czy to było przed uchwaleniem projektu prawa, przedtem, zanim stał się on prawem?"

P. Baruch: „Tak mi się zdaje. Nie jestem tego pewien. Powiedziałem, że wolałbym coś innego".

Jest to punkt bardzo ważny. Rada jest radą. P. Baruch wolał coś innego. W danym wypadku otrzymał coś innego. Otrzymał mianowicie to, że prezydent zmienił sprawę tak, iż p. Baruch stał się najpotężniejszym człowiekiem podczas wojny. Rada Obrony Narodowej zeszła w danym wypadku na plan dalszy. Nie rada złożona z Amerykanów prowadziła wojnę, lecz autokracja, na której czele stał żyd, i żydzi zajmowali na całej linii wszystkie punkty strategiczne. To, co uczynił pan Baruch, było uczynione po mistrzowsku, ale w sposób zgoła amerykański. Zrobił to, co zrobić zamierzał, ale należy zastanowić się poważnie, czy ktokolwiek powinien był uczynić to, co uczynił; prawdopodobnie nikt, prócz członków jego rasy nie podjąłby się tego.

P. Graham: „Czy prezydent wyraził jakąkolwiek opinię co do tego, że zalecałoby się przyjąć plan przez pana proponowany?"

P. Baruch: „Zdaje mi się, że mówiłem przeważnie ja.

Nie pamiętam, co powiedział prezydent w tym przedmiocie, ale zdaje mi się, że wyraża się to najlepiej w projekcie prawa".

P. Graham: „Czy wpoił pan w niego swoje przekonanie, że jesteśmy w przededniu wzięcia udziału w wojnie?"

P. Baruch: „Prawdopodobnie. Chciałbym panu powiedzieć to ściśle, ale nie potrafię tego uczynić".

P. Graham: „Czy takie było wówczas pańskie przekonanie?"

P. Baruch: „Tak. Myślałem, że jesteśmy w przededniu wzięcia udziału w wojnie. Myślałem, że wojna nastąpi na długi czas przedtem, nim wynikła rzeczywiście.

Wówczas wywiad zwrócił się do tematu poruszonego przez p. Barucha poprzednio, a mianowicie do jego rozmowy z sekretarzem wojny, podczas której to rozmowy p. Baruch oświadczył, że „wolałby coś innego".

P. Graham: „P. Baker powiedział, że to jest rzecz najlepsza, jaką w owym czasie mieć było można".

P. Baruch: „Odniosłem to wrażenie. Czy powiedział to, czy też nie, nie wiem, ale odniosłem wrażenie, że była to najlepsza rzecz, jaką w owym czasie mieć było można".

Gdyby wypadki wzięły nie taki ściśle obrót, jak to planował p. Baruch, można by złożyć wiele z tego co mówił na karb wrodzonej żydom chełpliwości. Ale wszystko stało się ściśle tak, jak powiedział. Prezydent uczynił w tysiącznych wypadkach ściśle to, czego sobie pan Baruch życzył, a życzył on sobie przede wszystkim osiągnięcia władzy nad wytwórczością amerykańską. Uzyskał ją. Uzyskał ją w wyższym stopniu nawet niż Lenin i Trocki w Rosji, gdyż u nas w Ameryce, naród widział

w tym jedynie pierwiastek patriotyczny; nie widział majaczącego w oddali rządu żydowskiego. A jednak rząd ten istniał.

Rada Obrony Narodowej w swym pierwotnym założeniu – „najlepsza rzecz, jaką w owym czasie mieć było można", jakkolwiek p. Baruch „wolał coś innego" – posiadała na czele sześciu sekretarzy gabinetu, a mianowicie sekretarzy Wojny, Marynarki, Spraw Wewnętrznych, Rolnictwa, Handlu i Pracy. Poniżej tej grupy oficjalnej znajdowała się komisja doradcza, złożona z siedmiu ludzi, z których trzej byli żydami; jednym z tych żydów był p. Baruch. Komisji tej podlegały dziesiątki i setki ludzi i wielka liczba komitetów.

Jedną z grup podwładnych obu wyżej wymienionych organom była Izba Przemysłu Wojennego, której pierwotnie p. Baruch był jedynie członkiem, a Daniel Willard – prezesem.

Otóż właśnie Izba Przemysłu Wojennego stała się w następstwie „wszystkim", a wszystkim w tej Izbie stał się p. Baruch. Stanowisko, na którym on się znajdował, stało się kamieniem węgielnym; on sam stał się głównym filarem administracji wojennej. Dowodzą tego sprawozdania; on sam to przyznaje.

Jaki wpływ skłonił ową radę, złożoną ze stu Amerykanów, do wybrania żyda na swego niewątpliwego pana i władcę na czas wojny? Czy wyniósł Barucha jego własny rozum? Czy też może uczynili to finansiści żydowscy, którzy już poczynili wówczas znaczne postępy w dziele mobilizacji?

Nie mamy zamiaru lekceważyć rozumu Barucha. Rozum i pieniądze – to najsilniejsza broń żydów. Nie otrzymują odpowiedzialnych stanowisk żydzi, nie posiadający rozumu. Baruch ma rozum. Jest on przedmiotem nieustannego podziwu dla ludzi, którzy go znają. Potrafi robić sześć rzeczy naraz i prowadzić najdoskonalsze operacje bez zamieszania i gorączki. Ma on rozum i pieniądze.

Ale żydostwo winno się czegoś dowiedzieć: rozum i pieniądze – to nie dosyć. Jest jeszcze jeden czynnik, z którym nawet rozum nie może się mierzyć i który odbiera wartość pieniądzom. Zręczny szachista może mistyfikować i wprawiać w podziw; ale szachista nie rządzi światem.

Otóż Baruch dokazał bardzo wiele. Ale i Trocki też bardzo wiele dokazał. Chodzi o to: czy ludźmi ma powodować dowolny apel do ich wyobraźni, czy też winni badać swoje czyny i ważyć ich konsekwencje?

żydzi mogliby dokazać w Stanach Zjednoczonych rzeczy większych nawet, niż Baruch, gdyby nadarzyła się do tego sposobność, mogliby dokonać czynów najbardziej mistrzowskich – ale cóż by to znaczyło? Ideał dyktatora Stanów Zjednoczonych nie był nigdy obcy grupie, do której należał Baruch; świadczy o tym dzieło „Philip Dru, administrator", przypisywane powszechnie pułkownikowi F. M. House, czemu on nigdy nie przeczył.

Faktycznie Baruch mógł prawdopodobnie dokonać większej sztuki, niż Trocki. Doświadczenie, jakiego nabył przez rządzenie krajem w czasie wojny, było cenną praktyką, przygotowującą do sztuki samowładztwa. Nie jest to bynajmniej wyłącznym dorobkiem pana Barucha;

dziesiątki przywódców żydowskich, przenoszących się z departamentu do departamentu, z jednej dziedziny działalności do drugiej, przechodzą całkowity kurs samowładztwa.

Zanim pan Baruch przeszedł ten kurs, był głową i centrem systemu, jakiego Stany Zjednoczone nie posiadały i posiadać nie będą nigdy, o ile nie zmienią swego charakteru jako państwo wolne.

P. Jefferis: „Innymi słowy, pan decydował, co każdy ma otrzymać?"

P. Baruch: „Właśnie, to nie ulega kwestii. Przyjąłem na siebie tę odpowiedzialność i ostateczna decyzja zależała ode mnie".

P. Jefferis: „Jaka?"

P. Baruch: „Ostateczna decyzja, jak mówił prezydent, zależała ode mnie; decyzja, czy wojsko i flota mają coś otrzymać, zależała ode mnie; decyzja, czy ma coś otrzymać administracja kolei żelaznych, albo sprzymierzeńcy, albo czy generał Allenby ma dostać lokomotywy, albo czy mają one być użyte w Rosji czy też we Francji".

P. Jefferis: „Miał pan znaczną władzę?"

P. Baruch: „Istotnie, miałem, panie..."

P. Jefferis: „I te wszystkie rozbieżne linie w rzeczywistości ostatecznie zbiegały się w pańskim ręku, jeśli chodzi o władzę?"

P. Baruch: „Istotnie, tak było. Prawdopodobnie posiadałem większą władzę niż ktokolwiek w czasie wojny; jest to niewątpliwą prawdą".

Co poprzedziło dojście pana Barucha do takiej władzy, jak daleko władza ta sięgała i jak on jej używał – będzie

stanowiło temat następnego artykułu.

„Król Izraela nie może podlegać wpływom swych namiętności, zwłaszcza zaś zmysłowości. Żaden szczególny pierwiastek jego natury nie może zapanować nad jego umysłem. Zmysłowość, bardziej niż cokolwiek innego, osłabia zdolności umysłowe i zaciemnia jasność sądu, odwracając myśl w kierunku najgorszej i najbardziej zwierzęcej strony natury ludzkiej".

„Filar wszechświata w osobie władcy świata, z nasienia dawidowego, musi złożyć w ofierze na ołtarzu dobra swego narodu wszystkie pragnienia osobiste". – Protokół 24.

Rozdział VI

Dążności do dyktatury żydowskiej w Stanach Zjednoczonych.

Zwykły zarzut, stawiany prezydentowi Wilsonowi, że „uprawiał politykę wolnej ręki i nie zasięgał niczyjej rady", może być wysuwany przez tych jedynie, co nie wiedzą o istnieniu rządu żydowskiego, który doradzał stale prezydentowi we wszystkich kwestiach.

Podobnie i przypuszczenie, że prezydent był zazdrosny o swoją władzę, może być wypowiadane jedynie przez osoby, nieświadome olbrzymiego autorytetu, jaki przelał on na członków żydowskiego rządu wojennego. Prawda, że nie obdarzał swym zaufaniem kongresu; prawda, że niewiele sobie robił z członków gabinetu; prawda także, że ignorował zagwarantowaną konstytucyjnie rolę senatu Stanów Zjednoczonych jako doradcy przy zawieraniu traktatów; ale nieprawda, że działał bez zasięgania rady; nieprawda, że polegał tylko na własnym rozumie w prowadzeniu wojny oraz rokowań w Wersalu.

Nie wiemy jeszcze dokładnie, w jakim czasie Bernard M. Baruch, wielkorządca żydowski, poznał p. Wilsona, natomiast on sam nam powiedział, kiedy zaczął się zajmować sprawami wojennymi i kiedy się z nich wycofał; a wycofał się on z tych spraw wtedy, gdy ukończono interes w Paryżu.

„Powróciłem na okręcie „George Washington" – oświadcza on, co znaczy, że pozostał w Paryżu, dopóki nie omówiono ostatniego szczegółu.

Powiadają, że p. Baruch był republikaninem, dopóki Woodrow Wilson nie pojawił się w charakterze możliwego kandydata na prezydenta. Żydzi byli wielkimi zwolennikami Woodrow Wilsona, zwolennikami o wiele gorętszymi, niżby to było potrzebne dla jego dobra. Otoczyli go zwartym kołem. Był czas, gdy komunikował się z krajem tylko za pośrednictwem żyda. Usuwano na dalszy plan, w ciągu dwóch lat, najlepszych pisarzy politycznych dlatego, że prezydent wybrał żyda, Dawida Lawrence, za swego nieurzędowego rzecznika. Lawrence miał wolny wstęp do Białego Domu, korzystał z częstych audiencji u prezydenta i przez czas jakiś był najwyższym autorytetem w dziennikarstwie naszym; ale ani to uprzywilejowane stanowisko, ani usilne poparcie koła żydowskiego nie zdołało wzbudzić dla niego sympatii wśród ogółu amerykańskiego.

Żydostwo amerykańskie było demokratyczne dopóty, dopóki nie otrzymało ostatniej łaski jaką mogło otrzymać od Woodrow Wilsona; potem żydzi opuścili partię demokratyczną z takim nieprzyzwoitym wprost pośpiechem, z jakim szczury uciekają z tonącego okrętu. Baruch pozostał, ciskając z jaskrawą ostentacją pieniądze na obrazy filmowe, agitujące za Ligą Narodów, ale możliwe, że brał osobisty udział w administracji nowego przedsiębiorstwa.

Co do jednej przynajmniej rzeczy należałoby przeprowadzić dochodzenia. Ciekawe, czy większość republikańska w Izbie będzie w dalszym ciągu prowadziła dochodzenia, które rozpoczęła w sprawie wydatków wojennych. Są tacy, co wyrażają przypuszczenie, że

dochodzenia te wszczęto jedynie dla poparcia kampanii przedwyborczej i wytworzenia atmosfery nieprzyjaznej dla demokratów.

Mamy szczerą nadzieję, że republikanie oczyszczą się z tego zarzutu i doprowadzą do końca wszczęte dochodzenia. Są dwie po temu racje. Po pierwsze, ze względu na przyszłe nieprzewidziane wydatki, kraj powinien wiedzieć, ile nadpłacono na rząd podczas wojny, a po drugie dlatego, aby ujawnić wielkość wpływu żydowskiego w naszym kraju. Ta druga racja może się działaczom politycznym wydać niezbyt ważną; jest to zresztą rzecz drugorzędna, bowiem, jeśli uznamy za wystarczającą pierwszą rację, i jeśli dochodzenia będą przeprowadzone uczciwie, to przez to samo ujawnią się w całej pełni wpływy żydowskie. Wpływ ten oplątał wszystkie dziedziny życia przemysłowo-finansowego.

Jest to może przyczyną nagłej dezercji żydów z partii demokratycznej. Być może, chcą się oni znaleźć na uboczu, aby móc zabrać głos w sprawie dochodzeń. Już dają się słyszeć zdania „Co minęło, to nie wróci", albo: „Ludzie są już przemęczeni dochodzeniami, mają ich już dosyć..." Pojawiają się już widoczne usiłowania, by zwrócić uwagę społeczeństwa na inne sprawy, a usiłowania te są niewątpliwie pochodzenia żydowskiego.

Odłam społeczeństwa, uświadomiony co do kwestii żydowskiej, winien śledzić uważnie stanowisko nowej administracji wobec prowadzenia dalszych dochodzeń. Nie darmo żydzi rzucili się gremialnie do szeregów partii republikańskiej. Kraj ma prawo wiedzieć, co się stało z bajecznymi sumami wydatkowanymi podczas wojny.

Naród ma prawo wiedzieć. Naród ma prawo wiedzieć, kim byli jego władcy, i kto ponosi odpowiedzialność za dziwne sytuacje, jakie się u nas wytworzyły.

Członkowie Izby, senatorowie i inni urzędnicy powinni zwrócić szczególną uwagę na to przynajmniej, skąd płyną protesty przeciwko dalszym dochodzeniom.

Wracając do p. Bernarda Barucha, który dla jakiejś niewytłumaczonej przyczyny powołany został na stanowisko głowy i przedstawiciela Stanów Zjednoczonych podczas wojny, to jego własne słowa świadczą o tym, że był on najbardziej wpływowym człowiekiem w tym okresie.

„Miałem prawdopodobnie podczas wojny większą władzę niż kiedykolwiek; jest to niewątpliwą prawdą", wyraził się do pana Jefferisa.

A dalej: „Mieliśmy władzę pierwszeństwa, co stanowiło największą władzę w wojnie... Istotnie, nie ma co do tego kwestii. Przyjąłem na siebie tę odpowiedzialność, panie, i ostateczne orzeczenie zależało zawsze ode mnie".

A gdy p. Jefferis, zdumiony tym niezwykłym oświadczeniem, zapytał: „Jakie?", pan Baruch powtórzył:

„Ostateczna decyzja, jak powiedział prezydent, zależała ode mnie".

P. Graham rzekł wówczas: „Innymi słowy, mam słuszność, twierdząc, że pański umysł, panie Baruch, był umysłem kierującym..."

Pan Baruch odparł: „Jest to po części słuszne: – myślę, że pan ma zupełną słuszność..."

Na czym polegała władza Barucha? Krótko powiedziawszy, na tym, że był... dyktatorem Stanów Zjednoczonych. W pewnej chwili wyraził on opinię,

że Stanami Zjednoczonymi można by rządzić w ten sposób w czasie pokoju, ale wyjaśnił, że jest to łatwiejsze podczas wojny, z uwagi na patriotyczny nastrój narodu.

Nie dość powiedzieć wszelako, że rządy pana Barucha były dyktaturą Stanów Zjednoczonych; należy jeszcze wykazać, jaki charakter miała ta dyktatura i jak daleko sięgała. Czytelnik będzie mógł sam stwierdzić, w jakim punkcie władza żydowska oddziałała na jego własne sprawy.

P. Baruch, od którego zależała „ostateczna decyzja" o wszystkim, mówi, że władza jego rozciągała się na potrzeby armii i floty, na Izbę Okrętową, na administrację kolei żelaznych, dotyczyła również zarządu aprowizacji i opału, a poza tym sprawowała nadzór nad zakupami aliantów nie tylko w Stanach Zjednoczonych, lecz także i w innych krajach, gdy chodziło o zakupy pewnych materiałów.

30 miliardów dolarów wydały podczas wojny Stany Zjednoczone, przy czym cała ta suma uzyskana została z podatków i pożyczek. Z sumy tej 10 miliardów pożyczono sprzymierzeńcom, a wydatkowano je w naszym kraju – pod kontrolą p. Barucha.

Jak sam powiada, władza jego obejmowała następujące działy:

1. Władzę nad użytkowaniem kapitału w prywatnych przedsiębiorstwach amerykańskich.

Władza ta należała nominalnie do Komitetu emisyjnego, którego czynnikiem kontrolującym był inny żyd, Eugeniusz Meyer, junior. Natrafiamy tu na nową niewytłumaczoną okoliczność. Czy był on jedynym

w Stanach Zjednoczonych bankierem, zdolnym do wywierania dominującego wpływu? Jak się to stało, że i na tym ważnym stanowisku znajdujemy żyda? Czy jest to jedynie dziełem przypadku? Czy nie było w tym żadnego ukrytego celu?

Otóż w czasie wojny każdy, kto chciał użyć kapitału na przedsiębiorstwo handlowe czy przemysłowe, musiał położyć karty na stół. Żądano od niego, by ujawnił swoje plany, podstawy spodziewanego powodzenia, jednym słowem, musiał on władcom żydom i ich żydowskim przedstawicielom powiedzieć to wszystko, co powierzyłby w zaufaniu swemu bankierowi przy zaciąganiu pożyczki. Organizacja, którą ukonstytuowali w ten sposób żydzi, stanowiła najbardziej absolutną inkwizycję finansowo-przemysłową, jaka kiedykolwiek istniała w naszym kraju. Byłoby to spodziewać się zbyt wiele od natury ludzkiej, gdybyśmy przypuszczali, że tajemnice te były zawsze święcie dochowane i zawsze zużytkowane uczciwie.

P. Baruch podał parę przykładów, które jednak nie były obliczone na to, aby rozjaśnić należycie wewnętrzną działalność organizacji. Powiedział on:

„Komitet emisji kapitałów (gdzie panował p. Meyer), w departamencie skarbu posiadał przedstawiciela w Izbie Przemysłu Wojennego (gdzie panował p. Baruch), który zwracał się zawsze do Izby Przemysłu Wojennego, aby dowiedzieć się, czy osoba lub korporacja, która potrzebuje tych pieniędzy, ma zamiar użyć ich na cele wygrania wojny. Ażeby przytoczyć wypadek, który wydarzył się w Filadelfii, powiem, że miasto to żądało pieniędzy na bardzo kosztowne inwestycje; Nowy Jork chciał wydatkować

8 mln na szkoły, co wymagałoby wielkiej ilości stali, pracy, materiałów i transportu. Odpowiedzieliśmy: „Nie, to nie przyczyni się do wygrania wojny. Możecie odłożyć to na później. Nie możemy dać stali na te cele".

Bardzo dobrze. A czy pan Baruch wie o olbrzymim teatrze żydowskim, który pozwolono wybudować właścicielowi owego przedsiębiorstwa, żydowi, w czasie wojny w jednym ze wschodnich miast naszego kraju?

Czy nie słyszał o tym, że odmówiono pozwolenia nieżydom na dalsze prowadzenie interesu, który byłby produkował materiały wojenne, i że później na przedsiębiorstwo niemal identyczne w tej samej miejscowości udzielono pozwolenia spółce żydowskiej?

Była to istotnie władza, władza zbyt wielka, aby można nią było obarczyć pojedynczego człowieka; była to władza, której nie należało nigdy przelewać na grupę żydów. Im głębiej w te sprawy wnikamy, tym stają się one bardziej zagadkowe. Jak to się stało? Jak to się stać mogło – że w najkrytyczniejszym i najdrażliwszym punkcie tych doniosłych spraw, zasiadał zawsze żyd, obdarzony władzą autokratyczną?

P. Baruch powiada: „Posiadałem większą władzę, niż ktokolwiek podczas wojny". Mógł nawet powiedzieć: „My, żydzi, mieliśmy większą władzę podczas wojny, niż wy, Amerykanie". Byłoby to zupełną prawdą.

2. Władzę w dziale materiałów.

W tym oczywiście, zawierało się wszystko. P. Baruch był rzeczoznawcą w wielu rodzajach materiałów i był w tych sprawach zaangażowany osobiście. Zapytujący go pragnęli stwierdzić, w jakiego rodzaju przedsiębiorstwach był

zaangażowany podczas wojny.

W tych działach, w których p. Baruch nie był rzeczoznawcą, posiadał naturalnie rzeczoznawców, zależnych od siebie. Tak więc p. Juliusz Rosenwald, żyd, miał powierzone „zaopatrywanie" (z odzieżą włącznie); przedstawicielem jego był niejaki p. Eisenman. P. Eisenman piastował przez czas dłuższy ten urząd, odnośnie do umundurowania, do zmian w gatunku używanych na nie materiałów, do ceny, płaconej za nie fabrykantom (przeważnie żydom) i co do innych interesujących, związanych z tym kwestii.

Interesy miedziane wielkiego Guggenheima, który sprzedał przeważną część miedzi, spotrzebowanej podczas wojny, reprezentował były urzędnik; ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że sam p. Baruch, który w czasie swej kariery finansowej interesował się bardzo miedzią, był w tym dziale głównym rzeczoznawcą.

Mówiąc o tych wszystkich najważniejszych działach, nie można uniknąć wymieniania nazwisk żydowskich. Na razie jednak musimy zwrócić uwagę na władzę, jaką posiadał p. Baruch w całym kraju. Stwierdzają to najlepiej jego własne słowa:

„Nie wolno było w Stanach Zjednoczonych wznieść budynku kosztującego ponad 2,500 dolarów, bez pozwolenia Izby Przemysłu Wojennego. Nikt nie mógł dostać beczułki cementu bez jej upoważnienia. Nikt nie mógł dostać kawałka cynku do naprawy płyty kuchennej bez pozwolenia Izby Przemysłu Wojennego".

3. Władzę w dziedzinie przemysłu.

On decydował, gdzie będzie załadowany węgiel, gdzie

sprzeda się stal, gdzie fabryki mają działać, a gdzie mają być zatrzymane. Z kontrolą nad kapitałem, niezbędnym w interesach, szła w parze kontrola materiałów potrzebnych w przemyśle. Tę władzę nad przemysłem sprawował on za pośrednictwem środka, zwanego „pierwszeństwem", który p. Baruch słusznie określa jako „najwyższą władzę podczas wojny". Był on najpotężniejszym człowiekiem podczas wojny, ponieważ posiadał tę władzę.

P. Baruch mówi, że miał pod swoją kontrolą 351 lub 357 działów przemysłu w Stanach Zjednoczonych, obejmujących „w rzeczywistości wszystkie surowce na świecie".

„Miałem władzę rozstrzygającą", powiada. Pan Baruch rządził obrotem wszystkich towarów, czy to chodziło o cukier lub jedwab, o węgiel czy armaty.

P. Jefferis: – Tak na przykład to pierwszeństwo, które pan posiadał, rozstrzygało o tym, czy ludność cywilna będzie miała do rozporządzenia materiały budowlane?

P. Baruch: – Tak; gdybyśmy nie mieli tego komitetu pierwszeństwa, ludność cywilna nic by nie miała.

P. Jefferis: – A tak, miała ona wszystko?

P. Baruch: – Otrzymywała wszystko, co było.

P. Jefferis: – Czy pan zasiadał w tym komitecie pierwszeństwa zawsze, czy też nie?

P. Baruch: – Czasami, niezbyt często. Należałem ex officio do wszystkich komitetów i uważałem za swój obowiązek obchodzić je wszystkie, o ile tylko mogłem, i pozostawać w kontakcie ze wszystkimi.

P. Jefferis: – I wszystkie te różnorodne działy, jeżeli

chodzi o władzę, rzeczywiście koncentrowały się ostatecznie w pańskim ręku?

P. Baruch: – Tak jest, panie. Posiadałem prawdopodobnie większą władzę, niż ktokolwiek w czasie wojny; jest to niewątpliwie prawda.

Jednakże i to jeszcze nie wyczerpuje całej rozciągłości władzy p. Barucha w dziedzinie przemysłu. Sercem przemysłu jest siła. Pan Baruch posiadał kontrolę siły w Stanach Zjednoczonych. Marzenie o „truście siły", marzenie złe dla naszego kraju, spełniło się po raz pierwszy w organizacji, którą stworzył pojedynczy człowiek. Powiada on:

„Próbujemy nie tylko kontrolować surowce, ale także i środki fabryczne kraju. Przyjęliśmy usus pierwszeństwa również i dla siły..."

4. Władzę w zakresie klas ludności, podlegających powołaniu do służby wojskowej.

Baruch wskazał, faktycznie wskazał marszałkowi Stanów Zjednoczonych klasy ludzi, mających być powołanymi do służby wojskowej. „Musieliśmy w rzeczywistości zdecydować potrzebę tych rzeczy", powiedział. „Zdecydowaliśmy, że mniej niezbędne gałęzie przemysłu muszą być zahamowane, i z nich właśnie ściągnie się siłę ludzką dla armii". W ten sposób zaciągnął on palaczy samochodowych, handlarzy wędrownych i inne podobne klasy do służby wojskowej. Nie ulega kwestii, że należało zaprowadzić w tym pewien system, ale czemu dokonać tego miał jeden człowiek, zawsze ten sam człowiek?

5. Władzę nad personelem pracującym w naszym kraju.

„Zdecydowaliśmy częściowe zastąpienie pracy męskiej przez kobiecą, o co walczyły zawsze związki pracowników".

6. A teraz następuje najdokładniejsza ilustracja jednej części Protokołów, jaką można znaleźć w rządzie nieżydowskim. Czytelnicy poprzednich artykułów pamiętają ustęp:

„Podniesiemy płacę zarobkową, co jednak nie przyniesie żadnej korzyści robotnikom, gdyż równocześnie spowodujemy wzrost cen na artykuły pierwszej potrzeby".

Pan Baruch w pewnej chwili chciał usunąć na bok sprawę ustalenia płac zarobkowych; nie lubił tego wyrażenia. Ale, aby czytelnik mógł sam osądzić, przytaczamy w całości jego oświadczenie:

P. Jefferis: – Czy Izba Przemysłu Wojennego ustalała normy płacy zarobkowej?

P. Baruch: – Jeśli pan chce to tak nazwać, ale ja nazwałbym to inaczej; nie panie.

P. Jefferis: – Chodzi mi o stwierdzenie, coście panowie robili.

P. Baruch: – Nie, panie, nie ustalaliśmy norm płacy.

P. Jefferis: – Co więc panowie czynili?

P. Baruch: – To właśnie, co panu powiedziałem.

P. Jefferis: – Możliwe, że jestem niezbyt bystry, ale nie pamiętam, by mi pan to mówił.

P. Baruch: – Gdy komitet ustalania cen, wyznaczył cenę stali, mówił, dajmy na to: „Zgodziliśmy się na tę cenę, a wy utrzymacie płace takie, jak obecnie", i to były płace obowiązujące przy cenach, jakieśmy ustalili. Gdy ceny zostały ustalone po raz pierwszy, okazało się, że są one znacznie wyższe, od cen, wyznaczonych przez nas.

P. Jefferis: – Mając ceny tych materiałów, wyznaczyliście panowie cenę na pracę, zużytą do ich wyprodukowania?

P. Baruch: – O tyle, że musiały one pozostać na maximum tego, co było przedtem, nim ustaliliśmy ceny".

Jeśli weźmiemy pod uwagę siłę autorytetu p. Barucha i warunki, jakie postawił, równało się to ustaleniu norm płacy zarobkowej.

Co do ustalenia cen, p. Baruch wyraża się bardziej pozytywnie. W odpowiedzi na pytanie p. Gerretta, powiada on:

„Ustaliliśmy ceny w porozumieniu z przemysłem, ale gdy wyznaczyliśmy cenę, to czyniliśmy to dla całkowitej produkcji, nie tylko dla wojska i floty, ale dla sprzymierzeńców i dla ludności cywilnej".

W notatkach z jednego posiedzenia w urzędzie p. Barucha, czytamy co następuje:

„Komisjoner Baruch polecił, by zaznaczyć w notatkach, iż komisja poświęciła całe popołudnie na dyskusję o ustaleniu cen w szczególności w związku z kontrolą artykułów żywnościowych, zboża, bawełny, wełny", surowców w ogólności.

P. Graham: – Zechciej mi pan powiedzieć jeszcze jedno: ile uwagi poświęcał pan osobiście sprawie ustalania cen?

P. Baruch: – Początkowo bardzo wiele..."

Innym razem p. Baruch twierdzi: – Nie było w kraju żadnego prawa obowiązującego co do ustalania cen.

P. Jefferis: – Wydaliśmy je, ale pan je stworzył.

P. Baruch: – Tak, stworzyliśmy je i przeprowadziliśmy wiele innych rzeczy pod naciskiem potrzeb tego okresu.

Tak więc najwyższa władza dyktatorska na obu przeciwległych biegunach naszych spraw społecznych spoczywała w rękach jednego człowieka.

Przyznaje on, że w kontrolowanych przez niego od 351 do 357 działów przemysłu, on ustalał ceny na towary sprzedawane rządowi i ludności cywilnej. Wraz z ustaleniem cen, stawiał warunki co do płac zarobkowych. Sprawa płac była chronologicznie pierwsza, wchodziła one bowiem do kalkulacji kosztów, na których do pewnego stopnia opierał ceny towarów. Następnie zaś, ustaliwszy, co producent ma otrzymać, jako płacę zarobkową, rozstrzygał, ile tenże producent ma zapłacić za swoje utrzymanie. Sam producent może najlepiej odpowiedzieć, do czego to prowadziło. Zarobki były wysokie, ale i tak wysokie, jak koszty utrzymania; a wyjaśnienie tego zjawiska daje nam odpowiedź p. Barucha.

To jeszcze nie wszystko. Zamieszczamy te szczegóły jedynie dla dopełnienia listy spraw, w których dziedzinie rozstrzygającą powagą był p. Baruch.

Jak dalece p. Baruch czuł się „potęgą", dowodzi tego ten ustęp w wywiadzie, w którym usiłuje on wytłumaczyć znaczne zyski, osiągnięte przez niektóre przedsiębiorstwa, z którymi wiązały go interesy.

P. Jefferis: – W takim razie system przez pana przyjęty nie dał przedsiębiorstwu Lukens Steel & Iron Company takich zysków, jak towarzystwom o niższej produkcji?

P. Baruch: – Nie, ale od innych braliśmy po 80 procent.

P. Jefferis: – To znaczy, czyniło to prawo?

P. Baruch: – Tak, czyniło to prawo.

P. Graham: – Co pan rozumie pod słowem „my”?

P. Baruch: – Rząd. Przepraszam, ale przez „my” rozumiałem Kongres.

P. Graham: – Rozumiał pan to w ten sposób, że rząd uchwalił prawo sankcjonujące taką metodę?

P. Baruch: – Tak, panie.

P. Graham: – Czy pan osobiście miał jakikolwiek wpływ na to?

P. Baruch: – Bynajmniej.

P. Graham: – W takim razie, na pańskim miejscu, nie używałbym słowa „my”.

Sam pan Baruch wie najlepiej, czy popełnił w tym wypadku pomyłkę, czy też nie. Zupełnie tak samo, jak miał władzę wyznaczać robotnikom płace zarobkowe i odbierać je im z powrotem przez wyznaczanie cen na towary, tak samo posiadał władzę pozwalania towarzystwom dostarczającym surowców na osiąganie bajecznych zysków. Jest zupełnie prawdopodobnym, że miał również udział w odbieraniu im części tych zysków. Powiedział: „Odbieraliśmy im 80 procent”; potem, co prawda, przyznał, że popełnił „omyłkę”. Jaką? Omyłkę w słowach, czy też w ostrożności?

Zapewne pozwalał on na tak olbrzymie zyski, że nawet gdy odnośne przedsiębiorstwa oddawały 80 procent, - o ile oddawały (było mnóstwo oszustw i wybiegów) – to i tak pozostawał im jeszcze ogromny zarobek.

A 73 procent „milionerów wojennych” w Nowym Jorku, pomimo pobierania od nich owych 80 procent zysków – stanowią żydzi.

Rozdział VII

Żydowscy „królowie miedzi" zbierają ogromne zyski wojenne.

W artykule niniejszym pożegnamy na razie pana Barucha. Jego działalność nie stanowi bynajmniej całokształtu wysiłków Judy w celu opanowania Stanów Zjednoczonych, ani też on sam nie jest ważnym czynnikiem żydowskiego programu wszechświatowego. Wątpimy nawet, czy powierzono mu wiele tajemnic Mędrców Syjonu. Okazało się jednak, że jest on człowiekiem użytecznym, chętnym do wzięcia udziału, w grze żydowskiej po stronie żydów, i jak oni wszyscy, obowiązanym moralnie do czuwania nad tym, by interesy żydowskie uzyskały przewagę, o ile to tylko okaże się możliwym.

Rola, którą pozwolono p. Baruchowi odgrywać w rządzie Stanów Zjednoczonych podczas wojny, bardzo mu się oczywiście podobała; jest jednak prawdopodobnie dość rozsądnym, by zrozumieć, że wybrano go nie tylko dla korzyści osobistych.

Klucz do wytłumaczenia roli kierowniczej, jaką pozwolono odgrywać żydom w sprawach amerykańskich podczas wojny, dostarczyłoby nam wyjaśnienie kwestii: czemu wybór padł na pana Barucha? Czym on był, co zrobił, że wybrano go na kierownika i przedstawiciela władzy rządowej podczas wojny? Nie tłumaczy tego jego przeszłość. Nie usprawiedliwiają również jego talenty osobiste i uzdolnienie handlowe. Więc co?

Nikt z wybieralnych członków rządu USA nie był bliższym, ani nawet równie bliskim prezydenta podczas wojny, jak ten żyd z Wall Street. Nikt z wybranych przez naród przedstawicieli nie marzył nawet o takich przywilejach, jakie uzyskał pan Baruch. Krótko mówiąc, jest to sytuacja niezwykła, nie dająca się wytłumaczyć ani na podstawie okoliczności, a i tym bardziej na podstawie znanych ogółowi faktów.

Jako jeden z wielu ludzi, służących wspólnie krajowi, p. Baruch oczywiście byłby zupełnie wytłumaczony. Ale jako człowiek, jedyny człowiek, który wraz ze swym bezpośrednim otoczeniem wypłynął z Rady Obrony Narodowej po to, aby zogniskować w sobie rząd wojenny, jest on zupełnie niezrozumiały.

Te objawy szczególnego wyboru spływały na pana Barucha nie tylko podczas wojny, ale także po rozejmie. Pojechał on na konferencję pokojową. Złożywszy dymisję, jako przewodniczący Izby Przemysłu Wojennego 31 grudnia 1918 roku" – „udałem się w swoje strony, do Południowej Karoliny, i tu otrzymałem telegraficzne wezwanie od prezydenta, abym przybył do Paryża. Pojechałem do Paryża. Wsiadłem na okręt, zdaje mi się, pierwszego czy drugiego stycznia. Okręt się rozbił i musiałem się przesiadać na drugi. Ale nie miałem już nic wspólnego z rządem, to jest z Izbą Przemysłu Wojennego.

P. Graham: – Jak długo był pan w Paryżu?

P. Baruch: – W powrotnej drodze wsiadłem na okręt 28 czy 29 czerwca. Przybyłem na „Jerzym Waszyngtonie" (Znaczy to, że należał do otoczenia Prezydenta).

P. Graham: – Co pan tam robił?

P. Baruch: – Byłem doradcą ekonomicznym, pozostającym w stosunkach z misją pokojową.

P. Graham: – Bawił pan aż do zawarcia Traktatu Pokojowego?

P. Baruch: – Tak, panie.

P. Graham: – Czy udzielał pan często rad prezydentowi, gdy się pan tym zajmował?

P. Baruch: – Dawałem mu rady, ilekroć ich ode mnie zażądał. Miałem tam coś do czynienia z warunkami odszkodowań. Byłem pełnomocnikiem amerykańskim w tym, co nazwano „Sekcją ekonomiczną". Byłem członkiem Najwyższej Rady Ekonomicznej w dziale surowców.

P. Graham: – Czy pan uczestniczył w naradach z osobami, które prowadziły rokowania w sprawie zawarcia traktatu?

P. Baruch: – Tak, panie, czasami.

P. Graham: – Za wyjątkiem jedynie posiedzeń, w których brało udział tylko pięciu? (Pięciu wielkich premierów).

P. Baruch: – I w tych często również.

Rzuca to pewne światło na „konferencję koszerną", które to miano nadali konferencji pokojowej Francuzi, zdumieni mnóstwem żydów, przybyłych ze wszystkich stron świata do Paryża w charakterze wybranych doradców i kierowników poszczególnych narodów. Żydzi odgrywali tak wybitną rolę w misji amerykańskiej, że wywoływało to wszędzie komentarze. Jeden z przedstawicieli perskich dopisał jak opowiadają na protokole protest następujący: „Gdy delegacja Stanów Zjednoczonych narzuciła półpaństwowość żydowską Rumunii i Polsce, była w tym

względzie twarda tak jak skała granitowa, i ani najenergiczniejsza opozycja, ani możliwość przyszłych komplikacji nie wywarła wpływu na jej wolę. Osiągnęła ona to, czego chciała. Ale w sprawie perskiej delegacja amerykańska przegrała walkę, jakkolwiek, logika, ludzkość, sprawiedliwość i prawa uroczyście przyjęte przez wielkie mocarstwa były po jej stronie".

Ten komentarz jest upokarzający. Ale jest prawdziwy. Żydowski program światowy jest jedynym programem, przyjętym przez konferencję pokojową bez zastrzeżeń i rewizji.

Żydzi międzynarodowi byli w Paryżu tak liczni, tak mocno tkwili w radach wewnętrznych, że bystry obserwator Dr. E. J. Dillon, którego praca „Dzieje wewnętrzne konferencji pokojowej" jest najlepszą książką, jaka się w tej sprawie ukazała, był zmuszony napisać co następuje:

„Może się to niektórym czytelnikom wydać zdumiewającym, jednakże jest faktem, że znaczna liczba delegatów miała to przekonanie, iż poza narodami anglosaskimi działał w istocie ukryty wpływ semicki". (str. 496) A dalej:

„Porównali oni wniosek prezydenta w sprawie nierówności religijnej a w szczególności dziwny przytoczony na poparcie tego wniosku motyw, z środkami zmierzającymi do ochrony mniejszości, które narzucił następnie mniejszym państwom, a które to środki miały na celu zadowolenie żywiołów żydowskich w Europie Wschodniej. Wnioskowali stąd, że sposoby w tym celu zaproponowane i narzucone, były inspirowane przez

żydów zgromadzonych w Paryżu umyślnie oraz wprowadzających w życie starannie obmyślony program własny, który udało im się istotnie wykonać. Jakkolwiek delegaci owi mogli się mylić, jednak ignorowanie ich poglądów byłoby niebezpiecznym błędem, ponieważ poglądy te stały się następnie jednym ze stałych czynników sytuacji. Formuła, w jaką ujęli tę politykę członkowie konferencji, których państwa na niej ucierpiały i którzy uważali ją za fatalną dla pokoju w Europie Wschodniej, brzmiała, jak następuje: „Odtąd światem rządzić będą narody anglosaskie, którymi kierują żywioły żydowskie". (str. 497)

Są jeszcze i inne sprawy, mające związek z panem Baruchem. Mają one jednak wypłynąć dopiero przy dalszym rozwinięciu naszego badania. Tymczasem jedynie warto zaznajomić się z informacją, którą mamy właśnie pod ręką, dotyczącą kierowania przez p. Barucha rynkiem miedzianym podczas wojny.

P. Baruch jest znany jako specjalista od miedzi. Miedź – to rzecz żydowska. Metal ten na całym świecie znajduje się w rękach żydów. Guggenheimowie i Lewisohnowie – to króle miedziani naszej planety, nie dlatego jednak, by na miedzi mieli poprzestawać; tak na przykład ich produkcja srebra na całej kuli ziemskiej wynosi jedną czwartą więcej niż produkcja całych Stanów Zjednoczonych.

Wiemy z własnego oświadczenia p. Barucha, że miał on udział w przedsiębiorstwach miedzianych. Co posiadał podczas wojny, nie wiadomo. Ale co czynił, ujawniło się bardzo wyraźnie podczas różnorodnych wywiadów.

Zanim Stany Zjednoczone wzięły udział w wojnie,

p. Baruch kręcił się koło królów miedzianych.

„Udałem się do Nowego Jorku i widziałem tam p. Johna D. Ryan i p. Daniela Guggenheim", powiada w swoim oświadczeniu. Było to w lutym lub w marcu roku 1917, nie jest on co do tego pewien, ale mówi, iż było to przedtem, „zanim wzięliśmy udział w wojnie".

Otóż, kim byli ci panowie? P. Ryan był widocznie plenipotentem zreorganizowanych przedsiębiorstw Lewisohna, a p. Guggenheim był głową siedmiu Guggenheimów, którzy tworzą „rodzinę interesu i interes rodziny". Interes ten podzielili podczas wojny. Zjednoczone Towarzystwo Sprzedaży Metali, które podczas wojny sprzedawało miedź rządowi Stanów Zjednoczonych, było zreorganizowanym przedsiębiorstwem Lewisohna, którego wiceprezesem był Tobiasz Wolfson, zaś Amerykańskie Towarzystwo Hutnicze było własnością Guggenheimów.

Podczas wojny nie było pomiędzy tymi dwoma przedsiębiorstwami żadnej konkurencji!

Jakże to się stało, że pracowały one razem? Na papierze sprawa ta przedstawia się zupełnie jasno: zażądał tego od nich p. Baruch! Sprawa pana Barucha jest też zupełnie wyraźna: czyż nie był on urzędnikiem państwowym? Czyż zatem nie dowiodły oba te przedsiębiorstwa swego patriotyzmu, gdy uczyniły to, czego od nich zażądał urzędnik państwowy?

Rzecz cała sprowadzała się do tego: „rząd" ustanowił prawidło, na którego podstawie zawierał wszelkie transakcje jedynie za pośrednictwem Amerykańskiego Towarzystwa Sprzedaży Metali, jako przedstawiciela

producentów miedzi w Stanach Zjednoczonych. To znaczy, naturalnie, że jeśli nieliczni konkurenci tego miedzianego konsorcjum żydowskiego mieli przeprowadzić jakąkolwiek transakcję z rządem, musieli również układać się z Amerykańskim Towarzystwem Sprzedaży Metali.

P. Graham: – Ale jak to się stało, że pan byłeś przedstawicielem innych przedsiębiorstw, które były pańskimi konkurentami?

P. Wolfson: – Otóż na żądanie Wojennej Izby Przemysłowej utworzyliśmy komitet producentów miedzi.

P. Graham: – Kto tego zażądał?

P. Woltson: – P. Eugeniusz Meyer junior, reprezentujący p. Barucha.

P. Graham: – Któż to był ten p. Eugeniusz Meyer junior? Czy pan go zna?

Okazuje się ów p. Meyer junior jest również osobistością z Wall Street, która „posiadała znaczne kapitały w miedzi", jakkolwiek p. Wolfsonowi nie jest wiadomym, czy p. Meyer posiadał je jeszcze w czasie wojny.

P. Graham: – Tak tedy p. Eugeniusz Meyer junior zwrócił się do Izby Przemysłu Wojennego i poruszył z producentami miedzi sprawę dostawy miedzi, tak?

P. Wolfson: – Tak, panie.

Na skutek tego żądania odbyło się posiedzenie przy ulicy Brodway Nr 120, na którym, pomiędzy niewielu innymi, byli obecni: S. S. Rosenstamm, L. Vogelstein, Julius Loeb, T. Wolfson, G. W. Drucker i Eugeniusz Meyer, junior.

P. Graham: – Nie było wcale przedstawicieli armii?

P. Wolfson: – Nie, panie.

Wyżej przytoczony świadek, Tobiasz Wolfson, był jednym z najbardziej czynnych narzędzi w owym stadium interesu, ale przedstawicielem Waszyngtonu był p. Mosenhauer. Zajmujący szczegół może stanowić fakt, że p. Mosenhauer reprezentował równocześnie Amerykańskie Towarzystwo Sprzedaży Metali i Amerykańskie Towarzystwo Hutnicze, to jest Guggenheimów i Lewisohnów, a na rozkaz Barucha, za aprobatą rządu, wszystkie transakcje były zawierane z tymi dwoma przedsiębiorstwami.

Jakże się one podzieliły? Bardzo prosto. P. Wolfson nazywa to delikatnie podziałem pracy: grupa Lewisohna przejęła handel z USA, a Guggenheimowie – interesy zagraniczne ze sprzymierzeńcami.

Następnym punktem, który nas interesuje, jest mianowicie ten specjalny komunikat, za którego pośrednictwem Izba Barucha komunikowała się z producentami miedzi. Ten komitet, reprezentujący rząd, składał się z tych trzech osób: Pope Yeatman, przewodniczący; E. C. Thurston – zastępca; Andrew Walz – zastępca.

Pope Yeatman był inżynierem górnikiem, pracującym u Guggenheimów za 100 tys. dolarów rocznie.

E. C. Thurston był pomocnikiem P. Yeatman'a na tym prywatnym stanowisku.

Andrew Walz jako inżynier-górnik był doradcą Guggenheimów. Wszystko było załatwione. Żydowski monopol metalowy zapanował po obu stronach Atlantyku.

Prawdopodobnie uznano za pożądane wobec brzydkiej woni politycznej, towarzyszącej potędze miedzianej

w niektórych stanach, w związku z „miedzianymi senatorami", jak Clarke z Newady, uczynić coś dla zatuszowania całej sprawy.

Widocznie trzeba było koniecznie coś przedsięwziąć celem obezwładnienia protestów, które mogłoby wywołać całkowite zjudaizowanie wojennego przemysłu metalowego: odegrano tedy komedię patriotyzmu. Warto zwrócić na to uwagę wobec „instytucji na pokaz", wzmiankowanych w Protokołach. Ogół amerykański przywykł już do tych „instytucji na pokaz" – projektów, które obiecują wszystko, a następnie rozpływają się w nicość. Jest to jedna z najskuteczniejszych metod podkopania moralności społeczeństwa.

Gdy p. Baruch spotkał przedstawicieli dwóch rodzin „miedzianych", przekonał się, jak mówi, że nie chcieli myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, aby dać miedź rządowi; sprawy pieniężnej nie brali wcale pod uwagę.

P. Baruch: – „Powiedzieli, że gdy idzie o rząd Stanów Zjednoczonych, dadzą Wujowi Samowi tyle miedzi, ile tylko potrzeba dla postawienia go na stopie pogotowia wojennego... po takiej cenie, jaka zostanie wyznaczona. Ażeby mieć podstawę do jakiejś kalkulacji wzięliśmy przeciętną cenę w ciągu lat dziesięciu, która wynosiła około 16 i pół centa; w ten sposób ustaliliśmy cenę. W chwili, gdyśmy tę sprawę traktowali miedź była na rynku po 32 do 35 centów za funt".

Co za wspaniałomyślność! Rząd miał tedy otrzymać miedź za połowę ceny rynkowej. Ale czy ją rzeczywiście po tej cenie otrzymał? Poczekajcie – jest to doskonała historia.

Tę niesłychaną ofiarę zysków na rzecz patriotyzmu prasa otrąbiła rozgłośnie. Sekretarz Rady Obrony Narodowej napisał w jednym z wydawnictw periodycznych wzruszający artykuł, w którym mówił:

„P. Baruch zaznaczył swoją obecność w doniosłej pracy zmobilizowania przemysłu amerykańskiego przez dostarczenie 45 mln funtów miedzi dla armii i floty po cenie o połowę niższej od cen rynkowych, przez co rząd zaoszczędzi około 10 mln dolarów".

Sam p. Baruch w swoim oświadczeniu rozwodzi się nad szlachetnością czynu. Najwidoczniej w nastroju, dającym się streścić w słowach: „dąż do tego, co chcesz osiągnąć", mówi on:

„Po zbadaniu sprawy okazało się, że armia i flota potrzebują tylko 45 mln funtów, co, bez uciekania się do cyfr astronomicznych, stanowi ogromną ilość miedzi; mogły one swobodnie zażądać tyle, ile było potrzeba. Dostałyby równie dobrze 450 mln funtów, jak 45 mln funtów".

A teraz, jaki skutek wywarło to w kraju:

„Wrażenie, jakie ta ofiara producentów miedzi wywarła w kraju, było wprost elektryzujące", powiedział p. Baruch: „Dowiodło to, że panuje u nas pragnienie wyrzeczenia się egoizmu, gdy idzie o nasz rząd i jego potrzeby... Wyznaczcie cenę jaką chcecie! – oto stanowisko, jakie zajęli producenci".

Jednak rząd nie otrzymał miedzi po tej rozgłoszonej patriotycznej cenie.

P. Graham: – Rząd jednak nie zapłacił po 16 i pół centa za 45 mln funtów?

P. Baruch: – O, nie.

Oświadczył on, że miedź dostarczono rządowi bez pieniędzy; ustalenie ceny miało nastąpić w przyszłości. „Wówczas doszliśmy do punktu: A cóż z ludnością cywilną? To też przyjęliśmy za regułę, że ustalona cena obowiązywać będzie wszystkich; że to samo, co płacić będzie wojsko i flota, płacić będzie również ludność cywilna".

Wobec widoków kolosalnego zapotrzebowania, ochłódł widocznie poryw wspaniałomyślności. A w rezultacie, po tych wszystkich wiwatach i hołdach, rząd w rzeczywistości zapłacił po 27 centów za funt.

Co mówią te cyfry, można wywnioskować z faktu, że podczas wojny rząd nabył 592,258,674 funty miedzi.

Jeśli czytelnik nie dostał jeszcze zawrotu głowy od tych cyfr i faktów, niech zechce zwrócić uwagę na szczegół następujący:

Po rozejmie zbywająca miedź została odprzedana na powrót producentom. W kwietniu i maju roku 1919 Amerykańskie Towarzystwo Sprzedaży Metali nabyło od rządu Stanów Zjednoczonych z górą 16,500,000 funtów miedzi po 15 z ułamkiem centa za funt. Było to jeszcze taniej, niż rozgłośna patriotyczna cena 16 i pół centa, ustalona na początku. Nie licząc zysków, które osiągnęli przy sprzedaży miedzi rządowi, zarobek, jaki uzyskali przy kupnie pozostałych zapasów od rządu, a wynikający z różnicy pomiędzy ceną zapłaconą przez nich i ceną otrzymaną za dalszą odprzedaż tej samej miedzi, jest wprost nieobliczalny.

Tak się działo za tej trójmonarchii miedzianej Baruchów, Lewisohnów i Guggenheimów przy współudziale ich żydowskich pomocników oraz nieżydowskiego frontu. Jednakże podczas wojny obchodzono się w znacznej mierze bez „nieżydowskiego frontu". Prawdziwa władza ukazała swoje niezamaskowane oblicze i nie wahała się obsadzić swoimi ludźmi wszystkich placówek w dziedzinie spekulacji wojennej.

Nie należy przypuszczać, że wpływ Barucha zaczął się lub skończył na miedzi albo na jakiejkolwiek innej gałęzi przemysłu, na którym roztaczał swą władzę. Taki człowiek, jak Baruch, potrafił wyzyskać położenie, w jakim się w owym czasie znajdował. W sprawach politycznych, personalnych, a nawet wojskowych, miał on wiele sposobności wywarcia wpływu, a osoby dobrze poinformowane twierdzą, że sposobności tych nie zaniedbywał.

A jednak raz jeden, w stosunku do prawa obowiązującego, p. Baruch omal że nie załamał się na cienkim lodzie stale sprzyjającego mu powodzenia. Wykonywał swój plan własny, ale w taki sposób, aby sprawować władzę bez ponoszenia odpowiedzialności. Jest to, zdaje się, jego wyraźnym ideałem: władza bez odpowiedzialności. Wszystko było gotowe, warunki, w jakich każdy kontrakt miał być zawarty, były starannie obmyślone, ale p. Baruch ani sam, osobiście nie zawierał nigdy kontraktów, ani nie pozwalał na to swemu urzędowi. Po naradzeniu się z licznymi wspólnikami osiągano najpierw porozumienie, a wówczas dopiero mówiono urzędnikom państwowym: „Przystępujcie do rzeczy

i zawierajcie kontrakty". Urzędnicy brali na siebie odpowiedzialność, ale koteria Barucha stawiała warunki, a potem pozostawała na uboczu.

Wszelako nawet i ten plan miał dla p. Barucha stronę wątpliwą, a sposób w jaki przystępował do jego wykonania dowodzi, że posiadał on albo bardzo przenikliwy umysł, albo też bardzo przenikliwych doradców. Prawdopodobnie wchodziło tu w grę zarówno jedno, jak i drugie: miał dokoła siebie mnóstwo żydowskich doradców.

P. Baruch mówi tedy: „Członków tego komitetu ja sam wybrałem; nie wybierali ich przedstawiciele przemysłu". W rezultacie znaczy to, że p. Baruch wybrał pewną grupę z innej grupy, wybranej poprzednio przez producentów, jakkolwiek p. Baruch pragnął oczywiście zatrzeć to wrażenie. A potem: „Prawda, że ci wielcy producenci miedzi należeli do komitetu, i ja wybrałem ich dlatego, że byli wielkimi ludźmi..."

Otóż wychodzi na to, że ludzie ci, jako członkowie komitetu, według wszelkich pozorów, sprzedawali sobie samym, jako członkom rządu i kupowali od siebie samych, jako od właścicieli i przedstawicieli wielkich związków przemysłowych. Niekoniecznie dziać się to musiało w sposób nieuczciwy, ale w każdym razie w sposób bardzo niezwykły.

Wobec tych stosunków p. Baruch miał bezczelność powiedzieć: „Tak tedy widzicie panowie, że rząd był zabezpieczony, jak tylko to było możliwe". W danym wypadku producenci-członkowie komitetu pod wodzą Barucha stanowili rząd. Odpowiedzialni urzędnicy rządowi nie występowali na widownię dopóty, dopóki ten extrarząd

nie ustalił wszystkich warunków.

P. Garrett: – Czy nie przypomina pan sobie, aby na tle sytuacji prawnej wynikały jakie zatargi z komitetami?

P. Baruch: – Niektórzy z członków komitetu handlowego, zwłaszcza spośród tych, których ja powołałem, byli bardzo zaniepokojeni co do swego stanowiska wobec prawa antytrustowego. Czy to pan ma na myśli?

P. Garrett: – Tak.

P. Baruch: – A także co do ich stanowiska wobec „Lever Act", w tym punkcie, który opiewa, że „nikt nie może służyć dwom panom"... Nie było do tego podstaw... ponieważ nie było służenia dwom panom. Nie handlowali ze sobą samymi, lecz za pomocą specjalnego pośrednictwa wypełniali życzenia, rozkazy lub projekty rządowe w zakresie tej gałęzi przemysłu, której byli przedstawicielami.

„Pośrednictwem", z jakim mieli do czynienia na przykład producenci miedzi, było Amerykańskie Towarzystwo Sprzedaży Metali, które wraz z Amerykańskim Towarzystwem Hutniczym reprezentował w Washingtonie p. Mosenhauer. Specjalny komitet miedziany, złożony z urzędników Guggenheima, dokonywał transakcji dotyczących „pośrednictwa", reprezentującego interesy połączonych kompanii miedzi.

Było to niebezpieczne. Niektórzy członkowie odczuli to przedtem, nim to przyszło na myśl p. Baruchowi. P. Baruch nie nawykł nigdy kwestionować tego, co czynił. Po co? „Posiadał większą władzę, niż ktokolwiek w czasie wojny", i miał poza tym najpotężniejsze i najbardziej

autokratyczne poparcie. Inni jednak członkowie nieżydzi, myśleli o prawie.

P. Baruch rozstrzygnął to bardzo ładnie. Komitety owe, składające się z tych samych ludzi, mianował komitetami Izby Handlowej Stanów Zjednoczonych dla odnośnych gałęzi przemysłu, i jakkolwiek sam proces nie uległ najmniejszej zmianie, front prawny został ocalony. Było to bardzo dowcipne. Co więcej, było to typowe.

A potem, p. Baruch, który kładł nacisk na to, że ludzi owych wybrał on sam, a nie przedstawiciele przemysłu, pozwalając przez to samo wnioskować, że reprezentują oni nie przemysł, lecz rząd, obecnie daje do myślenia, że są oni przedstawicielami przemysłu.

P. Graham: – ...zmienił pan to i powołał owe komitety doradcze, które polecił pan Krajowej Izbie Handlowej mianować powtórnie, tak, że stawały się one w ten sposób bezpośrednimi przedstawicielami Izby Handlowej, a nie urzędnikami państwowymi, albo w ogóle organami mającymi coś wspólnego z jakąkolwiek maszynerią rządową?

P. Baruch: –Nie uważałem ich nigdy za funkcjonariuszy rządowych, panie Graham.

P. Graham: – Byli oni funkcjonariuszami rządowymi w tym samym stopniu, co panowie wszyscy, nieprawdaż?

P. Baruch: – Nie myślę tego... (po kilku pytaniach)... Żądałem od nich, by urzędowali w ten sposób, aby, gdy rząd czegokolwiek potrzebuje, mógł się zwrócić do organizacji nielicznej, zwartej, zamiast posyłać do nie wiedzieć ilu poszczególnych osób. Rozumie pan?

P. Graham: – Zaraz zobaczymy. Pracowali oni pod pana

kierownictwem, nieprawdaż? Pan był ich zwierzchnikiem?

P. Baruch: – Ja ich mianowałem i prosiłem, by pracowali w ten sposób, bym mógł mieć do czynienia ze zwartą organizacją.

P. Graham: – Nie myślał pan przecież ani przez chwilę, że oni reprezentują rząd, ale czy pan myślał, że pan go reprezentuje?

P. Baruch: – Czyniłem, jak umiałem najlepiej.

P. Graham: – Ale miał pan władzę wybrania tych ludzi i mianowania ich członkami komitetu pod swoim przewodnictwem, co pan też uczynił. W rzeczywistości, jeśli w ogóle coś reprezentowali, to chyba rząd, czy nie?

P. Baruch: – Nie myślę tego.

P. Graham: – Czy wobec tego mogę przypuszczać, że pan uważał ich za przedstawicieli przemysłu?

P. Baruch: – Tak.

Oczywiście, można wiele darować ludziom, pracującym pod presją i usiłującym pracować, jak umieją najlepiej. Stąd, że jakiś przemysłowiec służy rządowi w sprawach dotyczących jego własnej dziedziny przemysłowej, nie wynika, że musi on być koniecznie nieuczciwym. Ale w takich wypadkach nieuczciwość jest tak częstym zjawiskiem, jeśli zaś nie nieuczciwość, to w każdym razie strata dla rządu z powodu różnicy interesów, że ustanowiono specjalne prawa, regulujące tego rodzaju sprawy. Prawa te były już w tym czasie ogłoszone.

Jakkolwiek było, jednak pozostanie faktem, że podczas wojny miedź dała dziesiątki i setki milionów zysku, i nietrudno zrozumieć, że gdyby ta sama „miedź" nie rządziła tak bezwzględnie rządowymi transakcjami kupna

tego metalu, zyski może nie byłyby tak olbrzymie, a ciężary, które ponosi naród w postaci podatków, zwyżki cen i pożyczki wewnętrznej, nie doszłyby do obecnych kolosalnych rozmiarów.

P. Baruch jest jednym z licznych przykładów opanowania przez żydostwo aparatu wojennego Stanów Zjednoczonych. Jeśli żydzi byli w Stanach Zjednoczonych jedynymi ludźmi, uzdolnionymi do piastowania władzy, wszystko jest w porządku; ale jeżeli tak nie było, to czemu zajmowali najwyższe stanowiska tak ogólnie i tak systematycznie? Poddajemy pod dyskusję określoną sytuację. Fakt istnieje i stanowi materiał historyczny. W jaki sposób można go wytłumaczyć?

Rozdział VIII

Żydowska władza w teatrze amerykańskim.

Teatr odgrywa od dawna wybitną rolę w programie żydowskim, jako sposób oddziaływania na smak publiczności i wywierania wpływu na umysły społeczeństwa. Teatr nie tylko zajmuje osobne miejsce w programie, lecz jest stale otwartą drogą, zawsze gotowym narzędziem do narzucania społeczeństwu tych idei, jakie ukryte poza sceną moce pragną w nie wpoić. Fakt, że w Rosji, gdzie nic już prawie nie ma, są jeszcze teatry, nie jest rzeczą przypadku. Teatr ten jest specjalnie podsycany, podniecany przez bolszewików żydowskich, gdyż wierzą oni w teatr zupełnie tak samo, jak wierzą w prasę. Jest to jeden z dwóch wielkich czynników urabiania opinii publicznej.

Każdy przyznaje bez wahania, że teatrem rządzą żydzi. Mało kto potrafiłby tego dowieść, ale wszyscy są o tym przekonani. Podstawą tego przekonania jest nie tyle to, co widzą, lecz raczej to, co odczuwają; duch amerykański dawno opuścił scenę, zapanowała na niej natomiast jakaś duszna, ciemna, wschodnia atmosfera.

Nie tylko „prawdziwy" teatr, lecz i przemysł kinematograficzny, piąta co do znaczenia i rozwoju gałąź wielkiego przemysłu jest również opanowany przez żydów, i to nie okolicami jedynie, nie połowicznie, lecz całkowicie. Naturalnym tego wynikiem jest fakt, że dziś świat cały pasuje się z pospolitością i demoralizacją, jaką niesie obecnie ten rodzaj rozrywki. Z chwilą, gdy żydzi opanowali

w Ameryce przemysł napojów wyskokowych, wynikł problem alkoholowy, który miał bardzo niebezpieczne skutki. Z chwilą, gdy żydzi zawładnęli „kinem", wynikło zagadnienie kinematografu, a skutki jego są dotychczas jeszcze niewidoczne. Rasa żydowska posiada talent stwarzania zagadnień natury moralnej w każdym przedsięwzięciu, gdzie się tylko znajdzie w większości.

Co wieczór setki i tysiące ludzi poświęcają od dwóch do trzech godzin na teatr; codziennie miliony ludzi poświęcają od 30 minut do dwóch godzin na kinematograf. Oznacza to po prostu, że codziennie miliony Amerykanów poddają się dobrowolnie działaniu żydowskich pojęć o życiu, o miłości i o pracy; działaniu propagandy żydowskiej niekiedy zręcznie, a niekiedy nieudolnie ukrytej. Nastręcza to żydowskiemu „masażyście" opinii społecznej, tę sposobność, jakiej pragnie; jedynym protestem, jaki przeciwko temu podnieść możemy, jest zdemaskowanie jego roboty, gdyż to może mu nieco utrudnić zadanie.

Teatr nasz jest żydowskim nie tylko ze względu na stronę administracyjną, ale również ze względu na jego stronę literacką i zawodową. Mamy coraz więcej sztuk, których autor i aktor, pomysł i wykonanie są całkowicie żydowskie. Nie są to wprawdzie wielkie sztuki i nie utrzymują się długo na afiszu. Jest to naturalne, gdy zważymy, że żydowskie interesy teatralne nie dążą do triumfów artystycznych, nie dążą do sławy sceny amerykańskiej, ani też nie usiłują wyszkolić wielkich artystów, którzy by mogli w przyszłości zająć miejsce dawnych gwiazd teatralnych. Bynajmniej. Interes ich jest ściśle finansowy i rasowy: wydobyć od gojów pieniądze

i zjudaizować teatr. Odbywa się w tym kierunku potężny ruch judaistyczny: dzieło jest już niemal dokonane. Zaczynają się już w prasie żydowskiej ukazywać chełpliwe artykuły, które są zawsze zwiastunami ich zwycięstwa.

Nieżydowskim widzom pluje się w twarz ze sceny, a oni sobie z tego nie zdają sprawy. Niedawno jeden z najsłynniejszych aktorów żydowskich pozwolił sobie na ordynarne i bluźniercze uwagi o Chrystusie, na co semicka część audytorium wybuchła głośnym śmiechem, gdy tymczasem chrześcijanie patrzyli na nich ze zdziwieniem. Uwagi te bowiem były wypowiedziane na stronie i... po żydowsku!

Wieczór po wieczorze żydowski aktor czynił to samo, i każdy, kto wiedział, o co idzie, czuł wyraźnie, że audytorium cieszyło się daleko więcej z obelgi, rzuconej tym sposobem w twarz chrześcijanom, niż płaskim i starym dowcipem, zawartym w słowach aktora. Doznawali oni niewypowiedzianej rozkoszy na myśl, że w niektórych miastach amerykańskich mogą słyszeć publicznie, choć pod osłoną żargonu, wypowiadane w obecności chrześcijan amerykańskich rzeczy, które otwarcie wolno mówić tylko do chrześcijan w Rosji.

Na przedstawieniach, o których mówimy, kasa zebrała prawdopodobnie od 4,500 do 5,000 dolarów. Z tej sumy obecni tam żydzi wnieśli nie więcej niż 500 dolarów. Mimo to aktor żydowski pod osłoną żargonu obrażał uczucia religijne większości swego audytorium. Czuł on, że teatr jest instytucją żydowską.

Do roku 1885 teatr amerykański znajdował się jeszcze w rękach chrześcijan. Od roku 1885 datuje się pierwszy atak wpływu żydowskiego. Był to punkt, w którym się drogi rozdzieliły, i przyszły historyk sceny amerykańskiej określi ten rok mianem „Ischabod". Rok ten znaczy nie tylko początek żydowskiego panowania nad teatrem, lecz coś znacznie donioślejszego.

Nie jest ważnym to, że obecnie dyrektorami są żydzi, gdy dawniej byli nimi chrześcijanie. To nie jest ważne. Doniosłość faktu polega na tym, że wraz ze zmianą dyrektorów nastąpił upadek sztuki i moralności na scenie, i że ten upadek postępował tym szybciej, im bardziej wzmagała się władza żydowska. A władza żydowska wyraża się w tym, że z teatru amerykańskiego usuwano świadomie i systematycznie wszystko, za wyjątkiem żywiołów najmniej pożądanych, i że te niepożądane żywioły wyniesione zostały na naczelne stanowiska.

Złoty wiek teatru amerykańskiego przeszedł. W chwili, gdy pojawiła się władza żydowska, tacy aktorzy jak Sheridan, Sothern, McCullogh, Madame Janauschek, Mary Anderson, Frank Mayo, John T. Raymond, zaczynali schodzić ze sceny. Jest rzeczą naturalną, że ponieważ życie jest krótkie, musieli i oni wreszcie ustąpić, ale tragedia zaczęła się dopiero wtedy, gdy się okazało, że ci ludzie nie pozostawili następców! Czemu? Gdyż na scenie rządziła ręka żydowska, a geniusz sceny został z nich sromotnie wygnany. Miano ustanowić nową formę kultu.

„Szekspir to ruina" – oto opinia dyrektorów żydowskich. „Rzecz podnosząca ludziom brwi", to znaczy zadziwiająca – jest również żydowskim określeniem.

Te dwa powiedzenia, jedno w stosunku do strony dyrektorskiej, drugie – w odniesieniu do publiczności teatralnej, stanowią epitafium ery klasycznej. Wszystko, co pozostało po opanowaniu sceny przez żydow – to garstka artystów, wykształconych w szkole chrześcijańskiej: Julia Marlowe, Tyrone Power. R. D. McLean, i, nieco później, Richard Mansfield, Robert Mantel, E. H. Sothern. Z całej tej grupy pozostało dwie osoby, a wraz z Maud Adams stanowią one ostatni przebłysk epoki minionej, epoki, która nie pozostawia spadkobierców.

Obecny przeciętny poziom inteligencji, do którego stosuje się teatr amerykański, nie wznosi się ponad wiek od 13 do 18 lat. Przedstawienia teatralne są widocznie i jawnie przeznaczone dla młodocianego typu umysłowego, który z łatwością da się urobić według hebrajskiego ideału monopolu teatralnego. Na czyste, zdrowe sztuki, których niewiele pozostało, uczęszcza głównie topniejące szybko pokolenie publiczności teatralnej z poprzedniej epoki; pokolenie dzisiejsze jest wychowane w ciasnym zakresie współczesnych tematów dramatycznych i urobione do lubowania się w sztukach zgoła odmiennego typu. Tragedia stała się „tabu", sztuki psychologiczne, o treści głębszej, mogącej zająć dojrzalszy umysł, popadły w niełaskę; opera komiczna wyrodziła się w fajerwerk barw i ruchów, w kombinację lubieżnej farsy i „jazz band", dostarczanej zazwyczaj przez żydowskich kompozytorów (generalnych dostawców jazzu!); największym powodzeniem cieszą się farsy.

Naczelne miejsce zajęła „farsa z łóżkiem”. Za wyjątkiem „Ben Hura”, który pozyskał łaski aktorów żydowskich prawdopodobnie dlatego, że stawia przed oczami widzów romantyczny obraz żyda (żyda zresztą bardzo nieżydowskiego), dramat historyczny ustąpił miejsca oszałamiającym efektom scenicznym, których głównymi wykonawczyniami są tłumy dziewcząt (przeważnie chrześcijanek!) odzianych w draperie, ważące nie więcej niż pięć uncji.

Lekkomyślność, zmysłowość, nieprzyzwoitość, przerażające nieuctwo i nieskończona płytkość – oto cechy sceny amerykańskiej, dążącej do zwyrodnienia pod wpływem władzy żydowskiej.

Jest to istotna przyczyna powstania „Małych teatrów” w licznych miastach amerykańskich. Sztuka dramatyczna, wygnana z teatrów przez żydów, znalazła przytułek w tysiącach kół dramatycznych w Stanach Zjednoczonych. Ludzie nie mogą oglądać sztuk dramatycznych; dlatego też czytają je. Sztuk grywanych obecnie w teatrach czytać nie można wcale, podobnie jak słów do modnych piosenek, gdyż nie posiadają one żadnego sensu. Ludzie, pragnący widzieć prawdziwe sztuki, a nie mogą, ponieważ żydowscy aktorzy ich nie grają, tworzą własne małe kluby dramatyczne w stodołach i kościołach, w szkołach i salach przygodnych. Dramat uciekł od swych eksploatatorów i znalazł schronienie wśród przyjaciół. Zmiany, które żydzi wprowadzili do teatru i które każdy przeciętnie spostrzegawczy meloman może naocznie stwierdzić, sprowadzają się do czterech kategorii.

Po pierwsze rozwinęli oni stronę mechaniczną, przez co zdolności ludzkie i talent stały się mniej konieczne. Scena stała się wskutek tego „realistyczną", zamiast interpretacyjną. Wielcy artyści potrzebowali bardzo niewielkiej maszynerii; aktorzy i aktorki w sztukach wystawianych przez żydowskich dyrektorów są bez maszynerii zgoła bezradni. W ogromnej większości sztuk współczesnych część mechaniczna tłumi i zaciemnia grę aktorską. Dzieje się to dla dwóch przyczyn: wiedząc, że dobrzy aktorzy są obecnie rzadkością, wiedząc, że polityka żydowska zabija talent, wiedząc może przede wszystkim, że dobrzy aktorzy obciążają dochody, żydzi wolą umieszczać swoje zaufanie i pieniądze w drzewie, płótnie, farbie, materii i świecidłach, z których są zrobione dekoracje i kostiumy. Drzewo i farba nie dadzą im nigdy odczuć pogardy dla ich plugawych ideałów ani oburzenia z powodu zdradzenia pokładanego w nich zaufania.

Toteż dziś, gdy idziemy do teatru, widzimy potoki barw, zwoje koronek i bielizny, oszałamiające efekty światła i ruchu, lecz nie idee; widzimy mnóstwo funkcjonariuszy scenicznych, a bardzo niewielu aktorów. Jest musztra i są tańce bez końca, ale nie ma dramatu.

Jest jeden przejaw wpływu żydowskiego w teatrze amerykańskim, którym chwalą się żydzi i który istotnie jest całkowicie ich zasługą. Wprowadzili oni do teatru blask zewnętrzny, a pozbawili go głębszej treści wewnętrznej. Sprawili, że publiczność amerykańska może zapamiętać tytuły sztuk, nie będąc zdolną do zapamiętania ich treści. Pamiętamy nazwę grupy, ale nie możemy sobie przypomnieć ani jednej z tej grupy jednostki.

Żydzi przeprowadzili tę zmianę doskonale, nikt jednak nie może twierdzić, aby zmiana ta stanowiła krok naprzód; na ogół biorąc, jest to objaw poważnego i szkodliwego regresu.

Po wtóre, żydom należy przypisać zasługę wprowadzenia na scenę amerykańską wschodniej zmysłowości. Najżarliwszy obrońca żyda nie może temu zaprzeczyć, bowiem fakt ten mamy przed oczyma, i każdy, kto tylko chce widzieć, może to stwierdzić z łatwością. Stopniowo i powoli poziom plugawego zalewu podnosił się w murach teatru amerykańskiego, aż go dziś zalał zupełnie. Jest niezaprzeczoną prawdą, że obecnie widzimy więcej pospolitej nieprzyzwoitości w teatrach, przeznaczonych dla wyższych warstw społecznych, niżby policja dozwoliła kiedykolwiek w przedstawieniach przeznaczonych dla tłumów. Widocznie w najniższych warstwach społecznych należy powstrzymać wybuchy ich niższej natury, lecz klasy wyższe mogą bezkarnie przekraczać dozwolone granice. Jedyną różnicę pomiędzy złem zakazanym a złem dozwolonym stanowi cena biletu i „klasa" odnośnego teatru.

W Nowym Jorku, gdzie mamy więcej żydowskich dyrektorów teatralnych, niż ich kiedykolwiek będzie w Jerozolimie, granica eksperymentów teatralnych w zakazanych dziedzinach przesuwa się coraz dalej. W ubiegłym sezonie przedstawienie „Afrodyty" było atakiem frontowym, skierowanym chyba świadomie na ostatnie okopy skrupułów i konserwatyzmu moralnego. Oglądamy tam obrazy czysto wschodnie w pełni zmysłowego wyuzdania. Mężczyźni w przepaskach

na biodrach, skórach lamparcich i koźlich, kobiety w przejrzystych szatach z pajęczej tkaniny, rozciętych aż po biodra, wywierały piorunujące wrażenie, którego punktem kulminacyjnym było odsłonięcie zupełnie nagiej dziewczyny o ciele pomalowanym tak, by miało pozór marmuru. Była to niemal ostateczna granica tego, co można oglądać w życiu rzeczywistym. Wystawiał sztukę oczywiście żyd. Bezwstyd aluzji, śmieszność sytuacji, była owocem długotrwałych studiów nad sztuką uwodzenia zmysłów.

Gdy „Afrodyta" ukazała się na scenie, mówiono, że policja wystąpiła przeciwko wystawieniu sztuki; niektórzy jednak utrzymywali, że była to zręczna reklama dziennikarska, mająca podniecić ciekawość ogółu przez zapowiedź nieprzyzwoitości przedstawienia. Mówiono także, że nawet wówczas, gdyby interwencja policji miała miejsce naprawdę, to i w tym wypadku nieproporcjonalny do liczby ludności żydowskiej procent sędziów żydów w sądownictwie nowojorskim spowodowałby niechybnie uwolnienie żydowskich dyrektorów teatru od wszelkiej odpowiedzialności. W każdym razie sztukę pozostawiono w spokoju. Sprzedaż narkotyków sprzeciwia się prawu; nie sprzeciwia mu się widocznie podstępne szerzenie trucizny moralnej.

Rozwiązła atmosfera „kabaretów" i „zabaw nocnych" jest pochodzenia żydowskiego. Jest to import żydowski. Od pierwszorzędnych do ostatniorzędnych, są to wszystko przedsiębiorstwa żydowskie. Bulwary paryskie ani Montmartre nie mogą co do lubieżności tych widowisk równać się z Nowym Jorkiem. Natomiast ani Nowy Jork,

ani żadne inne miasto amerykańskie nie posiada Komedii Francuskiej, która do pewnego stopnia równoważy to zło Paryża.

Cóż pisarze dramatyczni mogą mieć wspólnego z tym bagnem zmysłowości? Co mogą mieć z nim wspólnego artyści o talencie tragicznym albo komicznym? Mamy obecnie epokę chórzystek, dziewcząt, których poziom umysłowy nie dorasta do sceny, i dla których życie sceniczne nie może stanowić odpowiedniej kariery.

Przypadkowo tylko wielki pisarz dramatyczny, jakiś Shaw, jakiś Masefield, Barrie, Ibsen, lub inny zasłużony autor chrześcijański dostaje się na scenę i to na bardzo krótki przeciąg czasu; zmiata ich szybko potok elektrycznych efektów świetlnych, toteż żyją jeszcze tylko w książkach ku rozkoszy ludzi, rozumiejących jeszcze, czym teatr być powinien.

Trzecim rezultatem opanowania przez żydów sceny amerykańskiej jest pojawienie się systemu „gwiazd nowojorskich" na afiszach teatralnych. Ostatnie lata teatru zaznaczyły się wielką liczbą „gwiazd", które w rzeczywistości nigdy nie wzeszły i z pewnością nigdy nie świeciły, lecz które podnoszono wysoko na mury reklamowe żydowskich syndykatów teatralnych dla wywołania wśród publiczności wrażenia, że te słabe płomyki latarniane błyszczą na wzniosłym niebie doskonałości dramatycznej.

Jest to ta sama sztuczka, która się powtarza w wielkich bazarach handlowych. Wczorajsze „gwiazdy", które nie przetrwały nawet dnia wczorajszego, były albo osobistymi faworytkami dyrektorów, albo towarem, zdjętym z półki

i wystawionym w oknie sklepowym, jako nowości. Jednym słowem, o ile dawniej miano „gwiazdy" nadawała artyście opinia publiczna, o tyle dziś żydowscy dyrektorzy teatralni sami oznaczają w szumnych afiszach, kto będzie tą gwiazdą. „Nowojorska marka", wyrażenie, które często nie posiada żadnego zgoła znaczenia, jest znakiem łaski w żydowskiej hierarchii teatralnej. Właśnie przeciwko tej „nowojorskiej marce" protestuje reszta kraju, a „małe teatry", czyli kluby dramatyczne są wymownym tego protestu wyrazem.

Taka Mary Anderson albo Julia Marlowe byłyby niemożliwe w systemie żydowskim. Były one adeptkami sztuki, później stały się artystkami, a następnie zostały słusznie uznane za gwiazdy. Ale proces ich rozwoju postępował wolno i pracowicie. Sława ich powstawała z wolna na gruncie wzrastającego zadowolenia i zachwytu ogółu. Aktorki te pracowały długo w jednym zakresie, uczyły się stopniowo, rzeźbiąc swoje role. Nie posiadały „marki nowojorskiej", ani nie ubiegały się o nią; pracowały przede wszystkim po to, aby zasłużyć na pochwałę prowincji, jak nazywają pogardliwie resztę kraju naszego żydzi. Lecz w epoce, gdy Mary Anderson i Julia Marlowe zdobywały pracowicie swą sztukę i karierę, nie było jeszcze w teatrze żydowskiej dyktatury, co nam wyjaśnia przyczynę, dla której nie ma obecnie ani Mary Anderson ani Julii Marlowe w teatrach amerykańskich.

Żyd we wszystkich sprawach, nie dotyczących jego przyszłości jako rasy, szuka jedynie bezpośredniego, szybkiego powodzenia. Wyszkolenie artystów wymaga czasu. Daleko prościej zastąpić je szumnymi afiszami,

i podobnie jak dentyści wędrowni, którzy dźwiękiem trąb mosiężnych zagłuszali krzyki swych ofiar, żydowscy dyrektorzy teatralni usiłują odwrócić uwagę publiczności od ubóstwa artystycznego nowoczesnych przybytków sztuki dramatycznej ciskaniem w oczy widzów fajerwerków, wystawianiem zbytkownej bielizny i oślepiających świecideł.

Te trzy rezultaty opanowania przez żydów teatru tłumaczy i wyjaśnia rezultat czwarty: tajemnica zasadniczej zmiany, która nastąpiła od roku 1885 leży w dążności żydów do handlowania wszystkim, czego się dotkną. Centrum uwagi przeniosło się ze sceny na kasę. Pospolita polityka „dajcie publiczności to, czego żąda" – to polityka stręczyciela: zapanowała ona w teatrze amerykańskim wraz z pierwszą inwazją żydowską.

Około roku 1885 dwaj sprytni żydzi założyli w Nowym Jorku tak zwaną ajencję teatralną i zaofiarowali się przejąć nieco uciążliwą procedurę, do której uciekali się dyrektorzy teatrów w St. Louis, Detroit lub Omaha w celu angażowania sił aktorskich dla swoich instytucji. Dawny system pociągał za sobą rozległą korespondencję z kierownikami trup artystycznych w Stanach wschodnich, a przedstawiciele teatrów prowincjonalnych bywali zmuszeni spędzać po kilka miesięcy w Nowym Jorku celem zaangażowania sił aktorskich na jeden sezon teatralny. Nowa ajencja, posiadając wykaz „wolnych dat" teatrów, które reprezentowała, miała możność ustalenia planu podróży dla danej trupy, co umożliwiało aktorowi spędzenie wakacji na wybrzeżu morskim zamiast w dusznym podczas lata Nowym Jorku, dyrektorom zaś

teatrów prowincjonalnych oszczędzało żmudnej pisaniny, a niekiedy nawet uciążliwej podróży. Dyrektor był niezmiernie rad, że całą tę sprawę załatwi za niego ajencja, która opracuje wszystkie szczegóły i nadeśle mu gotowy program na sezon.

W ten sposób założono podwaliny przyszłego trustu teatralnego. Ajencja teatralna należała do pp. Klaw & Erlanger, z których pierwszy, młody żyd z Kentucky, studiował prawo i przerzucił się do życia teatralnego w charakterze ajenta: drugi, żyd z Clevelandu, posiadał małe wykształcenie, lecz wiele doświadczenia.

Ajencja teatralna nie była ich pomysłem. Zapożyczyli go od Harry'ego C. Taylora, który założył coś w rodzaju giełdy teatralnej, gdzie mogli się spotykać aktorzy i dyrektorzy; za niewielką opłatą wynajmowano im tam biurka nie przewidując nawet, a prawdopodobnie lekceważąc sposobność opanowania teatru i użycia go za narzędzie do własnych planów.

Z charakterystyczną przebiegłością Klaw i Erlanger opracowali pomysł, zapożyczony od Taylora, wytworzyli temu ostatniemu konkurencję i zaciągnęli do szeregu swych współpracowników znaczną liczbę ajentów żydowskich, którzy zaczynali rozumieć zyski, jakie można ciągnąć z teatru. Jednym spośród nich był Karol Frohman, zatrudniony u J. H. Haverley'a. Jego brat, Daniel, był dyrektorem administracyjnym u Mallorys'a w teatrze Madison Square od roku 1881, i jakkolwiek bracia Frohman odcinali się od żydowskiego wpływu w dziedzinie teatralnej, uznali za korzystne współpracować w ajencji teatralnej i następnie stali się wybitnymi członkami trustu.

Stworzenie systemu żydowskich ajencji teatralnych stanowi klucz do zagadnienia dotyczącego upadku sceny amerykańskiej. Dawniejszy system teatralny posiadał tę dodatnią stronę, że doprowadzał do bezpośredniej styczności w stosunkach pomiędzy dyrektorem teatru a trupą i umożliwiał rozwój geniuszów na podstawie praw organicznych, które warunkują jego wychowanie, rozwój i przejawy. Za wyjątkiem swej najwyższej postaci, aktorstwo nie jest sztuką; lecz iskra boża wrodzonego talentu nie wykwita bez pracy w geniusz; Bonaparte nie byłby zdobywcą świata bez technicznego przygotowania szkoły artyleryjskiej.

Ponieważ nie było „syndykatów" wśród chrześcijańskich dyrektorów teatralnych w latach osiemdziesiątych, przeto użyczali oni sobie wzajemnie swych „gwiazd" i innych atrakcji, a po ukończeniu sezonu w Nowym Jorku udawali się wraz ze swymi trupami w objazd po kraju. Dyrektor lokował zazwyczaj w tym przedsięwzięciu cały swój majątek. W ten sposób sam był członkiem trupy artystycznej, dzieląc z nią trudy podróży, radości i smutki. Oni, wzajemnie, dzielili z dyrektorem zadowolenie w chwilach powodzenia, smutek w przeciwnościach i niedostatku. Dyrektor i aktor byli towarzyszami; następowała wzajemna wymiana myśli; dyrektor uczył się rozumieć i cenić „temperament artystyczny", który stanowi wartość dodatnią, o ile nie jest objawem wrodzonych złych skłonności, a także szanować poglądy aktora; aktor zaś, wzajemnie, umiał wejść w położenie dyrektora i patrzeć na rzeczy z jego stanowiska, z uwagi na łączącą go z nim wspólność myśli i interesów.

Rozdział IX

Powstanie pierwszego żydowskiego trustu teatralnego.

Krytycy dramatyczni wiedzą od dawna, że powodem utrzymania się sztuki „Ben Hur" w teatrze w ciągu lat dziewiętnastu jest okoliczność, iż dramat ten stanowi obecnie narzędzie najskuteczniejszej propagandy filosemickiej na scenie. Twierdzenie to wydać się może uprzedzeniem tysiącom ludzi, którzy zachwycali się tą sztuką, jednak jest ono prawdziwe. Należy zwrócić uwagę na to, że jeżeli „Ben Hur" oddaje żydom usługi ze względu na to, iż usposabia korzystnie w stosunku do nich opinię publiczną, nie wypływa to bynajmniej z filosemickiego założenia sztuki. Może to być założeniem pp. Klaw i Erlanger, nie leżało wszelako wcale w intencjach autora, generała Wallace'a.

Zdawać by się mogło, że sztuka i los sprzysięgły się przeciwko utworom scenicznym o tendencji wybitnie filosemickiej, gdyż trudno inaczej wytłumaczyć niepowodzenie dramatów, propagujących idee filosemickie. Nigdy może nie czyniono tylu i tak wytężonych wysiłków w celu wprzęgnięcia opanowanego przez żydów teatru w służbę filosemityzmu, co w ciągu ostatnich paru miesięcy. A wysiłki te, za jednym może tylko wyjątkiem, zakończyły się niepowodzeniem. Mimo wspaniałej wystawy, mimo doskonale zorganizowanej reklamy prasowej, rozbrzmiewającej chórem pochwał, mimo patronatu urzędowego, który popierał wystawienie

tych dramatów, padły one sromotnie.

Należy oddać sprawiedliwość żydom amerykańskim, że oni to właśnie stali się jednym z powodów tego niepowodzenia. Objawem wielce znamiennym i pocieszającym była opozycja inteligencji żydowskiej przeciwko używaniu sceny za trybunę w celu niezgodnego z prawdą idealizowania żydów. Pewne miarodajne czynniki żydowskie wyrażały w tej sprawie swój pogląd swobodny i rozumny. Ujawniły one opinie, które, gdyby przeniknęły do szerokich warstw żydowskich, rozstrzygnęłyby pomyślnie całą kwestię żydowską. Opinie te, sądzące interesy żydowskie ze stanowiska dobra ogółu rozstrzygnęły wiele nieporozumień, jakie niestety powstały pomiędzy plemieniem Judy a innymi narodami.

Sam fakt opanowania teatru przez żydów nie stanowi jeszcze podstawy do skargi. To, że niektórzy żydzi, działając z osobna lub w grupach, zdołali wydrzeć korzystne przedsiębiorstwo z rąk chrześcijan, stanowi sprawę o znaczeniu czysto handlowym. Jest to objaw podobny do tego, jak gdyby jedna grupa chrześcijańska odebrała władzę drugiej takiej samej grupie. Można na ten fakt patrzeć ze stanowiska wyłącznie materialnego. Jednakże zarówno w tej, jak i w innych sprawach materialnych i handlowych, istnieje jeszcze strona moralna, etyczna, polegająca na tym, w jaki sposób pozyskano tę władzę i w jaki sposób jej się używa. Społeczeństwo przyjmuje zazwyczaj fakt osiągnięcia władzy z zupełną obojętnością, pod warunkiem, aby władzy tej nie używano do celów antyspołecznych.

Fakt, że dawni chrześcijańscy dyrektorzy teatralni zazwyczaj umierali w ubóstwie – za wyjątkiem jedynie Augusta Daly – gdy tymczasem dyrektorzy żydzi dochodzą do ogromnych majątków – za wyjątkiem jednego Karola Frohmana – oznacza, że dyrektorzy chrześcijanie byli lepszymi artystami a gorszymi spekulantami od dyrektorów żydów. W każdym razie byli gorszymi handlarzami; pracowali bowiem głównie po to, aby dawać sztuki, a nie ciągnąć zyski.

Władza żydowska w teatrze zapoczątkowała postawienie go na dotychczas nieznanym gruncie wyłącznie handlowym. W rzeczywistości zastosowano w teatrze idee trustu, przedtem nim upowszechniła się ona w przemyśle. Już w roku 1896 trust teatralny rządził 37 teatrami w głównych miastach. Ludźmi, składającymi ten związek, byli Klaw i Erlnager, Nixon i Zimmerman, oraz Hayman i Frohman. Wszyscy, za wyjątkiem Zimmermana byli żydami, tego zaś pochodzenie jest sporne. Do tej grupy przyłączyli się następnie Rich i Harris z Bostonu, oraz Józef Brookes, wszyscy znani jako żydzi.

Trust rządzący tymi teatrami miał możność zapewnienia długotrwałego sezonu. Poza trustem pozostawiono dyrektorom i trupom swobodę zawierania pomiędzy sobą umów dowolnych.

Wywarło to wpływ fatalny na niezależne teatry i ich dyrektorów. Trust płacił po królewsku za sztuki, dając od 50 do 450, a nawet do 1,000 dolarów tygodniowo. Ten fakt sam przez się pozbawił materiału scenicznego trupy, które z niezależnymi dyrektorami na czele usiłowały utrzymać swoje teatry.

Podkopanie bytu prywatnych trup teatralnych za pośrednictwem nadmiernych opłat pobieranych przez trust za sztuki, wystawiane już w teatrach trustowych, oddało interesom żydowskim jeszcze inną usługę. Zaczął się bowiem wówczas rozwijać przemysł kinematograficzny. Od samego początku przemysł ten znajdował się w rękach żydowskich. Nie potrzebowali oni wypierać chrześcijan z tej gałęzi przemysłu, gdyż chrześcijanie nie zdołali doń przeniknąć. Podkopanie bytu trup teatralnych oddało puste budynki teatralne do rozporządzania kinematografom, a korzyści z tego ciągnęła znowu jedna poszczególna grupa rasowa.

Jest to odpowiedź na tak często zadawane pytanie, czemu teatry, które dawniej wystawiały sztuki we wszystkich sezonach, obecnie większą część roku dają przedstawienia kinematograficzne.

Nie można przypuścić, aby tego rodzaju stosunki zapanowały u nas bez walki. Była walka, i to walka zacięta, ale skończyła się tym, co obecnie na własne oczy oglądać możemy.

Artyści stawiali długotrwały i pełen godności opór. Francis Wilson, Nat C. Goodwin, James A. Herne, James O'Neil, Richard Mansfield, pani Fiske i James K. Hackett stworzyli związek, przy czym każdy z uczestników, za wyjątkiem Goodwina, zobowiązał się do zapłacenia 1,000 dolarów kary, o ile by zdradził sprawę wolnego teatru.

Józef Jefferson trzymał zawsze stronę aktorów w opozycji i wytrwał na tym stanowisku do końca, jakkolwiek grywał zarówno w teatrach trustowych i antytrustowych.

Nat Goodwin poddał się pierwszy. Był przywódcą opozycji, lecz posiadał słabostki, doskonale znane przedstawicielom trustu. Na te słabostki właśnie liczyli. Jedną z nich była umowa o pracę, toteż zaofiarowano mu długotrwałe engagement do teatru Knickerbocker. Na skutek tego Goodwin sprzeniewierzył się sprawie niezależnego teatru i przeszedł do teatrów trustowych. Trustem bowiem nazwano tę władzę żydowską; imienia rasy nie wymieniono, choć cechy rasowe były w niej zupełnie wyraźne.

Począwszy od tej chwili gwiazda Nata Goodwina zaczęła blednąć. Ostatnią jego próbą była rola Shylocka, po czym przestano się z nim liczyć, jako z poważnym artystą.

Richard Mansfield i Francis Wilson wygłaszali co wieczór przy odsłoniętej kurtynie mowy przeciwko trustowi przy okazji każdego swego występu, lecz jakkolwiek publiczność odnosiła się do nich sympatycznie, skutek był ten sam, co obecnie. Cóż publiczność mogła na to poradzić? Co może niezorganizowany ogół począć wobec nieznacznej, lecz zorganizowanej i zdecydowanej na wszystko mniejszości? Publiczność nigdy prawdopodobnie nie stanowiła strony w żadnym ruchu, który jej samej dotyczył; publiczność ta bowiem, ogół, jest celem, który wszystkie partie zdobyć usiłują. Trust ukarał surowo Wilsona. Nie pozwolono mu występować. Ani talent, ani stanowisko w świecie artystycznym na nic mu się nie przydały. Jeden z członków trustu oświadczył, co następuje: „Pan Wilson jest firmą wybitną, toteż postanowiliśmy użyć go za przykład dla odstraszenia mniej wybitnych przeciwników”.

Na koniec nawet oporny i silny duch Wilsona musiał ulec „perswazji". W roku 1898 członkowie trustu w Filadelfii ofiarowali mu 50,000 dolarów za jego przedsiębiorstwo teatralne, a on przyjął zaofiarowaną sumę.

Po pewnym czasie poddał się również Ryszard Mansfield, a pani Fiske prowadziła dalej walkę w zupełnym odosobnieniu.

Trust teatralny, który musimy określić jako żydowski, ponieważ był takim rzeczywiście, na początku nowego stulecia panował już niepodzielnie w dziedzinie teatralnej. To, co było istotną sztuką zredukował do maszynerii, do systemu kasy automatycznej pracującej z mechaniczną precyzją dobrze zorganizowanego domu handlowego. Zniesiono indywidualność i inicjatywę, zabito współzawodnictwo, zduszono niezależnego dyrektora i artystę, wykluczono prawie sztuki zagraniczne o ustalonej wartości, rozdmuchiwano popularność niższych talentów, przeważnie żydowskich, usiłowano podkopać powagę krytyków dramatycznych w prasie publicznej, reklamowano fałszywe gwiazdy teatralne, które wyrastały jak grzyby po deszczu, i narzucając je bezbronnej publiczności, usuwając równocześnie w cień gwiazdy prawdziwe; trust traktował sztuki, teatry i aktorów, jako przedmioty handlu, obecnie zaś rozpoczął proces spospolitowania i uhandlowienia wszystkiego, co ma z teatrem jakikolwiek związek.

Gdyby nie brak miejsca, moglibyśmy przytoczyć na poparcie słów naszych opinie takich ludzi, jak William Dean Howells, Norman Hapgoold i Tomasz Bailey Aldrich.

Być może, iż wiele osób, czytających artykuł niniejszy, nie interesuje się teatrem, a nawet ma przekonanie, że teatr jest niebezpieczny. Bardzo pięknie. Ale co czyni go niebezpiecznym? To właśnie, że młodzież zamiast wchłaniać w siebie jako przykłady gładkich form towarzyskich, właściwego zachowania, wykwintnego obejścia w przeciwieństwie do nieokrzesania i grubiaństwa – jak też sposób wysławiania się, dobór wyrazów, obyczaje i uczucia innych narodów; nawet mody w ubraniu, nie tylko przekonania, idee religijne i pojęcia prawne, niestety młodzież nie jest wolna od wpływu tego, co widzi i słyszy w teatrze, a to, co widzi i słyszy jest odwrotnością tego co wymieniłem wyżej. Jedyne pojęcie, jakie masy posiadają o domu i życiu ludzi bogatych, wyniosły one z tego, co widziały na scenie i w kinematografie. Rządzony przez żydów teatr w ciągu jednego tygodnia dał więcej fałszywych pojęć, stworzył więcej przesądów, niż dałoby się ich zgromadzić w ciągu całego stulecia przeciwko poważnemu zbadaniu kwestii żydowskiej. Dziwimy się niekiedy, skąd się wzięły pojęcia młodszego pokolenia. Oto odpowiedź na to pytanie.

Jakżeśmy powiedzieli, wszyscy początkowi oponenci tej nowej władzy w teatrze kapitulowali, pozostawiając panią Fiske, która walczyła w odosobnieniu. Miała ona jednak sprzymierzeńca w osobie swego męża, Harrisona Grey Fiske, który był wydawcą nowojorskiego pisma „Dramatic Mirror" (Zwierciadło dramatyczne).

Pani Fiske wyraziła opinię: „Ludzie niekompetentni, którzy zagarnęli w swoje ręce sprawy teatralne naszego kraju, zabili sztukę, ambicję i przyzwoitość".

Jej mąż zaś pisał w swym czasopiśmie: „Czegóż się można spodziewać po bandzie awanturników nikczemnego pochodzenia, bez wychowania i bez najmniejszego smaku artystycznego?... Należy mieć na uwadze, że jednostki rządzące spośród tych ludzi, którzy wchodzą w skład trustu teatralnego, mają kwalifikacje do zajęcia jedynie najniższych stanowisk w administracji teatralnej, i że na tych nawet stanowiskach mogliby być tolerowani tylko w ramach ścisłej i surowej dyscypliny. Ich przeszłość jest w niektórych wypadkach kryminalna, a ich metody odpowiadają tej przeszłości". (Drukowano po raz pierwszy w „Dramatic Mirror" 25 grudnia 1897 r. powtórnie zaś 19 marca 1898).

Wystąpienie to było uważane, oczywiście niesłusznie, za napaść na całe pokolenie Izraela, i, jak to się dzieje zwykle, gdy jakiegoś żyda potępia się za złe sprawki, wszyscy żydzi w Stanach Zjednoczonych uznali za stosowne ująć się za nim. Skłoniono wszystkie nowe hotele do wygnania „Dramatic Mirror" ze swych czytelni. Korespondentom tego pisma wzbroniono wstępu do teatrów trustowych. Zmobilizowano wszystkie podziemne wpływy dla „pozyskania" Fiskego i jego organu.

Wytoczono Fiskemu proces o 10,000 dolarów szkód i strat za wydrukowanie opinii o charakterze niektórych członków trustu. Fiske odpowiedział, przytaczając fakty. Jednego z członków trustu oskarżał on mianowicie o prowadzenie przedsiębiorstwa pod fałszywym nazwiskiem („pozorne nazwisko", jak to się często w sferach żydowskich praktykuje). Drugiego – o ściąganie z dyrektorów opłaty za ogłoszenia prasowe, które się nigdy

w druku nie ukazały. Trzeciego – że wydając tak zwane „grzecznościowe” bilety, robi na tym doskonałe interesy, sprzedając je na własny rachunek. Czwartego wreszcie oskarża o pewne przestępstwo, za które był w swoim czasie sądzony i karany.

Oskarżał cały trust o to, że ogłaszał w rozmaitych miastach o „występach nowojorskiej pierwszorzędnej grupy teatralnej”, pobierając z tej racji bardzo wygórowaną opłatę za bilety, gdy tymczasem w rzeczywistości była to trupa drugorzędna, a nie ta, o której głosiła reklama.

Odbyła się niezwykła zaiste sprawa, podczas której urzędnik nie chciał wysłuchać dowodów Fiskego, zabraniając mu nawet przedłożenia dokumentów urzędowych dotyczących kryminalnych czynów jednego z członków trustu. Urzędnik ten nie miał wcale chęci usłyszeć, na jakiej podstawie Fiske opiera swoje zarzuty. Była tam jakaś strzelanina o kobietę ale urzędnik nie chciał nic o tym wiedzieć.

Odrzucono wszystkie ważne pytania, dotyczące Klaw'a.

Co do Al. Hayman'a, sąd odrzucił wszystkie pytania, dotyczące jego prawdziwego nazwiska oraz okoliczności, w jakich opuścił Australię.

Podczas sprawy nie ujawniono żadnych faktów, ale treść jej doszła do wiadomości ogółu. Sprawę Fiskego przekazano wyższej instancji, przy czym kazano mu wnieść 300 dolarów kaucji jako zabezpieczenie przeciwko możliwym z jego strony „paszkwilom”.

Wyższa instancja, „Grand Jury”, odrzuciła niezwłocznie skargę, wniesioną przeciwko Fiskemu. Członkowie trustu źle wyszli na swej widocznej niechęci do wyjaśnienia

sprawy. Ujawniło się, że są to ludzie znacznie niższego typu, niż przypuszczała publiczność amerykańska. Dowiedziono, że ludzie ci nie wahali się zażądać od redakcji pewnego pisma dymisji krytyka teatralnego, który nieprzychylnie ocenił wystawione przez nich sztuki.

Walka krytyków dramatycznych początkowo z przekupstwem, następnie zaś przeciwko kijom i razom trustu teatralnego stanowi historię, której echa dochodziły niejednokrotnie do publiczności amerykańskiej za pośrednictwem prasy. Zrazu pojednawczy w stosunku do dyrektorów, aktorów, autorów dramatycznych i krytyków trust, z chwilą gdy wzrósł w siłę, pokazał ostre pazury. Posiadał już miliony dolarów, przyniesionych mu przez publiczność teatralną, i nie dbał o nic.

Z chwilą, gdy jakiś krytyk przeciwstawiał się metodzie trustu lub wystawianych przezeń sztuk teatralnych, zamykano mu wstęp do teatrów trustowych i nakazywano dyrektorom, by w odnośnym czasopiśmie zażądali jego dymisji.

Amerykanin z uczuciem palącego wstydu opowiada o tym, że w wielu, bardzo wielu wypadkach czyniono zadość temu żądaniu pod groźbą wstrzymania ogłoszeń niedzielnych, które stanowiły finansową podstawę wydawnictw periodycznych. Toteż tym bardziej zaznaczyć należy, że byli jednakże odważni krytycy teatralni, którzy bronili czci swego zawodu i nie dali się ani przekupić ani zastraszyć.

Pisarze tacy jak James S. Metcalf z dziennika „Life”; Hillery Bell z nowojorskiej „Press”; Frederik F. Schrader z waszyngtońskiej „Post”; Norman

Hapgood w nowojorskim „Evening Globe"; James O'Donnell Bennett z chicagowskiego „Record Herald" – walczyli odważnie przeciwko trustowi. Metcalf wytoczył nawet trustowi sprawę za nieprawne wykluczenie go z miejsca rozrywek publicznych. Sądy jednak były uprzejme dla trustu. Rozstrzygnęły, że teatr ma prawo wybierać sobie widzów. Nawet już w ostatnich czasach trust prześladował krytyków dramatycznych, zapisanych na jego czarnej liście, usiłując pozbawić ich pracy w dziennikach.

Trust teatralny istnieje obecnie w formie odmiennej niż przed dziesięciu laty. Nabrał on arogancji i zrobił sobie ukrytych wrogów we własnym społeczeństwie. Powstała nowa potęga, również żydowska, wyszła ona od braci Shubertów, zapoczątkowana przez Davida Belasco. Zamiast jednej, naród amerykański ma teraz do czynienia aż z podwójną dyktaturą teatralną. Przyszła obecnie moda na teatry, a nie na sztuki dramatyczne. Nie ma obecnie sztuk dramatycznych, które by miały jakikolwiek indywidualny charakter: natomiast buduje się dziś w samym Nowym Jorku tuzin nowych teatrów. Przedsiębiorstwo teatralne weszło obecnie we właściwą fazę pieniężną. Wynajmowanie krzeseł po cenie od jednego do trzech dolarów daje dochody. Rzeczywistością jest wynajmowanie krzeseł. Scena staje się złudzeniem.

Rozdział X

Jak żydzi finansowali protest przeciwko żydom.

Sceną amerykańską rządzi wpływ i władza dawnych czyścicieli obuwia, roznosicieli gazet, spekulantów biletowych i innych tego pokroju osobników. W chwili, gdy to piszemy, człowiekiem najbardziej reklamowanym w świecie teatralnym jest Morris Gest, żyd rosyjski, który występuje w najdrastyczniejszych widowiskach, jakie kiedykolwiek ukazały się na scenie amerykańskiej, mianowicie w „Afrodycie" i w „Mekce". Opowiadają, że wśród bywalców teatralnych zapanowało z powodu nieprzyzwoitości tych sztuk tak silne zaciekawienie i podniecenie, że bilety na chicagowskie przedstawienia tych utworów wykupują na rok naprzód. Ci bywalcy teatralni, to oczywiście, przeważnie chrześcijanie.

A teraz zobaczmy, kim jest ten Morris Gest, najwybitniejszy spośród żydowskich aktorów obecnego sezonu. Nic nie znaczy, że przybył on z Rosji. Nic nie znaczy, że jest żydem. Nie obciąża go także okoliczność, że jakkolwiek powodzenie mu sprzyja, rodzice jego przebywają dotychczas, albo też przebywali do ostatniego czasu w Odessie. Jednakże w jednym z interwiewów, w którym brzmiała nuta zawodowego patosu, wyrażał żal z tego powodu, że nie może rodziców swoich sprowadzić do Ameryki.

Historia Morrisa Gest nie należy bynajmniej do tych „historii powodzeń", znanego typu „ubogiego chłopca, który stał się sławnym artystą teatralnym". Nie jest on

„wielkim artystą", jakkolwiek potrafi po mistrzowsku schlebiać najmniej wybrednemu gustowi publiczności, będąc jednym z wybitnych czynników obniżenia i skażenia tego smaku. Gest sprzedawał gazety w Bostonie, po czym został woźnym teatralnym w jednym z teatrów w tym mieście. W roku 1906 był członkiem znanej bandy spekulantów biletowych aż do czasu, gdy spekulacja biletami teatralnymi przed gmachami teatrów została policyjnie wzbroniona. Opowiadają ludzie jeszcze inne o nim historie, w których imię jego kojarzy się z gorszym rodzajem handlu, lecz bez względu na to, czy w pogłoskach tkwi prawda, czy też nie, nie ma w karierze Gesta nic takiego, co by wskazywało, iż może on stać się kiedykolwiek dla teatru czynnikiem dodatnim. Jest on zięciem Dawida Belasco.

Prócz niego mamy jeszcze Sama Harrisa, długoletniego wspólnika firmy Cohan et Harris, który rozpoczął karierę jako impresario Dixona, Murzyna, championa lekkiej atletyki, oraz niebezpiecznego Terry Mc Govern, championa walk lekkoatletycznych. Ze smakiem wyrobionym w atmosferze areny cyrkowej sięgnął po laury w dziedzinie teatru, zawiązawszy spółkę z Al Woods'em. Zwracał się on do najniższych warstw społecznych i zrobił majątek, występując w okropnych melodramatach w drugo i trzeciorzędnych teatrach.

A jednak ten sam Harris ściąga dziś setki i tysiące, co mówię, miliony widzów, którzy naiwnie wierzą, że wstępując w mury teatru, przez jakiś proces mistyczny wkraczają tym samym do „królestwa sztuki".

Al H. Woods ma tylko jedno oko. Idzie nam w danym wypadku nie tyle o kalectwo samo, co o dzieje tego nieszczęścia, które sięga czasów, gdy Al był członkiem pewnej organizacji w East Side. Ludzie opowiadają, że grywał on na fortepianie w jakimś domu, położonym w dolnej części miasta, na wschodzie od Fifth Avenue. P. Woods jest również dystyngowanym mecenasem sztuki dramatycznej: grał on „Dziewczynę od rektora" i „Dziewczynę w taksometrze", dwie najbardziej niemoralne i bezwartościowe sztuki lat ostatnich. Kilkakrotnie nabywał prawo wystawienia pewnych oper wiedeńskich, które były ze stanowiska moralnego złe same przez się, lecz posiadały wartość, jako dobra robota sceniczna. Ale i te nawet sztuki zepsuł całkowicie przez wprowadzenie do ich wykonania pospolitości, blagi i grubiaństwa.

Publiczność oczywiście nie widzi i nie wie, kim są ci bogowie, przed którymi rozsypuje swoje miliony; tym bardziej zaś nie wie, gdzie znajduje się źródło upodlenia teatru. Zabawnie słyszeć, jak rozmaici filozofowie rozprawiają o „tendencjach sceny" albo o „boskim prawie sztuki" do wystawiania na pokaz bezczelności i brudów, gdy te „tendencje" i ta „sztuka" zrodziły się wśród ludzi, których życie i przeszłość sztuce urągają!

Dlatego też jest rzeczą zupełnie naturalną, że całkowita judaizacja teatru musiała sprowadzić „interes teatralny" do ram ściśle spekulacyjno-handlowych. Aktorzy dzisiejsi mają kulturalne przygotowanie do zgoła innych, ryzykowniejszych „interesów". Toteż nic dziwnego, że ich smak, urobiony na wzorach walk zapaśniczych

i przedstawień cyrkowych, że ich ideał, polegający na ambicji szerzenia deprawacji, nie zaś służenia prawdziwej potrzebie społeczeństwa, wpłynął na poniżenie i upodlenie sztuki teatralnej.

Jak to bywalcy teatralni mogą z łatwością zauważyć, dyrektorzy – żydzi zatrudniają o ile możności aktorów żydowskich. Liczba chrześcijańskich autorów dramatycznych, zarówno jak liczba aktorów chrześcijańskich topnieje szybko z powodu braku popytu na ich talent. Niekiedy udział aktorów żydowskich bywa tak widoczny, że zagraża powodzeniu sztuki. Wypadek taki zdarzył się niedawno, gdy rolę młodego dziewczęcia chrześcijańskiego z pierwszych wieków chrześcijaństwa powierzono żydówce o wybitnych rysach rasowych. Kontrast był tak rażący, etnicznie i historycznie tak nieprawdopodobny, że zabił całkowicie wrażenie, jakie sztuka powinna była wywrzeć na widzach.

Metoda używania „pozornych nazwisk" zakrywa przed oczyma publiczności teatralnej fakt, że aktorzy i aktorki, biorący udział w przedstawieniach, są to przeważnie i w coraz znaczniejszej liczbie – żydzi. Nazwiska najwybitniejszych aktorów żydowskich, z których wielu należy do ulubieńców publiczności, są: Al Jolson, Charlie Chaplin, Louis Mann, Sam Bernard, David Warfield, Joe Weber, Barney Bernard, Ed Wynne (lub, by użyć jego właściwego nazwiska, Izrael Leopold), Lou Fields, Eddie Cantor, Robert Warwick.

Spośród najwybitniejszych aktorek żydowskich wymienimy nazwiska: Theda Bara, Nora Bayes, Olga Nethersole, Irena Franklin, Gertruda Hoffman, Mizi

Hajos, Fanny Brice (żona Nicky Arnsteina), Bertha Kalisch, Jose Collins, Ethel Levy, Balle Baker, Konstancja Collier. Zmarła Anna Held była też żydówką.

Prócz tych mamy wielu, których pochodzenia nie zdradzają ani nazwisko, ani żadne posiadane o nich przez ogół wiadomości.

Prasa żydowska domaga się dla żydów poza handlowym opanowaniem teatru jeszcze władzy w dziedzinie przedsiębiorstw rozrywkowych. „Najwybitniejsi monologiści, wodewiliści i komicy są żydami", mówi artykuł w chicagowskiej „Jewish Sentinel", komentując fakt całkowitego zmonopolizowania sceny chicagowskiej w odnośnym tygodniu.

Nie mamy wybitnych żydowskich pisarzy dramatycznych. Charles Klein napisał wprawdzie sztukę „Lew i mysz", lecz nie powtórzył więcej tej próby. Oczywiście wielu ludzi „robi" dla teatru; handlowa scena potrzebuje pewnej ilości towaru. Spośród tych ludzi wymienić można: Jacka Lait, Montague Glass, Samuela Shipmana, Juliusza Eckert Goodmana, Aarona Hoffmana itd.

Powodzenie teatralne nie uzasadnia żydowskiej pretensji do talentu w tej dziedzinie, choć sfera życia teatralnego ilustruje doskonale ich dążenie do władzy.

Nazwisko Belasco przychodzi na myśl częściej niż jakiekolwiek inne. Belasco jest najwytrawniejszym aktorem. Zrozumieć tego człowieka – to znaczy zrozumieć metodę, dzięki której „Niezależni" zwyciężyli żydowski trust teatralny, pozostawiając równocześnie monopol teatralny w rękach żydów.

Dawny trust walczył hałaśliwie, druzgocąc wszystko pod drodze, strącając w ciemność zapomnienia powszechnie czczone „gwiazdy", zagradzając drogę obiecującym pisarzom dramatycznym, wyłączając ze swego środowiska wszystkich aktorów, którzy nie godzili się na kupczenie sztuką – i oto stało się to, co się zazwyczaj dzieje w podobnych wypadkach – gdyż nawet żydzi nie są wyżsi ponad prawo naturalne.

Klaw, Erlanger i ich najbliżsi wspólnicy poczuli, że są królami i poczęli ujawniać królewskie idiosynkrazje.

Tu i ówdzie podniosły się protesty przeciwko tym carom teatralnym. Vanderbildtowie i inni milionerzy nowojorscy ujawnili swój protest przez założenie teatru narodowego w Grand Central Park, co kosztowało milion dolarów. Jeden z członków trustu złożył wymowny dowód swej kultury i wychowania, twierdząc, że teatr ten został założony jedynie po to, aby stanowić miejsce rozpusty dla milionerów – założycieli. Uwaga ta wywołała silne oburzenie, stanowiła jednak najlepszy dowód, w jaki sposób trust żydowski pojmuje zadania teatru. Belasco przybył z San Francisco, gdzie poświęcał się różnorodnej działalności, nie wyłączając zawodów deklamatora, iluzjonisty i aktora. James A. Herne zainteresował się nim, gdy Belasco był jeszcze młodzieńcem, i odkrył w nim zdolności do odgrywania dialogów dramatycznych. Pod jego kierunkiem Belasco posiadł tajemnicę wielu efektów scenicznych i niebawem zaczął z powodzeniem przerabiać na scenę sztuki, wymagające poprawek. Po przybyciu do Nowego Jorku Belasco spotkał się z De Millem, żydowskim pisarzem dramatycznym, któremu potrzeba było tylko

„zmysłu scenicznego”, w czym celował Belasco, aby ujawnić swój talent pisarski.

Belasco stał się czynnikiem, który wzmocnił wpływ żydowski w teatrze w sposób następujący. Znał on Frohmanów, lecz nie udało mu się przekonać ich o tym, że niejaka pani Leslie Carter, która przeprowadziła właśnie sensacyjny proces rozwodowy i była pod fachowym kierunkiem pana Belasco – jest wielką artystką. Zrobienie z pani Carter gwiazdy scenicznej i pozyskanie dla niej uznania publiczności, było zadaniem nie lada. Frohmanowie nie dali się o tym przekonać.

W owym czasie wynikły niesnaski pomiędzy dyrektorami trustu. Schubertowie byli zmuszeni rozstać się z innymi magnatami żydowskimi, w szczególności zaś z Karolem Frohmanem, co wywołało w nich chęć zemsty. Schubertowie pochodzili z Syrakuz, a ich przygotowanie do kariery teatralnej nie wróżyło sztuce nic dobrego. Sprzedawali początkowo programy teatralne, potem jeden z nich, Samuel Schubert, został kasjerem biletowym. Po pewnym czasie przybył do Nowego Jorku, wystawiając farsy i urządzając popisy muzyczne, które wkrótce przez swą płytkość i pospolitość zjednały mu niejaką popularność. Oczywiście Schubertowie należeli do trustu teatralnego.

Około roku 1900 Schubertowie poróżnili się z trustem, a Belasco posprzeczał się z Frohmanami. Złączeni wspólną nienawiścią do trustu postanowili rozpocząć z nim wspólną walkę. Publiczność zdradzała objawy niechęci względem trustu. Doskonale! Belasco i Schubertowie postanowili w swej walce przeciw trustowi zaapelować

do publiczności. Belasco i Schubertowie odegrają rolę obrażonych „Niezależnych" i pozyskają w ten sposób sympatię publiczności, która uczyni z „Niezależnych" groźną dla trustu potęgę. Tak się też stało.

Kabotynizm Belasco pomógł do osiągnięcia tego celu. Jest on aktorem nie tylko na scenie, lecz przede wszystkim w życiu. Przybiera pozę dobrodusznego kapłana, nosi kołnierzyk i surdut, nadający mu pozór duchownego. Jakkolwiek Belasco jest pochodzenia portugalsko-hebrajskiego, ubiera się w ten sposób przez pamięć dla swego zmarłego opiekuna. W każdym bądź razie kostium ten wywiera wrażenie, zwłaszcza na kobiety. Ma on obejście nieśmiałe, bojaźliwe, i siedzi w swym sanktuarium w ten sposób, że światło padające na jego postać oświetla kapłańskie oblicze i wspaniałą czuprynę interesującego aktora. Jedna z pań będąc dopuszczoną przed jego oblicze i popatrzywszy na tę twarz, wynurzającą się z cienia, oświadczyła: „Od chwili, gdy miałam szczęście spotkać pana Belasco, rozumiem lepiej boską pokorę Jezusa Chrystusa".

W ten sposób „mistrz", jak go nazywają, był doskonale ucharakteryzowany dla pozyskania publicznej sympatii. I pozyskiwał ją natrętnie, pozyskiwał ją bez wytchnienia. Opowiadał historie o osobistych na niego napaściach. Łamał ręce w rozpaczy nad niebezpieczeństwem, grożącym teatrowi ze strony trustu. Jednakże jego własne produkcje nie były bez zarzutu. Była mianowicie jedna sztuka „Naughty Anthony", która wywołała nawet interwencję cenzury policyjnej. Mimo to publiczność pamiętała zbyt dobrze krzywdy, jakie trust wyrządził teatrowi, Belasco zaś

oświadczył, że walczy z trustem: to wystarczyło!

Tak tedy Belasco i Schubertowie przez pomyślny zbieg okoliczności znaleźli się w bardzo korzystnym położeniu. Pierwszej pomocy finansowej udzielił im, rzecz szczególna, były członek kongresu, Reinach, żyd. Następnie za jego przykładem poszli inni. Mając pieniądze, Schubertowie stanęli na czele przedsiębiorstwa jako dyrektorzy, Belasco zaś wziął na siebie rolę Dawida, pozywającego przed sąd opinii żydowski trust teatralny. Walka się powiodła i złoto przypłynęło. Przez pewien czas Belasco starał się dowieść publiczności, że stać go na wystawienie lepszych sztuk, niż dawane dotychczas przez dawny trust, i co do tego usprawiedliwił pokładane w nim zaufanie.

Koniec dawnego trustu nastąpił w sposób zupełnie naturalny. Schubertowie wzrośli w bogactwo i potęgę, a wówczas trust stał się skłonnym do wejścia z nimi w porozumienie. Kilku członków trustu umarło i około roku 1910 dawny trust przestał istnieć jako dominujący czynnik w sprawach teatralnych. Lecz powstanie „niezależnych" nie poprawiło położenia. Spowodowało jedynie opanowanie przez żydów tej dziedziny sztuki, która mogła się stać podstawą dla zorganizowania słusznego i prawdziwego protestu przeciwko płytkości i pospolitości teatru. Pozorny protest zwyciężył. Teatr nie wyłamał się spod władzy żydowskiej.

Początkowo dyrektorzy żydowscy wywołali niechęć publiczności. Wiedzieli oni doskonale, jaka będzie reakcja ze strony ogółu i przygotowali się do skapitalizowania tej reakcji. W ten sposób utrzymali nadał w swoich rękach władzę w dziedzinie teatru. Uczynili to według wszelkich

zasad sztuki strategicznej.

W okresie upadku trustu zbudził się wśród nielicznej garstki dyrektorów – nieżydów – odruch niezależności. John Cort zorganizował zachodni okręg teatralny. Pułkownik Henry W. Savage wyswobodził się z zależności od Klaw & Erlanger: to samo uczynił i William A. Brady. Lecz niezależność od władzy żydowskiej w teatrze nie rozwinęła się nigdy. Gdziekolwiek się jednak niezależność ta utrzymać zdołała, tam reprezentowała sztukę teatralną w najszlachetniejszym rozumieniu tego słowa i stanowiła jedyną placówkę dla prawdziwych artystów scenicznych. Rozwój kinematografu położył kres i tej nikłej niezależności. Przemysł kinematograficzny – słusznie zwany „przemysłem" – jest całkowicie opanowany przez żydów i toruje sobie drogę do teatru, zatrudniając w ciągu długich okresów roku artystów teatralnych. Dyrektorzy muszą pogodzić się z tą koniecznością.

Schubertom wszakże przypadł w udziale zaszczyt wprowadzenia przedsiębiorstwa teatralnego na zgoła nowe tory. Uczynili oni z teatru prawdziwy interes spekulacyjny. Czytelnicy artykułu niniejszego pamiętają prawdopodobnie wzmiankę, jaka pojawiła się niedawno w pismach o tym, iż Schubertowie mają zamiar wybudować w Nowym Jorku jeden czy dwa teatry. Nie możemy się doczekać najpotrzebniejszych budowli, będziemy jednak posiadali nowe teatry...

Schubertowie nauczyli się, jak to się robi, w czasie, gdy walczyli przeciwko trustowi. Nabywali każdy budynek, jaki im się dało znaleźć, a z racji ogólnej niechęci do trustu, otrzymywali lepsze warunki, niżby to w innych

okolicznościach osiągnąć zdołali. Stara szkoła jazdy konnej w Nowym Jorku stała się w ten sposób Teatrem Zimowym. Schubertowie przejęli również wielki hipodrom, ucieleśnione marzenie nieżyda, Fryderyka Thompsona. Niebawem Schubertowie zrozumieli, że teatralna własność nieruchoma przedstawia większą wartość pieniężną niż sztuka teatralna.

Obecnie Schubertowie, będąc nominalnie dyrektorami teatru, są właściwie ludźmi, wynajmującymi budynki i lokale na przedstawienia teatralne. Teatr jako własność nieruchoma opłaca się doskonale. Należy określić powierzchnię zajmowaną na przedstawienie, przeciąg czasu, na jaki jest ona zajętą i cenę, którą się za tę przestrzeń płaci. Suma ta podniesiona do iks–tej potęgi stanowić będzie cenę dzierżawną. Do tego trzeba dodać lokal na pomieszczenie biur teatralnych i składy frontowe. Doprawdy sprawa samych przedstawień odgrywa tu rolę podrzędną.

Ile to kosztowało Schubertów? Bardzo niewiele. Zrobili oni tylko w danym wypadku użytek ze swego nazwiska. Gdy idzie o nowy teatr, wówczas postronny kapitał stanowi trzy czwarte całego nakładu, lecz zarząd i pełnomocnictwo otrzymują Schubertowie. Jest to bardzo dogodna kombinacja

Gdy idzie o wystawianie sztuk, postępuje się według tej samej metody. Autor, artysta lub ich protektorzy płacą zazwyczaj większą część, jeśli nie całą sumę kapitału, Schubertowie natomiast dają swoje nazwisko jako dyrektorzy i uczestniczą w podziale wpływów kasowych oraz pobierają czynsz dzierżawny za teatry, w których się

przedstawienia odbywają.

W październiku roku ubiegłego (1920) nastąpił w przedsiębiorstwach teatralnych poważny zastój. Odbiło się to nawet na teatrach nowojorskich. Przeszło 3.000 aktorów pozostało bez pracy, a dyrektorzy musieli się uciekać do specjalnych agentów, celem sprzedaży biletów teatralnych. Mimo to w okresie najkrytyczniejszym Schubert otworzył w samym Nowym Jorku sześć nowych teatrów. Równocześnie ogłosił on o wystawieniu czterdziestu sztuk. Czterdzieści sztuk teatralnych! Gdyby ktoś ogłosił, że otwiera w jednym mieście sześć nowych muzeów, zaopatrzonych w odpowiednią liczbę obrazów, wykonanych pod jego kierunkiem, uważalibyśmy go za szaleńca, zwłaszcza, gdyby miał opinię człowieka, który nie zna się wcale na sztuce, i kazał sobie wymalować obrazy jedynie po to, aby mieć co zawiesić w swoich pałacach.

Tymczasem podobne ogłoszenie dawnych handlarzy towarami szmuklerskimi publiczność przyjęła z zupełnym spokojem, dowodzi to, jak tak zwany ogół przywykł do „przedsiębiorstw rozrywkowych" i do „przemysłu kinematograficznego". Czterdzieści sztuk! Gdy każdy może na palcach policzyć dzisiejszych amerykańskich i angielskich pisarzy dramatycznych, choć w nieznacznej mierze zasługujących na to zaszczytne miano!...

Powiadają, że Schubertowie nie mają nadziei, by więcej niż trzy sztuki z zapowiedzianych czterdziestu uzyskały powodzenie. Powodzenie sztuki w artystycznym znaczeniu tego słowa nie jest ich rzeczą. Potrzeba im dostatecznej liczby sztuk teatralnych dla dobrego oprocentowania włożonego w przedsiębiorstwo kapitału.

Toteż dziś jest zupełnie zrozumiałym i jasnym, skąd się wziął żargon teatralny. O aktorze, który zyskał powodzenie, mówi się, że „dostawił towar". Ceniona aktorka jest „czystą wełną pełnego yarda szerokości". Dziewczyna bez szczególnych zdolności jest „koszulą". Młoda chórzystka jest „smażeniną" albo „kurczakiem". Aktorka, grywająca role awanturnic nazywa się „przyszwą" albo „łatą". O sztuce, mającej wielkie powodzenie mówi się, że „robi kasę". Wszystko zaś razem wziąwszy stanowi „interes teatralny". Oto skutek zapanowania wpływu żydowskiego w każdym zawodzie: zaświadczy to każdy prawnik amerykański.

Jedyny protest stanowią jeszcze obecnie małe kluby dramatyczne, które świadomie czy nieświadomie, są jedynymi ośrodkami wpływu „antysemickiego" na widnokręgu teatralnym.

Rozdział XI

Problemat kinematograficzny ze stanowiska żydowskiego.

Był razu pewnego człowiek, nazwiskiem Anthony Comstock, wielki wróg rozpusty publicznej. Oczywiście nie cieszył się nigdy popularnością. Pisma wspominały o tym jedynie z drwinami. Umarł on w roku 1915. Jest faktem znamiennym, że ludzie, którzy zatruli mu życie tanimi „dowcipami i żartami" – to byli nieżydzi. Warto przy tej sposobności przypomnieć, że ludzie, którzy bogacili się na handlowaniu tymi właśnie występkami, jakie on zwalczał – byli żydami. Bardzo pospolity trójkąt – oburzony moralnie chrześcijanin, walczący przeciwko rozpuście publicznej, oraz żydowscy podżegacze tych występków, ukryci poza plecami występujących brutalnie przeciw niemu chrześcijan i prasy chrześcijańskiej.

Walka toczy się do dnia dzisiejszego. Pobieżny choćby przegląd prasy przekonać może, że zagadnienie, dotyczące niemoralnych widowisk, nie zostało ani rozwiązane ani stłumione. Dziś właśnie jest ono wszędzie żywotniejsze niż kiedykolwiek. W każdym niemal stanie amerykańskim rozlegają się głosy, żądające wprowadzenia cenzury filmowej, zwalczane przez pewne elementy, gorąco natomiast popierane przez uczciwy odłam społeczeństwa: żydowskie wytwórnie filmowe wywierają przy tym zawsze ukryty nacisk na głośną nieżydowską opozycję.

Jest to fakt doniosły. Sam przez się świadczyłby jedynie o świadomej oraz brutalnej niemoralności żywiołu

żydowskiego. Ale tak nie jest. W opinii ogółu Stanów Zjednoczonych rozbrzmiewają dwa hasła: jedno z nich rządzi w znacznej mierze w sferze ludzi, wystawiających sztuki kinematograficzne, drugie panuje, jeśli w ogóle panuje, wśród ogółu publiczności. Pierwsze z nich – to ideał wschodni: „Jeśli nie możesz dojść tam, dokąd chcesz, idź tam, gdzie możesz". Dąży on siłą rzeczy ku rozpuście i jej podniecaniu, naturalną atmosferą jego psychiki jest wzruszenie zmysłowe.

Ten pogląd wschodni różni się zasadniczo od stanowiska anglosaskiego, amerykańskiego. Różnicę tę odnośne żywioły uświadamiają sobie doskonale. Dlatego też stawiają tak zaciętą opozycję wobec wyżej wspomnianej cenzury. Nie dlatego, by ludzie pochodzenia semickiego postanowili być niemoralnymi, lecz wiedzą, iż smak ich i temperament są zgoła odmienne od temperamentu i smaku amerykańskiego; obawiają się więc, że ustanowienie cenzury wpłynęłoby na urzędowe uznanie ideałów i zasad amerykańskich, a temu właśnie pragnęliby oni za wszelką cenę zapobiec. Wielu z właścicieli kinematografów nie ma nawet pojęcia, jak plugawe są wystawiane przez nich filmy, to plugastwo bowiem jest dla nich czymś zupełnie naturalnym.

Nie ma chyba domu amerykańskiego, gdzie by się nie słyszało skarg na kinematograf. Żaden bodaj rodzaj rozrywki nie wywołał takiego powszechnego oraz jednomyślnego krytycyzmu jak kinematograf, gdyż żaden może nie był równie ponętny, dostępny i zmysłowy zarazem. Naturalnie, że są i dobre obrazy, ale to wszystko, co można powiedzieć na usprawiedliwienie kinematografu.

Chwytamy się tej opinii, jak gdyby to była drabina mogąca wyprowadzić nas z jamy plugastwa, jaką się stała ta najpopularniejsza postać rozrywki publicznej.

Rzecz ta jest tak znana, że nie będziemy jej powtarzać. Poważne organizacje i poważni ludzie protestowali bez skutku. Apel moralny nie działa na ludzi, do których jest skierowany, gdyż rozumieją oni jedynie argumenty, dotyczące ich interesów materialnych. W obecnym stanie rzeczy, ogół amerykański jest równie bezsilny wobec niemoralnych sztuk filmowych, jak wobec innych szkodliwych przejawów władzy żydowskiej. I będzie tak dopóty, dopóki nie uświadomi sobie swojej bezsilności i nie rzuci się do samoobrony.

Omawiając tendencje sztuk kinematograficznych Fryderyk Boyd Stevenson pisze w Brooklińskim „Eagle":

„Z drugiej strony filmy kinematograficzne toną w brudzie. Roją się od zbrodni. Położenie pod tym względem pogarsza się. Obrońcy swobody kinematografu przytaczają na poparcie swego stanowiska argument, że wytwórczość filmowa zajmuje w Stanach Zjednoczonych czwarte czy piąte miejsce i że należy dbać o to, aby jej nie zrujnować. Przyzwoita sztuka przynosi, powiadają, około 100 tys. dolarów, gdy tymczasem obraz o temacie seksualnym daje od 250 tys. do 2,5mln dolarów".

Dr. James Epringham, jak pisze nowojorski „World", oświadczył niedawno: „Byłem obecny na zebraniu właścicieli kinematografów w Nowym Jorku i byłem tam jedynym chrześcijaninem. Pozostałe towarzystwo składało się z 500 żydów".

Niemądrze z naszej strony byłoby występować przeciwko temu, co jest złem w kinematografie, zamykając świadomie oczy na siły, które to zło wywołują.

Metoda reformy musi ulec zmianie. Dawniej, gdy Stany Zjednoczone były bardziej jednolitym skupieniem aryjskim, zarówno pod względem umysłu jak sumienia, dla uleczenia zła dostatecznym było je wskazać. Zło, które wyrządzało nam krzywdę, wypływało wówczas wyłącznie z nieświadomości lub inercji moralnej: ostre słowo upomnienia przywracało winnym sprężystość moralną i usuwało niepożądane objawy. Bowiem ludzie naszej rasy, nawet gdy źle czynią, nie zatracają jeszcze wstydu i poczucia własnej godności.

Ta metoda jest dziś niemożliwa. Trudno zbudzić sumienie tam, gdzie go nie ma. Do ludzi, którzy biorą dziś najżywszy i najliczniejszy udział w produkowaniu brudnych sztuk filmowych, nie można trafić w ten sposób. Przede wszystkim nie wierzą oni, by to miało być coś brudnego. Po wtóre nie mogą zrozumieć, że to ludzi deprawuje. Gdy dojdzie do nich wreszcie protest, uważają go za objaw przeczulenia, zazdrości lub – jak się to obecnie daje słyszeć – antysemityzmu.

Strzeż się czytelniku! Jeśli uważasz, że sztuki kinematograficzne są brudne i gorszące, ściągasz na siebie zarzut antysemityzmu. Filmy kinematograficzne są wytworem żydowskim. Jeśli zwalczasz brud i zgorszenie, to walka ta zaprowadzi cię wprost do obozu żydowskiego, tam bowiem znajduje się większość jego wytwórców. Znaczy to więc, „że napadasz na żydów”.

Gdyby żydzi mogli usunąć ze swego obozu ludzi i metody, które ustawicznie plamią ich imię, ta walka o moralność i przyzwoitość straciłaby ostrość niechęci rasowej.

Badania sprawy przemysłu filmowego w Stanach Zjednoczonych wykazują:

– że 90 procent produkcji filmowej spoczywa w rękach 10 wielkich koncernów, mających siedzibę w Nowym Jorku i w Los Angeles;

– że każdy z nich zarządza licznymi trupami, stanowiącymi grupy aktorskie, występujące w sztukach kinematograficznych, wystawianych na całym świecie;

– że te pokrewne koncerny opanowały rynek przemysłu filmowego;

– że 85 procent tych pokrewnych koncernów jest w rękach żydowskich;

– że stanowią one silną zwartą organizację, rozdającą swoje sztuki dziesiątkom i tysiącom właścicieli kinematografów, z których większość stanowią żydzi najniższego typu;

– że niezależne spółki filmowe nie posiadają centrów rozdzielczych, lecz sprzedają swoje wytwory na otwartym rynku.

Zadziwi może wielu czytelników, gdy im powiemy, że nie brak bynajmniej dobrych sztuk kinematograficznych. Jeden ze znanych składów pięknych obrazów, posiadający najlepsze filmy dramatyczne i pouczające, utraci zupełnie rację bytu przez to, że nie mógł ich wystawić. Właścicielom tych obrazów udało się wycofać część włożonego w nie kapitału dzięki temu jedynie, że oddali je do sprzedaży

ajentom żydowskim; mimo to nie byli w stanie przełamać silnej i zwartej opozycji, która ma za zadanie czuwać nad tym, by rzeczy przyzwoite i czyste nie dostawały się na ekran kinematograficzny.

Zdarza się niekiedy, że jakiś niezależny wytwórca, jak Dawid Wark Griffith lub Charles Ray, da sztukę filmową, która nie tylko nie obraża moralności i nie propaguje brudu, lecz dostarcza widzom prawdziwej radości. Te sztuki oraz towarzyszące im powodzenie są najlepszą odpowiedzią na oświadczenia niektórych wytwórców filmowych, iż zysk przynoszą jedynie obrazy nieprzyzwoite.

Oświadczenie to jednak opiera się na fakcie. Nie ulega wątpliwości, że w obecnym stanie rzeczy nieprzyzwoite sztuki przynoszą największe zyski, ponieważ są one najstaranniej wystawiane i najszumniej reklamowane. Najnieprzyzwoitsze z nich zyskały powodzenie przez to, że były reklamowane jako traktujące „zagadnienia moralne".

Lecz smak publiczności należy urobić. Każde miasto, mogące się poszczycić duchem społecznym, posiada garść obywateli, którzy wydają rocznie dziesiątki i tysiące dolarów w celu rozbudzenia wśród ogółu zamiłowania do dobrej muzyki. Udaje im się to do pewnego stopnia, ale bardzo rzadko się opłaca. Zdaje się, że demoralizowanie smaku publiczności jest o wiele zyskowniejsze. A ponieważ, za wyjątkiem najszlachetniejszej dziedziny – muzycznej – wszystkie rodzaje rozrywek publicznych znajdują się w rękach ludzi, którzy nie mają pojęcia, co znaczy słowo „sztuka", jest oczywiste, że żądza dolara ma w tej sprawie głos rozstrzygający.

Jeśli smak publiczności jest już tak zdemoralizowany, że wytwórcy sztuk filmowych mogą z całą pewnością twierdzić, iż „publiczność żąda tego właśnie, co my jej dajemy", wówczas sprawa przedstawia się jeszcze groźniej. Każdy bezstronny obserwator przyzna bowiem, że tego rodzaju stan rzeczy wymaga niezwłocznego zastosowania jak najradykalniejszych i jak najszybciej działających środków.

Handlarze kokainy mogą się również powoływać na „popyt" na tę truciznę. Ale ten popyt nie usprawiedliwia bynajmniej handlu kokainą. Rzecz się ma podobnie z trucizną psychiczną i poglądową demoralizacją, szerzoną przez filmy. Popyt, który te filmy wytworzyły, jest bezprawiem moralnym, lecz bezprawiem jest także zaspokajanie tego popytu.

Carl Laemmle, jeden z głównych wytwórców amerykańskich i dyrektor „Universal Film Company", oświadczył w obecności komitetu kongresowego, że rozesłał ankietę zatytułowaną: „Czego chcecie?" do właścicieli kinematografów, nabywających jego filmy. W owym czasie przedsiębiorstwo to miało stosunki z 22 mniej więcej tysiącami właścicieli kinematografów. P. Laemmle twierdzi, iż według jego mniemania 95% odpowiedzi winno było oświadczyć się za rzeczami zdrowymi i czystymi, „natomiast okazało się, że zamiast 95% oświadczających się za przyzwoitymi obrazami, połowa przynajmniej, jeśli nie 60% żądało sztuk drastycznych".

Sam Laemmle jest niemieckim żydem, toteż nie stwierdził, jaki procent tych odpowiedzi pochodził od jego „współwyznawców".

Faktem jest, że ilekroć czynione są usiłowania celem poddania jakiejś kontroli tego potoku nieprzyzwoitości i płytkości moralnej, jaką filmy kinematograficzne wylewają nieustannie na publiczność amerykańską, sprzeciwiają się temu zawsze tylko żydzi. Weźmy na przykład wysiłki zmierzające do rozbudzenia ducha amerykańskiego ku należytej ocenie zniewagi, jaką się wyrządza Niedzieli, dniowi odpoczynku. Oponentami przeciwko temu ruchowi – zmierzającemu wszakże do rozbudzenia sumienia, nie zaś do przeprowadzenia jakiegoś prawa – są żydzi, a opozycję swoją motywują argumentami żydowskimi.

Ilekroć sprawa kinematografu znajdzie się przed trybunałem opinii publicznej, obrońcami jej stają się żydzi. Podczas wyżej wspomnianego posiedzenia komitetu kongresowego, adwokaci, którzy reprezentowali przedsiębiorstwa kinematograficzne, byli wszyscy żydami, a nazwiska ich były Meyers, Ludvigh, Kolm, Friend i Rosenthal.

Był tam nawet wmieszany pewien rabin, który dał bardzo dowcipne wyjaśnienie zarówno w sprawie opanowania przez żydów dziedziny kinematografu jak i opozycji żydów przeciwko cenzurze filmów.

„Jestem żydem" – powiedział. – „Wiecie równie dobrze jak ja, że padliśmy ofiarą złośliwych języków, i wiecie tak jak i ja, że kinematograf właśnie przede wszystkim wystawił nas na śmieszność, a w filmach tych wyśmiewano

nie tylko nas samych, ale szydzono z naszej religii, szydzono ohydnie".

Jeżeli to prawda, to winni temu sami żydzi, którzy od samego początku panowali w tej dziedzinie przemysłu. Prawdopodobnie nawet tak było, gdyż najzajadlejszymi przedrwiwaczami żydów byli żydowscy komicy. Nieżydom nie udają się sromotnie próby odtworzenia ich charakteru.

„Poczuliśmy się tym bardzo dotknięci", ciągnął dalej, „i zrozumieliśmy, że jest na to lekarstwo, a lekarstwem tym jest – opinia publiczna. Cóżeśmy tedy uczynili? Nie udaliśmy się do Kongresu. Zorganizowaliśmy stowarzyszenie, niezależny związek B'nai–B'rith, które jest największym żydowskim zgromadzeniem braterskim na świecie. Zgromadzenie to założyło tak zwaną Ligę Ochrony Czci z główną siedzibą w Chicago. Liga ochrony imienia żydowskiego połączyła się z innymi, z Kościołem katolickim, a mianowicie Towarzystwem Prawdy i Towarzystwem Świętego Imienia, i zwróciła się do wszystkich wytwórców filmów kinematograficznych w kraju z prośbą, by nie wyszydzali żydowskich obyczajów i religii. Wyjaśniwszy w ten sposób wytwórcom filmowym nasze stanowisko, wyznaczyliśmy w każdym mieście Stanów Zjednoczonych specjalny komitet, mający za zadanie zwrócić się do władz municypalnych z żądaniem wydania zakazu przedstawiania obrazów, obrażających uczucia żydowskie.

Jaki był rezultat? Nie było ani jednego protestu, ponieważ kinematografy w Stanach Zjednoczonych nie wyświetlają już wcale tego rodzaju obrazów".

Oczywiście! Są doskonałe racje po temu, aby protesty żydowskie, o ile okazałyby się potrzebne, odniosły natychmiastowy skutek.

Czemu jednak nie odniosły żadnego skutku protesty uczciwej opinii amerykańskiej? Czemu? Dlatego, że protesty te wychodziły przeważnie od nieżydów.

Jeśli żydzi mogą wywierać na kinematografy taki decydujący wpływ, jak mówi wyżej wymieniony rabin, czemu nie użyją go dla podniesienia moralności sztuk filmowych?

Jedynym słabym punktem oświadczenia rabina jest zarzut, że wyszydzano religię żydowską. Jak? Kto? Jest to religia, która wcale nie nadaje się do szyderstwa, jakkolwiek niektóre jej formy mogą się wydawać bardzo malowniczymi.

W tym oświadczeniu rabina tkwi myśl ukryta. Żyd uważa publiczne przedstawienie charakteru i obyczajów nieżydowskich za krzywdzące dla jego religii. Na przykład: jeśli prezydent Stanów Zjednoczonych lub gubernator jakiegoś stanu w proklamacji dziękczynnej użyje zwrotu specyficznie chrześcijańskiego, albo też wymieni imię Chrystusa, akt ten zostanie uznany za obrażający uczucia żydowskie. Przeciwko takiemu aktowi żydzi założą protest. Nie tylko założą, ale założyli.

Na tym samym posiedzeniu odczytano wyjątek z listu, pisanego przez Karola H. Pierce, specjalnego przedstawiciela towarzystwa filmowego „Oliver Morosco Photoplay Company", do sekretarza filmowej Izby Handlowej, w którym to piśmie znajduje się następujące oświadczenie:

„Zarówno Pan jak i ja wiemy, że odrzucano takie obrazy jak „Życie Zbawiciela", ponieważ mogą one obrażać uczucia żydowskie! Ujawnia się stad, że „uczucia żydowskie" są zepsutym dzieckiem, które niepotrzebnie rozpieszczono, skoro ośmiela się wkraczać w dziedzinę praw nieżydowskich".

Obrońcy żydów pytają, czemu naród 110-cio milionowy ma się obawiać 3 milionów żydow? To samo wyzywające pytanie zadawali również chrześcijanie pod wpływem żydów, czyli przedstawiciele tak zwanego „nieżydowskiego frontu".

Na to pytanie można by odpowiedzieć: Czemu w kraju zamieszkanym przez 110 milionów ludności przeważnie chrześcijańskiej z wiary i obyczajów, nie wolno oglądać „Życia Zbawiciela" jedynie z obawy obrażenia żydów?

W obydwu wypadkach odpowiedź dowodzi jedynie faktu, że podobnie jak w dziedzinie kinematografu, żydzi rozciągnęli bezwzględną kontrolę nad wszystkim, co dochodzi do publiczności, również i w innych dziedzinach życia.

Pytanie jednak, czy wytwórcy żydowscy potrafią zdobyć się na produkowanie czegoś lepszego. Gdy zważymy warunki, w jakich oni wzrośli, stracimy wszelką nadzieję, czy zechcą przeprowadzić dobrowolną reformę.

Czemu żydzi nie dopuścili do wyświetlenia takich obrazów, jak „Droga na Wschód" i „Pasterz na wzgórzu"? Dlatego, że żydzi, roztaczający kontrolę nad kinematografem, nie posiadają ani znajomości, ani, wskutek tego i odczucia amerykańskiego życia na wsi. Żyd jest produktem życia miejskiego, tej specjalnej sfery

życia miejskiego, która ześrodkowuje się w getto. Widzi on w wieśniaku jedynie „chama". Możemy być przekonani, że nie Yankes, będący sam dzieckiem wsi, wystawił na pośmiewisko rolnika, co wywarło ten skutek, że dziś nasze fermy opustoszały. Teatralny „gbur" i „cham" są wytworem żydowskim. Żyd, jakeśmy wyżej powiedzieli, jest produktem miejskim. Ameryka, w przekonaniu żyda, chadza tylko wydeptaną ścieżką, wiodącą od okienka kasowego za kulisy, a następnie do restauracji. Do tej chwili zna on Amerykę tylko jako krowę, którą może doić dowoli.

Wynika stąd, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie zna on również i domowego życia Ameryki. Dotychczas nie potrafił jeszcze zrozumieć, czym jest amerykańskie życie domowe. Dom amerykański jest dla cudzoziemców ras wschodnich wielkością niemal zupełnie nieznaną. Pewna Ormianka, która mieszkała w Ameryce w ciągu pięciu lat, mówi, że o domu amerykańskim wie tylko tyle, ile mogła dojrzeć przez okna, przechodząc ulicą. Jest to oczywiście brak, który nie tak łatwo wypełnić. Nie jest może ściśle prawdą, że większość wytwórców filmowych nie zna wnętrza domu amerykańskiego, ale mamy wszelkie dane po temu, że nie zrozumieli jego ducha, i że niewłaściwe jego przedstawienie jest nie tylko fałszywe, ale ze względu na wpływ, jaki wywiera na widzów, bardzo niebezpieczne.

Jest niebezpieczne ze względu na cudzoziemców, którzy czerpią pojęcie o życiu amerykańskim z obrazów filmowych. Jest niebezpieczne ze względu na Amerykanów, którzy wyobrażają sobie, że życie

przedstawiane na ekranie jest życiem „klas wyższych". Gdybyśmy mogli nakreślić obraz opinii ogółu całych dzielnic w miastach naszych i zaznaczyć na tym obrazie pojęcia o społeczeństwie amerykańskim, o amerykańskich obyczajach i ideałach, wówczas przekonalibyśmy się, jak fałszywe poglądy o życiu amerykańskim zaszczepili w tym społeczeństwie wytwórcy filmowi. Fałsz, sztuczność, przestępczość i „jazz" – oto kwintesencja tych produkcji ekranowych.

Życie amerykańskie dla umysłu wschodniego jest czcze i bezbarwne. Nie jest dość zmysłowe. Jest pozbawione wszelkiej intrygi. Kobiety w życiu rodzinnym nie krążą histerycznie w kręgu życia płciowego. Jest to życie, którego szczęście i trwałość polega na zaletach wewnętrznych, na wierności i zgodzie, te zaś, naturalnie, oznaczają dla człowieka wschodu nudę i śmierć.

W tym właśnie tkwi tajemnica moralnego niepowodzenia kinematografu: nie jest on amerykański, a autorzy sztuk filmowych ze względu na swe pochodzenie rasowe są niepowołani do odtworzenia atmosfery życia amerykańskiego. Wpływ, który jest rasowo, moralnie i ideologicznie obcy Ameryce, pozyskał potężne narzędzie w postaci kinematografu, a skutki tego wpływu są dziś widoczne.

Zamiarem naszym w artykule niniejszym nie było wcale załamywanie rąk nad tym, że sztuki filmowe szerzą zepsucie. O tym wszyscy wiedzą. Nikt temu nie przeczy. Jest to jednomyślna opinia ogółu. Kluby kobiece, nauczyciele, redaktorzy pism, matki, ojcowie – wszyscy wiedzą, czym jest kinematograf.

Nie wiedzą tylko jednej rzeczy: wszystkie ich protesty będą bezskuteczne, dopóki nie zrozumieją, że poza kinematografem działa grupa o określonym charakterze rasowym i moralnym, dla której protesty nieżydów nie posiadają żadnego znaczenia, o ile tylko można je lekceważyć.

Jak oświadczył wyżej wspomniany rabin, żydzi uzyskali od wytwórców filmowych zaspokojenie swych żądań z chwilą, gdy je postawili.

A co uzyskali w odpowiedzi na swoje protesty nauczyciele chrześcijańscy, kluby kobiece, redaktorzy dzienników, funkcjonariusze policji i sędziowie, duchowieństwo i lekarze, a nawet rodzice młodego pokolenia?

Nic!

Mogą walczyć do końca życia i nic nie uzyskają, dopóki nie spojrzą na zagadnienie pod kątem rasowym; kinematograf jest żydowski.

Z chwilą, gdy się ludzie dowiedzą, kto i co wywiera ten nieuchwytny wpływ, który płynie z ekranu kinematograficznego, wówczas zagadnienie nie wyda im się tak dziwnym.

Rozdział XII

Zwierzchnictwo żydowskie w świecie kinematograficznym.

Mały „Przewodnik po przemyśle filmowym” stanowiłby dział bardzo zajmujący w drukowanych programach teatrów kinematograficznych, niemiło jednak pomyśleć, jaki los spotkałby przedsiębiorcę, który by dział taki zamieścił. W duszy żydowskiej panuje dziwny zamęt, polegający na walce pomiędzy chęcią pozostania w ukryciu, a pragnieniem rozgłosu. Niekiedy mierzą oni życzliwość ludzką miarą milczenia, jakie się co do nich zachowuje; kiedy indziej znowu – miarą jawnych pochwał. Powiedzieć, że ktoś jest żydem, wywołuje czasem zarzut, że się jest „antysemitą”, a czasem, że się jest „przyjacielem naszego narodu”.

Obecnie zadaniem naszym jest przedstawić lubownikom kinematografu, z jakiego źródła pochodzi rozrywka, którą tak cenią, i dokąd płyną miliony dolarów, które na nią wydają. Skoro widzimy miliony ludzi, cisnące się do drzwi kinematografów w każdej godzinie dnia i nocy, gdy przypatrzymy się temu nieskończonemu potokowi istot ludzkich w każdym zamieszkałym zakątku kraju, warto zdać sobie sprawę z tego, co ich tam ciągnie, co działa na ich umysły, gdy przebywają na ściemnionej widowni, i kto właściwie rządzi tą olbrzymią sumą sił i idei ludzkich, zrodzonych i kierowanych przez sugestię ekranu.

Kto stoi u szczytu tej władzy? Odpowiedź znajdziemy w stwierdzeniu: kinematograf w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie znajduje się wyłącznie pod moralną i finansową władzą żydowskich wytwórców opinii publicznej.

Żydzi nie wynaleźli sztuki kinematograficznej; nie przyczynili się prawie wcale do jej technicznego lub mechanicznego ulepszenia; nie wydali ani jednego wielkiego artysty, pisarza lub aktora, dostarczającego materiału do sztuk filmowych. Kinematograf, podobnie jak większa część rzeczy pożytecznych na świecie, jest pochodzenia nieżydowskiego. Ale szczególny los, który sprawia, że żydzi są plemieniem, zbierającym zyski ze wszystkiego, spowodował, że cała korzyść z wynalazku spłynęła nie na autorów, lecz na uzurpatorów i eksploatatorów.

A więc kim są wytwórcy filmowi? Firmy najbardziej znanych wytwórni filmowych są powszechnie znane: Famous Players, Selznick, Selwyn, Goldwyn, Fox Film Company, United Artist's Corporation, Feature Play Company, Metro, Vitagraph, Seligs, Thomas H. Ince Studios, Artcraft, Paramount itd.

Na czele przedsiębiorstwa Famous Players stoi Adolf Zukor. P. Zukor jest węgierskim żydem. Handlował futrami przy Hester Str., gdzie, jak powiadają, chodził od domu do domu, sprzedając swój towar. Z pierwszymi oszczędnościami przystąpił wraz z Markusem Loew do przedsiębiorstwa teatralnego. Obecnie ma lat około czterdziestu i jest niesłychanie majętny. Jest on głównym przedsiębiorcą w piątej co do znaczenia gałęzi przemysłu na świecie, przemysłu, który w rzeczywistości stanowi

najpotężniejszy ze znanych dotychczas środków wychowania i propagandy.

Niech czytelnika nie wprowadza w błąd użyty wyżej wyraz „wychowanie" w związku z kinematografem. Kinematograf posiada znaczenie wychowawcze, lecz posiadają je również szkoły występku. Dlatego właśnie, że kinematograf ma ujemne znaczenie wychowawcze, uważamy za konieczne zająć się nim na tym miejscu.

Władza Zukora rozciąga się na takie znane firmy jak Famous Players-Lasky Corporation, Morosco Photoplay Company, Paramount Pictures Corporation, Artcraft Pictures, które zjednoczył pod swoim zarządem w ciągu ostatnich lat pięciu.

Sądzą ogólnie, że United Artist's Corporation jest przedsiębiorstwem nieżydowskim, lecz na podstawie artykułu w „American Hebrew" dowiadujemy się, że dyrektorem tego towarzystwa kinematograficznego jest Hiram Abrams. United Artist's Corporation została założona przed czterema laty przez czterech wielkich aktorów. Mary Pickford, Douglasa Fairbanks, Charlie Chaplina i Dawida Wark Griffith. Mimo faktu, że Charlie Chaplin jest żydem, przedsiębiorstwo uważano za nieżydowskie. Hiram Abrams był roznosicielem gazet w Portland, Oregon, i z tego higienicznego zajęcia awansował na dyrektora „Penny Arcade". Był on jednym z założycieli towarzystwa Paramount Pictures Corporation i został jego prezesem.

Fox Film Corporation, cały kompleks teatrów Foxa, jest pod zarządem innego żyda węgierskiego, znanego publiczności amerykańskiej jako William Fox. Mówią, że

jego właściwe nazwisko brzmiało Fuchs. I on również zaczął swoją karierę artystyczną i dyrektorską w „Penny Arcade". „Penny Arcade" przed laty 15 lub 20, jak to zapewne pamiętają ludzie wychowani w miastach, był to rodzaj panoramy.

Piętnaście lat temu William Fox pracował w przedsiębiorstwie chemicznego czyszczenia odzieży. Ma on również około lat czterdziestu, jest niesłychanie bogaty i należy do ludzi, którzy mogą z zupełną niemal ścisłością określić naprzód, co miliony widzów będą myślały o pewnych sprawach zasadniczych i jakie wywołają w nich one idee i wyobrażenia.

Marcus Loew zdobył sławę również za pośrednictwem „Penny Arcade" i tanich teatrzyków wodewilowych. Przystąpił do przedsiębiorstwa kinematograficznego i jest obecnie, jak mówią, czynnym kierownikiem 68 spółek w różnych częściach świata. Liczy około 50 lat życia. Zarządza Metro Pictures Corporation.

Nazwiska Markusa Loew i Adolfa Zukor są ściśle związane. Obaj handlowali futrami i założyli wspólnie pierwszą „Penny Arcade". Zukor poszedł wyłącznie w kierunku kinematograficznym, jakkolwiek lokował później gotówkę w przedsiębiorstwach Loew'a. Ten zaś zaczął zakładać i eksploatować „varietes" i teatrzyki najmniej pożądanego typu. Następnie rozwinął je w wielkie przedsiębiorstwa rozrywkowe, które przyniosły mu rozgłos i majątek. Liczba teatrów, którymi dziś zarządza wynosi 105.

Na czele Goldwyn Film Corporation stoi Samuel Goldwyn, o którym powiadają, że zanim uwagę jego ściągnął kinematograf, pracował „w handlu". W spółce z Jessem Lasky i Cecilem De Mille założył towarzystwo wartości 20 tys. dolarów w roku 1912. W roku 1916 powodziło mu się już tak znakomicie, że zorganizował do spółki z Schubertem, A. H. Woodami i Selwynami przedsiębiorstwo z kapitałem 20 mln dolarów, w celu wyświetlania dzieł wybitnych pisarzy chrześcijańskich. Do sprawy tej powrócimy później.

Spółką Universal Film Company, znaną powszechnie pod nazwą Universal City, od nazwy jej siedziby głównej, zarządza Karol Laemmle. Zdaje się, że Laemmle jest to nazwisko jego matki. Ojcem jego był podobno niejaki Juliusz Baruch. Jest on żydem, urodzonym w Niemczech. Był zarządzającym Kontynentalnej Spółki Odzieżowej w Oshkosh do roku 1906, w którym to roku przerzucił się do kinematografu, objąwszy posadę w małym filmowym teatrzyku w Chicago. Później nabył ogromny teren w pobliżu Los Angeles i wybudował tam Universal City, główną siedzibę swej wytwórni.

Na czele Select Pictures Corporation stoi Lewis J. Selznick, który jest równocześnie dyrektorem Selznick Pictures. Był on swego czasu wiceprezesem spółki World Film Corporation. Do tej spółki należy bardzo wielu ludzi z jego rasy.

Wymieniliśmy nielicznych. Są to tylko urzędowi kierownicy. Gdybyśmy przeszli całą organizację od góry do dołu, do ostatniego wyświetlenia popękanego i wyblakłego filmu w najpodrzędniejszym kinematografie najgorszej

dzielnicy wielkiego miasta, przekonalibyśmy się że cały przemysł kinematograficzny, jego strona handlowa, spoczywa wyłącznie w rękach żydowskich.

W tym, cośmy wyżej powiedzieli, wspomnieliśmy kilkakrotnie o poprzednich zajęciach ludzi, którzy obecnie stali się arbitrami sztuki fatodramatycznej. Są to dawni roznosiciele gazet, handlarze, kanceliści, zarządzający „Varietes" i wychowankowie getta. Nie jest to zarzut, jeśli o jakimś przedsiębiorcy handlowym powiemy, że sprzedawał niegdyś gazety na ulicach, albo roznosił towary po domach, albo też stał przed swym sklepem i zachęcał do obejrzenia towaru. Nie o to nam idzie, idzie nam o to, że ludzie, którzy przeszli do kinematografów od tego rodzaju zawodów bezpośrednio, bez żadnego przygotowania, nie posiadając nic poza handlowym poglądem na „interes teatralny", nie mogą wprost zrozumieć, a jeśli zrozumieją, nie mogą wznieść się do stanowiska, żądającego, by dramaty filmowe stanowiły dzieło sztuki i były zarazem moralne.

P. Laemmle wyraził się o swoim przedsiębiorstwie: „Universal nie pozuje na stróża moralności publicznej i publicznego smaku". Jest to prawdopodobnie opinia wszystkich wytwórców filmowych. Ale jakkolwiek chcą się uchylić od odpowiedzialności za dobry smak i moralność sztuk przez siebie wystawianych, zwalczają stale wszystkie wysiłki państwa w celu ustanowienia kontroli moralnej w tej dziedzinie. Przedsiębiorstwo, które jawnie obraża smak artystyczny i moralność publiczną, nie może samo dla siebie praw stanowić.

Przywódcom żydowskim w Stanach Zjednoczonych byłoby trudno zaprzeczyć, że kinematograf jest w ręku żydowskim. A skoro to prawda, w takim razie stwierdzenie tego faktu pociąga za sobą kwestię odpowiedzialności, o której przemilczeć nie mogą.

O stronie moralnej kinematografu mówić na tym miejscu nie będziemy, ponieważ sprawa ta jest omawiana wszędzie. Każdy, kto posiada niestępione poczucie moralne, wie doskonale, co już zrobiono i co by zrobić należało.

Ale propaganda szerzona za pośrednictwem kinematografu nie narzuca się tak jaskrawo uwadze publiczności. O tym, że kinematograf stanowi potężny środek propagandy świadczy dostatecznie fakt, że chwytają się go dla przeprowadzenia swoich celów ludzie we wszystkich niemal dziedzinach życia. Dowodzi tego choćby groźba nowojorskiego „nieżydowskiego frontu", że już sam kinematograf wystarczyłby do udaremnienia wysiłków, zmierzających do zachowania dawnej tradycji święcenia niedzieli w narodzie amerykańskim.

Ale kto szerzy tę propagandę? Nie poszczególny właściciel teatrzyku kinematograficznego na waszej ulicy. Nabywa on bowiem towar gotowy, podobnie jak kupiec kolonialny, mając przy tym znacznie bardziej ograniczony wybór. Nie ma on w ogóle żadnego prawie wyboru co do rodzaju obrazów, jakie by pragnął wyświetlać. Dlatego, aby otrzymać parę dobrych sztuk, jakie mogą się trafić, jest zmuszony wziąć wszystkie złe, które mu dają. Stanowi on bowiem „rynek zbytu" wytwórcy filmowego: musi brać dobre i złe razem, inaczej nic nie dostanie.

Faktycznie, wobec tak niesłychanie rozpowszechnionej mody kinematograficznej, jest prawie niemożliwością dostarczyć tyle dobrych sztuk, by zaspokoić sztucznie podniecone zapotrzebowanie. Apetyt niektórych osób jest tak w tym kierunku podniecony, że żądają dwóch lub więcej sztuk dziennie. Ludzie pracujący oglądają jedną sztukę w południe, w porze obiadowej, a kilka – wieczorem. Kobiety oglądają parę sztuk po południu, a kilka wieczorem. Gdyby nawet zaprząc do pracy wszystkie mózgi i całą umiejętność, jaką posiadamy w kraju, jeszcze niepodobna by było dostarczyć publiczności tyle dobrych sztuk, świeżych co godzina, jak pieczywo.

Toteż wytwórcy filmowi przeliczyli się w jednej rzeczy: wytworzyli mianowicie sztuczny popyt, którego obecnie nie są w stanie zaspokoić, chyba za pośrednictwem takich obrazów, które ten popyt zabijają. Najniebezpieczniejsze dla przyszłości kinematografu jest nadmierne w tej dziedzinie zapotrzebowanie, a zapotrzebowanie to będzie podniecane dopóty, dopóki wreszcie nie stanie się manią.

Przemysł kinematograficzny popełnia samobójstwo, zabijając w publiczności tę właśnie cechę, na której istnienie swoje zasadza.

Oczywiście żydzi nie przeoczyli tego celu, jakim jest kinematograf, i jakim może się stać propaganda płynąca z niego. Propagandę tę, na podstawie dotychczasowej obserwacji, można scharakteryzować w sposób następujący.

Polega ona przede wszystkim na milczeniu o żydzie, jako o zwykłej istocie ludzkiej. Żydów widuje się na ekranie wyłącznie w wyjątkowo korzystnych dla nich sytuacjach. Na obrazach nie widzimy nigdy ulicy Hester (w Nowym Jorku) lub niższego odcinka Fifth Avenue w porze południowej. Przypomnijcie sobie, czyście kiedykolwiek widzieli jakąś zbiorową scenę żydowską. Po strasznym pożarze, który zniszczył całkowicie jedną wielką wytwórnię odzieży, burmistrz nowojorski zwrócił się do pewnego fabrykanta firm kinematograficznych z propozycją przygotowania obrazu, zatytułowanego „Zamknięte drzwi", dla pokazania publiczności, w jaki sposób dany gmach może podczas pożaru stać się dla ludzi wskutek ich własnej chciwości i nieświadomości – grobem. Scenariusz ułożył pewien urzędnik straży pożarnej, który znał szczegóły wielu wypadków z ludźmi podczas pożarów. Ponieważ ofiarami ognia padają najczęściej dziewczęta w wielkich warsztatach krawieckich, przeto scenariusz przedstawiał taki warsztat.

Ponieważ zaś chodziło o to, aby obraz był o ile możności wiernym odbiciem życia, przeto dyrektor warsztatu był przedstawiony jako żyd. Osoba, która opowiadała ten fakt, zaznaczyła: „Nie było to obrazą dla narodu żydowskiego. Wiemy doskonale, że są twórcami przemysłu odzieżowego: faktycznie żydzi wykonali pierwsze ubrania". Mimo to leaderzy żydowscy uznali, że obraz jest antysemicki. Było to bowiem wykroczenie przeciwko ogólnej regule milczenia o żydach, za wyjątkiem tych wypadków, gdy można ich przedstawić w okolicznościach wyjątkowo korzystnych.

Niedołężnie maskowana propaganda, jaką szerzy opanowany przez żydów przemysł kinematograficzny, zwraca się również przeciwko wyznaniom chrześcijańskim. Jeżeli widzieliśmy kiedykolwiek na ekranie rabina żydowskiego, to tylko w roli najszlachetniejszej. Bywa on wówczas obleczony w całą godność swego urzędu i wywiera jak najkorzystniejsze wrażenie. Kapłani chrześcijańscy, jak to sobie z łatwością przypomni każdy stały bywalec kinematografu, są przedstawiani w jak najgorszym świetle, począwszy od ról komicznych aż do zbrodniczych. Otóż to jest właśnie stanowisko żydowskie. Jak w wielu oddziaływających na nasze życie nieznanych wpływach, które pochodzą ze źródeł żydowskich, cel tych obrazów polega na podkopaniu o ile możności zaufania i szacunku dla duchowieństwa.

Duchowieństwo katolickie zaprotestowało od razu przeciwko takiemu obrażaniu jego godności kapłańskiej. Nie widujemy też księży katolickich wystawianych w kinematografie na pośmiewisko. Duchowny protestancki jest jednak zawsze chudym, płaksiwym śledziennikiem – hipokrytą, karykaturą antychrześcijańską. Coraz częściej widzimy tego duchownego na ekranie jako zwolennika „wolnej miłości". Musi on usprawiedliwiać swoje postępowanie przez odwoływanie się do „liberalnych" zasad, co sprawia, że przy jednym ogniu piecze się dwie pieczenie: poniża się w oczach widzów przedstawiciela wyznania chrześcijańskiego i szczepi się równocześnie w umysłach niebezpieczne poglądy.

W lutowym zeszycie „Pictorial Review” Benjamin B. Hampton, znany artysta filmowy, rzuca na tę sprawę pewne światło. Przytacza on mianowicie tekst afisza, nalepionego na zewnątrz teatru kinematograficznego. Tekst ten opiewa:

– Nie chcę żyć z tobą dłużej. Wyrzekam się ciebie, jako żony, idę do NIEJ – do mojej kochanki – tak mówi wielebny Frank Gordon w największym dramacie wolnej miłości”.

Natomiast nie wolno nam przedstawić żyda jako właściciela warsztatu krawieckiego, jakkolwiek wszyscy właściciele warsztatów krawieckich, „warsztatów wyzysku”, jak je słusznie nazywają, są żydami; ale z duchownego chrześcijańskiego wolno bezkarnie uczynić wszystko, od uwodziciela aż do rozbijacza kas ogniotrwałych, i nie ponosić za to najmniejszej odpowiedzialności.

Pomiędzy tym zjawiskiem a Protokołami może nie być związku. Jednakże, gdy sobie przypomnimy, co tam napisano, nasuwa się nam pewna co do tego wątpliwość. A napisano w Protokołach:

„Otumaniliśmy, ogłupiliśmy i zdemoralizowaliśmy młodzież gojów za pośrednictwem wychowania w zasadach i teoriach, znanych nam jako fałszywe, ale któreśmy zaszczepili”. – Protokół 9.

„Dawno już postaraliśmy się zdyskredytować duchowieństwo gojów”. – Protokół 17.

„Z tegoż powodu musimy podkopać wiarę, wyrwać z umysłów gojów zasady Boga i Duszy, i zastąpić je przez wyliczenia matematyczne i pragnienia materialne”. –

Protokół 4.

Jedno z dwojga: albo to ustawiczne karykaturowanie przedstawicieli religii jest po prostu naturalnym przejawem powszechnego stanu umysłów, albo też jest to tradycyjna kampania wywrotowa. Pierwszy pogląd podziela niewtajemniczony ogół. Jest to pogląd naturalny. Byłby to nawet pogląd najwłaściwszy, gdyby nam szło jedynie o spokój umysłu, ale zbyt wiele faktów przemawia za tym, że usprawiedliwiony jest właśnie drugi pogląd; dlatego nie wolno go nam odrzucić.

Ekran kinematograficzny, czy na podstawie dokładnej świadomości, czy też może właśnie przez obojętność społeczeństwa, jest sceną, na której odbywają się próby groźnych wypadków antyspołecznych. Na podstawie najświeższych badań historycznych przekonano się, że rewolucje nie są wcale powstaniami żywiołowymi, ale starannie uplanowaną akcją mniejszości. Rewolucja nie jest naturalnym przejawem woli ludu i kończy się zawsze niepowodzeniem. Nie było właściwie rewolucji ludowych. Te zaś rewolucje, które udało się wywołać żywiołom wywrotowym, przyczyniły się do stłumienia wolności i do regresu cywilizacji.

Ale jeśli macie mieć rewolucję, to musicie wpierw mieć jej próbę. W Anglii cały proces sowietyzowania kraju rozpoczął się na scenie, jak gdyby przedstawiony w obrazach poglądowych. U nas odbywają się takie próby za pośrednictwem pochodów, dążących poprzez fabryki aż do biur i urzędów, za pośrednictwem importowanych prelegentów, pouczających o tym, jak się dana rzecz odbyła w Rosji, na Węgrzech itd. Ale można pouczyć jeszcze lepiej

za pomocą kinematografu: jest to „nauka poglądowa", którą zrozumie nawet umysł najciemniejszy, i właśnie tym lepiej zrozumie – im jest ciemniejszy.

Oświata w danym wypadku stanowi przeszkodę. Ludzie normalni kręcą głowami, marszczą brwi i załamują ręce, mówiąc: „Nie możemy tego zrozumieć, po prostu nie możemy zrozumieć tego!" Naturalnie, że nie mogą. Ale gdyby mogli zrozumieć duszę człowieka ciemnego – pojęliby to, i pojęliby doskonale. Są na świecie dwa rodzaje ludzkie, a jeden z nich przebywa w ciemności.

Gdy idzie o przedstawianie na scenie zbrodni, wszyscy się na to zgadzają. Policja protestuje przeciw przedstawianiu z obfitością szczegółów zabójstwa policjanta. Kapitaliści są przeciwni codziennym lekcjom poglądowym rozbijania kas ogniotrwałych na ekranie kinematograficznym. Moraliści protestują przeciw przedstawianiu w teatrze i w kinematografie przy każdej sposobności sztuki uwodzenia. Protestują, bowiem uznają tego rodzaju wychowanie tłumów za zgubne dla społeczeństwa.

Otóż obecnie odbywa się taka edukacja w pewnym określonym kierunku. Nie ma nic w dziedzinie gwałtownych przewrotów społecznych, czego by nie wpajano w umysły milionów ludzi za pośrednictwem kinematografu. Oczywiście, może to być tylko zbieg okoliczności. Ale zbieg okoliczności jest również rzeczą realną.

Należy zaznaczyć dwa objawy postępu w polityce kinematograficznej. Jednym z nich jest wzrost liczby nieżydowskich autorów, szerzących żydowską propagandę.

Nie wymieniając nazwisk, łatwo przypomnieć sobie najpopularniejszych autorów nieżydowskich, których książki zostały przerobione na ekran i wystawione przez aktorów żydowskich; wkrótce potem ukazuje się zazwyczaj wzmianka, że autor ten przygotowuje nową sztukę dla kinematografu. W kilku wypadkach te nowe sztuki stanowiły jawną propagandę żydowską. Osiągają tym lepszy skutek, że osłaniają je nieżydowskie nazwiska ludzi znanych w świecie literackim. Trudno wytłumaczyć, czym to się dzieje, jaką rolę odgrywa w danym wypadku chęć odnośnych autorów zasłużenia się na polu filosemickiej propagandy, a ile złożyć należy na karb uprzejmych propozycji ze strony magnatów kinematograficznych, którzy wypłacili tym autorom znaczne sumy i są gotowi zaofiarować im jeszcze znaczniejsze. Wcale nie trudno wmówić w siebie samego, że antysemityzm jest złą rzeczą. Każdy wie, że tak jest. Nietrudno wmówić w siebie podziw dla Izraela. Każdy pisarz chętnie idealizuje jednostkę lub naród; przyjemnością jest pisać o zasługującej na podziw bohaterce lub bohaterze z narodu żydowskiego. W ten sposób nieżydzi pracują dla szerzenia propagandy żydowskiej niemal bezwiednie.

Błąd ten polega oczywiście na tym, że chcąc uniknąć antysemityzmu, wpadają w filosemityzm bez jakiejś dogłębniejszej znajomości charakteru rasy żydowskiej. Ale zarówno jedno jak i drugie jest bezzasadne.

Drugi objaw postępu w kinematografii – to zniesienie systemu „gwiazd" filmowych. O ile pamięta czytelnik artykułów niniejszych, ten sam system ujawnił się w chwili przejęcia przez żydów władzy nad teatrem amerykańskim.

Niedawno jeszcze cały nacisk w sztukach kinematograficznych kładziono na nazwiska i osoby, jak Mary, Charlie, Lulu, Fatty itp. sławy ekranowe. Nazwisko drukowano wielkimi literami, „gwiazdę" fotografowano; treść sztuki nie miała żadnego znaczenia, wystarczało tylko, że to był „film Chaplina" albo „film Pickforda", lub jakiejkolwiek innej znanej znakomitości kinematograficznej.

Przez występy tych właśnie „gwiazd" – „przemysł" kinematograficzny nabrał tak wielkiego znaczenia. Ale system ten posiada swoje niedogodności. Gdy się przyzwyczai publiczność do żądania „gwiazdy", zapotrzebowanie to stanie się decydującym czynnikiem w interesie. Władza żydowska do tego nie dopuści. Dla wyłączenia wpływu, jaki publiczność może w ten sposób wywrzeć w dziedzinie kinematografu, należy usunąć „gwiazdę". Wtedy wszystkie sztuki filmowe będą sobie równe.

Ten właśnie proces odbywa się obecnie w dziedzinie kinematografu. Niektóre z „gwiazd" zorientowały się w położeniu i zorganizowały własne towarzystwa filmowe. Mimo to jednak słyszymy uporczywie szerzoną opinię, że „główna rzecz – to sztuka", a nie „gwiazda". Dziś już nie widzimy na afiszach kinematograficznych tak wielu nazwisk znakomitości filmowych, widzimy natomiast coraz więcej ponętnych tytułów sztuk samych. „Gwiazda" zeszła na plan dalszy.

Osiągnięto w ten sposób korzyść potrójną. Publiczność nie ma już na czym opierać swoich „żądań". Właściciele teatrów kinematograficznych nie mogą już powiedzieć

wytwórcom filmowym: „Chcę tego albo tamtego”, nawet w tym szczupłym zakresie, w jakim dotychczas swoje żądania stawiać mieli prawo, obecnie nie będzie już żadnego wyboru; przedsiębiorstwo stało się wyłącznie i jawnie „przemysłem”.

Oto kilka faktów z dziedziny kinematografu amerykańskiego. Nie są to wszystkie fakty, ale fakty doniosłe. Żadnego z nich nie wolno pominąć badaczowi wpływu teatru na społeczeństwo. Wielu obserwatorów spraw życia codziennego znajdzie w nich klucz do wytłumaczenia zagadek, które go dotychczas dziwiły.

Rozdział XIII

Władza żydowskiego „Kehillah" opanowuje Nowy Jork.

Czy żydzi są zorganizowani? Czy wprowadzają świadomie w życie program, który jest z jednej strony filosemicki, z drugiej zaś – antychrześcijański? W jaki sposób grupa liczebnie o tak wiele mniejsza wywiera tak silny wpływ na większość społeczeństwa ludzkiego?

Na te, tak często zadawane pytania, można dać odpowiedź. Planowa solidarność żydów, rozgałęzienie ich organizacji, specyficzny cel do którego dążą – są to tematy, co do których istnieje bardzo niewiele wiarygodnych stwierdzeń. Dlatego też może będzie pożytecznym i pouczającym zbadać bliżej jedną lub dwie z najważniejszych organizacji żydowskich w Stanach Zjednoczonych.

Istnieją żydowskie loże, związki i stowarzyszenia, których nazwy są doskonale znane ogółowi, i które pozornie stanowią przeciwwagę podobnych ugrupowań w społeczeństwie nieżydowskim. Ale nie na tych organizacjach skupimy naszą uwagę. W ich łonie i poza nimi istnieje grupa centralna, rząd wewnętrzny, którego rozkazy są prawem i który działa jako urzędowy wyraz dążeń żydowskich.

Dwie organizacje, znane zarówno ze swej tajemniczości jak potęgi – to nowojorski Kehillah i Amerykański Komitet żydowski. Przez tajemniczość rozumiemy, że liczba ich członków jest bardzo znaczna i że mają one żywotny

kontakt z bardzo wieloma przejawami życia amerykańskiego, a istnienie ich pomimo to jest zgoła niewidoczne.

Gdybyśmy dziś zarządzili w Nowym Jorku ankietę publiczną, okazało by się, że nawet jeden procent nieżydowskiej ludności miasta nie wie, co to jest Kehillah czyli kahał, pomimo, że Kehillah jest obecnie najpotężniejszym czynnikiem w nowojorskim życiu politycznym. Potrafi on nie tylko istnieć, lecz kształtować i przekształcać życie nowojorskie, a bardzo niewielu ludzi ma o tym pojęcie. Jeśli wzmianka o kahale pojawi się nawet w prasie, jest ona bardzo mglista, a ogół odnosi z niej wrażenie – jeśli w ogóle jakiekolwiek wrażenie odnosi – że jest to podobna do wielu innych żydowska organizacja społeczna.

Kahał nowojorski ma dla Amerykanów ważne znaczenie z dwóch względów: jest on nie tylko rzeczywistym i kompletnym przykładem rządu w rządzie, w łonie największego miasta amerykańskiego, lecz stanowiąc komitet wykonawczy, Wydział XII, Amerykańskiego Komitetu żydowskiego, szerzy filosemicką oraz antychrześcijańską propagandę i wywiera nacisk, celem zwalczania niektórych idei amerykańskich. Znaczy to, że rząd żydowski w Nowym Jorku stanowi istotną część rządu żydowskiego w Stanach Zjednoczonych.

Obie te organizacje zrodziły się w jednym niemal czasie. Akta kahału stwierdzają, iż bezpośrednim celem jego zorganizowania było założenie protestu przeciwko oświadczeniu generała Binghama, ówczesnego komisarza policji w nowojorskiej City, że 50 procent przestępstw

w metropolii popełniają żydzi. Rząd wszczął wówczas dochodzenia co do „handlu żywym towarem", wskutek czego opinia publiczna dowiedziała się rzeczy niezaszczytnych dla imienia żydowskiego. Zbudził się odruch samoobrony. Nie chcemy bynajmniej odgrzebywać dawnych skandalów bez koniecznej potrzeby, dość powiedzieć, że wkrótce potem generał Bingham zniknął z powierzchni życia publicznego, i że pewien silny organ wydawniczy, posiadający wybitny wpływ na opinię publiczną, a który rozpoczął szereg artykułów komentujących odkrycia rządu w sprawie handlu żywym towarem, był zmuszony do zaprzestania swych badań po wydrukowaniu pierwszego artykułu. Działo się to w roku 1908. Amerykański Komitet żydowski, którego wpływom kahał zawdzięcza w rzeczywistości swoje istnienie, powstał w roku 1906.

Wyraz „Kehillah" czyli „Kahał", oznacza „zebranie", „zgromadzenie" czyli rząd. Jest to żydowska forma rządu w rozproszeniu. Znaczy, że z chwilą, gdy los zmusił żydów do rozproszenia się po świecie, zorganizowali oni rząd, który mógł działać bez względu na rządy tak zwanych „gojów".

W okresie niewoli babilońskiej, obecnie zaś w Europie wschodniej, kahał reprezentuje władzę i opiekę, do której żyd prawowierny zwraca się o rozkazy i wymiar sprawiedliwości. Konferencja pokojowa uchwaliła założenie kahału w Polsce i w Rumunii. Sam kahał zorganizował podlegające mu własne trybunały sądowe, udziela rozwodów żydom, którzy się doń odnoszą, przekładając sprawiedliwość żydowską ponad sądy

państwowe. Oczywiście dzieje się to na zasadzie pewnego wzajemnego układu, podobnie, jak posiadanie obywatelstwa amerykańskiego pociąga za sobą przyjęcie układu, którego mocą obywatele poddają się władzy instytucji do tego celu ustanowionych.

Nowojorski Kehillah jest największym i zarazem najpotężniejszym związkiem żydowskim na świecie. W tym mieście znajduje się centrum wszechświatowej władzy żydowskiej. To właśnie ściąga tak liczne rzesze żydowskie do Nowego Jorku. Jest on bowiem dla nich tym, czym Rzym dla katolików, czym Mekka dla mahometan. Ta sama przyczyna sprawia, że żydom łatwiej się dostać do Stanów Zjednoczonych niż do Palestyny.

Kehillah jest doskonałą odpowiedzią na twierdzenie, że żydzi są między sobą podzieleni tak, iż wyklucza to jakąkolwiek wspólną ich akcję. Jest to oświadczenie, przeznaczone do użytku gojów. Amerykanie mieli sposobność stwierdzić w ostatnich czasach, że z chwilą, gdy idzie o jakiś cel antychrześcijański, żydzi wszystkich warstw społecznych wypowiadają jednakowe groźby.

W Kehillah ześrodkowują się wszelkie grupy i wszelkie interesy, gdyż tam właśnie spotykają się żydzi jako tacy. Kapitalista i bolszewik, rabin i przewodniczący związku, strajkujący i pracodawca, przeciwko któremu strajk jest wymierzony, wszyscy skupiają się dokoła sztandaru Judy. Zadraśnij konserwatywnego kapitalistę żyda, a czerwony anarchista, który jest także żydem, pospieszy mu na ratunek. Być może, iż w pewnych chwilach mniej się kochają, ale zawsze bardziej jeszcze nienawidzą chrześcijanina i to stanowi łączący ich węzeł.

Kehillah jest związkiem nie tyle obronnym ile zaczepnym przeciwko gojom. Większość członków nowojorskiego Kehillah jest przekonań skrajnie radykalnych, mimo to, na jego czele stoją żydzi, piastujący wysokie stanowiska w naszym rządzie, sądownictwie i w świecie bankierskim.

Dziwny zaiste, ale wspaniały zarazem widok przedstawia kahał złożony z ludzi jednego pochodzenia plemiennego, ożywionych gorącą wiarą w przyszłość swego narodu, wznoszących się ponad wszelkie różnice dla współdziałania w jednej potężnej organizacji ku rasowemu, materialnemu i religijnemu rozwojowi własnego narodu za wyłączeniem wszystkich innych.

Kehillah podzielił Nowy Jork podobnie jak Amerykański Komitet żydowski podzielił całe Stany Zjednoczone. Nowy Jork dzieli się na 18 okręgów kahalnych, zależnie od liczby ludności. Kahalne Izby Wydziałowe reprezentują kahał w odnośnych Okręgach, stosownie do polityki i instrukcji, wydawanych przez centralny organ rządzący.

W rzeczywistości każdy żyd w Nowym Jorku należy do jednej lub więcej lóż, stowarzyszeń tajnych, zgromadzeń, komitetów lub federacji. Lista ich jest nieskończenie długa. Cele ich tak się wiążą, metody tak sobie odpowiadają, że czuwają one nie tylko nad każdą dziedziną życia nowojorskiego, ale we właściwej chwili mają możność wywarcia odpowiedniego nacisku na sprawy publiczne.

Na meetingu, zwołanym przez kahał, wyrażono szereg opinii, które zasługują na uwagę. Judah L. Magnes, który był wówczas rabinem w synagodze Emanu-El,

przewodniczący zebrania, przedstawił program.

„Potrzebna jest organizacja centralna, jak gmina żydowska w Nowym Jorku, dla wytworzenia żydowskiej opinii publicznej" – oświadczył.

Rabin Asher otrzymał poklask ogólny, gdy rzekł:

„Interesy amerykańskie – to jedna rzecz, a interesy żydowskie – to druga rzecz".

Delegaci na ten meeting reprezentowali 204 stowarzyszeń żydowskich, a mianowicie: 74 synagogi, 18 towarzystw dobroczynnych, 42 stowarzyszenia wzajemnej pomocy, 40 lóż, 12 stowarzyszeń wychowawczych, 9 towarzystw syjonistycznych i 9 stowarzyszeń religijnych.

Podczas meetingu, który się odbył w jakiś rok później, liczba organizacji podlegających kahałowi wzrosła do 688. W liczbie tej zawierało się 238 organizacji kahalnych, 133 kongregacje, 58 lóż, 44 instytucje wychowawcze i dobroczynne oraz 3 federacje. Na federacje te składało się przeszło 450 stowarzyszeń.

Obecnie liczba organizacji podległych kahałowi wynosi z górą 1,000 organizacji.

Kehillah wydał mapę Nowego Jorku, na której liczba ludności żydowskiej oznaczona została odpowiednim natężeniem barwy. Przed trzema laty, na podstawie danych żydowskich (nie ma bowiem innych) było w samym mieście, w City, 1,5 mln żydów. Od tego czasu liczba ta znacznie wzrosła – lecz nawet Rząd Stanów Zjednoczonych nie może podać, ile mianowicie ten przyrost wynosi.

W roku 1917-1918 żydzi, zamieszkujący w pięciu podmiejskich osadach nowojorskich, (znowu na podstawie danych ze źródeł żydowskich) liczyli:

W Manhattan – 696 tys., w Brooklynie – 568 tys., w Bronx – 211 tys., w Queens – 23 tys., w Richmond – 5 tys., co czyni razem 1,503,000 żydów.

Okręgi Kehillah stanowią odrębne grupy wśród ludności miejskiej. Jest ich osiemnaście. Te 18 okręgów dzieli się na 100 dzielnic, czyli małych „getto". Okręgi wraz z zawartymi w każdym z nich dzielnicami, przedstawiają się jak następuje:

No. 1. Okręg Bronx północny zawiera dzielnic 7
No. 2. Okręg Bronx południowy" 7
No. 3. Okręg West Side i Harlem" 7
No. 4. Okręg Harlem wschodni" 7
No. 5. Okręg Yorkville" 5
No. 6. Okręg Manhattan centralny" 4
No. 7. Okręg Tompkins Square" 6
No. 8. Okręg Delancey" 8
No. 9. Okręg East Broadway" 8
No. 10. Okręg Williamsburg" 7
No. 11. Okręg Bushwick centralny" 6
No. 12. Okręg Brooklyn centralny" 6
No. 13. Okręg Brownsville" 6
No. 14. Okręg New York wschód" 7
No. 15. Okręg Borough Park" 6
No. 16. Okręg Queens wschód" 1
No. 17. Okręg Queens zachód" 1
No. 18. Okręg Richmond" 1

Okręgi Delancey i East Broadway stanowią wielkie getto na East Side, a okręgi West Side i Harlem skupiają w sobie dzielnice zamieszkałe przez bogatych żydów nowojorskich.

Stwierdzono, że są okręgi, w których gęstość zaludnienia żydowskiego wynosi przeszło 300 tys. ludzi na jedną milę kwadratową (mila angielska). Są dzielnice, gdzie gęstość zaludnienia żydowskiego wynosi 200 tys. na milę kwadratową, oraz 36 dzielnic, w których gęstość zaludnienia przekracza 100 tys. na milę kwadratową.

Przeciętna gęstość zaludnienia zarówno żydowskiego jak i nieżydowskiego w nowojorskiej City wynosiła w roku 1915 około 16 tys. na milę kwadratową. Przeszło jedna trzecia ogólnej liczby żydów około 38 procent, czyli 570 tys. żydów mieści się na jednej setnej ogólnej przestrzeni Nowego Jorku. Gdyby zaludnienie Nowego Jorku było tak gęste, jak zaludnienie natłoczonych żydowskich dzielnic, wówczas nowojorska City liczyłaby prawie tyle ludności co całe Stany Zjednoczone, czyli 95 mln.

Cyfry te dają zaledwie słabe wyobrażenie o przepełnieniu, jakie spowodował straszny napływ rosyjsko-polskich żydów typu getta, którzy osiedli w metropolii i stanowczo oparli się temu, by miano ich przesiedlić dalej, co wytworzyło problem, niespotykany dotychczas w historii cywilizacji.

A jednak te właśnie warunki wytworzyły rozległą władzę kahału.

Skoro agresywny program kahału, dążący do zamienienia Nowego Jorku na miasto żydowskie, a następnie Stanów Zjednoczonych – na kraj żydowski, stało się znane, zlękli się niektórzy bardziej konserwatywni

żydzi nowojorscy. Rozumieli, że Amerykanie nie będą tego dążenia popierali. Pomyśleli, że Amerykanie zrozumieją, co się święci, i uczynią wszystko, aby temu przeszkodzić. Byli inni, którzy wątpili, czy Kehillah będzie mógł w Stanach Zjednoczonych mieć nad żydami taką władzę, jak w krajach europejskich, gdzie istniały getta. Jak pisał jeden z urzędników kahalnych:

„Byli tacy, co wątpili o powodzeniu tego nowego zwrotu w organizacji żydostwa. Opierali swój brak zaufania na tym, że nie było możności zapewnienia sobie władzy rządowej, innymi słowy, że nowojorski Kehillah nie może się spodziewać, by mógł wywierać tę samą władzę, opartą na współdziałaniu rządowym, co kahały w starym świecie".

Ustęp ten określa rolę kahału w życiu żydowskim. Dodajmy do tego, że znaczna większość osób dorosłych spośród żydów żyła pod władzą kahału w starym świecie, a otrzymamy obraz bardzo ciekawej sytuacji.

Nie wspomniano jednak w tym ustępie, na czym polegała właściwie ta wątpliwość. Nie mogło być wątpliwości co do tego, czy władzy tej poddadzą się żydzi. Wątpliwość cała polegała jedynie na tym, jak daleko pójdzie tolerancja Amerykanów. Program kahału zasadzał się najwidoczniej na „stwierdzeniu praw żydów". Dotychczas nie sprzeciwiano się żadnym prawom żydowskim w Ameryce. Słowa te zawierają zatem ukrytą myśl walki przeciwko prawom nieżydów.

W jaki sposób żydzi interpretują swobodne korzystanie z praw przez Amerykanów jako sprzeczne z ich własnymi prawami, wyjaśnimy w osobnym artykule.

W danym wypadku żydzi sceptycy zrozumieli, że jeśli żydzi postawią żądanie, by w szkołach zabroniono śpiewania kolęd, jako „obrażających uczucia żydowskie", by zakazano urządzania drzewek choinkowych na posterunkach policyjnych w dzielnicach zamieszkałych przez ludność ubogą, ponieważ to „obraża uczucia żydowskie", by zniesiono święta wielkanocne, jako „obrażające uczucia żydowskie" i aby protestowano wszędzie przeciwko nazwie „chrześcijanin" jako „obrażającej uczucia żydowskie" – Amerykanie nie będą ich popierali.

Amerykanie nigdy nie przeszkadzali nikomu zachowywać obrzędów religijnych. Czy więc pozwolą na to, by przeszkadzano im zachowywać swoje obrzędy i zwyczaje religijne we własnym kraju?

Obawy żydów były nie uzasadnione. Amerykanie nie protestowali. Kahał przystąpił do walki, a rdzenna ludność kapitulowała. Nowy Jork jest żydowski. Obecnie przestępstwem, przestępstwem karanym niezwłocznie choć nie oficjalnie, jest powiedzieć, że Nowy Jork może nie być żydowskim. Nowy Jork jest odpowiedzią na pytanie: „Jak może grupa liczebnie słabsza dyktować warunki życia pozostałej większości?" Idźcie do szkół nowojorskich i zobaczcie. Idźcie do sądów nowojorskich i przekonajcie się. Idźcie do pierwszej lepszej redakcji nowojorskiego dziennika, a zobaczycie. Idźcie, gdzie chcecie w Nowym Jorku, a znajdziecie odpowiedź na to pytanie.

Mimo to jednak ma się wrażenie niepewności tej uzurpowanej władzy. Nie należy ona do tych, co ją zagarnęli. Nie należy ona do nich ani prawem przewagi liczebnej, ani prawem wyższości uzdolnienia, ani nawet prawem lepszego użytku czynionego z władzy tym sposobem zagarniętej. Zagarnęli ją bowiem zuchwalstwem, zagarnęli w sposób tak nikczemny, że protest przeciwko tej metodzie wydaje się sam przez się ruchem antysemickim, i dlatego też nie są jej pewni.

W ten jedynie sposób wytłumaczyć można cierpliwość Amerykanów w danym wypadku. To też jedynie tłumaczy, czemu żydzi czują się niepewni w swoim położeniu. Amerykanina niesłychanie trudno skłonić do czynu, który by trącił przesądem rasowym lub religijnym. Jest on specjalnie wrażliwy na najlżejsze choćby posądzenie go o nietolerancję. Z tego też powodu jest pozornie obojętny na takie sprawy jak kwestia żydowska. Ten sam wzgląd skłania go również do podpisywania protestów przeciwko „antysemityzmowi", które w rzeczywistości są protestami przeciwko ogłaszaniu faktów w sprawie żydowskiej.

W wielkim jednak błędzie byłby ten, kto by przypuszczał, że Amerykanie pogodzili się wewnętrznie z supremacją żydowską we wszystkich dziedzinach życia, bowiem tak nie jest. I żydzi wiedzą, że tak nie jest. Obecna władza żydowska w dziedzinie życia amerykańskiego chwieje się podobnie, jak rządy bolszewickie w Rosji: może ona upaść każdej chwili. Żydzi przeciągnęli strunę. Grozili zbyt zuchwale, zadawali ciosy zbyt brutalnie. Jednym z czynników, które zaciążą silnie na szali ich powodzenia, jest właśnie znaczenie i rola kahału i Amerykańskiego

Komitetu żydowskiego. Żydzi mogą swobodnie żyć wśród nas, ale nie mogą żyć ponad nami.

Wie o tym lepiej żyd, aniżeli nieżyd. Żyd bowiem zna lepiej niż ktokolwiek inny kwestię żydowską i wie, kiedy prawda zagraża „źrenicy jego oka". Dziś żydzi amerykańscy nie protestują przeciwko kłamstwom: byliby bardzo radzi, gdyby zarzucano im rzeczy nieprawdziwe. Obecnie byliby zmuszeni protestować przeciwko prawdzie, a sami mogą najlepiej osądzić, co w stosunku do nich jest prawdą.

Sytuacja obecna wymaga jedynie wydobycia na jaw prawdy. Cóż bowiem zdoła skutecznie rozproszyć ciemność, niż światło?

Kahał nowojorski dostarczył żydom doskonałej sposobności. Mogli oni za jego pomocą pokazać światu: „Patrzcie, co żydzi mogą uczynić dla miasta, gdy mają po temu swobodę". Mają oni zarząd miejski, wydział policyjny, wydział zdrowia publicznego, wydział szkolny, dziennikarstwo, sądownictwo, sprawy finansowe – wszystkie pierwiastki władzy.

A jaki można dać na to przykład? Najlepszą na to odpowiedzią jest – Nowy Jork.

Nowy Jork jest lekcją poglądową tego, co mogą uczynić i uczynią żydzi, skoro tylko osiągną stanowisko rządzące. Dla należytej oceny roli kahału nowojorskiego przytoczymy poglądy przywódców żydowskich w tej sprawie.

Na zjeździe w roku 1918 byli obecni: Jakub H. Schiff – bankier, Ludwik Marshall – prawnik, przewodniczący Amerykańskiego Komitetu żydowskiego i częsty gość w Washingtonie, Otto A. Rosalsky – sędzia, który brał

udział u kilku sprawach, dotyczących zarówno żydów jak i nieżydów, Adolf S. Ochs – właściciel nowojorskiego „Times'a", Otto H. Kahn z banku Kuhn, Loeb i Co. i – Benjamin Schlesinger, który powrócił świeżo z Moskwy, gdzie odbył konferencję z Leninem; dalej Józef Schlossberg, sekretarz generalny związku „Amalgamated Clothing Workers of America" liczącego 177 tys. członków, Max Pine, również po niedawnej naradzie z bolszewickimi władcami Rosji, Dawid Piński i Józef Barondes, przywódca robotniczy.

Znaleźli się tu wszyscy: od sędziego Mack'a, kierownika Biura Ubezpieczeń od ryzyka wojennego Rządu Stanów Zjednoczonych, do najmniejszego leadera najczerwieńszej grupy w East End.

Na potwierdzenie faktu, że kahał jest żydowskim przedstawicielem urzędowym, dość przytoczyć, że w łonie swym posiada przedstawicieli Centralnej Konferencji rabinów amerykańskich, Rady Wschodniej rabinów reformowanych, Niezależnego Zgromadzenia B'nai B'rith, Niezależnego Zgromadzenia Wolnych Synów Izraela, Niezależnego Zgromadzenia B'rith Sholom, Niezależnego Zgromadzenia B'rith Abraham, Federacji Syjonistów Amerykańskich, żydów prawowiernych, żydów reformowanych, „żydów apostatów", żydów syjonistów, żydów zamerykanizowanych, żydów bogatych, żydów ubogich, żydów zachowawców i żydów rewolucjonistów, Adolfa Ochsa z wielkiego dziennika nowojorskiego obok najzacieklejszego pismaka z żargonowego świstka tygodniowego, który domaga się krwi i podburza do gwałtów, Józefa Schiffa, gorliwego żyda o silnej wierze

i bezwzględnej uległości w rzeczach religii – i Ottona Kahna, z tego samego domu bankowego, który wyznaje inną religię – jak i wszystkich, ze wszystkich klas społecznych, związanych solidarnością, jakiej w tym stopniu, co Juda, nie osiągnął żaden naród na świecie.

A zjednoczyli się oni wszyscy w celu „ochrony praw żydowskich". Przed czym? Gdyby Amerykanie nie byli tak wspaniałomyślni w swym liberalizmie, samo stwierdzenie tego celu stanowiłoby obelgę. Kto w Ameryce krępuje czyjeś prawa? Amerykanin chce to wiedzieć, gdyż jest to rzecz, którą pragnie bezwzględnie ukrócić, i którą ukrócał zawsze i ukrócać będzie w każdej dziedzinie, w jakiej podobne zjawisko napotka. Dlatego też prędzej czy później zażąda szczegółowych danych co do praw, wymagających ochrony, i zapyta przed kim wymagają one tej ochrony.

Jakie to prawa posiadają Amerykanie, których nie posiadaliby również i żydzi w Ameryce? Przeciwko komu zorganizowali się żydzi i przeciwko czemu?

Na jakiej podstawie podnoszą oni skargę na „prześladowanie"? Jedynie na podstawie własnej wewnętrznej świadomości, że osiągnięcie celu, do którego dążą, natrafi na przeszkody. Żydzi zawsze o tym wiedzą.

Rabbi Elias L. Solomon powiedział:

„Nie ma poza Ameryką myślącego żyda, którego oczy nie byłyby na ten kraj zwrócone. Swoboda, z jakiej korzystają żydzi w Ameryce, nie jest wynikiem emancypacji osiągniętej kosztem samobójstwa narodowego, lecz naturalnym wytworem cywilizacji amerykańskiej".

Naturalnie. Gdzież więc potrzeba „ochrony"?

Do „obrony” jakich „praw” zorganizowały się amerykańskie kahały? Co znaczą te komitety w każdym mieście i miasteczku, szpiegujące działalność amerykańską i wnoszące protesty dla utrzymania tej działalności w granicach dla żydów pożądanych?

Na te pytania nie odpowiedział żaden przywódca żydowski. Niech opracują projekt praw tak, jak sobie te prawa wyobrażają. Niech wymienią te wszystkie prawa, których pragną i żądają. Nigdy dotychczas tego nie uczynili. Dlaczego? Bowiem prawa, które ośmieliliby się wymienić publicznie, posiadają już od dawna w całej pełni, zaś prawa, których w głębi serc najgoręcej pragną, są tego rodzaju, że nie mogą ich wyjawić narodowi amerykańskiemu.

Projekt praw żydowskich, który mógłby być ogłoszony, spotkałby się ze strony narodu amerykańskiego z następującą odprawą: „Wszakże te prawa posiadacie już od dawna. Czego chcecie więcej?” I to jest właśnie pytanie tkwiące w rdzeniu całej kwestii żydowskiej: Czego chcą więcej?

Dalsze wniknięcie w działalność kahału pomoże nam odpowiedzieć na to pytanie.

Rozdział XIV

Żydzi żądają „praw” w Ameryce.

W ciągu dwunastoletniego istnienia w Nowym Jorku Kahał wzmógł się w potęgę i pozyskał wpływy, tak że obecnie działalność jego ogarnia całą ludność żydowską. Do jego bezpośrednich lub pokrewnych mu przywódców i protektorów należą właściciele wielkich dzienników, urzędnicy państwowi, członkowie administracji federalnej i miejskiej; ludzie na wybitnych stanowiskach w instytucjach publicznych, jak departament zdrowia, wydział wychowawczy i departament policji; członkowie sądownictwa, finansiści i dyrektorzy banków, przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, z których znaczna liczba wywiera decydujący wpływ na pewne sfery kombinacji przemysłowych i finansowych.

Ale kahał nowojorski jest czymś więcej niż organizacją miejscową. Stanowi on zwartą społeczność żydowską w Stanach Zjednoczonych, zewnętrzne otoczenie rządu żydowskiego, motor, który wyrzuca te „protesty” i gromadzi „wiece masowe”, częstokroć odbywane po całym kraju, oraz arsenał tych ciemnych mocy, którymi tak umiejętnie potrafią się posługiwać przywódcy żydowscy. Niekiedy staje się on także „szepczącą galerią”, skąd pochodzą i rozchodzą się wśród społeczeństwa „pogłoski” i „słuchy” dopóty, dopóki nie wsiąkną w umysły ogółu i nie zamienią się w uznaną „opinię publiczną”.

Kehillah ma dla ludności Stanów Zjednoczonych o wiele donioślejsze znaczenie, niż powszechnie się przypuszcza.

Łącznikiem pomiędzy centrum władzy żydowskiej i sprawami ludności Stanów Zjednoczonych jest Amerykański Komitet żydowski. W praktyce Komitet i Kahał są identyczne, jeśli idzie o żydowski program nacjonalistyczny. Można dodać, że obie te instytucje są identyczne w swym działaniu za pośrednictwem swych filii zagranicznych, gdy idzie o program wszechświatowy.

Amerykański Komitet żydowski podzielił Stany Zjednoczone na 12 części. Opinia, że podział ten odpowiada dwunastu pokoleniom Izraela, nie zasługuje na uwagę. Dość powiedzieć, że każdy stan należy do jakiegoś okręgu, i że w okręgu XII znajduje się Nowy Jork i że Komitet okręgowy na okręg XII jest wybierany przez kahał nowojorski, i z racji swej potęgi, władzy, ustawicznej pracy na korzyść Judy jest słusznie uznawany za centrum potęgi żydowskiej w Ameryce, a może być, że i na całym świecie. Komitet ten, w którym figurują wybitne nazwiska, jest punktem, ogniskującym religijną, rasową, finansową i polityczną wolę żydostwa. Ten Komitet, należy pamiętać, jest również komitetem wykonawczym kahału nowojorskiego. Nowy Jork stanowi dynamomaszynę całej krajowej maszynerii żydowskiej. Jej narzędziem jest Amerykański Komitet żydowski.

Są pewne jawnie ogłaszane cele tych stowarzyszeń, a są także cele, które ogłaszane nie są. O tych jawnych celach dowiedzieć się możemy z druku; o celach ukrytych dowiedzieć się można ze sprawozdań, albo też z usiłowanych czynów oraz osiągniętych skutków.

Dla zachowania kolejności przyjrzyjmy się najpierw ogłaszanym jawnym celom Amerykańskiego Komitetu żydowskiego oraz Kahału; następnie łączącemu oba te związki; wreszcie – rzeczywistym celom, o jakich można wnioskować z długiego szeregu usiłowań i dokonań.

Amerykański Komitet żydowski, zorganizowany w r. 1906, ogłosił, iż stawia sobie cele następujące:

1. Zapobiegać wkraczaniu w cywilne lub religijne prawa żydów we wszystkich częściach świata.

2. Udzielać wszelkiej pomocy prawnej i przedsiębrać odpowiednią akcję zaradczą w wypadkach grożącego lub istniejącego wkraczania lub ograniczania tych praw, albo nieprzychylnej w stosunku do nich opinii.

3. Zapewnić żydom równość warunków ekonomicznych, społecznych i wychowawczych.

4. Usuwać skutki prześladowań, o ile takowe nastąpią i udzielać pomocy w nieszczęściach, dotykających żydów.

Widzimy więc, że jest to program wyłącznie żydowski. Nie ma w nim nic nagannego. Gdyby znaczył tylko to, co w nim powiedziano, gdyby był zachowywany jedynie dla przeprowadzenia jawnych celów, nie zasługiwałby na żadne zarzuty.

Ustawa Kahału upoważnia go między innymi do założenia urzędu przeznaczonego do usuwania zatargów pomiędzy ludnością żydowską lub pomiędzy poszczególnymi organizacjami przez arbitraż, albo też za pośrednictwem izb polubownych lub pojednawczych; tymczasem statut oświadcza, że zadaniem Amerykańskiego Komitetu żydowskiego jest: „popierać sprawę żydowską w Nowym Jorku i reprezentować żydów

w tym mieście we wszystkim, co dotyczy interesów żydowskich".

Amerykański Komitet żydowski i Kahał są jednomyślne w swym działaniu w następujących sprawach:

O ile Amerykański Komitet żydowski jest organizacją wewnętrzną, o tyle Gmina żydowska (Kahał) miasta Nowego Jorku, w łączności z nim, posiada głos w sprawie linii polityki żydowskiej w całym kraju.

1. Amerykański Komitet żydowski będzie posiadał wyłączną jurysdykcję we wszystkich kwestiach charakteru narodowego i międzynarodowego, dotyczących żydów w ogólności.

2. Liczba członków Amerykańskiego Komitetu żydowskiego ma być powiększona w ten sposób, że do okręgu dwunastego zostanie wyznaczonych 25 członków.

3. Tych 25 członków wybierze gmina żydowska (Kehillah) miasta Nowego Jorku.

4. Tych 25 ludzi stanowić będzie równocześnie Komitet Wykonawczy gminy (Kehillah).

Widzimy zatem, że kahał i główny organ Amerykańskiego Komitetu żydowskiego stanowią jedną całość. Stolicą Stanów Zjednoczonych co do spraw żydowskich jest Nowy Jork. Dlatego też może żydzi czynią wszelkie możliwe wysiłki, aby wpoić w ogół przekonanie, że Nowy Jork jest źródłem wszystkich dzisiejszych wartościowych idei i pomysłów. Żydzi również usiłują z Nowego Jorku, żydowskiej stolicy Stanów Zjednoczonych, uczynić centrum finansów, sztuki i polityki w kraju. Ale sztuka nowojorska – to „Aphrodite" „Mecca" i „Afgar"... Nie powtarzajcie tego Amerykańskiemu

Komitetowi żydowskiemu ani Kahałowi, ale powiedzcie Amerykanom, że większa część Stanów Zjednoczonych leży na zachód od Nowego Jorku. Dochodzimy wreszcie do przekonania, że ten skrawek wschodniego wybrzeża jest rozsadnikiem zarazków, miejscem, z którego rozchodzi się trujący opar idei wywrotowych. Jest to siedlisko propagandy antyamerykańskiej, filosemickiej histerii, chaosu umysłowego, co w niektórych sferach uchodzi za właściwość Ameryki. Ale Ameryka znajduje się na zachód od „metropolii", Nowy Jork jest niezasymilowaną dotąd dzielnicą kresową.

Jeśli zważymy, że dziewięć dziesiątych ogólnej liczby żydów w Stanach Zjednoczonych żyje w zależności od organizacji, uważających Amerykański Komitet żydowski za swoją władzę zwierzchnią, nie trudno będzie wywnioskować, jak wielki wpływ na cały naród posiada kahał nowojorski. W każdym większym lub mniejszym mieście, nawet w takim, gdzie gmina żydowska liczy nie więcej niż 30 lub 75 głów, jest żyd – przywódca, bądź rabin, bądź też kupiec lub funkcjonariusz publiczny, który ma stały kontakt z kwaterą główną rządu żydowskiego. Wszystko, co się dzieje w Nowym Orleanie lub Los Angeles i Kansas, dochodzi do Nowego Jorku ze zdumiewającą szybkością.

Nawiasem powiedziawszy, może zainteresować niektórych przedstawicieli duchowieństwa wiadomość, że nazwiska ich znajdują się na liście osób, na których wedle opinii żydowskiej można w zupełności polegać, gdy idzie o poparcie interesów żydowskich, skoro się tego okaże potrzeba.

Przytoczyliśmy wyżej jawny cel dwóch najgłówniejszych organów żydowskich. Widzimy, że ochrona praw żydowskich stanowi ich program jawny, przeciwko któremu nie możemy nic powiedzieć. Być może, że termin „prawa żydowskie" jest nieścisły. Jeśli bowiem „prawa żydowskie" są zgodne z prawami amerykańskimi, wówczas bardziej jeszcze niż sami żydzi – ochrania je cały naród amerykański.

Ale nie jest prawdą, by „prawa żydowskie" były takie same jak „prawa amerykańskie". Żydzi zajęli bowiem niestety stanowisko, które wyniknąć mogło jedynie z przeświadczenia, że „prawem żydowskim" jest zjudaizowanie Stanów Zjednoczonych.

Istnieje niebezpieczna doktryna, głoszona dziś powszechnie przeważnie przez żydów oraz ludzi pozostających pod wpływem myśli żydowskiej, a mianowicie, że Stany Zjednoczone nie są jeszcze obecnie określonym organizmem, lecz czymś, co każdy może zagarnąć i ukształtować wedle własnego upodobania. Ulubionym poglądem żydowskim jest opinia, że Stany Zjednoczone – to wielka masa siły potencjalnej, bez określonego charakteru, której to masie można jeszcze nadać określoną formę. W świetle tego poglądu należy interpretować działalność żydowską na gruncie amerykańskim.

Doktryna ta, którą wszczepiono szerokim warstwom ludności amerykańskiej, harmonizuje z całym programem amerykanizacji. Program ten „rozszerza" Amerykę tak, że traci ona wszelkie podobieństwo do tego, czym jest w rzeczywistości i fałszuje wszystkie zasadnicze idee

i ideały, na których opierają się instytucje amerykańskie. Wytworzenie w ludziach przekonania, że Ameryka dotychczas nie stanowi jeszcze „nic określonego" oraz przedstawienie jej za coś zgoła odmiennego niż była zawsze, jest specjalnie miłe tej filozofii, którą wyznaje międzynarodowy umysł Hebrajczyka. Nie my wychowujemy Amerykanów, przeciwnie pozwalamy cudzoziemcom wychowywać siebie w teorii, że Ameryka jest dla wszystkich, że może stać się zdobyczą każdej najbardziej choćby fantastycznej polityki zagranicznej, o ile tylko zechce po tę zdobycz sięgnąć.

Stąd też pochodzi ogólny protest całej obcoplemiennej ludności amerykańskiej przeciwko przystosowaniu się do Ameryki; po co mają to czynić, skoro Ameryka może przystosować się do nich?

Czas by już był ograniczyć naszą „szerokość poglądów" i tolerancję do granic Konstytucji i tradycji, bowiem tolerancja właśnie uczyniła z Ameryki to, czym jest obecnie; upragnioną przystanią gościnniejszą jeszcze niż Palestyna, dla żydów z całego świata.

A zatem jak wyglądają te „prawa żydowskie", dla których ochrony zorganizował się kahał i Amerykański Komitet żydowski? Odpowiedź na to pytanie sformułować możemy jedynie na podstawie działalności obu tych organów.

W sprawozdaniach żydowskich za rok 5668 (1907-1908) czytamy:

„Najbardziej może znamiennym rysem roku ubiegłego w Ameryce było postawione przez pewne sfery żądanie całkowitej sekularyzacji instytucji publicznych w kraju,

co można przypisać wysunięciu przez żydów żądania przyznania im pełni praw Konstytucyjnych".

Niech czytelnik zwróci uwagę na fakt, że jedyny wypadek potrącenia o strunę religijną w niniejszej serii badań nad działalnością żyda międzynarodowego zaszedł właśnie ze strony żydów samych. Uczciwych nieżydów zadziwił niesłychanie zarzut żydowski, że wszelkie badanie działalności żydowskiej stanowi akt „prześladowania religijnego", nawet wtedy, gdy nikt nie myśli ani nie wspomina o religii. Nie trudno znaleźć rozwiązanie tej zagadki. W powyższym cytacie nuta religijna odzywa się zupełnie głośno: dla „pełni praw konstytucyjnych" żydów, trzeba, abyśmy „dokonali całkowitej sekularyzacji instytucji publicznych w kraju".

Warto się nad tym zastanowić. Powróćmy jednak do dalszego ciągu cytatu.

„Artykuł sędziego Brewera, zawierający twierdzenie, że Ameryka jest krajem chrześcijańskim, był kwestionowany niejednokrotnie, a idea ta była formalnie zbijana w gazetach przez Dr. Herberta Fredenwald z Nowego Jorku, Izaaka Hasslera z Filadelfii i rabina Efraima Frisch z Little Rock, Arkansas".

„Argument legalny i teoretyczny został poparty w drodze praktycznej przez rozpowszechnioną opozycję przeciwko czytaniu Biblii oraz śpiewaniu pieśni na Boże Narodzenie w szkołach publicznych, którą to opozycję uchwalono na Centralnej konferencji rabinów amerykańskich".

„W Nowym Jorku agitacja przeciwko pieśniom na Boże Narodzenie wywołała na ich rzecz kontrdemonstrację, a sprawę całą pozostawiono taktowi poszczególnych nauczycieli".

„W Filadelfii, w Cincinnati, St. Paul i prawdopodobnie w innych miejscowościach wynikły podobne manifestacje i kontrmanifestacje, i sprawa może jeszcze obrócić się przeciwko nam".

Mamy tedy oficjalne żydowskie sformułowanie tego, co żydzi uważają za część swych praw żydowskich.

Staranne zbadanie usilnej propagandy szerzonej przez kahał i Amerykański Komitet żydowski, wykaże nie tylko, że całe Stany Zjednoczone są uważane za legalną sferę żydowskiej interwencji, ale że żydzi kładą nacisk na bardzo wielką różnorodność „praw".

W dziesiątkach stanów i w setkach miast program ten znalazł już zastosowanie, ale zawsze w ten sposób, że ogół nie mógł się zorientować, co się stało. W niektórych wypadkach żydzi uzyskują to, czego chcą ponieważ potrafią wywrzeć skuteczny nacisk na urzędników miejscowych, za pośrednictwem praktykowanego przez nich zwykle sposobu ich pozyskiwania. W innych wypadkach przegrali, ale każda porażka stanowi punkt wyjścia wszczynanej przez nich wówczas kampanii „wychowawczej". Porażka pozwala im „dać nauczkę" komuś, nie za pośrednictwem bojkotu, ale przez cofnięcie kredytu przez bank miejscowy, albo też w jakikolwiek inny sposób, odnoszący niechybnie ten sam skutek, a mianowicie budzący „strach przed żydami".

Żydzi doszli najwidoczniej do przeświadczenia, że konstytucja Stanów Zjednoczonych upoważnia ich do odmienienia charakteru wielu z dawien dawna czczonych tradycji; jeśli to prawda, w takim razie obywatele amerykańscy winni wiedzieć o tym i przygotować się na dalsze zmiany. Jeżeli zaś nie odnoszą się życzliwie do dalszych zmian na korzyść żydostwa, w takim razie mają sami wobec siebie obowiązek poznania programu żydowskiego, a to w celu zwalczania go bronią wyższego typu niż ten, do którego w sposób naturalny uciekają się żydzi.

W artykule niniejszym i następnym zamierzamy wykazać za pośrednictwem programu wprowadzanego przez żydów w życie, do czego oni w rzeczywistości dążą w Stanach Zjednoczonych. Gdy zbierzemy i zsumujemy żądania, postawione tylko przez sam kahał, wytworzymy sobie pojęcie o tym, do jakiego zmierzają oni celu. Niektóre z tych żądań przytaczamy poniżej, a omówimy je zaś w osobnym artykule.

1. Nieograniczone dopuszczenie emigracji żydowskiej ze wszystkich krajów do Stanów Zjednoczonych.

Przywódcy kahalnych związków pracowników w Nowym Jorku żądają, aby żydzi w Europie byli wyłączeni spod działania wszelkich – jakie mogłyby być uchwalone – amerykańskich praw imigracyjnych. Kahał niejednokrotnie zabierał głos w tej sprawie. Bez względu na to, skąd żydzi przybywają, z Rosji, Polski, Syrii, Arabii lub Maroka – mają być wpuszczani do Ameryki, choćby nikogo innego nie wpuszczano.

Nadmienić należy, że w kwestii „praw żydowskich" najczęściej spotykamy żądanie wyłączenia żydów spod większej części rozporządzeń. W niczym nie zaznacza się tak wyraźnie fakt, że żydzi uważają siebie za odrębny naród, jak w tym właśnie, iż chcą być traktowani inaczej niż jakikolwiek inny naród i domagają się przywilejów, jakich żadnemu innemu narodowi nie śniłoby się żądać.

2. Oficjalne uznanie religii żydowskiej przez zarząd miast, stanów i przez rząd federacji.

Kahał w swych sprawozdaniach opisuje własne usiłowania, zmierzające do uzyskania specjalnego uznania świąt żydowskich i posuwające się w niektórych wypadkach aż do żądania zapłaty dla tych pracowników instytucji publicznych, którzy są nieobecni podczas Yom Kippur, przy czym równocześnie protestują przeciwko zapłacie dla pracowników-katolików, pragnących obchodzić główne dni Wielkiego Tygodnia. Jest to szczególnie niekonsekwentna forma żądania „wyłączenia spod prawa", co doprowadziło do wytworzenia ciekawych sytuacji, o których pomówimy później.

3. Usunięcie wszelkiej wzmianki o Chrystusie w dokumentach publicznych, wydawanych przez władze miejskie, stanowe lub federacyjne, oraz podczas zebrań publicznych.

Sprawozdania kahału wykazują, że żydzi z Oklahoma zwrócili się do konwentu, który redagował pierwszą konstytucję stanu, z wnioskiem przeciwko uznaniu Chrystusa w tym akcie, jako sprzecznemu z konstytucją Stanów Zjednoczonych. W sprawozdaniu nadmieniono również, że pewien rabin żydowski wniósł protest

przeciwko gubernatorowi Arkansas z tego powodu, iż użył „Chrystologicznego wyrażenia" w proklamacji dziękczynnej.

4. Oficjalne uznanie żydowskiego sabatu.

Życie szkolne, kulturalne i handlowo-przemysłowe reguluje się w Stanach Zjednoczonych na podstawie przyjęcia niedzieli za legalny dzień wypoczynku. Od lat dziesięciu z górą kahał czyni usiłowania zmierzające do prawnego uznania soboty. Pomimo, iż uznania tego oficjalnie nie uzyskano, jednak w wielu instytucjach publicznych praca musi być zawieszona z tego powodu, że przysięgli i inni pracownicy nie chcą urzędować w sobotę. Podczas rozpraw sądowych adwokaci żydowscy bywają często „chorzy" w soboty. Nie mamy, rzecz prosta, nic przeciwko temu, aby żydzi święcili swój własny sabat. Jest to ich amerykański przywilej. Ale aby ich sabat był świętem całej ludności – to sprawa zgoła odmienna. Główny zarzut żydów przeciwko święceniu niedzieli stanowi motyw, że jest to „manifestacja Chrystologiczna".

5. Prawo żydów w Ameryce do otwierania należących do nich składów, fabryk i teatrów, handlowania i pracowania w niedzielę.

Kahał za pośrednictwem żydowskiego Związku Sabatu (przewodniczący rabin Bernard Drachman), „szerzy święcenie święta sabatu wszelkimi możliwymi sposobami", przez propagandę zmierzającą do rozwinięcia czci dla sabatu i przez rozdawanie odpowiednich broszur i odezw wśród żydowskiej ludności Nowego Jorku. Nie moglibyśmy mieć nic przeciwko przywiązaniu żydów do święcenia soboty, gdyby nie przeradzało się to u nich

w uczucie wrogie niedzieli. Toteż prawa niedzielne bywają u nas często gwałcone. Wynikają z tego powodu zatargi i rozgoryczenie. Sprawozdania kahalne są przepełnione opisami niemiłych zajść, jakie to żądanie wywołuje.

6. Zniesienie obchodów świątecznych na Boże Narodzenie w szkołach publicznych i miejscach publicznych, na posterunkach policyjnych itd., zaniechanie urządzania choinek, śpiewania pieśni kolędowych i hymnów chrześcijańskich.

Kahał zmusił Radę Uniwersytecką w Nowym Jorku do przyjęcia rezolucji, że podczas obchodów świątecznych, odbywanych corocznie przez Stowarzyszenia Ogródków Dziecięcych – choinki, tradycyjne uroczystości, związane ze świętami Bożego Narodzenia i śpiewanie pieśni kolędowych mają być usunięte.

Ze sprawozdań kahału wynika, że żydzi zwrócili się do Urzędu Szkolnego z petycją żądającą, zaniechania w szkołach nauki wyznaniowej i śpiewania hymnów chrześcijańskich.

Na skutek żądania pewnego rabina żydowskiego trzej dyrektorzy szkół publicznych zmuszeni byli zaniechać wszelkich obchodów świątecznych i urządzania choinki w odnośnych szkołach.

7. Usunięcie z urzędów względnie pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej ludzi, którzy krytykują publicznie żydów, nawet wtedy, gdy odnośne postępowanie tych ludzi leży w interesie ogółu.

Sędzia Otto A. Rosalsky, członek kahału, oświadcza, że będzie usiłował przeprowadzić bitwę o pociąganiu do odpowiedzialności osób, które krytykują żydów.

Przedstawiciele kahału na wiecu publicznym potępili urzędnika miejskiego, Cornell'a, za to, że krytykował gminę żydowską w East Side z powodu wzrostu przestępczości wśród młodzieży żydowskiej i zażądali pociągnięcia go do odpowiedzialności.

Przywódcom żydostwa nowojorskiego udało się pozyskać dymisję komisarza policji Binghama za to, że zwrócił uwagę na przestępczość szerzącą się wśród rosyjsko-polskich żydów w Nowym Jorku.

8. Pomieszczenie Bet Din czyli sądów żydowskich w państwowych gmachach sądowych.

Kahałowi powiodło się założyć Bet Din w gmachu sądów kryminalnych w Nowym Jorku; przewodniczącym tego sądu jest Dr. Aaron A. Yudelovitch, główny rabin w Stanach Zjednoczonych.

Ze sprawozdań kahału wynika, że najwybitniejsi żydzi w miastach New Jersey, Paterson, Newark, Bayonne i Hoboken założyli organizację, mającą na celu ustanowienie Bet Din w New Jersey.

9. Prawo usunięcia ze wszystkich szkół i kolegiów literatury, której nie życzą sobie żydzi.

Ze sprawozdań kahału widać, że żydzi zakazali czytania „Kupca Weneckiego" i Lamba „Baśni z Szekspira" w szkołach amerykańskich, włączając szkoły w Galweston i El Paso w Texasie, Cleveland w Ohio i Youngstown w Ohio.

W chwili obecnej odbywa się ogólny przegląd i przesiewanie dzieł w czytelniach i bibliotekach publicznych w wielu miastach, w celu niedopuszczenia do użytku ogółu książek, nabytych za pieniądze publiczne,

dlatego jedynie, że przedstawiają one żydów we właściwym świetle. Dzieła, które chwalą żydów, są pozostawione do użytku publiczności.

10. Zakaz używania terminu „chrześcijański" oraz wyrażenia „państwo, religia i narodowość" we wszystkich ogłoszeniach publicznych, stanowi to bowiem pogwałcenie praw żydowskich i jest wymierzone przeciw żydom.

Karol M. Schwab, dyrektor Izby Okrętowej Stanów Zjednoczonych, Benjamin Strong, zarządzający banku Federal Reserve a zarazem prezes Komitetu Pożyczki Wolności i sekretarz Mc Adoo – przepraszali Ludwika Marshall'a za to, że ich podwładni w ogłoszeniach o poszukiwaniu pracowników, zamieszczanych w gazetach, użyli wyrazu „chrześcijański", „chrześcijanin".

Żydom powiodło się wycofać z użycia podręcznik „Junior Plattsburg", używany przez uczących się w oficerskich obozach ćwiczebnych, ponieważ zawiera zdanie: „idealny oficer jest chrześcijańskim gentlemanem", co żydzi uznali za pogwałcenie ich praw.

Kahał w sprawozdaniu swoim za rok 1920 stwierdził, że skoro zwrócił uwagę kilku większych dzienników nowojorskich na fakt, iż w zamieszczonych przez nie ogłoszeniach firm kupieckich, poszukujących pracowników, użyty był termin „chrześcijanin", wówczas właściciele tych czasopism nadesłali przeproszenia za to, i przyrzekli na przyszłość baczniejszą nad działem ogłoszeniowym roztaczać kontrolę.

Żydzi nie uważają w ogłoszeniach o poszukiwaniu pracowników terminu „żyd" za obelgę wobec nieżydów, i żydowskie firmy handlowe używają go nadal

w nowojorskim Times'e i innych dziennikach, których właścicielami są żydzi.

Oto są „prawa żydowskie" według ich sformułowania w żądaniach żydowskich. Ale nie są to bynajmniej wszystkie prawa; są one tylko typowe jako przykład tak zwanych „praw" i wszelkich natarczywych żądań żydowskich.

Nie koniec na tym; kahał potępił używania wyrazu „amerykanizacja", insynuując, że nie ma różnicy pomiędzy „amerykanizacją" a „chrystianizacją". „Amerykanizacja" jest według kahału jedynie płaszczykiem dla prozelityzmu.

Kahał organizuje i popiera wszystkie wnioski o udzielenie funduszów publicznych na zasiłki dla żydowskich instytucji wychowawczych, dobroczynnych, poprawczych i innych. Ważnym punktem w sprawie imigracji żydowskiej jest fakt, że owe dziesiątki i setki żydów przybywają do Ameryki z krajów, w których z rozkazu konferencji pokojowej ustalone zostały rządy żydowskie i gdzie fundusze publiczne płyną na subwencjonowanie działalności żydowskiej.

Do praktyk bardzo popularnych wśród nowojorskiego żydostwa należy przedostawanie się żydów do sądów przysięgłych, które sądzą sprawy żydowskie. Studenci żydowscy, od których roi się Nowy Jork, utrzymują się przez czas studiów w szkołach wyższych częściowo lub całkowicie z urzędowania w sądach przysięgłych.

Inne wreszcie „prawo żydowskie" polega na tym, aby prasa drukowała to, co się żydom podoba, i ściśle w takim tonie, w jaki to żydzi uważają za pożądane. Prawdopodobnie jedną z przyczyn, dla których „Associated

Press” utraciła w ostatnich czasach dawną swą godność, powagę i szacunek ogółu, jest przekonanie, że jest ona pod zbyt wydatnym wpływem grup niechrześcijańskich. Przeświadczeni są o tym dziennikarze; mają to przekonanie sami członkowie „Associated Press”; lecz wyrażają je w terminach dziennikarskich. Powiadają np.: „Associated Press” nadaje wszystkiemu nowojorskie zabarwienie. Ale czynnikami tego nowojorskiego zabarwienia są w 85% – żydzi.

Tak więc na podstawie żądań żydowskich przedstawiają się „żydowskie prawa”, które zabezpieczyć ma kahał i Amerykański Komitet żydowski. Jak dalece się to tym organizacjom powiodło, zobaczymy w następnym artykule.

Rozdział XV

„Prawa żydow” – w sprzeczności z prawami amerykańskimi.

Pragniemy, aby ogół zrozumiał, iż studium niniejsze w kwestii żydowskiej nie opiera się na zasadzie różnic religijnych. Nie ma w nim wcale pierwiastka religijnego, chyba o tyle, o ile wprowadzają go sami żydzi. A wprowadzają go oni w sposób trojaki: po pierwsze, utrzymując, że wszelkie badanie kwestii żydowskiej jest „prześladowaniem religijnym”; po wtóre, swymi własnymi sprawozdaniami o tym, na czym polega ich działalność w Stanach Zjednoczonych; po trzecie – przez podawanie ogółowi opinii, która może doprowadzić do fałszywych wniosków, o ile jej nie sprostujemy, a mianowicie, że żydzi są narodem biblijnym, wyznającym religię Starego Zakonu, tak głęboko poważaną przez świat chrześcijański. Żydzi nie są wcale narodem Starego Zakonu, a Biblię trudno u nich znaleźć. Jest to naród talmudyczny, który przedłożył tomy rabinistycznej spekulacji ponad słowa swych proroków starożytnych.

Pierwiastek zatem religijny nie gra żadnej roli w dyskusji, o ile go żydzi sami do dyskusji tej nie wprowadzą. W niniejszym cyklu artykułów odrzuciliśmy wszelkie nieżydowskie argumenty, przyjmując za podstawę te jedynie, które pochodzą z autentycznych źródeł żydowskich. Toteż badając postępowanie kahału amerykańskiego oraz Amerykańskiego Komitetu żydowskiego i pokrewnych mu organizacji, ujawniające się

w ich działalności na terenie kraju naszego, zdziwiliśmy się niesłychanie, gdyśmy się przekonali, jak wiele w tej działalności tkwi elementu religijnego – jest ona bowiem wprost i agresywnie antychrześcijańska.

Znaczy to, że gdy żydzi w publicznych dokumentach i ustawach swoich organizacji oświadczają, że ich jedynym celem jest „ochrona praw żydowskich" – i gdy ogół zapytuje, jakie to „prawa żydów" wymagają ochrony w naszym wolnym państwie, wówczas odpowiedź znaleźć możemy wyłącznie w środkach, jakie przedsiębiorą żydzi dla zapewnienia sobie tej „ochrony praw". Czyny tłumaczą słowa. A w tym tłumaczeniu „prawa żydów" dadzą się sprowadzić do „prawa" usunięcia sprzed ich oczu i uszu wszystkiego, co przypomina chrześcijaństwo lub jego Założyciela. W tym właśnie ujawnia się ze strony żydów brak tolerancji religijnej.

Poniżej przytaczamy ni mniej ni więcej, tylko zbiór cytatów, zaczerpniętych ze sprawozdań żydowskich w ciągu szeregu lat. Przytaczamy je po części w odpowiedzi na zarzut, że niniejsze artykuły stanowią „prześladowanie religijne", po części zaś jako interpretację oficjalnego programu żydowskiego w Stanach Zjednoczonych za pośrednictwem ich również oficjalnej działalności.

Należy podkreślić fakt znamienny, że przed utworzeniem kahału i Komitetu żydowskiego tego rodzaju ataki na prawa amerykańskie zachodziły sporadycznie; dopiero od roku 1906 wzmogła się ich liczba i natężenie. Przedtem fakty te przechodziły na ogół niepostrzeżenie z powodu właściwej nam, Amerykanom, tolerancji; ale w przyszłości musimy uświadomić sobie należycie, że

tolerowaliśmy właśnie nietolerancję. Pod osłoną ideału wolności daliśmy pewnym ludziom prawo napadania na wolność. Winniśmy przynajmniej wiedzieć, kiedy to się stało.

Pobieżny już choćby rzut oka wstecz ukazuje nam jedną stronę tych napaści. Jest to napaść na chrześcijaństwo.

Doprawdy, słowa te z trudem wychodzą spod pióra Amerykanina i nie wyszłyby nigdy, gdyby nas fakty do tego nie zmusiły. Dzisiejsi pisarze żydowscy ujawniają żywe pragnienie, by nieżydzi stosowali się do niektórych zasad chrześcijańskich. „Daliśmy wam waszego Zbawiciela, a on kazał wam miłować waszych nieprzyjaciół; czemuż nas nie miłujecie?" – oto zarzut, który wysuwają zazwyczaj w swoich pismach.

Zacytujemy parę szczegółów ze sprawozdań. Przytaczamy je na podstawie kalendarza żydowskiego; (nasz kalendarz współczesny jest „chrześcijański", a zatem „tabu") ale w danym wypadku podamy datę według obydwu kalendarzy.

5661 (A.D. 1899-1900). Żydzi czynią usiłowania celem usunięcia wyrazu „chrześcijański" z projektu praw stanu Wirginia.

5667 (A.D. 1906-1907). Żydzi z Oklahoma wnoszą do Konwencji Konstytucyjnej protest, głoszący, że uznanie Chrystusa w nowej konstytucji tego stanu, sformułowane podówczas, byłoby sprzeczne z konstytucją Stanów Zjednoczonych.

5668 (A.D. 1907-1908). Ogólne w ciągu całego roku domaganie się żydów całkowitej sekularyzacji instytucji publicznych w Ameryce – jako część żądania praw

konstytucyjnych dla żydów. Twierdzenie sędziego Sądu Najwyższego, Brewera, że Stany Zjednoczone są państwem chrześcijańskim, było ogólnie zwalczane przez rabinów i publikacje żydowskie.

5669 (A.D. 1908-1909). Gubernatorowi stanu Arkansas złożono protest przeciwko „wyrażeniom chrystologicznym" użytym przez niego w proklamacji dziękczynnej w r. 1908. Profesor Gotthard Deutsch protestuje przeciwko „modlitwom chrystologicznym" w szkole wyższej w Cincinnati.

5673 (A.D. 1912-1913). Niepokojący przyrost ludności żydowskiej w Nowym Jorku zmusił kupców oraz przemysłowców, ogłaszających o poszukiwaniu pracowników, a także panie domu poszukujące służby domowej, do wyraźnego zaznaczenia, że nie życzą sobie pracowników żydów, w przeciwnym bowiem razie żydzi zgłaszali się w przeważającej liczbie. W tym wypadku używa się zazwyczaj wyrażenia: „Pożądani chrześcijanie", lub „żydzi są proszeni o nie zgłaszanie się". W tym roku sprawę tę wziął kahał w swoje ręce stwierdzając, że „te ogłoszenia wskazują na niepokojące wzmożenie się niechęci w stosunku do żydów, i – rzecz godna uwagi – wiele firm, utrzymujących stosunki handlowe z żydami, ujawnia w tej formie swoje względem nich uprzedzenia".

5679 (A.D. 1918-1919). Amerykański Komitet żydowski podniósł sprawę rzekomego bojkotowania żydów przez dostawców wojskowych. Louis Marshall, przewodniczący tego komitetu, złożył Newtonowi D. Barker, sekretarzowi departamentu wojny oświadczenie, że ukazały się ogłoszenia, wzywające cieśli do robót rządowych, i że

w ogłoszeniach tych żądano, by kandydaci byli chrześcijanami. D. Barker odpowiedział, iż wydał rozporządzenie, zakazujące dostawcom czynienie tego zastrzeżenia. (Na ogół biorąc, w danym wypadku forma ogłoszenia nie posiada wielkiego sensu: ilu bowiem mamy cieśli żydow? Tak niewielu, że nie warto było czynić tego zastrzeżenia. Niewątpliwie były tam inne przyczyny).

Izba Okrętowa Stanów Zjednoczonych posłała do nowojorskiego Times'a ogłoszenie o wakującej posadzie urzędnika z nadmienieniem, że pożądany jest „chrześcijanin", co oznacza zazwyczaj nieżyda. Ogłoszenia tego nie zamieszczono w tej formie, w jakiej było zredagowane; kahał zmusił wydawcę, by zmieniono je w tym sensie, iż kandydaci winni podać w ofertach „wyznanie swe i narodowość". Naszym zdaniem ta ostatnia forma jest znacznie gorsza od pierwszej. W pierwszym wypadku pracodawca podaje wyraźnie swoje warunki. W drugim – kandydat jest zmuszony ujawniać co do swojej osoby pewne szczegóły, nie wiedząc zgoła, o co idzie pracodawcy. W pierwszym wypadku sprawa jest zupełnie jasna; w drugim – kandydat musi wykonać wiele bezużytecznej pracy. Czemu? Ponieważ kahał tego żąda. A dlaczego kahał żąda tego? Bo jakkolwiek żyd powinien pamiętać, że jest żydem, nam jednak pamiętać o tym nie wolno.

Tak więc Louis Marshall wszczął sprawę z Izbą Okrętową, stawiając energiczne żądania. Rzecz szczególna; skargę wniesiono za pośrednictwem Brainbridge'a Colby, który był ostatnim sekretarzem Departamentu Spraw Zagranicznych za Woodrowa Wilsona. P. Marshall żądał:

„Nie z chęci nałożenia kary, ale dla przykładu i dla stworzenia koniecznego precedensu wykroczenie to winno pociągnąć za sobą zwolnienie osoby winnej z urzędu publicznego, a ogół powinien się dowiedzieć o przyczynie tej dymisji”.

Specjalnie zwraca uwagę ton, jaki przybiera p. Marshall, ilekroć zwraca się do wszystkich funkcjonariuszów w imieniu Komitetu żydowskiego. Nic równego nie znajdziemy w żadnej nocie przedstawicieli innych narodowości i wyznań.

Na nieszczęście dla planu karnego p. Marshall'a okazało się, że przedmiotem jego napaści była kobieta i nie otrzymała ona dymisji, jakkolwiek Komitet żydowski uzyskał zadośćuczynienie w postaci przeproszenia ze strony p. Karola Schwaba.

Gromy oburzenia ze strony Komitetu żydowskiego ściągnął na siebie również Federalny Bank Rezerwowy oraz Komitet Pożyczki Wolności za opublikowanie ogłoszenia, iż poszukuje „stenografa chrześcijanina”. Wniesiono protest do Benjamina Strong, dyrektora Federalnego Banku Rezerwowego i przewodniczącego Komitetu Pożyczki Wolności – i ogłoszenie cofnięto. Ale nie dosyć na tym. Sekretarza Skarbu, p. Mc Adoo, nakłoniono do wyrażenia swego „potępienia dla czynu niepatriotycznego”.

Pewien oficer w Wydziale Kwaterunkowym odpowiedział młodej kobiecie, która zgłosiła się do niego na posadę sekretarki, że woli nie mieć żydów w swoim personelu biurowym. Na żądanie p. Marshall'a udzielono mu nagany.

„Plattsburg Manual” wydany dla oficerów w obozach ćwiczebnych Stanów Zjednoczonych, zawierał zdanie, że „oficer idealny – to chrześcijański gentleman”. Pan Marshall wniósł natychmiast protest przeciwko „manifestacjom chrystologicznym”, i w podręczniku zmieniono odnośny ustęp, który brzmi „idealny oficer jest uprzejmym gentlemanem”.

5680 (A.D. 1919-1920). W tym roku kahał przeprowadził w Nowym Jorku tak szczęśliwą kampanię, że osiągnął poważne zwycięstwo: mianowicie bowiem pracodawca żydowski może publikować w ogłoszeniach, iż poszukuje pracownika żyda, natomiast pracodawcy nieżydowi nie wolno odtąd wyjawić, że woli mieć pracownika chrześcijanina. Jest to jaskrawy przykład żydowskiego rozsądku i potęgi żydowskiej.

Przypuszczalnie jest jeszcze garstka ludzi, żywiących złudzenie, że w Stanach Zjednoczonych nie ma kwestii żydowskiej. Lecz pobieżny choćby rzut oka na sprawozdania kahału dowiedzie osobie najbardziej uprzedzonej, że kwestia ta istnieje. Gdyby nam rozmiary pracy niniejszej na to pozwoliły prócz kilku szczegółów, podanych poniżej, moglibyśmy przytoczyć tyle faktów podobnych, że zapełniłyby stronnice pokaźnego tomu.

5669 (A.D. 1908-1909). Gmina żydowska w Tamaqua w Pensylwanii obala uchwałę o codziennym czytaniu Pisma św. w szkołach. Pod naciskiem żydów wydano w New Jersey uchwałę, że dzieciom wolno nie brać udziału w ćwiczeniach religijnych. Agitacja żydowska w Luizjanie skłania Stowarzyszenia duchownych do wystąpienia w obronie Pisma św. w szkole.

Rada miejscowa kobiet żydowskich w Baltimore zwraca się do Izby Szkolnej z prośbą o zakaz obchodów szkolnych w czasie świąt Bożego Narodzenia. Na żądanie Edwina Wolfa (żyda), członka Izby Szkolnej w Filadelfii, Izba ta zakazuje obchodów. Żydzi wnoszą projekty praw, domagające się, aby żydom w Nowym Jorku wolno było handlować w niedzielę. Międzywyznaniowa konferencja duchowieństwa podejmuje akcję urzędową, a duchowny, dr. David Z. Burrell z Marble Collegiate Church stwierdza, że usiłowania żydów w celu podkopania świętości niedzieli są etycznie nieusprawiedliwione.

5670 (A.D. 1909-1910). Na żądanie żydów Izba Szkolna w Bridgeport, Pensylwania, uchwala, by zaprzestano odmawiania Modlitwy Pańskiej szkołach. W senacie stanu Kentucky, żydzi obalają wniosek Tichenora, który żądał uznania Pisma św. za lekturę dla szkół odpowiednią.

5671 (A.D. 1910-1911). Żydzi sprzeciwiają się czytaniu i śpiewaniu hymnów w szkołach stanu Detroit. Federacja Pracy stanu Nowojorskiego sprzeciwia się wnioskowi żydów, żądających uwolnienia ich od odpowiedzialności za gwałcenie ustawy o święceniu niedzieli. (Robotnik wie, że oznacza to dla „goja" siedem dni pracy na tydzień!!!) Kahał nowojorski czyni dwie sprzeczne rzeczy: popiera projekt prawa, pozwalającego żydom oddawać się wszelkiego rodzaju pracy w niedzielę i obowiązuje się równocześnie współdziałać w kierunku obserwowania ustawy o święceniu niedzieli.

5672 (A.D. 1911-1912). Pod naciskiem dwóch żydów Izba Szkolna w Hartford, Connecticut, głosuje nad wnioskiem o zniesieniu wszelkich ćwiczeń religijnych

w szkołach. Wniosek upada pięcioma głosami przeciwko czterem. Uczniowie żydzi szkoły w Passaic w stanie New Jersey zwracają się do Izby wychowawczej z prośbą o usunięcie ze szkoły Pisma św. i wszelkich pieśni chrześcijańskich. A w Boxbury, stan Massachusetts, na prośbę rabina trzej kierownicy szkół publicznych przystają na usunięcie ze szkoły tradycyjnej choinki i zaniechanie wszelkiej wzmianki o świętach Bożego Narodzenia w zakładach, którymi kierują. Uczniowie żydzi w Plainfield, stan New Jersey, proszą o usunięcie ze szkół Pisma św. i pieśni chrześcijańskich. Rada Osad Uniwersyteckich na wniosek kahału nowojorskiego i Federacji żydów Rumuńskich uchwala, co następuje: „Z obchodów świątecznych, odbywanych corocznie w Stowarzyszeniach Ogródków Dziecięcych i w Osadach Uniwersyteckich usunięty zostanie wszelki ślad charakteru sekciarskiego, nie wyłączając choinek, uroczystości świątecznych, kolęd itp." Kahał w Filadelfii żąda zwolnienia żydów od obowiązku przestrzegania ustawy o święceniu niedzieli. W czasopiśmie „Outlook", Dr. Lyman Abbott odpowiada zapytującemu go nauczycielowi, że nie ma on moralnego obowiązku przyjmowania żydów do swojej szkoły prywatnej. Delegat żydowski do Konwencji Konstytucyjnej w Ohio proponuje, aby wydano ustawę, zabraniającą mówienia o religii w szkołach. Kupcy żydowscy z New Jersey, składają prośbę o zwolnienie od obowiązku stosowania się do ustawy o święceniu niedzieli. Izba Wychowawcza w Nowym Jorku odrzuca żądanie żydów zakazu śpiewania pieśni chrześcijańskich w szkołach.

5673 (A.D. 1912-1913). Doroczna konwencja B'nai B'rith w Nashville, Tennessee, uchwala rezolucję przeciwko czytaniu Biblii i śpiewaniu pieśni chrześcijańskich w szkołach publicznych. Żydzi w Jackson, Tennessee, usiłują przeprowadzić wniosek o zakazie czytania Biblii w szkołach miejskich. Żydzi w Nashville, Tennessee składają wniosek przeciwko Biblii i pieśniom chrześcijańskim w szkole. Natomiast w Richmond, Virginia, Izba Szkolna przywraca czytanie Biblii w szkołach. Do prawodawstwa stanu Pensylwania wprowadza się projekt ustawy nakazującej czytanie Pisma św. w szkołach i usuwanie nauczycieli, którzy tego zaniedbują. Rabini żydowscy protestują przeciwko projektowi. Kahał żydowski w Filadelfii wysyła do gubernatora telegram żądający, by założył veto przeciwko tej ustawie. Gubernator projekt ustawy zatwierdza. Izba Wychowawcza w Chicago, która była terenem energicznej agitacji żydowskiej, zatwierdza wniosek podkomisji o usunięcie Bożego Narodzenia ze spisu świąt urzędowych w szkołach publicznych. W odpowiedzi na żądania żydów, Izba szkolna w Revere, Massachusetts, przystaje na usunięcie wszelkiego wspomnienia o Jezusie w okresie świąt Bożego Narodzenia w szkołach. Uchwała ta jednak zostaje obalona na skutek specjalnego wiecu. Żydzi kalifornijscy zwracają się do senackiej komisji moralności publicznej z protestem przeciwko projektowi ustawy o święceniu niedzieli. W Atlantic City, New Jersey, podczas narodowego zjazdu weteranów wojennych Stanów Zjednoczonych, wniosek o przywrócenie krzyża jako oznaki kapelana został obalony przez żydów.

5674 (A.D. 1913-1914). W owym roku potęga żydowska ześrodkowała całą energię, aby przeszkodzić zmianie praw imigracyjnych, mających na celu ochronę kraju przed napływem niepożądanych obcokrajowców.

5675 (A.D. 1914-1915). Rabin żydowski żąda od inspektora oświaty publicznej usunięcia z podręczników szkolnych pewnych utworów poetyckich. Kahał nowojorski występuje w sprawie zmiany ustawy o spoczynku niedzielnym.

5676 (A.D. 1915-1916). Rok ten cechują wysiłki zmierzające do zapewnienia szkołom swobody czytania Pisma Świętego.

5677 (A.D. 1916-1917). Żydzi rozpoczynają walną kampanię przeciwko paragrafowi o cenzusie „umiejętności czytania i pisania" w projekcie prawa o imigracji.

I tak dalej i dalej. Przytoczone fakty nie są przypadkowe lecz typowe. Stanowią zewnętrzne objawy akcji żydów ku „ochronie swych praw". Żydom wolno mieć własny kalendarz, zachowywać własne święta, żywić się według własnych przepisów rytualnych, bić bydło w sposób, którego nikt mający pojęcie, na czym on polega, nie może pochwalać – żydom wolno czynić to wszystko bez najmniejszych przeszkód, i nikt nie pyta, czy mają do tego prawo. Ale nieżyd jest obecnie prześladowany. Musi postępować tak, jak się żydom podoba; jeśli postępuje inaczej, „gwałci prawa żydowskie".

Amerykanie są specjalnie czuli na punkcie gwałcenia praw innych narodowości. Żydzi mogli grać na tej strunie bardzo długo, gdyby jej byli nie przeciągnęli. Obecnie bowiem przekonaliśmy się, że pogwałcono nasze własne

amerykańskie prawa, a pogwałcono je przy pomocy naszej własnej tolerancji i „szerokości poglądów". Mieszanie żydów do religii innych ludzi i dążenie ich do starcia z życia publicznego wszelkiego śladu chrześcijańskiego charakteru Stanów Zjednoczonych – stanowi dziś jedyną czynną formę nietolerancji religijnej w naszym państwie.

Ale kwestia ta posiada jeszcze inną stronę. Nie dość, że posiadają bezwzględną swobodę wyznawania swej religii w kraju, gdzie nikt nie ośmieli się ich krępować – żydzi oświadczają, a widzimy to z ich działalności – że nawet widok wszystkiego, co chrześcijańskie, jest pogwałceniem ich praw i swobody. Dlatego też, gdziekolwiek mogą dosięgnąć za pośrednictwem wpływów politycznych, starają się zetrzeć wszelkie piętno chrześcijańskie z naszego życia. Jak daleko mogą zajść w tym kierunku, świadczą proroctwa Talmudu oraz „reformy" podjęte przez bolszewików w Rosji i Austrii.

Ale i tego nie dosyć. Nie poprzestając na „sekularyzacji" wszystkich instytucji publicznych, żydzi poszli jeszcze dalej. W działalności ich w USA poczyna się ujawniać obecnie wywyższanie judaizmu. Program ten zgadza się zupełnie z programem Protokołów Mędrców Syjonu: przede wszystkim – utrwalenie swej władzy; następnie – zburzenie wszystkiego, co jest nieżydowskie lub antyżydowskie; wreszcie – wywyższenie judaizmu we wszystkich jego postaciach.

Żydzi działają według tej metody. Usuńmy ze szkół publicznych Modlitwę Pańską, lecz natomiast umieśćmy sądy żydowskie w gmachach rządowych. Sekularyzacja jest przygotowaniem do judaizacji.

Kahał nowojorski jest ilustracją, pokazującą naocznie, w jaki sposób się to przeprowadza; Amerykański Komitet żydowski daje nam pojęcie o typie ludzi, którzy tę metodę wprowadzają w życie.

Teraz przejdziemy do trzeciej fazy programu „obrony praw żydowskich".

Rok 5669 (A.D. 1908-1909) zaznaczył się próbą wprowadzenia idei żydowskiego sabatu do życia publicznego. Żydzi odmówili zasiadania w sądach w charakterze przysięgłych w dniu sobotnim, przez co powodowali odraczanie spraw. Wobec kupców nowojorskich, którzy otwierali składy swoje w soboty, poczęto stosować bojkot. Że ta kampania wydała pożądane owoce, o tym przekonać się mogą podróżni, przejeżdżający przez nasze miasta wschodnie, gdzie nawet wielkie bazary handlowe są w sobotę zamknięte.

Rok 5670 (A.D. 1909-1910) był widocznie poświęcony sprawie wprowadzenia do życia publicznego idei obserwowania żydowskich świąt narodowych. Kwestia ta przybrała w Nowym Jorku formę bardzo groźną – lecz stłumiono ją zanim zdążyła wywołać protest w społeczeństwie. Usunięto tę kwestię, oczywiście tylko chwilowo. Atak ujawnił siły liczebne ludzi, broniących jeszcze swego miasta przed całkowitym zżydzeniem. Żydowscy członkowie giełd amerykańskich usiłowali nakłonić te instytucje do uznania święta Yom Kippur przez zawieszanie w tym czasie operacji giełdowych; w Cleveland akcja ta została uwieńczona powodzeniem. Rada kobiet żydowskich zwróciła się do Komisji Służby Cywilnej w Waszyngtonie z prośbą o uznanie świąt żydowskich.

W Newark, stan New Jersey, rabini stawiają wniosek, aby szkoły wieczorne zawieszały nauczanie w piątki, ponieważ sabat żydowski zapada w piątek wraz z zachodem słońca.

Żydzi w Chicago uzyskali zmianę daty wyborów, ponieważ przypadały one na ostatni dzień Paschy.

W roku 1912-1913 żydzi uzyskali uznanie szabasu sobotniego w poszczególnych miastach jak Jersey City, Bayonne, Hoboken, Union Hill. W prawodawstwie stanu Ohio żydzi obalili projekt prawa wyznaczającego datę wyborów na jakiś dzień sobotni.

W roku 1913-1914 Biuro Informacyjne Stanów Zjednoczonych na wniosek Szymona Wolfa, który w ciągu długich lat orędował w sprawach żydowskich przy rządzie Waszyngtońskim, wydało rozporządzenie, aby ajenci imigracyjni nie wydalali żydów w czasie świąt żydowskich. Stronnictwo kobiece w okręgu Cook Illinois przyjmuje wniosek przeciwko pobieraniu pełnych poborów przez nauczycieli żydów, którzy nie pracują podczas świat żydowskich. W tymże roku podniesiono sprawę żydowskiej metody bicia bydła, tzw. „Shehitah". Amerykański Komitet żydowski uznał tę kwestię za tak doniosłą, że zwrócił na nią specjalną uwagę.

Przykładów w tym zakresie można przytoczyć bardzo wiele. Koszerne pożywienie dla dzieci w szkołach publicznych, ponieważ w szkołach tych znajdują się dzieci żydowskie; protest przeciwko zarządzeniom, zmierzającym do zaoszczędzenia światła z uwagi na to, że są one niepożądane dla kupców żydowskich, którzy zamykają swoje handle w sobotę i otwierają je w dniu tym dopiero po zachodzie słońca, itd. – oto przykłady tych licznych

punktów, w których życie żydowskie staje w sprzeczności z życiem ogółu. I oczywiście każda z tych sprzeczności staje się powodem bezwzględnych i zuchwałych „żądań". Uniwersytet w Harvard zasłużył na bardzo surową krytykę w roku 1917-1918 za to, że odmówił odroczenia daty egzaminów wstępnych, przypadających na święto żydowskie. Następnie jednak nasze uniwersytety w stanach wschodnich stały się bardziej ustępliwe. Gdyby żydom udzielono pełni „swobody", której się domagają, wówczas musielibyśmy zmienić cały rok chrześcijański i znieść wszystkie tradycyjne zwyczaje i obchody świąteczne.

Kahał ma pretensje do tego, że działalność jego posiada znaczenie „wychowawcze". Jest to zupełnie słuszne. Najlepiej wychowanymi jego członkami są ci, co przybywają z gett Galatji, gdzie idea kahału przeniknęła do głębi świadomość ludności i gdzie gmina żydowska sprawuje władzę nieograniczoną.

Jeśli idzie o inną wychowawczą stronę kahału, to kładzie on poza tym silny nacisk na wychowanie w separatyzmie. Nowojorski Times lubi specjalnie podnosić ten czynnik „wychowawczy". Jest to określenie bardzo dogodne i przyczynia się nieco do zmniejszenia znaczenia kahału, skoro ogół zwróci na to znaczenie uwagę. Jednakowoż w tymże Times'e ukazał się artykuł o kahale, w którym to artykule dr. S. Benderly, kierownik Biura Wychowawczego, w ten sposób formułuje zadania wychowawcze:

„Zadaniem naszym było wytworzenie grupy młodych żydów, którzy by z jednej strony byli prawdziwymi

Amerykanami, obywatelami Republiki, żywo interesującymi się rozwojem ideałów amerykańskich, którzy by jednak równocześnie byli żydami rozmiłowanymi w najszczytniejszych ideałach własnych, nie zaś ludźmi, dążącymi tylko do zmieszania się z innymi, do rozpłynięcia się i zniknięcia w ich środowisku".

„Odnosi się to zarówno do żydów prawowiernych jak i reformowanych. Jest to kwestia nie tylko religijna lecz i obywatelska".

Mamy tu więc do czynienia z separatyzmem i wyłącznością, ujętą w program wychowawczy, a wyniki tego programu muszą prowadzić do wyodrębnienia, jak to częściowo ujawnił wzmiankowany artykuł. Kahał nowojorski za pośrednictwem Biura Wychowawczego daje około „200 tys. dzieci żydowskich wyćwiczonych czysto religijnie", przy czym to wyćwiczenie religijne nie jest bynajmniej tym, co się zazwyczaj rozumie przez to wyrażenie, ale wychowaniem w ideach wyższości i odrębności rasowej.

To poczucie odrębności i wyższości ilustruje doskonale nowa literatura żydowska. „Kochać chrześcijankę jest grzechem": oto temat wszelkiego rodzaju powieści, nowel i szkiców, jakie ukazały się w ostatnich czasach. James Gibbons Huneker, w noweli niezmiernie chwalonej przez krytyków żydowskich ujawnia, jak głębokie jest to uczucie, gdy wkłada w usta Yaankely Ostrowicza słowa: „Będąc dzieckiem, drżałem na dźwięk muzyki; nauczono mnie, bym zatykał palcami uszy, ilekroć usłyszę bezbożną muzykę, muzykę gojów". Oto pogląd zasadniczy: całe życie gojów i wszystkie ich instytucje są „bezbożne". To właśnie

zakorzenione wśród żydów nieustanne „wyczuwanie" goja stanowi „chorobę judaizmu", odwieczną tradycję separatyzmu.

Antysemityzm nie istnieje. Istnieje natomiast w silnym stopniu antygoizm. W Anglii, w Niemczech, we Francji, w Rosji nie ma antyarabizmu. Niechęć powszechna nie zwraca się przeciwko żadnemu narodowi semickiemu. Nie ma żadnej racji, aby ktokolwiek miał odczuwać niechęć do semitów.

Rzecz dziwna wszakże, że ludy semickie jednoczą się w antypatii do żydów. Palestyna, gdzie dotychczas znajduje się zaledwie garstka żydów, jest zamieszkana przez semitów, którzy tak silnie nienawidzą żydów, że grożą tam syjonistom poważne komplikacje. Nie jest to oczywiście antysemityzm. Semici nie mogą nienawidzić semitów. Żywią natomiast niechęć względem żydów.

Skoro aryjczycy i semici uświadamiają sobie przez czas długich stuleci, że żyd stanowi rasę odrębną i skoro wiadomo, że ani aryjczycy ani semici nie są na punkcie rasy drażliwi – jaki stąd wniosek? Ten jedynie, że przyczyna sytuacji musi tkwić wyłącznie w żydach.

Antysemityzm nie istnieje. Istnieje tylko bardzo nieznaczny i bardzo łagodny antyjudaizm. Natomiast przegląd żydowskich wydawnictw, książek, broszur, oświadczeń, statutów i dokumentów, zarówno jak i zbadanie zorganizowanej akcji żydowskiej u nas i zagranicą, przekonuje o istnieniu niesłychanie mocnego i zaciętego „antygoizmu" lub „antychrystianizmu".

Nie należy się go obawiać. Trzeba jednak o tym wiedzieć. Świadomość niebezpieczeństwa jest doskonałą obroną. Kahał żydowski posługujący się jako swym wydziałem wykonawczym tym samym komitetem, który stanowi rządzącą grupę żydów pod nazwą Wydziału XII Amerykańskiego Komitetu żydowskiego – zasługuje na baczną uwagę. Jest on bowiem nie tylko dowodem wzajemnego przenikania się organizacji, jednoczących w zwartą całość wszystkie klasy żydostwa, ale także jaskrawą ilustracją tego, co żydzi rozumieją przez hasło „prawa żydów".

Warto zapamiętać, że każde „żądanie" stawiane w Waszyngtonie urzędnikom i komitetom, że każda wybitna osobistość, zgłaszająca się tam w sprawach żydowskich – Louis Marshall i Mędrcy, Goldfogle, Rosalscy i inni, jak Kahny i Schiffy, którzy pozostają w cieniu, poza obrębem komitetu i trzymają się z dala od protestujących partii – stanowią jedność, związaną tym lub innym poszczególnym interesem żydowskim, oraz interesem ogólnym, który ześrodkowuje się w kahale i działa za pośrednictwem Wydziału XII Amerykańskiego Komitetu żydowskiego.

Rozdział XVI

„Prawa żydowskie” do usunięcia ze szkół pewnych studiów.

Organizacje żydowskie są liczne i rozgałęzione, przy czym wszystkie są zasadniczo międzynarodowe, bez względu na to, czy są urzędowo zarejestrowane tak lub inaczej. Alliance Israelite Universelle jest wszechświatową centralą polityki żydowskiej, z którą każdy kompleks narodowościowych stowarzyszeń żydowskich utrzymuje związek.

Niezależny związek B'nai B'rith, który obecnie liczy już prawdopodobnie w swym łonie 1 mln członków, jest jawnie międzynarodowy. Związek ten podzielił kulę ziemską na 11 okręgów, z których 7 przypada na Stany Zjednoczone. Według ostatnich sprawozdań liczba lóż tego Związku wynosi 426. Czterej członkowie komitetu wykonawczego Związku zamieszkali poza granicami Stanów Zjednoczonych, przebywają w Berlinie, Wiedniu, Bukareszcie i Konstantynopolu. Loże istnieją w Stanach Zjednoczonych, Europie, Azji i Afryce. W księdze sprawozdań rocznych za rok 1919-1920 ukazuje się na liście członków tego komitetu wykonawczego nazwisko Henryka Morgenthaua. Przypomnijmy sobie, że p. Morgenthau był posłem amerykańskim w Turcji, później domniemanym kandydatem na ambasadora w Meksyku, następnie zaś został wybrany przez prezydenta Wilsona na pośrednika pomiędzy Turkami a Armeńczykami. P. Morgenthau badał również z polecenia prezydenta

sprawę pogromów żydowskich w Polsce.

Jest rzeczą uderzającą, że jedni i ci sami ludzie kierują wszystkimi ważniejszymi komitetami wykonawczymi. Niektóre nazwiska stale się powtarzają. Są to te same nazwiska, które spotykamy na wszystkich posłuchaniach w senacie, na różnorodnych stanowiskach strategicznych w Wydziale Wojny rządu Stanów Zjednoczonych, wszędzie tam, gdzie żydzi mieszają się do amerykańskiej polityki zagranicznej. Wszystko w rezultacie ześrodkowuje się widocznie w Amerykańskim Komitecie żydowskim i w komitecie wykonawczym kahału nowojorskiego. Sędzia Mack, sędzia Brandeis, Warburgowie, Schiffowie, Morgenthau, Wolf, Kraus, Elkus, Straus, Louis Marshall – nazwiska te powtarzają się stale w akcji zaczepnej i obronnej, we wszystkich ważnych sprawach.

Posiadamy obecnie w Stanach Zjednoczonych 6.100 urzędowo zarejestrowanych organizacji żydowskich. Z tych 3.637 znajduje się w Nowym Jorku. Cyfry te czerpiemy z księgi sprawozdań za rok 1919-1920, jakkolwiek niedawno stwierdzono, że kahał nowojorski jest centralą jednoczącą 4.000 organizacji.

To, cośmy wyżej przytoczyli, dowodzi dostatecznie, jak doskonale żydzi są zorganizowani, jak są ściśle ze sobą zespoleni wszelkiego rodzaju węzłami na podstawie wspólności rasowej.

Organizacją, o której ogół słyszał najwięcej, jest Niezależny Związek B'nai B'rith. Rzecz szczególna: główną siedzibą Związku jest nie Nowy Jork lecz Chicago, kolebką jego wszakże, jak się spodziewać należało, jest Nowy Jork.

Ten ciekawy Związek, o którym nie można zamilczeć,

gdy się mówi o kwestii żydowskiej, ujrzał światło dzienne w roku 1834 w pokoiku od podwórza pewnego domu przy ulicy Essex. Dziwnym trafem inicjatorem i promotorem organizacji był początkowo niejaki Henry Jones, jakkolwiek koledzy jego zachowali swe żydowskie nazwiska.

Ponieważ większość założycieli tych organizacji pochodziła z Niemiec, przeto instytucję nazwano po niemiecku, Bundes Bruder, co znaczy po hebrajsku B'nai B'rith (Bracia Przymierza). Komitet wykonawczy nosił nazwę „Starszych". Związek rozszerzył się najpierw w Cincinnati, najwidoczniej w ślad za falą niemieckiej imigracji, która przepływała tamtędy; druga loża, którą założono w tym mieście, była zarazem pierwszą, gdzie używano języka angielskiego przy omawianiu spraw związku. Pierwszą lożą, założoną poza granicami Stanów Zjednoczonych, była loża w Berlinie, gdzie w roku 1885 otwarto Wielką Lożę Nr 8; wkrótce potem założono Wielkie Loże w Rumunii i Austrii. Literatura związku kładzie nacisk na zadanie wszczepienia członkom swym uczucia patriotyzmu, co jest rzekomo jednym ze specjalnych celów organizacji B'nai B'rith. Nie idzie jednak chyba za tym, aby zarząd główny w Chicago mógł, zwłaszcza w ostatnich latach, nadawać patriotyczny kierunek wszystkim okręgom na całym świecie. Niezręcznie byłoby okręgowi Nr 6, który ogarnia Illinois zachęcać do lojalności okręg Nr 8, ogarniający Niemcy.

Związek nie unikał działalności w dziedzinie polityki. Historia dyplomatyczna Stanów Zjednoczonych w okresie ostatnich lat 70 roi się od wzmianek o wystąpieniach B'nai

B'rith w Konstantynopolu w r. 1889 do sekretarza Wydziału Spraw Zagranicznych, Blaine'a, wyraża się: że Loża B'nai B'rith Jerushalaim w Jerozolimie, jest zupełnie zadowolona ze sposobu, w jaki Wydział Spraw Zagranicznych załatwił na żądanie loży pewne sprawy. P. Morgenthau w trakcie badania fałszywych pogłosek o rzekomych pogromach żydów w Polsce, zwraca się do loży B'nai B'rith. W r. 1870 brat Benjamin F. Piexotto został mianowany na stanowisko „konsula Stanów Zjednoczonych w Bukareszcie ze specjalnym poleceniem zapewnienia poprawy położenia żydów prześladowanych w Rumunii w sposób oburzający". „Prześladowanie" to polegało na proteście chłopów rumuńskich przeciwko grożącym im dwu największym niebezpieczeństwom, a mianowicie przeciwko wyszynkowi napojów wyskokowych i utrzymywaniu zakładów zastawniczych przez żydów.

Ta jednak specjalna nominacja nastąpiła „na skutek wniosku postawionego przez związek B'nai B'rith, a pertraktacje w tej sprawie prowadził głównie brat Szymon Wolf".

Szymon Wolf był oficjalnym ajentem żydowskim w Waszyngtonie i piastował tę „godność" w ciągu lat pięćdziesięciu. Gdyby chciał, mógłby napisać historię informacyjną stosunków B'nai B'rith ze sferami dyplomatycznymi. On to właśnie zaproponował Williamowi Jennings Bryan, który był podówczas sekretarzem Wydziału Spraw Zagranicznych, by wyznaczył żyda na stanowisko posła w Hiszpanii, celem zamanifestowania, iż Stany Zjednoczone nie pochwalają

aktu wydalenia żydów w wieku piętnastym. Żydzi poddają również prezydentowi Hardingowi myśl mianowania żyda na ambasadora Stanów Zjednoczonych w Niemczech dla potępienia tym sposobem niechęci Niemców wobec żydów zagarniających władzę w dziedzinie finansów, przemysłu i polityki. Ta koncepcja, według której służba dyplomatyczna Stanów Zjednoczonych stanowi agencję do przeprowadzania wszechświatowych interesów żydowskich, panowała przez czas długi i była przyczyną niektórych dziwnych nominacji, które wywołały zdziwienie naszego społeczeństwa.

Warto zauważyć, że gdy amerykańscy żydzi zapełniają jak tylko mogą swymi współwyznawcami wschodnie placówki dyplomatyczne, żydzi angielscy czynią to samo w celu zjudaizowania rządów Persji, Indii i Palestyny, tak, że cały wschód centralny znajduje się pod panowaniem żydów. Światu mahometańskiemu dają oni do zrozumienia, że powracają na Wschód po dokonanym podboju rasy białej. Dla ludzi, którzy obserwowali usiłowania żydowskie, zmierzające do zbliżenia wyznawców Mojżesza i Mahometa, położenie jakie się tam wytworzyło jest istotnie nader interesujące.

B'nai B'rith składa się przeważnie z żydów bardziej liberalnych pod względem religijnym i niewątpliwie posiada w swym łonie wielu żydów liberalnych również i pod względem narodowościowym. Czas, gdy organizacja ta była wyrazicielką ideałów żydowskich, przeminął już dawno; dziś stanowi ośrodek pewnego rodzaju działalności żydowskiej. Nie wchodzi ona w drogę Amerykańskiemu Komitetowi żydowskiemu; stanowi podpierającą go rękę,

która sięga wszędzie: a ręka ta wykonuje to, czego chce komitet. Ilekroć trzeba coś przeprowadzić, B'nai B'rith staje na czele i sprawę przeprowadza. Organizację tę można określić jako wolnomularstwo wyłącznie dla żydów. To ujawnia nową charakterystyczną cechę, którą powszechnie u żydów zauważono i o której wiele mówiono: oto żydzi żądają jako przynależnego im prawa swobody wstępowania do innych związków; natomiast do swego własnego związku nie dopuszczają nikogo. Ta jednostronna polityka występuje u żydów wszędzie.

Najważniejszą sferę działalności B'nai B'rith, o ile idzie o stosunek bezpośredni do reszty społeczeństwa, reprezentuje Liga Ochrony Czci. Ten wewnętrzny komitet każdej loży zajmuje się szpiegostwem, potrzebnym dla informowania Wielkiej Loży o tym, co się w związku ze sprawą żydowską dzieje w Stanach Zjednoczonych. W działaniu swym Liga Ochrony Czci stosuje zawsze metodę zaczepną i przestrzega dość ściśle określonego planu.

Przewodniczącym Ligi Ochrony Czci w każdym mieście jest zazwyczaj osobnik, mogący wywierać skuteczny nacisk na prasę. Niekiedy jest to kierownik jakiejś agencji ogłoszeniowej. Kiedy indziej on sam ogłasza się w czasopismach, dając im zarabiać znaczne sumy i posiada we wszystkim, co przedsiębierze, bezwzględne pełnomocnictwo od innych podających ogłoszenia.

Liga Ochrony Czci jest narzędziem, które wprawia w ruch mechanizm bojkotu. Liga ta stosuje nie tylko protesty z zewnątrz, lecz wywiera represje od wewnątrz. Jest to organizacja niezmiernie wojownicza i w działalności swej nie zawsze idzie za „głosem rozsądku”.

O wystąpieniach Ligi Ochrony Czci w różnych miastach amerykańskich można by opowiedzieć wiele ciekawych historii, ponieważ jednak artykuły niniejsze mają za zadanie dać z lotu ptaka pogląd tylko ogólny na rozgałęzioną działalność żydów, musimy te opowieści odłożyć na kiedy indziej.

Najważniejszą bodaj jednak zdobyczą ligi było usunięcie z drukowanego słowa wyrazu „żyd"; wolno je było używać jedynie w znaczeniu pochlebnym. Przez długi czas ludzie w Stanach Zjednoczonych nie wiedzieli po prostu, jak mówić o żydach: czy nazywać ich Hebrajczykami, czy Izraelitami, czy też inaczej, tak dalece obawa obrażenia ich była przez stronę zainteresowaną rozwijana w naszym społeczeństwie.

Skutkiem tego na inne narodowości spadała za różne czyny publiczna odpowiedzialność, której żydom, dzięki wysiłkom Ligi Ochrony Czci, udawało się uniknąć. Niedawno stanął przed sądem żyd, oskarżony o morderstwo żony. Gazety nazwały go „zuchwałym Anglikiem". Wśród Rosjan a także wśród Polaków amerykańskich oburzenie wywołały częste o nich wzmianki w sprawozdaniach policyjnych oraz dziennikarskich, które, jak się później okazało, używały nazw tych narodowości jedynie dla ukrycia faktu, że sprawcami piętnowanych w nich czynów byli żydzi. Rosjanie, osiadli w Ameryce, musieli niejednokrotnie protestować przeciwko temu nadużywaniu ich imienia.

Odpowiedzialność za to ponosi Liga Ochrony Czci. Ilekroć jakieś pismo wydrukowało słowo „żyd" dla oznaczenia przynależności narodowościowej kogoś, kto

popełnił czyn karygodny, tylekroć Liga Ochrony Czci występowała z niezwłocznym protestem. Argumentowała zaś zazwyczaj w sposób następujący: „Gdyby to był baptysta albo episkopalnianin, bylibyście o tym nie wspominali; czemu tedy nazywacie go żydem, skoro „żyd" jest jedynie określeniem wyznania?" Wydawcy nasi są uprzejmi i reguła weszła w życie. W zasadzie jest to słuszne, jakkolwiek motywy dowodzenia spoczywają na fałszywej podstawie; w praktyce jednak wynikła stąd wielka niesprawiedliwość w stosunku do innych narodowości, co więcej – ograniczenie swobody słowa amerykańskiego. Przyczyniło się to do ukrycia żydów w tych wypadkach, gdy tego najbardziej pragną i nie można powiedzieć, by z tego przywileju uczynili najlepszy użytek.

Ta właśnie stała polityka Ligi Ochrony Czci w organizacji B'nai B'rith utrudnia żywienie nadziei, by mogła ona wywrzeć dodatni wpływ na rozstrzygnięcie kwestii żydowskiej. Składa się ona z grupy ludzi dostatecznie świadomych poglądów ogółu, by potrafili osądzić, kiedy i w jakich wypadkach potrzebne jest sprostowanie a kiedy ustępstwo, jako podstawa nie do grzecznej tolerancji jedynie, lecz do zgody. Nie ma na świecie kraju bardziej odpowiedniego do rozstrzygnięcia wszechświatowego problemu żydowskiego niż Stany Zjednoczone, ale zagadnienia tego nie może rozwiązać obecne dążenie do judaizacji ani nawet do dechrystianizacji Ameryki. Działalność Ligi Ochrony Czci sprzyja judaizacji, lecz przeciwdziała rozstrzygnięciu kwestii.

Żydostwu działającemu za pośrednictwem B'nai B'rith nic się tak świetnie nie udaje, jak wiece masowe i napaści na „Kupca Weneckiego".

Wiece masowe można uważać za ulubioną rozrywkę żydów w Ameryce. Kahał żydowski, czyli Amerykański Komitet żydowski, może w ciągu jednego dnia zorganizować wiece masowe we wszystkich miastach Stanów Zjednoczonych. Są to oczywiście sposoby mechaniczne: są nie tyle wyrazem poglądów żydowskich, ile raczej próbą wywarcia odpowiedniego wrażenia na poglądy nieżydów. Jest w tym wiele efektu teatralnego. Moglibyśmy zapełnić całą stronicę wyliczaniem dat i miejscowości, gdzie w ciągu pierwszego lepszego tygodnia odbyły się masowe wiece w pierwszej lepszej sprawie, co do której żydzi postanowili w odpowiedni sposób ukształtować opinię publiczną, lub, co się częściej zdarza, opinię urzędową. Widocznie sfery urzędowe, o których opinię chodzi, uważają jeszcze wiece masowe za coś samorzutnego i prawdziwego.

Wiec masowy skłonił kongres do zerwania naszego traktatu handlowego z Rosją.

Za pomocą wiecu masowego obalono projekt ustawy o cenzusie umiejętności czytania i pisania dla imigrantów.

Wiece masowe udaremniły wszelkie próby ograniczenia imigracji.

W stu większych miastach Stanów Zjednoczonych wiec masowy może się odbyć jutro wieczorem, o ile tylko prezydent Harding spróbuje usunąć jakiegoś urzędnika żyda, lub o ile biuro statystyczne zechce w spisie ludności zamieścić żydów pod ich własną nazwą narodowościową

w oddzielnej rubryce statystycznej.

Jest to system świetny, jakkolwiek nieco przestarzały. Głównym jego celem jest wpojenie w masy żydowskie przekonania, że i one także mają coś do powiedzenia w sprawie żydowskiej. Przywództwo żydowskie szwankuje mocno, stało się to dziś zupełnie jawnym. W Stanach Zjednoczonych nie było i nie będzie nigdy „prześladowania" żydów, lecz przykrości, jakie spotykały z konieczności żydów u nas wskutek nieporozumień, były zasługą przywódców żydowskich, wiodących masy żydowskie, po drodze wybujałych ambicji, zamiast wieść je ku istotnym celom ludzkości. Dziś panuje popłoch nie wśród mas żydowskich, lecz wśród ich przywódców. Gdyby naród żydowski ujął ster swych spraw we własne ręce, wówczas sprawy weszłyby na lepsze tory. Jest w narodzie tym za wiele „komitetów", za wiele „proroków", za wiele „mędrców", którzy myślą, że dwie minuty rozmowy z prezydentem stanowi o wielkości człowieka, i że gorączkowa krzątanina zagranicą jest działalnością dyplomatyczną. Żydzi pokutowali najczęściej za ambicje osobiste i bezprzykładne niedołęstwo własnych najbardziej reklamowanych przywódców.

Na korzyść organizacji B'nai B'rith należy powiedzieć, że miała zawsze zdolnych kierowników. Z chwilą jednak, gdy stała się narzędziem „leaderów" kahału nowojorskiego, jest ośrodkiem wpływów, które zmierzają do pogłębienia nieporozumień, zamiast do ich złagodzenia. Trudno dziś orzec, za czyim natchnieniem B'nai B'rith postanowiła skierować całą swoją potęgę przeciwko jednej ze sztuk Szekspira; akcja ta jednak odbiła się ujemnie na

całokształcie wpływów żydowskich we wszystkich kierunkach. Akcja ta była uwieńczona powodzeniem, i jakim jeszcze! Ale jest to takie powodzenie, bez którego ludzie poważni mogą się obyć doskonale.

Ciekawym jest przejrzeć odnośne sprawozdania.

Rok 1907. Żydom udaje się wyrugować „Kupca Weneckiego" ze szkół publicznych w Galveston, Texas, w Cleveland, Ohio, w El Paso, Texas, w Youngstown, Ohio.

1908. Żydzi usunęli „Kupca Weneckiego" z kursów języka angielskiego w wyższej szkole w El Paso, Texas.

1910. Widocznie „Kupiec Wenecki" wślizgnął się z powrotem do szkół w Cleveland, gdyż w kwietniu inspektor szkół publicznych wydał okólnik, aby zaprzestano czytać go młodzieży.

1911. Rabin Harry W. Ettleson i Salomon Elsner żądają od Izby Szkolnej w Hartford, Connecticut, by usunęła „Kupca Weneckiego" z listy utworów przeznaczonych do czytania w szkołach. Izba zastosowuje się do tego żądania.

1912. Żydzi, mieszkańcy miasta Minneapolis, stan Minnesota, wszczynają akcję zmierzającą do usunięcia „Kupca Weneckiego" ze szkół publicznych. W Bostonie, Massachusetts, inspektor szkolny odmawia skreślenia „Kupca Weneckiego" ze spisu utworów przeznaczonych do czytania w szkołach, czego domagał się Rabin Phineas Israeli.

1916. Na wniosek żydów Izba Szkolna w New Haven, Connecticut, uchwala zakaz czytania „Kupca Weneckiego" i rozciąga ten zakaz na książkę „Lamb's Tales from Shakespeare", dopóki z niej nie będzie usunięty „Kupiec Wenecki".

I tak dalej i dalej w całym szeregu miast. Dywersję w tej akcji stanowił atak żydowski na obraz Sargenta zatytułowany „Synagoga", znajdujący się w dziale sztuki w Bibliotece Publicznej w Bostonie. W całym kraju zapadło co do tego wiele popartych groźbami rezolucji, jednakże obrazu nie zdjęto.

Wszystko to stanowi część błędnego programu, zmierzającego do zakazu swobody słowa w stosunku do żydów. Jest to zupełnie sprzeczne z zasadami amerykańskimi. Zamknąć usta! Zbojkotować go! Zedrzeć jego obraz! Zniszczyć jego książki w bibliotekach publicznych! Cóż to za marnowanie energii i co za wymowne osądzenie zarazem własnego narodu!

A dzieje się to prawie ogólnie. W czasie ostatnich świąt Bożego Narodzenia trudno było znaleźć w sklepach kartę pocztową z napisem, który by wskazywał, że święta te są pamiątką Czyichś Narodzin. Na Wielkanoc nie będzie można znaleźć karty, która by czymkolwiek przypominała, iż uroczystość ta jest pamiątką pewnego zdarzenia. Będziemy mieli na pocztówkach króliki i jajka, i kwiaty wiosenne, ale niełatwo będzie spotkać wspomnienie o Zmartwychwstaniu. Winni są w tym wypadku ci, co malują karty. I w tej dziedzinie również panuje polityka, która uznaje, że wszystko, co jest chrześcijańskie – jest zarazem antysemickie. Gdy rabin Coffee powiada, że Nowy Testament jest dziełem najbardziej antysemickim, jakie kiedykolwiek napisano, jakże musi wypaść sąd jego o pocztówce wielkanocnej, która będzie naprawdę wielkanocną?

W listopadzie 1919 r. Liga Ochrony Czci zażądała, by 150 miast amerykańskich usunęło ze szkół publicznych czytanie „Kupca Weneckiego". W chwili, gdy to piszemy, gazety donoszą, że Dawid Warfield, słynny aktor żydowski, będzie grał Shylocka w sposób odpowiadający, jego zdaniem, prawdziwym intencjom Szekspira. Okaże się, zatem może, iż Liga Ochrony Czci zmarnowała moc energii na walkę z wiatrakami, zwłaszcza, że najlepsi krytycy Szekspira stwierdzają, iż „Kupiec Wenecki" nie jest wymierzony przeciwko żydowi jako takiemu, lecz przeciwko lichwie, praktyce występnej, która krzywdziła zarówno nieżydów jak żydów, i wywoływała zatargi.

Sposób, w jaki Liga Ochrony Czci przystąpiła do sprawy usunięcia „Kupca Weneckiego", nie był pozbawiony przebiegłości. Chęć zakazu tej sztuki nie wypływała z niezdolności do oceniania arcydzieła Szekspira. O bynajmniej, wszystko, tylko nie to! Ani też z przeczulenia żydów na punkcie drażliwości poruszonej w utworze kwestii żydowskiej. Wcale nie. Liga Ochrony Czci – jak wyznaje – pragnęła uchronić dzieci chrześcijańskie przed czytaniem tej sztuki jedynie dla ich własnego dobra!!!

Przytaczamy poniżej wyjątki z listu Ligi Ochrony Czci w Chicago do inspektora szkół publicznych w pewnym wielkim mieście. Podkreślenia są nasze:

„Dowiadujemy się właśnie, że szkoły wyższe w... zachowały nadal „Kupca Weneckiego" w spisie utworów zaleconych uczniom do czytania".

„Nie motywujemy naszego żądania zakłopotaniem, w jakie ta lektura może wprawić uczniów-żydów w klasie, nie jest też ono wywołane przeczuloną drażliwością naszą. Stawiamy je po zbadaniu sprawy i po dojrzałej rozwadze. Zakładamy ten protest ze względu na wrażenie, jakie to może wywrzeć na dzieciach nieżydowskich, które podświadomie skojarzą w swych umysłach żyda w tej postaci, w jakiej go przedstawił Szekspir, z żydem dzisiejszym. Dzieci nie analizują. Typ z przeszłości żywo odmalowany istnieje dla nich i w teraźniejszości. Żyd Szekspira żyje w umyśle dziecka, jako żyd z Nowego Jorku, z Chicago lub z Newark. Wasi nauczyciele mogą prawić wiele o dobrych stronach charakteru Shylocka, ale na podstawie doświadczenia twierdzimy, że bardzo rzadko zalety Shylocka przedstawiali swym uczniom w sposób silny i żywy. Przy rozbiorze sztuki najsilniej podkreśla się ujemne cechy charakteru Shylocka, jego chciwość, zawziętość i okrucieństwo".

„Słuszność naszego stanowiska potwierdza fakt, że Wydział Egzaminów Wstępnych usunął tę sztukę ze spisu utworów, których znajomość jest wymagana przy wstąpieniu do naszych uniwersytetów i kolegiów; dowodzi to zarazem, że jest to zagadnienie nader poważne..."

„...Wierzymy, że skoro Pan zrozumie, jaką krzywdę może to wyrządzić setkom i tysiącom obywateli żydowskich przestrzegających praw Stanów Zjednoczonych, przychyli się Pan do naszej prośby i nakaże zaprzestać czytania w szkołach „Kupca Weneckiego".

Tak się też stało. Pomimo, że sztuka była czytana w szkołach wyższych, a argumenty listu powyższego odnosiły się do skutków, jakie czytanie „Kupca Weneckiego" może wywrzeć na dzieciach, lekturę tę ze szkół usunięto.

Wszystko było po temu przygotowane jeszcze przed napisaniem przytoczonego listu.

Czy takie trwonienie swych wpływów uważają leaderzy żydowscy za mądrą politykę?

Czy uważają, że sprawa „Kupca Weneckiego" jest przez to skończona?

Czy nie wiedzą, że nauczyciele literatury stwierdzili na podstawie doświadczenia, iż gdy nawet dzieciom nieżydowskim zabroni się czytać tę sztukę, dzieci żydowskie przeczytają ją mimo wszystko, ponieważ im właśnie najbardziej się ona podoba, bo ją najlepiej rozumieją?

Czy przywódcy żydowscy nie wiedzą, iż nieżydzi nie czytają wcale „Kupca Weneckiego" dla Shylocka – chyba jedynie dla jego szlachetnej obrony żyda, jako istoty ludzkiej? Czyż kiedykolwiek cytujemy inne słowa Shylocka poza tymi, które tak lubią przytaczać liczni pisarze żydowscy:

„Jestem żydem. Czyż żyd nie ma oczu? Czyż żyd nie ma rąk, członków, organów, zmysłów, uczuć, namiętności?"

Dla osiągnięcia swych zamierzeń Liga Ochrony Czci będzie musiała dokonać gwałtu na mowie angielskiej, aby z niej wyrwać mądre i dowcipne powiedzenia, które z tej sztuki Szekspira przeszły do języka naszego i stały się zdawkową monetą w życiu potocznym:

„Świat jest dla mnie sceną, na której każdy musi grać jakąś rolę; a maja jest smutna”.

„Jam jest wyrocznia, a gdy otworzę usta,
Wara wtedy i psu szczeknąć!”

„Gdyby czynić dobrze tak było łatwo, jak wiedzieć, co jest dobrem, kaplice zamieniłyby się w kościoły, a chaty biedaków w pałace!”

„Szatan może cytować Pismo Święte dla swych celów”.

„Jabłko piękne, wewnątrz zgniłe;
O jak piękny pozór fałsz przybiera!”

„Prawda wyjdzie na wierzch. Zabójstwo nie może być długo ukryte”.

„Nie wszystko, co się lśni, jest złotem”.

„Pożyteczny, niewinny kot”.

„Łaska nie ma nic wspólnego z przymusem,
Jak deszcz ożywczy z nieba spływa ona
Z swych wysokości na ziemię; po dwakroć
Błogosławiona: błogosławi, bowiem Tego, co daje, i tego, co bierze.

Wzniosłym udziałem jest samego Boga:
I ziemska władza najbardziej się wtedy
Zbliża do boskiej, gdy jej łaska idzie
Z sprawiedliwością w parze”.

Władza Ligi Ochrony Czci nie wydrze tego z naszej mowy. Możemy zapomnieć o Shylocku, ale nic nie wymaże z naszej pamięci tych żywych słów. Niemniej, przeto jest prawdą, że w 150 miastach amerykańskich – na podstawie

żądań Ligi – młodzieży szkolnej nie wolno słów tych czytać ani słyszeć w szkole.

Ale czy to słuszne? Czy istotnie wchodzi to w zakres „praw żydów", aby sztuka, uznana powszechnie za arcydzieło, czytana i omawiana na kursach języka angielskiego we wszystkich uniwersytetach, była zakazana dla młodzieży amerykańskiej w szkołach naszych?

Od zakazu czytania Pisma Świętego do zakazu czytania Szekspira cała ta akcja żydowska była olbrzymim błędem, którego skutek ujawni się w obniżeniu poziomu żydowskiej opinii publicznej w przyszłości.

Ujął tę sprawę doskonale korespondent wydawanego w Newark dziennika pt. „Evening News" w numerze z dnia 13 stycznia 1920 roku.

„Do Redaktora „Evening News":

„Panie!

Przedstawiciele żydów, Szkotów i murzynów założyli szereg protestów przeciwko czytaniu Szekspira w szkołach: pierwsi ze względu na przedstawienie Shylocka w „Kupcu Weneckim"; niektórzy Szkoci protestowali w Wydziale Wychowawczym w Newark z uwagi na postać Macbeth; murzyni zaś, sądząc z listu z Waszyngtonu, ogłoszonego w „News", czują się urażeni ujęciem charakteru Otella ze względu na jego postępek wobec Desdemony. Jako potomek rodziny walońskiej zgłaszam protest w imię tego starożytnego narodu, ponieważ Szekspir w Henryku V ośmieszył Walończyka, kapitana Fluellen'a, który jest tak przedstawiony jak gdyby się wcale nie znał na wojnie".

„Niewątpliwie wiele osób może się czuć dotkniętymi z powodu skłonności Szekspira do przedstawiania ujemnych stron w charakterach stworzonych przez niego postaci, dlatego też sądzę, że czytanie Szekspira i Pisma Św. powinno być zakazane w szkołach publicznych, ponieważ oba te dzieła są surowe dla pewnych osobistości, których charakter przedstawiają. Należy powinszować Wydziałowi Wychowawczemu podjętej przezeń w tym kierunku akcji, co pozwala się spodziewać, iż niebawem system wychowawczy w Newark zajmie oryginalne, sobie tylko właściwe, miejsce w dziedzinie oświaty oraz wychowania”.

Rozdział XVII

Disraeli (żyd), premier angielski, charakteryzuje żydów.

Żydzi skarżą się na to, że ich przedstawiają w złym świetle. Jest to ich zwykła skarga. Zawsze ich się „przedstawia w złym świetle" i „prześladuje", o ile ich się nie chwali za to, czego wcale nie zrobili. Gdyby chrześcijanie dobrze znali i rozumieli żydów, gdyby na przykład wyznania chrześcijańskie wyzbyły się złudzenia, że żydzi są ludem Starego Testamentu, gdyby te wyznania chrześcijańskie wiedziały, czym jest rzeczywiście religia Talmudu, prawdopodobnie to złe światło stałoby się o wiele jaskrawsze.

Upadek Rosji przygotowało wprowadzenie w życie rozległego i szczegółowo obmyślonego programu, polegającego na przedstawieniu w złym świetle narodu rosyjskiego za pośrednictwem prasy wszechświatowej i żydowskiej służby dyplomatycznej. Za sprawą żydów prasa Stanów Zjednoczonych zatopiła w błocie imię Polski. Większość ludzi, podpisujących protesty przeciwko artykułom drukowanym w „Dearborn Independent", to te same osobniki, które kierują akcją ku zohydzeniu Polski w opinii publicznej za tę jedynie zbrodnię, że chce się ratować od żydów. To prawdziwe „przedstawienie w złym świetle" innych narodów jest uważane za specjalny przywilej żydowski.

Ilekroć zdarzały się próby zmierzające do przeszkodzenia żydom w opanowaniu jakiegoś kraju i w owładnięciu głównymi źródłami jego życia, tylekroć żydzi podnosili krzyk, że ich „przedstawiają w złym świetle". Nigdy nie stawiają kwestii jasno; nigdy nie odpowiadają wprost na stawiane im zarzuty. Nie czynią też tego i obecnie. Ich odpowiedź, bowiem byłaby zarazem przyznaniem się do winy. Ich metoda polega na fałszywych zaprzeczeniach, apelowaniu do sympatii i na niegodnym usiłowaniu, aby innych pociągnąć w swym upadku.

Masoni mogą się dziwić, czemu zostali wmieszani w tę sprawę i czemu nazwa ich starożytnego związku występuje równorzędnie z imieniem żydów. Jest to zupełnie zrozumiałe dla tych, którzy mieli sposobność poznać żydowskie metody strategiczne w okresie dwóch stuleci, które zamykają współczesną historię masonerii.

Dwukrotnie w dziejach Stanów Zjednoczonych ogół zwrócił uwagę na jakieś dziwne wpływy działające w sprawach państwowych, i za każdym razem rzeczywista potęga ukryta poza tymi wpływami, potrafiła zwrócić podejrzenia na masonerię. Wypadek taki zdarzył się po raz pierwszy za Jerzego Waszyngtona, po raz drugi za prezydenta Adamsa. Pisano książki, wygłaszano kazania, pisma wszczynały dochodzenia, ale nikt nie dostrzegł wpływu żydowskiego. Jerzy Waszyngton wiedział, że nieszlachetny wpływ nie był masońskim, ale widział przejawy ukrytych mocy, usiłujących działać pod pokrywką masonerii. Prezydent Adams nie miał tak jasnego poglądu na tę sprawę.

Masoneria nieżydowska wyszła z tej próby jeszcze zwycięsko, ponieważ nie dążyła tak jawnie do celów wywrotowych. Natomiast Masoneria pochodzenia francuskiego przesiąknięta na wskroś ideami żydowskimi, oddana celom ateistycznym i rewolucyjnym, usilnie popierana przez żydów, wniosła ten burzycielski pierwiastek; ogół jednak mógł dostrzec tylko masonerię, nie widząc działającej w ukryciu ręki żydowskiej. Tak tedy przywódcom żydostwa amerykańskiego udało się związać imię masonerii ze swym własnym imieniem.

Ostrzegamy jednak przywódców żydostwa amerykańskiego, że na przyszłość nie uda się im ukryć za masonerią: nie uda im się użyć masonerii za tarczę do odbicia pocisków, lub jego sprzymierzeńca w walce wywrotowej. Ta sztuczka powiodła się już dwukrotnie w Stanach Zjednoczonych: nie powiedzie się po raz trzeci.

Jest rzeczą godną uwagi, że podobnie, jak usiłowali działać za pośrednictwem masonerii, by porzucić ją następnie w chwili, gdy musiała stawić czoło wywołanym przez nich atakom, tak samo w innych epokach próbowali żydzi działać za pośrednictwem Jezuitów, używając w stosunku do zakonu tej samej taktyki. Gdyby Jezuici i masoni mogli podzielić się wzajemnie swym w tej mierze doświadczeniem, stwierdziliby powtórzenie się jednych i tych samych faktów. Żydzi usiłowali posługiwać się zarówno zakonem jak i masonerią, i w obydwu wypadkach częściowo udało im się wykorzystać ich do swoich celów, chociaż nie w pełni jak na to liczyli; jakkolwiek opinia zarówno masonerii jak i Jezuitów w pewnych okresach silnie na tym ucierpiała.

Zachodzi tu znowu współrzędność pomiędzy treścią Protokołów i faktami; Protokoły wypowiadają się zarówno przeciwko masonom jak przeciwko Jezuitom, lecz pragną używać ich za narzędzie do osiągnięcia żydowskich celów.

Oba te zgromadzenia potrafią same się obronić, jeśli posiadają klucz do planów żydowskich. Lecz ogół jest tych spraw zgoła nieświadomy.

Głównym wszakże celem obecnego artykułu jest dowieść czytelnikom, że żydów nie przedstawiano w złym świetle, a dowieść tego mianowicie przez przytoczenie, jak żydów charakteryzuje znakomity żyd, do którego jego rodacy odnoszą się z prawdziwą czcią.

Benjamin Disraeli, hrabia Beaconsfield i prezydent ministrów Wielkiej Brytanii, był żydem i szczycił się tym. Napisał wiele dzieł, a w niektórych z nich mówił o własnym narodzie, usiłując przedstawić go we właściwym świetle. Rząd angielski nie był wówczas tak żydowski jak obecnie, a Disraeli był w nim jedną z postaci najwybitniejszych.

W książce jego pt. „Coningsby" występuje żyd, nazwiskiem Sidonja, za którego pośrednictwem Disraeli stara się przedstawić żyda takim, za jakiego pragnąłby, aby ogół go uważał.

Sidonja w rozmowie z młodym Coningsby tak określa swoje pochodzenie: „Wyznaję wiarę, którą wyznawali Apostołowie, zanim poszli za swym Mistrzem". Jest to jedyny ustęp w książce, gdzie jest mowa o wierze. Czterokrotnie natomiast w krótkiej przedmowie do wydania piątego, napisanej w roku 1849, termin „rasa" jest użyty w odniesieniu do żydów.

W pierwszej rozmowie pomiędzy tymi dwiema osobami, Sidonja zdradza, że jest wielkim zwolennikiem władzy, i charakteryzuje bardzo pochlebnie osobistości historyczne, które posiadały władzę, kończąc w sposób następujący: Aquaviva był generałem zakonu Jezuitów, rządził wszystkimi gabinetami w Europie i kolonizował Amerykę przed ukończeniem trzydziestu siedmiu lat życia. Co za kariera! – zawołał cudzoziemiec (Sidonja), powstając z krzesła i przechadzając się po pokoju: cyt. z: „Tajemna władza Europy" (str. 120. Mówimy o wydaniu Longmana z r. 1919).

Przystępując do opracowania charakteru Sidonji, żyda, żyd Disraeli zaczyna od tego, że nazywa swoich rodaków „Arabami wyznania mojżeszowego". Gdyby jakiemuś głupiemu pisarzowi współczesnemu przyszło na myśl przedstawić żydów jako Arabów o przekonaniach „mojżeszowych" – żydzi niewątpliwie napiętnowaliby to, jako nową próbę „prześladowania". Disraeli jednak czynił to wielokrotnie, chcąc prawdopodobnie dać im jakieś określone miejsce wśród innych narodów. W innym ustępie mówi o żydach, jako o „żydowskich Arabach". Oba te wyrażenia znajdują się na str. 209.

Disraeli w wymienionej pracy daje również wyraz swemu przekonaniu, które każdy żyd podziela, że ktokolwiek występuje przeciwko żydowi, jest przeklęty. Uczucie to w szczególny sposób wniknęło również w duszę chrześcijan; w pewnym znaczeniu żydzi są dla nich „narodem wybranym" i niebezpiecznie im się w czymkolwiek przeciwstawiać... „Strach wobec żydow" jest bardzo realnym pierwiastkiem w życiu. Jest on równie

realnym dla żydów jak i dla nieżydów. Żydzi sami podlegają tej obawie wobec własnego narodu, a wywierają ten strach w sferze pojęć religijnych przez klątwę: „Przeklnę tych, co ciebie przeklinają". Należałoby jednak dowieść, czy opozycja wobec destrukcyjnych dążności żydowskich w najważniejszych sprawach życiowych jest „przeklinaniem" żydów. Gdyby żydzi byli naprawdę narodem Starego Zakonu, gdyby istotnie mieli świadomość swego „posłannictwa", by stać się błogosławieństwom wszystkich narodów, ich grzechy zniknęłyby same przez się. Jeśli kiedykolwiek atakuje się żydów, to nie za to, że są żydami, lecz że są źródłem dążności i wpływów, które o ile ich się nie tamuje, zburzą moralność społeczną.

Prześladowaniem, o którym wspomina Disraeli, jest inkwizycja hiszpańska. Śledząc losy rodziny Sidonji w burzliwym okresie dziejowym, nasz autor żydowski pisze:

„W trakcie zamieszek wojennych... Młodszy syn młodszej linii tej rodziny doszedł do wielkiego majątku przez dostawy wojskowe dla komisariatów różnych armii. (Str. 212). Oczywiście. Jest to prawda niewzruszona, dająca się zastosować do każdego okresu ery chrześcijańskiej: bez względu na to, czy naród ten był prześladowany, czy też nie, „wojny były żniwem żydów". Byli to najpierw komisarze wojskowi. Jeśli ten młody Sidonja, zajmując się dostawami dla różnych armii, posunął się tak daleko, że dostawiał zapasy nawet armiom przeciwników, to postępował zupełnie zgodnie z ogólnie praktykowaną metodą żydowską, jak to stwierdza historia.

„A podczas pokoju, przewidując wielką finansową

przyszłość Europy, ufny we własny talent, w swoje oryginalne ujęcie spraw fiskalnych, w swoją znajomość bogactw naturalnych, ten Sidonja... postanowił wyemigrować do Anglii. Przybył tam po pokoju Paryskim ze znacznym kapitałem. Włożył cały swój majątek w pożyczkę Waterloo – a wypadki historyczne uczyniły go jednym z największych kapitalistów europejskich".

„Gdy tylko Sidonja znalazł się w Anglii, wyznaje już jawnie Judaizm".

„Sidonja przewidział, że po dwudziestu pięciu latach wojny Europa będzie potrzebowała pieniędzy na utrwalenie pokoju. Otrzymał zasłużoną nagrodę za swoją przenikliwość. Europa potrzebowała pieniędzy, a Sidonja mógł ich Europie pożyczyć. Francja potrzebowała trochę, Austria więcej, Prusy – niewiele, Rosja – parę milionów. Sidonja mógł zadowolić wszystkich. Jedynym krajem, którego unikał, była Hiszpania..." (Str. 213).

Tutaj premier Wielkiej Brytanii, jako żyd z bogactwa i tradycji, z wysokości swego doświadczenia i obserwacji – jako prezydent ministrów, opisuje metody żydowskie podczas wojny i podczas pokoju, jak inni pisarze opisać je próbowali. Wysuwa te same, co inni fakty, ale czyni to najwidoczniej ku wywyższeniu żydów, gdy inni pisarze czynili to dla wykazania, co się dzieje za kulisami wojny i pokoju.

Sidonja był gotów pożyczyć pieniędzy państwom. Ale skąd je zdobył, zanim mógł je pożyczyć? Wziął je od tychże państw w czasie wojny! Były to te same pieniądze; finansista wojenny i finansista pokojowy – to jedna i ta sama osobistość: jest to żyd Międzynarodowy, jak o tym

dokładnie świadczy książka Benjamina Disraeli ku chwale żydostwa. Co więcej, pisze on na tejże stronicy: „Nietrudno pojąć, że idąc drogą tej kariery, stał się niebawem jedną z najwybitniejszych osobistości w Europie. Obsadził braci lub bliskich krewnych, którym mógł zaufać, w ważniejszych stolicach. Był panem i władcą wszechświatowego rynku pieniężnego, a co za tym idzie panem i władcą wszystkiego".

Jest to właśnie portret żyda Międzynarodowego. Ale żyd się tym szczyci. Dopiero, gdy jakiś pisarz nieżydowski wyrazi wątpliwość, czy jest dobrem dla społeczeństwa, aby koteria żydowska była „panem i władcą wszechświatowego rynku pieniężnego", a co za tym idzie „panem i władcą wszystkiego" – powstaje krzyk z powodu rzekomego „prześladowania".

Rzecz szczególna: w tej książce premiera angielskiego znajdujemy przyznanie faktu, że żydzi przeniknęli do zakonu Jezuitów.

„Młody Sidonja miał znakomitego opiekuna, wybranego mu przez ojca; opiekun ten zajął się nim i dzielił się ze swym wychowankiem całym bogactwem swego wykształconego umysłu i rozległej erudycji. Jezuita przed rewolucją, następnie wygnany, jako przywódca liberalny, wreszcie członek Kortezów hiszpańskich – Rebello nie przestał nigdy być żydem. Znalazł on w swoim wychowanku tę przedwczesną dojrzałość intelektualną, jaka cechuje umysłowość arabską (Str. 214).

Potem nastąpił w karierze Sidonji okres intelektualnego opanowania świata. W podróżach swych był wszędzie, zbadał tajemnice wszystkiego i powrócił, mając świat cały

w kieszonce od kamizelki, że się tak wyrazimy – czyli, mówiąc innymi słowy – jako człowiek bez wszelkich złudzeń.

„Nie było w Europie awanturnika, z którym by nie zawarł ścisłej znajomości. Żaden minister nie miał takiej styczności z ajentami tajnymi i szpiegami politycznymi, jak Sidonja.

Utrzymywał stosunki ze wszystkimi i sprytnymi przestępcami na świecie. Lista jego znajomych Greków, Ormian, Maurów, Tatarów, Cyganów, emigrantów Polaków, karbonarów, zresztą w większości byli to ukryci żydzi, mogłaby rzucić ciekawe światło na te podziemne ajencje, o których ogół wie tak mało, a które wywierają tak wielki wpływ na bieg wypadków... Tajne dzieje świata były jego rozrywką. Największą przyjemność sprawiało mu porównywanie kontrastu pomiędzy ukrytym motywem a publicznie znanym pretekstem dokonywanych transakcji międzynarodowych". (Str. 218-219).

Oto żyd Międzynarodowy w całej swej okazałości; jest to mędrzec z Protokołów, otoczony tajemnicą, człowiek, którego dłoń spoczywa na sprężynach wszystkich pobudek ludzkich, człowiek, który opanował władzę sił brutalnych – pieniądz. Gdyby jakiś autor nieżydowski przedstawił Sidonję, charakteryzując tak prawdziwie historię rasową i duszę żyda, musiałby ulec tej samej presji, jaką żydzi wywierają na każdym, kto mówi o nich prawdę. Disraeli jednak mógł to uczynić bezkarnie, i czasami przychodzi doprawdy na myśl, czy nie dał nam on w swej książce czegoś więcej niż powieści, czy nie dał przestrogi wszystkim, co umieją czytać.

Wyżej przytoczony ustęp przedstawia nie tylko Sidonję; jest to doskonała charakterystyka żydów amerykańskich, którzy, bywając w wyższych sferach towarzyskich, utrzymują równocześnie stosunki z „awanturnikami", z „ajentami tajnymi i szpiegami politycznymi", z „ukrytymi żydami" i z tymi „ajencjami podziemnymi, o których ogół wie tak mało".

Siłę żydostwa stanowi właśnie to utrzymywanie kontaktu ze sferami najwyższymi i najniższymi, gdyż żyd nie zna nic hańbiącego w obrębie żydostwa. Cokolwiek by żyd uczynił, nie stanie się on nigdy wyrzutkiem swego społeczeństwa; stanowisko i praca zawsze nań czekają bez względu na to, kim jest.

Są w Nowym Jorku na wysokich stanowiskach osobistości, które wolałyby nie wiedzieć, ile przysług oddały „awanturnikowi", rządzącemu obecnie Rosją; są również żydzi, którzy daliby wiele za to, aby stwierdzenie ich stosunków z „ajentami tajnymi i szpiegami politycznymi" nie było wydrukowane czarno na białym. Disraeli dał coś więcej niż charakterystykę Sidonji; namalował on portret żyda Międzynarodowego w tej postaci, w jakiej go oglądać możemy również i w Ameryce.

Dotychczas Disraeli dał zewnętrzną charakterystykę Sidonji. Ale potem zaczyna mówić od siebie, broniąc i chwaląc żydów. Usiłuje on zwalczyć niechęć, z jaką do żydów odnosi się społeczeństwo angielskie. Stara historia. Wszędzie, nawet w Stanach Zjednoczonych – to samo. Wołają o litość, a równocześnie zgarniają władzę! „My, biedni żydzi", mówi o sobie multimiliarder nowojorski, przed którym gnie się prawodawstwo i dla którego nawet

Prezydent Stanów Zjednoczonych nabiera szacunku.

Poniższy cytat był napisany w roku 1844; może na Anglikach wywrze niejakie wrażenie ta jawna paralela do ich położenia obecnego. Mówi Sidonja:

„...skoro wszakże w Anglii rozpoczynają się zaburzenia społeczne, skoro niebezpieczne komplikacje poczynają grozić naszym instytucjom, wówczas znajdziecie niezawodnie w szeregach rewolucjonistów niegdyś lojalnego żyda, który stał się teraz niwelatorem, libertynem, i gotów raczej popierać politykę, która może pozbawić go życia i własności, niż wegetować potulnie pod systemem, dążącym do jego poniżenia".

Zwróćmy na to uwagę. „Libertynizm" – to ujęta w jednym słowie nauka Protokołów. Rzuca to światło na tak zwane idee „liberalne", które same przez się nic nie budują, lecz mają władzę zburzenia istniejącego porządku.

Ustęp powyższy stanowi zarazem odpowiedź Disraelego na stawiane niekiedy pytanie: „Jeśli żydzi cierpią z powodu bolszewizmu, czemu go popierają?" Albo jak to formułują rzecznicy żydowscy: „Jeżeli jesteśmy tacy potężni, czemu cierpimy w okresach zaburzeń światowych?" Zaburzenia stanowią zawsze krok naprzód w dążeniu do władzy żydowskiej; żydzi ponoszą chętnie ofiary dla tego celu. Ale nawet wtedy nie cierpią tyle, co nieżydzi. Sowiety pozwalają na przesyłanie i udzielanie pomocy żydom w Rosji. W Polsce „umierające z głodu żydowskie ofiary wojny" są zdolne zapełnić wszystkie wolne okręty, wykupując drogie bilety na przejazd do Ameryki. Cierpią mniej niż inni ludzie, ale jak mówi Disraeli, cierpią chętnie, ponieważ każdy kryzys w społeczeństwie

chrześcijańskim jest dla żydów krokiem naprzód, zbliżającym do steru władzy.

W jaki sposób żyd pracuje nad zburzeniem istniejącego porządku rzeczy za pośrednictwem idei, jak stwierdzają Protokoły, dowodzi w tej samej rozmowie Sidonja:

„Torysi przegrywają w krytycznym momencie walkę wyborczą dlatego, że żydzi przeciwko nim głosowali. Gdy Kościół zaniepokojony projektem wolnomyślnego uniwersytetu, dowiaduje się z radością, że nie zdołano zgromadzić potrzebnych na to funduszów, wówczas zjawia się niezwłocznie żyd, który dostarcza pieniędzy".

Gdyby te słowa napisał nieżyd, napiętnowano by go, jako antysemitę. A słowa te są prawdziwe, ściśle prawdziwe, bowiem napisał je żyd. Sidonja dodaje:

„I z każdym pokoleniem muszą się stawać potężniejszymi i bardziej niebezpiecznymi dla społeczeństwa, które jest dla nich wrogie". (Str. 249).

Otóż od chwili, gdy te słowa napisano, minęło już parę pokoleń. Żydzi zawsze uważają wszelką formę społeczeństwa nieżydowskiego za wrogą. A jeśli mamy uważać Disraelego za proroka, to słowa jego głoszą: „muszą się stawać potężniejszymi i bardziej niebezpiecznymi". Stali się potężniejszymi. Ktokolwiek zaś chce zdać sobie sprawę z grozy niebezpieczeństwa, niechaj się rozejrzy dokoła siebie.

Pozwólmy zachwycającemu Sidonji mówić dalej:

„Powiedziałem ci, że udaję się jutro do miasta, gdyż wziąłem sobie za regułę brać udział w sprawach państwowych, ilekroć się znajdą na porządku dziennym. Inaczej pozostaję zawsze na uboczu. Czytam w gazetach

o wojnie lub pokoju, ale nie niepokoi mnie to nigdy, dopóki się nie dowiem, że królom potrzeba pieniędzy; wtedy wiem, że monarchowie nie żartują".

Pamiętajmy, że Sidonja nie zajmował rządowego stanowiska. Jeszcze nie był nadszedł czas odpowiedni po temu. Oni i jemu podobni wywierali wpływ zakulisowy, zanim udało im się wypłynąć na widownię publiczną. Ale czy żydzi znajdują się na stanowiskach urzędowych, czy nie, władza, którą sprawują za kulisami jest zawsze większa, niż to się ujawnia na zewnątrz. Toteż należy wnioskować, że im liczniejsi są w urzędach, tym silniejsza jest ich władza ukryta. Sidonja ciągnie dalej:

„Parę lat temu zwróciła się do nas Rosja. Otóż pomiędzy dworem petersburskim a moją rodziną nie było przyjaźni. Miało to związek ze sprawami holenderskimi; a nasze interpelacje, co do położenia żydów polskich, bardzo licznych, ale najbardziej zarazem uciśnionych, były niezbyt miłe dla cara. Mimo to jednak okoliczności wywołały zbliżenie pomiędzy dynastią Romanowów a rodziną Sidonjów. Postanowiłem udać się osobiście do Petersburga. Po przybyciu tam uzyskałem posłuchanie u rosyjskiego ministra finansów, hrabiego Kankrina; i oto miałem przed sobą litewskiego żyda".

„Pożyczka miała związek ze sprawami hiszpańskimi, postanowiłem pojechać z Rosji do Hiszpanii. Odbyłem podróż nie zatrzymując się nigdzie. Niezwłocznie po przyjeździe uzyskałem posłuchanie u ministra hiszpańskiego, seniora Mendisabel; miałem przed sobą takiego jak ja sam, syna wychrzty, żyda aragońskiego".

„Na skutek tego, co zaszło w Madrycie, udałem się wprost do Paryża, ażeby zasięgnąć rady u prezesa rady francuskiej; miałem przed sobą żyda francuskiego, bohatera, marszałka cesarskiego...”

Gdyby Sidonja podróżował obecnie, znalazłby całe grupy żydowskie na tych stanowiskach, gdzie wówczas spotykał jednostki – i znalazłby je na stanowiskach najwyższych. Wyobraźmy sobie, co by to było, gdyby Disraeli dziś pisał swego „Coningsby”, włączając Stany Zjednoczone do podróży tego wszechświatowego władcy pieniędzy! Cóż za liczny poczet nazwisk żydowskich zastałby Sidonja w waszyngtońskich kołach urzędowych – zaiste tak liczny, że nazwisko chrześcijańskie wydałoby mu się tam obcym gościem dopuszczonym łaskawie przez żydów do ich grona!!!

„Skutek naszych obrad był ten, że mieliśmy się zwrócić o przyjazne pośrednictwo do jednego z państw północnych. Wybór nasz padł na Prusy; prezydent Rady zwrócił się w tym względzie do ministra pruskiego, który mnie przyjął w parę dni po wspomnianej konferencji. Hrabia Arnim wszedł do gabinetu: miałem przed sobą żyda pruskiego”

Następujące słowa Sidonji mogą się stosować do każdego czytelnika artykułów niniejszych:

„Tak więc widzisz, mój drogi Coningsby, że światem żądzą osoby zgoła inne, niż przypuszczają ci, co nie są za kulisami”. (Str. 251-252).

Istotnie! Czemu nie pozwolić, by ci, co nie są za kulisami, zajrzeli choć trochę za kurtynę”?

A teraz przechodzimy do rewelacji najbardziej pouczających, do rewelacji, które skłaniają niemal do przypuszczenia, iż być może, Disraeli pisał te słowa, aby ostrzec ludzkość przed żydowską żądzą władzy:

„Nie znajdziesz w Europie wielkiego ruchu umysłowego, w którym by żydzi nie brali licznego udziału. Pierwsi Jezuici byli żydami. Owa tajna dyplomacja rosyjska, która tak niepokoi Europę Zachodnią, jest zorganizowana i uprawiana głównie przez żydów. Wielka rewolucja, która się przygotowuje obecnie w Niemczech, a która w rzeczywistości stanie się donioślejsza w skutkach niż Reformacja, jakkolwiek w Anglii wiedzą o niej jeszcze tak mało, rozwija się całkowicie pod protektoratem żydów". (Str. 250).

Żydzi amerykańscy mówią, że Protokoły są wymysłem. Czy jest wymysłem także i Benjamin Disraeli? Czy ten żydowski premier Wielkiej Brytanii przedstawia w fałszywym świetle własny naród? Czyż jego opis nie jest ściśle historyczny? A cóż on powiada?

Mówi, że w Rosji, w tym właśnie kraju, gdzie jak się skarżyli żydzi, mieli oni najmniej swobody – żydzi rządzili.

Mówi, że żydzi znają technikę rewolucji, przepowiadając w swojej książce rewolucję, która następnie wybuchła w Niemczech. Skąd o tym naprzód wiedział? Ponieważ rewolucja ta rozwijała się pod protektoratem żydów, i jakkolwiek słusznie zauważa, iż „w Anglii wiedzą o niej jeszcze tak mało", jednak Disraeli – żyd wiedział o tym, i wiedział, że jest ona żydowska ze względu na swoje pochodzenie, rozwój i cele.

Jeden punkt jest zupełnie pewny: Disraeli powiedział prawdę. Przedstawił naród swój ogółowi prawdziwie. Mówi o żydowskiej władzy, żydowskich celach i metodach żydowskich z pewnością, która ujawnia więcej niż znajomość rzeczy – ujawnia rasową sympatię i zrozumienie. Traktuje on te same fakty, o jakich mówią nasze artykuły. Dlaczego to uczynił? Czy przez chełpliwość, tę niebezpieczną właściwość żydów, pod której wpływem zdradzają większość swoich tajemnic? Czy może sumienie kazało mu ujawnić przed światem zamiary Judy?

Wszystko jedno; powiedział prawdę. Jest jedynym człowiekiem, który powiedział prawdę i którego za to nie spotkał zarzut, iż przedstawia żydów „w fałszywym świetle".

Rozdział XVIII

Taft raz jeden spróbował oprzeć się żydom – i musiał ustąpić.

William Howard Taft jest miłym gentlemanem. Jest na świecie tyle rzeczy, z którymi się można zgodzić, że rzadko znajduje on coś, na co się nie zgadza. Jest to stanowisko bardzo wygodne, ale nie przyczynia się do postępu świata. Prawdziwa harmonia wynika właśnie z opozycji przeciwko faktom niepożądanym; nie osiąga się jej przez omijanie niezręcznych sytuacji.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby przed rokiem (pisane w r. 1920) powiedział ktoś Williamowi Howardowi Taft: „Panie Taft, czy panu wiadomo, że istnieją na świecie złe moce, którym należy się opierać" – odparłby: „Oczywiście".

Gdyby mu ktoś powiedział: „Panie Taft, jedną z tych złych mocy jest nieświadomość, a zwalczać ją można skutecznie tylko przez uświadomienie" – odpowiedziałby: „Obawiam się, że tak".

Gdyby ktoś mu powiedział dalej: „Panie Taft, trzeba ogół uświadomić, trzeba mu dać klucz do rozwiązania pewnych kwestii, aby zrozumiał znaczenie faktów, które go dziwią – wedle wszelkiego prawdopodobieństwa byłby odparł: „Wierzę, iż należałoby oświecić ogół, aby miał się na baczności".

Przypuśćmy, że ten ktoś dodałby jeszcze: „Panie Taft, gdyby pan znalazł program pisany, ujawniający środki, które mają być zastosowane w celu zagarnięcia władzy nad

społeczeństwem i gdyby pan, rozglądając się dokoła siebie, zauważył określone dążności, odpowiadające we wszystkich punktach temu programowi – czy uważałby pan ten fakt za zjawisko znaczące?" Pan Taft odpowiedziałby naturalnie, że tak. Nie ma na to innej odpowiedzi. Nie może na to dać innej odpowiedzi nikt, ktokolwiek porównał te dwa zjawiska.

Gdyby panu Taftowi przedstawiono kwestię od tej strony, byłby prawdopodobnie wypowiedział słowa bardzo znamienne dla tych, co by jego słowom przypisywali znaczenie.

Ale jaki wpływ na bieg sprawy miałoby „świadectwo" pana Tafta? Czy jego poparcie wzmocni jej doniosłość a jego opozycja osłabi? Jeśli chodzi o nazwisko, to „Dearborn Independent" mógłby przedstawić bardzo pokaźną listę nazwisk ludzi, uznających doniosłość dokonywanych badań, ale lista taka nie dodałaby już nic do faktów samych, bo fakty muszą mieć własne uzasadnienie bez względu na stanowisko p. Tafta lub nawet p. Artura Brisbane.

Istnieje jednak bardzo zajmująca historia o p. Tafcie i o żydach. P. Taft wie o tym. Wie o tym także pewna liczba Amerykanów. Może użytecznym będzie, gdy opowiemy ją teraz.

Mimo to jednak, aby się komuś nie zdawało, że chcemy pominąć milczeniem ostatnią obronę żydów, podjętą przez pana Tafta, zaczniemy od tego faktu.

Niesłusznie podnieceni artykułami niniejszymi przywódcy żydów w Stanach Zjednoczonych dowiedli przez swoje wzburzenie, że prawda w nich zawarta zmusi

ogół do zwrócenia uwagi na kwestię żydowską. Być może, znalazło się wiele osób, skłonnych podzielić poglądy, wyrażone w artykułach nie tylko z racji ich rzeczowości, lecz także z powodu stanowiska zajętego w stosunku do nich przez żydów. Żydzi bronili się bardzo formalnie, starając się podkreślić swój autorytet, jednakże bez spodziewanego skutku. Widząc tedy, że ich własne oświadczenia nie dają pożądanego rezultatu, urządzają formalny pobór sił chrześcijańskich dla celów obrony. Podobnie jak w Rosji, każą oni chrześcijanom walczyć w pierwszych szeregach.

Tak więc zwrócono się do p. Tafta z propozycją. Było to już jakiś czas temu, mniej więcej około 1 listopada 1919 roku.

„Otóż na podstawie podpisanego przez p. Tafta jego własnego oświadczenia z dnia 1 listopada – nie czytał on nawet artykułów „Dearborn Independent", a wiadomość o ich charakterze i treści przyjął na wiarę i na słowo żydów. A jednak w dniu 23 grudnia, widzimy p. Tafta w Chicago w hotelu La Salle, wypowiadającego mowę wobec związku B'nai B'rith; w mowie tej oświadcza się w sprawie wspomnianych artykułów ze stanowczością i pewnością człowieka, który przeprowadził głębokie studia nad kwestią żydowską i na tej podstawie doszedł wreszcie do dojrzałych i ostatecznych wniosków".

W dniu 1 listopada p. Taft pisał do pewnego nowojorskiego żyda, nazywając nasze artykuły „niemądrymi oświadczeniami, które, jak zrozumiałem, ukazały się w „Dearborn Independent". Wyrażenie, „jak zrozumiałem" jest w mowie potocznej równoznaczne

z „jak słyszałem”. Nie czytał ich. Brał pogłoski za podstawę do wyrobienia sobie opinii. Są poszlaki, że nie czytał ich nawet w okresie, poprzedzającym jego mowę w Chicago, ponieważ uczynił lekką tylko aluzję do jednej ze zdumiewających paraleli, które zaważyły w umysłach wielu wybitnych ludzi w naszym kraju.

Żydzi chcieli pozyskać nazwisko p. Tafta, chcieli się ukryć poza „nieżydowskim frontem” – i dopięli celu. Mowa p. Tafta nie dodała nic do dyskusji; nie dowiodła niczego i niczego nie obaliła. Częściowo stanowi ona przeróbkę mowy jednego z nowojorskich rabinów. Co więcej, najciekawszy kulminacyjny punkt mowy Tafta stanowił dosłowny cytat z przemówienia rabina.

Zajęcie pana Tafta polega obecnie na wygłaszaniu przemówień. W okresie pomiędzy 1 listopada, gdy nie czytał jeszcze nic w kwestii żydowskiej, aż do 23 grudnia, gdy uznał się za powołanego do wygłoszenia o niej sądu, był bez przerwy niemal w podróży. Dojechał do Chicago, nie zdążywszy nawet załatwić żadnego świątecznego sprawunku. Wyjaśnił, iż „podróżował po kraju w tak szybkim tempie”, że nie miał czasu na nic innego. Nie widać stąd, kiedy znalazł czas na badanie kwestii żydowskiej. Najprawdopodobniej nie znalazł czasu i nie studiował jej wcale. Jeśli to uczynił – ukrył starannie owoce swoich studiów, gdy wygłaszał swoje przemówienie.

Zanim wygłosił tę mowę gazety oświadczyły, że będzie ona skierowana przeciwko antysemityzmowi, przy czym wymieniono niniejsze artykuły. Widocznie wiedziano już naprzód, że przemówienie p. Tafta ma być nie bezstronnym oświadczeniem, lecz wystąpieniem

stronniczym. Gazety twierdzą, że p. Taft nie podyktował nawet swej mowy przed przybyciem do Chicago. Materiał, który miał pod ręką podczas dyktowania, stanowiła drukowana propaganda, rozpowszechniana przez żydów w Stanach Zjednoczonych. Woń tej propagandy aż bije z mowy Tafta. Nie ma w niej ani jednej myśli oryginalnej. Był to megafon ludzki, który żydzi wynajęli na jeden wieczór, aby za jego pośrednictwem wypowiedzieć to, co chcieli. Celem istotnym tej mowy było oczywiście rozgłosić ją po całym kraju, jako wyraz opinii społeczeństwa w danej kwestii. Nic jednak nie może usprawiedliwić tego faktu, że mowa nie wnosi ani jednej absolutnie nowej myśli do zagadnienia, o którym traktuje.

Pan Taft jest przeciwny przesądom religijnym. Wszyscy są im przeciwni. Pan Taft jest przeciwny przesądom rasowym. Wszyscy są im przeciwni. Pan Taft pragnie zgody i dobrej woli. Wszyscy tego pragną. Ale jaki to wszystko ma związek z faktami, które składają się na kwestię żydowską?

Początek prawdziwej historii o panu Tafcie i żydach datuje jeszcze od tych czasów, gdy p. Taft mieszkał w Białym Domu. Żydzi posiadali w Waszyngtonie ajencję, której zadaniem było znać każdego prezydenta faktycznego i każdego przypuszczalnego prezydenta. Toteż znali oni p. Tafta na długo przedtem zanim został prezydentem. Ale czy nie przewidziano jego przyszłości politycznej, czy też uważano, że przekonania jego są zbyt chwiejne, aby się nimi zajmować – dość, że jak się zdaje, niewiele sobie z niego robiono. Nie ma żadnych danych, by on ubiegał się o względy żydowskie, albo żydzi – o jego

względy, w okresie poprzedzającym jego prezydenturę.

Jako prezydent pan Taft raz jeden przeciwstawił się żydom; wówczas ogłoszono go za człowieka żydom nieprzychylnego, pobito go sromotnie w pewnej sprawie, co do której zajął wyraźne stanowisko, a pan Taft w następstwie dowiódł, że ta nauczka poskutkowała, gdyż odtąd zawsze stosował się do życzeń żydów.

Historia ta stanowi epizod obszernych dziejów zatargów pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a innymi państwami z powodu żydów. Czytelnicy, których interesuje ten dział historii Stanów Zjednoczonych, znajdą go w szczegółowym opracowaniu u pisarzy żydowskich. Z pewną dumą podkreślają oni, ile razy różne państwa musiały w drodze dyplomatycznej uznać kwestię żydowską. Od roku 1840 do 1911 Stany Zjednoczone miały wiele trudności dyplomatycznych, wynikłych w związku z kwestią żydowską. Trudności te doszły do punktu kulminacyjnego w roku 1911 i oparły się o Williama Howarda Tafta, który był w owym czasie prezydentem.

Rosja, jak wiadomo, walczyła od dawna z żydami i wreszcie padła pokonana przez potęgę żydowską, która od szeregu stuleci pracowała nad podminowaniem tego państwa: nawet Disraeli widział, że Rosją rządzą żydzi, czego zresztą ogół wcale nie podejrzewał. Propaganda, zmierzająca do wpojenia w opinię publiczną przekonania, że Rosja prześladuje żydów, była jedną wielką mistyfikacją. Rosja pozwoliła żydom osiedlać się w najpiękniejszej części kraju, a pod względem udzielania pozwoleń na osiedlanie się w innych okolicach była zawsze tak pobłażliwa, że żydzi zdołali utworzyć w całym państwie system podziemny,

który umożliwił im absolutne opanowanie rynku zbożowego, zawładnięcie opinią publiczną i wreszcie obalenie rządów carskich. Skarżyli się głośno na „prześladowanie", ponieważ nie pozwolono im wyzyskiwać chłopów tak, jak by tego pragnęli. Potem uzyskali i ten przywilej.

Otóż z chwilą, gdy Stany Zjednoczone stały się „Nową Jerozolimą" – żydowscy obywatele Ameryki powzięli myśl użycia rządu tego państwa do osiągnięcia dla żydów tego, czego oni sami w inny sposób osiągnąć nie zdołali. Żydzi rosyjscy i niemieccy przybywali tedy do Stanów Zjednoczonych, uzyskiwali tak szybko, jak tylko to było możliwe, obywatelstwo amerykańskie i powracali czym prędzej do Rosji, jako Amerykanie, by poświęcić się handlowi. W Rosji jednak znano ich, jako żydów i żądano, by poddawali się prawom żydów obowiązującym.

Protest za protestem napływał do Departamentu Spraw Zagranicznych Stanów Zjednoczonych w miarę tego, jak żydzi niemieccy i rosyjscy powracali do Rosji, aby obchodzić prawa rosyjskie. Z początku rzecz ta nie miała znaczenia, ponieważ w wielu wypadkach stwierdzono, że ci naturalizowani „Amerykanie" nie mają wcale zamiaru powracać do Stanów Zjednoczonych i że pozyskali „obywatelstwo amerykańskie" wyłącznie w celu robienia interesów handlowych w Rosji. W tych wypadkach, oczywiście Stany Zjednoczone nie poczuwały się do obowiązku występowania z interwencją.

Przyszedł wszakże czas, gdy posłom amerykańskim w Rosji polecono zbadać sytuację. Raporty ich są dostępne. John W. Foster był jednym z takich posłów:

raportował on w roku 1880, że „Rosja bardzo chętnie zapewni liberalne traktowanie amerykańskim obywatelom bona fide, lecz nie przebranym żydom niemieckim".

W tym okresie rozwijano w Stanach Zjednoczonych energiczną propagandę w „kwestii rosyjskiej". Początkowo propaganda ta pojawiła się w postaci „prześladowania przez Rosję". Żydzi przedstawiali, że ich życie w Rosji jest piekłem. John W. Foster, późniejszy sekretarz departamentu Spraw Zagranicznych, teść Roberta Lansinga, sekretarza tegoż departamentu za prezydenta Wilsona, reprezentował w owym czasie Stany Zjednoczone w Rosji i złożył następujący raport o położeniu żydów w Rosji.

„...we wszystkich miastach rosyjskich liczba mieszkańców żydów przewyższa w rzeczywistości statystykę policyjną i jest większa niż to przewiduje ścisła interpretacja prawa. Tak np. osoby, które sprawie tej poświęciły baczną uwagę oceniają liczbę żydowskich mieszkańców Petersburga na 30 tys., gdy tymczasem w spisach władz policyjnych figuruje ich tylko 1.500. Z tego samego źródła dowiaduję się, że... gdy tylko jedna szkoła hebrajska jest policyjnie zarejestrowana – trzy czy cztery tysiące dzieci żydowskich uczy się w niezarejestrowanych szkołach stolicy. Jako inny objaw rozmiarów wpływu żydowskiego należy zaznaczyć fakt, że we wszystkich bez wyjątku prawie czasopismach petersburskich i moskiewskich znajduje się, co najmniej jeden żyd w charakterze redaktora lub współpracownika – częstokroć zaś jest ich więcej..."

Przy każdej sposobności rząd Stanów Zjednoczonych przekonywał się, że żydzi przesadzali w opisach ograniczeń i trudności, jakie im rzekomo stawiano, w celu wywołania interwencji rządu Stanów Zjednoczonych.

Obecnie po latach podziemnej pracy i jawnej antyrosyjskiej propagandy w prasie codziennej – agitacja przybrała postać „rosyjskiej kwestii paszportowej". Rosja ośmiela się lekceważyć paszport amerykański! Rosja znieważa rząd Stanów Zjednoczonych! Rosja poniża obywateli amerykańskich! I tak dalej i dalej.

Żydzi w Stanach Zjednoczonych zażądali ni mniej ni więcej, tylko tego, aby rząd nasz zerwał wszystkie traktaty z Rosją Zażądali tego! James G. Blaine pragnął nade wszystko jednej rzeczy, a mianowicie, aby uczyniono coś, wszystko jedno co, byle zatamować napływ żydów, którzy w owym czasie zaczęli zalewać Stany Zjednoczone. Pisał on: „Gościnność państwa nie powinna stać się dlań ciężarem".

Stany Zjednoczone znalazły się wówczas w tym dziwnym położeniu, że same uskarżały się na żydów, a równocześnie interpelowały Rosję w kwestii jej prawa do regulowania podobnych skarg w obrębie własnego państwa. Minister Spraw Zagranicznych w Rosji ocenił trafnie tę sytuację, a gdy poseł amerykański oświadczył mu, że 200 tys. żydów wyemigrowało z Rosji do Stanów Zjednoczonych, zauważył: „Jeśli ci ludzie udali się do Ameryki, jako robotnicy, aby przyczynić się do rozwoju państwa – mogą być przyjęci – ale jeśli udali się tam dla wyzyskania Stanów Zjednoczonych, wówczas łatwo pojąć, jakie to jest niepożądane". „Cała kwestia żydowska w Rosji

tkwiła w tym właśnie – że żydzi tą Rosję wyzyskiwali, mało powiedziane, doili oni ją – a nie żywili.

Gdyby nie brak miejsca, moglibyśmy zebrać i przedstawić bardzo bogaty w tej sprawie materiał. Stanowisko amerykańskich mężów stanu sprzed lat 25-40 było istotnie mądre i słuszne.

Tak tedy, aż do czasu Williama Howarda Tafta trwała żydowska propaganda, zawsze skierowana przeciwko Rosji, zawsze dążąca do użycia Stanów Zjednoczonych, jako maczugi dla zadania ciosu.

Należy pamiętać, że od najdawniejszych czasów żydzi utrzymują w Waszyngtonie agenturę, rodzaj ambasady żydowskiej przy rządzie Stanów Zjednoczonych, i że ta agentura spoczywa w rękach głównego „ambasadora". Oczywiście, rzeczą tego ambasadora było jak najsilniejsze opanowanie prezydenta Tafta.

Ale prezydent Taft nie był w owym czasie tak „łatwy", za jakiego później zaczęło go słusznie uważać społeczeństwo. Pomiędzy Rosją a Stanami Zjednoczonymi istniał od roku 1832 traktat handlowy, a prezydent zachował się tak, jak gdyby uważał, że żądanie żydowskie, by traktat ten zerwano, jest rzeczywiście nazbyt zuchwałe. Żydzi żądali, aby Stany Zjednoczone zerwały traktat istniejący pomiędzy obu państwami od lat prawie 80, w którym to okresie Rosja dowiodła, że jest nam przyjazna.

Żydzi żądali od Williama Howarda Tafta dwóch tylko rzeczy: zerwania traktatu z Rosją i sprzeciwienie się temu, co Kongres usiłował dawniej przeprowadzić, mianowicie cenzusu umiejętności czytania i pisania dla imigrantów.

Ponieważ imigracja żydowska do USA odgrywa bardzo ważną rolę w planach żydowskich, przeto żydzi amerykańscy nie dbali wcale o to, jakie męty społeczne zapełniają Amerykę, byle tylko najazd żydowski mógł odbywać się bez przeszkody.

Prezydent przetrwał cierpliwie wytężone ataki, charakteryzujące tego rodzaju kampanię, i wreszcie zapytał, z pewnym może rozdrażnieniem, czego żydzi właściwie chcą ode mnie?

„Niech pan odbędzie konferencję z przedstawicielami żydostwa amerykańskiego" – zaproponowali mu żydzi.

Toteż w dniu 15 lutego 1911 r. przybyli do Białego Domu Jakub B. Schiff, Jakub Furth, Louis Marshall, Adolf Kraus i sędzia Henryk M. Goldfogle. Spożyli oni śniadanie z rodziną prezydenta, po czym udali się na naradę do biblioteki.

Prezydent zachował się bardzo mądrze. Wiedział, że nie będzie miał sposobności do przytoczenia argumentów. Goście jego przybyli przygotowani do mówienia, przybyli, aby mu „powiedzieć" – jak niektórzy z tychże ludzi „powiedzieli? Później jednemu publicyście, waląc pięściami w stół i sypiąc groźbami. Mieli oni zakrzyczeć prezydenta, licząc na jego dobroduszność.

Otóż zamiast tego wszystkiego, gdy tylko zebrano się w bibliotece, prezydent wyjął przygotowany poprzednio papier i odczytał swoje wnioski. Ambasadorzy żydowscy osłupieli: prezydent odczytywał im swoje wnioski! Nie oni jemu, lecz on im „powiedział".

Oświadczenie prezydenta jest bardzo ciekawe, lecz jest zbyt obszerne, byśmy mogli je przytoczyć na tym miejscu. Zwrócił on uwagę na to, że państwo ma prawo orzekać, kto ma a kto nie ma przebywać w jego granicach. Podkreślił, że traktat Stanów Zjednoczonych z Rosją jest święty, gdyż na jego mocy od lat przeszło 50 obywatele amerykańscy lokowali swoje kapitały w rozmaitych przedsiębiorstwach w Rosji, polegając wyłącznie na wierze w ścisłe dochowanie traktatu przez Stany Zjednoczone i przez Rosję. Wyjaśnił, że gdyby chodziło o zawarcie nowego traktatu, sprawa przestawiałaby się inaczej, wówczas bowiem zaważyłyby na szali argumenty żydów. Dodał, że mieliśmy również z innymi państwami traktaty, z którymi zgadzaliśmy się nie we wszystkich punktach – jednakże byliśmy dalecy od ich zrywania. Przytoczył dla przykładu traktat włoski odnośnie do wydawania przestępców. Pragnął przekonać ambasadorów żydowskich, że w danym wypadku żądają nie prawa, lecz wyłączenia spod prawa, przywileju – co zresztą było ścisłą prawdą.

Następnie prezydent oświadczył, że chętnie podjąłby kroki w odnośnej sprawie, gdyby nie miał przeświadczenia, że wszelka tego rodzaju akcja może pogorszyć obecne położenie żydów w Rosji. Zerwanie traktatu pociągnęłoby za sobą ruinę wielkich przedsiębiorstw amerykańskich (tu prezydent przytoczył kilka przedsiębiorstw – wszystkich w rękach chrześcijan).

Oświadczył, że bardzo mu przyjemnie widzieć żydów przybywających do Ameryki, lecz dodał: „im dalej wyślemy ich na zachód, tym przyjemniej mi to będzie". Zakończył swoje wnioski apelem do obecnych na posiedzeniu

przedstawicieli żydowskich, aby rozważyli niebezpieczeństwo, na jakie pogwałcenie traktatu mogłoby narazić żydów rosyjskich, oraz zwrotem: „W ten sposób patrzę na tę sprawę panowie. To jest wniosek, do którego doszedłem".

Zaskoczyło to grupę żydowską. Szymon Wolf, który w Waszyngtonie pilnował stale interesów żydowskich, rzekł: „Panie Prezydencie, niech pan nie podaje do prasy swoich wniosków". Lecz Jakub H. Schiff przerwał głosem drżącym z gniewu: „Chcę, aby były opublikowane. Chcę, aby wszyscy wiedzieli, jakie prezydent zajął stanowisko".

Przystąpiono do dyskusji. Prezydent zachował w niej spokój i powściągliwość. Wreszcie, po pewnej wymianie zdań, mając inne sprawy do załatwienia, dał swoim gościom do odczytania list, otrzymany właśnie od ambasadora amerykańskiego w Petersburgu, p. Rockhilla. P. Rockhill donosił prezydentowi o stanie sprawy żydowskiej w Rosji, a jego oświadczenia potwierdził w następstwie cały szereg wypadków, które się potem wydarzyły.

Żydzi ponowili swoje argumenty i przedstawienia, lecz bezskutecznie. Prezydent wyraził im swoje ubolewanie, ale oświadczył, że nie ma innego wyjścia; zbadał sprawę wszechstronnie, a wnioski swoje zakomunikował zebranym.

Przy wyjściu z Białego Domu p. Jakub Schiff odmówił podania ręki prezydentowi i oddalił się z miną obrażonej potęgi.

„A to pan Schiff był rozgniewany wczoraj!" – zawołał prezydent nazajutrz.

Ale prezydent nie miał pojęcia, na co się zanosi. Gdy Jakub Schiff zstępował po schodach Białego Domu, rzekł: „A więc wojna!" Wydał polecenia, by mu przekazano znaczną sumę pieniędzy. Napisał krótki list do prezydenta. Prezydent przesłał list p. Schiffa i swoją nań odpowiedź Sekretarzowi Handlu i Pracy, Karolowi Nagel, który wyrzekł do prezydenta te słowa „Jestem zdumiony cierpliwością, jakiej pan w swojej odpowiedzi dał dowody".

Prezydent nie wiedział także, co się pod tym wszystkim kryje. Przypatrzmy się nazwiskom ludzi, którzy reprezentowali żydostwo w Białym Domu 15 lutego 1911 roku. A następnie zwróćmy uwagę na to, że zerwanie traktatu oddałoby ożywione rosyjsko-amerykańskie stosunki handlowe w ręce Niemiec, w ręce żydów niemieckich. Bankierzy frankfurccy i ich krewni w Stanach Zjednoczonych rozumieli, co to znaczy.

Znaczyło to mianowicie, że żydzi niemieccy staliby się pośrednikami pomiędzy Rosją a Stanami Zjednoczonymi. Pośrednictwo takie przynosiło pieniądze, a zarazem coś więcej jeszcze: władzę nad Rosją, a Jakub Schiff żył myślą obalenia Rosji. Neutralność Stanów Zjednoczonych została pogwałcona przez manewr zorganizowany i dokonany na ziemi amerykańskiej, obliczony na obalenie zaprzyjaźnionego narodu, a organizatorami tego manewru byli żydzi. Wytężyli wszystkie siły, aby skłonić politykę Stanów Zjednoczonych do poparcia i przeprowadzenia ich planu.

W grę wchodziły plany finansowe i rewolucyjne. Była to część programu, którą w danym momencie wykonać należało. Stanów Zjednoczonych użyto za taran do obalenia murów.

Gdy ambasadorzy żydowscy opuścili Biały Dom, z Waszyngtonu i Nowego Jorku wyszły telegramy do najdalszych zakątków Stanów Zjednoczonych, i rozpoczęła się żydowska walka podjazdowa. Centrem jej stało się każde miasto.

Redaktorzy i wydawcy amerykańscy pamiętają prawdopodobnie tę walkę. Toczyła się ona ściśle według tego samego planu, jaki żydzi stosują obecnie wobec prasy. Dowiedli niezbicie w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, że opanowali większość prasy amerykańskiej. Są wszakże oznaki, które pozwalają przypuszczać, że ich władza nie jest wszechmocna i że nie potrwa długo.

Jakub Schiff wyrzekł w dniu 15 lutego słowa: „A więc wojna!" Zażądał na ten cel znacznej sumy pieniężnej. Amerykański Komitet żydowski, B'nai B'rith i inne liczne organizacje żydowskie przystąpiły do dzieła i w dniu 13 grudnia tegoż roku – prawie 10 miesięcy potem, jak żydostwo wypowiedziało wojnę wnioskom prezydenta Tafta, obie izby Kongresu kazały prezydentowi notyfikować Rosji, że traktat rosyjsko-amerykański zostanie zerwany.

Frankfurt nad Menem zwyciężył!

Tymczasem prasa żydowska Stanów Zjednoczonych rzuciła się na prezydenta Tafta z charakterystyczną niepowściągliwością żydowską.

Znane są metody zastosowane przez żydów dla przeprowadzenia tej sprawy w Kongresie. Wiemy również, z jaką radością powitali swoje zwycięstwo. Pokonano dwa rządy: amerykański i rosyjski! A równocześnie obalono prezydenta amerykańskiego!

Czy mieli oni jakikolwiek wpływ na to, że William Howard Taft stał się niezwykłą postacią prezydenta niewybranego powtórnie – nie będziemy dowodzili w pracy niniejszej.

Taft został obalony, a ludzie, którzy go popierali, ratowali się ucieczką. Mówiono, że John Hays Hammond podzielał pogląd Rosji na sprawę żydowską, jak zresztą w owym czasie większość przedstawicieli amerykańskich. W roku 1917 William Howard Taft, już jako zwykły obywatel, pisał do głównego przedstawiciela żydowskiego przy rządzie waszyngtońskim, że żydzi nie powinni przypuszczać, by p. Hammond był w swoim czasie przeciwny zerwaniu traktatu rosyjskiego.

Prezydent istotnie uczynił, co mógł, by przeszkodzić wykonaniu planów żydowskich. 15 lutego 1911 roku stawił im czoła. 13 grudnia 1911 – został przez nich ukarany.

A jednak w następnym 1912 roku zaszedł szczególny wypadek: wyżsi dygnitarze z B'nai B'rith przybyli do Białego Domu i przypięli na piersi prezydenta Tafta medal, „jako odznaczenie dla człowieka, który w ciągu roku przysłużył się najbardziej sprawie żydowskiej".

Istnieje fotografia prezydenta Tafta, wspartego o południowy portyk Białego Domu w grupie najwybitniejszych żydów: prezydent jest udekorowany tym medalem. Nie uśmiecha się: ma poważny wyraz twarzy.

Ale nawet potem żydzi nie byli pewni prezydenta Tafta. W prywatnych listach zamienianych pomiędzy wybitnymi żydami, wyrażano obawę, że choć prezydent zerwie traktat urzędowo, jednak zgodzi się na układ, który w rezultacie będzie traktatem nieurzędowym. Od żydów z Rosji nadchodziły telegramy, że prezydent ma zamiar to uczynić. Śledzono go więc bacznie. Korzystano z każdej wolnej minuty w rozkładzie jego codziennych zatrudnień, aby interpelować go o tę sprawę. Uniemożliwiono mu wszelkie próby załagodzenia zatargu. Frankfurt musiał otrzymać pośrednictwo w handlu rosyjsko-amerykańskim, żydzi musieli mieć w ręku tę broń przeciwko Rosji. „Pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy!" – oto hasło, które towarzyszy wszystkim żydowskim planom ku osiągnięciu władzy rasowej lub politycznej. Każą światu płacić sobie za to, że go ujarzmiają. Pierwsze zwycięstwo nad Rosją odnieśli w USA. Koniec wpływu amerykańskiego zaznaczył się powstaniem bolszewizmu, ruiną Rosji i zamordowaniem Mikołaja Romanowa i jego rodziny.

Oto są dzieje usiłowań Williama Howarda Tafta w kierunku przeciwstawienia się żydom i jego przez żydów obalenia. Warto o tym pamiętać, zwłaszcza wobec faktu, że odegrał on rolę „nieżydowskiego frontu", którego żydzi używają tak często w swojej obronie.

Rozdział XIX

Gdy prasa była niezależna od żydów.

Pierwszą odpowiedzią, jaką dają żydzi na wszelką krytykę żydostwa pochodzącą od nieżydów jest – gwałt faktyczny albo groźba gwałtu. Poświadczyć to twierdzenie mogą setki i tysiące obywateli Stanów Zjednoczonych. W ostatnich czasach w kraju naszym słyszeliśmy mnóstwo gróźb przeciwko ludziom uświadomionym w kwestii żydowskiej, gróźb wypowiadanych, szeptanych, pisanych i uchwalanych jako rezolucja przez organizacje żydowskie.

Jeśli się zdarzy, że spokojny badacz kwestii żydowskiej jest kupcem, natenczas „bojkot" jest pierwszą odpowiedzią, jaka w stosunku do niego przychodzi na myśl żydom. Czy to będzie gazeta, jak stary nowojorski „Herald" czy instytucja handlowa, jak słynny skład A. P. Stewarta; czy hotel, jak to miało miejsce w wypadku ze znanym starym Grand Union Hotel w Saratoga; czy produkcja dramatyczna, jak „Kupiec Wenecki"; czy artykuł fabryczny, którego wytwórca hołduje hasłu: „Mój towar jest na sprzedaż, ale moje zasady – nie"; – jeśli badacz kwestii żydowskiej ma udział w jakimkolwiek przedsiębiorstwie przemysłowym lub handlowym, wówczas pierwszą „odpowiedzią żydów jest „bojkot".

Technicznie sprawa przedstawia się w sposób następujący: zaczyna się od „szeptów". Poczynają się nagle rozchodzić niepokojące pogłoski. „Patrzcie, jak się z nim rozprawimy" – słychać zewsząd. Dziennikarze żydowscy przyjmują zasadę „jedna pogłoska dziennie".

Żydzi wynajmujący chłopców do kolportażu gazet (wszystkie narożniki ulic i wszystkie najkorzystniejsze miejsca są zajęte przez żydowskich „padorne", którzy pozwalają tam sprzedawać tylko swoim chłopcom) – wydają im polecenie, aby powtarzali pewne wiadomości w swoich okrzykach ulicznych, „nowy krzyk codziennie". Cała kampania przeciwko krytyce żydostwa jest dostrojona do groźby: „Patrzcie, jak się z nim rozprawimy".

Tak jak p. Gompers i sędzia Brandeis wierzą we „wtórny strajk" – świadczy o tym niedawna decyzja Sądu Najwyższego – podobnie żydzi, gdy postanawiają ukarać badacza kwestii żydowskiej, wierzą we wtórny bojkot. Nie tylko zobowiązują się do bojkotu sami, (przeczą temu, lecz stwierdzają to sprawozdania dziennikarskie, a także niepublikowane telegramy do niektórych gazet) – nie tylko zobowiązują się sami nie używać specyficznego artykułu, o który w danym wypadku chodzi, ale zobowiązują się nadto bojkotować każdego, kto ten artykuł nabywa. Jeśli artykułem takim będzie np. kapelusz (jest wszakże wielce nieprawdopodobnym, aby to miał być kapelusz, gdyż fabryki kapeluszy są przeważnie żydowskie), wówczas żydzi nie tylko wstrzymają się sami od nabycia jakiegokolwiek kapelusza, ale nadto nie zechcą mieć żadnych stosunków handlowych z człowiekiem, który kapelusz nosi.

A potem, gdy fabryka kapeluszy zaczyna upadać, żydzi, zapominając zupełnie o swoich zaprzeczeniach, co do uprawiania bojkotu, zaczynają się chełpić: „Patrzcie" jakeśmy się z nim rozprawili".

„Szeptane pogłoski", „bojkot" – oto najpospolitsza odpowiedź żydowska. Stanowi to kość i rdzeń tego stanu umysłu u nieżydów, który określamy znanym terminem „strach przed żydami".

Nie zawsze żydzi wskazują wyraźnie swoją ofiarę. Niedawno pewien młody kierownik wielkiej firmy hurtowej przemawiał podczas obiadu w obecności odbiorców tej właśnie firmy. Młodzieniec ten dąży do nowego ideału – do honoru w handlu. Wierzy, iż rzecz słuszna jest zawsze wykonalna, a przy innych tych samych warunkach – także i korzystna. Wśród biesiadników znajdowało się około 40 kupców żydowskich – odbiorców tej firmy. W mowie swojej ów młody kierownik handlowy wyraził entuzjazm dla etyki w słowach następujących: „W interesie trzeba nam kierować się bardziej zasadami Chrystusa". Faktycznie młodzieniec ten niewiele wie o Chrystusie. Zasłyszał on coś niecoś o idei zasady religijnej, jako podstawy interesu, głoszonej przez Rogera Rabsona, lecz wyraził to po swojemu, i każdy wiedział, co chciał przez to powiedzieć; myślał o przyzwoitości, poprawności w stosunkach handlowych, nie zaś o sekciarstwie. Jednakże, ponieważ użył powyżej przytoczonego wyrażenia, utracił 40 żydowskich odbiorców swojej firmy i do dziś dnia nie wie, czemu to się stało... Był to cichy, niezapowiadany bojkot.

Artykuł obecny podaje historię bojkotu, który trwał przez szereg lat. Jest to jedna z licznych historii tego rodzaju w Nowym Jorku, a dotyczy nowojorskiego „Heralda", dziennika, który ośmielił się pozostać niezależnym od wpływu żydowskiego w metropolii.

„Herald” ma za sobą 90 lat istnienia i położył wielkie zasługi w świecie dziennikarskim. Wysłał Henryka M. Stanleya do Livingston do Afryki. Popierał ekspedycję Jeannette'a na biegun. Przyczynił się w znacznej mierze do założenia pierwszego kabla transatlantyckiego. Lecz jego największą bodaj zasługą było zachowanie w ciągu długich lat niezależności dziennikarskiej wbrew połączonym atakom nowojorskiego żydostwa. W świecie dziennikarskim Herald zażywał opinii, że ani jego redaktorów i wydawców, ani łamów pisma nie można było kupić, ani też wpłynąć na zmianę zajmowanego przez nich stanowiska.

Właściciel pisma, James Gordon Bennett, odnosił się zawsze życzliwie do żydów w naszym mieście. Najwidoczniej nie żywił w stosunku do nich żadnych uprzedzeń. Nie był z pewnością ich świadomym wrogiem. Był jednak zdecydowany zachować godność niezależnego dziennikarstwa. Nigdy nie hołdował zasadzie, by osoby, dostarczające pismu ogłoszeń, miały posiadać jakikolwiek głos, co do kierunku polityki w dziale redakcyjnym, lub decydować, o czym dziennik ma pisać, a co przemilczeć.

Przed trzydziestu laty prasa nowojorska była swobodna. Dziś jest faktycznie opanowana całkowicie przez żydów. Władza ta jest bardzo różnorodna, niekiedy wywiera nacisk jedynie na zmysł zręczności właściciela. Ale władza istnieje i w danej chwili jest to władza absolutna. Nie trzeba daleko szukać, aby odnaleźć ten czynnik władzy w każdym wypadku. Dziennikarze jednakowoż nie chlubią się tym faktem; dziennikarstwo jest zawodem, nie zaś krucjatą, a w danej chwili „interes jest interesem”.

Przed trzydziestu laty było też więcej czasopism w Nowym Jorku niż dzisiaj. Było osiem czy dziewięć gazet porannych; dziś jest ich tylko pięć. „Herald", dziennik trzycentowy, cieszył się największą poczytnością i był najpopularniejszym organem ogłoszeniowym. Toteż w świecie dziennikarskim zajmował naczelne miejsce.

W owym czasie żydowska ludność Nowego Jorku była trzykroć mniej liczna, niż obecnie, lecz reprezentowała wielkie bogactwo.

Otóż, jak to dziś każdemu dziennikarzowi wiadomo, żydom zależy zawsze albo na opublikowaniu jakiegoś faktu, albo na jego przemilczeniu. Nie ma ludzi, którzy by staranniej czytali gazety z myślą zwróconą stale na własne sprawy, niż żydzi.

Gdy się tylko rozpoczęła na tym terenie walka z żydami, „Herald" zajął stanowisko, iż jego obowiązkiem jest dostarczać publiczności informacji i że z drogi tego obowiązku zejść mu nie wolno. Wywarło to wpływ dodatni na inne pisma, jak się o tym poniżej przekonany.

Gdy w kołach żydowskich wyniknął jaki skandal, żydzi, cieszący się wpływem, przybywali tłumnie do redakcji, chcąc skłonić pismo do przemilczenia tego wypadku. Redaktorzy jednak wiedzieli, że „Herald" nie przepuści sprawy za nic i dla nikogo. Po co więc jedna gazeta ma pomijać milczeniem fakt, o którym inne pismo nie przemilczy? Toteż redaktorzy bronili się: „Z największą przyjemnością nie zamieścilibyśmy wzmianki o tym wypadku, gdyby nie to, że „Herald" zrobi z niego użytek: z konieczności musimy i my postąpić podobnie. Jeżeli jednak uda się panom wpłynąć, aby „Herald" o tym

nie pisał, z całą przyjemnością uczynimy to samo".

Ale „Herald" nie uległ nigdy. Ani presja, ani wpływy, ani obietnice, ani groźby nie odnosiły żadnego skutku: zamieszczał wiadomości o fakcie.

Był pewien bankier, żyd, który stale żądał, by Bennett zwolnił finansowego dyrektora pisma. Bankier ten miał rzucić na rynek pożyczkę meksykańską w czasie, gdy ta pożyczka była bardzo niepewnym interesem. Gdy znaczna ilość tych pożyczek miała być zaofiarowana niepodejrzewającym podstępu Amerykanom, „Herald" ogłosił, że w Meksyku przygotowuje się rewolucja, co się też stało. Bankier pienił się ze złości i poruszył wszystkie wpływy, aby zmienić personel finansowy „Heralda" nie udało mu się jednak poruszyć z miejsca nawet chłopca na posyłki.

Innym razem, gdy gorszący skandal wydarzył się w pewnej wybitnej rodzinie żydowskiej, Bennett odmówił przemilczenia o nim, motywując swoją odmowę tym, że gdyby podobny wypadek zaszedł wśród przedstawicieli innej narodowości, zostałby opublikowany bez względu na wysokie stanowisko odnośnych osób. Żydom udało się stłumić skandal w prasie w Filadelfii, w Nowym Jorku im się to nie powiodło z powodu niewzruszonego stanowiska Bennetta.

Dziennik jest przedsiębiorstwem handlowym. Stało się to prawdą od tego zwłaszcza czasu, gdy dzienniki zaczęły opierać swój byt materialny nie na prenumeratorach, lecz na ogłoszeniach. Pieniądze, które za gazetę płaci czytelnik, wystarczają zaledwie na pokrycie kosztu białego niezadrukowanego papieru, który otrzymuje.

Toteż nie można lekceważyć ogłoszeń tak samo jak i papierni. A ponieważ najwięcej ogłoszeń dostarczają bazary handlowe, zaś większość bazarów handlowych stanowi własność żydów, przeto logicznie wynika stąd, że żydzi usiłują częstokroć wpływać na kierunek pism, w których się ogłaszają.

Gorącą ambicją żydów nowojorskich było od dawna, aby burmistrzem Nowego Jorku został wybrany żyd. Do wystawienia swego kandydata wybrali moment, gdy wszystkie główniejsze nasze partie były rozbite. Metoda, jaką w tym wypadku zastosowali, jest wysoce charakterystyczna.

Wyrozumowali sobie mianowicie, że prasa nie ośmieli się zlekceważyć żądania zjednoczonych właścicieli bazarów; toteż wystosowali do właścicieli wszystkich dzienników nowojorskich „ściśle poufny" list, domagający się poparcia dla żydowskiego kandydata na burmistrza.

Właściciele dzienników byli w wielkim kłopocie. Przez kilka dni namyślali się, co począć. Wreszcie redakcja „Heralda" zatelegrafowała do Bennetta, bawiącego wówczas zagranicą. Bennett dał dowód wrodzonej sobie śmiałości i trafności sądu, odtelegrafował bowiem: „Wydrukujcie list". List ukazał się na łamach „Heralda"; arogancja abonentów ogłoszeniowych została napiętnowana, a Nowy Jork chrześcijański odetchnął swobodniej i przyklasnął tej akcji.

„Herald" napisał otwarcie, że nie może popierać kandydata, reprezentującego interesy prywatne, gdyż służy interesom ogółu. Lecz przywódcy żydowscy zaprzysięgli zemstę „Heraldowi" i człowiekowi, który ośmielił się grę

ich zdemaskować. Nie lubili oni Bennetta od dawna. „Herald" był w istotnym tego słowa znaczeniu „dziennikiem towarzystwa nowojorskiego", a Bennett trzymał się zasady, że w swoich sprawozdaniach z ruchu towarzyskiego wymieniał tylko nazwiska rodzin wybitnych. W świecie dziennikarskim krążyło mnóstwo pysznych historii o wysiłkach, jakie czynili żydzi, aby dostać się na łamy „Heralda" poświęcone życiu towarzyskiemu. Ale Bennett był niewzruszony.

Był on jednak zbyt przewidujący, by miał doprowadzić do otwartego zatargu z żydami. Nie żywił w stosunku do nich żadnych uprzedzeń; oburzały go tylko usiłowania, zmierzające do jego zastraszenia.

Wzajemna niechęć znalazła ujście w sporze, który wynikł pomiędzy Bennettem a Natanem Strausem, żydem niemieckim, którego przedsiębiorstwo nosi nazwę „R. H. Macy et Company". Macy był to Szkot, który założył firmę i którego spadkobiercy sprzedali ją Strausowi. P. Straus był czymś w rodzaju filantropa w getto; niechęć jego do Bennetta wywołała, jak mówią, okoliczność, że ten nie chciał w „Heraldzie" ogłosić go za filantropa. Rozpoczęła się tedy pomiędzy nimi polemika dziennikarska na temat wartości mleka pasteryzowanego, polemika bezsensowna, której nikt prócz Bennetta i Strausa nie brał na serio.

Żydzi naturalnie stanęli po stronie p. Strausa. Poczęli go wynosić pod niebiosa i miotać przekleństwa na Jamesa Gordona Bennetta. Bennetta przedstawiano, jako nikczemnego „prześladowcę" napadającego na szlachetnego żyda. Doszło do tego, że żydom powiodło się przeprowadzić swoje wnioski w radzie miejskiej.

Od dawna, oczywiście, Straus, bardzo poważny dostawca ogłoszeń, cofnął ogłoszenia swojej firmy w „Heraldzie" i „Evening Telegram". Obecnie tedy połączone i potężne żywioły żydostwa nowojorskiego postanowiły zadać miażdżący cios Bennettowi, tak jak przed laty zadały cios innemu obywatelowi Nowego Jorku. Pod hasłem „Panuj lub burz" żydostwo wypowiedziało mu wojnę.

Jak jeden mąż kupcy i przemysłowcy żydowscy cofnęli pismu p. Bennetta wszystkie swoje ogłoszenia. Motywowali swój postępek tym, że „Herald" ujawnia nienawiść względem żydów. Istotnym celem ich zachowania była chęć zdławienia dziennika amerykańskiego, który ośmielił się być od nich niezależnym.

Cios przez nich zadany był potężny. Równał się on stracie 600 tys. dolarów rocznie. Każdy inny dziennik nowojorski musiałby zawiesić wydawnictwo. Żydzi wiedzieli o tym i cofnęli się, oczekując upadku człowieka, którego podobało im się uważać za swego wroga.

Ale Bennett był urodzonym zapaśnikiem. Poza tym znał psychologię żydowską lepiej niż jakikolwiek nieżyd w Nowym Jorku. Wypłatał też swoim przeciwnikom zdumiewającego figla. Najkorzystniejsze dla ogłoszeń kolumny jego dziennika były dotychczas zajęte przez firmy żydowskie. Stronnice te odstąpił niezwłocznie Bennett kupcom nieżydowskim na wyjątkowych warunkach. Firmy chrześcijańskie, spychane dotąd na ostatnie strony i do najciaśniejszych kątków gazety przez bogate przedsiębiorstwa żydowskie, rozpostarły się obecnie

w całej okazałości na najwidoczniejszych miejscach. Jednym z kupców chrześcijańskich, którzy skorzystali na tej nowej sytuacji, był John Wanamaker; ogłoszenia jego firmy znalazły się na najwidoczniejszym miejscu w gazetach Bennetta.

Dziennik Bennetta wychodził w niezmniejszonej objętości i tej samej, co dawniej liczbie egzemplarzy przy szczelnie zapełnionym dziale ogłoszeniowym. Doskonale obmyślany plan katastrofy zawiódł. Efekt był wprost komiczny. Jeden z najpoczytniejszych dzienników nowojorskich służył za pośrednika ogłoszeniowego wyłącznie firmom chrześcijańskim, gdy kupcy żydowscy nie byli w nim wcale reprezentowani. Poza tym „kara" wymierzona przez żydów nie pociągnęła za sobą żadnych złych skutków. „Bojkot" zwrócił się przeciwko tym, co go zastosowali.

Nie mogąc znieść widoku dziennika, w którym nie było ani jednego ogłoszenia żydowskiego, kupcy żydowscy porzucili dotychczasowe nieprzejednane stanowisko i powrócili do Bennetta z prośbą o zamieszczanie nadal ich ogłoszeń. Bennett przyjmował wszystkich, nie ujawniając najmniejszej zawziętości. Kupcy żydowscy pragnęli odzyskać dawne naczelne miejsca w dziale ogłoszeniowym, lecz Bennett odrzekł: „Nie". Wytaczali najpoważniejsze argumenty, lecz Bennett odparł: „Nie". Najlepsze miejsca w dziale ogłoszeń zatrzymali kupcy chrześcijańscy.

Wówczas wyszła na jaw ciekawa okoliczność. Niektórzy żydzi, u których zmysł handlowy był silniejszy niż namiętność rasowa, nie przestawali się ogłaszać

w „Heraldzie” przez cały czas trwania „bojkotu”. Skoro ujrzeli, że ich zbuntowani współbracia powracają do gazety i zajmują miejsca, jakie im się w dziale ogłoszeń uzyskać dało, zaczęli podejrzewać, że Bennett ich zwabił przez ofiarowanie im rabatu. Napisali tedy do Bennetta list z zapytaniem, jakiego im udzielił ustępstwa; Bennett, jak zwykle, list ten opublikował i odpowiedział, że nie zniżył wcale opłaty za ogłoszenia.

Bennett zatriumfował, ale było to kosztowne zwycięstwo. Żydzi dążyli wytrwale do wykonania planu, który stworzyli już w roku 1877 w celu zrujnowania innego obywatela nowojorskiego. W czasie, gdy Bennett z nimi walczył, oni stopniowo wzrastali w siłę. Opętała ich niedorzeczna myśl, że zawładnięcie prasą nowojorską jest równoznaczne z opanowaniem opinii publicznej w Ameryce. Uważali Nowy Jork za metropolię Stanów Zjednoczonych, gdy ludzie rozumni i zrównoważeni uważają Nowy Jork za chorobę amerykańską.

Liczba dzienników zmniejszała się stopniowo na skutek łączenia się poszczególnych wydawnictw. Adolf S. Ochs, żyd z Filadelfii, kupił „Times'a”. Zamienił go niebawem na wielki dziennik poświęcony całkowicie na usługi żydów. W piśmie tym żydzi są stale chwaleni, sławieni i bronieni. Względem innych narodowości dziennik ten nie żywi takich tkliwych uczuć. Być może, iż personel redakcyjny „Times'a” nie uzna tego twierdzenia za ścisłą prawdę. Osobiście i indywidualnie większość ich nie należy do „tego rodzaju ludzi”. Tym niemniej sam „Times” jest tego najlepszym dowodem.

Wtedy to wystąpił na widownię Hearst, niebezpieczny agitator, gdyż nie tylko agitował za szkodliwymi rzeczami, ale czynił to – w nieodpowiedniej klasie ludzi. Otoczył się koterią żydowską, pośredniczył im, traktował ich z największą delikatnością – ale nigdy nie powiedział o nich prawdy, „nigdy ich nie wydał". Oczywiście korzystał z finansowego poparcia żydów w postaci sutych ogłoszeń. Dążenie do opanowania przez żydów prasy utrwaliło się i istnieje do dnia dzisiejszego. Nazwiska, wsławione przez wielkich redaktorów, stojących na straży polityki amerykańskiej, powoli traciły dawną świetność.

Czasopismo opiera się bądź na wybitnym umyśle i talencie redaktora, a wówczas staje się wyrazem silnej osobowości, bądź też na określonym kierunku – i staje się przedsiębiorstwem handlowym. W tym ostatnim wypadku istnieje większe prawdopodobieństwo, iż pismo żyć będzie dłużej, niż jego założyciel. „Herald" – to był Bennett; z jego śmiercią w sposób nieunikniony musiało pismo to utracić część swojego charakteru i siły.

Bennett, czując zbliżającą się starość, obawiał się, by wraz z jego śmiercią pismo nie dostało się w ręce żydowskie. Wiedział, że żydzi spoglądają nań pożądliwym wzrokiem. Wiedział, że zdławili oni, opanowali, a następnie zreformowali wiele wydawnictw, które ośmieliły się mówić o nich prawdę, i szczycili się tym, jako triumfem żydostwa, widząc w tym spełnienie fałszywie przytaczanego proroctwa: „Przeklnę tego, kto ciebie przeklina". Bennett kochał „Heralda" jak człowiek kocha własne dziecko. W testamencie swoim rozporządził w ten sposób, by „Herald" nie mógł się stać nigdy własnością

indywidualną. Rozporządził mianowicie, że dochody z pisma miały stanowić własność ludzi, którzy przyczynili się do tego, by pismo stało się tym, czym było, tj. pierwszorzędnym organem opinii amerykańskiej. Bennett zmarł w maju roku 1918.

Żydowscy nieprzyjaciele „Heralda", śledząc bacznie jego losy, poczęli wycofywać swoje ogłoszenia, w celu zmuszenia właścicieli do sprzedania pisma. Wiedzieli dobrze o tym, że skoro „Herald" zacznie przynosić straty, wykonawcy testamentu Bennetta będą musieli sprzedać dziennik bez względu na wolę testatora.

W Nowym Jorku znaleźli się wszakże przedstawiciele wielkich interesów materialnych, którzy zrozumieli poważne niebezpieczeństwo, zagrażające im ze strony prasy żydowskiej. Ludzie ci dostarczyli znacznej sumy pieniężnej p. Frankowi A. Munsey na nabycie Heralda. Wówczas, ku ogólnemu zdumieniu p. Munsey zawiesił zacne stare wydawnictwo, łącząc je z nowojorskim pismem „Sun". W ten sposób przestał istnieć dziennik Bennetta. Ludzie, którzy w nim pracowali rozproszyli się w świecie prasy.

Jakkolwiek żydzi nie zawładnęli „Heraldem", powiodło im się jednak wreszcie usunąć nieżydowskie pismo z placu boju. Przystąpili wówczas do zagarnięcia kilku gazet wieczornych, czego już obecnie dokonali.

Zwycięstwo materialne jednak odnieśli dopiero nad umarłym. Triumf moralny zarówno jak materialny osiągnął Bennett, dopóki żył; zwycięstwo moralne jest do dziś dnia udziałem „Heralda". „Herald", jako ostatni szaniec obrony przeciwko nowojorskiemu żydostwu, jest

nieśmiertelny. Dziś żydzi opanowali prasę nowojorską bardziej, niż gdziekolwiek w Europie. W każdej, bowiem stolicy europejskiej istnieje jakieś pismo, piszące prawdę o żydach. W Nowym Jorku nie ma żadnego. I tak będzie dopóty, dopóki Amerykanie nie otrząsną się ze swego długotrwałego snu i nie spojrzą trzeźwo na sytuację. Spojrzenie takie wystarczy, by im wszystko pokazać, i będzie dość wymowne, by usunąć grunt spod stóp wschodnich uzurpatorów.

Wyciągnąć stąd możemy następującą naukę moralną: wszystko, cokolwiek pochodzi z Nowego Jorku, należy badać bardzo krytycznie, pochodzi to bowiem z siedziby rządu żydowskiego, który pragnie urabiać przekonania, poglądy i myśli ludności Stanów Zjednoczonych.

Rozdział XX

Czemu żydom nie podoba się raport Morgenthau'a?

Ponieważ żydzi w Stanach Zjednoczonych powołują się ze względów propagandy na Polskę, ponieważ, według statystyki żydowskiej, przybywa obecnie do Ameryki 250 tys. żydów z Polski i wreszcie z uwagi na to, że Polska na zasadzie własnego doświadczenia miała sposobność zapoznać się z programem wszechświatowym – możemy się coś niecoś od Polski w kwestii żydowskiej nauczyć.

Doszło dziś u nas do tego, że nie można wziąć do ręki żadnego dziennika amerykańskiego, by w nim nie znaleźć śladów żydowskiej propagandy antypolskiej, propagandy, mającej na celu odwrócenie naszej uwagi od tego, co się dzieje w porcie nowojorskim. Jeśli czytelnik powie: „Nie myślimy o Polsce, myślimy o USA" – odpowiemy mu na to, że właśnie myśli już o Polsce w ten sposób, w jaki żydzi amerykańscy chcą, by myślał, a fakt, że myśli o tym w sposób zgodny z życzeniem żydowskim czyni go w pewnej mierze niezdolnym do zrozumienia całokształtu kwestii żydowskiej w Stanach Zjednoczonych.

Słusznym jest tedy, byśmy dowiedzieli się coś o kraju, z którego w tak szybkim tempie przybywa do nas ćwierć miliona ludzi, dla przekonania się, co ci ludzie tam robili i wreszcie, byśmy stwierdzili, na jakich podstawach opiera się oświadczenie żydów, iż uciekają przed „prześladowaniem".

Posiadamy pięć dokumentów urzędowych, zaopatrzonych w pieczęcie Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, a dokumenty te zawierają sprawozdania naocznych świadków. Dokument amerykański nosi tytuł „List Prezydenta Stanów Zjednoczonych, zawierający, stosownie do rezolucji Senatu z dnia 28 października 1919 r., raport czcigodnego Henryka Morgenthau o działalności Misji Stanów Zjednoczonych w Polsce". Ten dokument senatu nosi numer 177.

Dokument ten zawiera nadto raport dodatkowy, podpisany przez generała-brygadiera armii Stanów Zjednoczonych Edgara Jadwina.

Dokument ów otacza jakaś tajemnica. Jakkolwiek wydano go w druku dla użytku publiczności, niebawem jednak wydanie jego stało się niezmiernie rzadkie. Zniknęło w ciągu jednej niemal nocy. Egzemplarz, który dostarczył nam materiału do obecnego badania, udało nam się zdobyć z niesłychanym trudem. Szefem tej misji amerykańskiej, która bawiła w Polsce od 13 lipca do 13 września 1919 r. był Henryk Morgenthau, żyd amerykański, były poseł Stanów Zjednoczonych w Turcji, człowiek cieszący się doskonałą opinią zarówno prywatną, jak publiczną.

Powiadają ogólnie, iż żydom nie podoba się jego raport, jako zbyt mało wyczerpujący. W każdym razie jedno jest pewne: prasa żydowska nie uczyniła z niego użytku; nie powołują się nań w propagandzie żydowskiej; nie posiada poręczenia żydostwa amerykańskiego. Przyczyną tego stanowiska żydów wobec raportu Morgenthau'a jest fakt,

że dokument ten przedstawia położenie żydów w Polsce w sposób ściśle prawdziwy i zawiera przy tym bardzo ciekawe spostrzeżenia

Opinię tę wszakże o raporcie Morgenthau'a żydzi amerykańscy ujawniają jedynie pośrednio. Mianowicie z chwilą, gdy Misja Amerykańska opuściła Polskę, przybyła Misja Angielska i pozostała do grudnia. Głównym członkiem Misji Angielskiej był Sir Stuart Samuel, którego brat, Herbert, piastuje obecnie godność Wysokiego Komisarza w Palestynie. Wraz z nim przybył do Polski oficer angielski, kapitan P. Wright, który złożył również raport dodatkowy. Oba te raporty zaopatrzył raportem wstępnym Sir H. Rumbold, przedstawiciel Wielkiej Brytanii w Warszawie.

Otóż z tych pięciu raportów, złożonych przez Morgenthau'a, Samuela, Jadwina, Wrighta i Rumbolda, żydzi w Stanach Zjednoczonych rozpowszechnili tylko jeden, raport Samuela. Dzienniki podawały go w całości, rozdawano go, jako biuletyn Amerykańskiego Kongresu żydowskiego. Raport Samuela można nabyć wszędzie w każdej liczbie egzemplarzy, nie można tylko za żadną cenę dostać raportu, złożonego przez członka Amerykańskiego ciała dyplomatycznego, i przesłanego Senatowi w formie listu przez Prezydenta Stanów USA.

Czemu? Ponieważ owe cztery raporty przedstawiały sytuację prawdziwie na podstawie przeprowadzonych na miejscu badań, i gdyby je wydrukowano w Stanach Zjednoczonych i rozrzucono wśród ogółu, spojrzałby on wówczas inaczej na masową imigrację żydów z Polski do Ameryki.

Nawet ogłaszając drukiem raport Samuela, żydzi nie publikują dołączonego doń raportu kapitana Wrighta. W biuletynie Amerykańskiego Komitetu żydowskiego raport Wrighta ukazał się w postaci skróconej, zmniejszonej, pozbawionej istotnego znaczenia; w wydawnictwie zaś „Maccabean" – raporty Rumbolda i Wrighta potraktowano bez wszelkiej kurtuazji, natomiast raport Samuela ogłoszono w całości.

Aby czytelnik mógł wyrobić sobie sąd o tej sprawie, podamy poniżej świadectwo owych pięciu (a nawet sześciu, jeśli policzymy Homera H. Johnsona, który podpisał raport amerykański wspólnie z generałem Jadwinem) świadków, streszczając najważniejsze tych raportów punkty; w ten sposób uwidoczni się zgodność i różność opinii poszczególnych sprawozdawców.

1. Co do prześladowania w ogóle.

Sir Stuart Samuel mówi: „Polacy na ogół mają naturę szlachetną i gdyby silna dłoń rządowa poskromiła obecne podniecenie prasy, żydzi, jak w ciągu ubiegłych lat 800, mogliby żyć i nadal w Polsce w dobrych stosunkach ze swymi współobywatelami".

Zauważmy jak lekko wspomina Sir Stuart o represjach prasowych. Pol-ska prasa uzyskała wreszcie swobodę słowa pisanego. Korzysta obecnie z przywileju, jaki prasa żydowska posiadała w Polsce zawsze. Ale dziś, gdy pisze swobodnie o żydach – nałóżcie jej mocny kaganiec – woła Sir Stuart. Nie ośmieliłby się żądać tego w Anglii, gdzie prasa też posiada swobodę. Co do prasy żargonowej w Polsce, to czytelnik znajdzie informacje w tym względzie w szkicu Izraela Friedlaendera pt. „Problemat żydostwa

Polskiego". Friedlaender był żydem, a książkę jego wydała żydowska firma wydawnicza w Cincinnati. Mówi on:

„Powstała prasa żargonowa i stała się potężnym czynnikiem cywilizacyjnym wśród żydów w Polsce. O doniosłości jej wpływu może świadczyć fakt, który, rzecz szczególna, Polacy stwierdzają z wyrzutem, że główny dziennik żargonowy w Warszawie rozchodził się przed paru laty w większej liczbie egzemplarzy, niż wszystkie czasopisma polskie razem wzięte".

Henryk Morgenthau pisze (par. 7). „Żołnierzy podburzano zarzutem, że żydzi są bolszewikami, we Lwowie zaś twierdzono, iż żydzi trzymają stronę Ukraińca. Toteż te ekscesy miały nie tylko antysemicki, ale również i polityczny charakter".

A dalej (par. 8). „Podobnie jak żydzi oburzyliby się, gdyby cały naród żydowski potępiono za czyny poszczególnych jednostek spośród ich współwyznawców, tak również niesłusznym byłoby potępiać naród polski jako taki za gwałty popełniane przez niekarne oddziały wojskowe lub też podczas rozruchów lokalnych. Ekscesy te były najwidoczniej popełniane bez premedytacji, gdyby bowiem były wynikiem poprzedniego obmyślonego planu, wówczas liczba ofiar dosięgłaby tysięcy, nie zaś 280. Przypuszczają na ogół, że ekscesy wynikły na podłożu ogólnego antysemityzmu wywołanego przekonaniem, iż ludność żydowska jest politycznie wrogą państwu polskiemu".

Sir H. Rumbold mówi: „Bardzo wątpliwą usługę żydom oddaje potępianie, jak się to niekiedy dzieje, państwa, gdzie żydzi prawdopodobnie najmniej cierpieli".

Kapitan P. Wright pisze: „Bardzo często tłumaczą nam pochodzenie ujemnych cech żydowskich tym, że żydzi byli narodem uciskanym i prześladowanym. Jest to myśl tak ludzka i tak wzruszająca, że pragnąłbym mieć to przekonanie nie tylko o żydach, ale o każdym innym narodzie. Jako teoria ma to wiele stron dodatnich, brak jej jednej tylko, a mianowicie – prawdy. Gdy pomyślimy, jaki los przypadł w udziale innym „rasowym, religijnym i językowym mniejszościom narodowym" w europejskiej historii nowożytnej... Wówczas przekonamy się, że żydzi byli narodem nie najbardziej prześladowanym, lecz najbardziej uprzywilejowanym w Europie".

Generał brygadier Jadwin stwierdza wyraźnie, że „prześladowanie" można uważać jedynie za hasło używane w celu propagandy. Mówi on:

„Zaburzenia we Lwowie w okresie od 21 do 23 listopada stały się, podobnie jak ekscesy na Litwie, bronią w zagranicznej propagandzie antypolskiej. Biuro prasowe państw centralnych, w których interesie leżało zdyskredytowanie Rzeczypospolitej Polskiej wobec świata, pozwoliło na ogłoszenie artykułów... gdzie naoczny rzekomo świadek ocenił liczbę ofiar na 2,5 do 3 tys. osób, jakkolwiek najwyższa liczba, podawana przez miejscowy komitet żydowski wynosiła 76 osób". (Str. 15).

A dalej: „Wraz ze wszystkimi wolnymi państwami na świecie Polska jest narażona na niebezpieczeństwo propagandy politycznej i międzynarodowej, którą wznieciła wojna. Tendencyjne zabarwianie, przesada, zmyślanie i przemilczanie faktów, jednym słowem wszystkie metody złośliwej propagandy – oto zło, z którego

przyczyny Polska musi cierpieć". (Str. 17).

Oczywiście cała ta propaganda była żydowska. Opisane metody są typowo żydowskie.

Mówiąc o liczbie zabitych p. Morgenthau wymienia cyfrę 258, Sir H. Rumbold mówi, że zabito tylko 18 osób „w Polsce właściwej", inni zaś zginęli w strefie działań wojennych podczas zaburzeń. Sir Stuart Samuel ocenia liczbę wszystkich zabitych na 348 osób.

2. Co do ogólnych przyczyn zamieszek żydowskich przed wojną.

Sir Stuart Samuel: „Liczba żydów w Polsce wynosi około 3 mln... Opinię publiczną przeciwko nim podburzył zjadliwy bojkot. Bojkot ten datuje od okresu, który nastąpił po wyborach do Dumy w Warszawie w r. 1912... Stosunki handlowe pomiędzy Polską a Rosją były dawniej bardzo ożywione: handel ten znajdował się na ogół w rękach żydowskich i to nie tylko sama sprzedaż wywożonych towarów, ale ich produkcja... Inicjatywa w Sferze handlowej jest niemal wyłączną prerogatywą ludności żydowskiej... Wszyscy niemal ajenci rolni, którzy pośredniczą w handlu ziemiopłodami i oddają usługi polskiemu ziemiaństwu, są narodowości żydowskiej... Należy zwrócić uwagę na to, że żydzi tworzą niemal całkowicie stan średni. Wyżej jest arystokracja, niżej – chłopi. Ich stosunki z chłopami nie są złe. Młodzi wieśniacy nie czytają gazet, toteż są bardzo mało zrażeni antysemityzmem przed wstąpieniem do wojska. Mówiono mi, że zwracanie się chłopów polskich do sądów rabinów celu rozstrzygnięcia sporów nie jest wcale zjawiskiem niezwykłym".

Dowodzi to, iż żydzi zajęli w Polsce pozycję bardzo korzystną, o czym należy pamiętać w związku z poprzednim cytatem z raportu Sir Stuarta, gdzie mówi o tym, że gdyby rząd silną ręką poskromił podniecenie prasy żydzi mogliby żyć w Polsce w zgodzie ze swymi współobywatelami, jak żyli w ciągu minionych lat 800".

Zanalizujmy teraz, co powiedział Sir Stuart, i porównajmy z tym, co o tych samych kwestiach mówią inni świadkowie.

a) Zacznijmy od sprawy monopolu żydowskiego w dziedzinie handlu polskiego:

Sir H. Rumbold: „Sir Stuart Samuel niewłaściwie, jak się zdaje, ocenia rolę żydów w przedwojennych stosunkach handlowych pomiędzy Polską a Rosją i w przemyśle polskim. Jakkolwiek bowiem prawda, że towary wywożone z Polski przechodziły w znacznej mierze przez ręce żydowskie, to jednak bardzo niewielki tylko ich odsetek stanowił istotnie wytwór żydowski".

Kapitan P. Wright: „W Polsce aż do ostatniego pokolenia wszyscy kupcy byli żydami: Polacy to byli chłopi i właściciele ziemscy, którzy pozostawiali handel żydom; obecnie nawet jeszcze, na pewno więcej niż połowa, a być może trzy czwarte ogólnej liczby kupców – to żydzi".

„Można powiedzieć ogólnie, że zarówno w mieście jak i na wsi żydzi byli bardzo rzadko wytwórcami, a prawie zawsze pośrednikami".

„Pod względem ekonomicznym żydzi stają się od samego początku kupcami nie wytwórcami; nawet nie rzemieślnikami, lecz kupcami, handlującymi głównie pieniędzmi; z biegiem czasu zagarnęli cały handel polski

i nie zajmowali się, niczym innym".

b) Co do „agentów rolnych", „faktorów", o których wspomina Sir Samuel:

Kapitan P. Wright: „Polska jest krajem rolniczym, lecz żydzi wschodni, w przeciwieństwie do żydów zachodnich, odgrywają znaczną rolę w jej życiu wiejskim. Każdy majątek i każda wieś ma swojego żyda, który zajmuje pewnego rodzaju stanowisko dziedziczne; sprzedaje produkty wieśniaków i załatwia dla nich sprawunki w mieście; każdy właściciel ziemski i szlachcic polski miał swego żyda, który załatwiał mu różne sprawy, zarządzał handlową stroną jego majątku i starał się dlań o pieniądze... Poza tym cała prawie ludność wszystkich niemal miasteczek jest żydowska; żydzi są tam kupcami zbożowymi, handlarzami skór, właścicielami sklepów, kramarzami itp.".

c) Co do twierdzenia Sir Stuarta, że żydzi „tworzą prawie całkowicie stan średni", przy czym nad nimi znajduje się arystokracja, poniżej ich – chłopi.

Jest to stanowisko typowe dla żydów; dzielą społeczeństwo chrześcijańskie stojąc pomiędzy dwiema jego warstwami. Zwróćmy uwagę na poniższą ilustrację:

Kapitan P. Wright: „Pouczającym będzie wyobrazić sobie, jakby w tych samych warunkach wyglądała Anglia. Cudzoziemiec, przybywający do Londynu, spotykałby co drugą albo co trzecią osobę – żyda; wszystkie prawie dzielnice uboższe byłyby zamieszkane przez żydow; w mieście znajdowałyby się tysiące synagog. W Newbury okazałoby się, że cała niemal ludność jest żydowska, a każdy napis byłby wydrukowany hebrajskimi literami.

W Berkshire przekonałby się, że właścicielem jedynego sklepu w większości wiosek jest żyd i że miasteczka targowe składają się przeważnie z szop i ruder żydowskich. W Birmingham wszystkie domy handlowe stanowiłyby własność żydów, a na trzy sklepy – dwa byłyby żydowskie".

Kapitan Wright usiłuje dać swoim rodakom pojęcie o warunkach, panujących w Polsce, aby mogli zrozumieć, jak się Polska czuje. Prasie żydowskiej mocno się to nie podobało. Natomiast raport Sir Stuarta Samuela odznacza się tym, że o bardzo wielu sprawach wspomina, a żadnej nie wyjaśnia.

3. O ogólnych przyczynach rozruchów podczas wojny.

Sir Stuart Samuel: „Z powodu, że język ich jest podobny do języka niemieckiego, Niemcy podczas okupacji korzystali z ich usług chętniej niż z usług Polaków. Ta okoliczność wywołała zarzut, że żydzi utrzymywali stosunki handlowe z Niemcami... Rząd złożył publiczne oświadczenie, że potępia bojkot, ale zdaje się, że zachowano pewną różnicę w traktowaniu ludzi, którzy służyli podczas okupacji niemieckiej. Uważam, że wielu żydów, którzy służyli Niemcom, zwolniono z urzędów i nie przyjęto ich z powrotem, gdy tymczasem nie zauważyłem podobnego postępowania w stosunku do innych Polaków".

Sir H. Rumbold: „Fakt podobieństwa żargonu żydowskiego do języka niemieckiego mógł być powodem, że Niemcy w trakcie swej okupacji w Polsce zatrudniali znaczną liczbę żydów, choć mogli znaleźć wielu Polaków, posiadających dobrą znajomość tego języka. Była wszakże ta wielka różnica, że Polacy służyli tylko z musu Niemcom, których uważali za swoich wrogów".

Generał brygadier Jadwin: „Podczas okupacji niemieckiej w Polsce, germański charakter ludności żydowskiej i gotowość pewnych żywiołów żydowskich do nawiązania stosunków ze stroną zwycięską, skłoniły nieprzyjaciela do używania żydów, jako agentów w rozmaitych sprawach i do udzielenia ludności żydowskiej nie tylko wyjątkowej protekcji, ale nawet obietnicy autonomii. Powiadają, że żydzi prowadzili ożywioną spekulację artykułami żywnościowymi, do czego zachęcały wojska okupacyjne w celu ułatwienia wywozu tych artykułów do Niemiec i Austrii". Znaczy to innymi słowy, że za pośrednictwem żydów Polska miała być ogłodzona.

Kapitan P. Wright: „Okupacja niemiecka była dla żydów okresem radości i triumfu. Żydzi w Polsce są silnie zgermanizowani, toteż z językiem niemieckim można kraj przejechać, ponieważ żydzi są wszędzie. Tym sposobem Niemcy znajdowali wszędzie ludzi, którzy znali ich język i mogli im oddawać usługi. Z pomocą żydów właśnie Niemcy stworzyli organizację w celu wyeksploatowania i ogłodzenia Polski – co się odbiło potem na Polakach i na żydach w równej mierze. W porozumieniu z żydami urzędnicy i oficerowie niemieccy pod koniec okupacji skupowali i wywozili z kraju, co się dało. W każdej dzielnicy, w każdym okręgu byli oni powolnym narzędziem w ręku Niemców, a ubodzy żydzi stali się bogaczami, jako wierni słudzy swych panów. Ale jakkolwiek są oni zgermanizowani, zarzut Polaków, że żydzi są oddani Niemcom jest nieuzasadniony... Nie są bardziej lojalni w stosunku do Niemiec – mam na myśli siedliska

antysemityzmu – niż wobec Polski. Żydzi w Europie Wschodniej – to żydzi i tylko żydzi.

„Zdawało się rzeczą pewną, że jedno z dwóch mocarstw, Niemcy albo Rosja, musi zwyciężyć, i że żydzi, którzy dali pieniądze obydwu stronom, są zupełnie zabezpieczeni. Tymczasem pogardzana przez nich Polska zmartwychwstała wcześniej. Dziś nawet żydom trudno uwierzyć w jej wskrzeszenie, a jeden z nich powiedział mi, że mu się to snem wydaje".

P. Morgenthau nie dotyka tego przedmiotu w swoim raporcie.

4. Co do bojkotu, tj. metody, za której pomocą Polacy usiłowali uwolnić się z zaciskanej przez żydów pętli.

Sir Stuart Samuel: „Bojkot ten datuje od okresu, który nastąpił po wyborach do Dumy w Warszawie w r. 1912... Podczas wojny, z powodu trudności w nabyciu niemal wszystkiego, bojkot osłabł, lecz po rozejmie rozgorzał z dawną niemal gwałtownością... Ostry prywatny, społeczny i handlowy bojkot trwa wśród ogółu, popierany usilnie przez prasę polską. We Lwowie istnieje tak zwany sąd społeczny, którego przewodniczącym jest p. Przyłuski, były wiceprezes austriackiego Sądu Apelacyjnego, który to sąd społeczny posuwa się do tego, iż wzywa osoby, utrzymujące stosunki handlowe z żydami do tłumaczenia się ze swego postępowania. Poniżej podaję typowy wycinek z gazety polskiej, ogłaszający nazwisko pewnej księżnej, która sprzedała posiadłość swoją żydom. Ogłoszenie to ujęte było w czarną obwódkę, jak to się w Polsce praktykuje w nekrologach:

„Księżna Anna Jabłonowska, zamieszkała w Galicji, sprzedała dwa swoje domy przy ulicy Stryjskiej No. 18 i 20 żydom, Dogilewskiemu, Hubnerowi i Erbsenowi. Adwokatem księżnej był dr. Dziedzic, administratorem – p. Naszkowski. Czy ogół polski pozostanie zawsze obojętnym i biernym w podobnych wypadkach?”

Ten cytat, przytoczony przez Sir Stuarta przypomina żywo stosunki angielskie. Na stornie 123 książki Johna Fostera Fraser, pt. „żyd zwycięski, wydanej przez firmę Funk et Wagnalls, New Jork 1916, czytamy: „Sprawa nieruchomości miejskiej w okręgu Whitechapel przedstawia się dziś już tak, że istnieją całe wielkie bloki kamienic, na których by można umieścić hasło:

„Anglicy niech się nie zgłaszają”. Całe ulice zostały wykupione przez syndykaty żydowskie, których pierwszym zarządzeniem jest wypowiedzenie mieszkań wszystkim lokatorom chrześcijanom”.

W związku z tym warto zaznaczyć, że rozruchy rasowe, jakie wynikły niedawno w niektórych miastach amerykańskich, były wywołane postępowaniem drobnych syndykatów żydowskich, które nabywały w najlepszych dzielnicach miasta, w grupie najpiękniejszych nieruchomości – dom środkowy, wypowiadały w nim mieszkania chrześcijanom i instalowały na ich miejsce rodziny murzyńskie; w ten sposób wyzyskiwali żydzi uprzedzenie rasowe Amerykanów w celu obniżenia wartości całego bloku domów, aby móc je potem nabyć za niską cenę. Następnie domy te są stracone dla chrześcijan, którzy ani ich właścicielami ani nawet lokatorami zostać już nigdy nie mogą.

Być może, że i w Polsce istnieją podobne warunki, które sprawiają, iż sprzedaż nieruchomości w ręce żydowskie jest czymś w rodzaju nielojalności wobec społeczeństwa polskiego. Najwidoczniej Polacy mają to przekonanie. „Uprzedzenie rasowe" nie tłumaczy dostatecznie istnienia takiego przekonania; tkwi bowiem w nim zawsze coś bardziej realnego.

Bojkot polegał wyłącznie na umowie pomiędzy Polakami, że będą kupowali tylko u Polaków i tylko Polakom sprzedawali. Żydów było bardzo wielu, było też wielu zamożnych, zawładnęli wszystkimi drogami i rynkami handlowymi. W rzeczywistości są oni posiadaczami całej własności nieruchomej w Warszawie. Żydzi głosili, że tak zwany bojkot (Polacy określają to, jako kooperację) jest „prześladowaniem".

Sir H. Rumbold: „Należy pamiętać dalej, że pod wpływem zmian ekonomicznych a także z uwagi na fakt, że od roku 1832 Polaków nie dopuszczano na stanowiska rządowe, musieli oni stopniowo szukać pracy przy w handlu, co dało początek konkurencji pomiędzy nimi a ludnością żydowską. Konkurencja ta wzmogła się z chwilą, gdy rząd rosyjski pozwolił na zakładanie w Polsce kooperatyw i towarzystw rolniczych. Ruch kooperacyjny wzmaga się bardzo i stanie się niewątpliwie doniosłym czynnikiem w rozwoju życia ekonomicznego w Polsce, co pośrednio może odbić się ujemnie na drobnym handlu żydowskim".

„W miarę możności, rząd polski czyni wszystko, aby w drodze prawodawstwa i za pośrednictwem odpowiednich odezw do ludności powściągnąć bojkot żydów. Ale muszę zaznaczyć, że zmuszenie obywateli do handlu z ludźmi, z którymi ci obywatele handlować nie chcą, nie leży w mocy żadnego rządu".

Henryk Morgenthau zajmuje stanowisko znacznie rozsądniejsze niż jego angielski współwyznawca, Sir Stuart Samuel. Pan Morgenthau mówi:

„Następnie wielu kupców żydowskich uważa zakładanie kooperatyw za formę prześladowania. Tymczasem ruch ten jest uprawnionym dążeniem do ograniczenia działalności a zatem i zysków pośrednika. Niestety, gdy składy te zaczęto w Polsce otwierać, głoszono, że mają one za zadanie wyrwanie handlu z rąk kupca-żyda. Dlatego też żydzi zrozumieli, że zakładanie kooperatyw jest wymierzonym przeciwko nim atakiem. Jakkolwiek jednak zakładanie i prowadzenie kooperatyw mogło poniekąd wyniknąć z uczucia antysemityzmu, jednak stanowią one formę działalności ekonomicznej, którą każde społeczeństwo ma zupełne prawo rozwijać".

Nietrudno, naszym zdaniem, przez oczy i umysły tych pięciu ludzi przejrzeć sytuację, panującą w Polsce. Przed ośmiuset laty Polska otworzyła swe granice dla przyjęcia prześladowanych w całej Europie żydów. Osiedlili się tam tłumnie i korzystali z pełni swobody; pozwolono im nawet utworzyć „państwo w państwie", rządzące się autonomicznie w sprawach żydowskich i pertraktujące z rządem polskim wyłącznie za pośrednictwem własnych wybranych przedstawicieli.

Naród polski był im przyjazny i nie ujawniał w stosunku do nich niechęci ani religijnej, ani rasowej. Potem Europa napadła na Polskę, rozerwała ją na części i wymazała z karty świata; Polska żyła tylko w sercach narodu. W tym właśnie okresie, upokorzenia i pognębienia Polski żydzi stali się potęgą rządzącą Polską, regulującą nawet życie jej obywateli. A potem przyszła Wielka Wojna, niosąc zapowiedź wyzwolenia i wskrzeszenia Polski, jako wolnego państwa. Żydzi nie sprzyjali temu wskrzeszeniu. Nie byli przyjaciółmi Polski. Polacy przekonali się o tym, toteż z chwilą podpisania rozejmu, gdy wolno im było dać wyraz swojej względem żydów niechęci – uczynili to. Zaszło wiele pożałowania godnych wypadków: nie były to jednak fakty niezrozumiałe. Wynikły one z przyczyn, które te fakty tłumaczyły. Nawet rozejm nie zakończył tej sprawy. Bolszewicy rosyjscy napadli na Polskę, i tym razem także, jak Polacy uroczyście oświadczają, żydzi zajęli stanowisko wrogie państwu, które przez lat osiemset dało im schronienie.

Oto kilka zaledwie faktów. Poświęcimy tej kwestii jeszcze jeden rozdział. Tymczasem jednak to, cośmy już powiedzieli dowodzi, jaką niezasłużoną krzywdę wyrządziła Polsce propaganda żydowska w Stanach Zjednoczonych. Celem tej propagandy było nie tylko oczernienie Polski, ale także oślepienie narodu amerykańskiego, by patrzył obojętnie na olbrzymi napływ tychże żydów do Ameryki.

Rozdział XXI

Żydzi za pośrednictwem konferencji pokojowej krępują Polskę.

Istnieje różnica pomiędzy raportem Sir Stuarta Samuela a raportami innych delegatów, ilustrująca odmienność umysłowości żydowskiej od umysłowości ogółu ludzi. Inni badacze kwestii żydowskiej w Polsce, kapitan Wright, generał-brygadier Jadwin, Sir H. Rumbold, a nawet Henryk Morgenthau – reprezentują myśl ogółu ludzkości, która poza skutkami dopatruje się przyczyn.

Mamy tu do czynienia na przykład z zatargiem pomiędzy żydami a jakimś innym narodem. Położenie to trwa stale. Zawsze w takiej sytuacji wynika zatarg. Rzadko jednakże dochodzi do naszej wiadomości o ile żydzi są górą. Dowiadujemy się o tym dopiero wtedy, gdy szanse zwycięstwa żydów zaczynają słabnąć. Dopóki żydzi zwyciężają, dopóki chrześcijanie służą ulegle planom żydowskim – jest zupełnie cicho. Chrześcijanie mogą się skarżyć, ile im się żywnie podoba, mogą buntować się i protestować – żadna międzynarodowa komisja nie przybędzie dla zbadania sprawy.

Zatarg pomiędzy żydami a innym narodem otrzymuje nazwę zatargu dopiero wtedy, gdy zaczyna być niedogodny dla żydów. Wtedy poczynają krzyczeć wniebogłosy, że ich prześladują, choć być może uwikłali się tylko we własne sieci. Polacy przekonali się, że żydów łączą węzły przedziwnej solidarności, co pozwoliło im stać się mniejszością panującą wszechwładnie nad większością,

ponieważ tworzyli zwartą organizację, a większość była rozproszona. Toteż Polacy powiedzieli sobie: „Postąpimy tak jak żydzi. Oni współdziałają ściśle ze sobą – my więc także przystąpmy do pracy spółdzielczej". Jak pomyśleli, tak zrobili. A wtedy od razu zabrzmiał na świat cały okrzyk: „Prześladowanie!"

Wszczęto propagandę ku zohydzeniu dobrego imienia Polaków, co wywołało rozgoryczenie i niechęć, wynikły pożałowania godne gwałty, a spór trwa ciągle.

Sprawozdania żydowskie o tych zaburzeniach rzadko wznoszą się ponad fakt, że żydzi cierpią z powodu pewnych wystąpień ludności polskiej. Podają wypadek za wypadkiem z wielką obfitością szczegółów, z dziennikarskim, nie wolnym od sensacji podkreślaniem ich okropności. Nazwiska, daty, miejscowości, okoliczności – wszystko niby się zgadza, jest w porządku.

Bardzo pięknie. Nie mamy bynajmniej zamiaru zaprzeczać cierpieniom żydów ani tych cierpień bagatelizować bez względu na to, gdzie i z jakiego one wynikają powodu. Nie ma usprawiedliwienia dla krzywdy wyrządzonej choćby najnędzniejszej istocie ludzkiej. Morderstwo choćby jednej tylko osoby, sterroryzowanie jednej choćby rodziny – to rzecz straszna. Niestety jednak ludzkość tak przywykła do okrucieństw wojennych, że nie posiada już dostatecznej wrażliwości do odczuwania należytego wstydu i upokorzenia z powodu takich wypadków. Od chwili pogwałcenia neutralności Belgii cierpiały wszystkie narody Europejskie, a wraz z nimi przez sympatię cierpiały wszystkie ludy amerykańskie, jakkolwiek należy stwierdzić, że o cierpieniach żydów

słyszeliśmy i słyszmy więcej, o wiele więcej, niż o cierpieniach jakiegokolwiek innego narodu.

Jako reakcja umysłu praktycznego staje przed nami wszakże zagadnienie: „Czemu się to dzieje? Przypuśćmy, że istotnie zachodziły wypadki rabunków, napadów i mordów opisywanych w skargach żydowskich, jaka jest ich przyczyna?

Czy naród polski jest z natury swej skłonny do tego rodzaju czynów? Czy podobne wypadki cechowały 800-letni okres przebywania żydów w Polsce? A jeśli naród polski nie jest z natury okrutny, jeżeli historia żydów w Polsce ma tylko jasne karty – co wpłynęło na zmianę stosunków obecnie? Umysł praktyczny bowiem szuka przyczyn.

Widocznie p. Morgenthau zbyt pilnie doszukiwał się tych przyczyn, jakkolwiek mniej pilnie, niż inni delegaci – za wyjątkiem p. Samuela. Dlatego też żydzi amerykańscy nie chwalili się wcale raportem p. Morgenthau'a, gdyż fakty same dostarczają materiału zbyt bladego dla tej propagandy, jaką mają na widoku przywódcy żydowscy w Ameryce. Najwidoczniej nie ośmielili się skrytykować i potępić tego raportu publicznie; po prostu przemilczeli o nim tylko. Kapitana Wrighta, który usiłował ustalić podłoże wypadków na zasadzie tego, o czym się osobiście przekonał, aby umożliwić Anglikom zrozumienie obecnego położenia w Polsce, prasa żydowska zasypała obelgami. Żydzi nie chcą badania tej sprawy. Chcą tylko sympatii dla siebie, potępienia dla Polski.

W Ameryce mamy skłonność do przekonania, że każde położenie można wytłumaczyć; wypadek jakiś może

zasługiwać na potępienie, ale musi być zrozumiały. Jesteśmy zdania, że wyjaśnienie jest pierwszym krokiem do zaradzenia złemu.

P. Morgenthau nie mówił wcale o „pogromach". Daje on tym sposobem godny naśladowania przykład rozhisteryzowanym żydom amerykańskim. Obecna seria artykułów w „Dearborn Independent" jest „pogromem" (niektórzy przedstawiciele żydów mówią nawet o nich w ten sposób, jak gdyby każdy poszczególny artykuł stanowił „pogrom") według efektownego, lecz niezbyt ścisłego krasomówstwa, uprawianego na posiedzeniach lóż żydowskich. Ale p. Morgenthau jest znacznie ściślejszy w używaniu terminów specjalnych. Powiada on:

„Misja unikała celowo używania wyrazu „pogrom", termin ten bowiem stosowany bywa dowolnie zarówno do drobnych zniewag, jak i do uplanowanych i starannie zorganizowanych rzezi..."

Co do jednego punktu wszystkie raporty są zgodne, a mianowicie, że niezasłużone zabójstwa żydów były bez żadnego porównania mniej liczne, niż to głosiła propaganda żydowska. W tej części Polski, gdzie wypadki wojenne toczyły się z mniejszą gwałtownością, straciło życie tylko 18 osób. Na całym terytorium w ciągu całego okresu zalewu kraju przez różnorodne żywioły, jak z widoczną niechęcią przyznaje Sir Stuart, mógł on naliczyć zaledwie 348 wypadków zabójstw żydów. Kapitan Wright pisze: „Sądzę, że zabito niesprawiedliwie nie więcej niż od 200 do 300 osób. Mierząc tę liczbę miarą ekscesów, jakich się dopuszczono, dziwi mnie raczej nie wielkość tej liczby, lecz raczej jej nikłość". Sir H. Rumbold powiada:

„Gdyby do ekscesów były zachęcały lub gdyby je organizowały władze cywilne lub wojskowe, liczba ofiar byłaby prawdopodobnie znacznie większa".

Dla orientacji czytelnika podajemy poniżej zestawienie tych punktów w raportach, które traktują specjalnie o wypadkach brutalności i gwałtów. Z zestawienia tych punktów łatwo będzie zdać sobie sprawę, w czym te raporty różnią się między sobą, a w czym są zgodne.

1. Ekscesy zaszły we Lwowie od 21 do 23 listopada 1918 r. Miasto zostało zdobyte przez wojska ukraińskie, będące przedtem w służbie austriackiej. (Samuel, Morgenthau, Wright, Jadwin).

2. Generał Mączyński zebrał oddział polski liczący około 1500 ludzi, złożony z mężczyzn, kobiet, wyrostków, z których część była przestępcami, i po zaciętej walce zdobył połowę miasta. Druga połowa pozostała w ręku Ukraińców". (Samuel) „Paręset chłopców polskich wraz z ochotnikami wątpliwej reputacji odbili połowę miasta i utrzymali się na zdobytych pozycjach aż do przybycia posiłków polskich w dniu 21 listopada". (Morgenthau) „Gdy wojska niemieckie zbuntowały się w czasie okupacji w Polsce i gdy runął cały gmach organizacji niemieckiej, kilku oficerów polskich zebrało we Lwowie niewielki oddział ochotniczy, złożony z 1,000 do 2,000 ludzi spośród mętów społecznych i przestępców, a nawet kobiet w mundurach. W ciągu dwóch tygodni blisko walczyli oni z Ukraińcami na ulicach miasta, wreszcie po nadejściu posiłków wyparli przeciwnika. Był to istotnie wspaniały czyn orężny. (Kapitan Wright).

3. „Żydowska część ludności Lwowa oświadczyła, że jest neutralna" (Samuel). „Ludność żydowska oświadczyła, że jest neutralna; fakt jednak, że dzielnica żydowska znajdowała się w części miasta, zajętej przez Ukraińców i że żydzi zorganizowali własną milicję, a także pogłoska, że niektórzy żydzi strzelali do żołnierzy, wywołała wśród ochotników odruch antysemityzmu, który udzielił się szybko wojsku, przybyłemu na odsiecz". (Morgenthau).

„Podczas walki żydzi ogłosili, że pozostaną neutralni; lecz, jakkolwiek nie sądzę, by udzielili pomocy zbrojnej Ukraińcom, naturalność ich jednak w stosunku do Ukraińców nosiła cechy wyraźnej, a prawdopodobnie i skutecznej życzliwości. (Kapitan Wright).

4. W rezultacie żaden z dowódców wojskowych, odpowiedzialnych za te wypadki, nie był ukarany. (Samuel). „Już 24 grudnia 1918 r. rząd polski za pośrednictwem ministerstwa sprawiedliwości wszczął ścisłe dochodzenie w sprawie zajść z 21 i 23 listopada... Pomimo przeciążenia sądów lokalnych, gdzie jest obecnie w toku 7 tys. spraw, wytoczono śledztwo przeciwko 164 osobom, w tej liczbie dziesięciu żydom, za współudział w rozruchach listopadowych; liczne podobne sprawy oczekują jeszcze swojej kolei. Czterdzieści cztery osoby skazano na karę od 10 dni do 18 miesięcy więzienia. Niezależnie od sądów cywilnych, miejscowy sąd wojskowy skazał osoby wojskowe na więzienie aż do lat trzech za dopuszczenie się czynów bezprawnych w odnośnym okresie" (Morgenthau). Mówiąc ogólnie o sprawie kar wymierzonych, kapitan Wright pisze: „Rząd wymierzył wiele, jakkolwiek nie dosyć kar; o karach tych nie ogłaszał

w obawie przed opinią publiczną". A generał-brygadier Jadwin z Misji Stanów Zjednoczonych mówi: „Skargi na opieszałość i łagodność w wymierzaniu kar przez sądy wojskowe i przez rząd wskazują jednakże, że działała tu w przepisanym porządku sprawiedliwość państwowa".

5. „Nie wypłacono odszkodowań za wyrządzone szkody". (Samuel).

„Misja nasza została zawiadomiona, że na zasadzie dochodzeń urzędowych rząd rozpoczął wypłatę odszkodowań za szkody wyrządzone w związku z tymi wypadkami" (Morgenthau).

„Rozpoczęto wypłatę odszkodowań w Wilnie, Pińsku i Lwowie przed naszym wyjazdem z Polski" (Generał Jadwin).

Oczywiście, we Lwowie niedobrze się działo. Ale Sir Stuart Samuel dawał do zrozumienia, że cała wina była po stronie Polaków. Inni delegaci w raportach swoich podają szczegóły, które wyjaśniają, tłumaczą wypadki, choć żaden raport nie może ich usprawiedliwić. Wszyscy za wyjątkiem Sir Stuarta Samuela, zgadzali się na to, iż rząd polski uczynił, co było w jego mocy dla zadośćuczynienia temu, co się stało i dla zapobieżenia podobnym wypadkom na przyszłość. Warto przytoczyć następujący szczegół z raportu amerykańskiego: „Generał Jadwin był obecny przy wzięciu Mińska i był osobistym świadkiem wytężonych usiłowań władz wojskowych w celu zapobieżenia aktom gwałtu". Faktem jest tedy, że z chwilą, gdy można było zaprowadzić w chaosie wojennym jakikolwiek porządek, nieporządki ustawały. A jednak dziś jeszcze nawet czytamy w naszych gazetach o „tysiącach

i dziesiątkach tysięcy żydów pomordowanych w Polsce".

Następnie, jako wskazówka, że te wypadki do pewnego stopnia nie wynikły bez prowokacji ze strony żydów, przypatrzmy się, co było w Pińsku. Działo się to 5 kwietnia 1919 r.

1. Pińsk odebrano bolszewikom na krótko przedtem. Ludność miasta jest w znacznej większości żydowska, liczy bowiem zaledwie 25% Polaków (Generał Jadwin, Kapitan Wright). Oficer polski posiadał bardzo nieliczny oddział żołnierzy, a front bolszewicki był zupełnie blisko. Żydzi potraktowali niechętnie oficera, co wywołało w nim podejrzenie, iż muszą pozostawać w przyjaznych stosunkach z bolszewikami; zaniepokojony tym, kazał rozlepić na ulicach ogłoszenie, że pod karą śmierci nie wolno bez pozwolenia władzy urządzać wieców i zebrań publicznych (Kapitan Wright).

2. Organizator rządowy stowarzyszeń spółdzielczych pozwolił członkom kooperatyw żydowskich urządzić zebranie celem omówienia sprawy łączenia się z innymi kooperatywami (Samuel, Morgenthau, Wright).

3. „Jak się zdaje, dwaj żołnierze polscy... i inny jakiś żołnierz... zawiadomili władze wojskowe, iż żydzi mają zamiar odbyć wiec bolszewicki w sobotę w Domu Ludowym, stanowiącym siedzibę główną syjonistów" (Samuel). „Wiec ten odbył się w pomieszczeniu organizacji syjonistycznej, znanej z tendencji wybitnie antypolskich" (Wright).

„...Stwierdzono, że wiadomość o bolszewickiej działalności w Pińsku otrzymano od dwóch żołnierzy żydów..." (Morgenthau).

„Komendant miasta w obawie buntu bolszewickiego, o czym go ostrzegali dwaj żołnierze żydzi…" (Generał Jadwin).

„Po zakończeniu i formalnym zamknięciu wiecu znaczna liczba członków stowarzyszenia spółdzielczego pozostała nadal w sali, inni uczestnicy, należący do organizacji syjonistycznej zostali tam również. Zebranie to musiało mieć pozór wiecu, a sądzę, że liczba pozostałych w sali była tak znaczna, że mogła technicznie stanowić wiec. W tym zachowaniu się żydów, podobnie jak i w poprzednim ich postępowaniu była pewna prowokacja: Sir Stuart Samuel zaznaczył wobec świadków, że nawet wiec, na który mieli pozwolenie, stanowił sam przez się pogwałcenie sabatu, i był ciężkim przestępstwem religijnym" (Kapitan Wright).

Wszyscy delegaci potępiają zgodnie to, co potem nastąpiło. Kapitan Wright powiada, że oficer polski nie byłby zapewne działał z takim pośpiechem, gdyby zgromadzeni nie byli żydami.

Generał Jadwin streszcza wypadki w ten sposób: „gwałty pińskie… to sprawa czysto wojskowa. Komendant miasta w obawie buntu bolszewickiego, o którym ostrzegli go dwaj żołnierze żydzi, usiłował sterroryzować ludność żydowską (około 75% ogólnej liczby mieszkańców) przez stracenie 35 obywateli narodowości żydowskiej bez śledztwa i sądu, przez uwięzienie i pobicie innych i przez zagrożenie represjami wszystkim żydom. Nie można przypisać w tym udziału ani nikomu z wyższych oficerów, ani żadnemu polskiemu urzędnikowi cywilnemu, ani nielicznym Polakom, zamieszkałym w tej części Białorusi".

Sir Stuart pisze: „Obecną administracją miejscową w Pińsku jest znowu spokojnie, a pomiędzy ludnością chrześcijańską i niechrześcijańską zapanowały normalne stosunki".

W Stanach Zjednoczonych zapomina się niekiedy, że dla Polski wojna się jeszcze nie skończyła. Polska jest dziś narodem wolnym – na papierze – lecz wolność jej wisi na włosku i może przepaść z dnia na dzień, zależnie od wyników walki. (Pisane w końcu roku 1920). Bolszewicy zapuścili w kraj głębokie zagony. Gdziekolwiek dotarły wojska czerwone, wszędzie żydzi witali je z radością. Nikt temu nie przeczy, nawet w Stanach Zjednoczonych: tłumaczą to tym, że bolszewicy bardziej sprzyjają żydom niż Polacy – co zresztą na podstawie faktów, podanych w poprzednich rozdziałach a stwierdzających żydowski charakter sowietyzmu jest dla czytelnika naszego zupełnie zrozumiałe.

Gdy Polacy wypędzali bolszewików, przekonywali się na ogół, że tam, skąd wyparli czerwone wojska, żydzi zdążyli już zaprowadzić ustrój sowiecki, zupełnie jak gdyby go z dawna oczekiwali i byli do tego znakomicie przygotowani. Nie dziwi chyba, że Polacy nie mogą się dotychczas wyzbyć swoich podejrzeń.

Żydzi nie chcą zostać Polakami. W tym tkwi przyczyna obecnej trudnej sytuacji pomiędzy obydwoma narodami. Sir Stuart Samuel dotyka tylko powierzchownie tego przedmiotu.

„W niektórych wypadkach niechęć żołnierzy i ludności cywilnej wywołali syjoniści, którzy głosili, że narodowość żydowska jest przeciwniczką narodowości polskiej.

P. Morgenthau posuwa się o krok dalej: „Doprowadziło do konfliktu oświadczenie nacjonalistycznych organizacji żydowskich, które żądają autonomii kulturalnej, subsydiowanej finansowo przez państwo. P. Morgenthau, jak widzimy, wgląda głębiej w położenie.

Najlepszą jednak charakterystykę istniejącego stanu rzeczy znajdujemy w raporcie kapitana Wrighta: „Częścią ich (żydów) programu partyjnego w Polsce jest wciągnięcie wszystkich żydów na jedną osobną listę. Żydzi w ten sposób zarejestrowani mają wybierać reprezentacyjne ciało żydowskie z rozległymi pełnomocnictwami prawodawczymi i podatkowymi, tj. mające prawo ściągać podatki na cele emigracyjne. Temu ciału reprezentacyjnemu rząd polski ma dawać odpowiednią ilość pieniędzy na żydowskie instytucje dobroczynne i finansowe. Poza tą odrębną organizacją mają mieć zarezerwowaną proporcjonalną do ich liczby ilość miejsc w lokalnych państwowych ciałach prawodawczych. W szóstym lub siódmym z kolei Sejmie Polskim mają zająć miejsca tylko żydzi wybrani tylko przez żydów. Niektórzy żydzi żądają także odrębnych sądów, albo przynajmniej równouprawnienia w procedurze prawnej żargonu z językiem polskim. Taki jest program praktyczny; lecz ambicją frakcji postępowej jest narodowa autonomia personalna, zagwarantowana żydom przez jeden z przejściowych rządów ukraińskich, mianowicie przez Ukraińską Radę Centralną, w dniu 9 stycznia 1918 r. zwana Statutem Narodowej Autonomii Personalnej; odpis tego statutu jest w moim posiadaniu. Organizuje on żydów jako naród o pełni praw suwerennych; banknoty

ukraińskie były drukowane w żargonie i w języku ukraińskim".

Ludzie pytają niekiedy, gdzie są dowody istnienia programu Protokołów. Dowody te znajdziemy wszędzie, gdzie żydzi doszli do władzy i gdzie do władzy dążą. Protokoły można napisać na podstawie żydowskich ksiąg rabinicznych; można je napisać na zasadzie dążności żydowskich w Stanach Zjednoczonych; można je napisać na podstawie żądań żydowskich na Bałkanach; można je napisać z tego, co żydzi zrobili w Rosji. Przedstawiają one program żydowski, idealny i realny w każdej dziedzinie i w każdym okresie historii współczesnej.

Czy słyszycie kiedy o tym programie w Polsce, gdy żądają od was współczucia i sympatii dla 250 tys. żydów, przybywających stamtąd do Stanów Zjednoczonych? Czy ci ludzie porzucili swoje idee przed przybyciem do portu nowojorskiego?

Ścisłe zbadanie programu żydowskiego przez kapitana Wrighta jest właśnie przyczyną, która sprawia, że żydzi nie chcą rozpowszechniać jego raportu, jakkolwiek złożony on był przy raporcie Sir Stuarta Samuela, tak przez nich usilnie propagowanym.

Jednakże, aby rząd Wielkiej Brytanii mógł zdać sobie dokładnie sprawę z położenia, kapitan Wright przeprowadza następującą paralelę:

„Gdyby żydzi w Anglii" – wzrósłszy liczebnie dwudziesto lub trzydziestokrotnie – zażądali, aby żydowska Izba Opiekuńcza posiadała rozległe prawa, nie wyłączając prawa ściągania podatku na cele imigracyjne, by oznaczona liczba miejsc w Londyńskiej Radzie

Hrabstw, w Manchesterskiej Radzie Miejskiej, w Izbie Gmin i w Izbie Lordów była zarezerwowana dla żydów wybieranych głosami żydowskimi; aby przewodniczący Izby Wychowawczej wypłacał corocznie żydom sumy proporcjonalne do ich liczby; gdyby zażądali prawa zakładania odrębnych sądów żydowskich z językiem angielskim w Sądzie Królewskim lub Wydziale Kanclerskim; gdyby najbardziej postępowi spośród żydów dążyli nawet do tego, aby asygnaty Banku Angielskiego były drukowane w żargonie obok języka angielskiego – wówczas prawdopodobnie nawet w Anglii opinia publiczna byłaby mniej życzliwie w stosunku do nich usposobiona…"

W tym stanie rzeczy jest faktem niemałego znaczenia, że żydzi którzy wiedzieli o wszystkim, ukrywali istotne położenie, i że inni delegaci podali to do wiadomości publicznej. Znamiennym jest także, iż prasa żydowska przemilczała całkowicie o tych faktach, jakkolwiek pozornie podawała rzekome wyniki dochodzeń przeprowadzonych przez Misję Angielską. W jednym z przyzwoitszych organów prasy żydowskiej zamieszczono obrażające wzmianki o raporcie kapitana Wrighta, ponieważ w raporcie tym wspominał autor o pewnych praktykach uprawianych pospolicie przez żydów w Polsce. Należy wszakże zaznaczyć, że aluzje do tych spraw zamieszczone w raporcie kapitana Wrighta, są bardzo powściągliwe w porównaniu, ze szczegółami, zamieszczonymi w nowej książce Artura Goodhart. Nie potrafimy powiedzieć obecnie, czy p. Goodhart jest żydem czy też nie. Jest członkiem kolegium Corpus Christi w Cambridge. Jest „b. kapitanem armii Stanów

Zjednoczonych”. Na wniosek p. Morgenthau'a został odwołany z wojska dla objęcia stanowiska radcy w Misji. Mówił on na str. 161: „Po obiedzie p. Morgenthau wziął udział w zebraniu loży B'nai B'rith, jedynej loży tej organizacji żydowskiej w Polsce. Nie pozwalano na zakładanie lóż w Rosji przed wojną, było to bowiem stowarzyszenie tajne, a więc nielegalne w państwie cara. Major Otto i ja, jako nienależący do członków, udaliśmy się na przechadzkę po mieście”. P. Goodhart, jako radca Misji Amerykańskiej, może doskonale zaświadczyć, co to za ludzie przybywają z Polski do nas w tak wielkiej liczbie. Najważniejszą wszakże dla Amerykanów cechą tych przybyszów jest tkwiące w nich poczucie własnego politycznego znaczenia i potęgi.

Konferencja Pokojowa nie dążyła wcale do utrwalenia w Polsce jedności i zgody; rzuciła ona raczej ziarno niezgody, które panować tam będzie dopóty dopóki Traktat Wersalski będzie rządzić światem. Czytelnik przekonał się z raportu kapitana Wrighta, czego żądają żydzi. Niechże teraz się dowie, co postanowiła Konferencja Pokojowa.

W państwie polskim nie wolno ogłosić wyborów w sobotę. Nie wolno w sobotę przeprowadzać rejestracji ludności.

Sabat żydowski jest ustanowiony przez prawo, a rząd i sądy muszą się do tego stosować. W niedzielę możecie czynić, co się wam podoba, możecie zarządzać wybory – byle nie w sobotę, bo to jest święto żydowskie!

„Artykuł 11. Żydzi nie będą przymuszani do wykonywania jakichkolwiek czynności, stanowiących pogwałcenie szabasu i nie powinni doznać jakiegokolwiek umniejszenia swej zdolności prawnej, jeżeli odmówią stawienia się w sądzie lub wykonania czynności prawnych w dzień szabasu... Polska wyraża zamiar nie zarządzania i nie udzielania zezwolenia na wybory, czy to ogólne czy lokalne, które miałyby się odbywać w sobotę; żadne wciąganie na lisy wyborcze lub inne nie powinno się odbywać obowiązkowo w soboty".

Konferencja pokojowa nakazała w Polsce to, co bolszewicy narzucili Rosji, a mianowicie święcenie żydowskiego szabasu.

Ludzie, którzy zobaczyli, że obyczaje żydowskie – pod presją, Prezydenta Stanów Zjednoczonych, zostały zastrzeżone w konstytucji polskiej – obecnie ze wszech stron napływają do Ameryki. Czyż niedorzeczne jest ich przypuszczenie, że skoro Prezydent Stanów Zjednoczonych narzucił Polsce obyczaje żydowskie, to nagnie do nich również i Amerykę?

Ponadto prawo ustanowiło założenie odrębnych szkół żydowskich w Polsce. Wielką bolączką Polski był brak szkół, w których by w całą ludność można było wszczepiać polskie ideały narodowe w języku ojczystym. Konferencja pokojowa uprawnia trwanie tego stanu rzeczy nadal.

Artykuł 11 mówi o żydach. W artykule 9 użyto terminu „obywatele polscy".

Jeśli czytelnik pragnie uniknąć nieporozumień przy odczytywaniu wiadomości, pochodzących z Europy, niechaj przez termin: „mniejszości rasowe, religijne

i językowe rozumie po prostu żydów". Ta bowiem mniejszość tkwi w istocie wszystkich niemal trudności, żydzi właśnie stanowią mniejszość, o której najczęściej słyszymy. Mniejszość ta opanowała konferencję pokojową.

„Artykuł 9. W miastach i okręgach, zamieszkałych przez znaczny odłam obywateli języka innego niż polski, Rząd polski udzieli w sprawach nauczania publicznego odpowiednich ułatwień, aby zapewnić w szkołach początkowych udzielanie dzieciom – takich obywateli polskich... nauki w ich własnym języku... W miastach i okręgach, zamieszkałych przez znaczny odłam obywateli polskich, należących do mniejszości etnicznych, religijnych lub językowych, tym mniejszościom zostanie zapewniony słuszny udział w korzystaniu oraz w przeznaczaniu sum, które budżet państwowy, budżety miejskie lub inne przyznają z funduszów publicznych na cele wychowawcze, religijne lub dobroczynne".

Ale i to nawet nie wszystko. Państwo polskie ma dostarczyć pieniędzy, lecz żydzi będą je rozdzielali:

„Komitety wychowawcze, wyznaczone lokalnie przez gminy żydowskie w Polsce, podlegając ogólnej kontroli państwowej, będą czuwały nad przydziałem proporcjonalnej części funduszów publicznych, przyznanych szkołom żydowskim zgodne z artykułem 9..."

Zdumiewająca rzecz, że z chwilą, gdy mowa o pieniądzach, zarzucono wyrażenie „mniejszości etniczne" i zastąpiono je przez określony termin „żydzi".

Co więcej jednak, „Stany Zjednoczone Ameryki, imperium Wielkiej Brytanii, Francja, Włochy i Japonia, główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone z jednej

strony, a Polska – z drugiej strony" (tak brzmią początkowe słowa traktatu) czynią z tych przywilejów specjalnych nie układ narodowy ze strony przymuszonej Polski, lecz żądanie międzynarodowe ze strony Ligi Narodów. Artykuł 12 zastrzega, że wszelkie układy, dotyczące „mniejszości etnicznych, językowych i religijnych" – co jest dyplomatycznym omówieniem oznaczającym żydów – będą gwarantowane przez Ligę Narodów. Zwalnia to całkowicie żydów w Polsce ze wszelkich zobowiązań w stosunku do państwa polskiego. Na przyszłość winni zwracać się jedynie do Ligi Narodów – żyd Międzynarodowy uczyni resztę.

Stany Zjednoczone przyczyniły się do zapisania tych zastrzeżeń w traktacie pokojowym. Naród amerykański nie przyczynił się dotychczas jeszcze do przeforsowania ich w praktyce.

Ćwierć miliona tych żydów przybywa obecnie z Polski do Stanów Zjednoczonych. Widzieliśmy, czego żądają oni w Polsce. Przekonaliśmy się, co osiągnęli podczas konferencji pokojowej.

Czy powiemy teraz, jako obywatele amerykańscy, że jesteśmy gotowi w imieniu Stanów Zjednoczonych przyjąć tę dozę żydowskiego lekarstwa, jakie konferencja pokojowa zaaplikowała Polsce?

Czy nie powiemy wobec tego, cośmy wyżej przeczytali, że żydzi, upokorzywszy Polskę podczas konferencji pokojowej, w propagandzie swej przeciwko Polsce ujawnili jedynie niegodziwą i nienasyconą żądzę zemsty?

Rozdział XXII

Obecny stan kwestii żydowskiej.

Kwestia żydowska istniała w Stanach Zjednoczonych od dawna – z tym, że była ukryta. Każdy wiedział, że jest taka kwestia; wiedzieli o tym przede wszystkim żydzi; nikt jednak nie miał odwagi wyprowadzić jej na światło dzienne, na działanie uzdrawiających promieni słońca i wolnego słowa. W tym wypadku musimy wspomnieć o braku odwagi, gdyż w ten jedynie sposób można wytłumaczyć milczenie o kwestii żydowskiej. Kilku ludzi o głębszym zrozumieniu i przenikliwości usiłowali określić położenie tej kwestii w Stanach Zjednoczonych, ale odczuli tak dotkliwie na własnej skórze działanie niewidzialnej potęgi, której istnienia ogół nie podejrzewał, mało powiedziane, było to nie do przyjęcia normalnym ludziom, by żydzi mogli w zorganizowany sposób z ukrycia wywierać siłowy nacisk na ludzi ujawniających prawdę o żydach, że zamilkli, a swoboda słowa w kwestii żydowskiej stała się niepopularna. Fakt ten co prawda, rzuca bardziej ujemne światło na nieżydów niż na żydów. Tym niemniej jednak pozostaje faktem. Kto chce powiedzieć prawdę o tej sprawie, musi być przygotowany na znacznie silniejszą opozycję, niż gdyby mówił nieprawdę.

Okolicznością, która przeciwdziała wolności słowa w kwestii żydowskiej, jest to, że naród amerykański oczekuje po każdym swoim czynie, po każdym słowie – poklasku i pochwał ogółu. Była wprawdzie epoka

w dziejach amerykańskich, najchwalebniejsza epoka naszej przeszłości, gdy miarą wartości człowieka była liczba jego wrogów. Lecz czasy się zmieniły. Obecnie nauczyliśmy się lubić poklask. Gwizdanie podniecało naszych ojców; dziś gwizdanie przeraża ich synów. Wolne słowo – stało się tchórzliwe; prasa – bezbarwna; jesteśmy dziś lękliwi w wykonywaniu naszego programu „bronienia słabych" – tak lękliwi, że nie mamy dość odwagi ani siły, by zaatakować silnego, który uciska słabych.

Jako naród przywykliśmy tak bardzo do mierzenia skuteczności działania miarą niezwłocznie wywoływanego poklasku, że straciliśmy wszelką chęć do czynów, które wymagają walki – za wyjątkiem jedynie pozornych walk na arenie politycznej, kierowanych przez jedną kwaterę główną, lub słownych ataków na „wielkie interesy", które nie wywołują żadnej reakcji. Straciliśmy zamiłowanie do walki z rzeczywistym, żywym wrogiem, gotowym do odwetu.

Niemniej jednak jest prawdą, że dziś można w Stanach Zjednoczonych powiedzieć wyraz „żyd", gdy przed rokiem jeszcze było to niemożliwe. Wyraz ten pojawia się obecnie na pierwszej stronicy każdego niemal dziennika. Stanowi wszędzie przedmiot dyskusji. Na razie przynajmniej słowo odzyskało swobodę, choć przyjaciele nasi z B'nai B'rith czynią wszystko, aby ją stłumić na nowo.

Ta swoboda przynosi korzyść zarówno żydom jak i nieżydom. Znaczy to tylko, że ukrywanie i oszukaństwo należą do przeszłości; żyd jest żydem, jest uważany za żyda, mówi się o nim jako o żydzie; w ten sposób przywrócono uczciwy stosunek pomiędzy pojęciem

a faktem zarówno wśród żydów jak i wśród nieżydów. Oczyściło to atmosferę. Z jednej strony usunęło zatajanie i ukrywanie prawdy; z drugiej – wypełniło brak, który wprowadzał zamieszanie. Żyd może dziś powiedzieć: „Jestem żydem" – tak jak każdy inny człowiek, który określa swoją narodowość. Widzimy dziś nawet Amerykanów, którzy przez całe życie ukrywali swoją przynależność narodowościową, a którzy dziś powiadają: „Jesteśmy żydami". Dla żydów – jest to swoboda; dla nieżydów wyjaśnienie sytuacji. Większa część wynikłego ostatnimi czasy w świecie zamieszania powstała stąd, że nie wiedziano, gdzie się właściwie znajdują żydzi. Żydzi zawsze są kluczem do rozwikłania zagadek. Ale gdy klucz jest ukryty, w jaki sposób można go użyć?

Przed ośmiu miesiącami „Dearborn Independent" rozpoczął druk cyklu artykułów w kwestii żydowskiej. Była to próba stwierdzenia faktów, na których się kwestia zasadza. Ani w założeniu, ani w rozwinięciu tych artykułów nie było zamiaru atakowania żydów. Zadaniem ich było wyjaśnienie, a jeśli autor ich w tajemnicy serca żywił jaką nadzieję, to tę mianowicie, że przywódcy żydostwa amerykańskiego będą dość mądrzy, by pojąć, iż w obecnym właśnie czasie i w naszym właśnie kraju żydzi mogą przestać być przyczyną nieszczęścia i przedmiotem nieufności, mogą zetrzeć z siebie piętno niesławy i że teraz i u nas właśnie można dojść do jakiegoś modus operandi – nie tolerancji, lecz zgody.

Najlepszym dowodem, że artykuły nasze zawierały fakty i tylko fakty, jest to, że przywódcom żydowskim nie udało się wykazać, by którykolwiek z nich był nieprawdziwy.

Ani jednego faktu dotychczas nie obalili. A przyczyna tego niepowodzenia tkwi w tym, że kto szuka wyłącznie faktów dowiedzionych – ten tylko takie fakty znajduje. Skoro jednak ktoś wszczyna „kampanię", mającą na celu oczernienie przeciwnika, wówczas gorliwość stronnicza może z łatwością doprowadzić do tego, że się bierze za fakty coś, co jest zaledwie prawdopodobieństwem. Artykuły nasze jednak nie są kampanią. Mają one za zadanie zapalenie świateł w pewnych punktach naszego kraju dla oświetlenia jakiejś gałęzi przemysłu, jakiegoś zakątka, pogrążonego dotychczas w ciemnościach przez ludzi, którzy oddaliby narodowi znacznie lepsze usługi, gdyby czuwali wiernie na strażnicy prasy.

Wszystko, o czym mówił „Dearborn Independent", nie posiadałoby najmniejszego znaczenia, gdyby społeczeństwo nie mogło prawdy słów jego stwierdzić w życiu codziennym. Nie informacje zawarte w naszych artykułach, lecz światło płynące z otaczających społeczeństwo amerykańskie faktów nadało im tę powagę, jakiej zażywają obecnie wśród setek i tysięcy czytelników.

Odzew żydowski na te artykuły był z jednej strony pocieszający, z drugiej jednak sprawił nam zawód.

Był pocieszający, gdyż dostarczył namacalnych dowodów prawdziwości tego, co do wiadomości publicznej podał „Dearborn Independent". Pismo to nie miało najmniejszej wątpliwości co do prawdy zawartej w jego oświadczeniach i posiadało na to bardzo wiele dowodów; tym niemniej jednak dowody dodatkowe, dostarczone przez samych przywódców żydowskich wbrew ich intencjom, są dla nas bardzo cenne. Nie mamy powodu do

przypuszczenia, aby dowodów tych dostarczyli nam żydzi świadomie; po prostu jednak nie mogli się ruszyć, by nie dać nowego dowodu prawdziwości naszych twierdzeń.

Uczuciem, które opanowało dziś przywódców żydowskich, jest uczucie strachu. Raz przynajmniej ogarnął ich strach przed czymś nieznanym. Wiedząc, ile prawdy zawierają dotychczas podane fakty, drżą w obawie przed tym, co jeszcze na jaw wyjść może. Nie próbują nawet udawać, że akcję naszą uważają za żarty; na własnych zebraniach nie pienią się i nie wrzeszczą jak wydawcy rabiniczni, lecz zachowują się jak cisi przerażeni ludzie, którzy niekiedy mają chęć przyznać się do niektórych win, jakimi ich obarczono, lecz obawiają się, czy ten proces przyznawania się nie doprowadzi ich za daleko, skoro raz wejdą na tę drogę. Lękają się prawdy, lecz nade wszystko – całej prawdy...

Nie ulega wątpliwości, że odpowiedzialność ponoszą również i ci, co wiedzą całą prawdę. Cel kwalifikuje ich postępowanie. Kwalifikacja ta będzie inna, jeśli celem ich jest wzniecenie nienawiści przeciwko żydom, inna – jeśli zamiarem ich – podburzyć umysły społeczeństwa przez ujawnienie zdumiewających faktów. Są rzeczy, których ujawnienie jest do pewnego stopnia niebezpieczne. Jeśli jednak pragną oni tym sposobem stworzyć podstawy bezpośredniego, rozsądnego porozumienia i możliwego rozwiązania kwestii, wówczas wiadomości, które ustalają sytuację i dostarczają materiału faktycznego – są niezbędne. W tych granicach staraliśmy się utrzymać artykuły niniejsze. Jeśli zawierają one rzeczy dla żydów niepochlebne, będzie to materiał pożyteczny dla żydów.

Jeśli żydzi postępować będą na przekór pewnym faktom, w takim razie będziemy zmuszeni przytoczyć fakty inne. Gdyby przywódcy żydowscy byli uczciwi, uczciwi w argumentacji jako przeciwnicy, nie obawialiby się dziś tego, co może jeszcze wyjść na jaw w przyszłości.

Tak więc na przykład zachowaniem swym żydzi dowiedli, że są narodem najlepiej zorganizowanym w Stanach Zjednoczonych. Dowiedli, że skupiają się dokoła swych interesów narodowych znacznie ściślej, niż obywatele Stanów Zjednoczonych, o których narodowości stanowi fakt ich obywatelstwa. Nawet rząd Stanów Zjednoczonych nie jest tak dobrze zorganizowany jak żydostwo amerykańskie – a fakt ten nie odnosi się do Ameryki jedynie, gdyż powtarza się we wszystkich krajach. Pośpiech iście telegraficzny i momentalna akcja masowa zaznaczyły każdy ruch, jaki zorganizowane żydostwo uczyniło w ciągu ostatnich sześciu miesięcy w Ameryce.

Nie darmo zawładnęli oni siecią komunikacyjną w kraju naszym. Nie darmo wszechświatowy telegraf bez drutu znajduje się pod żelazną kontrolą żydów. Nie dla celów towarzyskich zorganizowali się w lożach: zorganizowali się oni tam jako stany narodu żydowskiego, pod wodzą ludzi, których każdy krok zmierza do wzmożenia potęgi żydowskiej u nas i w innych krajach. Dowiedli przez masowe wystąpienia synagog, przez swoje dzienniki, przez swoje rzekomo „społeczne" organizacje, przez swoje kluby konserwatywne i socjalistyczno-bolszewickie, przez zgodną akcję według z góry płynących rozkazów – że są narodem odrębnym w łonie narodu amerykańskiego, narodem, który się nie zgadza z duchem Ameryki, narodem, który

stale podkreśla różnice pomiędzy prawami żydowskimi a prawami amerykańskimi.

W każdym stanie, w każdym mieście istnieje organizacja żydowska o wyraźnej polityce, a pierwszą tej polityki zasadą jest zdławić, powalić, przejąć „strachem przed żydami" – każdego człowieka, każde pismo i każdą instytucję, która zdradza najniklejsze choćby objawy niezależności sądu w kwestii żydowskiej. Organizacje te posiadają specjalne komitety o różnych sferach działania. Zadaniem jednych – jest „naszeptywanie" opinii przeciwko osobom lub instytucjom, którym w danym wypadku należy zaszkodzić. Ta „szeptana" walka podjazdowa jest najwstrętniejszą wschodnią metodą; zdolni są do niej tylko ludzie o ustroju duchowym cechującym pewną rasę.

Nie wdając się w szczegółowy opis używanych przez żydów środków, widzimy, że już sam fakt, iż kieruje nimi jedna władza centralna oraz iż działają równocześnie we wszystkich częściach kraju, wytwarza znaczną siłę. Żadna z instytucji istniejących obecnie na terenie Stanów Zjednoczonych nie działa tak szybko, zgodnie i sprawnie.

Solidarność żydowska nie zasługiwałaby na krytycyzm, gdyby działała ku pożytkowi całokształtu życia społecznego – tak jednak nie jest; solidarność ta jest bowiem nie tylko żydowska, lecz w działaniu swym wybitnie antyamerykańska. I to nie w tym znaczeniu, żeby miała być filoniemiecka lub filomeksykańska, lecz dlatego, że sprzeciwia się rzeczom, które tworzą tradycję amerykańską. Żydzi uważają, iż Stany Zjednoczone są bezkształtną masą, którą każdy może sobie przywłaszczyć i urobić według własnej woli. Takie stanowisko zajmują

oni obecnie. Nie chcą uznać, że Ameryka istnieje; mają przekonanie, że ich obowiązkiem jest powołać Amerykę do życia, stworzyć Amerykę, oczywiście w myśl planów żydowskich.

Otóż w pewnym znaczeniu Stany Zjednoczone są własnością prywatną. Są one własnością ludzi podzielających ideały założycieli rządu. A ideały te – były to ideały białej rasy europejskiej. Były to ideały w założeniu swym chrześcijańskie. A z ideałami tymi żydzi nie tylko się nie zgadzają, ale nimi gardzą. Wszakże jeden z przywódców żydowskich powiedział niedawno w Nowym Jorku, że Stany Zjednoczone nie są krajem chrześcijańskim, a kontekst tego oświadczenia dowodził jasno, że zgodnie z jego intencjami – nigdy krajem chrześcijańskim być nie mają. Potępiał on niedzielę chrześcijańską, jakkolwiek sam jest członkiem stowarzyszenia, mającego za zadanie ustanowienie święcenia mojżeszowego szabasu.

Zachowaniem swoim dowiedli żydzi dalej, że wywierają nieproporcjonalnie wielki wpływ na sprawy rządowe. Zarzut ten postawiliśmy teoretycznie w artykułach naszych. Nie przytoczyliśmy na poparcie tego oświadczenia całej masy dowodów, które istnieją i których nic już zmienić nie może. Niezależni od tego dowody się zjawiły i ogół mógł je stwierdzić. Gdy projekt prawa imigracyjnego był po raz pierwszy przedłożony Kongresowi, olbrzymia większość głosów wypowiedziała się za ograniczeniem wjazdu do Ameryki. Kongres głosował na podstawie faktów i zgodnie z przekonaniem, że wymaga tego dobro kraju. Patrząc na sprawę tak, jak się

ona przedstawia, nie można było wydać o niej innego sądu.

Zaledwie się jednak głosowanie odbyło, gdy zagrały druty telegraficzne od protestów żydowskich, a przepełnione pociągi poczęły zwozić ze wszystkich stron do Waszyngtonu agentów żydowskich. Wymówiono magiczne słowo „żyd". Prawodawcy poczęli się cofać. Zaczęto wygłaszać uczone przemówienia, proponować kompromisy, obmyślać modyfikacje pierwotnego brzmienia ustawy. Pod magicznym wpływem żydowskim projektowane prawo stopniało, jak lód w promieniach słońca.

Jedyny protest przeciwko uchwale Kongresu wnieśli żydzi. Mistrzowskie sieci, w jakie oplątali kraj cały, sprawiły, że protest ich miał pozór słuszności państwowej. Ale był jeden fakt, któremu nie mogli zaprzeczyć, a mianowicie, że większość imigrantów stanowią żydzi. Fakt ten na szczęście był stwierdzony dawno. Rękę Kongresu Stanów Zjednoczonych w doniosłej sprawie obrony narodowej wstrzymali żydzi, podobnie jak przed kilku laty zmusili Kongres Stanów Zjednoczonych do zerwania traktatu z Rosją, jakkolwiek prezydent Taft uważał, że będzie to złem dla kraju.

Ten dowód żydowskiej potęgi politycznej, zasadzającej się na sile i na wyraźnym postanowieniu osiągnięcia tego, czego chcą żydzi, bez względu na to, czy chcą tego również Stany Zjednoczone – doszedł do wiadomości publicznej.

Niechaj czytelnik zwróci uwagę na to, co powiemy: ten ruch imigracyjny stanowi część wszechświatowego programu żydowskiego – tak samo, jak częścią tego programu było zerwanie traktatu z Rosją. Czytelnicy

poprzednich rozdziałów przypomną sobie, że za sprawą żydów handel Stanów Zjednoczonych z Rosją przeszedł w ręce żydów niemieckich, którzy wyzyskali tę okoliczność dla przeprowadzenia planu obalenia państwa rosyjskiego. Żydzi „użyli" Stanów Zjednoczonych do przeprowadzenia głównej części tego planu.

Do czego tedy „używają Stanów Zjednoczonych obecnie? Możemy być przekonani, że żydzi mają ważne przyczyny, dla których postępują tak, a nie inaczej. Żydzi celują w grze w szachy, gdyż prowadzą grę wszędzie, gdziekolwiek się znajdują. Sprawa imigracji sprowadza się do tego: żydzi uciekają z Polski jak tylko mogą najprędzej. Nie wypędzają ich stamtąd rzekome „pogromy". Ujawniło się dowodnie, że „pogromy" były propagandą imigracyjną stosowaną na „export" poza granicami Polski.

Żydzi wyjeżdżają z Polski, gdyż wiedzą, że coś się stanie.

A ponieważ wyjeżdżają z Polski, oznacza to, że coś się ma stać w Polsce.

A skoro żydzi naprzód wiedzą o tym, jest to znak, że to, co się ma stać w Polsce – stanie się przez żydów.

Innymi słowy znaczy to, że bolszewizm żydowski w Rosji wydał na Polskę tajny wyrok. Żydzi ustępują z drogi: bogaci żydzi amerykańscy wysyłają agentów, aby przywozili całe grupy „krewnych". Jest to exodus z Polski – a wróży on Polsce nieszczęście. Stany Zjednoczone są środkiem, który pozwala żydom usunąć się z Polski. Francja protestuje przeciwko imigracji żydów i nie chce ich przyjąć. Anglia bardzo stanowczo odmawia im gościnności. Żydzi w Ameryce są dość potężni, by zmusić Stany Zjednoczone do ich przyjęcia. Użyto nas do przygotowania

drogi dla bolszewizmu w Rosji; dziś używają nas do pomocy przy burzeniu Polski. Możliwe jednak, że zanim żydzi wypełnią ten punkt programu, zajdzie coś, co temu przeszkodzi.

Żydzi w Stanach Zjednoczonych dostarczyli wspaniałej ilustracji do tego, co pisał „Dearborn Independent" o opanowaniu przez nich prasy amerykańskiej. Rzecz naturalna, że redakcja czy wydawca gazety miejscowej nie podlega władzy żydowskiej, mającej siedzibę w Waszyngtonie, Nowym Jorku lub Chicago; jest jednak w znacznym stopniu zależny od dwudziestu najbogatszych żydów w swoim mieście, którzy ogłaszają się w jego dzienniku, a oni to właśnie otrzymują rozkazy z Waszyngtonu, Nowego Jorku i Chicago. Tym więc sposobem redaktor czy wydawca otrzymuje rozkazy z żydowskiej kwatery głównej, jakkolwiek może nic o tym nie wiedzieć.

W danym jednak wypadku żydzi przez rozgłos, jaki w prasie nadali tej sprawie, nic nie wygrali. Rozgłos ten przysłużył się bowiem lepiej prawdzie, niż zamiarom żydowskim. Żydzi chcieli ją jedynie stłumić.

Jakkolwiek wszystkie dowody są bardzo pocieszające dla ludzi, co odnośne fakty ujawnili – odzew żydów na nie sprawił nam pewnego rodzaju zawód. Albo żydzi udają, albo są bezsilni; obecne bowiem stanowisko obrony jest upokarzające dla tych, co mają pojęcie o doniosłości sprawy.

Odpowiedź podpisana przez żydów – szereg podpisów, który ukazał jak w panoramie ścisłą korporacyjną solidarność narodu żydowskiego w kraju naszym –

nie zawierała ani jednego faktu, rzucającego światło na kwestię żydowską.

Pod tym względem odpowiedź była niemal wyznaniem „bezsilności".

Ale poza niedołęstwem był w niej widoczny brak szczerości. Nie chce ona stawić czoła kwestii. Nie obala ani jednego twierdzenia ani odnośnie do Protokołów, ani odnośnie do zarzutów, podniesionych w pracy niniejszej. Z chwilą, gdy dochodzi do konkretnych faktów – zmienia kierunek i rozprasza się we mgle zaprzeczeń. Jeśli jakieś twierdzenie jest fałszywe – to fałszu tego można dowieść, zwłaszcza, gdy twierdzenie dotyczy spraw aktualnych z życia codziennego.

Oficjalna odpowiedź, podpisana przez kilku – nie przez wszystkich przywódców żydowskich, jest przynajmniej utrzymana w tonie przyzwoitym, czego nie można powiedzieć o innych odpowiedziach. Jest jednak nieprzyzwoita w swej treści, gdyż usiłuje wywołać wrażenie, że w kraju naszym panuje antysemityzm.

Zwróćmy uwagę na fakt, że cały antysemityzm istniejący dziś w Stanach Zjednoczonych jest świadomym wytworem przywódców żydowskich i to wytworem niedawnym.

Przywódcy żydowscy pragną u nas antysemityzmu. Ponieważ nie udaje się im rozniecić go wśród nieżydów, przeto starają się oddziaływać na żydów, wmawiając w nich, że antysemityzm istnieje.

Przywódcy żydowscy uczynili wszystko, co jest w ich mocy, w celu niedopuszczenia do żydów pisma „Dearborn Independent", aby nie przeczytali zawartych w nim artykułów i nie dowiedzieli się, że nie było w nich napaści

na żydów jako takich.

Po kilkutygodniowych próbach wykręcania się i szukania sposobu obalenia zawartych w niniejszej pracy faktów tak, aby nie wyznać zbyt wiele, przywódcy żydowscy opuścili ręce i szukali ucieczki w kłamliwym oskarżeniu społeczeństwa naszego o antysemityzm.

Obawiać się dziś oni winni nie antysemityzmu wśród nieżydów, lecz odruchu słusznego oburzenia żydów amerykańskich, skoro się przekonają o kłamstwie i niekompetencji swych kierowników.

„Antysemityzm" był zawsze ostatnią ucieczką łotrowskich przywódców żydowskich w obliczu prawdy, i jest rzeczą dowiedzioną, że rozbudzali go umyślnie wśród nieżydowskiego pospólstwa, aby utrzymać się przy władzy nad własnym narodem.

Niedawno pojawił się w gazetach „Protest przeciwko antysemityzmowi", podpisany przez rozmaitych żydów. Protest ten drukowano dwukrotnie, gdyż za pierwszym razem, gdy ukazał się w prasie, nie wywarł wielkiego wrażenia. Czasopismom zaczęło się najwidoczniej przykrzyć drukowanie codziennych komunikatów żydowskiej kwatery głównej. Dlatego też dla nadania sprawie większego rozgłosu, pozyskali żydzi podpis Woodrow Wilsona. Oczywiście zagrały znów intensywnie druty telegraficzne.

Bardzo słusznie, że prezydent Wilson podpisał protest przeciwko antysemityzmowi. Słusznie postąpili, podpisując go, również i inni ludzie, gdyż był on zgodny z ich przekonaniem.

Gdyby protest przesłano do „Dearborn Independent", odpowiedzialni członkowie redakcji podpisaliby go również. „Dearborn Independent" jest przeciwny antysemityzmowi i protestuje przeciwko postępowaniu leaderów żydowskich, którzy używają hasła antysemityzmu dla wzniecenia tego uczucia w masach.

Protest – jakkolwiek ci, co go podpisali, działali w dobrej wierze – był skierowany wyłącznie przeciwko publicznemu omawianiu kwestii żydowskiej.

Wiadomości prasowe podkreślają z naciskiem, że żydzi nie mieli z tym protestem nic wspólnego. Jedna z rzekomo nieżydowskich organizacji była od dawna na usługach koterii żydowskiej w Nowym Jorku. Zapewnienie, że „protest" napisał „pewien obywatel nieżyd, z własnej inicjatywy i na własną odpowiedzialność, bez porozumienia się z kimkolwiek bądź" jest po prostu zabawne.

„Porozumiewano" się dostatecznie na to, aby cały „protest nieżydowski" był ni mniej ni więcej jak tylko poprzednio już przyjętym i zatwierdzonym dokumentem, a obywatel, który go zredagował, wiedział z góry, komu się przez to przypodoba.

Co do p. Johna Spargo, którego nazwisko pojawia się coraz częściej jako obrońcy żydów – chrześcijanina, wiemy tylko tyle, że podjął obronę żydostwa po kilku tajnych naradach z grupą żydów nowojorskich, którzy musieli pokonać pewne skrupuły p. Spargo, zanim zaczęli korzystać z jego usług. P. Spargo zajął mniej więcej takie stanowisko: „Panowie, wpadliście... Ta sprawa jest tak ciemna, że nie uda się jej wybielić". Spargo powiedział

wtedy sporo prawdy tym nowojorskim żydom. Oni wiedzieli, że to prawda. Gdyby Spargo mówił dziesiątą część tej prawdy na swoich odczytach publicznych, stopniałaby bardzo liczba jego słuchaczów.

Wszelka literatura Towarzystwa Ochrony Czci, wszelkie przemówienia obrońców żydowskich są dla nas bardzo pożądane. Pragniemy jawnej dyskusji w tej kwestii! Skoro żydzi zamówią i opłacą dostateczną liczbę obrońców chrześcijan, wówczas umysły chrześcijańskie zaczną się tą kwestią zajmować poważnie i poważnie o niej dyskutować. Mówcy żydowscy muszą z konieczności, pod groźbą utraty zyskownego zajęcia, poprzestać na zaprzeczeniach, ograniczyć się do obelg i wygrażań; lecz obrońcy chrześcijanie są z natury niezdolni wytrwać długo na tym stanowisku; zapragną oni zgłębić kwestię sumiennie, aż do wydobycia na jaw prawdy: wówczas może wyniknąć prawdziwa dyskusja.

Nie ma publikacji żydowskiej, jakkolwiek mogłaby ona być naganna i kłamliwa, którą chcielibyśmy zakazać w sprzedaży lub wykluczyć z bibliotek publicznych. Nie ma ani jednego mówcy żydowskiego, któremu byśmy chcieli przeszkodzić w wygłoszeniu publicznego odczytu lub przemówienia. Nie ma ani jednego żydowskiego przedsiębiorstwa, które zalecalibyśmy bojkotować. Szanujemy bowiem swobodę słowa i przekonań. Na zasadzie tej swobody jedynie możemy mieć nadzieję, że oczyścimy Stany Zjednoczone.

Żydzi nie szanują swobody słowa. Nie szanują swobody prasy.

W każdym stanie amerykańskim B'nai B'rith wnosi do prawodawstwa miejscowego projekt ustawy, zakazujący publikowania wszystkiego, co by przynosiło ujmę żydom.

Oto odpowiedź żydowska na fakty zawarte w pracy niniejszej.

W dziesiątkach i setkach czytelni, księgarń i bibliotek publicznych żydzi za pośrednictwem swoich współwyznawców, pracujących w tych instytucjach, albo też za pośrednictwem swoich komitetów wywierają wpływ w kierunku usunięcia z półek bibliotecznych i księgarskich wszelkich książek, broszur i pism, traktujących o kwestii żydowskiej w sposób, który by pozostawiał najmniejszą wątpliwość co do tego, że żydzi są pierwowzorem cnót i narodem wybranym.

Dzieje się to w Stanach Zjednoczonych. Dzieje się w tych wschodnich stanach amerykańskich, które niegdyś walczyły najgoręcej za sprawę swobody słowa i swobody prasy.

Czyńcie tak nadal! Mnóżcie przykłady! Popełniajcie szaleństwo za szaleństwem! Każdy czyn tego rodzaju jest tylko dowodem, który zrozumiale i oczywiście przekonuje społeczeństwo, iż to, co się pisze o żydach – jest prawdą.

Obecny stan kwestii żydowskiej w Stanach Zjednoczonych da się scharakteryzować treściwie w sposób następujący.

Zapoczątkowano gromadzenie faktów.

Żydzi uznali, że fakty te są prawdziwe, co się ujawniło w większej powściągliwości tonu wystąpień przywódców żydowskich.

Odpowiedź żydowska na ujawnione fakty wyraziła się tylko w formie gołosłownych zaprzeczeń i usiłowań dążących do stłumienia sprawy.

W wyniku stwierdzić możemy: wysiłki żydów, aby obalić fakty i oczyścić się z zarzutów zakończyły się sromotnym niepowodzeniem.
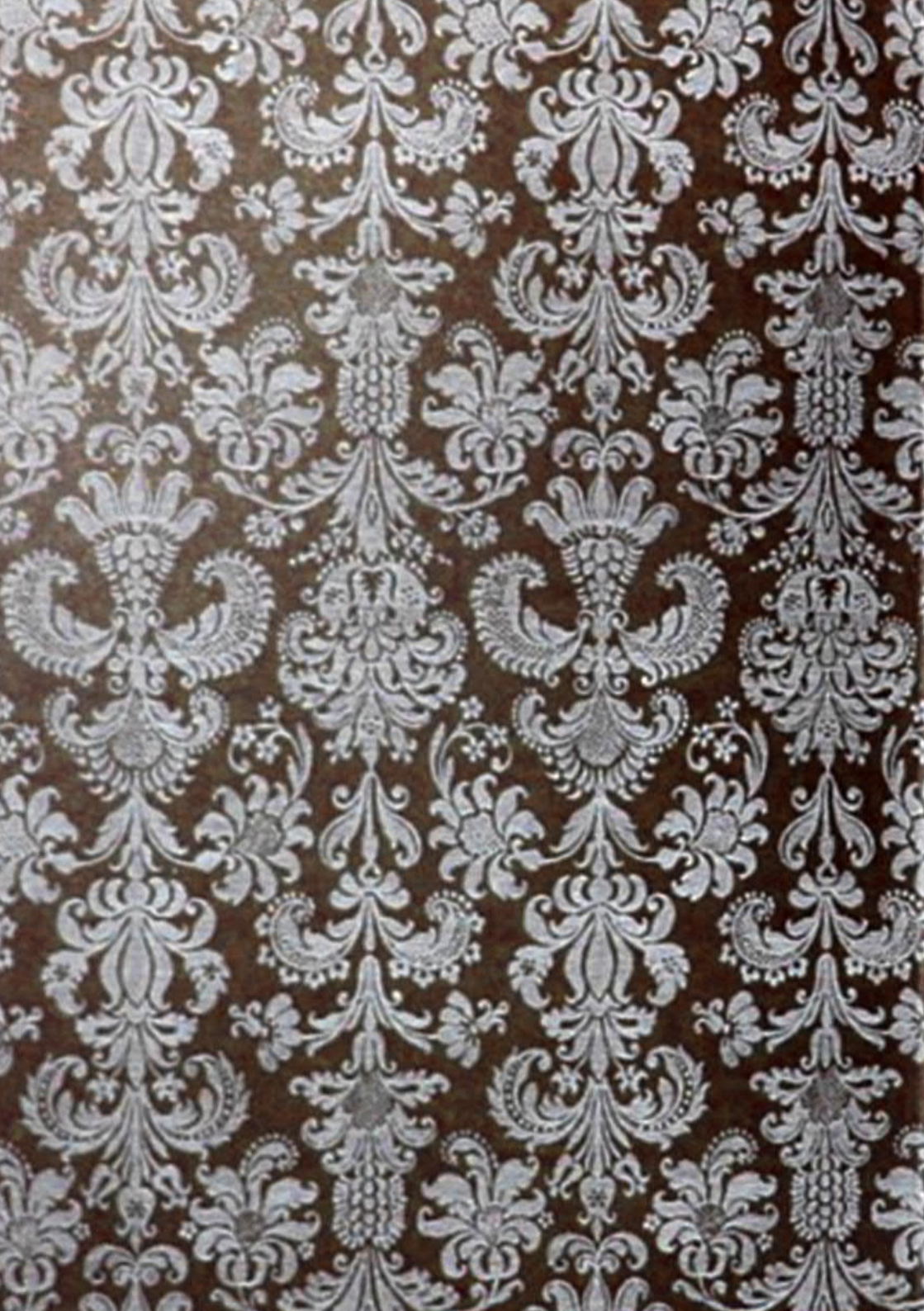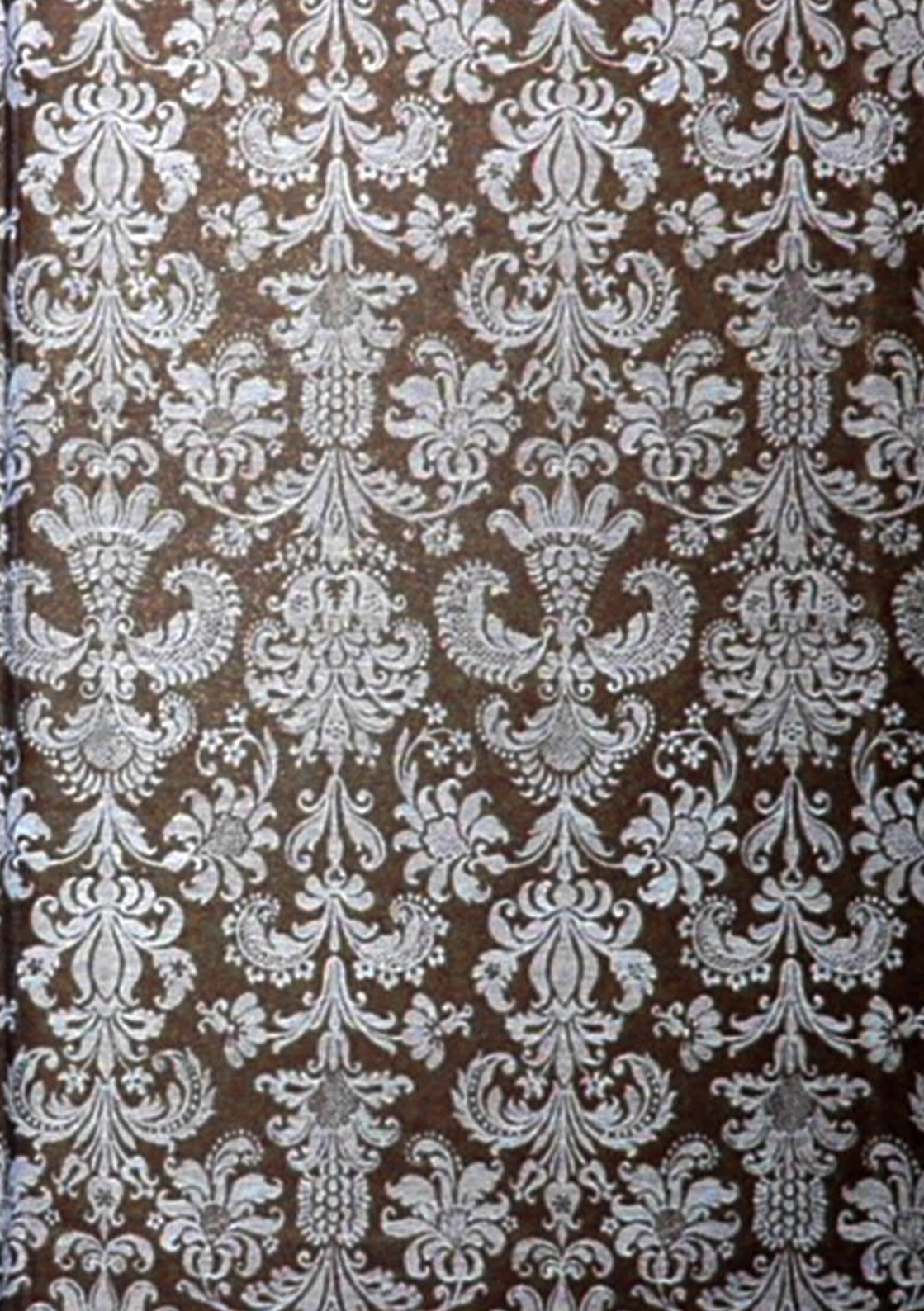
Koniec.